

Karin Slaughter

Zimny Strach

(A Faint Could Fear)

Tłumaczyła Agnieszka Lipska-Nakonecznik

NIEDZIELA

1.

Sara Linton gapiała się na wejście do Dairy Queen, przyglądając się swojej siostrze w zaawansowanej ciąży, która właśnie wyszła stamtąd, niosąc w każdej ręce kubeczek czekolady z lodami. Kiedy Tessa przemierzała parking, nagły poryw wiatru uniósł jej fioletową sukienkę ponad kolana. Walczyła z całych sił, żeby przytrzymać ją, nie rozlewając przy tym czekolady, i kiedy zbliżyła się do samochodu, do uszu Sary doszły soczyste przekleństwa.

Sara starała się zachować powagę, kiedy wychyliwszy się przez okno, zapytała:

– Może ci pomóc?

– Nie trzeba – odpowiedziała Tessa, wciskając się do środka. Usadowiła się na fotelu i wręczyła Sarze kubeczek.

Natychmiast masz przestać się ze mnie śmiać – dodała. Sara skrzywiła się, kiedy siostra kopnięciem zrzuciła sandały i oparła bose stopy na desce rozdzielczej. BMW i miało niecałe dwa tygodnie, a w tym czasie Tessa zdążyła już zostawić na tylnej kanapie torebkę goobersów, żeby się tam rozpuściły, i rozlać pomarańczową fantę na dywanik z przodu. Gdyby siostra nie była w ósmym miesiącu ciąży, Sara z pewnością by ją udusiła.

– Czemu cię tak długo nie było? – spytała.

– Bo musiałam się wysikać.

– Znowu?!

– Nie. Po prostu strasznie mi się podobał kibel w tej przeklętej Dairy Queen! – Tessa prychnęła, a potem powachlowała się otwartą dłonią. – Jezusie, jak tu gorąco!

Sara powstrzymała się od komentarza i posłusznie włączyła klimatyzację. Jako lekarz wiedziała doskonale, że Tessa jest po prostu ofiarą własnych hormonów, choć zdarzały się chwile, kiedy myślała, że chyba dla wszystkich zainteresowanych najlepiej byłoby zamknąć Tesse w jakimś pudle i nie otwierać go, dopóki nie usłyszą płaczu noworodka.

– Tam był straszny tłok – poskarżyła się Tessa z ustami pełnymi czekolady. – Cholera, czy ci wszyscy ludzie nie powinni być teraz w kościele albo jeszcze gdzie indziej?!

– Hmm – odparła Sara.

– Iw ogóle to paskudny lokal. Popatrz tylko na ten parking. – Pomachała w powietrzu łyżeczką. – Ludzie rozrzucają wszędzie śmieci

i gówny ich obchodzi, kto będzie po nich sprzątał. Zupełnie jakby myśleli, że zrobią to jakieś wróżki albo krasnoludki.

Sara mruknęła coś potakująco, jedząc swoją porcję czekolady, podczas gdy Tessa kontynuowała litanię skarg na każdego, na kogo natknęła się w Dairy Queen, począwszy od gościa gadającego przez komórkę, aż do babki, która stała w kolejce przez dziesięć minut, a kiedy wreszcie doszła do lady, nie mogła się zdecydować, na co właściwie ma ochotę. Po chwili Sara się wyłączyła i zaczęła rozmyślać o zajęciach, które czekały ją w następnym tygodniu.

Kilka lat wcześniej podjęła pracę w niepełnym wymiarze godzin jako koroner okręgu, żeby umożliwić w ten sposób swojemu partnerowi z Heartsdale Children's Clinic wcześniejszą rezygnację z kontraktu. Ostatnio jednak praca w kostnicy wprowadziła całkowity zamęt w rozkład jej zajęć w klinice. Normalnie nie zabierało jej to zbyt wiele czasu, ale w ostatnim tygodniu musiała pojawić się w sądzie, co wymagało zwolnienia się na dwa dni ze szpitala. Miała zamiar nadrobić to, biorąc w tym tygodniu nadgodziny.

Stopniowo jej praca w kostnicy coraz częściej zazębiała się czasowo z pracą w klinice i Sara miała świadomość, że kiedyś wreszcie będzie musiała dokonać wyboru. A gdy nadejdzie ten dzień, decyzja z pewnością nie będzie najłatwiejsza. Zajęcie lekarza sądowego było prawdziwym wyzwaniem; czymś, czego Sara pożałowała najbardziej, kiedy trzynaście lat temu opuściła Atlantę i przeniosła się z powrotem do okręgu Grant. Jakaś część jej umysłu uległaby atrofii bez ciągłych przeszkód napotykanym w medycynie sądowej. Z kolei w leczeniu małych pacjentów było coś dodającego sił i Sara, która nie mogła mieć własnych dzieci, wiedziała, że będzie jej brakowało kontaktu z nimi. Codziennie biła się z myślami, która praca jest lepsza. Na ogół gorszy dzień w jednej instytucji sprawiał, że ta druga wydawała się bez wad.

– To przechodzi ludzkie pojęcie – zaskrzeczała Tessa, wystarczająco głośno, by zwrócić uwagę Sary. – Mam dopiero trzydzieści cztery lata, a nie pięćdziesiąt! Co, do diabła, ma we łbie taka pielęgniarzka, żeby mówić coś podobnego kobiecie w ciąży?!

Sara popatrzyła na siostrę.

– Co takiego?

– Słyszałaś chociaż słowo z tego, co mówiłam?

– No, jasne. Oczywiście, że słyszałam – odparła Sara, starając się, żeby zabrzmiało to przekonująco.

Tessa zmarszczyła brwi.

– Myślałaś o Jeffreyu, prawda?

To pytanie zupełnie zaskoczyło Sarę. Tym razem osoba jej eks-małżonka była ostatnią sprawą, jaką zaprzętałaby sobie głowę.

– Ależ skąd.

– Przestań mi tu kłamać, Saro! – odparowała natychmiast Tessa. – W piątek wszyscy w mieście widzieli tę dziewczuskę od reklamy, jak szła na posterunek.

– Malowała litery na nowym radiowozie – wyjaśniła Sara, czując, jak fala gorąca zalewa jej policzki.

Tessa zerknęła na nią z niedowierzaniem.

– Czy przypadkiem nie mówiłaś tego ostatnio?

Sara nie odpowiedziała. Ciągle nie mogła wymazać z pamięci dnia, w którym wróciła wcześniej z pracy do domu i znalazła Jeffreya w łóżku z właścicielką miejscowego sklepu z materiałami reklamowymi. Cała rodzina Lintonów była zaskoczona i poirytowana, że Sara znowu spotyka się z Jeffreyem. Choć w znacznej mierze podzielała ich uczucia, to wciąż nie mogła się zdecydować na zerwanie z nim ostatecznie. Jak zawsze, gdy sprawa dotyczyła Jeffreya, logiczne myślenie nie wchodziło w grę.

– Musisz być z nim bardzo ostrożna – ostrzegła Tessa. – Nie pozwól, żeby był zbyt pewny swego.

– Przecież nie jestem idiotką.

– Owszem, czasami jesteś.

– No cóż, ty też – wypaliła i zrobiło jej się głupio, zanim jeszcze te słowa na dobre do niej dotarły.

W samochodzie zapadła cisza; słyhać było tylko szum klimatyzacji. W końcu Tessa przerwała milczenie.

– Powinnaś była powiedzieć: „Wiem o tobie i chcę się dowiedzieć, jaka jest w tym wszystkim moja rola”.

Sara próbowała obrócić całą sprawę w żart, ale była zanadto poirytowana.

– Tessie, to nie jest twój problem.

Tessa wybuchnęła głośnym śmiechem, który nieprzyjemnie zabrzmiał w uszach Sary.

– Cóż, do diabła, kochanie, takie chowanie głowy w piasek nigdy nikomu nie wyszło na dobre. Jestem pewna, że ta przekłeta Marla Simms siedziała już przy telefonie, zanim jeszcze mała suka zdążyła wysiąść ze swojej ciężarówki.

– Nie mów tak o niej.

Tessa znowu zamachała w powietrzu łyżeczką.

– To jak mam o niej mówić? Ta dziwka?

– W ogóle nie mów. – Sara powiedziała to, co naprawdę myślała. – Najlepiej nic o niej nie mów.

– Och, moim zdaniem zasłużyła na parę mocnych słów.

– To Jeffrey mnie oszukiwał. Ona tylko skorzystała z okazji.

Wiesz – zaczęła Tessa – ja też w swoim czasie korzystałam z mnóstwa nadarzających się okazji, ale nigdy nie uganiałam się za żonatym facetem.

Sara zamknęła oczy, marząc o tym, żeby siostra wreszcie zmieniła temat. Nie miała ochoty prowadzić dłużej tej rozmowy.

– Marla powiedziała Penny Brock, że ostatnio przytyła – dorzuciła Tessa.

– A gdzie ty rozmawiała z Penny Brock?

– Wpadłam do niej, żeby przepchać zlew w kuchni. – Tessa oblizwała ze smakiem łyżeczkę.

Przestała pracować razem z ojcem w rodzinnym biznesie hydraulicznym, kiedy rosnący brzuch uniemożliwił jej wczółgiwanie się w ciasne zakamarki, ale ciągle mogła się zajmować udroźnianiem odpływów.

– Według tego, co mówi Penny, jest już wielka jak słoń – dodała.

Pomimo najlepszych intencji Sara nie mogła oprzeć się poczuciu triumfu, które natychmiast zostało zastąpione przez wyrzuty sumienia, że ucieszyło ją to, iż innej kobiecie przybyło co nieco w biodrach i w pupie. Panienska od reklamy była już i tak zbyt pulchna tu i ówdzie.

– No, widzę, że się wreszcie uśmiechasz.

Sara rzeczywiście się uśmiechała; policzki zaczęły ją boleć od napinania ust.

– To jest straszne.

– Od kiedy?

– Od kiedy... – Sara pozwoliła, żeby jej głos zamarł. – Od kiedy przez to czuję się jak kompletna idiotka.

– No cóż, jesteś, jaka jesteś, jak powiedziałby Popeye.

Tessa dała prawdziwe przedstawienie, jak się wyskrobuje plastikową łyżeczką resztki z tekturowego kubka, po czym westchnęła ciężko, jakby właśnie nadeszła najbardziej przykra chwila dzisiejszego dnia.

– Mogę dostać jeszcze resztki z twojego kubka? – zapytała.

– Nie.

– Ale ja jestem w ciąży!

– To nie moja wina.

Tessa wróciła do wyskrobywania. Żeby jeszcze bardziej zdenerwować

Sarę, zaczęła trzeć podeszwą stopy o drewnianą inkrustację na tablicy rozdzielczej.

Upłynęła cała minuta, zanim Sara uznała, że poczucie winy nie daje jej spokoju. Próbowwała je przezwyciężyć, jedząc szybciej lody, ale utkwiły jej w gardle.

– Masz, ty wielki dzieciaku. – Nie wytrzymała i podała siostrze swój kubek.

– Och, dziękuję – odparła słodko Tessa. – Może weźmiemy sobie trochę na później? Tylko... czy mogłabyś tym razem ty po nie pójść? Nie chcę, żeby pomyśleli, że jestem małą świnką, i... – Uśmiechnęła się ze słodyczą, mrugając przy tym powiekami. – Mogłabym zdenerwować tego gówniarza za ladą.

– Nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób? Zamrugła jak uosobienie niewinności.

– Och, niektórzy ludzie są tacy wrażliwi...

Sara otworzyła drzwi, zadowolona, że wreszcie znalazła pretekst, by wysiąść. Była już trzy kroki od samochodu, kiedy Tessa opuściła szybę.

– Tak, tak, wiem – powiedziała Sara. – Z dodatkową czekoladą.

– Zgadza się. Zaczekaj. – Tessa przerwała na chwilę, żeby oblizać resztkę lodów z komórki, zanim podała ją przez okno. – To Jeffrey.

Sara zatrzymała BMW na nabrzeżu wysypanym żwirem, między policyjnym wozem a samochodem Jeffreya. Zmarszczyła brwi, kiedy usłyszała, jak drobne kamyczki uderzają o podwozie. Jedynym powodem, dla którego wymieniła swój dwuosobowy kabriolet na większy model, była konieczność ustawienia fotelika dla dziecka, jednak biorąc pod uwagę działalność Tessy, BMW będzie się zapewne nadawać na śmietnik, zanim jeszcze dziecko się urodzi.

– To tu? – spytała Tessa.

– Taak. – Sara zaciągnęła ręczny hamulec i zajrzała w wyschnięte koryto rzeki przed nimi. W Georgii od połowy lat dziewięćdziesiątych panowały straszne susze i olbrzymia rzeka, która niegdyś pełzła przez las jak ogromny, leniwy wąż, wyschła i skurczyła się do rozmiarów ledwie sączącego się strumyczka. Popękane, suche koryto było wszystkim, co po niej zostało, a betonowy most wznoszący się na wysokości dziesięciu metrów wydawał się całkiem niepotrzebny, choć Sara pamiętała czasy, kiedy ludzie łowili z niego ryby.

– Czy tam jest to ciało? – spytała Tessa, wskazując grupę mężczyzn stojących półkolem.

– Najprawdopodobniej – odparła Sara, zastanawiając się jednocześnie, czy znajdują się na terenie należącym do college’u. Okręg Grant składał się z trzech miast: Heartsdale, Madison i Avondale. Heartsdale, będące siedzibą Grant Institute of Technology, było perłą okręgu i każde przestępstwo, które wydarzyło się w jego granicach, uważano za więcej niż straszne. Zbrodnie na terenie college’u zaś była wręcz koszmarem.

– A co właściwie się stało? – zapytała niecierpliwym tonem Tessa, chociaż nigdy wcześniej nie interesowała się tą częścią pracy Sary.

– Tego właśnie mam się dowiedzieć – przypomniała jej Sara, sięgając jednocześnie do schowka po stetoskop. Z powodu ciasnoty jej dłoń oparła się na brzuchu Tessy. Zatrzymała ją tam przez moment.

– Och, Sissy. – Tessa chwyciła rękę siostry. – Tak strasznie cię kocham!

Sara zaśmiała się na widok łez, które nagle pojawiły się w jej oczach, choć sama także poczuła się poruszona do głębi.

– Ja też cię kocham. – Ścisnęła dłoń Tessy. – Zostań w samochodzie. To nie potrwa długo.

Jeffrey wyszedł jej na spotkanie. Zjawił się obok samochodu w chwili, gdy zatrząskiwiała drzwi. Ciemne włosy miał starannie zaczesane na bok i trochę mokre w okolicach karku. Ubrany był w ciemnoszary garnitur, znakomicie uszyty i starannie odprasowany, ze złotą policyjną odznaką wsuniętą w kieszonkę na piersi.

Sara z kolei nosiła legginsy, które pamiętały lepsze czasy, i koszulkę, która zrezygnowała z udawania, że jest biała, chyba jeszcze za rządów Reagana. Na nogach miała tenisówki, ale bez skarpetek, z luźno związanymi sznurowadłami, tak że mogła wsuwać i wysuwać z nich stopy z tak minimalnym wysiłkiem, jak to tylko możliwe.

– Nie musiałaś aż tak się stroić – zażartował, ale w jego głosie wyraźnie słychać było napięcie.

– Co jest?

– Nie jestem pewien, ale moim zdaniem jest w tym coś podejrzanego – przerwał, zerknąwszy na tył samochodu. – Przywiozłaś Tess?

– Było po drodze, a poza tym chciała przyjechać... – Ściszyła głos, ponieważ właściwie nie miała innego wytłumaczenia niż to, że obecnie jej życiowym celem było utrzymywanie Tess w poczuciu szczęścia albo przynajmniej powstrzymanie jej od jęczenia.

Jeffrey natychmiast się zorientował, w czym rzecz.

– Domyślam się, że nie warto było się z nią kłócić?

– Obiecała zostać w samochodzie – powiedziała Sara właśnie w tej chwili, kiedy usłyszała za plecami trzask zamykanych drzwiczek. Oparła

ręce o pośladki i odwróciła się, ale Tessa już machała do niej.

– Muszę pójść tam – powiedziała, wskazując linię drzew w oddali.

– Czy ona chce wracać piechotą do domu? – spytał.

– Nie, tylko musi pójść na stronę – wyjaśniła, obserwując, jak siostra kieruje się ku zalesionemu wzniesieniu.

Tessa wspinała się po stromym zboczu, podtrzymując obiema rękoma brzuszki, jakby niosła przed sobą koszyk.

– Będiesz na mnie zła, jeśli zacznę się śmiać, gdy ona zaraz stoczy się w dół?

W odpowiedzi tylko się roześmiała.

– Myślisz, że da sobie tam radę? – dodał.

– Na pewno. Nic jej nie będzie, jeśli się trochę pogimnastykuje.

– Jesteś pewna? – Jeffrey był wyraźnie zaniepokojony.

– Poradzi sobie. – Wiedziała, że Jeffrey nigdy w życiu, nawet przez chwilę, nie miał do czynienia z ciężarną kobietą. Prawdopodobnie obawiał się, że Tessa zacznie rodzić, zanim dotrze do linii lasu. Wtedy wszyscy nie posiadaliby się ze szczęścia.

Sara ruszyła w kierunku miejsca zbrodni, ale zatrzymała się, kiedy on nie poszedł za nią. Odwróciła się, czekając na to, co, jak wiedziała, zaraz powinno nastąpić.

– Jakoś wcześniej dziś wyszłaś.

– Bo doszłam do wniosku, że powinieneś trochę pospać. – Wróciła, żeby wyjąć z kieszeni jego płaszcz parę lateksowych rękawiczek. – A więc co tu jest podejrzanego?

– Nie byłem aż tak bardzo zmęczony – powiedział tym samym niedwuznacznym tonem, którego użyłby dziś rano, gdyby ona kręciła się w pobliżu.

Nerwowo mięła w dłoni rękawiczki, starając się wymyśleć coś, co mogłaby mu powiedzieć.

– Musiałam wypuścić psy.

– Możesz zacząć je przywozić.

Sara obrzuciła znaczącym wzrokiem policyjny wóz.

– Czy to nowy? – zapytała, udając zaciekawienie. Grant County nie było dużym okręgiem i słyszała już o nowym samochodzie, zanim jeszcze został zaparkowany przed posterunkiem.

– Dostaliśmy go kilka dni temu.

– Jakie ładne litery – zauważyła od niechcienia.

– Co ty powiesz. – Był to niezwykle denerwujący frazes, którego ostatnio używał wtedy, gdy nie wiedział, co powiedzieć.

Jednak Sara nie zamierzała pozwolić, żeby wywinał się tak tanim kosztem.

– Naprawdę się jej udało.

Jeffrey nie odwrócił wzroku, jakby nie miał nic do ukrycia. Zrobiło na niej wrażenie to, że nie starał się zapewniać jej o swojej niewinności w taki sam sposób, co poprzednio.

Uśmiechnęła się kwaśno i powtórzyła pytanie.

– No to co tu jest podejrzanego? Odetchnął krótko, wyraźnie zirytowany.

Sama zobaczysz – oznajmił, zmierzając w stronę rzeki. Szła swoim normalnym krokiem, więc Jeffrey zwolnił, by mogła za nim nadążyć. Widziała, że jest zły, ale nigdy nie pozwoliła sobie na przejmowanie się jego humorami.

– Czy to któryś ze studentów? – spytała po chwili.

– Prawdopodobnie – odparł, najwyraźniej ciągle spięty. – Przeszukaliśmy jego kieszenie. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu, ale ta strona rzeki należy do college’u.

– Wspaniale – mruknęła Sara, zastanawiając się jednocześnie, kiedy pojawi się tutaj Chuck Gaines, nowy szef ochrony college’u, i zacznie zadawać pytania na temat wszystkiego, co do tej pory robili. Chucka łatwo można by się pozbyć, gdyby nie to, że pierwszym obowiązkiem Jeffreya jako szefa policji w okręgu Grant było utrzymywanie w college’u oazy szczęścia. Chuck wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny i wykorzystywał swoją przewagę, kiedy tylko mógł.

Sara zauważyła jakąś bardzo atrakcyjną blondynkę, która siedziała na stercie kamieni. Obok niej przykucnął Brad Stephens, młody funkcjonariusz, który całe wieki temu był pacjentem Sary.

– Nazywa się Ellen Schaffer – poinformował Jeffrey. – Uprawiała właśnie jogging. Biegła w stronę lasu przez ten most i zauważyła ciało.

– A kiedy to było?

– Mniej więcej godzinę temu. Zadzwoiła na policję z komórki.

– Biega z telefonem? – zdziwiła się, pomyślawszy jednocześnie, dlaczego właściwie ją to zaskoczyło. Niektórzy ludzie zabierają telefon nawet do łazienki na wypadek, gdyby im się tam nudziło.

– Spróbuję z nią porozmawiać jeszcze raz, jak już skończysz oględziny zwłok. Wcześniej była zbyt roztrzęsiona. Może Bradowi uda się ją uspokoić.

– Znała ofiarę?

– Wygląda na to, że nie. Przypuszczalnie znalazła się po prostu

w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

Większość świadków cierpi z powodu takiego cholernego pecha, kiedy przez krótki moment widzi coś, co potem stoi im przed oczyma przez resztę życia. Na szczęście, biorąc pod uwagę to, co Sara zauważyła pośrodku koryta rzeki, ta dziewczyna wykpiła się tanim kosztem.

– Tutaj – zawołał Jeffrey, ujmując jej rękę, kiedy zbliżyli się do brzegu. Teren był pagórkowaty, a zbocze opadało ostro w dół, w stronę rzeki. Padający deszcz wyłobił w miękkim gruncie ścieżkę, ale mulista ziemia była porowata i łatwo mogła się osunąć.

Sara oceniła na pierwszy rzut oka, że koryto musiało mieć w tym miejscu ponad dziesięć metrów szerokości, ale Jeffrey na pewno każe później komuś to zmierzyć. Szli po spękanych z braku wilgoci podłożu i Sara czuła, jak do jej tenisówek wpada żwir i kawałki gliny, kiedy wznecając kłęby pyłu, podążali w kierunku ciała. Dwanaście lat wcześniej w tym miejscu byłoby już po szyję w wodzie.

Zatrzymała się w połowie drogi i spojrzała w górę na most. Składał się z prostych betonowych dźwigarów i niskiej barierki z metalowych prętów. Kilka centymetrów nad dnem znajdowała się wystająca skalna półka. Między nią a barierką ktoś napisał czarnym sprayem „CZARNUCHY!” i namalował obok wielką swastykę.

Poczuła w ustach cierpki smak.

– Ach, jakie to urocze – powiedziała drwiąco.

– Niestety. – Jeffrey był równie zde gustowany jak ona. – Takie rzeczy są wszędzie na terenie kampusu.

– Od kiedy to się zaczęło? – spytała. Napis był już nieco wyblakły, prawdopodobnie miał kilka tygodni.

– Kto to może wiedzieć? – odparł Jeffrey. – W college’u nawet nie zwrócili na to uwagi.

– Bo jeśli by zwrócili, to musieliby coś z tym zrobić. – Obejrzała się, szukając wzrokiem Tessy. – Wiesz, czyje to może być dzieło?

– Studentów – odpowiedział nieprzyjemnym tonem, ruszając. – Pewnie jakiejś garstki jankeskich idiotów, którzy uważają, że to świetny dowcip, przyjechać tu, na Południe, i robić sobie jaja.

– Nienawidzę takich rasistów amatorów – wymamrotała, przywołując na usta uśmiech, kiedy zbliżali się do Matta Hogana i Franka Wallace’a.

– Dzień dobry, Saro – powitał ją Matt. W jednej ręce trzymał aparat Polaroid, a w drugiej kilka gotowych odbitek.

Frank, drugi w miejscowej policji po Jeffreyu, powiedział:

– Właśnie skończyliśmy zdjęcia.

– Dzięki – odparła, naciągając lateksowe rękawiczki.

Ofiara leżała dokładnie pod mostem, twarzą do ziemi, z rozrzuconymi na boki ramionami. Jej spodnie i slipki zwinęły się w kłęb dookoła kostek. Sądząc po wzroście i braku owłosienia na gładkich plecach i pośladkach, był to młody mężczyzna, prawdopodobnie dwudziestokilkuletni. Blond włosy sięgały kołnierzyka, a z tyłu głowy rozdzielał je przedziałek. Można by pomyśleć, że śpi, gdyby nie rozbryźnięte dookoła plamy krwi i fragmenty tkanki wystające z odbyticy.

– Ach. – Sara zrozumiała obawy Jeffreya.

Aby formalności stało się zadość, uklękła obok martwego chłopca i przyłożyła stetoskop do jego pleców. Czuła, jak pod jej dłonią przesuwają się jego żebra. Serce nie biło.

Okręciła więc stetoskop dookoła szyi i zbadała ciało, wypowiadając na głos swoje spostrzeżenia.

– Nie widać śladów urazów, które sugerowałyby wymuszony przemocą akt seksualny. Żadnych siniaków ani otarć.

Zerknęła na jego dłonie i nadgarstki. Lewa ręka była nienaturalnie wykręcona. Spostrzegła brzydką, zaróżowioną szramę biegnącą wzdłuż całego przedramienia. Sądząc z wyglądu, to skaleczenie musiało powstać w ciągu ostatnich czterech do sześciu miesięcy.

– Nie był związany.

Chłopak miał na sobie ciemnozieloną koszulkę. Podwinęła ją do góry, żeby sprawdzić, czy nie ma innych śladów. U podstawy kręgosłupa znalazła długie zadrapanie – skóra została naruszona, ale nie na tyle głęboko, żeby krwawić.

– Co to jest? – spytał Jeffrey.

Nie odpowiedziała, chociaż uznała, że jest w tym coś dziwnego.

Uniosła nieco prawą nogę chłopca, żeby przesunąć ją na bok, ale zatrzymała się, gdy jego stopa pozostała na miejscu. Wsunęła rękę do nogawki, szukając kostki, a w dalszej kolejności kości piszczelowej i strzałkowej; odniosła wrażenie, że ścisną balon napęczniony płatkami owsianymi. Sprawdziła drugą nogę – to samo. Kości nie były zwyczajnie połamane – one po prostu zmieniły się w proszek.

Do jej uszu dotarł dźwięk zatrzasniwanych drzwiczek samochodowych, a potem szept Jeffreya: „O kurwa!”

Kilka sekund później na nasypie pojawił się Chuck Gaines. Jasnobrązowa koszula służb ochrony kampusu opinała się ciasno na jego piersi, kiedy starał się zejść po stromym zboczku. Sara знаła go jeszcze ze szkoły podstawowej, gdzie bez miłosierdzia drażnił się z nią, a każdy

powód był dobry: od jej wzrostu przez celujące oceny po rude włosy. Na jego widok poczuła się tak samo szczęśliwa, jak wiele lat temu, kiedy pojawiał się na placu zabaw.

Obok Chucka stała Lena Adams, ubrana w identyczny mundur, tylko przynajmniej o dwa numery dla niej za duży. Spodnie przytrzymał ciasno zapięty pas. W lotniczych okularach i z włosami upchniętymi pod baseballową czapką z szerokim daszkiem wyglądała jak mały chłopiec, który dla zabawy przebrał się w rzeczy ojca. To wrażenie pogłębiło się jeszcze, kiedy straciła równowagę na nasypie i przez resztę drogi w dół jechała na pupie.

Frank podskoczył, żeby pomóc jej wstać, ale Jeffrey powstrzymał go ostrzegawczym spojrzeniem. Nie dalej jak przed siedmioma miesiącami Lena była detektywem – jedną z nich. Jeffrey nie wybaczył jej, że odeszła ze służby, i z pełną determinacją uważał, że z jego podwładnymi sprawa powinna wyglądać tak samo.

– Cholera – zaklął Chuck, pokonując truchtem parę ostatnich metrów. Pomimo chłodnego dnia nad jego ustami błyszczało kilka kropli potu, a twarz miał czerwoną z wysiłku. Był niezwykle muskularny, ale w jego wyglądzie było coś niezdrowego. Bez przerwy się pocił, a cieniutka warstwa tłuszczu sprawiała, że skóra miała wygląd wiecznie opuchniętej. Miał okrągłą pulchną twarz z odrobiną za szeroko rozstawionymi oczami. Sara nie miała pojęcia, czy był to skutek zażywania sterydów, czy nadmiernych treningów, ale jej zdaniem Chuck wyglądał tak, jakby za chwilę miał go dopaść atak serca.

– Cześć, Wiewióra! – mrugnął do niej uwodzicielsko, jeszcze zanim zdążył wyciągnąć mięsistą łapę w kierunku Jeffreya. – No, jak im idzie, szefie?

– Cześć, Chuck – odparł Jeffrey, niechętnie odwzajemniając uścisk dłoni. Obrzucił Lenę przelotnym spojrzeniem, a potem odwrócił się w stronę miejsca, gdzie leżał denat. – Zawiadomiono nas mniej więcej przed godziną. Sara dotarła tu ledwie parę minut przed wami.

– Cześć, Leno! – odezwała się Sara.

Lena nieznacznie skinęła głową, ale Sara nie zdołała odczytać wyrazu jej oczu, ukrytych za ciemnymi szklami. Jeffrey był wyraźnie niezadowolony z tego krótkiego powitania i gdyby byli sami, Sara powiedziałaby mu wprost, co może sobie z tym zrobić.

Chuck zaklaskał w dłonie, żeby podkreślić swój autorytet.

– No i co my tu mamy, doktorku?

– Przypuszczalnie samobójstwo – odpowiedziała Sara, zastanawiając

się jednocześnie, ile już razy zwracała Chuckowi uwagę, żeby nie mówił do niej „doktoru”. Zapewne nawet w przybliżeniu nie tyle, ile prosiła, żeby nie nazywał jej „Wiewióra”.

– A to co? – zapytał z wyciągniętą szyją. – Czy to nie wygląda tak, jakby się z kimś dziabał? – wskazał dolną część ciała. – Moim zdaniem tak.

Sara oparła się na piętach, nie zaszczycając go ani słowem. Zerknęła na Lenę, zdziwiona, jak ona to znosi. Lena straciła siostrę dokładnie rok wcześniej, a potem musiała przejść przez piekło śledztwa. Choć Sara mogła wyliczyć wiele wad, które nie podobały jej się u Leny Adams, to nie życzyłaby nawet najgorszemu wrogowi obcowania z Chuckiem Gainesem.

Chuck najwyraźniej doszedł do wniosku, że nikt nie zwraca na niego należytej uwagi, więc znowu zaklaskał.

– Adams, sprawdź najbliższą okolicę. Zobacz, może uda ci się coś wywęszyć.

Ku zdumieniu obecnych, Lena potulnie wypełniła polecenie i ruszyła w dół rzeki.

Sara spojrzała w górę, w kierunku mostu, osłaniając od słońca oczy.

– Frank, czy mógłbyś pójść i zobaczyć, czy nie ma tam jakiejś kartki, listu albo czegoś w tym rodzaju?

– Listu? – powtórzył jak echo Chuck.

Zwróciła się do Jeffrey'a:

– Wyobrażam sobie to tak, że on skoczył z mostu. Wylądował na stopach. Możesz zobaczyć odcisnięte w mule ślady jego butów. Siła upadku zdarła z niego spodnie i połamała większość, o ile nie wszystkie, kości w stopach i nogach.

Spojrzała na metkę z tyłu dżinsów, żeby sprawdzić rozmiar.

– To taki workowaty fason, a siła upadku z tej wysokości musiała być całkiem solidna. Myślę, że ta krew pochodzi z porozrywanych jelit. Możesz zobaczyć, w którym miejscu część jelita grubego przekreśliła się i została wypchnięta z odbytnicy.

Chuck zagwizdał przeciągle i Sara spojrzała na niego, zanim zdążyła się od tego powstrzymać. Zobaczyła, jak jego wargi poruszają się bezgłośnie, odczytując rasistowskie epitety nabazgrane na moście. Jeszcze zanim zdążył zadać pytanie, popatrzył na nią z ożywionym, bezczelnym uśmiechem.

– A jak tam twoja siostra?

Sara zobaczyła, jak Jeffrey zaciska zęby. Devon Lockwood, ojciec

dziecka Tessy, był Murzynem.

– U niej wszystko w porządku, Chuck – odparła, siłą woli powstrzymując się od podjęcia zaczepki. – A dlaczego pytasz?

Uśmiechnął się porozumiewawczo, upewniając ją tym samym, że był w pełni świadomy jej spojrzenia, gdy odczytywał napis.

– A tak, bez powodu – odrzekł.

Nie spuszczała z niego wzroku, dziwiąc się, jak niewiele się zmienił od czasów szkoły średniej.

– To draśnięcie na przedramieniu wygląda na dość świeże – przerwał jej rozmyślenia Jeffrey.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na przedramię chłopca, ale gniew ciągle trzymał ją za gardło.

– Owszem – odpowiedziała ściśniętym głosem.

– Tak? – powtórzył Jeffrey pytająco.

– Tak – powiedziała raz jeszcze, żeby mu uświadomić, że sama potrafi załatwiać swoje porachunki. Wzięła głęboki, uspokajający oddech, zanim odezwała się ponownie.

– Według mnie to było celowe, dokładnie powyżej tętnicy. Z takiego powodu na pewno mógł trafić do szpitala.

Chuck nagle zainteresował się, jak idzie Lenie.

– Adams! – wrzasnął. – Sprawdź jeszcze tam! Machnął ręką w odwrotnym kierunku, niż poszła. Sara położyła ręce na pośladkach nieżywego chłopca.

Pomóż mi go odwrócić – poprosiła Jeffreya. Czekaając, aż włoży lateksowe rękawiczki, omiotła wzrokiem linię drzew w poszukiwaniu Tessy, ale nikogo nie zauważyła. Chociaż raz była wdzięczna, że Tessa posłusznie siedzi w samochodzie.

– Już jestem gotów – powiedział Jeffrey, kładąc ręce na ramionach ofiary.

Sara policzyła do trzech i oboje odwrócili ciało, najostrożniej, jak mogli.

– O kurwa! – pisnął Chuck mniej więcej trzy oktawy wyżej niż zwykle. Odskoczył w tył jak oparzony, jakby ciało ofiary nagle stało w płomieniach. Jeffrey wyprostował się szybko, a na jego twarzy pojawił się wyraz całkowitego przerażenia. Matt odwrócił się do nich plecami, a z jego gardła wydobył się taki odgłos, jakby zbierało mu się na wymioty.

– No cóż – powiedziała Sara, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Spodnia strona penisa ofiary była prawie całkowicie odarta ze skóry. Z żołądki zwisał płat długości kilkunastu centymetrów, a ciało było

poprzekłuwane rozmieszczonymi nierównomiernie kolczykami w kształcie hantli.

Sara uklękła przy pachwinie denata i zaczęła badać uszkodzenia. Usłyszała, jak ktoś z tyłu gwałtownie zasysa przez zęby powietrze, kiedy naciągała skórę z powrotem na zwykłe miejsce, oglądając przy tym poszarpane brzegi.

Jeffrey pierwszy odzyskał głos.

– Co to jest, do diabła?

– Piercing – wyjaśniła Sara. – Mówią na to „drabina”. – Wskazała na metalowe ćwieki. – One sporo ważą. Siła upadku musiała ściągnąć z biedaka skórę jak skarpetkę.

– Cholera – mruknął Chuck, przyglądając się obrażeniom.

– Więc on to sobie zrobił dobrowolnie? – zapytał Jeffrey z niedowierzaniem.

Sara wzruszyła ramionami. Przekłuwanie genitaliów nie było zbyt rozpowszechnione w okręgu Grant, ale miała w klinice wystarczająco często do czynienia z infekcjami związanymi z piercingiem, żeby wiedzieć, iż takie rzeczy się tu zdarzają.

– Jezu – wymamrotał Matt, kopiąc nerwowo butem ziemię, cały czas odwrócony do nich plecami.

Sara wskazała cienką złotą obręcz przeszywającą nozdrza chłopca.

– Skóra jest w tym miejscu cieńsza, więc ta obrączka nie została wyszarpięta. A jego brew... – Rozejrzała się dookoła i zauważyła następną obrączkę wciśniętą w glinę w miejscu, gdzie upadło ciało. – Może zatrzask puścił, kiedy chłopak uderzył o ziemię?

– A co powiesz o tym? – Jeffrey wskazał na jego pierś.

Cienka strużka krwi zastygła mniej więcej pięć centymetrów od prawego sutka, rozdartego na dwie części. Sara próbowała rozwiązać tę zagadkę, rozchylając nieznacznie džinsy – między zamkiem błyskawicznym i bokserkami znajdowała się trzecia obrączka.

– Przekłuty sutek – powiedziała, podnosząc znaleziony kolczyk. – Masz jakiś woreczek na te rzeczy?

Jeffrey wyciągnął papierową torebkę na dowody rzeczowe i otwierając ją żeby Sara mogła wrzucić obrączki do środka, zapytał z niesmakiem:

– To już wszystko?

– Nie sędzę.

Przytrzymując szczęki chłopca między kciukiem a palcem wskazującym, otworzyła na siłę usta. Sięgnęła w głąb palcami ostrożnie, by się nie skaleczyć.

– Prawdopodobnie miał też przekłuty język – powiedziała do Jeffreya.
– Jest przepołowiony na samym czubku. Sprawdzę to, kiedy będę go miała na stole sekcyjnym, ale najpewniej ćwiek z tego kolczyka utkwił w gardle.

Wstała i ściągając rękawiczki, przyglądała się teraz ofierze w całości. Był przeciętnie wyglądającym dzieciakiem, z wyjątkiem strużki krwi sączącej się z nosa i osiadającej dookoła ust. Ryża kozia bródka pokrywała delikatny podbródek, a cienkie i długie baczki kręciły się dookoła policzków jak nitki wielokolorowej przędzy.

Chuck podszedł krok bliżej, żeby lepiej widzieć, i szczeka mu opadła.

– O cholera... To jest... Cholera! – jęknął, waląc się pięścią w głowę. – Nie mogę sobie przypomnieć, jak on się nazywa. Jego matka pracuje w college'u.

Sara ujrzała, jak ramiona Jeffreya gwałtownie opadły, kiedy usłyszał tę informację. Sprawa okazała się znacznie bardziej skomplikowana, niż wyglądała na początku.

– Znalazłem list! – krzyknął Frank, stojąc na moście. Sarę ogarnęło zdumienie, chociaż to ona wysłała Franka, żeby poszukał jakiejś wiadomości. W swoim czasie widziała wiele samobójstw i w tym konkretnym przypadku coś jej nie pasowało. Jeffrey popatrzył na nią z uwagą, jakby potrafił czytać w jej myślach.

– Ciągłe uważasz, że on skoczył? – zapytał.

– Na to wygląda, nie sądzisz?

– Musimy przeszukać teren – zdecydował.

Chuck już miał się zaofiarować z pomocą, ale Jeffrey go uprzedził.

– Chuck, czy możesz zostać tu z Mattem i zrobić zbliżenie twarzy? Chciałbym je pokazać tej dziewczynie, która znalazła ciało.

– No... – Chuck wyraźnie szukał jakiejś wymówki, nie dlatego, że nie miał ochoty tu się kręcić, ale żeby nie przyjmować poleceń od Jeffreya.

Jeffrey podszedł do Matta, który w końcu zdobył się na to, by odwrócić się do nich przodem.

– Zrób kilka zdjęć, dobrze?

Matt sztywno kiwnął głową, a Sara zaczęła się zastanawiać, jak zdoła zrobić cokolwiek bez patrzenia na ofiarę. Z kolei Chuck nie był w stanie oderwać oczu od denata. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie widział z bliska trupa. Nie zaskoczyła jej taka reakcja, bo dobrze wiedziała, z kim ma do czynienia. Sądząc po wyrazie jego twarzy, można by pomyśleć, że Chuck właśnie ogląda jakiś film w kinie.

– Daj rękę – powiedział Jeffrey, pomagając jej wstać.

– Już dzwoniłam do Carlosa – poinformowała go Sara, mając na myśli

swojego asystenta. – Powinien tu się zjawić lada chwila. Po sekcji będziemy wiedzieć więcej.

– W porządku. – Jeffrey zwrócił się do Matta. – Spróbuj zrobić dobre zbliżenie twarzy. Jak wróci Frank, powiedz mu, że spotkamy się przy samochodzie.

W odpowiedzi Mart zasalutował, nie odzywając się słowem. Sara wepchnęła stetoskop do kieszeni i powędrowali wzdłuż koryta rzeki. Zerknęła jeszcze w stronę samochodu, szukając Tessy, ale słońce właśnie padło na przednią szybę, zmieniając ją w oślepiająco jasne lustro.

Jeffrey poczekał, aż znajdą się poza zasięgiem uszu Chucka, zanim zadał pytanie.

– Czego nam nie powiedziałaś?

Sara zastanowiła się przez chwilę, bo nie wiedziała, jak określić swoje przeczucia.

– Coś mi się w tym wszystkim nie zgadza – powiedziała wreszcie.

– Może z powodu Chucka?

– Nie – odparła zdecydowanie. – Chuck to bałwan. Wiem to od trzydziestu lat.

Jeffrey pozwolił sobie na uśmiech.

– No więc co takiego?

Obejrzała się na ciało chłopca leżące na ziemi, a potem spojrzała na most.

– To zadrapanie na plecach. Skąd się tam wzięło?

– Może to przez metalowe barierki na moście?

– Jakim cudem? Ogrodzenie nie jest wystarczająco wysokie. Prawdopodobnie chłopak usiadł na nim i przerzucił nogi na drugą stronę.

– Poniżej jest betonowa półka – zauważył Jeffrey. – Mógł się o nią zadrapać, kiedy leciał w dół.

Sara nie spuszczała oczu z mostu, usiłując wyobrazić sobie prawdopodobny scenariusz.

– Wiem, że to może zabrzmie głupio – odezwała się po chwili – ale gdyby chodziło o mnie, nie chciałabym w nic uderzyć, kiedy bym spadała. Zwyczajnie stanęłabym na ogrodzeniu i skoczyła, daleko od tej półki. Daleko od czegokolwiek.

– A może wspiał się na półkę i zadrasnął się o konstrukcję mostu?

– Sprawdź, czy nie znajdziesz tam resztek naskórka – zaproponowała Sara, chociaż z jakiegoś powodu wątpiła, czy cokolwiek znajdą.

– A co powiesz o wylądowaniu na stopach?

– To nie jest aż tak niezwykle, jak ci się wydaje.

– Myślisz, że zrobił to celowo?
– Że skoczył?
– No... tamtą rzecz – Jeffrey wskazał dolne partie ciała.
– A... Piercing? Pewnie miał te kolczyki już przez jakiś czas. Wszystko zdążyło się dobrze zagoić.

Jeffrey się skrzywił.

– Czemu ludzie robią sobie takie rzeczy?
– Bo powszechnie uważa się, że to zwiększa doznania seksualne.
– Mężczyzny? – Jeffrey był nastawiony sceptycznie.
– I kobiety także – dodała, chociaż na myśl o tym przeszywał ją zimny dreszcz. Spojrzała ponownie w stronę samochodu, w nadziei, że zobaczy tam Tessę, ale chociaż doskonale widziała okolice parkingu, nie dostrzegła nikogo poza Bradem Stephenem i dziewczyną, która znalazła zwłoki.

– Gdzie jest Tessa? – spytał Jeffrey.

– Kto to może wiedzieć? – burknęła ze złością. Powinna była zabrać Tessę do domu, zamiast pozwolić, by przyczepiła się do niej jak rzep do psiego ogona.

– Brad – zawołał Jeffrey do policjanta, kiedy zbliżyli się do samochodów. – Czy Tessa schodziła z powrotem z tego pagórka?

– Nie, sir – odpowiedział.

Sara rzuciła okiem w głąb samochodu, spodziewając się ujrzeć Tessę zwiniętą w kłębek na tylnym siedzeniu i drzemiącą w najlepsze. W samochodzie nie było nikogo.

– Sara? – zapytał Jeffrey.

– Wszystko w porządku – odparła, sądząc, że Tessa zaczęła schodzić, ale zaraz znowu musiała wrócić na górę. W ciągu ostatnich kilku tygodni dziecko bez przerwy obijało się o jej pęcherz.

– Chcesz, żebym poszedł jej poszukać?

– Nie. Pewnie gdzieś tam siedzi i odpoczywa.

– Jesteś pewna?

Pomachała do niego i wstąpiła na tę samą ścieżkę, którą wcześniej wędrowała pod górę Tessa. Studenci uprawiający w lesie jogging wydeptali mnóstwo dróżek, które prowadziły z jednego końca miasteczka na drugi. Gdyby Sara skierowała się na wschód, po mniej więcej mili natknęłaby się w końcu na szpital dla dzieci. Ścieżka w kierunku zachodnim doprowadziłaby ją do autostrady, a idąc na północ, znalazłaby się po przeciwnej stronie miasta, niedaleko domu Lintonów. Jeśli Tessa zdecydowała się wracać do domu na piechotę, nikogo o tym nie informując, Sara miała zamiar ją po prostu zabić.

Zbocze było bardziej strome, niż sobie wyobrażała, więc przystanąła na szczycie pagórka, żeby złapać oddech. Dookoła na całym terenie pełno było śmieci; puszki po piwie walały się w trawie jak zeschnięte liście. Zerknęła w dół na parking, gdzie Jeffrey przepytывał właśnie dziewczynę, która znalazła nieboszczyka. Brad Stephens pomachał do niej, więc odpowiedziała mu w ten sam sposób, myśląc jednocześnie, że jeżeli ją ta wspinaczka pozbawiła tchu, to Tessa musi teraz ledwo zipać. Może po prostu zatrzymała się, żeby odpocząć przed wyruszeniem w drogę powrotną; może napotkała jakieś dzikie zwierzę; może zaczęła rodzić. Kiedy ta ostatnia myśl przyszła jej do głowy, Sara odwróciła się w stronę drzew i pobiegła wydeptaną ścieżką w głąb lasu. Kilka metrów dalej zaczęła dokładnie przeczesać najbliższą okolicę w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów siostry.

– Tess! – krzyknęła głośno, próbując nie dopuścić do siebie uczucia gniewu. Tessa prawdopodobnie odpłynęła gdzieś myślami i straciła poczucie czasu. Przestała nosić zegarek już kilka miesięcy temu, kiedy jej nadgarstek spuchł tak, że nie mieścił się w bransoletce.

Sara weszła głębiej i podniesionym głosem zawołała znowu:

– Tessa?

Pomimo słonecznego dnia w lesie było ciemno; konary wysokich drzew splatały się ze sobą jak palce w dziecięcej grze, nie przepuszczając większej ilości światła. Sara osłaniała dłonią oczy, jakby to miało jej pomóc lepiej widzieć.

– Tess? – zawołała ponownie, a potem policzyła do dwudziestu.

Żadnej odpowiedzi.

Lekki wiaterek poruszył liśćmi nad jej głową i poczuła, jak ciarki przebiegają jej po karku. Pocierając gołe ramiona, zrobiła jeszcze kilka kroków. Mniej więcej półtora metra dalej ścieżka rozwidła się. Przez chwilę się wahała, którą odnogę wybrać. Obie wyglądały na uczęszczane, a na ziemi mogła bez trudu zauważyć odciski butów do tenisa. Uklękła, starając się rozróżnić płaskie ślady sandałów Tessy pomiędzy zygzakowatymi i prążkowanymi bieżnikami, kiedy za nią rozległ się jakiś dźwięk.

Skoczyła na równe nogi.

– Tessa?

Ale to był tylko szop pracz, równie zaskoczony jej obecnością, jak ona jego widokiem. Przez kilka chwil przyglądali się sobie nawzajem, zanim szop dał nura w las.

Sara stała w miejscu, otrzepując kurz z rąk. Ruszyła w prawą stronę,

a potem wróciła do rozwidlenia i obcasem narysowała na piachu strzałkę, żeby zaznaczyć, w którą odnogę skręciła. Rysując ten znak, czuła się głupio, ale czas na wyśmiewanie się z własnej ostrożności nadejdzie później, kiedy już będzie odwoziła Tessę do domu.

– Tess? – Idąc w dół ścieżki, odłamała gałązkę z nisko zwieszającego się konaru.

– Tess! – zawołała kolejny raz, a potem zatrzymała się, nasłuchując, ale nadal nie było żadnej odpowiedzi.

Przed sobą ujrzała łagodny zakręt, a potem ścieżka rozwidlała się ponownie. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby sprowadzić tu Jeffreya, ale zdecydowała, że jednak nie. Z jednej strony czuła się idiotycznie, że w ogóle rozważa taką możliwość, ale gdzieś w głębi duszy nie mogła stłumić ogarniającego ją strachu.

Ruszyła przed siebie, nawołując od czasu do czasu. Na następnym rozwidleniu znowu osłoniła dłonią oczy, spoglądając w obu kierunkach. Oba szlaki stopniowo oddalały się od siebie; ten po prawej niedaleko zakręcał ostro. Las był w tym miejscu bardziej mroczny i Sara musiała mocno wyteżać wzrok, by cokolwiek zobaczyć. Zaczęła już rysować strzałkę na lewej ścieżce, kiedy nagle w głowie błysnęła jej z opóźnieniem jakaś myśl, zupełnie jakby jej oczy potrzebowały trochę czasu, żeby przekazać obraz do mózgu. Przyjrzała się badawczo ścieżce po prawej stronie i ujrzała jakiś kamień o dziwacznym kształcie tuż przed ostrym zakrętem. Bezwiednie postąpiła kilka kroków, a potem rzuciła się pędem do przodu, bo uświadomiła sobie, że ten kamień to jeden z sandałów Tessy.

– Tessa! – zawyła, porywając z ziemi bucik i przyciskając go do piersi, kiedy jak oszalała biegała wkoło w poszukiwaniu siostry. Upuściła sandał, bo nagle poczuła zawrót głowy. Jej gardło ścisnęło się, jakby strach, który towarzyszył jej przez całą drogę, nagle przerodził się w porażającą panikę. Przed nią na polance leżała na plecach Tessa, z jedną ręką na brzuchu, a z drugą odrzuconą na bok. Głowę miała nienaturalnie wygiętą, usta lekko rozchylone, a oczy zamknięte.

– Nie – wyrzuciła z siebie Sara, pędząc do siostry. Miliony możliwości przelatywały jej przez głowę, ale żadna z nich nie przygotowała jej na to, co znalazła.

– O Boże – wykrztusiła, z trudem łapiąc oddech. Kolana ugięły się pod nią; osunęła się na ziemię. – Boże, nie!

Tessa została ugodzona nożem przynajmniej dwukrotnie w brzuch i raz w pierś. Krew była wszędzie, zmieniając ciemny fiolet jej sukienki

w głęboką, moką czerń. Sara spojrzała na twarz siostry. Skóra na głowie Tessy została rozdarta – część zwisała nad lewym okiem, a jasna czerwień tkanki kontrastowała z bledością cery.

– Nie... Tessie... nie... – Przyłożyła dłoń do policzka Tessy i starała się rozewrzeć jej powieki. – Tessie? O mój Boże! Co się stało?

Tessa nie odpowiadała. Leżała bezwładnie i nie stawiała oporu, kiedy Sara przyciskała oddartą skórę z włosami na miejsce i kiedy na siłę rozsuwała powieki, by dojrzeć źrenice. Próbowwała znaleźć puls na tętnicy szyjnej, ale ręce tak się jej trzęsły, że jedyne, co zdołała osiągnąć, to rozsmarować palcami krew po szyi Tessy w jakiś makabryczny wzór. Przycisnęła więc ucho do piersi, a mokry materiał natychmiast przylepił się jej do policzka, kiedy próbowała odnaleźć jakiś znak życia.

Nasłuchując, spojrzała w dół, na dziecko. Krew zmieszana z płynem owodniowym sączyła się z dolnych nacięć jak z nieszczelnego kranu. Kawałek jelita wydostał się na zewnątrz przez szerokie rozdarcie w fioletowym bezrękawniku. Sara na ten widok zamknęła oczy i wstrzymała oddech, dopóki nie usłyszała słabych uderzeń serca i nie poczuła niemal niedostrzegalnego unoszenia się i opadania klatki piersiowej siostry, kiedy Tessa nabierała w płuca powietrza.

– Tess? – powiedziała, prostując się i wycierając sobie krew z twarzy spodem rękawa. – Tessie, proszę, obudź się.

Ktoś za jej plecami nastąpił na gałązkę. Kiedy usłyszała głośny trzask, odwróciła się gwałtownie, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. Na ścieżce stał Brad Stephens z ustami otwartymi w niemym przerażeniu. Przez kilka sekund gapili się na siebie, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Doktor Linton? – odezwał się wreszcie, a jego głos ledwo było słyhać na polanie. Na twarzy Brada malował się taki sam wyraz, jaki zobaczyła wcześniej u szopa pracza.

Sara nie mogła zrobić nic więcej, jak tylko na niego patrzeć. W myślach krzyczała do niego, żeby pędził po Jeffrey'a, żeby coś zrobił, ale w rzeczywistości żadne z tych słów nie wydostawało się na zewnątrz.

– Sprowadzę pomoc – powiedział w końcu. Jego buty ciężko tupwały o ziemię, kiedy odwrócił się i pobiegł z powrotem.

Sara patrzyła w ślad za nim, dopóki nie zniknął za zakrętem, i dopiero wtedy pozwoliła sobie znowu spojrzeć na Tessę. To nie mogło dziać się naprawdę. Obie zostały wplątane w jakiś makabryczny sen. Wkrótce się zbudzi i będzie po wszystkim. To przecież nie była Tessa – jej młodsza siostrzyczka, która domagała się, żeby ją wszędzie zabierać ze sobą, tak jak wtedy, gdy były dziećmi. Tessa tylko poszła na spacer, musiała znaleźć

jakieś ustronne miejsce, żeby ulżyć pęcherzowi. Nie leżała tutaj w kałuży krwi, podczas gdy Sara nie mogła się zdobyć na żadne konkretne działanie, potrafiła tylko trzymać ją za rękę i płakać.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała wreszcie do siostry, sięgając po jej drugą rękę. Poczowała, że coś tam jest, i kiedy zajrzała w prawą dłoń Tessy, zobaczyła, że do skóry przykleił się kawałek białego plastiku.

– Co to takiego? – zdziwiła się. I wtedy pięść Tessy zacisnęła się, a z jej piersi wydobył się jęk.

– Tesso? – Sara natychmiast zapomniała o kawałku plastiku. – Tesso, spójrz na mnie.

Powieki Tessy zatrzepotały lekko, ale się nie uniosły.

– Tess! – powtórzyła Sara. – Tess, zostań ze mną. Popatrz na mnie.

Siostra powoli otworzyła oczy, zdążyła wyszeptać „Sara”, ale zaraz potem powieki zaczęły drżeć i znowu opadły.

– Tessa, nie zamykaj oczu! – krzyknęła Sara, ściskając z całych sił dłoń siostry. – Czujesz to? Powiedz mi. Czujesz, jak ściskam cię za rękę?

Tessa przytaknęła, a jej oczy otworzyły się szeroko, jakby zdziwiła się, że obudzono ją z głębokiego snu.

– Możesz oddychać? – spytała Sara, doskonale wiedząc, że w jej piskliwym głosie słychać panikę. Starła się mówić normalnym tonem, ale miała świadomość, że tylko pogarsza sprawę. – Masz jakieś kłopoty z oddychaniem?

Tessa bezgłośnie wymówiła „nie”, a jej wargi zadrżały z wysiłku.

– Tess, czujesz ból? Gdzie cię boli najmocniej?

Tessa nie odpowiedziała. Potem jej ręka niepewnie powędrowała w kierunku głowy, a palce zawisły nad oderwanym skalpem. Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Co się stało?

– Nie wiem – odparła Sara. Nie była niczego pewna, poza tym, że musi utrzymać Tessę w przytomności.

Palce Tessy znalazły ranę na głowie. Skóra poruszyła się pod ich dotknięciem, aż Sara odsunęła stamtąd jej rękę.

– Co... – zaczęła znowu Tessa, ale jej głos zamarł, zanim skończyła pytać.

Obok jej głowy leżał potężny kamień. Na jego powierzchni były ślady krwi i resztki włosów.

– Czy uderzyłaś się w głowę, kiedy upadłaś? – spytała Sara, choć wiedziała, że tak właśnie musiało być. – Tak?

– Ja nie...

– Ktoś cię dźgnął nożem, prawda? – drażyla dalej Sara. – Pamiętasz, co się stało?

Twarz Tessy wykrzywił strach, kiedy sięgnęła ręką w dół brzucha.

– Nie – powiedziała Sara, odsuwając jej dłoń, zanim jeszcze zdążyła dotknąć rany.

Z tyłu dobiegł trzask łamanych gałęzi – to Jeffrey pędził w ich kierunku. Upadł na kolana naprzeciw Sary.

– Co tu się stało? – spytał gwałtownie.

Na jego widok Sara wybuchnęła płaczem.

– Saro... – poprosił, ale ona zanosila się płaczem tak bardzo, że nie mogła wydobyć głosu.

– Saro! – powtórzył ostrzej. Wreszcie chwycił ją za ramiona. – Weź się w garść! – powiedział rozkazująco. – Widziałaś, kto to zrobił?

Obejrzała się wokoło. Dopiero teraz dotarło do niej, że człowiek, który zadał cios Tessie, mógł przez cały ten czas czaić się w pobliżu.

– Saro? Potrząsnęła głową.

– Nie wiem... Nikogo nie widziałam...

Jeffrey obmacał jej kieszenie, natrafił na stetoskop i wsadził go w jej bezwładną rękę. Kiedy mówił: „Frank już dzwoni po ambulans”, miała wrażenie, że jego głos dobiega z bardzo daleka, i raczej odczytała te słowa z ruchu jego warg, niż usłyszała.

– Saro?

Nadmiar przeżyć sprawił, że była jak sparaliżowana, niezdolna nawet pomyśleć, co powinna teraz zrobić. Jej pole widzenia zawęziło się i widziała przed sobą jedynie Tess, zakrwawioną i przerażoną, z szeroko otwartymi oczyma.

– Saro? – powtórzył Jeffrey, kładąc rękę na jej ramieniu. Nagle wróciła jej normalna zdolność słyszenia, zupełnie jakby woda przedarła się przez jakąś zaporę.

Jeffrey ścisnął jej ramię tak mocno, aż zabolalo.

– Powiedz mi, co mam zrobić.

Jego słowa sprawiły, że zdołała nad sobą zapanować, choć jej głos ciągle był ledwie słyszalny.

– Zdejmij koszulę – polecila. – Musimy zatamować krwotok.

Patrzyła, jak Jeffrey zrzuca z siebie marynarkę i rozwiązuje krawat, a potem, nie zadając sobie trudu, żeby rozpiąć guziki, rozrywa koszulę. Stopniowo jej umysł zaczynał znów pracować. Poradzi sobie z tym. Wiedziała, co ma zrobić.

– Czy bardzo z nią źle? – zapytał.

Sara nie odezwała się, bo uświadomiła sobie, że wymienienie głośno uszkodzeń ciała może tylko pogorszyć sytuację. Zamiast tego przycisnęła koszulę do brzucha Tessy, a potem położyła na niej rękę Jeffreya, mówiąc: „Tak jak teraz”, żeby wiedział, jak mocno może cisnąć.

– Tess? – odezwała się, starając się być silna dla dobra siostry. – Chcę, żebyś na mnie popatrzyła, dobrze, kochanie? Po prostu patrz na mnie i jeśli coś się zmieni, daj mi znać, zgoda?

Tessa przytaknęła, a jej spojrzenie uciekło w bok, w kierunku Franka, który właśnie się do nich zbliżał. Frank opadł na ziemię tuż obok Jeffreya.

– Mają gdzieś tu helikopter ratowniczy, nie dalej niż dziesięć minut stąd.

Zaczął także rozpinąć koszulę, kiedy na polanę dotarła Lena Adams. Zaraz za nią pojawił się Matt Hogan. Mocno przyciskał do boków obie ręce.

– Musiał uciekać tamtędy. – Jeffrey wskazał ścieżkę prowadzącą w głąb lasu. Oboje, Lena i Matt, pobiegli w tamtą stronę bez zbędnych wyjaśnień.

– Tess – mówiła Sara, zaglądając w ranę na piersi, żeby zobaczyć, jak bardzo jest głęboka. Ostrze noża przeszło niebezpiecznie blisko serca. – Wiem, że to boli, ale postaraj się wytrwać, dobrze? Możesz to dla mnie zrobić?

Tessa nieznacznie skinęła głową, ale jej spojrzenie ciągle uciekało.

Sara przyłożyła stetoskop do jej piersi; słyszała rytm serca Tessy jak pośpieszne walenie w bęben, za to jej oddech przypominał urywane staccato. Ręka zaczęła jej się trząść, kiedy przyłożyła słuchawkę do brzucha Tessy, szukając bicia serca dziecka. Uderzenie nożem w brzuch było równoznaczne z ugodzeniem dziecka i nie była zaskoczona, kiedy nie udało jej się usłyszeć drugiego serca. Płyn owodniowy tryskał z rany, niszcząc w ten sposób ochronne środowisko płodu. Jeśli nawet ostrze noża bezpośrednio nie uszkodziło maleństwa, to z pewnością dokonała tego utrata krwi i płynu.

Sara czuła, jak spojrzenie siostry przewierca ją na wylot, ale nie mogła się zdobyć, by odpowiedzieć na to nieme pytanie. Jeśli Tess dozna szoku, podskoczy jej poziom adrenaliny, a wtedy serce zacznie pracować w przyśpieszonym tempie, wypompowując krew z ciała.

– Jest słabiutkie – powiedziała wreszcie, chociaż gardło jej się ścisnęło, gdy wypowiadała na głos to kłamstwo. Zmusiła się, by spojrzeć Tess prosto w oczy i ująć ją za rękę. – Bicie serca jest słabe, ale słyszę.

Prawa ręka Tessy znów uniosła się na wysokość brzucha, ale Jeffrey w porę ją zatrzymał. Spojrzał na jej dłoń.

– Co to jest? – zawołał. – Tessa? Co ty masz w ręku? Trzymał jej rękę na takiej wysokości, aby mogła zobaczyć, co miał na myśli. Kiedy kawałek plastiku zatrzepotał na wietrze, na twarzy Tessy pojawił się wyraz zakłopotania.

– Czy dostałaś to od niego? – pytał Jeffrey. – Od człowieka, który na ciebie napadł?

– Jeffrey... – powiedziała przyciszonym głosem Sara. Jego koszula przesiąkała krwią. W jednej chwili zrozumiał, co chciała mu powiedzieć, i zaczął ściągać podkoszulek, ale Sara zaprotestowała i chwyciła jego marynarkę, bo tak było szybciej.

Tessa jęknęła, kiedy ucisk na ranę na moment się zmienił, i zasyczała z bólu.

– Tess? – zapytała głośno Sara. – Dasz radę wytrzymać jeszcze trochę?

Przytaknęła sztywno. Zasznurowała usta, a jej nozdrza rozszerzyły się, kiedy z wysiłkiem łapała oddech. Ścisnęła rękę Sary tak mocno, że Sara poczuła, jak ruszają się drobne kosteczki.

– Nie masz kłopotów z oddychaniem, prawda?

Tess nie odpowiedziała, ale w jej wzroku pojawiła się czujność. Przeniosła spojrzenie z Sary na Jeffreya.

Sara dołożyła wszelkich starań, aby w jej głosie nie było słyhać przerażenia.

– Możesz normalnie oddychać? – spytała ponownie. Jeśli Tessa nie zdoła oddychać samodzielnie, Sara nie będzie mogła jej pomóc.

Głos Jeffreya był zduszony.

– Saro! – Napiął dłoń, którą trzymał na brzuchu Tessy. – Moim zdaniem to wygląda na skurcz.

Sara pokręciła pośpiesznie głową, przykładając dłoń obok ręki Jeffreya. Według niej były to tylko skurcze spowodowane wydobywaniem się moczu, ale na wszelki wypadek spytała podniesionym głosem:

– Tess? Czy czujesz, że w tym miejscu cię bardziej boli? Tu, w miednicy?

Tessa nie odezwała się, ale zaszczekała zębami, jakby nagle zrobiło jej się bardzo zimno.

– Chcę tylko sprawdzić, czy nie ma rozwarcia – powiedziała ostrzegawczo Sara, unosząc sukienkę Tess. Krew zmieszana z płynem owodniowym zdążyła już zastygnąć na jej udach w sztywną, czarną skorupę. Sara wsunęła na siłę palce w kanał rodny. Napięcie mięśni jest normalną reakcją organizmu ludzkiego na uraz i ciało Tessy także reagowało w ten sposób. Sara miała wrażenie, że wpycha palce w imadło.

– Spróbuj się rozluźnić – poleciła, szukając na oślep szyjki macicy. Ostatnie zajęcia na położnictwie miała całe wieki temu i nawet lektura, którą przeczytała ostatnio, by przygotować się do nadchodzącego porodu, okazała się dalece niewystarczająca.

– Wszystko jest dobrze. Świetnie ci idzie – powtarzała bez przerwy.

– O, znowu to poczułem – odezwał się Jeffrey.

Sara spojrzała na niego ostrzegawczo. Ona też czuła wyraźne skurcze, ale nic z tym nie mogli teraz zrobić. Nawet jeśli była jakakolwiek szansa, że dziecko przeżyło, to i tak wykonanie cesarskiego cięcia w tym miejscu zabiłoby Tessę. Jeśli ostrze noża naruszyło macicę, wykrwawiłaby się na śmierć, zanim dojechaliby do szpitala.

– Wszystko jest dobrze – powiedziała Sara, wyciągając rękę z dłoni Tessy. – Nie ma rozwarcia. Wszystko w porządku. Rozumiesz, Tessa? Wszystko w porządku.

Usta Tess poruszały się ciągle, ale jedynym dźwiękiem, jaki się z nich wydobywał, był ostry, dyszący oddech. Oddychała za szybko i groziło jej omdlenie z powodu hiperwentylacji.

– Zwolnij trochę, skarbie – poprosiła Sara, zbliżając twarz do twarzy Tessy. – Postaraj się trochę wolniej oddychać, dobrze?

Zademonstrowała na sobie, o co chodzi: głęboko nabierała powietrza i wolno wypuszczała, myśląc przez cały czas, że to samo robiły w szkole rodzenia zaledwie kilka tygodni temu.

– Teraz dobrze – powiedziała, kiedy oddech Tessy wyraźnie zwolnił. – Powoli.

Sara odprężyła się na moment, gdy nagle wszystkie mięśnie na twarzy Tessy się napięły; głowa zaczęła jej się trząść, a wibracja przeniosła się najpierw na dłoń Sary, a potem na jej rękę, tak jak w kamertonie. Z ust Tessy wydobyło się bulgotanie i zaraz potem pociekła strużka przezroczystej cieczy. Jej oczy zrobiły się szklane, a spojrzenie obojętne i zimne.

Sara starała się mówić przyciszonym głosem, kiedy zadawała Frankowi pytanie.

– O której miał przylecieć ten helikopter?

– Powinien być lada chwila – odparł w ten sam sposób.

– Tesso. – Sara nadała swemu głosowi surowe, groźne brzmienie. Nie mówiła w ten sposób do siostry od czasu, kiedy Tessa miała dwanaście lat i zapragnęła uprawiać akrobację na dachu ich domu. – Tesso, zbierz wszystkie siły. Postaraj się wytrzymać jeszcze troszeczkę. Posłuchaj mnie. Trzymaj się. Mówię do ciebie, żebyś...

Nagle ciało Tessy wygięło się spazmatycznie, szczęki zacisnęły, oczy uciekły gdzieś w tył głowy, a z ust wydobył się gardłowy dźwięk. Napad przebiegał z przerażającą intensywnością i Tessa trzęsła się, jakby poraził ją prąd.

Sara próbowała własnym ciałem odizolować ją od ziemi, żeby siostra nie zraniła się jeszcze bardziej. Tessa trzęsła się nieopanowanie, chrząkając i przewracając oczami. Straciła kontrolę nad pęcherzem i w powietrzu rozszedł się kwaśny zapach moczu. Jej szczęki były zaciśnięte tak mocno, że mięśnie szyi wyglądały jak wystające stalowe sznury.

Sara usłyszała gdzieś w oddali warczenie silnika, a potem rozróżniła dźwięk łopatek helikoptera. Kiedy powietrzny ambulans zawisł nad ich głowami tuż przed zatoczeniem koła w stronę koryta rzeki, poczuła pod powiekami kłujące łzy.

– Pośpieszcie się! – wyszeptała. – Błagam!

2.

Kiedy helikopter wzbijał się w powietrze, Jeffrey przez cały czas widział Sarę. Trzymała rękę Tessy przyciśniętą do piersi, a głowę miała pochyloną jak do modlitwy. Ani on, ani Sara nie byli szczególnie religijni, ale teraz uświadomił sobie, że sam także zaczął odmawiać w myślach słowa pacierza, kierując je do kogokolwiek, kto zechciałby go wysłuchać, i zaklinał, aby Tessę udało się uratować. Modląc się bezgłośnie, nie spuszczał oczu z Sary, dopóki helikopter nie zakręcił szerokim łukiem w prawo, znikając poza linią drzew. Im bardziej się oddalał, tym Jeffrey'owi trudniej przychodziły do głowy błagalne słowa, a kiedy maszyna skręciła na zachód, w stronę Atlanty, serce przepęśniała mu już tylko wściekłość i poczucie bezradności.

Spojrzał w dół na cienki, biały pasek plastiku, znaleziony w zaciśniętej dłoni Tessy. Wysupłał go spomiędzy jej palców, zanim została wniesiona na pokład helikoptera, mając nadzieję, że może będzie on jakąś wskazówką która pomoże zidentyfikować napastnika. Wpatrując się w niego teraz, poczuł, jak przytłacza go poczucie beznadziejności: zarówno on, jak i Sara dotykali tego strzępka, nie było widać na nim żadnych krwawych odcisków palców i nawet nie można było stwierdzić z całą pewnością czy na pewno miał coś wspólnego z samą napaścią.

– Szefie? – Frank podał mu jego koszulę i marynarkę, pokryte zasychającą krwią.

– Jezu... – jęknął Jeffrey, wyjmując z kieszeni policyjną odznakę

i portfel. Podobnie jak ubranie, obie te rzeczy ubrudzone były krwią. Znalazł torebkę na dowody rzeczowe i wsunął tam strzępek plastiku, jednocześnie zadając pytanie.

– Co tu się wydarzyło, u diabła?

Frank w milczeniu rozłożył bezradnie ramiona.

Ten gest tak zirytował Jeffreya, że siłą woli musiał się powstrzymać, by nie rzucić jakiejś złośliwej uwagi, chociaż przecież wiedział, że to, co przytrafiło się Tessie Linton, w najmniejszym nawet stopniu nie było winą Franka. Jeśli czyjąkolwiek, to właśnie jego, Jeffreya. To on stał jak ostatni dupek w pobliżu, gdy zdarzył się ten napad; to on powinien się zorientować, że coś jest nie tak, kiedy Tessa nie wróciła do samochodu; i to on wreszcie powinien był wyruszyć na poszukiwania razem z Sarą.

Wsadził torebkę do kieszeni spodni i zwrócił się do Franka.

– A gdzie właściwie są Lena i Mart?

W odpowiedzi Frank wyciągnął swoją komórkę.

– Nie! – powstrzymał go Jeffrey. Najgorszą rzeczą jaka w głębi lasu mogła się przytrafić Mattowi, był dzwonek telefonu. – Daj im jeszcze dziesięć minut. – Zerknął na zegarek, niepewny, ile czasu już upłynęło. – Jeśli nie dotrą tutaj w ciągu dziesięciu minut, pójdziemy ich poszukać.

– Tak jest.

Jeffrey rzucił swoje ubranie na ziemię, na wierzchu kładąc odznakę razem z portfelem.

– Zadzwoń do centrali – mówił dalej. – Niech nam tu przyślą sześć jednostek.

Frank zaczął wybierać numer.

– A czy chcesz już zwolnić świadka? – spytał.

– Nie! – burknął stanowczo.

Bez słowa zaczął schodzić w dół zbocza w stronę zaparkowanych samochodów. Usiłował pozbierać myśli. Sara czuła, że w tym rzekomym samobójstwie było coś podejrzanego. Zamach na Tessę dokonany w bezpośrednim sąsiedztwie czynił jej przypuszczenia bardziej prawdopodobnymi. Jeżeli dzieciak znaleziony w korycie rzeki naprawdę został zamordowany, to było możliwe, że Tessa zaskoczyła w lesie jego zabójcę.

– Szefie... – odezwał się Brad przyciszonym głosem, jakby starał się, by nie wypadło to niegrzecznie.

Jeffrey ujrzał za nim Ellen Schaffer z telefonem komórkowym w ręku. Spojrzał na Brada ciężkim wzrokiem. W ciągu dziesięciu minut cały campus będzie wiedział, co się tutaj wydarzyło.

Brad skrzywił się, jakby teraz dopiero zrozumiał swój błąd.

– Przepraszam – szepnął.

Ellen Schaffer kontynuowała wymianę zdań, aż wreszcie rzuciła do słuchawki krótkie: „Muszę iść”, i zakończyła rozmowę.

Była atrakcyjną młodą blondynką o orzechowych oczach, ale mówiła z jednym z najbardziej denerwujących jankeskich akcentów, jakie Jeffrey miał okazję słyszeć od dłuższego czasu. Ubrana była w obcisłe szorty do biegania i w jeszcze bardziej dopasowaną koszulkę. Pasek z przymocowanym do niego odtwarzaczem CD opierał się nisko na biodrach, a dookoła pępka widniał tatuaż przedstawiający słońeczko wysyłające we wszystkich kierunkach promienie.

– Panno Schaffer... – zaczął Jeffrey.

Jej głos wywarł na nim jeszcze bardziej nieprzyjemne wrażenie niż przedtem.

– Czy uda jej się z tego wyjść? – zapytała.

– Tak sędzę – odparł, choć wszystkie wnętrzości zwinęły mu się w kłębek, gdy usłyszał to pytanie. Tessa była nieprzytomna w chwili, gdy sanitariusze kładli ją na noszach, i wcale nie było powiedziane, czy jeszcze kiedykolwiek odzyska świadomość. Jeffrey chciał być teraz z nią, z Sarą, ale w szpitalu mógłby jedynie beczynnie czekać. Tutaj przynajmniej miał szansę znaleźć odpowiedź na pytania nurtujące Sarę.

– Czy może mi pani opowiedzieć raz jeszcze, co się wydarzyło? – poprosił.

Dolna warga panny Schaffer zadrżała.

– Z mostu zobaczyła pani ciało, zgadza się? – Próbował zachęcić ją do przypomnienia sobie wydarzeń.

– Właśnie biegałam. Zawsze rano uprawiam jogging. Jeffrey spojrzął na zegarek.

– I zawsze o tej samej porze?

– Tak.

– I zawsze biega pani sama?

– Zazwyczaj tak. Czasami.

Jeffrey świadomie zmusił się, żeby zachowywać się uprzejmie w stosunku do tej pannicy, choć miał ochotę potrząsnąć nią z całej siły, by powiedziała mu wreszcie to, co potrzebował wiedzieć.

– Więc zwykle biega pani samotnie, tak czy nie?

– Tak – odparła. – Przepraszam.

– Czy zazwyczaj biega pani tą samą trasą?

– Zazwyczaj – powtórzyła jak echo. – Zbiegam na most, a potem pod

górze między drzewa. Tam są ścieżki...

Głos zamarł jej w krtani, kiedy uświadomiła sobie, że on przecież zna ten las.

– A więc – podjął, żeby nie dać jej szansy zboczenia z tematu – każdego dnia pokonuje pani tę samą trasę?

Potwierdziła, szybko kiwnąwszy głową.

– Zwykle nie zatrzymuję się na moście, ale dziś czułam, że coś jest nie w porządku. Nie wiem, czemu to zrobiłam... – Zaciśnęła usta w wąską kreskę i zastanawiała się przez chwilę. – Normalnie słysząc tu śpiew ptaków, różne odgłosy przyrody. Dziś czułam, że jest nienaturalnie cicho... za cicho. Wie pan, co mam na myśli?

Jeffrey doskonale wiedział. Jemu także udzielił się ten złowrogi nastrój, kiedy biegł przez las w poszukiwaniu Sary i Tessy. Jedynymi dźwiękami, jakie słyszał, były rytmiczne uderzenia o ziemię własnych stóp i głośniejsze od nich bicie serca.

– Więc zatrzymałam się, żeby się trochę porozciągać – mówiła dalej Ellen. – A potem przechyliłam się przez balustradę... i on leżał tam, na dole.

– Nie zeszła pani, żeby sprawdzić, co mu się stało? Robiła wrażenie zmieszanej.

– Nie... A powinnam była?

– Absolutnie nie! – wrzasnął i żeby zatrzeć przykre wrażenie, dodał łagodniejszym tonem. – Dobrze się stało, że nie zostawiła pani żadnych śladów na miejscu zbrodni.

Wyraźnie odetchnęła.

– Mogłabym powiedzieć...

Spojrzała na swoje dłonie i zaczęła cichutko płakać.

Jeffrey zerknął przez ramię w stronę lasu, zaniepokojony, że Matt i Lena dotąd nie wrócili, zwłaszcza że musieli słyszeć łoskot helikoptera. Wysyłanie ich w gąszcz bez osłony nie było pewnie jego najlepszym pomysłem.

Głos Schaffer przerwał te ponure myśli.

– Czy... czy on bardzo cierpiał?

– Nie – zapewnił ją, choć tak naprawdę nie miał pojęcia. – Naszym zdaniem zwyczajnie skoczył z mostu – dorzucił po chwili.

Zdawała się zaskoczona.

– Tak? A ja sądziłam...

Nie pozwolił jej nawet przez chwilę zastanawiać się nad własnymi uczuciami.

– Więc go pani zobaczyła i zadzwoniła na policję. I co zrobiła pani potem?

– Stałam na moście, dopóki nie przyjechał tutaj ten oficer.

– Wskazała Brada, który przyglądał jej się z cielecym uśmiechem. – A później przyjechali inni, a ja zostałam z nim.

– A czy zauważyła pani jeszcze kogoś? Może ktoś kręcił się po lesie?

– Tylko tę dziewczynę, jak wchodziła pod górę.

– I nikogo innego?

– Nie. Nikogo.

Patrzyła na coś ponad ramieniem Jeffreya. Odwrócił się i ujrzał Matta i Lenę wynurzających się z lasu. Lena potykała się co chwila, więc trzymała wyciągnięte na boki ręce, by się asekurować, gdyby się przewróciła. Matt chciał pomagać jej przy schodzeniu, ale odprawiła go niecierpliwym gestem.

Jeffrey zwrócił się do Ellen Schaffer.

– Skontaktujemy się z panią jutro. Dziękuję bardzo, że poświęciła nam pani tyle czasu.

Upewnij się, czy pani dotarła bezpiecznie do akademika – dodał, zwracając się do Brada.

– Tak jest, sir – odparł Brad, lecz Jeffrey biegł już w stronę wzniesienia.

Podeszwy jego butów ślizgały się na miękkim podłożu, kiedy pędził do Leny i Matta. Po głowie tłukła mu się myśl, że oto, wysyłając Lenę samotnie do lasu, naraził także i ją na niebezpieczeństwo. W chwili gdy dobiegł do nich, wyrzuty sumienia dręczyły go tak silnie, że niemal czuł, jak niewidzialna obręcz zaciska się dookoła jego piersi. Chwycił Lenę pod rękę, żeby pomóc jej usiąść.

– Co się stało? – zapytał, myśląc jednocześnie, że zadał dziś już to pytanie milion razy, choć ciągle nie otrzymał na nie satysfakcjonującej odpowiedzi. Czuł się jak papuga powtarzająca w kółko wyuczoną kwestię. – Czy wszystko w porządku?

Tak – mruknęła Lena, strząsając jego dłoń tak gwałtownie, że resztę drogi aż do podstawy pagórka odbyła, zjeżdżając na pupie. Frank podbiegł, by pomóc jej wstać; wziął ją za rękę, ale ją wyszarpnęła.

– Jezu Chryste, nic mi nie jest – warknęła, chociaż skrzywiła się z bólu, kiedy jej stopy dotknęły wreszcie ziemi.

Trzej mężczyźni stali jak skamieniali, podczas gdy Lena rozwiązywała sznurówki w butach. Jeffrey wiedział, że wszyscy odczuwają to samo. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że zarówno Matt, jak i Frank piorunują go spojrzeniem. Lena mogła naprawdę odnieść w lesie poważne obrażenia.

I cokolwiek jej się przytrafiło – albo co mogło się przytrafić – było wyłącznie jego winą.

Wreszcie Lena przerwała tę zakłęta ciszę.

– On jeszcze tam był.

– Gdzie? – zawołał Jeffrey, czując, jak puls mu przyspiesza.

– Sukinsyn chował się za drzewem i patrzył, co będzie dalej. Frank wymruczał gniewne „Jezu!”, ale Jeffrey nie mógł się zorientować, czy było to skierowane pod adresem napastnika, czy może do niego.

– Zaczęłam go gonić – ciągnęła Lena, jakby nie zauważyła wiszącego w powietrzu napięcia albo też zdecydowała się je zignorować. – Ale potknęłam się o coś. O jakąś kłodę. Zresztą nie wiem. Mogę wam pokazać, gdzie się ukrywał.

Jeffrey próbował poukładać sobie w głowie wszystkie informacje. Czy napastnik czekał, by się upewnić, że Tessa otrzymała pomoc, czy raczej obserwował, co się dzieje, jakby to był jakiś pieprzony film na wideo, i czerpał z tego przyjemność?

W głosie Franka wyraźnie słychać było wściekłość, kiedy zwrócił się do Matta.

– A ty wtedy gdzie byłeś, co?

– Rozdzieliliśmy się, żeby sprawdzić większy obszar – odparł Matt takim samym cierpkim tonem. – Powiedzmy, że kilka minut później zauważyłem, jak biegnie jakiś dzieciak.

– Nie powinieneś być puszczać jej w tamto miejsce.

– Postępowałem zgodnie z procedurą – odgryzł się Matt.

– Słuchajcie obaj! – wtrącił się Jeffrey, próbując przerwać tę dyskusję.

– Nie mamy na to czasu. – Ponownie odwrócił się w stronę Leny. – Jak blisko był miejsca zbrodni?

– Blisko. Jakieś czterdzieści parę metrów. W bok od ścieżki. Wróciłam w tamto miejsce, bo pomyślałam, że jeśli on ciągle pęta się po okolicy, to pewnie przyczai się gdzieś w pobliżu, żeby zobaczyć całą akcję.

– Zdażyłaś mu się przyjrzeć? – pytał.

– Nie. Zobaczył mnie wcześniej, jeszcze zanim go zauważyłam. Siedział w kucki schowany za drzewem. Może walił konia, patrząc, jak Sara dostaje bzika.

– Nie prosiłem o wyrażanie własnych opinii – prychnął Jeffrey.

Nie podobał mu się lekceważący ton, z jakim wypowiedziane zostało imię Sary. Lena nigdy nie była z Sarą w dobrych stosunkach, ale to nie był odpowiedni czas na roztrząsanie uraz, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan Tessy.

– Więc widziałaś tego faceta – podjął po chwili. – I co dalej?

– Nie widziałam – odparła kwaśno.

Czuł, jak rodzi się w niej gniew, i poniewczasie doszedł do przekonania, że uderzył w niewłaściwą strunę. Popatrzył na Franka i Matta, szukając u nich wsparcia, lecz ich twarze były równie zacięte jak twarz Leny.

– Mów dalej – ponaglił ją.

– Zobaczyłam jakąś niewyraźną plamę – powiedziała lakonicznie. – Jakieś poruszenie. A to on podniósł się i zaczął uciekać. Pobiegnęłam za nim.

– W którą stronę uciekał?

Lena umilkła i spojrzała w górę, żeby się zorientować, gdzie jest słońce.

– Na zachód, prawdopodobnie w kierunku autostrady.

– Czarny? Biały?

– Biały – mruknęła, a potem dodała nonszalancko. – Chyba.

– Chyba? – Jeffrey wiedział doskonale, że dolewa tylko oliwy do ognia, ale nie mógł się opanować.

– Już ci mówiłam, jak było. On się odwrócił i popędził przed siebie. Co miałam robić? Poprosić go, by nieco zwolnił, żebym mogła się upewnić co do jego pochodzenia etnicznego?

Jeffrey milczał przez moment, starając się okiełznać gniew.

– Jak był ubrany? – zapytał spokojniejszym tonem.

– W coś ciemnego.

– W płaszcz? W dzinsy?

– W dzinsy i chyba w płaszcz. Nie wiem. Było dość ciemno.

– A jaki był ten płaszcz? Długi? Krótki?

– To raczej była kurtka... Tak mi się wydaje.

– Miał przy sobie broń?

– Nie widziałam.

– A jakiego koloru miał włosy?

– Nie mam pojęcia.

– Dlaczego nie masz pojęcia?

– Bo wydaje mi się, że miał na głowie kapelusz.

– Wydaje ci się?!

Nagle eksplodowała w nim cała bezradność, która narastała od chwili, gdy zobaczył Tessę leżącą na ziemi i bliską śmierci.

– Jezu Chryste! Lena, jak długo jesteś policjantką?! Lena wpatrywała się w niego bez słowa, a w jej spojrzeniu płonęła nienawiść, taka sama, jaką zwykle widział w oczach podejrzanych, których przesłuchiwał. Nie

miał jednak zamiaru ustąpić.

– Goniałś tego cholernego skurwiela, a teraz nawet nie potrafisz powiedzieć, czy miał na głowie kapelusz, czy nie! Co, do kurwy nędzy, tam robiłaś, zbierałaś stokrotki, czy co?!

Gapiała się na niego bez mrugnięcia, a jej szczęki poruszały się, jakby dusiła w sobie to, co chciałyby mu powiedzieć.

– Miałaś cholerne szczęście, że nie ruszył w pogoń za tobą – wycedził.

– Musielibyśmy teraz załadować do helikoptera dwie dziewczyny zamiast jednej.

– Potrafię się o siebie zatroszczyć! – prychnęła.

– Naprawdę sądzisz, że ten maleńki nóż, który nosisz przy kostce, wystarczyłby, aby cię ochronić?

Jeffrey poczuł się zupełnie zde gustowany wyrazem zaskoczenia, jaki pojawił się na jej twarzy, głównie dlatego, że uczył ją lepszego zachowania. Zdażył zauważyć pochwę nad jej kostką wtedy, gdy zjeżdżała na siedzeniu z pagórka.

– Powinienem był cię zatrudniać przy transportowaniu tajnych materiałów.

Nie spuszczała z niego wzroku, a nienawiść stała się prawie namacalna.

– Lepiej sprawdź, jak to wygląda – ostrzegł ją. Szczęki Leny zaciśnięte były tak mocno, że słowa z trudem torowały sobie drogę.

– Już nie pracuję dla ciebie, dupku!

Coś w Jeffreyu prawie pękło. Jego wzrok wyostrzył się nagle, zwięzając zaskakująco pole widzenia.

– Szefie... – odezwał się Frank, kładąc mu rękę na ramieniu. Jeffrey odskoczył krok w tył, wiedząc, że zachowuje się jak szaleniec. Zobaczył na ziemi swoje rzeczy, unurzane we krwi, we krwi Tessy. Na ten widok wszystko ożyło w jego pamięci: łzy płynące ciurkiem po zabrudzonych krwią policzkach Sary, bezwładne ramię Tessy zwisające z noszy, kiedy sanitariusze ją podnosili.

Odwrócił się, żeby nikt z obecnych nie dostrzegł wyrazu jego twarzy. Podniósł odznakę i zaczął ją czyścić rąbkiem podkoszulka, starając się zyskać jak najwięcej czasu na to, żeby się uspokoić.

Brad Stephens wybrał sobie ten właśnie moment, by do nich podejść.

– Co się dzieje, szefie? – zapytał niepewnie, międląc w rękę kapelusz.

Gniew ścisnął gardło Jeffrey'a.

– Kazałem ci odprowadzić Schaffer do akademika, tak? – Powiedział cicho.

– Ale napotkaliśmy grupkę jej przyjaciół – odparł, blednąc. –

Powiedziała, że dalej pójdzie z nimi. – Jego pogodne niebieskie oczy rozszerzyły się z przerażenia. – Ja... ja pomyślałem... – zająknął się – że może tak nawet będzie lepiej. Oni mieszkają razem z nią. W Keyes House. Nie sądziłem, że...

– W porządku! – przerwał mu Jeffrey. Wiedział, że jeśli wyładuje złość na Bradzie, poczuje się jeszcze gorzej.

– Weź kilku swoich ludzi i pojedźcie na autostradę – zwrócił się do Franka. – Powiedz im, że szukamy kogoś, kto będzie szedł pieszo. Każdego, kto będzie szedł pieszo. W kurtce albo bez.

Mówiąc ostatnie zdanie, nie spojrzął na Lenę, choć ona musiała przecież wiedzieć, jak istotne jest podanie rysopisu podejrzanego.

– Chłopcy powinni tu wkrótce być – oznajmił Frank.

Jeffrey skinął głową.

– Chcę, żeby centymetr po centymetrze przeszukano cały ten obszar aż do miejsca, w którym Lena ostatni raz widziała napastnika. Szukamy noża. I wszystkiego, co nam się wyda podejrzanego.

– On miał coś w ręku! – zawołała Lena takim tonem, jakby miała do zaoferowania coś niezwykle cennego. – Białą torbę!

Brad Stephens zachłysnął się, słysząc te słowa, a kiedy wszyscy spojrzeli na niego, zaczerwienił się po uszy.

– O co chodzi? – spytał Jeffrey.

– Zauważyłem, że Tessa, idąc pod górę, zbierała coś z ziemi. – Odpowiedział tonem, w którym brzmiała chęć usprawiedliwienia się pomieszana z obawą.

– Co to było?

– Jakieś śmieci, przynajmniej tak mi się wydaje. Niosła plastikową torbę na zakupy, mniej więcej taką, jaką dają w Śwince. – Miał na myśli Piggly Wiggly, miejscowy supermarket, gdzie w ciągu tygodnia robiły zakupy tysiące ludzi.

Jeffrey zmusił się, żeby przez kilka sekund się nie odzywać. Pomyślał o strzępku plastiku znalezionym w zaciśniętej dłoni Tessy. Bardzo możliwe, że było to zwyczajne ucho oderwane od torby na zakupy.

– Czy Tessa znalazła tę torbę? – spytał po chwili Brada. Po raz pierwszy uświadomił sobie, ile śmieci leży dookoła. Służby porządkowe college'u koncentrowały się przede wszystkim na sprzątaniu terenu położonego w pobliżu szkoły. Tutaj nikt się nie pofatygował od co najmniej roku.

– Tak jest, sir – odparł zapytany. – Podniosła ją z ziemi, a potem zaczęła wrzucać do niej różne rzeczy znalezione po drodze.

– Jakie rzeczy? – dociekał Jeffrey.

Brad znowu się zająknął – a zdarzało się to tylko wtedy, gdy nerwy odmawiały mu posłuszeństwa.

– Nno... zwykle śmieci... tak przypuszczam. Opakowania, puszki i inne badziewie.

Jeffrey starał się złagodzić swój ton, zwracając się do Brada, głównie dlatego, że z niewiadomego powodu to jąkanie podsycalo tylko jego gniewny nastrój.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby pójść za nią i zapytać, po co to robi?

– Dostałem polecenie, żeby zostać ze świadkiem – przypomniał mu Brad. Na jego niezdrowo blade policzki wypełził kolejny rumieniec. – A poza tym... uff, nie chciałem jej przeszkadzać w tym, co miała do zrobienia. Wie p-pan, w osobistych sprawach.

Jeffrey zwrócił się do Matta.

– Nadaj to przez radio. Ciemne ubranie, być może niósł w ręku plastikową torbę.

– Uważasz, że ukradł te śmieci? – odezwała się Lena z nutką powątpiewania w głosie.

Matt przycisnął do ucha słuchawkę i odszedł o kilka kroków, żeby przekazać polecenia Jeffreya. Frank zerknął na twarz Leny, ale trudno było stwierdzić, o czym ona akurat myśli.

Jeffrey zobaczył, jak Chuck wspina się po zboczu w ich stronę. Kiedy nagle zatrzymał się i pochylił, Jeffrey aż zastygł z przerażenia, lecz po chwili okazało się, że Chuck tylko zawiązywał sznurowadła.

– Cały czas byłem obok denata – oświadczył, kiedy stanął przy nich. – Zabezpieczałem miejsce.

Lena zupełnie go zignorowała i zwróciła się do Jeffreya.

– Jak uważasz, czy te dwie sprawy są powiązane? Sądząc po minie Franka, Jeffrey doszedł do wniosku, że on także właśnie zaczął rozważać taką możliwość. Stary gliniarz w końcu potrafił dodać dwa do dwóch, ale to Lena była o wiele bardziej bystra niż najbardziej doświadczeni oficerowie w oddziale. Jej przenikliwy umysł był tym, czego Jeffreyowi brakowało najbardziej, kiedy odeszła ze służby.

– To musi się jakoś wiązać – powtórzyła.

Jeffrey kazał jej się zamknąć, i to nie tylko dlatego, że stojący obok Chuck chłonał wszystko jak gąbka. Lena z własnego wyboru przestała być policjantką przed siedmioma miesiącami i nie należała już do zespołu Jeffreya.

– Pokaż mi ten liścik samobójcy – powiedział do Franka.

– Znalazłem go pod kamieniem przy końcu mostu – odparł Frank. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wydobył stamtąd zmiętą kartkę wyrwaną z zeszytu. Jeffreyowi wydało się bezcelowe opieprzanie Franka za to, że nie schował listu do torebki na dowody rzeczowe. Obaj mieli tak poplamione krwią dłonie, że na kartce musiało być pełno śladów.

Wziął kartkę, ale nawet nie przyjrzał jej się uważnie. Chuck podparł ręką podbródek, przybierając pozę myśliciela.

– Ciągłe sądzisz, że on z własnej woli wykonał ten skok?

– Taak – odparł przeciągle Jeffrey, wpatrując się w szefa ochrony campusu. Wiedział doskonale, że tam, gdzie chodziło o dyskrecję, na Chucka nie można liczyć. Nieraz słyszał, jak rozpowiada ludziom rozmaite plotki i nie ufał mu w najmniejszym nawet stopniu.

Frank ruszył z odsieczą.

– Jeśli ktoś chciałby go zabić, toby go dźgnął nożem, a nie spychał z mostu. To nie pasuje do zwykłych metod działania.

– Zgadza się – odparł Chuck, choć każdy, kto miałby w głowie odrobinę inteligencji, drażyłby dalej ten temat.

Jeffrey wręczył Frankowi z powrotem list samobójcy.

– Kiedy chłopcy już tu dotrą, zabierzesz ich na drugą stronę rzeki. Jeśli będzie trzeba, poszukacie tam odcisków palców. Zrozumiano?

– Tak jest. Zaczniemy od rzeki i będziemy się posuwać w górę ścieżki.

– Dobrze.

Mart skończył właśnie dzwonić i Jeffrey dał mu nowe zadanie.

– Skontaktuj się z Maconem i dowiedz się, czy możemy dostać tu kilka psów.

Chuck skrzyżował ręce na piersi.

– Wezmę paru moich chłopaków... – zaczął.

Jeffrey natychmiast skierował wyciągnięty palec w jego stronę.

– Trzymaj swoich cholernych ludzi z dala od mojej roboty. Ale Chuck nie zamierzał łatwo ustąpić.

– Ten teren należy do college’u.

W odpowiedzi Jeffrey wskazał martwego chłopca na dnie suchego koryta rzeki.

– Jedyne, co w tej sprawie należy do college’u, to dowiedzieć się, kim jest ten chłopiec, i zawiadomić jego mamę.

– To Rosen – odpowiedział pojednawczo Chuck. – Andy Rosen.

– Rosen? – powtórzyła jak echo Lena.

– Znałaś go? – spytał Jeffrey.

Lena pokręciła przecząco głową, ale Jeffrey mógłby przysiąc, że coś

przed nim ukrywa.

– Lena? – odezwał się ponownie, dając jej jeszcze jedną szansę.

– Przecież powiedziałam, że nie – prychnęła, a Jeffrey nie był już tak pewien, czy mówi prawdę, czy po prostu robi z niego durnia. W obu wypadkach szkoda mu było czasu na takie gierki.

– Ty odpowiadasz za poszukiwania – zarządził Jeffrey, Wskazując na Franka. – Ja muszę w tym czasie zrobić coś innego.

Frank skinął głową, przypuszczalnie usiłując odgadnąć, dokąd szefowi tak pilno.

Następnie Jeffrey zwrócił się do Chucka.

– Poproś matkę denata, żeby spotkała się ze mną za godzinę w bibliotece. – I wskazując kciukiem Lenę, dodał: – Na twoim miejscu to ją wysłałbym z tym zadaniem. Ma w tego typu sprawach o wiele większe doświadczenie niż ty.

Nie mógł sobie odmówić rzucenia okiem na Lenę, bo uważał, że powinna docenić jego starania – jednak ze spojrzenia, jakim mu odpowiedziała, wywnioskował, że wcale nie uważała tego za przysługę.

Jeffrey zawsze woził w samochodzie zapasową koszulę, ale żadne tarcie nie wystarczało, żeby usunąć z rąk krwawe plamy. Zużył całą butelkę wody, by oczyścić klatkę piersiową i ramiona, ale pod paznokciami nadal widniały czerwone obwódki. Nawet jego klasowy sygnet był nią umazany, zaschnięta krew zaś oblepiła numer jego piłkarskiej koszulki i rok, w którym ukończyłby szkołę, gdyby zdołał dotrzeć do końca. Przyszła mu na myśl słynna kwestia z *Makbeta*, jak to poczucie winy potęguje wizję przelanej krwi i czyni ją gorszą, niż jest w istocie. Tessa nigdy nie powinna znaleźć się sama na tym wzgórzu. Trzej wytrawni policjanci z bronią przebywali w odległości kilkudziesięciu metrów od niej, a mimo to została zaatakowana nożem i o mały włos nie zginęła na miejscu. To on, Jeffrey, powinien był ją obronić. Powinien był coś zrobić, by temu zapobiec.

Wjechał na podjazd prowadzący do domu Lintonów i zaparkował zaraz za vanem Eddiego. Strach wypełnił całe jego wnętrze jak zjadliwy wirus, kiedy zmusił się, żeby wysiąść z auta. Odkąd Jeffrey rozwiódł się z Sarą, Eddie Linton jasno dał mu do zrozumienia, że nie uważa go za nic lepszego od kawałka gówna, który przypadkiem przylepił się do podeszwy butów jego starszej córki. Pomimo to Jeffrey darzył staruszka prawdziwą sympatią. Eddie był dobrym ojcem – takim, jakiego Jeffrey zawsze chciał mieć, kiedy był dzieckiem. Znał Lintonów od przeszło dziesięciu lat i w czasie swojego małżeństwa z Sarą po raz pierwszy czuł się tak, jakby

należał do prawdziwej rodziny. Pod wieloma względami Tessa zastępowała mu młodszą siostrę.

Idąc ścieżką w stronę domu, wziął głęboki oddech. Lekki wiatr niósł ze sobą chłód, ale on poczuł ze zdumieniem, że się poci. Z tyłu domu dobiegały dźwięki muzyki, więc zdecydował, że lepiej będzie obejść go dookoła, niż pukać do drzwi wejściowych. Nagle rozpoznał nadawaną przez radio piosenkę i stanął jak wryty.

Sara nie lubiła zamieszania ani zbytecznych formalności, więc ich wesele odbyło się w domu Lintonów. Przysięgę złożyli w salonie, a potem wzięli udział w skromnym przyjęciu wydanym w ogrodzie dla rodziny i przyjaciół. Swoją pierwszą tancę jako małżonkowie odtńczyli właśnie przy dźwiękach tej piosenki. Dokładnie pamiętał, co myślał, unosząc ją w ramionach, czując jej rękę na szyi, delikatnie gładzącą jego kark, i przytulając jej ciało w tak niewinny, a jednocześnie tak zmysłowy sposób, jak nigdy przedtem. Sara była na ogół marną tancerką, ale wówczas wino lub podniosłość chwili sprawiły, że nabrała cudownej koordynacji ruchów, więc tańczyli, dopóki matka Sary nie przypomniała, że muszą zdążyć na samolot. Eddie próbował ją zatrzymać; nawet wtedy nie chciał, by Sara wyjeżdżała.

Zmusił się, by iść dalej. Dawno temu zabrał z domu Lintonów jedną córkę, a teraz to właśnie on miał im powiedzieć, że być może stracili drugą.

Mijając narożnik budynku, usłyszał, jak Cathy Linton zaśmiewa się z czegoś, co powiedział jej mąż. Siedzieli we dwoje na tylnej werandzie, nieświadomi tego, co dzieje się dookoła, zasłuchani w głos Shelby Lynne, i cieszyli się leniwym niedzielom popołudniem, tak samo jak większość mieszkańców okręgu Grant. Cathy usadowiła się na huśtawce z nogami opartymi na taborecie, a Eddie malował jej paznokcie u stóp.

Matka Sary była prześliczną kobietą z nieznacznymi pasemkami siwizny w długich blond włosach. Musiała zbliżać się do sześćdziesiątki, ale wciąż jeszcze robiła wrażenie. W Cathy było coś niezwykle seksownego i bezpośredniego, co zawsze pociągało Jeffrey'a. Chociaż Sara się upierała, że wcale nie jest podobna do matki – wysoka, gdy Cathy była malutka, zaokrąglona tam, gdzie Cathy była chłopięco chuda – to miały wiele cech wspólnych. Sara odziedziczyła po matce doskonałą cerę i zniewalający uśmiech, który sprawiał, że każdy, do kogo się uśmiechnęła, odnosił wrażenie, że jest najważniejszą istotą na ziemi. Ponadto odznaczała się takim samym ciętym dowcipem i zawsze potrafiła zgasić każdego, ubierając to w słowa najbardziej wyszukanego

komplementu.

Na widok Jeffreya Cathy uśmiechnęła się.

– Szkoda, że nie wpadłeś na lunch – powiedziała. Eddie siedział na krześle, pochylony nad paznokciem, którym właśnie się zajmował, i tylko mruknął pod nosem coś, czego Jeffrey szczęśliwie nie dosłyszał.

Cathy podkręciła dźwięk w radiu; najwyraźniej także wciąż miała w pamięci tę piosenkę z ich wesela. Zaczęła śpiewać niskim gardłowym głosem: „Wyznaję ci, że cię kocham...”, a w jej roziskrzonych oczach pojawił się wyraz radosnej kpiny. Te oczy były w tym momencie tak podobne do oczu Sary, że aż musiał odwrócić wzrok.

Przyciszyła trochę muzykę, wyczuwając, że coś jest nie w porządku. Przypuszczalnie pomyślała, że może znów posprzeczał się z Sarą.

– Dziewczynki powinny niedługo wrócić – oznajmiła. – Nie mam pojęcia, czemu jeszcze ich nie ma.

Jeffrey zmusił się, żeby podejść bliżej, choć nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Wiedział, że to, co za chwilę powie, zamąci ten radosny nastrój raz na zawsze. Cathy i Eddie będą wiecznie pamiętać to popołudnie, bo właśnie tego dnia ich życie zostanie całkowicie wywrócone do góry nogami. Jako policjant Jeffrey miał za sobą tysiące takich rozmów – informował setki rodziców, małżonków i przyjaciół, że najbliższa im osoba została ranna lub, co gorsza, miała już nigdy nie wrócić do domu. Żadna sprawa jednak nie poruszyła go tak bardzo jak ta. Powiedzenie Lintonom prawdy było prawie tak trudne jak znalezienie się na tamtej polanie, kiedy patrzył na bliską załamania Sarę i Tessę leżącą w kałuży krwi, i wiedział, że nie może zrobić nic, żeby im pomóc.

Spostrzegł, że oboje zaczęli mu się przyglądać, bo zaskoczyła ich zbyt długa chwila milczenia.

– Gdzie jest Devon? – odezwał się wreszcie. Nie chciał przechodzić przez to jeszcze raz.

Cathy rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Jest u swojej mamy – powiedziała tym samym tonem, który niecałą godzinę temu słyszał w głosie Sary, gdy zwracała się do Tessy. Było w nim napięcie, opanowanie i strach. Otworzyła usta, żeby zadać mu pytanie, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Jeffrey powoli zaczął wchodzić po schodach, cały czas się zastanawiając, czy zdoła to zrobić. Zatrzymał się na ostatnim stopniu i schował ręce do kieszeni. Oczy Cathy pobiegły za jego dłońmi – oblepionymi zaschniętą krwią, namacalnym dowodem winy.

Zobaczył, jak zaciska się jej gardło, kiedy przetykała ślinę. Podniosła

do ust rękę, a w jej oczach nieoczekiwanie zalśniły łzy.

Wreszcie zamiast żony odezwał się Eddie, zadając jedyne pytanie, jakie może zadać rodzic dwojga dzieci.

– Która?

3.

Lena wykorzystwała swoją zwichniętą w kostce nogę jako wymówkę, by pozostawać z tyłu. Wiedziała doskonale, że jeśli Chuck będzie próbował rozpocząć rozmowę, to ona nie wytrzyma i da się ponieść emocjom. Potrzebowała kilku minut spokoju, żeby przemyśleć to, co zaszło między nią a Jeffreyem. Nie mieściło jej się w głowie, że tak ją potraktował. Wcześniej też bywał na nią zły, ale nigdy aż tak jak dziś. Odniosła wrażenie, że po prostu jej nienawidzi.

W ciągu ostatniego roku w życiu Leny zdarzyło się wiele potknięć, dosłownie i w przenośni, począwszy od utraty pracy, aż do zjazdu na tyłku do koryta wyschniętej rzeki. Nic dziwnego, że Jeffrey wywalił ją z policji. Miał rację – nie można było na niej polegać. Nie mógł jej ufać, ponieważ raz po raz udowadniała, że nie zasługuje na zaufanie. Tym razem pozwoliła się wymknąć mężczyźnie, który ugodził nożem Tessę Linton.

– Pośpiesz się trochę, Adams – rzucił przez ramię Chuck. Wyprzedzał ją o kilka kroków. Gapiała się na jego szerokie plecy i czuła, jak rośnie w niej nienawiść do tego faceta.

– No, dalej, Adams – ponaglał ją. – Musisz to rozchodzić.

– Już jest w porządku.

– Taak... – mruknął, nieco zwalniając kroku. Popatrzył na nią z obleśnym uśmiechem. – A więc... przypuszczam, że szef nie będzie chciał cię z powrotem w najbliższym czasie.

– Ciebie także – przypomniała mu.

Parsknął, jakby powiedziała dowcip, a nie najczystsza prawdę. Lena nigdy w życiu nie spotkała nikogo, kto tak doskonale potrafiłby ignorować to, co oczywiste.

– On mnie nie lubi, bo w szkole średniej odbiłem mu dziewczynę.

– Chodziłeś z Sarą Linton?! – zdziwiła się, myśląc w duchu, że to równie prawdopodobne jak to, że Chuck chodził na randki z królową Anglii.

Niedbale wzruszył ramionami.

– To stare dzieje. A ty co, przyjaźnisz się z nią czy jak?

– Taak... – skłamała. Sara była jak najdalej od tego, żeby przyjaźnić się

z kimś takim jak Lena. – Nigdy słówkiem nie wspomniała o tobie.

– Widocznie to dla niej bolesna sprawa. Rzuciłem ją dla innej.

– Oczywiście.

Pomyślała, że to typowe dla Chucka. Uważał, że każde słowo, jakie padnie z jego ust, wszyscy przyjmują za prawdę, i cały czas tkwił w złudzeniu, że na terenie campusu jest kimś, chociaż pozostawało tajemnicą poliszynela, że jedynym powodem, dla którego Chuck dostał tę pracę, był telefon, który jego tatuś wykonał do Kevina Blake'a, dziekana Grant Tech. Albert Gaines, prezes Grant Trust and Loan, miał wielkie wpływy w miasteczku, zwłaszcza w campusie. I kiedy Chuck wrócił w domowe pielesze po ośmiu latach spędzonych w wojsku, natychmiast, bez zbędnych pytań, został szefem ochrony campusu.

Kontakt z człowiekiem takim jak Chuck był gorzką pigułką, którą Lena musiała przetykać każdego dnia; po oddaniu policyjnej odznaki nie miała jednak zbyt wielkiego wyboru. W wieku trzydziestu czterech lat znała się wyłącznie na pracy policjantki. Do akademii wstąpiła zaraz po ukończeniu szkoły średniej i nigdy nie oglądała się wstecz. Jedynymi zawodami, jakie jej pozostały, było przewracanie hamburgerów albo sprzątanie domów, a żadna z tych profesji nie wydawała jej się pociągająca.

Bezpośrednio po opuszczeniu służby rozważała możliwość wyjazdu gdzieś daleko; może odwiedzenie Meksyku w celu odnalezienia krewnych swojej babci albo podjęcie pracy w charakterze wolontariuszki gdzieś za granicą, jednak proza życia dość szybko sprowadziła ją na ziemię. Banku nie interesowało to, czy Lena potrzebuje zmiany otoczenia – ciągle oczekiwał, że będzie regularnie spłacać hipotekę i raty za samochód. Nawet licząc mizerną rentę, otrzymywaną z Departamentu Policji, i niewielkie pieniądze, jakie udało jej się zgromadzić po sprzedaży domu, sprawy nie wyglądały różowo.

Praca w college'u dawała zakwaterowanie na terenie campusu i opiekę medyczną zamiast godziwych zarobków. Co prawda, mieszkanie było okropne, a ubezpieczenie zdrowotne tak wysokie, że Lena bała się nawet kichnąć, ale jednak było to stałe zatrudnienie, i to oznaczało, że nie będzie musiała przeprowadzić się do swojego wuja Hanka. Powrót do Reece, gdzie Hank wychowywał Lenę i Sybil, jej bliźniaczą siostrę, byłby zbyt łatwym rozwiązaniem. Zbyt proste byłoby spędzanie czasu w barze należącym do wuja i zapijanie tam swoich nocnych koszmarów, a ukrycie się tam przed resztą świata przez następne trzydzieści lat i ustawianie barowych stołków – zbyt oczywiste. Jedynie blizny na rękach przypominałyby jej, dlaczego w ogóle zaczęła kiedyś pić.

Nieco ponad rok temu Lena została zgwałcona; nie tylko zgwałcona, lecz również uprowadzona i trzymana przez kilka dni w domu porywacza. Jej wspomnienia z tego okresu stanowiły ciąg oderwanych obrazów, ponieważ przez większość czasu była naszpikowana środkami odurzającymi i jej umysł dryfował bezpiecznie gdzieś w odległych rejonach, podczas gdy ciało traktowano niezwykle brutalnie. Blizny na nadgarstkach i kostkach stale przypominały jej o tym, że została przyszpilona do podłogi z rozpostartymi szeroko rękoma i nogami, żeby jej dręczyciel miał do niej nieograniczony dostęp. Dłonie ciągle ją bolały, kiedy nadchodziły chłodniejsze dni, ale tego bólu w żaden sposób nie dało się porównać ze strachem, jaki odczuwała wtedy, gdy patrzyła na długie gwoździe wbijane młotkiem, które zagłębiały się w jej ciało.

Wcześniej, nim jego wzrok spoczął na Lenie, ten bydlak zamordował siostrę Leny, Sybil, a fakt, że ich oprawca też już nie żył, nie był dla niej żadną pociechą. Ciągłe pojawiał się w jej snach, a te koszmary były tak żywe, że czasami budziła się zlaną zimnym potem, ściskając kurczowo kołdrę i czując w pokoju jego obecność. Lecz jeszcze gorsze okazywały się sny, które nie były koszmarami, kiedy on gładził jej skórę tak delikatnie, że aż drżała z podniecenia; budziła się zdezorientowana i pobudzona, a jej ciało przenikały dreszcze rozkoszy – odpowiedź na erotyczne podniety, które wyczarowywał jej pogrążony we śnie umysł. Wiedziała, że to narkotyki, którymi została wtedy nafaszerowana, sprawiły, że zaczęła odpowiadać na jego pieśczęty, ale mimo to ciągle nie mogła sobie tego wybaczyć. Zdarzało się, że wspomnienie jego rąk błądzących po jej ciele okrywało ją na kształt jedwabnej pajęczej sieci i tylko bardzo gorący prysznic mógł sprawić, że znów czuła się jak we własnej skórze.

Lena nie miała pojęcia, czy to desperacja, czy głupota sprawiła, że miesiąc temu zadzwoniła do należącej do college'u Poradni Zdrowia Psychicznego. Niezależnie od tego, co było powodem takiego kroku, trzy i pół sesji, w jakich zdołała wytrwać, okazały się wielką pomyłką. Opowiadanie obcej osobie o tym, co się wydarzyło – chociaż nawet nie dotarła do sedna sprawy – okazało się ponad jej siły. Doszła do wniosku, że pewne problemy są zbyt osobiste, by o nich dyskutować. Dziesięć minut po rozpoczęciu czwartej, szczególnie bolesnej sesji, wstała i opuściła klinikę, żeby więcej tam nie wrócić. Nie wrócić aż do teraz, kiedy będzie musiała powiedzieć tej samej lekarce, że jej syn nie żyje.

– Adams? – odezwał się Chuck, zerkając przez ramię. – Znasz tę laseczkę?

Dla Chucka kobiety były zawsze laseczkami albo sukami, w zależności od tego, czy uważał, że zechcą się z nim pieprzyć, czy nie. Lena pokładała w Bogu nadzieję, że mieści się w kategorii suk, choć czasem odnosiła wrażenie, że zdaniem Chucka to tylko kwestia czasu, kiedy sama padnie mu do stóp.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałam – odparła, a potem na wszelki wypadek dodała. – To znaczy parę razy zauważyłam ją na terenie kampusu.

Chuck znowu obejrzał się do tyłu, ale na szczęście był tak samo dobry w odczytywaniu prawdziwych intencji jak w zyskiwaniu sobie przyjaciół.

– Rosen... Czy twoim zdaniem to żydowskie nazwisko? Lena wzruszyła ramionami; nigdy nie zaprzętała sobie głowy takimi rzeczami. Grant Tech był naprawdę nieźle zintegrowaną instytucją i poza jednym czy dwoma dupkami, którzy ostatnio postanowili wypisywać sprayem rasistowskie hasła na wszystkim, co nie uciekało z krzykiem, w kampusie panował względny spokój.

– Mam nadzieję, że ona nie jest... – Chuck zagwizdał znacząco, rysując palcem kółeczko na swojej skroni. Oczywiście, ktoś taki jak Chuck uważał, że każdy, kto pracuje w poradni dla psycholi, sam musi mieć nierówno pod sufitem.

Lena nie zaszczyciła go odpowiedzią. Właśnie zastanawiała się, czy jest możliwe, że ktoś w klinice ją rozpozna. W niedzielę poradnię zamykano o drugiej, ale doktor Rosen zgodziła się spotykać z Leną po godzinach ze względu na rozgłos, który otaczał jej przypadek. Każdy, kto czytał gazety, znał drastyczne szczegóły porwania Leny i dokonanego na niej gwałtu. Doktor Rosen przypuszczalnie skakała z radości pod sufit, kiedy usłyszała w słuchawce jej głos.

– No to wchodzimy! – powiedział Chuck, otwierając drzwi prowadzące do poradni.

Lena zdążyła je złapać, zanim zamknęły się jej przed nosem, i posłusznie poszła za Chuckiem do zatłoczonej poczekalni.

Podobnie jak większość college'ów, Grant Tech był mocno niedoinwestowany, jeśli chodzi o dział zdrowia psychicznego. Szczególnie w Georgii, gdzie korzystająca ze wsparcia finansowego gier losowych fundacja Hope Scholarship zapewniała, że każdy, kto potrafi narysować ołówkiem kółko, może studiować na uniwersytecie, coraz więcej dzieciaków dostawało się do college'ów, gdzie potem nie radziło sobie ze stresem spowodowanym oddaleniem od domu albo koniecznością wyęźonej pracy. Jak na college o profilu technicznym przystało, Grant

Tech dążył do wychowania jak największej liczby pasjonatów matematyki, którzy byliby skłonni przekraczać własne ograniczenia. Takie dzieciaki źle znosiły jakiegokolwiek niepowodzenie i Poradnia Zdrowia Psychicznego pękała w szwach od napływu nowych pacjentów. Jeżeli ich polisy ubezpieczeniowe wyglądały tak jak polisa Leny, to nie pozostawało im nic innego, jak zwrócić się do poradni należącej do college'u.

Chuck, podciągając spodnie, skierował się prosto do recepcji. Lena niemal na pewno wiedziała, jakie myśli kłębią mu się w głowie, kiedy rozglądał się łakomie dookoła, bo większość pacjentów stanowiły młode kobiety w kusych koszulkach i dzinsach dzwonych. Lena miała swoje własne poglądy na temat tych dziewczyn, bo ich problemy koncentrowały się zapewne wokół chłopców i zaginionych piesków, które nie wróciły do domu.

Przypuszczalnie nie miały pojęcia, na czym polegają prawdziwe kłopoty, które nocami nie pozwalają zmrużyć oka i przez które człowiek poci się jak ruda mysz, dopóki nie nadejdzie świt i pozwoli swobodniej odetchnąć.

– Dzień dobry! – zawołał Chuck, uderzając otwartą dłonią w przycisk na kontuarze. Kilka dziewczyn podskoczyło na dźwięk dzwonka i obrzuciło Lenę niechętnym spojrzeniem, jakby spodziewały się, że przyszła tu, by je szpiegować.

– Dzień dobry? – powtórzył. Przechylił się ponad kontuarem, by rzucić okiem w głąb korytarza.

Jego głos w maleńkim pomieszczeniu brzmiał tak donośnie, że Lena miała ochotę zakryć uszy. Zamiast tego gapiała się w podłogę, próbując ukryć zakłopotanie.

W końcu zjawiała się recepcjonistka, wysoka blondynka o zirytowanym wyrazie twarzy i z włosami o różowym odcieniu. Obrzuciła Lenę obojętnym spojrzeniem, jakby widziała ją po raz pierwszy.

– A więc to pani! – powiedział Chuck, uśmiechając się poufale, jakby byli starymi przyjaciółmi.

– Tak?

– Carla? – spytał, odczytując identyfikator. Jego spojrzenie zatrzymało się dłużej na jej biuście.

W odpowiedzi skrzyżowała ramiona.

– O co chodzi?

Lena postąpiła krok do przodu i odezwała się prawie szeptem:

– Musimy się zobaczyć z doktor Rosen.

– Ma teraz sesję i nie wolno jej przeszkadzać.

Lena miała właśnie wziąć ją na bok i wyjaśnić, o co chodzi, kiedy Chuck walnął prosto z mostu:

– Jej syn popełnił samobójstwo niecałą godzinę temu.

W małej poczekalni rozległo się zbiorowe „Ooch!”. Czasopisma wylądowały na podłodze, a dwie dziewczyny, jedna po drugiej, wybiegły z kliniki.

Carla potrzebowała krótkiej chwili, żeby otrząsnąć się z pierwszego oszołomienia.

– Pójdę po nią – zaproponowała.

Lena ją powstrzymała.

– Sama jej powiem. Proszę mnie tylko zaprowadzić do jej gabinetu.

Recepcjonistka odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Dzięki – szepnęła.

Chuck deptał Lenie po piętach, kiedy szli za prowadzącą ich dziewczyną długim, wąskim korytarzem. Lenę dopadł nieoczekiwany atak klaustrofobii. Ogarnął ją jak płomień i nim doszli do gabinetu Jill Rosen, była cała mokra. Ze swoim zwykłym talentem do pogarszania i tak wystarczająco złych spraw Chuck nie odstępował Leny, prawie wisząc jej na plecach. Czuła zapach jego wody po goleniu zmieszany z przyprawiającym o mdłości słodkawym zapachem z ust, kiedy głośno cmokał jej tuż nad uchem. Odruchowo wstrzymała oddech i odwróciła głowę, starając się nie wymiotować.

Recepcjonistka delikatnie zastukała do drzwi.

– Jill?

Lena pociągnęła ją za kołnierz, żeby nabrać swobodnie powietrza.

W głosie doktor Rosen brzmiała irytacja, kiedy stając w otwartych drzwiach, spytała:

– Tak?

W następnej sekundzie zauważyła Lenę i na jej ustach pojawił się dziwny uśmiech. Już zamierzała coś powiedzieć, ale Lena ją uprzedziła.

– Czy pani doktor Rosen? – spytała, wiedząc doskonale, że jej głos brzmi niepewnie.

Jill Rosen przeniosła spojrzenie z Leny na Chucka, a potem odwróciła się w stronę pokoju.

– Lily, za chwilę jestem z powrotem. Zamknęła dokładnie drzwi, mówiąc:

– Tędy proszę.

Lena popatrzyła na Chucka z nieukrywaną wściekłością, ale on nie dawał za wygraną i ruszył za nią.

Rosen zatrzymała się przy małym korytarzyku.

– Możemy porozmawiać tutaj – powiedziała, wskazując otwarte drzwi.

Lena była dotąd tylko w poczekalni i gabinecie doktor Rosen, więc była zaskoczona, gdy weszli do ogromnej sali konferencyjnej. Było tu przestronnie, ciepło i stało mnóstwo roślin, podobnie zresztą jak w biurze doktor Rosen. Ściany zostały pomalowane na spokojny perłowy kolor. Pośrodku stał olbrzymi mahoniowy stół konferencyjny, a dookoła niego krzesła obite jasnofioletową tapicerką. Potężne szafy z czterema szufladami każda zajmowały jedną ścianę. Lena spostrzegła z zadowoleniem, że wszystkie były zamknięte na kłódki, co uniemożliwiało niepowołanym osobom grzebanie w aktach pacjentów.

Lekarka odwróciła się w jej stronę, odsuwając z twarzy kosmyk włosów. Jill Rosen miała podłużną, wąską twarz i brązowe włosy sięgające ramion. Jak na swój wiek – musiała niedawno przekroczyć czterdziestkę – robiła wrażenie atrakcyjnej i zadbanej. Ubrana była niezwykle praktycznie: w długą, powiewną bluzkę i dopasowaną do figury spódnicę. W jej zachowaniu nie było nic nonsensownego, co zawsze odstręczało Lenę, zwłaszcza kiedy doktor po zaledwie trzech spotkaniach postawiła diagnozę, że Lena jest alkoholiczką. Lena zastanawiała się, jak to możliwe, biorąc pod uwagę jej postawę, że ta kobieta w ogóle ma pacjentów. Zresztą co dobrego można było powiedzieć na temat psychiatry, który nie potrafi własnego syna powstrzymać przed skoczeniem na główkę do płytkiej rzeki.

Jak można było przewidzieć, doktor Rosen od razu przeszła do sprawy.

– O co chodzi? – spytała.

Lena wzięła głęboki oddech, myśląc, jak bardzo stresujące jest to zadanie, wzięwszy pod uwagę jej dawne kontakty z Jill Rosen. Zdecydowała, że najlepiej będzie nie owijać niczego w bawełnę.

– Przyszliśmy w sprawie pani syna – powiedziała.

Andy’ego? – zawołała doktor Rosen, opadając na krzesło, jakby powoli uszło z niej powietrze. Siedziała, mocno oparta plecami, z dłońmi zaciśniętymi na brzuchu, na pozór doskonale spokojna, gdyby nie panika widoczna w jej oczach. Lena nie miała wątpliwości – ta kobieta była po prostu śmiertelnie przerażona.

– Czy on... – przerwała, żeby odchrząknąć, a po chwili z jej oczu popłynęły łzy. – Czy wpakował się w jakieś kłopoty?

Lena przypomniała sobie o Chucku. Cały czas stał w drzwiach, z rękoma wciśniętymi do kieszeni, jakby obserwował jakiś talk-show. Zanim zdążył zaprotestować, zamknęła mu drzwi przed nosem.

– Przepraszam – mruknęła. Siadając, oparła się mocno o stół. Przeprosiny skierowane były do Chucka, ale doktor Rosen opacznie je zrozumiała.

– Słucham? – odezwała się błagalnym tonem, a w jej głosie zabrzmiała desperacja.

– Miałam zamiar...

Bez słowa ostrzeżenia Jill Rosen sięgnęła przez stół i chwyciła ją za rękę. Lena wzdrygnęła się z obrzydzenia, ale lekarka najwyraźniej niczego nie zauważyła. Od czasu gwałtu myśl o dotykaniu kogokolwiek – albo, co gorsza, byciu dotykanym – sprawiała, że oblewał ją zimny pot.

– Gdzie on jest? – zapytała Rosen.

Noga Leny zaczęła podskakiwać nerwowo, a jej pięta w niekontrolowany sposób uderzała o podłogę. Kiedy się odezwała, w jej głosie znać było napięcie, chociaż nie było ono spowodowane współczuciem.

– Chciałabym, żeby pani spojrzała na zdjęcie.

– Nie! – krzyknęła doktor Rosen, wpijając się kurczowo w dłoń Leny, jakby wisiała tuż nad przepaścią i jedynie Lena mogła uratować ją przed upadkiem. – Nie!

Lena z trudem wyswobodziła jedną rękę i wyciągnęła z kieszeni odbitkę z polaroidu. Uniosła ją w górę, ale doktor Rosen odwróciła wzrok i zacisnęła powieki, tak jak to robią dzieci.

– Doktor Rosen... – zaczęła Lena, lecz po chwili złagodziła ton. – Jill, czy to jest twój syn?

Doktor Rosen otworzyła oczy i popatrzyła na Lenę, nie na fotografię, a w jej oczach zarzyła się nienawiść, gorąca jak rozpalone do białości węgielki.

– Powiedz mi, czy to on – nalegała Lena, chcąc mieć to już za sobą.

W końcu doktor Rosen spojrzała na zdjęcie. Jej nozdrza rozszerzyły się, a usta zacisnęły w wąską linię, jakby znowu walczyła ze łzami. Z wyrazu jej twarzy Lena bez trudu poznała, że martwy chłopak na pewno był jej synem, ale Rosen zwlekała z odpowiedzią, wpatrując się w zdjęcie i starając się zyskać na czasie, żeby jej umysł zaakceptował to, co widziały oczy. Prawdopodobnie nie myśląc o tym, co robi, zaczęła kciukiem gładzić bliznę na nadgarstku Leny, jakby to był jakiś talizman. Lena odczuwała ten ruch tak, jakby ktoś przesuwiał papierem ściernym po tablicy. Musiała zacisnąć zęby, żeby nie krzyknąć.

– Gdzie...? – zapytała w końcu doktor Rosen.

– Znaleźliśmy go po zachodniej stronie campusu. – Pragnienie, by

wyswobodzić rękę, stało się tak silne, że aż zaczęła się trząść.

Rosen, nieświadoma tego, co się dzieje, pytała dalej.

– Co się stało?

Lena oblizwała wargi, chociaż jej usta były wyschnięte jak pustynia.

– Skoczył z mostu – wyjaśniła, starając się uspokoić oddech. Po chwili dodała: – Przynajmniej tak nam się wydaje...

– Co? – przerwała jej, ciągle zaciskając palce na dłoni Leny.

Lena nie mogła już tego znieść. Ze zdziwieniem usłyszała, że z jej ust padają bezładne słowa.

– Proszę... bardzo przepraszam...

Wyraz zmieszania przemknął przez twarz Rosen, co sprano, że Lena poczuła się jak w pułapce. Z każdym słowem jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy, aż w końcu wrzasnęła.

– Niech pani przestanie!

Doktor Rosen odsunęła się gwałtownie, a Lena zerwała się na równe nogi, przewracając przy tym krzesło, i odskoczyła tak daleko, że zatrzymała się dopiero przy drzwiach.

Na twarzy Rosen pojawił się wyraz prawdziwej zgrozy.

– Ogromnie przepraszam – powiedziała.

– Nic się nie stało. – Lena oparła się plecami o skrzydło drzwi, pocierając jednocześnie otwartymi dłońmi o uda, jakby chciała zetrzeć z nich brud. – Wszystko w porządku – dodała, chociaż serce waliło jej jak młotem. – Nie powinnam była na panią wrzeszczeć.

– To ja powinnam była wiedzieć...

– Proszę! – przerwała jej Lena. Od tarcia czuła na udach ciepło. Powstrzymała więc ten odruch i zacisnęła dłonie.

– Leno... – odezwała się doktor Rosen, prostując się, ale nie podnosząc z krzesła. – Wszystko jest w porządku. Jesteś tu bezpieczna.

– Wiem – powiedziała Lena, choć jej głos zabrzmiał słabo, a w ustach ciągle jeszcze czuła cierpki smak strachu. – Już czuję się dobrze – dorzuciła pewniejszym tonem, ale nie przestawała nerwowo wykręcać sobie nadgarstków. Popatrzyła w dół i przycisnęła kciuk do blizny na dłoni, trac ją z całych sił, jakby mogła ją w ten sposób zniweczyć.

– Czuję się świetnie – powtórzyła. – Czuję się naprawdę świetnie.

– Leno... – zaczęła doktor Rosen, ale nie dokończyła.

Lena skoncentrowała się na oddychaniu, próbując się uspokoić. Jej ręce były czerwone i lepkie od potu, a blizny nabrzmiały od nadmiaru negatywnych emocji. Zmusiła się do tego, żeby przerwać to przekłete pocieranie dłońmi i wsadziła obie ręce pod pachy. Zachowywała się, jakby

miała nierówno pod sufitem. Właśnie tak postępowali chorzy psychicznie. Doktor Rosen pewnie byłaby już gotowa zamknąć ją w szpitalu.

Lekarka spróbowała jeszcze raz.

– Leno?

Lena starała się zbagatelizować zajście.

– Zwyczajnie się zdenerwowałam – wyjaśniła, zakładając włosy za ucho. Była tak mokra, że kosmyki przylepiły jej się do głowy.

Może trudno to wytłumaczyć, ale Lena pragnęła teraz powiedzieć coś przykrego, co by sprawiło, że doktor Rosen zwinęłaby się z bólu i dzięki czemu obie znowu znalazłyby się na jednakowej pozycji, choć po przeciwnej stronie pola.

Może lekarka wyczuła, co się święci, ponieważ powróciła do poprzedniej sprawy.

– Z kim powinnam rozmawiać na posterunku?

Lena gapiała się na nią bez słowa, bo przez kilka sekund nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego właściwie się tu znalazła.

– Leno?

Lekarka doszła już do siebie i z rękoma splecionymi na brzuchu wyglądała jak uosobienie fachowości.

– Ja... – zająknęła się Lena. – Szef Tolliver kazał powtórzyć, że będzie w bibliotece za mniej więcej pół godziny.

Doktor Rosen zamyśliła się, jakby nie mogła się zdecydować, co powinna zrobić. Dla matki trzydzieści minut oczekiwania, żeby usłyszeć szczegóły tego, co przytrafiło się jej dziecku, musiało wydawać się wiecznością.

– Jeffrey nic nie wie o... – przerwała jej Lena, wskazując przestrzeń między nimi.

– O terapii? – dokończyła Rosen, jakby Lena była za głupia na takie określenie.

– Przepraszam – szepnęła Lena, tym razem naprawdę szczerze. Przyszła tu po to, żeby pocieszać Jill Rosen, a nie na nią wrzeszczeć. Jeffrey oświadczył Chuckowi, że Lena najbardziej się do tego nadaje, a ona jak zwykle spieprzyła wszystko w ciągu pięciu minut.

– Naprawdę bardzo przepraszam – powtórzyła.

Doktor Rosen spojrzała na nią. Najwyraźniej usłyszała przeprosiny, ale ich nie przyjęła.

Lena podniosła z podłogi krzesło. Pragnienie, żeby wyrwać się z tego pomieszczenia, było tak silne, że aż czuła w nogach ból.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło – odezwała się lekarka.

– Muszę wiedzieć, jak to się stało.

Lena splotła kurczowo ręce na oparciu krzesła.

– Wygląda na to, że skoczył z tego mostu obok lasu – powiedziała. – Jakaś studentka znalazła go i zadzwoniła pod 911. Gdy koroner dotarł na miejsce, stwierdził zgon.

Doktor Rosen wciągnęła głośno powietrze i na kilka sekund zatrzymała je w płucach.

– Chodził tamtędy do szkoły – szepnęła po chwili.

– Przez most? – Dotarło do niej, że Jill Rosen musiała mieć dom gdzieś w pobliżu Main Street, gdzie mieszkało także wielu profesorów.

– Bez przerwy ginęły mu rowery.

Lena potakująco skinęła głową. Kradzieże rowerów zdarzały się na terenie campusu niemal bez przerwy, ochrona nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Rosen znowu westchnęła, jakby razem z każdym westchnieniem ulatywała część jej cierpienia.

– Czy... czy to się stało szybko? – spytała.

– Nie wiem na pewno, ale moim zdaniem tak – odpowiedziała Lena. – W tego rodzaju wypadkach... To musiało stać się od razu.

– Andy cierpiał na depresję maniackalną – odparła Rosen.

– Zawsze był przewrażliwiony, a jego ojciec i ja... – Głos jej zamarł, jakby nie chciała wtajemniczać Leny w ich prywatne sprawy. Lena nie mogła nawet mieć jej tego za złe, biorąc pod uwagę swój ostatni wybuch.

– Czy zostawił jakiś list? – spytała po chwili doktor Rosen. Lena wyciągnęła kartkę z tylnej kieszeni i położyła ją na stole. Rosen zawahała się, zanim wzięła ją do ręki.

– To nie jest krew Andy’ego – wyjaśniła pośpiesznie Lena, wskazując ciemnoczerwone ślady, pozostawione przez Franka i Jeffreya. Nadal była zaskoczona, że Frank pozwolił jej zabrać ten list do matki Andy’ego.

– Czy to jest krew?

Lena przytaknęła, ale niczego nie tłumaczyła. Woląca pozostawić Jeffreyowi decyzję, co można jej powiedzieć.

Doktor Rosen włożyła na nos okulary, które dotąd wisały na łańcuszku na szyi, i zaczęła odczytywać na głos treść listu, chociaż Lena jej o to nie prosiła. „Już nie mogę dłużej tego wytrzymać. Kocham cię, mamo. Andy”.

Znowu nabrała powietrza, jakby przez to łatwiej jej było uporać się z własnymi emocjami. Ostrożnie zsunęła okulary i odłożyła na stół kartkę, ale dalej wpatrywała się w nią intensywnie, jakby wciąż odczytywała napisane tam wyrazy.

– Jest prawie taka sama jak ta, którą napisał wcześniej – powiedziała wreszcie.

– Kiedy to było? – spytała natychmiast Lena. Jej umysł automatycznie zareagował tak, jakby prowadziła tutaj śledztwo.

– Drugiego stycznia. Wtedy podciął sobie żyły. Zdążyłam go znaleźć, zanim się wykrwawił, ale... – Oparła głowę na splecionych dłoniach i znów zaczęła przyglądać się pomiętej kartce. Czule dotknęła jej palcami, jakby dotykała syna – jedynej rzeczy, której i on ostatnio dotykał.

– Muszę to zabrać z powrotem – powiedziała Lena, choć przez niedbalstwo Jeffreya i Franka ten list nie miał już żadnej wartości jako dowód rzeczowy.

– Och! – Doktor Rosen pośpiesznie odsunęła rękę. – Czy będę mogła później go dostać?

– Tak, kiedy śledztwo zostanie zakończone.

– Och – powtórzyła jak echo i zaczęła bawić się łańcuszkiem, na którym wisiały okulary. – Czy mogę go zobaczyć?

– Na razie muszą przeprowadzić sekcję. Rosen uczepiła się tej ostatniej informacji.

– Dlaczego? Czy znaleziono coś podejrzanego?

– Nie – pokręciła głową Lena, choć wcale nie była tego Pewna. – To normalna procedura, ponieważ wszystko wydarzyło się bez świadków. Nikogo tam nie było.

– Czy jego ciało zostało bardzo... uszkodzone?

– Nie bardzo – odparła, wiedząc, że to jej subiektywna ocena. Ciągle miała przed oczyma obraz swojej siostry leżącej w kostnicy zaledwie rok temu. Choć Sara umyła ją, na twarzy Sybil pozostały małe siniaki i siateczka drobnych nacieć, co z daleka wyglądało jak tysiące niewielkich ran.

– Gdzie on jest teraz?

– W kostnicy. Za dzień albo dwa będzie można zabrać ciało do domu pogrzebowego.

Gdy przebrzmiały te słowa, dostrzegła przerażenie na twarzy doktor Rosen; przyszło jej do głowy, że ta kobieta na razie nie dopuszczała do siebie myśli o kolejnych krokach nieuchronnie prowadzących do chwili, kiedy będzie musiała naprawdę pogrzebać swojego syna. Pomyślała, czy nie byłoby właściwe przeprosić ją, ale uznała, że z pewnością zostałyby to odebrane jako nic nieznaczący gest.

– On chciał zostać skremowany – odezwała się cicho doktor Rosen. – Ale nie sądzę, bym potrafiła to zrobić. Albo żebym pozwoliła im... – Nie

skończywszy zdania, pokręciła głową. Jej ręka powędrowała do ust i Lena zauważyła ślubną obrączkę.

– Czy chce pani, żebym powiadomiła męża?

– Briana nie ma w mieście. Pracuje na granicy.

– On też wykłada w college'u?

– Tak. – Jill Rosen zmarszczyła brwi, jakby usiłowała powstrzymać targające nią emocje. – Andy pracował razem z nim. Starał się mu pomagać. Myśleliśmy, że czuje się już lepiej... – próbowała stłumić łkanie, ale nie dała rady.

Lena zacisnęła palce na oparciu krzesła, nie spuszczać z niej wzroku. Doktor Rosen płakała bezgłośnie; usta miała otwarte, ale żaden dźwięk nie wydostawał się na zewnątrz. Przyłożyła rękę do piersi, zaciskając jednocześnie zamknięte powieki tak, że dwa strumyczki łez pociekły jej po policzkach. Szczupłe ramiona zgarbiły się, a podbródek drżał tak mocno, jakby za chwilę miał odpaść.

Potrzeba wyrwania się z tego pokoju stała się wręcz przytłaczająca. Nawet przed gwałtem Lena nigdy nie sprawdzała się jako pocieszycielka bliźnich. Była w tym jakaś konieczność, która ją przerażała, jakby musiała poświęcić część własnej osobowości, żeby komuś przywrócić spokój. Za wszelką cenę chciała teraz pójść do domu, zmyć z warg smak przerażenia i odzyskać siły, zanim znowu będzie musiała stawić czoło światu. Zwłaszcza zanim znowu zobaczy Jeffreya.

Doktor Rosen musiała wyczuć jej nastrój. Otarła łzy, a w głosie zabrzmiała dawna energia.

– Muszę zadzwonić do męża – oznajmiła. – Czy możesz zostawić mnie na chwilę samą?

– Oczywiście. – Lena poczuła niewypowiedzianą ulgę. – Zobaczymy się w bibliotece.

Zdażyła położyć już rękę na klamce, ale nagle się zatrzymała.

– Nie wiem, czy mam prawo o to prosić... – zaczęła, nie patrząc na lekarke. Wiedziała świetnie, że jeśli doktor Rosen powie, co się tu wydarzyło, Jeffrey skreśli ją kompletnie.

Jill Rosen zdawała się rozumieć, czego obawia się Lena.

– Nie, nie masz prawa o to prosić! – prychnęła.

Lena nacisnęła klamkę, czując przesywające ją na wylot spojrzenie. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce, ale mimo to zdołała wykrztusić:

– Co?

Doktor Rosen powiedziała wtedy coś, co wyglądało na kompromis.

– Jeśli przestaniesz pić, nie pisnę o tym ani słowa.

Lena przełknęła ślinę, czując w ustach smak whisky, który jej umysł wyczarowywał od dobrych dwóch minut. Bez słowa zamknęła za sobą drzwi.

Lena siedziała przy wolnym stoliku w bibliotece i przyglądała się, jak Chuck robi z siebie idiotę, usiłując flirtować z Nan Thomas, szkolną bibliotekarką. Pomijając fakt, że Nan ze swoimi mysimi kosmykami i grubymi okularami nie była warta takich zabiegów, to jeszcze tak się złożyło, że Lena wiedziała o jej homoseksualnych skłonnościach. Przez cztery lata Nan była kochanką Sybil; nawet mieszkali razem w czasie, gdy Sybil padła ofiarą morderstwa.

Nie zaprzatając już sobie głowy Chuckiem, Lena rozejrzała się po bibliotece, przypatrując się studentom, którzy pracowali przy długich stołach ustawionych w rzędach na środku sali. Zbliżały się terminy egzaminów międzysemestralnych i pomimo niedzieli było tu dość tłoczno. Czytelnia, inaczej niż kafeteria i poradnia, była jedynym miejscem otwartym w dni świąteczne.

Jak na szkolną bibliotekę, ta w Grant Tech robiła imponujące wrażenie. Lena spodziewała się, że w szkole, która nie ma własnej drużyny futbolowej, większość nakładów finansowych przeznaczana jest na różne udogodnienia, ale jednak uważała, że zrobiono by lepiej, gdyby powstał tu jakiś dział zajmujący się sportem. Pięć lat temu dwóch profesorów zatrudnionych w Grant Tech wynalazło pewien rodzaj zastrzyków lub też cudownych pigulek, dzięki którym świnie przybierały szybko na wadze w krótkim czasie. Farmerzy dostali świra na punkcie tego wynalazku i teraz przy wejściu do biblioteki wisiała oprawiona obwoluta z pierwszego wydania *Porcine and Poultry*, a na niej widniało zdjęcie obu profesorów – wyglądali na bogatych i zadowolonych z życia. Nagłówek głosił „Wieprze górą”, a sądząc po uśmiechach goszczących na twarzach naukowców, z pewnością nie narzekali na brak pieniędzy. Jak większość instytutów badawczych, Grant Tech miał swoje udziały finansowe we wszystkim, nad czym pracowali zatrudnieni tu profesorowie, i Kevin Blake, dziekan, część uzyskanych dochodów przeznaczył na kompleksową modernizację biblioteki.

Olbrzymie witraże wychodzące na wschodnią część campusu zostały odnowione, tak że ciepło i klimatyzowane powietrze nie wydostawały się na zewnątrz. Wyłożone ciemną boazerią ściany i dwa komplety regałów sięgających od podłogi do sufitu zostały oświetlone w tak subtelny sposób,

że wywierały imponujące wrażenie, a jednocześnie nie przytłaczały przebywających tu ludzi. Ogólnie atmosfera wnętrza była kojąca i Lena lubiła tu zaglądać w wieczornych godzinach po całym dniu wypełnionym rutynowymi zajęciami. Siadała przy jednym z oddzielonych ściankami stolików ustawionych z przodu sali i przeglądała to, co właśnie było jej przydatne. Kończyła koło dziesiątej, wracała do pokoju, robiła sobie drinka albo dwa dla odprężenia i próbowała zasnąć. Rutyna była jej potrzebna. Posiadanie stałego rozkładu zajęć działało na nią uspokajająco.

– Kurwa mać! – jęknęła, kiedy zobaczyła, jak Richard Carter zmierza w jej stronę.

Nie czekając na zaproszenie, opadł ciężko na krzesło naprzeciwko.

– Cześć, dziewczynko – powiedział z promiennym uśmiechem.

– Cześć – odparła, wkładając w to słowo tyle niechęci, ile tylko się dało.

– Co dobrego słyhać?

Lena wlepiła w niego wzrok, pragnąc z całego serca, żeby sobie poszedł. Były asystent Sybil należał do niedużych, silnych mężczyzn, którzy ostatnimi czasy zdradzili swoje grube okulary dla soczewek kontaktowych. Był o trzy lata młodszy od Leny, ale na czubku głowy zdążyła mu się już pojawić spora łysina, którą starał się ukryć, zaczesując do tyłu resztkę włosów. Nowe szkła, przez które nieustannie mrugał, i stale powiększające się zakola nad czołem nadawały mu wygląd zakłopotanej sowy. Od czasu śmierci Sybil zdążył się już dorobić tytułu profesora nadzwyczajnego na wydziale biologii, gdzie, biorąc pod uwagę jego odpychającą osobowość, nie miał wielkich szans na zrobienie kariery. Pod wieloma względami Richard był podobny do Chucka – zwłaszcza w tym, że próbował zamaskować swoją zapierającą dech w piersiach głupotę, roztaczając wokół aury niczym nieuzasadnionej wyższości. Nie potrafił nawet zamówić śniadania w restauracji bez sugerowania współbiednikom, że na temat jajek wie więcej niż kucharz.

– Słyszałaś już o tym dzieciaku? – Richard wydobył z siebie przeciągły gwizd, który miał imitować lądujący samolot, i jednocześnie machnął w powietrzu ręką, rozplaszczając ją w końcu na stole, żeby podkreślić wagę informacji. – Podobno skoczył z mostu.

– Taak... – odparła, nie dodając ani słowa.

– Krąży coraz więcej plotek, że ktoś mu w tym pomógł – powiedział z satysfakcją. Był łasy na sensacje bardziej niż kobieta, co nie było niczym niezwykłym, biorąc pod uwagę, że był fałszywy jak trzy dolarowy banknot. – Oboje rodzice pracują w szkole. Matka jest lekarzem w Poradni

Zdrowia Psychicznego. Wyobrażasz sobie, jaki to skandal?

Lena poczuła, jak oblewa się rumieńcem wstydu na myśl o Jill Rosen.

– Oboje muszą być załamani. Przecież ich syn nie żyje – odparła.

Richard wyduł wargi, najwyraźniej zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Był bardzo spostrzegawczy jak na tak zapatrzonego w siebie dupka i Lena miała nadzieję, że nie wymknie jej się nic niepotrzebnego.

– Znasz ich? – zapytał niespodziewanie.

– Kogo?

– Briana i Jill – odparł, zerkając ponad jej ramieniem. Pomachał do kogoś w infantylny sposób, tak jak zrobiłaby to kilkuletnia dziewczynka, i ponownie skupił uwagę na Lenie.

Patrzyła przed siebie bez słowa.

– Chyba trochę schudłaś?

– Ależ skąd – zaprzeczyła, chociaż tak właśnie było. Spodnie były znacznie luźniejsze niż w zeszłym tygodniu. Ostatnio nie dopisywał jej apetyt. – Czy to był któryś z twoich dzieciaków?

– Andy? Sybil miała go u siebie przez jeden kwartał zaraz przed...

– Jaki on był?

– Paskudny, jeśli pytasz mnie o zdanie. Jego rodzice nie mogli sobie z nim dać rady.

– Był rozpieszczony?

Zepsuty do szpiku kości. O mały włos nie oblał zaliczenia u Sybil. Z biologii organicznej. A czy to jest naprawdę takie *A* trudne? Miał być drugim Einsteinem, a nie mógł zdać zwykłego egzaminu z biologii organicznej. – Richard prychnął zdegustowany. – Brian próbował wyrzucić na Sybil presję, żeby podniosła trochę ocenę, przypominając jej kilka wyświadczonych uprzejmości.

– Sybil zwykle nie robiła takich rzeczy.

– Oczywiście, że nie! Sybil zachowała się uprzejmie, tak jak zwykle, za to Brian był wściekły. – Zniżył głos do szeptu. – Zresztą, bądźmy szczerzy, Brian był zawsze zazdrosny o Sybil. Dniem i nocą starał się wywierać naciski, żeby podkopać jej pozycję jako szefowej wydziału.

Lena zastanawiała się, czy Richard naprawdę był z nią uczciwy, czy tylko starał się namieszać w gównie. Miał zwyczaj pchania się w środek każdej sprawy. W którymś momencie w czasie śledztwa po zamordowaniu Sybil przez to gadanie o małym co nie znalazł się na liście podejrzanych, chociaż do popełnienia zbrodni nadawał się tak samo jak Lena do baletu.

Spróbowała go pobić jego własną bronią.

– Wygląda na to, że dość dobrze znasz Briana. Wzruszył ramionami

i znowu pomachał do kogoś, kto właśnie przechodził za plecami Leny, odpowiadając jednocześnie:

– No wiesz, to mały wydział. Wszyscy pracowaliśmy razem. To był pomysł Sybil. Wiesz przecież, że praca zespołowa była zawsze jej idee fixe.

I znowu pokiwał komuś ręką.

Była ciekawa, czy naprawdę ktoś tam jest, i już miała się odwrócić, ale doszła do wniosku, że lepiej będzie wyciągnąć z Richarda tyle informacji, ile się da.

– W każdym razie... – podjął przerwany temat – skończyło się na tym, że Andy wyleciał, ale oczywiście kochany tatuś wkrótce znalazł dla niego pracę w laboratorium. – Z irytacją wypuścił powietrze z płuc. – Choć ja osobiście nie nazwałbym Pracą siedzenia na dupie i słuchania w pracy rapu przez sześć godzin każdego dnia, ale Boże broń, żebyś się poskarżyła Brianowi.

– Przypuszczam, że ciężko mu było znieść tę wiadomość.

– A komu by nie było? Wyobrażam sobie, że oboje muszą być kompletnie załamani.

– A czym się zajmuje Brian?

– Badaniami biomedycznymi. Teraz pracuje na granicy, ale mówiąc między nami... – Nie skończył, ale Lena wiedziała, że chodzi o to, co jest między Richardem a całą szkołą. – No cóż, powiedzmy sobie, że gdyby nie dostał tego grantu, już by go tu nie było.

– Więc on nie miał stałej umowy?

– Jakże! – powiedział Richard z przekonaniem. – Oczywiście, że miał.

Lena czekała na dalszy ciąg, ale Richard zamilkł, co było jak na niego dość niezwykle. Pracowała w kampusie zaledwie od kilku miesięcy, ale mogła się domyśleć, w jaki sposób zarząd szkoły pozbywał się profesora, który nie spełniał oczekiwań. Richard, który prowadził zajęcia wyrównawcze dla nadgorliwych pierwszoklasistów, był najlepszym przykładem tego, jak administracja może ukarać pedagoga, nie wyrzucając go z pracy. Jediną różnicą było to, że ktoś taki jak Richard nigdy by nie wyjechał.

– Czy on był rozbawiony? – zapytała.

– Andy? Przecież znalazł się tutaj, nie?

Lena wiedziała, że tę odpowiedź można zinterpretować na kilka sposobów. Grant Tech było niezłą szkołą, ale każdy bystrzak znający własną wartość chciał się dostać do Georgia Tech w Atlancie. Podobnie jak Emory University w Decatur, Georgia Tech należało do South's Ivy

League. Sybil odbyła pełen cykl nauczania w Georgia Tech i to od razu dało jej wyjątkowo dobrą pozycję zawodową. Mogła wykładać wszędzie, gdzie tylko miała ochotę, jednak coś ciągnęło ją do Grant Tech.

W głosie Richarda pojawiła się nutka refleksji.

– Wiesz, ja chciałem iść do Georgia Tech... Od kiedy pamiętam, chciałem się tam uczyć. W ten sposób miałem zamiar wydostać się z Peny. – Uśmiechnął się i przez sekundę wydawał się normalną ludzką istotą. – Kiedy byłem dzieckiem, całe ściany miałem obwieszane plakatami. Byłem Wędrującym Nieudacznikiem – zacytował jedno z wielu mott Georgia Tech. – Chciałem im wszystkim pokazać.

– No i dlaczego tam nie poszedłeś? – spytała z nadzieją, że zdoła zbić go z tropu.

– Och, zostałem przyjęty! – zawołał, chcąc wyrzucić na niej wrażenie. – Ale zaraz potem umarła moja matka i... – Tu głos mu odmówił posłuszeństwa. – No cóż, teraz już nic z tym nie mogę zrobić. Mnóstwo się nauczyłem od twojej siostry – dodał, wskazując palcem Lenę. – Była naprawdę doskonałym nauczycielem. A dla mnie wzorem.

Lena pozwoliła, żeby ten komplement pozostał bez odpowiedzi. Nie miała chęci wdawać się z Richardem w dyskusje na temat Sybil.

– Och, mój Boże! – wykrzyknął Richard i wyprostował się. – Przyszła Jill.

Doktor Rosen stała w wejściu i rozglądała się w poszukiwaniu Leny. Robiła wrażenie zagubionej i Lena właśnie się zastanawiała, czy odezwać się do niej, gdy Richard pomachał ręką w jej kierunku w ten kretyńsko infantylny sposób.

Jill Rosen uśmiechnęła się blado i ruszyła w ich stronę.

Richard wstał i mówiąc: „Och, skarbie”, ujął na powitanie obie jej dłonie.

– Brian już wraca z Waszyngtonu – powiedziała mu. – Będą próbowali znaleźć dla niego miejsce w następnym samolocie.

Richard zmarszczył czoło.

– Jeśli jest cokolwiek, co mógłbym zrobić dla ciebie albo Briana...

– Dziękuję – odparła, chociaż patrzyła na Lenę. Lena zrozumiała to spojrzenie.

– Zobaczmy się później – powiedziała do Richarda. Uniósł brwi, ale skłonił się z wdziękiem.

– Gdybyś czegoś potrzebowała... – rzucił na pożegnanie w stronę Jill.

Kiedy odchodził, doktor Rosen obdarzyła go kwaśnym uśmiechem mającym wyrazić wdzięczność.

– Czy szeryf Tolliver już jest? – spytała.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Lena.

Jill Rosen zaczęła jej się przyglądać z uwagą, jakby chciała się upewnić, czy Lena dotrzymuje umowy. Naprawdę dotrzymywała. Była trzeźwa jak świnia. Dwa drinki, które zdążyła sobie chlapać, kiedy wpadła na chwilę do swojego pokoju po tym, jak przekazała doktor Rosen, że jej syn nie żyje, to było stanowczo zbyt mało, żeby się upić.

– Przedtem musi załatwić jeszcze kilka spraw – dorzuciła.

– Masz na myśli tę dziewczynę? – Lena domyśliła się, że musiała usłyszeć nowiny na temat Tessy Linton, krążąc między poradnią a biblioteką.

– Nie chcę rozmawiać z panią na ten temat.

– Oczywiście, że nie chcesz – rzuciła sucho Rosen.

– Nie, to nie dlatego! – powiedziała szybko Lena. – Na razie nie wiemy nawet, czy ten przypadek ma cokolwiek wspólnego ze śmiercią Andy’ego. I nie chcę, żeby pani myślała...

– Czy to jej krew była na liście? – przerwała jej.

– To się zdarzyło potem. Zwyczajnie wzięli tę kartkę i... W oczach Jill Rosen pojawiły się łzy. Oparła dłonie o blat stołu, jakby potrzebowała pomocy, żeby utrzymać równowagę.

– Mogę panią zostawić samą, jeśli pani sobie życzy – powiedziała Lena, mając wielką nadzieję, że lekarka skorzysta z tej propozycji.

– Nie – odparła krótko Rosen, wydmuchując znowu nos. Nie pofatygowała się, by wyjaśnić, dlaczego postanowiła trzymać obok siebie Lenę.

Stały więc we dwie i patrzyły na ludzi kłębiących się w bibliotece. Lena spostrzegła się po chwili, że pociera palcami blizny na rękach, i zmusiła się, żeby przestać.

– Tak mi przykro z powodu pani syna – odezwała się po chwili. – Wiem, co to znaczy stracić kogoś bliskiego.

Doktor Rosen skinęła głową, cały czas patrząc przed siebie.

– Po tym pierwszym razie czuł się coraz lepiej. – Wskazała własne ramię i Lena zrozumiała, że Jill mówi o pierwszej próbie samobójczej Andy’ego. – Udało nam się dobrze dobrać mu leki. Wydawało się, że jest coraz lepiej. – Uśmiechnęła się lekko. – Właśnie kupiliśmy mu samochód.

– Czy chodził do tutejszej szkoły? – spytała Lena.

– Chyba Richard zdążył ci już o wszystkim opowiedzieć – odparła, ale w jej głosie nie pojawił się ton gorczy. – Zabraliśmy go stąd w zeszłym kwartale, żeby mógł się skoncentrować na poprawianiu własnej kondycji

psychicznej. Pomagał trochę ojcu w laboratorium, a dla mnie załatwiał różne sprawy związane z kliniką. – Uśmiechnęła się do własnych wspomnień. – W czwartki miał zajęcia z malarstwa. Naprawdę dobrze mu szło.

Lena zaczęła żałować, że nie ma przy sobie notatnika, by zapisywać te wszystkie informacje, choć tak naprawdę nie wiedziała, po co miałaby to robić. Jak z przekąsem zauważył Jeffrey, już nie była policjantką. Była teraz zaledwie podwładną Chucka i tyle.

– Czego chce ode mnie szef Tolliver? – zapytała nieoczekiwanie doktor Rosen.

– Pewnie będzie chciał od pani listę przyjaciół syna, u których najczęściej bywał – palnęła bez namysłu, nie mogąc powstrzymać się od policyjnego sposobu myślenia. – Czy Andy używał narkotyków?

Doktor Rosen wydawała się zaskoczona.

– A dlaczego o to pytasz?

– Bo ludzie, którzy cierpią na depresję, często mają skłonności do nadużywania różnych leków.

Doktor Rosen przechyliła głowę na bok, przyglądając się Lenie porozumiewawczo. Kiedy ta nie zareagowała, wróciła do tematu.

– Tak, Andy używał narkotyków. Najpierw był kompot, ale mniej więcej w zeszłym roku o tej porze zaczął sięgać po silniejsze środki. Wysłaliśmy go na odwyk. Wszedł stamtąd miesiąc Później. – Zamilkła na chwilę. – Mówił mi, że jest czysty, ale tego nigdy nie można być do końca pewnym.

Lena podziwiała tę kobietę, bo potrafiła się przyznać do tego, że nie do końca wiedziała wszystko o swoim synu. Z doświadczenia Leny wynikało, że zwykle rodzice upierali się, iż znają swoje dziecko na wylot, nawet lepiej niż ono siebie.

– Kiedy wyszedł po odwyku, nikt z jego dawnych przyjaciół nie chciał z nim gadać. Żaden dzieciak, który ćpa, nie zniesie obok siebie kogoś, kto nie bierze – dodała po chwili zastanowienia. – Andy był właściwie bardzo samotny. Nigdy nie zdołał zaadaptować się w tym środowisku. Był bystry, a inne dzieci to odstręczało. Przypuszczam, że uznałabyś, że mógł czuć się częściowo wyalienowany.

– Czy któryś z jego kumpli był na niego wściekły? Na tyle, żeby chcieć mu wyrządzić krzywdę?

Lena ujrzała, jak w oczach Jill Rosen zapalają się iskierki nadziei.

– Uważasz, że ktoś mógł go popchnąć?

– Nie! – odparła szybko Lena. Wiedziała doskonale, że Jeffrey zabiłby

ją za podsuwanie takich myśli doktor Rosen. Na samo wspomnienie Jeffreya serce w niej zamarło. – Proszę posłuchać – odezwała się do doktor Rosen. – Czy ma pani zamiar poinformować Jeffreya o dzisiejszym niezręcznym zajściu?

Rosen zastanawiała się przez chwilę; przysunęła się tak blisko, jakby chciała powąchać oddech Leny. Mogła wyczuć jedynie zapach miętowego żelu do zębów, ale mimo to Lenę ogarnęła panika.

– Nie – zdecydowała. – Nie wspomnę mu o dzisiejszym dniu.

– A o tym, co było wcześniej?

Odniosła wrażenie, że doktor Rosen się zmieszala.

– Masz na myśli terapię? – Potrząsnęła głową. – To są poufne informacje, Leno. Powiedziałam ci o tym kiedyś, na samym początku. Nie mam zwyczaju ujawniać, kim są moi pacjenci.

Lena zdołała tylko skinąć głową; poczuła, jak ogromny ciężar spada jej z serca. Siedem miesięcy temu Jeffrey postawił jej ultimatum: idź do psychiatry albo poszukaj sobie innego zajęcia.

Wówczas wybór wydawał się oczywisty – bez wahania rzuciła mu na biurko odznakę i służbową broń, i teraz wolałaby wpakować sobie kulę w łeb, niż przyznać się przed nim, że w zeszłym miesiącu zmieniła zdanie i jednak zgłosiła się do kliniki. Jej duma nie zniosłaby czegoś podobnego.

Jakby na dany przez kogoś sygnał ciężkie dębowe drzwi otworzyły się i do sali wkroczył Jeffrey, rozglądając się na wszystkie strony. Chuck natychmiast wyszedł mu na spotkanie, ale Jeffrey musiał na wstępie powiedzieć mu coś, co sprawiło, że Chuck od razu podwinął ogon pod siebie i zmył się z biblioteki jak niepyszny.

Lena nigdy nie widziała, żeby jej były szef wyglądał tak źle jak teraz. Zmienił co prawda poprzednie ubranie, ale jego garnitur był pognieciony, a w dodatku Jeffrey zapomniał włożyć krawat. Im bliżej podchodził, tym wrażenie było gorsze.

– Pani doktor – zwrócił się do Jill – chcę powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu tragedii, jaka panią spotkała.

Nie wyciągnął do niej ręki ani nie poczekał, żeby przyjęła do wiadomości to, co usłyszała, co niemile zaskoczyło Lenę, bo Jeffrey nigdy się tak nie zachowywał.

Odsunął krzesło dla doktor Rosen.

– Muszę zadać pani kilka pytań.

– Czy z tą dziewczyną wszystko w porządku? – spytała Jill, siadając.

Wyraz jego twarzy zmienił się tak bardzo, że Lenie natychmiast zrobiło się go żal.

– Na razie nic nie wiemy – odparł. – Jej rodzina jest już w drodze do Atlanty.

Doktor Rosen zmięła w rękę papierową chusteczkę.

– Czy myśli pan, że ten sam człowiek, który ją zaatakował, mógł zabić mojego syna? – spytała.

– Na razie traktujemy śmierć Andy’ego jako samobójstwo.

Zamilkł na chwilę, prawdopodobnie po to, żeby te słowa głębiej zapadły w jej świadomość. – Rozmawiałem już z pani mężem – dodał po chwili.

– Z Brianem? – Nie ukrywała zdziwienia.

Zadzwoił na posterunek zaraz po rozmowie z panią. Lena doszła do wniosku, że najwidoczniej ojciec Andy’ego nie był uosobieniem grzeczności, sądząc po sposobie, w jaki Jeffrey wzruszył ramionami.

Doktor Rosen musiała także tak to odebrać.

– Brian potrafi być czasem obcesowy – powiedziała tonem usprawiedliwienia.

– Doktor Rosen, mogę powtórzyć wszystko, co powiedziałem pani mężowi. Sprawdzamy każdy możliwy ślad, lecz biorąc pod uwagę przeszłość pani syna, samobójstwo wydaje się najbardziej prawdopodobnym scenariuszem.

– Rozmawiałam właśnie z detektyw Adams... – zaczęła doktor Rosen.

– Najmocniej panią przepraszam – przerwał jej Jeffrey – ale pani Adams nie jest policjantką. Pracuje w ochronie kampusu.

Z tonu doktor Rosen jasno wynikało, że nie zamierza dać się wciągnąć w ich rozgrywki.

– Nie jestem pewna, panie Tolliver, co ma wspólnego wasza hierarchia z faktem, że mój syn nie żyje – wybuchnęła.

Jeffrey wydawał się skruszony, ale tylko trochę.

– Przepraszam raz jeszcze – powtórzył, jednocześnie sięgając po coś do kieszeni. – Znaleźliśmy to w lesie – powiedział, wyciągając srebrny łańcuszek z przyczepioną do niego gwiazdą Dawida. – Co prawda nie ma żadnych odcisków palców, ale...

Jill Rosen wciągnęła gwałtownie powietrze, chwytając łańcuszek. Łzy znowu trysnęły jej z oczu, kiedy przyciskała do warg ten amulet.

– Andy, och, Andy... – szeptała.

Jeffrey spojrział z ukosa na Lenę, ale ona nawet nie drgnęła, żeby pocieszyć płaczącą kobietę, więc postarał się sam coś zrobić i położył delikatnie rękę na ramieniu Jill. Głaskał ją takim samym ruchem, jakim głaskałby psa, a Lena zastanawiała się, dlaczego u mężczyzn akceptuje się

całkowity brak talentu w tej dziedzinie, gdy tymczasem kobieta w identycznej sytuacji odsądzona zostałaby od czci i wiary.

W końcu doktor Rosen otarła oczy wierzchem dłoni.

– Przepraszam.

– Proszę się nie przejmować, to całkowicie zrozumiałe. – Poglądził jej ramię jeszcze kilka razy.

Jill przesunęła palcami po łańcuszku, nie odrywając go od ust.

– Od jakiegoś czasu nie widziałam, żeby go nosił. Myślałam, że może go ktoś oddał albo sprzedał.

– Sprzedał? – zdziwił się Jeffrey. Lena pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Doktor Rosen sądzi, że Andy mógł zażywać narkotyki.

– Ale jego ojciec powiedział mi dziś, że chłopak był czysty. Lena wzruszyła tylko ramionami.

– Czy pani syn spotykał się z jakąś dziewczyną? – pytał dalej Jeffrey.

– Właściwie to chyba nigdy nie był na prawdziwej randce. – Zaśmiała się smutno. – Pod tym względem nie interesowały go ani dziewczyny, ani chłopacy. Nie oznacza to, żebyśmy z mężem mieli coś przeciw temu. Chcieliśmy po prostu, żeby był szczęśliwy.

– A czy był ktoś, z kim widywał się częściej niż z innymi?

– Nie – pokręciła głową. – Wydaje mi się, że chyba naprawdę był bardzo samotny.

Lena obserwowała w milczeniu Jill i czekała na dalszy ciąg, ale emocje znowu dały o sobie znać. Doktor Rosen zamknęła oczy i mocno je zacisnęła. Jej wargi poruszały się bezgłośnie, ale Lena nie mogła z nich odczytać tego, co Jill chciała powiedzieć.

Jeffrey czekał spokojnie dłuższą chwilę, zanim odezwał się ponownie.

– Doktor Rosen?

– Czy mogę go zobaczyć? – spytała cicho.

– Oczywiście. – Jeffrey wstał i podał jej rękę. – Zawiozę Panią do kostnicy – zaproponował, a potem odwrócił się w stronę Leny. – Chuck poszedł zobaczyć się z Kevinem Blakiem.

– W porządku – odparła.

Jill Rosen zdawała się całkowicie pogrążona we własnych myślach, ale na pożegnanie odwróciła się w stronę Leny.

– Dziękuję ci – powiedziała krótko.

– Wszystko w porządku – odparła Lena i zmusiła się, żeby dotknąć przelotnie ramienia doktor Rosen, co, jak miała nadzieję, zostało odczytane jako gest współczucia.

Jeffrey przyjął tę wymianę uprzejmości bez mrugnięcia okiem.

– Z tobą pogadam sobie później – powiedział, a w jego głosie usłyszała groźbę.

Patrząc, jak wychodzą, Lena pocierała nerwowo kciukiem wierzch dłoni. Na balkonie na drugim piętrze rozległy się jakieś hałasy – kilku chłopców z nudów zaczęło rozrabiać, ale Lena zupełnie to zignorowała. Usiadła i w myślach odtwarzała ostatnie dziesięć minut, starając się odgadnąć, co powinna była zrobić inaczej. Upłynęło dobre kilka chwil, zanim doszła do wniosku, że to, czego potrzebowała naprawdę, by ułożyć swoje sprawy, to na nowo przeżyć ten cholerny ostatni rok.

– Mój Boże! – jęknęła Nan Thomas, opadając ciężko na krzesło naprzeciwko. – Jak dajesz radę pracować z takim dupkiem?!

– Z Chuckiem? – Lena wzruszyła ramionami, ale tak naprawdę była zadowolona, że ktoś wyrwał ją z ponurych myśli. – To tylko praca.

– Wolałabym raczej układać książki w piekle. – Nan ściągnęła swoje proste brązowe włosy gumką recepturką. Na prawym szkłe okularów widniał olbrzymi odcisk kciuka, ale jej zdawało się to nie przeszkadzać. Miała na sobie różową koszulkę, wepchniętą za elastyczny pasek dżinsowej spódnicy. Całość uzupełniały czerwone adidas oraz pasujące do nich różowe skarpetki.

– Co masz zamiar robić w ten weekend? – spytała Nan.

– Nic. – Lena znów wzruszyła ramionami. – A czemu pytasz?

– Bo myślałam, że może Hank wpadnie do mnie na święta. Może ugotuję szynkę?

Lena na gwałt starała się wymyśleć jakąś wymówkę. To zaproszenie zupełnie ją zaskoczyło. Zerknęła w kalendarz tylko po to, by sprawdzić, kiedy ma dostać pieniądze; nie żeby sprawdzić, jakie to święta się zbliżają. Wielkanoc nadeszła całkiem niespodziewanie.

– Pomyślę o tym – obiecała i z ulgą spostrzegła, że Nan wzięła to za dobrą monetę.

Nad ich głowami znowu rozległ się krzyk; obie spojrzały w górę, na chłopców bawiących się na balkonie. Któryś z nich musiał wyczuć niezadowolenie Nan, bo zerknął na nią z przepaszającym uśmiechem i otworzywszy trzymaną w ręku książkę, udał, że czyta.

– Idioci! – warknęła Lena.

– Nie, to dobre dzieciaki – powiedziała Nan. Patrzyła w górę jeszcze przez kilka chwil, żeby się upewnić, czy na pewno chłopcy usadowili się na swoich miejscach.

Nan była ostatnią osobą na ziemi, o której Lena by pomyślała, że mogłaby być jej przyjaciółką, ale w ciągu kilku ostatnich miesięcy pewne

sprawy uległy zmianie. Nie były przyjaciółkami w zwykłym znaczeniu tego słowa – Lena nie miała ochoty chodzić z Nan do kina albo wysłuchiwać historii o jej intymnych związkach z kobietami – ale rozmawiały o Sybil, a rozmowa o Sybil z kimś, kto naprawdę dobrze ją znał, dawała Lenie poczucie, jakby siostra w jakiś sposób do niej powracała.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić wczoraj wieczorem – powiedziała Nan. – Dlaczego nie sprawisz sobie wreszcie automatycznej sekretarki?

– Muszę się do tego przekonać – odparła, choć tak naprawdę miała już jedną, spoczywającą głęboko na dnie szafy. Wyłączyła to cholerstwo już w czasie pierwszego tygodnia spędzonego w kampusie. Jedynymi osobami, które dzwoniły, byli Nan i Hank; oboje zostawiali takie same wiadomości, pełne troski o nią, i zastanawiali się, co też ona porabia.

Teraz Lena miała zainstalowany identyfikator numerów, i to było wszystko, czego potrzebowała, by przeświecić swoje rozmowy.

– Richard tu był – powiedziała do Nan.

– Och, Leno! – Nan zmarszczyła brwi. – Mam nadzieję, że nie byłaś wobec niego niegrzeczna!

– Znowu próbował wykopać wszystkie brudy.

Nan jak zwykle starała się ze wszystkich sił bronić Richarda.

– Brian pracuje z nim na tym samym wydziale. Jestem pewna, że Richard zwyczajnie chciał się tylko dowiedzieć, co się wydarzyło.

– Znałaś go? Mam na myśli tego dzieciaka.

Nan pokręciła głową.

– Co roku widzieliśmy Jill i Briana na wydziałowym party z okazji Bożego Narodzenia, ale tak naprawdę to nie utrzymywaliśmy kontaktów towarzyskich. Może powinnaś porozmawiać z Richardem – zasugerowała.

– Pracowali razem w tym samym laboratorium.

– Richard jest skończonym dupkiem.

– Był bardzo dobry dla Sybil.

– Sybil potrafiła sama zatroszczyć się o siebie – zauważyła cierpkim tonem Lena, choć nie zawsze była to prawda. Sybil bywała ślepa, a Richard był na terenie kampusu jej oczami i uszami, co diabelnie ułatwiało jej życie.

Nan bez ostrzeżenia zmieniła temat.

– Chciałabym, żebyś wreszcie porozmawiała ze mną na temat twojego udziału w polisie...

– Nie! – ucięła krótko Lena. Sybil posiadała wykupioną przez college

polisę na życie, za którą w wypadku nagłej śmierci właściciela przysługiwała podwójna wysokość odszkodowania. Nan została beneficjentem i teraz, kiedy czek został potwierdzony, proponowała Lenie połowę kwoty.

– Sybil zostawiła to tobie – protestowała Lena, chyba już tysięczny raz, przynajmniej tak to odbierała. – Chciała, żebyś to ty dostała te pieniądze.

– Ona nawet nie zostawiła testamentu! – spierała się Nan. – Nie lubiła myśleć o śmierci ani planować czegokolwiek na tę okazję. Wiesz przecież, jaka była.

Lena poczuła, jak jej oczy napełniają się łzami.

– Jedyne powód, dla którego wzięła tę polisę, to ten, że college oferował ją za darmo razem z ubezpieczeniem zdrowotnym. Wyznaczyła mnie, ponieważ...

– ...ponieważ chciała, żebyś dostała pieniądze – skończyła za nią Lena, wycierając oczy wierzchem obydwu dłoni. Tak często płakała w ciągu ostatniego roku, że już nie krępowało jej robienie tego publicznie. – Posłuchaj, Nan. Doceniam twoje starania, ale to twoje pieniądze. Sybil zostawiła je tobie.

– Na pewno nie chciałaby, żebyś pracowała dla Chucka! Nienawidziłaby tej myśli!

– Ja także nie wariuję ze szczęścia na myśl o tym – przytaknęła Lena, choć jedyną osobą, której dotąd się do tego przyznała, była Jill Rosen. – Robię to tylko dlatego, żeby mieć z czego się utrzymać, dopóki nie podejmę decyzji, co dalej pocznę ze swoim życiem.

– Mogłabyś wrócić do szkoły. Lena się roześmiała.

– Już jestem na to ciut za stara.

– Sybil zawsze powtarzała, że wolałabyś, by ci się tyłek spocił w czasie maratonu w środku sierpnia, niż żebyś musiała wejść na dziesięć minut do nieklimatyzowanej klasy.

Lena się uśmiechnęła. Poczowała ulgę, kiedy w wyobraźni usłyszała głos Sybil mówiący dokładnie to sarno. Czasami wystarczyło drobne „klik” i w mózgu Leny złe rzeczy ustępowały miejsca tym dobrym.

– Trudno uwierzyć, że to już rok – westchnęła Nan. Lena zaczęła pilnie wypatrywać czegoś za oknem; myślała przy tym, jakie to dziwne, że rozmawia w ten sposób właśnie z Nan. Gdyby nie Sybil, Lena trzymałaby się z daleka od kogoś takiego jak Nan Thomas.

– Myślałam o niej nie dalej jak dziś rano – powiedziała. Od dłuższego już czasu nic nie poruszyło jej tak bardzo jak przestrach, który malował się na twarzy Sary Linton, kiedy jej siostrę ładowano do helikoptera. – Sybil

lubiła tę porę roku.

– Uwielbiała włóczyć się po lesie – dodała Nan. – Zawsze starałam się w piątki wychodzić wcześniej, żebyśmy zdążyły pójść na spacer, zanim zrobi się zbyt ciemno.

Lena bez słowa przełknęła ślinę. Bała się, że jeśli tylko otworzy usta, nie zdoła powstrzymać szlochu.

– No dobrze. – Nan podniosła się i oparła o stół otwartymi dłońmi. – Lepiej zacznę katalogować książki, zanim Chuck tu wróci, by zaprosić mnie na kolację.

Lena także wstała.

– Czemu nie powiedziałaś mu wprost, że jesteś lesbijką?

– Żeby zaczął sobie z tego stroić żarty? – obruszyła się Nan. – Nie, wielkie dzięki.

Lena musiała przyznać jej rację. Sama umierała ze strachu, że Chuck dowie się z gazety o drastycznych szczegółach dotyczących jej porwania.

– Nawiasem mówiąc – dorzuciła Nan – ktoś taki jak Chuck powiedziałby, że jedynym powodem, dla którego nie chcę, by się tu kręcił, jest to, że jestem lesbijką a lesbijki nienawidzą mężczyzn. – Pochyliła się konspiracyjnie w stronę Leny. – A tymczasem prawda wygląda tak, że nie nienawidzimy wszystkich mężczyzn. Nienawidzimy jego.

Lena pokręciła głową pomyślała, że gdyby było to jedyne kryterium, to każda kobieta na terenie kampusu okazałaby się lesbijką.

4.

Grady Hospital należał do najbardziej poważanych ośrodków podstawowej opieki pourazowej w kraju, ale jego reputacja wśród mieszkańców Atlanty była jak najgorsza. Zarządzany przez Administrację Fulton-DeKalb Hospital był jednym z nielicznych publicznych zakładów opieki zdrowotnej na tym terenie, posiadał jeden z największych oddziałów leczenia oparzeń w całych Stanach, prowadził wszechstronny program zapobiegania HIV i AIDS zakrojony na ogólnokrajową skalę oraz służył jako regionalne centrum medyczne dla ciężarnych i niemowląt wysokiego ryzyka. Jednak jeśli zjawiłeś się tu z rozstrojem żołądka albo bolącym uchem, było bardziej niż prawdopodobne, że poczekasz sobie na wizytę u lekarza przynajmniej dwie godziny – a i tak będziesz mógł uważać się za szczęściarza.

Grady był także szpitalem akademickim; Emory University, macierzysta uczelnia Sary, oraz Morehouse College zapewniały stały

dopływ stażystów. Staż na oddziale intensywnej terapii był szczególnie łakomym kąskiem, jako że Grady uchodził za najlepsze miejsce w kraju, gdzie można było nauczyć się medycyny zajmującej się ratowaniem życia w nagłych przypadkach. Piętnaście lat temu Sara walczyła jak lwica, żeby dostać się do zespołu pediatrycznego, gdzie w ciągu roku nauczyła się więcej niż niejeden lekarz przez całe życie. Kiedy opuszczała Atlantę, by powrócić do okręgu Grant, nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś zobaczy Grady Hospital, szczególnie w takich okolicznościach.

– Ktoś idzie – odezwał się mężczyzna siedzący obok Sary i na to hasło wszyscy w poczekalni spojrzeli z oczekiwaniem na pielęgniarkę.

– Pani Linton?

Serce podskoczyło jej do gardła i przez ułamek sekundy myślała, że może to matka wreszcie dotarła na miejsce. Wstała i położyła na krześle czasopismo, żeby zająć sobie kolejkę, chociaż przez ostatnie dwie godziny z sąsiadującym z nią starszym mężczyzną na zmianę pilnowali swoich krzeseł.

– Czy już skończyli ją operować? – spytała, nie mogąc opanować drżenia głosu. Chirurg ocenił czas na co najmniej cztery godziny, ale zdaniem Sary było to zachowawcze podejście do sprawy.

– Nie – odpowiedziała pielęgniarka, prowadząc ją do stanowiska personelu. – Jest telefon do pani.

Czy to moi rodzice? – Podniosła nieco głos, bo na korytarzu panował straszny tłok; lekarze i pielęgniarki śmigali we wszystkie strony, starając się zapanować nad stale powiększającym się tłumem pacjentów.

– Powiedział, że jest z policji – oznajmiła siostra, wskazując telefon. – Tylko proszę rozmawiać krótko. W zasadzie nie powinniśmy łączyć prywatnych rozmów na tej linii.

– Dziękuję. – Sara wzięła słuchawkę i pochyliła się nad kontuarem, tak aby jak najmniej zawadzać. – Jeffrey?

– Cześć. – Sądząc po głosie, był tak samo zestresowany jak ona. – Czy operacja już się skończyła?

– Nie – odparła, rzucając pośpieszne spojrzenie w kierunku wejścia na blok operacyjny. Już kilka razy miała ochotę przejść przez te drzwi, by spróbować dowiedzieć się, co się dzieje, ale tuż obok znajdowało się stanowisko strażnika, który swoje obowiązki traktował nadzwyczaj poważnie.

– Saro?

– Jestem.

– A co z dzieckiem?

Poczuła, jak zaciska się jej gardło, kiedy usłyszała to pytanie. Nie mogła już dłużej rozmawiać z nim o Tessie. Nie w ten sposób.

– Udało ci się coś znaleźć? – zapytała, żeby zmienić temat.

– Rozmawiałem z Jill Rosen, matką tego samobójcy, ale nie dowiedziałem się niczego ciekawego. A w lesie znaleźliśmy łańcuszek na szyję z gwiazdą Dawida, który należał do tego dzieciaka.

Kiedy nie odpowiedziała, pośpieszył z wyjaśnieniami.

– Andy, ten chłopiec, który popełnił samobójstwo, albo sam był w lesie, albo był tam ktoś, kto wziął od niego ten łańcuszek.

Sara zmusiła się, żeby coś powiedzieć.

– I czego, twoim zdaniem, może to dowodzić?

– Nie mam pojęcia. Brad widział, jak Tessa po drodze zbierała coś do plastikowej torby.

– Rzeczywiście, miała coś w ręku – przypomniała sobie Sara.

– Czy przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego mogła zbierać te śmieci?

Sara spróbowała wyteńczyć szare komórki.

– Jaki powód?

– Brad mówił, że wyglądało to właśnie tak. Znalazła jakąś torbę i zaczęła do niej wrzucać znalezione po drodze odpadki.

– Mogła tak robić – przyznała z zakłopotaniem. – Wcześniej skarżyła się, że ludzie wszędzie rozrzucają śmieci. Zresztą, sama już nie wiem.

– A może po drodze znalazła coś i schowała do tej torby? Pamiętaj, że głęboko w lesie znaleźliśmy gwiazdę Dawida, która należała do ofiary.

– Jeśli Tessa podniosła z ziemi coś, co miało jakieś znaczenie dla człowieka, który nas obserwował, kiedy zajmowaliśmy się chłopakiem... jak on miał na imię... aha, Andy?

– Andy Rosen – potwierdził Jeffrey. – Cały czas uważasz, że jest w tym coś podejrzanego?

Zupełnie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Miała wrażenie, że oględziny ciała Andy'ego przeprowadzała całe wieki temu. Ledwie mogła sobie przypomnieć, jak ten chłopak wyglądał.

– Saro?

Postanowiła powiedzieć mu prawdę.

– Wydaje mi się, że już niczego nie wiem na pewno.

– Miałaś rację, że próbował już zrobić to wcześniej – odparł. – Jego mama to potwierdziła. Podciął sobie żyły.

– A więc mamy wcześniejszą próbę, no i list – mruknęła, myśląc jednocześnie, że jeśli przy autopsji nie wyjdzie na jaw nic szczególnego, to

te dwa fakty w zupełności wystarczą, aby zaliczyć ten przypadek jako samobójstwo. – Możemy sprawdzić go pod kątem toksykologicznym. Na pewno nie pozwoliliby zepchnąć się z tego mostu bez walki.

– Miał zadrapanie na plecach.

– Tak, ale ono nie powstało w wyniku użycia przemocy.

– Mogę ściągnąć tu Brocka, żeby to sprawdził.

Dan Brock, pracownik miejscowego zakładu pogrzebowego, był wcześniej koronerem, jeszcze zanim Sara objęła tę posadę.

– Nie chcę, by wyszło na jaw, że ten wypadek wydaje się nam podejrzany. Brock potrafi trzymać język za zębami.

– Niech pobierze próbki krwi, ale sekcję chcę zrobić osobiście – powiedziała stanowczo.

– Myślisz, że dasz radę?

– Jeśli te dwie sprawy łączą się w jakiś sposób... – zaczęła. – Jeśli ktoś, niezależnie, kto to jest, zrobił Tessie krzywdę...

Nie mogła skończyć; nigdy jeszcze nie czuła w sobie takiej potrzeby zemsty.

– Tak, dam radę – wykrztusiła wreszcie.

Jeffrey miał pewne wątpliwości, ale zachował je dla siebie.

– Sprawdziliśmy apartament Andy’ego. Chłopcy znaleźli w jego pokoju fajkę. Matka powiedziała nam, że Andy w niedawnej przeszłości miał problemy z narkotykami, ale ojciec zapewnia, że już z tym skończył.

– A jakże. – Sara zapalała gniewem na myśl, że być może jej siostra znalazła się nagle w niewłaściwym miejscu i w konsekwencji padła ofiarą czegoś tak głupiego i bezsensownego, jak nieudana transakcja narkotykowa.

– Szukaliśmy w jego pokoju odcisków palców, żeby przepuścić je przez komputer. Mam zamiar porozmawiać z jego rodzicami jutro rano. Od matki dostałem nazwiska kilku kolegów, ale wszyscy albo przenieśli się do innych szkół, albo zdążyli już zrobić dyplom.

Jeffrey zamilkł na chwilę, a Sara mogłaby przysiąc, że był wyraźnie poruszony.

Drzwi prowadzące na blok operacyjny otworzyły się gwałtownie, ale pacjentem okazał się być ktoś inny, nie Tessa. Sara przycisnęła się do ścianki stanowiska pielęgniarek, żeby zespół mógł przejechać obok niej. Na wózku leżała jakaś starsza kobieta o włosach ciemnoblonde. Miała zamknięte oczy.

– Jak jego rodzice przyjęli tę wiadomość? – zapytała Sara, myśląc o własnych.

– Zaskakująco spokojnie – odparł Jeffrey. – Ona załamala się dopiero w samochodzie. Coś tam jest między nią a Leną, ale nie mam prawa wtykać w to nosa.

– Na przykład co? – spytała, chociaż Lena Adams była w tym momencie ostatnią osobą na ziemi, która by ją obchodziła.

– Nie mam pojęcia – odparł zgodnie z przewidywaniami. Sara słyszała, jak zaczął pukać w coś palcami. – Rosen zgubiła to w samochodzie. Zwyczajnie zgubiła. – Pukanie umilkło. – Jej mąż zadzwonił do mnie, kiedy to odkrył. Przywieźli go tam prosto z dworca. – Zamilkł na moment. – Oboje są naprawdę załamani. To jest rzecz, z którą ciężko się ludziom pogodzić. Oboje skłaniają się...

– Jeffrey... – przerwała mu Sara. – Potrzebuję cię... – Znowu poczuła, jak zasycha jej w gardle, jakby te słowa miały ją zadławić. – Potrzebuję cię tutaj...

– Wiem – odparł z rezygnacją w głosie. – Ale nie sądzę, żebym mógł...

Otarła oczy wierzchem dłoni. Któryś z przechodzących właśnie lekarzy spojrział na nią, a potem szybko wbił wzrok w kartę, którą trzymał w ręku. Sara poczuła się głupio, więc spróbowała zdławić w sobie emocje, które koniecznie chciały nad nią zapanować.

– W porządku – powiedziała. – Rozumiem.

– To nie tak...

– Muszę już kończyć. Rozmawiam z aparatu przy stanowisku pielęgniarek, bo jakiś gość od godziny okupuje telefon w poczekalni. – Zaśmiała się, żeby choć trochę się rozluźnić. – Rozmawia co prawda po rosyjsku, ale moim zdaniem załatwia jakieś interesy narkotykowe.

– Saro! – Jeffrey ją powstrzymał. – Chodzi o twojego ojca. Poprosił mnie... a właściwie to powiedział mi, żebym tu nie przyjeżdżał.

– Co takiego? – zawołała tak głośno, że kilka osób oderwało się od swoich zajęć i popatrzyło na nią z zainteresowaniem.

– Był strasznie zdenerwowany. Zresztą nie wiem. Powiedział mi, żebym nie przyjeżdżał do szpitala, bo to sprawa rodzinna.

Sara zniżyła głos do szeptu.

– On nie ma prawa...

– Posłuchaj mnie. – Ton Jeffrey'a był o wiele spokojniejszy niż jej. – To jest twój ojciec i muszę respektować jego życzenia. – Zawahał się na moment. – Zresztą chodzi nie tylko o niego. Cathy powiedziała to samo.

– Co?!

Czuła się jak wariatka, powtarzając w kółko to samo, ale to było wszystko, co zdołała wykrztusić.

– Oni mają rację – rzekł krótko. – Tessa nie powinna była w ogóle się tam znaleźć. I to ja nie powinienem był pozwolić...

– Ale to ja ją tam przywiozłam. – Wyrzuty sumienia, które dręczyły ją od kilku godzin, znowu przybrały na sile.

– Oni są strasznie zdenerwowani. To całkiem zrozumiałe.

– Przerwał, jakby szukał właściwych słów, żeby wyrazić to, co myśli. – Potrzebują trochę czasu.

– Po co? Żeby oswoić się z tym, co się stało? – warknęła.

– Więc jeśli Tessa z tego wyjdzie, to będziesz znowu zapraszany na niedzielne obiady, lecz jeśli nie... – Nie skończyła zdania.

– Są wściekli. Tak właśnie ludzie reagują, gdy zdarza się coś podobnego. Czują własną bezradność i wyładowują gniew na tym, kto akurat się nawinie.

– Ja też tam byłam.

– Taak... Prawdę mówiąc...

Przez chwilę była zbyt poruszona, żeby się odezwać.

– Chcesz powiedzieć, że na mnie też są wściekli? – spytała w końcu, choć świetnie wiedziała, że mają ku temu powody. To ona była odpowiedzialna za Tessę. Jak zawsze.

– Saro, oni zwyczajnie potrzebują trochę czasu – odparł.

– I muszę im dać ten czas. Nie mam zamiaru pogłębiać ich rozpacz.

Skinęła głową, choć przecież nie mógł tego zobaczyć.

– Chciałbym cię zobaczyć. Chciałbym tam być ze względu na ciebie i na Tessę.

Usłyszała smutek w jego głosie; wiedziała, że on także ciężko to przeżywał, ale mimo to nie mogła opanować uczucia zawodu, że Jeffrey nie przyjedzie. Wiele razy już się zdarzyło, że był nieobecny wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała. Robił teraz to, co do niego należało, zajmował się ważnymi sprawami, ale ona nie była akurat w odpowiednim nastroju, żeby docenić szlachetność takiego postępowania.

– Saro?

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Masz całkowitą rację.

– Zajrzę do ciebie i nakarmię psy, dobrze? Zobaczę, czy w domu wszystko jest w porządku. – Znowu zamilkł na chwilę. – Cathy powiedziała, że wpadną do ciebie i wezmą ci parę rzeczy na zmianę.

Sara poczuła, że znowu emocje biorą górę.

– Nie potrzebuję żadnych ciuchów – wyszeptała. – Potrzebuję ciebie.

– Wiem, dziecinko – odparł miękko.

Zaczęła się obawiać, że zaraz się rozpłacze. Jak dotąd udawało jej się

pohamować łyzy. Po prostu nie było na to czasu – ani w helikopterze, ani potem na izbie przyjęć czy w poczekalni, ani nawet w łazience, kiedy wkładała sterylne rękawice, które znalazła dla niej jedna z pielęgniarek; wszędzie było zbyt wielu ludzi i brakowało odrobiny prywatności, by swobodnie dać upust swojej rozpaczycy.

Pielęgniarka wybrała ten właśnie moment, żeby się wtrącić.

– Pani Linton, przykro mi, ale my naprawdę potrzebujemy tego telefonu.

– Przepraszam – powiedziała Sara, a potem zwróciła się do Jeffreya. – Muszę kończyć.

– Czy możesz do mnie zadzwonić z jakiegoś innego aparatu?

– Nie mogę stąd nigdzie wychodzić. – Popatrzyła na parę starszych ludzi idących korytarzem: zgarbionego mężczyznę i kobietę, która trzymała go pod rękę. Posuwali się wolno, odczytując napisy na kolejnych drzwiach.

– Tam jest McDonald po drugiej stronie ulicy, prawda? – zapytał Jeffrey. – Obok parkingu uniwersyteckiego?

– Nie mam pojęcia. – Od lat nie była w tej części Atlanty. – A jest?

– Tak mi się wydaje. Spotkamy się tam jutro koło szóstej rano, zgoda?

– Nie – zaprotestowała stanowczo. – Zajmij się moimi psami.

– Jesteś pewna?

Sara nie odrywała oczu od starszawego mężczyzny i jego żony. I nagle aż podskoczyła, bo dotarło do niej, że oto nie rozpoznała własnych rodziców.

– Saro? – usłyszała głos Jeffreya.

– Zadzwonię do ciebie później – powiedziała szybko. – Oni są tutaj. Muszę iść.

Pochyliła się nad kontuarem, żeby odłożyć słuchawkę. Czuła się zaniepokojona i dezorientowana. Ruszyła wzdłuż korytarza, przyciskając rękoma żołądek, i czekała, aż jej rodzice znowu zaczną wyglądać tak jak zwykle. Z zaskakującą jasnością ujrzała, jak bardzo byli już starzy. Do tej pory tkwiła w przekonaniu, że jej rodzice osiągnęli pewien wiek i jakimś cudem dalej przestali się starzeć. A teraz stali przed nią ludzie w podeszłym wieku, wyglądający na tak słabowitych, że zaczęła się zastanawiać, jak w ogóle dają radę chodzić.

– Mamo? – odezwała się niepewnie.

Cathy nie wyciągnęła do niej rąk, choć Sara myślała, albo przynajmniej miała taką nadzieję, że to właśnie robi. Matka jedną ręką obejmowała Eddiego, jakby cały czas musiała go podpierać, drugą trzymała

opuszczoną wzdłuż ciała.

– Gdzie ona jest?

– Cały czas na stole operacyjnym. – Chciała podbiec do Cathy i przytulić się, ale po jej pełnej surowości minie poznała, że nie powinna tego robić. – Mamo...

– Jak to się stało?

Sara poczuła się tak, jakby w jej gardle tkwił powiększający się stale guzek. Głos Cathy w niczym nie przypominał głosu jej matki. Był w nim lodowaty chłód i napięcie, a jej usta wyglądały jak wąska kreska. Zabrała ich więc na bok zatłoczonego korytarza, żeby móc spokojnie porozmawiać. Wszystko wyglądało tak oficjalnie, jakby dopiero co się poznali.

– Tessa uparła się, żeby ze mną pojechać... – zaczęła.

– A ty oczywiście pozwoliłaś jej na to – przerwał Eddie. Poczula się głęboko dotknięta oskarżeniem, które brzmiało w każdym jego słowie. – Na litość boską, czemu jej pozwoliłaś?!

Przygryzła wargi.

– Nawet nie przyszło mi do głowy... Znowu przerwał jej w pół zdania.

– Rzeczywiście ci nie przyszło!

– Eddie... – wtrąciła Cathy, nie po to, by go zganić, ale przypomnieć mu, że to nie czas na takie uwagi.

Sara zamilkła na moment; usiłowała nie dać się ponieść jeszcze większej rozpaczy.

– Wzięli ją od razu na stół. Pewnie to potrwa jeszcze kilka godzin.

Jak na komendę we trójkę spojrzeli na drzwi, które w tej właśnie chwili znowu się otworzyły, ale była to tylko pielęgniarka, która prawdopodobnie miała przerwę w operacji.

– Została ugodzona nożem w brzuch i w pierś. Poza tym poważnie zraniła się w głowę. – Sara podniosła rękę do własnej głowy, żeby pokazać rodzicom, w którym miejscu głowa Tessy uderzyła o kamień. Zatrzymała się na chwilę, myśląc o tej ranie i czując, jak na nowo narasta w niej panika. Nie po raz pierwszy dzisiaj zaczęła się zastanawiać, czy to przypadkiem nie jest tylko koszmarny sen. Z tego otępienia wyrwał ją ponownie trzask drzwi prowadzących na blok operacyjny – po chwili obok nich przeszedł sanitariusz, popychając przed sobą pusty fotel na kółkach.

– I...? – podjęła Cathy.

Próbowałam powstrzymać krwawienie. – Sara znowu widziała przed sobą tę straszną scenę. Siedząc w poczekalni, przez cały czas w kółko odtwarzała w pamięci to, co się wydarzyło, i próbowała wymyśleć, co

można było zrobić inaczej, choć za każdym razem dochodziła do wniosku, że sytuacja była zupełnie beznadziejna.

– I...? – powtórzyła znów Cathy.

Sara odchrząknęła, próbując się zdystansować od własnych uczuć. Teraz rozmawiała z nimi tak, jakby po prostu byli rodzicami któregoś z pacjentów.

– Miała silny atak drgawek połączony z utratą przytomności może minutę przedtem, zanim przyleciał helikopter. Robiłam, co tylko mogłam, żeby jej pomóc. – Urwała, przypominając sobie spazmy miotające ciałem Tessy. Wpatrzyła się z uwagą w twarz ojca, bo pomyślała, że nie zaszczycił jej ani jednym spojrzeniem od chwili, gdy przyjechali.

– W czasie lotu zdarzyły się jeszcze dwa napady. Jej lewe płuco przestało pracować i musieli ją intubować, żeby wspomóc oddychanie.

– A co robią teraz? – zapytała Cathy.

– Usiłują opanować krwotok. Wezwali także na konsultację neurologa, ale nie wiem, co znaleźli. Pierwszym i najważniejszym zadaniem jest jednak powstrzymanie utraty krwi. Poza tym musieli zrobić cięcie cesarskie, żeby usunąć... – Wstrzymała oddech.

– Dziecko – dokończyła za nią Cathy, a Eddie oparł się o nią całym ciężarem.

Sara powoli zaczęła znowu oddychać.

– Co jeszcze? – pytała Cathy. – Co przed nami ukrywasz?

Sara odwróciła oczy, ale powiedziała im prawdę.

– Może będą zmuszeni do usunięcia całej macicy, jeśli krwotok nie będzie ustępował.

Oboje milczeli, choć Sara wiedziała dokładnie, o czym myślą – było to tak jasne, jakby wykrzyczeli jej to prosto w twarz. Tessa była ich jedyną nadzieją na posiadanie wnuków.

– Kto to zrobił? – Z ust Cathy wreszcie padło to pytanie.

– Kto mógł zrobić coś równie potwornego?

– Nie wiem – szepnęła Sara, a to pytanie odbiło się echem w jej umyśle. Jaki potwór mógł zadać cios w brzuch ciężarnej kobiecie i potem zostawić ją na pewną śmierć?

– A czy Jeffrey nie wpadł na jakiś trop? – zapytał Eddie, a Sara spostrzegła, ile wysiłku kosztowało go wymówienie tego imienia.

– On robi wszystko, co może. A ja chcę wracać do Grant natychmiast jak...

Nie dokończyła.

Po chwili Cathy zadała następne pytanie.

– A czego możemy się spodziewać, kiedy się zbudzi? Sara popatrzyła na ojca; tak bardzo chciała powiedzieć coś, dzięki czemu wreszcie spojrzalby na nią. Gdyby Eddie i Cathy byli obcymi ludźmi, Sara powiedziała im prawdę, nie owijając niczego w bawełnę – że nie ma pojęcia, czego można się spodziewać. Jeffrey często powtarzał, że nie znosi rozmawiać z krewnymi albo przyjaciółmi ofiar, dopóki nie ma im do powiedzenia czegoś konkretnego. Sara z kolei uważała, że to nieco tchórzliwe z jego strony; ale teraz zrozumiała, że to konieczne, bo ludzie potrzebują, żeby zostawić im choć trochę nadziei i zapewnić ich, że przynajmniej jedna rzecz będzie w porządku.

– Saro? – zachęciła ją Cathy.

– Na pewno będą chcieli sprawdzić, jak reaguje mózg. Pewnie zrobią EEG, żeby się upewnić, czy nie został uszkodzony.

Rozpaczliwie chciała powiedzieć im coś napawającego otuchą, ale w końcu powiedziała to, czego była pewna.

– Jest mnóstwo spraw, które mogą pójść źle.

Matka nie miała już więcej pytań. Odwróciła się do Eddiego i zamknawszy oczy, przycisnęła usta do jego głowy.

Po chwili Eddie odezwał się ponownie, ale i tym razem nie spojrzal na Sarę.

– Jesteś pewna co do dziecka?

Sara poczuła, że nagle głos odmówił jej posłuszeństwa. Gardło było tak suche jak koryto wyschniętej rzeki, kiedy wreszcie zdołała wykrztusić:

– Tak, tatusiu.

Sara stała przy automacie z przekąskami przed szpitalną kawiarnią i naciskała guzik tak mocno, że aż poczuła ostry ból w palcach. Bez efektu, schyliła się więc, żeby sprawdzić, czy automat zwrócił monety; pomyślała przy tym, że może zrobiła coś nie tak, jak trzeba. Pojemnik był pusty.

– Niech to diabli! – zaklęła pod nosem i kopnęła z całych sił w bok maszyny.

Rozległa się fanfara i po chwili do pojemnika wypadł batonik KitKat.

Rozerwała papierek i poszła korytarzem, żeby znaleźć się jak najdalej od zgiełku dobiegającego z kawiarni. Sprawy żywieniowe zmieniły się bardzo od czasu, kiedy tu pracowała; teraz można było dostać wszystko, od potraw kuchni tajskiej, poprzez włoską, aż do soczystych, grubych hamburgerów. Rozumiała, że dla szpitala było to źródło niezłych

dochodów, choć z drugiej strony, czy w miejscu przeznaczonym do ratowania zdrowia powinno się sprzedawać tak niezdrową żywność?

Nawet koło północy szpitalne korytarze tętniły życiem, a ciągły szum sprawiał, że człowiek nieustannie miał wrażenie, iż przebywa w ogromnym ulu. Sara nie mogła sobie przypomnieć, czy w czasach, kiedy przebywała na stażu, też panował tu taki rozgardiasz, ale była przekonana, że to akurat się nie zmieniło. To pewnie strach i bezsenność sprawiały, że tego nie zauważała. Zanim stażyści zaczęli się organizować i żądać bardziej ludzkich warunków, dyżury w Grady Hospital trwały od dwudziestu czterech do trzydziestu sześciu godzin. Do dzisiaj miała wrażenie, że nie zdołała jeszcze odespać tamtych nocy.

Oparła się plecami o drzwi z napisem „Bielizna”, bo wiedziała, że jeśli teraz usiądzie, to z pewnością nie da rady wstać. Operacja Tessy skończyła się trzy godziny temu; została przewieziona na oddział intensywnej opieki medycznej, gdzie członkom rodziny pozwolono na zmianę przy niej czuwać. Dostała silne środki przeciwbólowe i jeszcze nie zdążyła się obudzić. Jej stan określono jako poważny, ale chirurg zapewnił, że udało się zapanować nad krwotokiem, a to oznaczało, że Tessa będzie mogła w przyszłości mieć dzieci, jeśli kiedykolwiek otrząśnie się z przeżytej w lesie gehenny na tyle, żeby chcieć zająć w ciążę.

Przebywanie w maleńkiej salce OIOM-u razem z Tessą było ponad siły Sary, zwłaszcza ze świadomością, że Eddie i Cathy obarczają ją winą za to, co się stało, choć nie powiedzieli na ten temat ani słowa. Nawet Devon jej unikał – przycupnął gdzieś w kącie z szeroko otwartymi oczyma, przerażony tym, co przydarzyło się jego ukochanej i ich dziecku. Sara czuła, że jest bliska załamania, a w pobliżu nie było nikogo, kto pomógłby jej się pozbierać.

Oparła głowę o drzwi i przymknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie ostatnie słowa, jakie powiedziała do niej Tessa. W czasie lotu helikopterem była już nieprzytomna i nie można się było z nią porozumieć. Sara doszła do wniosku, że ostatnie spójne zdanie usłyszała w samochodzie – Tessa powiedziała wtedy, że ją kocha.

Sara odgryzła kawałek batonika, choć tak naprawdę wcale nie była głodna.

– Dobry wieczór, madame – odezwał się przechodzący obok starszy mężczyzna.

Przywołała na usta uśmiech i patrzyła, jak wspinał się po schodach. Mógł być w wieku Eddiego, ale włosy wysuwające się spod czapki były prawie zupełnie białe. W sztucznym świetle szpitalnego korytarza jego

skóra wydawała się półprzezroczysta i chociaż ciemnogrnatowe spodnie i jasnoniebieska koszula sprawiały wrażenie schludnych, ciągnął się za nim odór smaru, a może oleju silnikowego. Ten człowiek mógł być mechanikiem albo pracownikiem technicznym szpitala, a może po prostu miał tam na górze kogoś bliskiego, kto walczył o życie tak samo jak Tessa.

Grupa lekarzy zatrzymała się przed drzwiami kawiarni; ich chirurgiczne rękawice były zsunięte do nadgarstków, a białe ubrania pokryte plamami różnych substancji. Byli młodzi – może jeszcze studiowali, a może odbywali tutaj staż. Dostrzegła ich przekrwione oczy i jakiś rodzaj znużenia, który dobrze знаła z czasów, kiedy sama pracowała w Grady Hospital.

Najwyraźniej czekali na kogoś, rozmawiając między sobą do uszu Sary dolatywało niskie buczenie. Popatrzyła na trzymany w ręku batonik, ale tak naprawdę wcale nie skupiła się na napisach na papierku; słyszała, jak wymieniają między sobą szpitalne ploteczki i rzucają nazwami procedur.

– Sara? – usłyszała nagle czyjś głos.

Nie podniosła oczu, przekonana, że ktoś woła całkiem inną Sarę.

– Sara Linton? – powtórzył ten sam głos. Spojrzała na grupkę stażystów, zastanawiając się jednocześnie, czy może któryś z jej małych pacjentów z Heartsdale Children’s Clinic pracuje teraz w Emory. Czuli się jak staruszka, patrząc na ich młode twarze, i nagle spostrzegła stojącego za ich plecami wysokiego mężczyznę w średnim wieku.

Coś zaczęło jej świtać.

– Mason? – spytała w końcu. – James Mason?

– Tak jest! – zawołał, przeciskając się przez grupkę stażystów. Na powitanie położył rękę na jej ramieniu. – Wpadłem na górze na twoich staruszków.

– Och... – powiedziała niepewna, co dalej.

– Pracuję tutaj. Na oddziale urazowym dla dzieci.

– Jasne. – Skinęła głową, bo teraz wszystko sobie przypomniała. Spotykała się z Masonem w czasie, gdy pracowała w Grady, ale straciła z nim kontakt po powrocie do Grant.

– Cathy powiedziała mi, że zesłaś na dół, by coś przekąsić.

Podniosła w górę batonik.

Na ten widok Mason wybuchnął śmiechem.

– Widzę, że twoje upodobania kulinarne nie uległy zmianie.

– Niestety, właśnie skończyły im się filet mignon – powiedziała, a on znowu zaczął się śmiać.

Świetnie wyglądasz. – Było to oczywiste kłamstwo, które przyszło mu

bez trudu dzięki dobremu wychowaniu i nienagannym manierom. Ojciec Masona był kardiologiem, tak samo jak dziadek. Sara zawsze uważała, że zainteresowanie Masona jej osobą częściowo wynikało z faktu, że Eddie był hydraulikiem. Wychowany w środowisku, gdzie szkoły z internatem i kluby golfowe były czymś oczywistym, nie miał zbyt wielu okazji, by zetknąć się ze światem robotników, z wyjątkiem wypisywania czeków za ich usługi.

– Jak... uch... – Toczyła walkę, żeby powiedzieć coś niezobowiązującego. – Co u ciebie słysząc?

– Wszystko świetnie – odparł. – Usłyszałem o Tessie na dole. Już się rozniosło poza izbę przyjęć.

Sara miała świadomość, że nawet w szpitalu tak dużym jak Grady przypadek Tessy był czymś wyjątkowym. Każdy akt przemocy, w którym poszkodowane zostało dziecko, uważany był za wyjątkowo przerażający.

– Zajrzałem do niej, żeby zobaczyć, jak się ma. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe.

– Nie. Oczywiście, że nie!

– Jej lekarzem prowadzącym jest Beth Tindall – powiedział. – Ona jest naprawdę dobrym chirurgiem.

– Zgadza się. – Sara skinęła głową.

– Twoja matka jest nadal tak urocza jak dawniej. – Spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem.

Próbowała odpowiedzieć mu tym samym.

– Na pewno bardzo się ucieszyła na twój widok.

– No cóż, w tych okolicznościach... – przyznał. – Czy policja już wie, kto to zrobił?

Pokręciła głową, czując, że jej opanowanie znika bez śladu.

– Na razie nie mają pojęcia.

– Saro... – zaczął gładzić palcami wierzch jej dłoni. – Naprawdę bardzo ci współczuję.

Odwróciła wzrok, walcząc ze łzami. Nikt nawet nie próbował jej pocieszyć od chwili, kiedy Tessa została ranna. Od dotyku Masona zaczęły przechodzić ją ciarki, choć czuła, że to głupio z jej strony czerpać pociechę z tak drobnego gestu.

Mason zauważył, co się z nią dzieje. Wziął ją pod brodę i odwrócił jej głowę tak, żeby na niego popatrzyła.

– Dobrze się czujesz? – spytał.

– Muszę wracać na górę – odparła wymijająco.

– No to chodź. – Wziął ją pod rękę i poprowadził wzdłuż korytarza

w stronę OIOM-u.

Po drodze słuchała tego, co mówił; nie tyle obchodziło ją znaczenie słów, ile rozkoszowała się jego miękkim, monotonnym głosem. Opowiadał o szpitalu, a także o tym, co wydarzyło się w jego życiu od czasu, gdy opuściła Atlantę. Mason James należał do ludzi, którzy spokojnie podchodzą do każdej sprawy. Kiedy przyjechała tutaj z okręgu Grant, wydał jej się światowym i niesamowicie dorosłym facetem – dotąd jej doświadczenie z chłopcami ograniczało się do spotkań ze Steve'em Mannem, który uważał, że każda udana randka powinna się kończyć pieścizotami na tylnej kanapie buicka będącego własnością jego ojca.

Skęcili za róg i Sara zobaczyła swoich rodziców stojących w połowie korytarza i pogrążonych w czymś, co z daleka wyglądało na gorącą dyskusję. Eddie spostrzegł ich pierwszy i zamilkł w pół zdania.

Zauważyła, że powieki Eddiego co chwila opadają a on sam wydaje się znacznie bardziej zmęczony niż kiedykolwiek do tej pory. Z kolei matka robiła wrażenie, jakby bardziej postarzała się w ciągu ostatniej godziny niż przez ostatnie dwadzieścia lat. Oboje wyglądali tak mizernie, że Sara znowu poczuła ucisk w gardle.

– Pójdę zobaczyć, co z Tessą – powiedziała szybko. Nacisnęła przycisk po prawej stronie drzwi i weszła na oddział.

Podobnie jak w większości szpitali, oddział intensywnej opieki medycznej w Grady Hospital był mały i zaciszny. Przyćmione światła paliły się w salach i na korytarzach i panował tu kojący spokój; tak samo odbierali to pacjenci, jak i nieliczni odwiedzający, którym pozwalano zaglądać na oddział co dwie godziny. Wszystkie sale wyposażone zostały w przeszklone przesuwane drzwi; co prawda nie pozwalały one na zachowanie prywatności, ale większość przebywających tu chorych była w zbyt ciężkim stanie, żeby skarżyć się na cokolwiek. Idąc w stronę końca oddziału, Sara słyszała popiskiwanie monitorów kontrolujących pracę serca i wolne wydechy respiratorów. Pokój Tessy znajdował się dokładnie naprzeciwko stanowiska pielęgniarek, które powiedziały coś na temat krytycznego stanu pacjentki.

W sali zastała Devona; stał półtora metra od łóżka, z rękoma wetkniętymi do kieszeni. Opierał się o ścianę, choć tuż za nim znajdował się wygodny fotel.

– Cześć – powiedziała Sara.

Ledwo zwrócił na nią uwagę. Wokół jego oczu utworzyły się czerwone obwódki, a ciemna skóra wyglądała blado przy sztucznym oświetleniu pokoju.

– Czy coś mówiła?

Upłynęło trochę czasu, zanim zdobył się na odpowiedź.

– Kilka razy otworzyła oczy. Zresztą nie wiem.

– Najwyraźniej próbuje się obudzić – pocieszyła go Sara.

– To dobry znak.

Jabłko Adama na jego szyi poruszyło się, kiedy przetykał ślinę.

– Jeśli chciałbyś zrobić sobie przerwę... – zaczęła, ale Devon nie czekał, aż skończy. Wyszedł z pokoju, nie zerknąwszy nawet za siebie.

Sara przyciągnęła krzesło bliżej łóżka i usiadła. Co prawda siedziała przez większość dnia, czekając na jakieś wiadomości, ale czuła się wyczerpana.

Bandaże pokrywały głowę Tessy tam, gdzie przyszyto zdartą skórę. Do brzucha przymocowano dwa dreny, żeby odprowadzać zbierający się płyn. Na poręczy łóżka wisiał plastikowy woreczek, częściowo wypełniony moczem. W pokoju panował mrok – jedyne światło padało z rozmaitych monitorów. Tessa została przed godziną odłączona od respiratora, ale ciągle sprawdzano pracę jej serca, a rozlegający się co chwila metaliczny dźwięk oznajmiał każde jego uderzenie.

Sara pogłaskała palce siostry, myśląc jednocześnie, że nigdy nie zwróciła uwagi, jakie drobne dłonie ma Tessa, choć wciąż bez trudu mogła sobie przypomnieć pierwszy dzień szkoły Tessy. Wzięła ją wtedy za rękę i zaprowadziła na przystanek autobusowy. Zanim wyszły, Cathy zrobiła Sarze wykład, jak powinna opiekować się młodszą siostrą. Ten temat przewijał się przez całe ich dzieciństwo. Nawet Eddie upominał ją, żeby troszczyła się o małą, choć później Sara odkryła prawdziwy powód, dla którego to robił: zachęcał Tessę, żeby nie odstępowała starszej siostry, kiedy ta szła na spotkania ze Steve'em Mannem, bo dobrze wiedział, do czego służy ogromna tylna kanapa w buicku.

Tessa chyba wyczuła, że ktoś jest obok, bo poruszyła lekko głowę.

– Tess? – wyszeptała Sara, delikatnie ściskając jej rękę. – Tess?

Z ust Tessy wydobył się jakiś dźwięk, który najbardziej przypominał jęk bólu. Jej ręka powędrowała w kierunku brzucha, tak samo jak miliony razy w ciągu tych ostatnich ośmiu miesięcy.

Powoli otworzyła oczy. Obrzuciła spojrzeniem cały pokój i zatrzymała się, kiedy znalazła Sarę.

– Cześć – powiedziała Sara, a na jej twarzy pojawił się pełen ulgi uśmiech. – Cześć, skarbie.

Usta Tessy poruszyły się, a potem jej ręka powędrowała w stronę gardła.

– Chcesz pić? – domyśliła się Sara.

Tessa przytaknęła, więc Sara rozejrzała się w poszukiwaniu kubeczka z kostkami lodu, który pielęgniarka zostawiła przy łóżku. Lód zdążył się już prawie rozpuścić, ale Sarze udało się wygrzebać z dna kilka kawałków.

– Musieli wsadzić ci w krtań rurkę – wyjaśniła Sara, wsuwając kostki w usta Tess. – Możesz jeszcze przez jakiś czas czuć z tego powodu dyskomfort i mieć kłopoty z mówieniem.

Tessa, przełykając, znowu zamknęła oczy.

– Czy bardzo cię boli? – pytała z niepokojem Sara. – Może chcesz, żebym zawołała pielęgniarkę?

Zaczęła się podnosić, ale Tessa nie wypuszczała z ręki jej dłoni. Nie musiała ubierać w słowa pierwszego pytania, jakie chciała zadać. Sara bez trudu odczytała je z jej oczu.

– Nie, Tessie – powiedziała, a łzy ciekły jej ciurkiem po policzkach. – Nie udało się go uratować. Jej uratować – poprawiła się, przyciskając do warg dłoń siostry. – Tak strasznie mi przykro. Tak strasznie...

Tessa powstrzymała ją bez słów. Piski monitora kontrolującego pracę serca były teraz jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w pokoju, jedynym świadectwem, że Tessa żyje.

– Pamiętasz coś? – pytała Sara. – Wiesz, co się wydarzyło?

Głowa Tessy poruszyła się jeden raz w bok na znak, że nie.

– Poszłaś do lasu – mówiła Sara. – Brad widział, że podniosłaś jakąś torbę i zaczęłaś zbierać do niej śmieci. Pamiętasz to?

I znowu zaprzeczenie.

– Myślmy, że ktoś się tam ukrywał – podjęła. – To znaczy wiemy, że ktoś tam był. Może chodziło mu o tę torbę. A może...

Nie dokończyła. Zbyt wiele informacji mogło tylko wszystko Tessie pogmatwać, a poza tym Sara nie miała żadnej pewności, czy naprawdę tak właśnie było.

– Ktoś zadał ci cios nożem – dokończyła cichym głosem.

Tessa najwyraźniej czekała na dalsze słowa.

– Znalazłam cię w lesie. Leżałaś na takiej polance i ja... ja starałam się zrobić wszystko, co tylko było można. Próbowałam ci pomóc. I nie udało mi się. – Głos zaczął się jej łamać. – Och, Tessie... Tak bardzo się starałam!

Schowała głowę w pościeli, wstydzając się łez. Powinna być teraz silna, by pokazać młodszej siostrze, że razem uda im się przez to przejść, tymczasem jedyną rzeczą, jaka teraz zaprzętała jej myśli, było poczucie winy za wszystko, co się stało. Przez całe życie uważała na Tessę

i zawiodła ją w tej jedynej chwili, kiedy najbardziej była potrzebna.

– Och, Tess – łkała, a przebaczenie Tessy było czymś, czego najbardziej w życiu potrzebowała. – Tak strasznie żałuję!

Poczuła dłoń Tessy na swoich włosach i po chwili zrozumiała, że Tessa chce, by na nią popatrzyła.

Podniosła głowę. Jej twarz znalazła się kilka centymetrów od twarzy siostry.

Tessa poruszyła wargami, ale jeszcze nie potrafiła wyartykułować słów. Razem z wydychanym powietrzem do uszu Sary doleciał wyraz „kto”. Tessa chciała wiedzieć, kto jej to zrobił, kto zabił jej dziecko.

– Nie wiem – powiedziała Sara. – Ale staramy się dowiedzieć, skarbie. Jeffrey jest tam teraz i robi wszystko, co może. – Głos jej się załamał. – Chce mieć pewność, że człowiek, który cię skrzywdził, niezależnie od tego, kto to był, nie zrobi już krzywdy nikomu innemu.

Tessa dotknęła palcami policzka Sary, tuż pod okiem. Drżącą z wysiłku ręką otarła płynącą łzę.

– Tak bardzo cię przepraszam, Tessie, tak bardzo – powtarzała Sara. – Powiedz mi, co mogę zrobić. Proszę, powiedz.

Kiedy wreszcie Tessa przemówiła, jej głos niewiele się różnił od szeptu. Sara patrzyła na poruszające się z trudem usta i słyszała słowa tak wyraźnie, jakby Tessa krzyczała na cały głos.

– Znajdź go...

PONIEDZIAŁEK

5.

Jeffrey schylił się, by podnieść gazetę leżącą na frontowym ganku domu Sary, zanim jeszcze wszedł do środka. Umówili się, że będzie tutaj dziś o szóstej rano, aby mogła do niego zadzwonić i przekazać najświeższe wiadomości o stanie zdrowia Tessy. Wczoraj wieczorem przez telefon robiła wrażenie strasznie przygnębionej, a on bardziej niż czegokolwiek innego nienawidził słuchać jej płaczu. Czuł się wtedy bezradny i słaby, a te dwie cechy budziły w nim zawsze pogardę, szczególnie jeśli dostrzegał je w sobie.

Przekręcił włącznik światła w przedpokoju. Z przeciwnej strony domu dobiegły go odgłosy zamieszania, pobrzękiwanie obrożi i głośne ziewanie, ale żaden z psów nie pofatygował się, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Po dwóch latach ścigania się na torze w Ebro oba charty Sary nie cierpiały bezużytecznie tracić energii, jeśli nie były do tego zmuszone.

Jeffrey zagwizdał, rzucając gazetę na blat w kuchni. Czekał na psy, rzucił okiem na pierwszą stronę; nad zgięciem zobaczył zdjęcie uśmiechniętego Chucka stojącego między swoim ojcem a Kevinem Blakiem. Najwyraźniej panowie ci odnieśli zwycięstwo w jakichś zawodach w golfa, które odbyły się w sobotę w Auguście. Poniżej znajdował się artykuł zachęcający wyborców do poparcia referendum w sprawie obligacji, które pomogłyby zamienić przyczepy stojące obok szkoły na normalne szkolne sale. „Grant Observer” miał rację, przyznając Albertowi Gainesowi najwyższe notowania. Facet był właścicielem połowy budynków w mieście, a ci, do których należała druga połowa, spłacali w jego banku raty hipoteczne.

Jeffrey znowu gwizdnął na psy, zastanawiając się, czemu tak długo nie przychodzą. W końcu weszły do kuchni niespiesznym krokiem, ich pazury stukały o biało-czarne kafelki na podłodze. Wypuścił je do ogrodu na tyłach domu i zostawił otwarte drzwi, żeby mogły wrócić, kiedy załatwią swoje potrzeby.

Z kieszeni płaszcza, by nie zapomnieć, wyjął dwa pomidory i włożył je do lodówki Sary obok śmiesznie wyglądającej małej zielonej pęczki, która w którymś momencie swojego krótkiego smutnego życia mogła być całkiem smaczna. Marla Simms, jego sekretarka z biura, z zamiłowaniem uprawiała ogród i zawsze przynosiła mu więcej produktów, niż był w stanie sam zjeść. Znając Marłę i jej skłonność do wtykania nosa w nie

swoje sprawy, przypuszczał, że robiła to celowo, bo miała nadzieję, iż podzieli się z Sarą.

Napełnił suchą karmą miskę Bubby, kota Sary, choć pewnie Bubba wyjdzie z ukrycia dopiero, kiedy on opuści dom. Bubba pijał wodę wyłącznie z miski ustawionej obok szafy z najpotrzebniejszymi rzeczami i kiedy Jeffrey jeszcze mieszkał w tym domu, często zdarzało się, że niechcący ją wywracał. Kot i tę, i jeszcze inne sprawy, traktował jak osobistą obrazę. Jeffrey i Sara żywili względem niego krańcowo odmienne uczucia: Sara go uwielbiała, a Jeffrey nienawidził.

Psy przytruchtały z powrotem, gdy otwierał dla nich puszkę z karmą. Bob oparł się całym ciężarem o nogi Jeffrey'a i zaczął się łąsić, a Billy rozłożył się na podłodze i dyszał tak ciężko, jakby przed chwilą wdrapał się na Mount Everest. Jeffrey nigdy nie mógł pojąć, jak tak duże zwierzaki mogą być domowymi psami, lecz oba charty wydawały się zupełnie zadowolone, że całymi dniami siedzą zamknięte w środku. Jeśli zbyt długo przebywały na świeżym powietrzu, zaczynała im dokuczać samotność i potrafiły przeskoczyć przez płot w poszukiwaniu Sary.

Bob znowu trącił go nosem, popychając w stronę blatu.

– Zaczekaj jeszcze chwilę, stary – powiedział do niego Jeffrey, podnosząc z podłogi ich miski. Wrzucił do każdej po kilka łyżek suchej karmy, a potem wymieszał je z miękkim pokarmem z puszki. Wiedział, że psy zjedzą wszystko, co tylko im się podsunie pod nos – Billy traktował kocie pudełko jako swoją osobistą tackę z przekąskami – ale Sara uważała, że trzeba wymieszać zawartość miski, więc to robił.

– No, chodźcie – powiedział, stawiając miski na podłogę. Podbiegły i natychmiast zabrały się do jedzenia, wypinając w jego stronę smukłe zady. Przyglądał im się przez chwilę, a potem zdecydował, że okaże się użyteczny i robi tu trochę porządku. Sara nie należała do porządnickich, nawet gdy miała dobry dzień, więc w zlewie piętrzył się stos brudnych naczyń, które zostały po ich piątkowej kolacji. Zarzucił marynarkę na oparcie jednego z kuchennych krzeseł i podwinął rękawy.

Z wielkiego okna ponad zlewem roztaczał się widok na pełną spokoju panoramę jeziora i Jeffrey, skrobiąc talerze, wpatrywał się roztargnionym wzrokiem w nieruchomą wodę. Lubił przebywać w domu Sary, lubił domową atmosferę panującą w kuchni i głębokie, wygodne krzesła w gabinecie. Lubił kochać się z Sarą przy otwartych oknach, nasłuchując śpiewu ptaków krążących nad jeziorem, wdychając zapach szamponu unoszący się z jej włosów, i lubił spoglądać na jej zamknięte oczy, gdy tuliła się mocno do niego. Lubił to wszystko tak bardzo, że Sara musiała to

wyczuwać, więc większość ich wspólnego życia spędzili właśnie w tym domu.

Telefon zadzwonił dokładnie w chwili, gdy zmywał ostatni talerz. Był tak pogrążony w myślach, że na dźwięk dzwonka o mało go nie upuścił.

Podniósł słuchawkę po trzecim sygnale.

– Cześć – powiedziała Sara miękko. W jej głosie słychać było zmęczenie.

Złapał ręcznik, żeby wytrzeć ręce.

– Jak ona się czuje?

– Lepiej.

– Pamięta coś?

– Nie – odpowiedziała krótko. Przez chwilę nie odzywała się i Jeffrey nie był pewien, czy Sara płacze, czy może jest zbyt wyczerpana, żeby rozmawiać.

Mgła przesłoniła mu oczy i oto znów znalazł się w lesie – przyciskał ręce do brzucha Tessy, a jego koszulka przesiąknięta była jej krwią. Billy obejrzał się na Jeffreya, jakby wyczuł coś niedobrego, a potem wrócił do śniadania; metalowa przywieszka od obroży pobrzękiwała, kiedy uderzał nią o brzeg miski.

– A jak ty to wytrzymujesz? Wszystko okay? – zapytał. W odpowiedzi mruknęła coś pod nosem i szybko zmieniła temat.

– Rozmawiałam z Brockiem i powiedziałam mu, co trzeba zrobić. Wyniki z laboratorium powinny być na jutro rano. Carlos wie, że musi się z tym pośpieszyć.

Nie pozwolił tak łatwo zbić się z tropu.

– Spałaś trochę ostatniej nocy?

– Nie bardzo.

On także nie spał. Koło trzeciej nad ranem wstał i biegiem przemierzył dziesięć kilometrów, bo myślał, że to go zmęczy i pozwoli zasnąć. Okazało się, że się pomylił.

– Mama i tata są teraz przy niej – mruknęła Sara.

– A oni jak to znoszą?

– Są wściekli.

– Na mnie?

Nie odpowiedziała.

– Na ciebie?

Usłyszał, jak wyciera głośno nos.

– Nie powinnam była jej zabierać – odezwała się po chwili przytłumionym głosem.

– Saro, w żaden sposób nie mogłaś tego przewidzieć! – zawołał, zły na siebie, że nie przyszło mu do głowy nic lepszego. – Byliśmy już setki razy na miejscu przestępstwa i nic strasznego się nie wydarzyło. Nigdy!

– Tak, ale jednak to było miejsce zbrodni.

– Zgoda, miejsce, gdzie dopiero co wydarzyła się zbrodnia. Zupełnie nie mogliśmy się spodziewać...

– Wrócę dziś wieczorem samochodem mamy – przerwała mu. – Po lunchu mają zamiar przenosić Tessę. Chcę się upewnić, jak jej będzie na nowym miejscu. – Przerwała na chwilę. – Zrobię tę sekcję, zaraz jak dotrę na miejsce.

– Pozwól, że po ciebie przyjadę.

– Nie – sprzeciwiła się. – To za daleko, a ja...

– Nawet nie mam zamiaru się tym przejmować – wtrącił zdecydowanie. Uważał, że popełnił błąd, nie zjawiając się w szpitalu wtedy, kiedy Sara go potrzebowała, i nie chciał zawieść jej po raz drugi. – Spotkamy się w holu na dole o czwartej.

– To są akurat godziny szczytu. Będiesz tu jechał przez całą wieczność.

– To przyjadę z przeciwnej strony – oświadczył, choć w Atlancie, gdzie każdy powyżej piętnastego roku życia miał samochód, było to bez większego znaczenia. – Nie chcę, żebyś sama prowadziła. Jesteś za bardzo zmęczona.

Sara milczała.

– Nie pytam cię o zgodę, Saro. Po prostu ci mówię, co zrobię. – Starał się, żeby zabrzmiało to stanowczo. – Będę koło czwartej, dobrze?

W końcu dała za wygraną.

– W porządku.

– Godzina czwarta, w głównym holu.

– Okay.

Pożegnał się szybko, żeby nie zdążyła zmienić zdania. Zaczął odwijać rękawy, ale kiedy spojrzął na zegarek, zastanowił się ponownie. Powinien w ciągu godziny pojechać po Dana Brocka i przywieźć go do kostnicy, żeby Brock mógł pobrać próbki krwi Andy'ego Rosena. Potem był umówiony z Rosenami, bo chciał porozmawiać jeszcze raz o ich synu i sprawdzić, czy przez tę noc nie przypomniało im się coś istotnego.

W biurze nie miał nic do roboty, dopóki technicy kryminalni nie skończą przeczesywać mieszkanie Andy'ego nad garażem w domu jego rodziców. Wszystkie odciski palców muszą zostać przepuszczone przez komputer, ale była to trochę zabawa w chowanego, ponieważ komputer

porównywał odciski wyłącznie z tymi, które już znajdowały się w pamięci. Frank miał zadzwonić do Jeffrey'a, kiedy raporty będą gotowe, ale na razie naprawdę wyglądało na to, że nie ma nic do zrobienia. Jeśli nie wyjdzie na jaw jakaś niezwykła rewelacja, to Jeffrey wpadnie na chwilę do akademika Ellen Schaffer i sprawdzi, czy rozpozna ona na zdjęciu twarz Andy'ego. Widziała, co prawda, tylko plecy ofiary, ale biorąc pod uwagę, jak szybko plotki rozchodziły się po kampusie, panna Schaffer prawdopodobnie знаła już więcej szczegółów na temat Andy'ego Rosena niż którykolwiek z jego ludzi.

Postanowił więc, że tu się jeszcze przyda. Ruszył w stronę sypialni, po drodze zbierając z podłogi skarpetki i buty Sary; w głębi korytarza natknął się jeszcze na spódnice i bieliznę osobistą. Najwyraźniej rozrzuciła swoje rzeczy po całym domu. Uśmiechnął się tylko na myśl, jak bardzo go to złościło, kiedy mieszkali razem.

Zanim dotarł do sypialni i położył rzeczy Sary na krześle pod oknem, Billy i Bob zdążyły znowu rozłożyć się na łóżku. Jeffrey usiadł obok i zaczął na zmianę głaskać oba psy. Przy łóżku stało kilka zdjęć oprawionych w ramki i Jeffrey przerwał na chwilę pieszczoty, żeby się im przyjrzeć. Na pierwszym zobaczył Sarę i Tessę – stały na brzegu jeziora z wędkami w rękach. Tessa miała na sobie słomkowy kapelusz, który Jeffrey rozpoznał jako własność Eddiego. Drugie zdjęcie pochodziło z uroczystości wręczenia świadectw: Eddie, Cathy, Tessa i Sara stali objęci ramionami, z uśmiechami od ucha do ucha.

Sara, ze swoimi ciemnorudymi włosami i bladą cerą, o dobre kilka centymetrów wyższa od Eddiego, zawsze wyglądała jak dziecko sąsiadów, które przypadkiem zaplątało się na rodzinnej fotografii, ale nie można było nie zauważyć, że jej uśmiech był wiernym odbiciem uśmiechu ojca. Tessa odziedziczyła po matce blond włosy, niebieskie tęczaówki i drobną budowę ciała; poza tym wszystkie trzy miały oczy o kształcie migdału. Jednak Sara była z nich wszystkich najbardziej kobieca i Jeffrey'a zawsze pociągało to, że jej figura jest odpowiednio zaokrąglona wszędzie tam, gdzie trzeba.

Odstawił zdjęcie i zauważył smugę kurzu w miejscu, gdzie stała jeszcze jedna fotografia. Spojrzał na podłogę, a następnie otworzył szufladę i odsunął na bok stos czasopism; na samym dnie zauważył srebrną ramkę. Znał doskonale tę fotografię; jakiś nieznajomy zrobił ją im na plaży w czasie miodowego miesiąca.

Brzegiem prześcieradła wytarł zdjęcie z kurzu, a potem odłożył z powrotem do szuflady.

Zakład pogrzebowy Dana Brocka mieścił się w dużym wiktoriańskim domu – jako dziecko Jeffrey marzył o tym, żeby mieszkać właśnie w czymś takim. W Sylacauga w Alabamie Jeffrey i jego matka – rzadziej ojciec – zajmowali dwupokojowy domek z jedną łazienką, który nawet w dobrych czasach trudno było nazwać domem. Matka nigdy nie czuła się szczęśliwa i od kiedy sięgał pamięcią, nie było w domu żadnych dywanów czy obrazów na ścianach, ani też żadnych drobiazgów, które dodawałyby mu przytulności. Wyglądało to tak, jakby May Tolliver robiła wszystko, żeby uniknąć zapuszczenia korzeni. Zresztą nawet gdyby chciała, to i tak nie miała zbyt wielkiego pola do popisu.

Kiepsko osadzone okna grzechotały przy każdorazowym zamykaniu frontowych drzwi, a podłoga w kuchni była tak krzywa, że jedzenie, które spadło ze stołu, zatrzymywało się dopiero przy listwie przypodłogowej. W szczególnie mroźne zimowe noce Jeffrey spał w swoim śpiworze na dolnej półce szafy w przedpokoju, bo było to najcieplejsze miejsce w całym domu.

Jeffrey był już zbyt długo policjantem, by uważać, że zmarnowane dzieciństwo może usprawiedliwiać wszystkie życiowe niepowodzenia, ale rozumiał ludzi, którzy używali tego argumentu. Jimmy Tolliver był notorycznym pijakiem i wiele razy sponiewierał swojego syna, kiedy ten nieopatrznie wszedł mu w drogę. W większości wypadków to Jeffrey obrywał, kiedy usiłował stanąć między matką a pięściami Jimmy'ego. Jednak te sprawy na szczęście należały do zamierzchłej przeszłości, a Jeffrey już dawno zdążył się stamtąd wyprowadzić. W końcu każdemu zdarzyło się w życiu przejść przez przykre doświadczenia, bo to stanowiło integralną część ludzkiego bytu. Właśnie sposób, w jaki się walczy z przeciwnościami losu, dowodzi, jakim się jest człowiekiem. Może dlatego Jeffrey tak surowo traktował Lenę – chciał, żeby okazała się kimś innym, niż była naprawdę.

Dan Brock wytoczył się z domu przez frontowe drzwi i zatrzymał się, kiedy matka zawołała coś do niego. Wręczyła mu dwa styropianowe kubki z kawą i Jeffrey miał nadzieję, że jeden z nich jest przeznaczony dla niego. Penny Brock parzyła wspaniałą kawę.

Próbował powstrzymać uśmiech, patrząc na pożegnanie matki z synem. Brock schylił się, żeby mogła pocałować go w policzek, a ona skwapliwie wykorzystwała okazję, by strzepnąć mu jakiś pyłek z rękawa ciemnego garnituru. Zdaniem Jeffrey'a właśnie dlatego Dan Brock nie zdążył się jeszcze ożenić, choć dobiegał czterdziestki.

Dan, zmierzając w stronę samochodu, wyszczerzył w uśmiechu

wszystkie zęby. Był wysokim jak tyczka mężczyzną, który miał pecha wyglądać dokładnie jak reklama własnej firmy, a należał do trzeciego pokolenia zajmującego się prowadzeniem zakładu pogrzebowego. Miał długie, kościste palce i twarz bez wyrazu, która jednak świetnie sprawdzała się przy pocieszaniu pogrążonych w żałobie rodzin. Brock nie wdawał się w rozmowy z ludźmi, którzy wyplakali przed nim swoje żale, za to miał zwyczaj niewiarygodnie plotkować w towarzystwie każdego, kto akurat nie był w żałobie. Odznaczał się ciętym dowcipem, a czasami nawet zatrważającym poczuciem humoru. Kiedy się śmiał, angażował w to całą twarz, szeroko rozdziawiając usta niczym mupet.

Jeffrey pochylił się, żeby otworzyć drzwi, ale Dan zdążył już sobie z tym poradzić, przełożywszy oba kubki do jednej ręki.

– Cześć, szefie! – zawołał, pakując się do samochodu i wręczając Jeffreyowi jeden z kubków. – To od mamy.

Powiedz jej, że strasznie dziękuję. – Jeffrey zdjął przykrywkę i zaczął wdychać zapach gorącego płynu, myśląc jednocześnie, że to powinno postawić go na nogi. Doprowadzenie do porządku domu Sary nie pozbawiło go, co prawda, całkowicie sił, ale wpadł w zły nastrój, kiedy zobaczył, że Sara wrzuciła na dno szuflady ich wspólne zdjęcie, jakby chciała wymazać z pamięci fakt, że kiedyś byli małżeństwem. Złościł się też na siebie, bo zachowywał się jak zakochana dzierlatka.

– O co chodzi? – zapytał Dan, który jak na przedsiębiorcę pogrzebowego przystało, natychmiast wyczuwał, kiedy ktoś pozwalał, aby negatywne uczucia zapanowały nad zdrowym rozsądkiem.

– Nic – odburknął Jeffrey, włączając pierwszy bieg. Brock usadowił się wygodniej, wyciągając przed siebie długie nogi przypominające dwie zagięte wykałaczki.

– Dzięki, że po mnie wstąpiłeś. Nie wiem, kiedy karawan będzie wreszcie na chodzie, a mama ma dzisiaj te swoje zajęcia w fitness klubie.

– Nie ma sprawy – odparł Jeffrey, starając się zachować powagę na myśl o Penny Brock ubranej w obcisły trykot. Nie wiadomo dlaczego przyszło mu do głowy porównanie z grudkowatym workiem kartofli.

– Wiesz coś o Tessie? – spytał Brock.

– Rozmawiałem rano z Sarą. Podobno jest niewielka poprawa, przynajmniej tak to zrozumiałem.

– No cóż, wszyscy musimy prosić o to Pana Boga – odparł Brock, składając ręce. – Ja też modłę się za nią.

Po chwili opuścił ręce, uderzając nimi z lekkim klaśnięciem o uda.

– Boże... i to słodkie maleństwo. Jezus ma specjalne miejsce dla takich

dzieci.

Jeffrey nic nie odpowiedział, ale miał nadzieję, że Jezus ma również specjalne miejsce dla tego, kto zadźgał to dziecko nożem.

– Jak znosi to jej rodzina? – pytał dalej Brock.

– Chyba całkiem nieźle. – Jeffrey zmienił temat. – Ty już od jakiegoś czasu nie siedzisz na federalnym garnuszku, prawda?

– Och, nie! – Dan się wzdrygnął, choć przez całe lata był koronerem w tym okręgu. – Naprawdę się ucieszyłem, kiedy Sara wzięła tę posiadłość. Nie żebym miał jakieś zastrzeżenia co do pieniędzy, ale stopniowo Grant stawał się za duży jak na moje możliwości. Masa ludzi przeprowadziła się tutaj z miasta i przywiozła ze sobą swoje miejskie zwyczaje. Nie chciałem czegoś przegapić. To jest naprawdę wielka odpowiedzialność i chylę kapelusza przed Sarą, że ona to ogarnia.

Jeffrey wiedział, że mówiąc „miasto”, Dan ma na myśli Atlantę. Jak większość małych miasteczek, Grant we wczesnych latach dziewięćdziesiątych przeżył napływ mieszczuchów, którzy szukali tutaj spokojniejszego życia. Przeprowadzili się z wielkich aglomeracji, bo uważali, że gdzieś daleko czeka na nich ziemia obiecana. I w większej części znaleźli to, czego szukali, jeżeli... jeżeli zostawili w domu swoje dzieci. Jednym z powodów, dla których Jeffrey został tu zatrudniony w charakterze szefa policji, było jego doświadczenie nabyte w oddziałach do walki z gangami w Birmingham w Alabamie. W czasie gdy podpisywał kontrakt, miejscowa policja miała szansę szybko się wyłożyć, bo jej funkcjonariusze sądzili, że sami rozwiążą problem młodocianych gangów.

– Sara powiedziała mi, że to proste. – Głos Brocka przerwał mu te rozmyślenia. – Potrzebujesz próbki krwi i moczu, tak?

– Taak...

– Słyszałem, że pomaga tam teraz Hare.

– Owszem – potwierdził Jeffrey między kolejnymi łykami kawy. Kuzyn Sary, Hareton Earnshaw, także był lekarzem, choć nie pediatrą. Zastępował ją w klinice, gdy Sara musiała być w Atlancie.

Mój tatuś, Panie świeć nad jego duszą, często grywał w karty z Eddiem i tamtymi – mruknął Brock. – Czasem mnie zabierał, żebym sobie pograł z Sarą i Tessie. – W tym momencie odbiło mu się tak głośno, że aż echo rozeszło się po samochodzie. – One były jedynymi dziewczętami w szkole, które w ogóle się do mnie odzywały! – wyjaśnił z prawdziwym żalem w głosie. – Reszta uważała, że mam paskudne ręce.

Jeffrey popatrzył na niego z uwagą.

Brock wyciągnął rękę przed siebie, żeby wytłumaczyć, o co mu

chodziło.

– Od dotykania nieżywych ludzi! Nie żebym tego nie robił, kiedy byłem młody. Ale potem to już się nie zdarzało.

– Ho, ho! – zawołał Jeffrey, zastanawiając się, jakim cudem zeszli na podobny temat.

– A przecież to mój brat Roger ich dotykał! Roger to prawdziwy łobuz.

Jeffrey mocno usiadł, bo wyglądało na to, że zaraz zaczną się jakieś obrzydliwe dowcipy.

– On wziął po dwadzieścia pięć centów od głowy i zabrał kilkoro dzieciaków do salki do balsamowania. W nocy, kiedy tata poszedł już do łóżka. Wprowadził ich tam, kiedy światła były już wygaszone, więc tylko oświetlał drogę latarką, a potem nacisnął pierś zmarłego, o tu, w ten sposób... – mimo wyrobionego zdania na temat takich zabaw Jeffrey rzucił jednak okiem, żeby zobaczyć gdzie. – A wtedy z ciała wydobył się taki niski jęk!

Brock otworzył usta i wydobył z siebie głuchy, nieludzki odgłos. Ten dźwięk był tak przerażający, budzący trwogę, że Jeffrey modlił się gorąco, żeby udało mu się wyrzucić go z pamięci, zanim będzie się kładł do łóżka.

– Chryste, aż ciarki mnie przechodzą – powiedział, dygocząc na całym ciele. – Nie rób tego więcej, Brock. Chryste Panie!

Brock wydawał się nieco skruszony, ale po chwili odzyskał pogodę ducha. Popijał kawę i w drodze do kostnicy nic już nie powiedział.

Kiedy Jeffrey zajechał przed dom Rosenów, pierwszą rzeczą, jaką zauważył, był zaparkowany na podjeździe lśniący, czerwony mustang. Zamiast od razu pójść do drzwi wejściowych, obszedł go dookoła, podziwiając elegancką linię nadwozia. Kiedy miał tyle lat co Andy, marzył, żeby usiąść za kierownicą czerwonego mustanga, więc na widok tego samochodu poczuł bezsensowne ukłucie zazdrości. Przesunął palcami po masce, myśląc o tym, że Andy miał od cholery więcej powodów, żeby cieszyć się życiem, niż on sam w jego wieku.

Ktoś jeszcze kochał ten samochód. Pomimo wczesnej godziny na lakierze nie było śladu porannej rosy – obok tylnego zderzaka stało wiadro z gąbką, a wąż ogrodniczy leżał w pobliżu. Jeffrey zerknął na zegarek i pomyślał, że to dziwna pora na mycie samochodu, zwłaszcza w sytuacji, gdy jego właściciel opuścił ten padół poprzedniego dnia.

Kiedy podchodził do frontowego ganku, dobiegły go podniesione głosy obojga Rosenów; wyglądało na to, że kłócą się na całego. Pracował już w policji wystarczająco długo, by wiedzieć, że ludzie bywają zwykle o wiele bardziej szczerzy, kiedy są podenerwowani. Zatrzymał się pod

drzwiami i starał się nie uronić ani słowa, jednocześnie usiłując zachowywać się tak, by nie wyglądało to na podsłuchiwanie – na wypadek, gdyby jakiś miłośnik porannego joggingu zastanawiał się, co on tutaj robi.

– Do diabła, Brian, dlaczego zacząłeś się o to martwić akurat teraz? – wołała Jill. – Nigdy cię nie obchodziło, co się z nim dzieje.

– To jakaś pieprzona bzdura, i ty dobrze o tym wiesz!

– Nie używaj przy mnie takich słów!

– Odpierdol się! Będę mówił, jak mi się podoba, do kurwy nędzy!

Upłynęła jeszcze chwila. Teraz głos Jill Rosen brzmiał dużo łagodniej i Jeffrey nie mógł rozróżnić słów. Kiedy odezwał się mężczyzna, jego wypowiedź była równie dyskretna.

Jeffrey dał im jeszcze pełną minutę w nadziei, że awantura wybuchnie na nowo, a potem zapukał. Słyszał, że w środku zapanował popłoch, i domyślił się, że jedno z nich – a może nawet obydwój – płacze.

Drzwi otworzyła Jill Rosen. Widząc pudełko chusteczek, które ścisnęła w garści, bez trudu mógł odgadnąć, że cały ranek spędziła we łzach. Zobaczył na moment przed oczyma obraz Cathy Linton – takiej, jaką widział wczoraj na werandzie jej domu, i nagle ogarnęła go fala współczucia, do którego, jak zawsze sądził, w ogóle nie był zdolny.

– Panie Tolliver – odezwała się doktor Rosen. – To jest Brian Keller, mój mąż.

– Poznaliśmy się przez telefon – przypomniał mu Jeffrey.

Keller robił wrażenie kompletnie zdruzgotanego. Sądząc z jego przeredzających się siwych włosów i miękkiego zarysu szczęki, mógł mieć około pięćdziesiątki, lecz cierpienie sprawiło, że wyglądał o dwadzieścia lat starzej. Miał na sobie spodnie w prążki i choć widać było, że są to spodnie od garnituru, włożył do nich żółtawą koszulkę z dużym wycięciem w kształcie litery V, które odsłaniało rzadkie włoski na jego piersi. Na szyi nosił łańcuszek z gwiazdą Dawida – taki sam, jaki miał syn – a może był to ten znaleziony w lesie. Absurdalne wydawało się przy tym, że jego stopy były bose, ale Jeffrey domyślił się, że to właśnie Keller mył samochód.

– Bardzo przepraszam za wczoraj – odezwał się na powitanie. – Za tę rozmowę przez telefon. Byłem zupełnie załamany.

– Bardzo panu współczuję, doktorze Keller – powiedział Jeffrey, ściskając dłoń Kellera i zastanawiając się jednocześnie, jak w taktowny sposób zapytać, czy Andy był jego naturalnym synem, czy adoptowanym. Mnóstwo kobiet zatrzymywało po ślubie własne nazwisko, ale dzieci

zwykle nosiły nazwisko po ojcu.

– Czy pan jest biologicznym ojcem Andy’ego? – zapytał w końcu wprost.

– Pozwoliliśmy Andy’emu wybrać sobie nazwisko, które chce nosić, kiedy był już wystarczająco duży, by podjąć taką decyzję – wyjaśnił Keller.

Jeffrey przytaknął ze zrozumieniem, chociaż osobiście uważał, że zbyt swoboda zostawiana dzieciom w dokonywaniu wyborów jest jedną z przyczyn, dlaczego aż tylu młodocianych trafia na posterunek i przeżywa szok, że własne nierozważne decyzje wpędziły ich w kłopoty.

– Proszę za mną – powiedziała doktor Rosen i poprowadziła Jeffreya przez krótki korytarz do salonu.

Jak większość profesorów, państwo Keller mieszkali przy Willow Drive, tuż obok Main Street, niedaleko uniwersytetu. Szkoła uzgodniła z bankiem sprawę nisko oprocentowanych pożyczek mieszkaniowych dla nowych pedagogów, co skończyło się tym, że mieli oni najpiękniejsze domy w mieście. Jeffrey zastanawiał się, czy wszyscy profesorowie pozwolili, żeby ich mieszkania popadły w taką ruinę jak dom Kellerów. Na suficie widniały zacieki pozostałe po ostatnich opadach deszczu, a ściany wymagały gruntownego odmalowania.

– Przepraszam za ten bałagan – powiedziała zwyczajnie Jill Rosen.

– Nic nie szkodzi – odparł Jeffrey, choć w duszy dziwił się, że ktoś w ogóle może mieszkać w takim śmietniku. – Doktor Rosen...

– Jill.

– Jill – poprawił się. – Możesz mi powiedzieć, czy znasz Lenę Adams?

– Tę kobietę, która przysłała do mnie wczoraj? – spytała, podwyższając intonację głosu na końcu pytania.

– Zastanawiałem się, czy znałaś ją już wcześniej.

– Wcześniej była w moim biurze. To właśnie ona powiedziała mi o Andym.

Wytrzymał jej spojrzenie, ale nie znał jej na tyle dobrze, by odgadnąć, czy w tych słowach kryło się coś, co można było odczytać na wiele sposobów. Intuicja podpowiadała mu, że istniało powiązanie między Leną a Jill Rosen, a jeśli tak, to ciekawe, jak ono się ma do interesującej go sprawy.

– Możemy usiąść tutaj – powiedziała doktor Rosen, wskazując ciasny salon.

– Dziękuję – odparł, rozglądając się po pokoju. Doktor Rosen

najwyraźniej włożyła wiele starania w wykończenie tego domu, kiedy się tu wprowadzali, tyle tylko, że było to wiele lat temu. Stożące w pokoju meble sprawiały miłe wrażenie, ale wyglądały na trochę zużyte; tapeta na ścianach również domagała się wymiany, a na dywanie widniały wytarte szlaki, tak oczywiste, jak ścieżka wydeptana w lesie. Nawet pomijając te kosmetyczne drobiazgi, salon był po prostu zagracony: wszędzie piętrzyły się stosy książek i czasopism, gazety – sprzed tygodnia, jak zauważył na pierwszy rzut oka – leżały dookoła fotela pod oknem. Inaczej niż u Lintonów, gdzie prawdopodobnie było tyle samo gratów, a już z pewnością więcej książek, atmosfera tego domu po prostu przytłaczała, tak jakby od lat pod tym dachem nie mieszkał nikt szczęśliwy.

– Rozmawialiśmy już z biurem pogrzebowym na temat pochówku – oznajmił Keller. – Oboje z Jill staraliśmy się uzgodnić, co powinniśmy zrobić. Mój syn zawsze powtarzał, że chce zostać skremowany. – Dolna warga Kellera zadrżała. – Czy po autopsji ciało będzie można poddać kremacji?

– Tak, oczywiście – powiedział Jeffrey.

– Chcieliśmy spełnić jego życzenie – odezwała się doktor Rosen. – Ale...

– On właśnie tego chciał, Jill. – Keller nie pozwolił jej dokończyć.

Jeffrey wyraźnie czuł napięcie między nimi i powstrzymał się od wyrażania swojej opinii.

Doktor Rosen wskazała ogromny fotel.

– Proszę, usiądź.

– Dziękuję – rzekł Jeffrey, utykając za pasek krawat i siadając na brzegu poduszki, żeby nie zapaść się w nierówne siedzisko.

– Czego się napijesz?

Zanim Jeffrey zdążył podziękować, odezwał się Keller.

– Myślę, że najlepsza będzie woda.

Kiedy jego żona wyszła z pokoju, Keller zapatrzył się w podłogę, zupełnie jakby na coś czekał. Gdy z kuchni dobiegł dźwięk lecącej z kranu wody, otworzył usta, ale nie powiedział ani słowa.

– Bardzo ładny samochód – zauważył Jeffrey.

– Tak – odparł Keller, opierając dłonie na kolanach. Przygarbił nieco ramiona i Jeffrey dopiero teraz dostrzegł, że jest on o wiele potężniejszym mężczyzną, niż początkowo sądził.

– Czy to pan go umył dziś rano?

– Andy bardzo o niego dbał. – Jeffrey zwrócił uwagę, że nie była to odpowiedź na jego pytanie.

- Pan zdaje się pracuje na wydziale biologii?
- Prowadzę badania naukowe – sprecyzował Keller.
- Jeśli chciałby mi pan coś powiedzieć...

Keller znowu otworzył usta, ale w tym momencie do salonu wróciła Jill i każdemu z nich wręczyła szklanekę wody.

– Bardzo dziękuję – powiedział Jeffrey i pociągnął łyk, choć szklanka pachniała czymś dziwnym. Odstawił ją na stoliczek do kawy i zerknął na Kellera, czy może zechce coś powiedzieć, zanim przejdzie do sedna sprawy.

– Wiem, że macie państwo teraz wiele zmartwień – zaczął po chwili. – Muszę zadać tylko kilka rutynowych pytań i nie będę już zabierał państwu czasu.

– Proszę zabrać nam tyle czasu, ile pan potrzebuje – oświadczył uprzejmie Keller.

– Pańscy ludzie byli wczoraj w apartamencie Andy’ego aż do późnej nocy – dodała Jill.

– Tak – przytaknął Jeffrey.

W przeciwieństwie do tego, co robili policjanci w filmach nadawanych w telewizji, Jeffrey wolał się trzymać jak najdalej od miejsca, gdzie właśnie popełniono zbrodnię, dopóki technicy nie skończą swojej pracy. Koryto rzeki, gdzie znaleziono ciało chłopca, było ogólnie dostępne i przez to raczej mało przydatne do zbierania śladów. Co innego z mieszkaniem Andy’ego.

Keller poczekał, aż żona usiądzie, a potem zajął miejsce na kanapie obok niej. Próbował ująć jej rękę, ale ją cofnęła. Najwyraźniej walka, jaką toczyli między sobą, jeszcze nie dobiegła końca.

– Czy sądzisz, że ktoś mógł go popchnąć? – spytała nieoczekiwanie Jill.

Jeffrey zastanawiał się przez chwilę, czy ktoś jej to zasugerował, czy też sama wpadła na taki pomysł.

– Czy ktoś groził państwa synowi? – odpowiedział pytaniem.

Popatrzyli na siebie w taki sposób, jakby właśnie to było przedmiotem ich wcześniejszej rozmowy.

– O nikim takim nie wiemy.

– Ale Andy próbował już wcześniej popełnić samobójstwo? – naciskał Jeffrey.

Jednocześnie kiwnęli głowami.

– Czy widziałaś list, Jill?

– Tak – wyszeptała.

– To nie wygląda na samobójstwo – powiedział. Wszystko jedno, co w tym momencie podejrzewał – była to na razie spekulacja. Nie chciał dawać rodzicom Andy’ego czegoś, czego mogliby się kurczowo trzymać, tylko po to, by później ich rozczarować. – Sprawdzamy każdą możliwość, ale nie chcę rozbudzać państwa nadziei.

Urwał, wyrzucając sobie, że użył tak niefortunnych słów. Czy rodzice naprawdę powinni mieć nadzieję, że ich dziecko zostało zamordowane?

Keller zwrócił się do żony.

– Na pewno nie znajdą w czasie sekcji niczego, co odbiegałoby od normy. Mogą sobie szukać, gdzie tylko chcą. To zadziwiające, jakie cuda w dzisiejszych czasach potrafi zdziałać nauka.

Powiedział to pełnym przekonania tonem człowieka, który pracuje na tym polu i całkowicie polega na naukowych metodach w każdej dziedzinie.

Jill trzymała papierową chusteczkę przy nosie i najwyraźniej nie miała zamiaru potwierdzać słów męża. Jeffrey był ciekaw, czy napięcie między nimi jest wynikiem niedawnej sprzeczki, czy może kłopoty w tym małżeństwie trwają już od jakiegoś czasu. Uznał, że będzie musiał rozpytać się o to dyskretnie wśród mieszkańców campusu.

Keller przerwał te rozmyślenia.

– Usiłujemy przypomnieć sobie coś, co mogłoby się panu przydać – oznajmił. – Andy miał paru przyjaciół z czasów...

– Tak naprawdę to wcale ich nie znamy – przerwała mu Jill. – To byli jego kumple od ćpania.

– No tak – przyznał Keller. – O ile się orientujemy, ostatnio nie kontaktował się z nikim.

– A w każdym razie nikogo nam nie przedstawił – dodała Jill.

– Powinienem być częściej bywać w domu – mruknął Keller bezbarwnym głosem.

Jill nie podjęła tematu, a twarz jej męża poczerwieniała od powstrzymany płaczu.

– Pan, zdaje się, był w Waszyngtonie? – spytał Jeffrey Kellera, ale za niego odpowiedziała Jill.

Brian pracuje teraz nad bardzo trudnym wnioskiem o grant – wyjaśniła.

Keller pokręcił głową, jakby to było niczym.

– I jakie to ma teraz znaczenie? – zapytał jakby sam siebie.

– Tyle zmarnowanego czasu i po co?

– Twoja praca może któregoś dnia pomóc wielu ludziom – odezwała się Jill, ale Jeffrey wyczuł w jej tonie cień urazy. Nie pierwszy raz widział,

jak żona ma pretensję do męża za zbyt długie godziny spędzane w pracy.

– Czy ten samochód na podjeździe należał do Andy’ego? – zapytał i spostrzegł, że Keller odwrócił głowę.

– Dopiero co mu go kupiliśmy – odrzekła. – Po to, żeby... Właściwie to nie wiem. Brian chciał, by była to nagroda za to, że tak dobrze sobie radził.

Między wierszami łatwo było odczytać, że Jill Rosen nie zgadzała się z decyzją męża. Ten samochód stanowił ekstrawagancki nabytek, a profesorowie rzadko bywali milionerami. Jeffrey sądził, że przypuszczalnie on sam zarabiał więcej niż Keller, choć pewnie różnica nie była oszałamiająca.

– Czy zwykle jeździł nim do szkoły? – pytał dalej.

– Łatwiej było dostać się tam piechotą – wyjaśniła Jill. – Czasami chodziliśmy we trójkę.

– Czy wspomniał ci wczoraj rano, gdzie się wybiera?

– Od rana byłem w klinice. Myślałam, że ma zamiar cały dzień siedzieć w domu. Kiedy przyszła Lena...

Wymówiła jej imię z taką poufałością, że Jeffrey miał ochotę podążyć tym śladem, ale uznał, że trudno byłoby niepostrzeżenie włączyć ten temat do rozmowy.

Zamiast tego wziął notatnik, by zapisać niektóre szczegóły.

– Andy pracował u pana, doktorze Keller?

– Tak. Nie miał co prawda zbyt dużo do roboty, ale nie chciałem, żeby cały czas obijał się w domu.

– Pomagał mi także w klinice – dodała Jill. – Nasza recepcjonistka nie jest zbyt pilną osobą i czasem Andy obsługiwał jej stanowisko albo wypełniał papiery.

– A czy miał dostęp do informacji o pacjentach?

– Och, przenigdy! – zawołała Jill, jakby sama myśl o tym ją przeraziła.

– Takie rzeczy trzymamy pod kluczem. Andy zajmował się zestawianiem wydatków, układaniem planu i telefonami, tego typu sprawami. – Jej głos zadrżał. – Brałam go tam tylko po to, żeby miał jakieś zajęcie w ciągu dnia.

– To samo dotyczyło laboratorium – wyjaśnił Keller. – On właściwie nie miał wystarczających kwalifikacji, żeby pomagać przy badaniach. To jest zadanie dla absolwentów. – Usiadł i złożył ręce na kolanach. – Po prostu chciałem, żeby był blisko, by mieć na niego oko.

– Czy obawialiście się, że może się stać właśnie coś takiego?

– Nie! – zawołała Jill. – Chociaż nie wiem... Może podświadomie

obawiałam się, że on może o tym myśleć. Ostatnio zachowywał się bardzo dziwnie, tak jakby coś ukrywał.

– Czy przychodzi ci do głowy, co to mogło być?

– Niestety, nie – powiedziała ze szczerym żalem. – Chłopcy w tym wieku bywają trudni. Usiłują znaleźć przejście od bycia nastolatkiem do dorosłości. A rodzice są wtedy ciężarem albo Podporą, w zależności od dnia tygodnia.

– Albo raczej od tego, czy synek potrzebuje gotówki, czy nie – dorzucił Keller. Na ustach obojga pojawił się blady uśmiech, jakby to był dowcip.

– Czy ma pan syna, panie Tolliver? – zapytał Keller.

– Nie. – Jeffrey usiadł. Nie podobało mu się, że ktoś go o to pyta. Kiedy był młodszy, nie sądził, by kiedyś w ogóle chciał mieć dziecko. A gdy dowiedział się o kłopotach Sary, ostatecznie wybił to sobie z głowy. Ale w ostatniej sprawie, nad którą pracował razem z Leną, było coś, co sprawiło, że zaczął się zastanawiać, jak to jest być ojcem.

– Wyrwałby panu serce – usłyszał ochryply szept i zobaczył, jak Keller chowa twarz w splecionych dłoniach. Jill Rosen odbyła sama z sobą cichą dyskusję, a potem wyciągnęła rękę i pogładziła męża po plecach. Podniósł oczy i spojrzał na żonę z takim zaskoczeniem, jakby właśnie otrzymał od niej cenny prezent.

Jeffrey odczekał kilka chwil, zanim zadał następne pytanie.

– Czy Andy wspominał państwu, że ma jakieś kłopoty? – Obydwoje jak na komendę pokręcili głowami. – A może był ktoś lub coś, co go denerwowało?

Keller wzruszył ramionami.

– On bardzo się starał odkryć własną tożsamość. – Machnął ręką w stronę tyłu domu. – Dlatego pozwoliliśmy mu zamieszkać nad garażem.

– Bardzo interesował się sztuką – dorzuciła Jill, wskazując ścianę za plecami Jeffreya.

Jeffrey odwrócił się w stronę płótna.

– Ładne – oświadczył, starając się nie spojrzeć po raz drugi.

Rysunek przedstawiał jednowymiarową podobiznę nagiej kobiety w półleżącej pozie na kamieniu. Leżała z szeroko rozsuniętymi nogami, a jej genitalia były jedynym kolorowym akcentem na obrazie. Wyglądało to tak, jakby miała między udami talerz z lazanią.

– On naprawdę miał talent – oświadczyła z dumą Jill. Jeffrey skinął głową, myśląc jednocześnie, że tylko pełna złudzeń matka albo wydawca magazynu „Screw” mogli dopatrzeć się talentu u autora czegoś takiego. Obrócił się w fotelu i jego oczy napotkały wzrok Kellera. Widać było, że

jest przewrażliwiony na tym punkcie i czuje się niezręcznie, odczytując w spojrzeniu Jeffreya własną opinię na temat tego dzieła.

– Czy Andy często chodził na randki? – zapytał Jeffrey. Zwrócił uwagę, że jakkolwiek obraz był niezwykle szczegółowy, to jednak brakowało na nim kilku istotnych detali.

– Jeśli tak, to my o tym nie wiemy – odparła Jill. – Nie zauważyliśmy, by ktoś go odwiedzał, ale jak widzisz, garaż jest z tyłu domu.

Brian zerknął na żonę.

– Jill uważa, że może Andy znowu zaczął używać narkotyków.

– Znaleźliśmy w jego pokoju pewne akcesoria – przyznał Jeffrey. Nie czekał, aż zadadzą mu pytanie. – Kwadraty folii aluminiowej i fajkę. Oczywiście, trudno stwierdzić, kiedy ostatnio było mu to potrzebne.

Jill zachwiała się, mąż chwycił ją w ramiona i przygarnął do siebie. Najwyraźniej chciała jednak uwolnić się z uścisku, więc Jeffrey znów pomyślał, że chyba nie najlepiej dzieje się w tym małżeństwie.

– Poza tym w pokoju nie było nic, co sugerowałoby używanie narkotyków – mówił dalej.

– Miał straszne wahania nastrojów – wyjaśnił Keller. – Czasami dopadała go melancholia. Ponura depresja. Ciężko powiedzieć, czy to był skutek narkotyków, czy jego wrodzone skłonności.

Jeffrey pomyślał, że teraz jest odpowiedni moment, by wspomnieć o piercingu.

– Zauważyłem, że miał przekłutą brew – oznajmił. Keller odwrócił oczy.

– To o mało nie zabiło jego matki.

– I nos także – dorzuciła Jill, marszcząc z dezaprobatą brwi. – Wydaje mi się też, że w ostatnim czasie zrobił coś z językiem. Nie chciał mi pokazać, ale stale coś przeżuwał.

– Może zauważyli państwo przekłucia w innych niezwykłych miejscach? – naciskał Jeffrey.

Keller i Jill popatrzyli na niego szeroko otwartymi oczami, wyraźnie nie rozumiejąc, o co chodzi. W końcu Keller odpowiedział za oboje.

– A co jeszcze, pana zdaniem, można sobie przekłuć? – powiedział, a na jego ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

Jeffrey przeszedł więc do dalszych pytań.

– Co możecie państwo powiedzieć na temat samobójczej próby, która miała miejsce w styczniu?

– Kiedy myślę o tym teraz, nie jestem pewien, czy rzeczywiście chciał się zabić – odparł Keller. – Wiedział doskonale, że Jill znajdzie tę kartkę,

jak tylko się obudzi. Wyliczył wszystko tak, żeby zdażyła go znaleźć, zanim stanie się coś złego – zamilkł na chwilę. – Naszym zdaniem po prostu próbował zwrócić na siebie uwagę.

Jeffrey czekał na to, co powie Jill, ale ona z zamkniętymi oczami siedziała skulona w ramionach męża.

– Czasami próbował coś grać – dodał Keller. – Iw ogóle nie zaprzętał sobie głowy konsekwencjami.

Jill nie zaprotestowała.

– Zresztą nie wiem – Keller potrząsnął głową. – Może nie mam prawa mówić w ten sposób.

– Nie... – wyszeptała Jill. – To prawda.

– Powinniśmy byli zauważyć, że zbliża się kryzys – upierał się Keller. – Musiały być jakieś oznaki.

Śmierć sama w sobie bywa wystarczającym złem, ale samobójstwo zawsze jest szczególnie dotkliwe dla tych, którzy zostają. Żywi albo oskarżają się, że nie zauważyli żadnych sygnałów, albo czują się zdradzeni przez kochaną osobę, która w tak samolubny sposób zdecydowała, że zostawia ich, by sami posprzątali bałagan. Jeffrey bez trudu wyobraził sobie, że rodzice Andy'ego przez resztę życia będą się miotać między pierwszą i drugą możliwością.

Doktor Rosen wyprostowała się i wytarła nos. Wyciągnęła z pudełka czystą chusteczkę i osuszyła oczy.

– To cud, że udało wam się znaleźć cokolwiek w jego pokoju. Tam zawsze panował taki straszny bałagan.

Próbowała się pozbierać, ale jej własne słowa na nowo wyprowadziły ją z równowagi. Walczyła z ogarniającą ją rozpaczą; jej usta drżały, kiedy próbowała powstrzymać łkanie, ale w końcu dała za wygraną i zakryła twarz rękoma.

Keller znów otoczył żonę ramionami i przyciągnął do siebie.

– Tak strasznie żałuję – szeptał, kryjąc twarz w jej włosach. – Powinienem tu być. Tak, powinienem być zostać.

Stali tak przez dobre kilka minut, jakby Jeffrey już tam nie było.

W końcu chrząknął, żeby o sobie przypomnieć.

– Może mógłbym rzucić okiem na jego mieszkanie, jeśli nie mają państwo nic przeciwko temu – powiedział.

Tylko Keller zareagował na jego słowa. Skinął przyzwalająco głową, a potem wrócił do pocieszania żony. Jill opierała się o niego całym ciężarem; w jego ramionach wyglądała jak bezwładna szmaciana laleczka.

Jeffrey odwrócił się, żeby wyjść, i znów stanął oko w oko

z roznegliżowaną pięknnością Andy'ego. W jej rysach było coś znajomego, ale nie potrafił określić, co to jest.

Pomyślał, że może za długo już się gapi na ten obraz, więc czym prędzej opuścił dom. Czuł potrzebę porozmawiania w cztery oczy z Kellerem, żeby dowiedzieć się, co takiego chciał ukryć przed żoną. Ponadto powinien jeszcze raz spotkać się z Ellen Schaffer. Może oddalenie od miejsca zbrodni pomogło jej coś sobie przypomnieć.

Jeszcze raz zatrzymał się przed mustangiem. Mycie samochodu wczesnym rankiem tak krótko po śmierci Andy'ego było może dziwactwem, lecz z pewnością nie przestępstwem. Może Keller pragnął w ten sposób uhonorować syna. A może próbował zatrzeć jakieś ślady, choć Jeffreyowi ciężko było wyobrazić sobie coś, co mogło łączyć ten piękny samochód z tamtą zbrodnią. Zwłaszcza że wcale nie miał pewności, tak jak w przypadku Tessy Linton, że zostało popełnione przestępstwo.

Pochylił się i przesunął ręką po bieżnikach opon. Droga prowadząca przez most na parking była wybrukowana, a właściwie wysypana żwirem. Jednak nawet gdyby udało im się znaleźć jakieś ślady, to przecież sam Andy mógł tamtędy jeździć do szkoły setki razy. Jeffrey wiedział z policyjnych raportów, że było to pierwszorzędne miejsce dla przeprowadzania transakcji narkotykowych.

Otworzył już klapkę komórki, żeby zadzwonić do Franka, ale zatrzymał się, gdy zauważył zdążającego w stronę podjazdu Richarda Cartera. Carter niósł coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało na ogromną zapiekankę.

Na widok Jeffrey'a uśmiechnął się od ucha do ucha, ale zaraz się opamiętał i zrobił poważną minę.

– Doktor Carter – zawołał Jeffrey, dokładając wszelkich starań, żeby zabrzmiało to sympatycznie. Miał teraz o wiele ważniejsze zajęcia niż wypytywanie Richarda, który z pewnością nie omieszkałby zademonstrować w kampusie, jak bardzo jest ważny.

– Zrobiłem zapiekankę dla Briana i Jill – powiedział Richard. – Są w domu?

Jeffrey zerknął na dom, myśląc o przytłaczającej atmosferze, jaka panowała w środku, i świeżej żałobie, której doświadczali osieroceni rodzice.

– To chyba nie jest najlepszy moment – zauważył. Na twarzy Richarda pojawił się zawód.

– Chciałem tylko pomóc.

– Oni są naprawdę pogrążeni w rozpacz. – Jeffrey zastanawiał się, jak

mógłby zadać kilka pytań na temat Briana Kellera, tak by nie wyglądało to na przesłuchanie. Znajac Richarda, postanowił podejść do tematu z innej strony.

– Czy przyjaźnił się pan z Andym? – zapytał, bo przyszło mu do głowy, że Richard jest pewnie starszy od tamtego chłopca o zaledwie osiem albo dziewięć lat.

– O Boże, nigdy w życiu! – Carter wybuchnął gromkim śmiechem. – Przecież on był studentem, pomijając fakt, że również ohydny bachorem.

Jeffrey zdążył już sobie wyrobić podobne zdanie o Andym Rosenie, ale jednak poczuł się zaskoczony furją, jaka kryła się w słowach Richarda.

– Ale jest pan raczej blisko z Brianem i Jill?

– Och, oni są wspaniali! – zawołał Richard. – Tu w kampusie każdy każdego lubi. Cały wydział jest jak jedna rodzina.

– Taak... – zgodził się Jeffrey. – Brian robi wrażenie solidnego ojca rodziny.

– Bo to prawda. Był najlepszym na świecie ojcem dla Andy'ego. Sam chciałbym mieć takiego ojca.

W jego głosie pojawiła się nutka zaciekawienia i Jeffrey zrozumiał, że Richard domyślił się, iż jest przesłuchiwany. Razem z tym przekonaniem pojawiło się poczucie własnej siły i teraz Carter z pełnym wyższości uśmiechem czekał, aż Jeffrey zacznie go wypytywać o różne brudne sprawy.

Postanowił pójść na całość.

– Wydaje się, że są dobranym małżeństwem. Richard wydał wargi.

– Naprawdę?

Jeffrey nie odpowiedział, a Richard uznał to za zachętę.

– No, cóż... – zaczął. – Nie chcę rozsiewać plotek... Jeffrey zdusił w sobie słowo „bzdurnych”, które koniecznie chciało wyrwać się na wolność.

– ...a to była właśnie plotka. Nigdy osobiście nie zauważyłem niczego, co by ją mogło potwierdzać, ale mogę panu powiedzieć, że Jill zachowywała się bardzo dziwnie w stosunku do Briana na ostatnim wydziałowym przyjęciu z okazji Bożego Narodzenia.

– Oboje są na tym samym wydziale?

– Już to powiedziałem – przypomniał Richard. – To małe kampus.

Jeffrey wpatrywał się w niego bez słowa, ale to okazało się wystarczającą zachętą.

– Trochę wcześniej krążyła na ten temat plotka...

Tym razem zdawał się potrzebować jakiejś zachęty, więc Jeffrey

wydusił z siebie jedno słowo.

– Taak?

– Tylko niech pan pamięta, że to tylko plotka. – Zawiesił głos jak prawdziwy showman. – Dotyczyła pewnej studiującej tu osoby. – Znowu odczekał chwilę. – Osoby płci żeńskiej.

– Romans? – domyślił się Jeffrey, choć nietrudno było na to wpaść. Z pewnością Keller mógł nie chcieć wspominać o tym przy żonie, zwłaszcza jeśli ona znała całą historię. Z własnego doświadczenia wiedział, że ilekroć Sara robiła aluzję do okoliczności, które zakończyły ich małżeństwo, czuł się tak, jakby szedł nad samą krawędzią Wielkiego Kanionu.

– A jak się nazywa ta dziewczyna?

– Nie mam pojęcia, ale jeśli wierzyć pogłoskom, przeniosła się stąd zaraz potem, gdy Jill się dowiedziała.

Jeffreya opadły wątpliwości. Miał już dość obcowania z ludźmi, którzy taili informacje.

– Czy pamięta pan, jak wyglądała? Albo na jakim była kierunku?

– Nawet nie jestem pewien, czy w ogóle istniała. Jak już mówiłem, to tylko plotka – zmarszczył brwi. – A teraz czuję się nie w porządku, że wyciągam trupy ze szkolnej szafy. – Roześmiał się, jakby ubawiła go dwuznaczność własnych słów.

– Richard, jeśli jest coś, co pan przede mną ukrywa...

– Powiedziałem wszystko, co wiedziałem. Albo raczej to, co do mnie dotarło. Jak już wspomniałem...

– ...to tylko plotka – zakończył Jeffrey.

– Czy coś jeszcze? – zapytał Richard, wydymając wargi. Jeffrey zdecydował się na unik.

– Jak to miło, że przyniósł im pan coś do jedzenia. Kąciki ust Richarda opadły nieznacznie.

– Pamiętam, że kilka lat temu, kiedy umarła moja matka i ludzie przychodzili do mnie, przynosząc różne smakołyki, każda taka wizyta była jak promy czek słońca w tym bezsprzecznie najczarniejszym okresie mojego życia.

Jeffrey powtórzył w myślach ostatnie słowa Richarda, czując, jak w głowie włącza mu się alarm.

– Panie Tolliver? – usłyszał głos Richarda.

– Promyczek słońca... – powtórzył bezwiednie. I już wiedział, co wydało mu się znajome na lubieżnym obrazku Andy'ego Rosena. Tamta dziewczyna miała dookoła pępka tatuaż w kształcie słońca.

Kiedy Jeffrey zatrzymał się przed akademikiem, w którym mieszkała Ellen Schaffer, zobaczył zaparkowany tam wóz patrolowy i nieoznakowanego taurusa Franka Wallace'a, choć wcale ich się tu nie spodziewał.

– Cholera – zaklął pod nosem. Wiedział, że stało się coś potwornego, zanim jeszcze dostrzegł dwie dziewczyny, które wyszły z akademika, obejmując się w pół i szlochając.

Czym prędzej pobiegł w kierunku wejścia, przeskakując po dwa stopnie. Keyes House spłonął przed dwoma laty, ale zarząd college'u zastąpił go niemalże wierną kopią dawnej rezydencji, z salonami zlokalizowanymi od frontu i jadalnią gdzie do stołu mogło zasiąść trzydzieści osób. Właśnie w jednym z tych salonów czekał na niego Frank.

– Szeffie – odezwał się, wprowadzając Jeffreya do pokoju. – Próbowaliśmy się do pana dodzwonić.

Jeffrey wyciągnął z kieszeni telefon. Bateria była w porządku, ale dookoła miasteczka wciąż jeszcze były tereny nie objęte zasięgiem.

– Co się stało? – zapytał bez tchu.

Frank najpierw starannie zamknął przesuwane drzwi, żeby zapewnić im jaką taką prywatność, a potem odpowiedział.

– Odstrzeliła sobie głowę.

– Kurwa mać! – zaklął Jeffrey. Wiedział, o kim mowa, ale mimo to wolał się upewnić. – Schaffer?

Frank skinął głową.

– Sama?

Frank ściszył głos do szeptu.

– Po wczorajszym dniu kto to może wiedzieć?

Jeffrey przycupnął na brzegu kanapy, znowu czując, jak zimne ciarki chodzą mu po plecach. Dwa samobójstwa w ciągu dwóch dni nie były może czymś niesłychanym, ale to, co się stało z Tessą Linton, rzucało cień na wszystko, co się działo na terenie kampusu.

– Właśnie przed chwilą rozmawiałem z Brianem Kellerem, ojcem Andy'ego.

– To jego przybrany syn?

– Nie. Chłopak nosił nazwisko matki. – Zauważywszy dziwną minę Franka, dodał: – O nic nie pytaj. Keller jest jego biologicznym ojcem.

– W porządku – mruknął Frank, ale zdumienie nie zniknęło z jego twarzy. Przez pół sekundy Jeffrey pożałował, że zamiast Franka nie stoi tu Lena. Nie żeby Frank był marnym policjantem, ale Lena miała dużo

większą intuicję, a poza tym oboje wiedzieli, jak nawzajem pomagać sobie w rozładowywaniu złych nastrojów. Frank należał do funkcjonariuszy określanych przez Jeffrey'a mianem „nosów” – a to znaczyło, że potrafił zedrzeć zelówki w poszukiwaniu śladów w terenie, ale nie bardzo nadawał się do błyskotliwej pracy umysłowej, dzięki której rozwiązano już niejedną zagadkę.

Jeffrey podszedł do wahadłowych drzwi prowadzących do kuchni i upewnił się, że nikt ich nie podsłuchuje.

– Richard Carter powiedział mi... – zaczął.

Na dźwięk tego nazwiska Frank parsknął z niechęcią i Jeffrey nie miał pojęcia, czy Frankowi do tego stopnia nie podobała się seksualna orientacja Richarda, czy też jego odpychająca osobowość. Jeffrey mógł zaakceptować tylko tę drugą możliwość, ale już od dawna wiedział, że Frank nie zmieniał łatwo poglądów.

– Carter zna wszystkie plotki, które krążą po kampusie – wyjaśnił.

– No i co powiedział?

– Że Keller miał romans z jakąś studentką.

– Świetnie – burknął Frank, co zupełnie nie pasowało do wypowiedzianego słowa.

– Chciałbym, żebyś powęszył dookoła Kellera. Pogrzeb trochę w jego przeszłości i sprawdź, czy ta plotka ma jakieś uzasadnienie.

– Czyli co, synalek odkrył, że tatuś prowadzi podwójne życie, a ten go uciszył, by żona się nie dowiedziała?

– Nie – odparł Jeffrey. – Richard mówił, że ona wie o wszystkim.

– Jeśli można wierzyć takiej gnidzie.

– Już dosyć, Frank! – zarządził Jeffrey. – Jeśli Keller rzeczywiście miał romans, to samobójstwo świetnie do tego pasuje. Może syn nie mógł wybaczyć ojcu, więc skoczył z mostu, żeby go ukarać. Dziś rano słyszałem, jak państwo Kellerowie się kłócili. Doktor Rosen zarzucała mężowi, że wcale nie interesował się Andym.

– To może nie mieć żadnego uzasadnienia. Wiesz, że kobiety w złości mówią czasem takie rzeczy.

Jeffrey nie zamierzał zastanawiać się nad taką możliwością.

– Moim zdaniem Rosen jest niesamowicie czujna – rzekł.

– Myślisz, że to ona mogła to zrobić?

– A co by przez to osiągnęła?

Odpowiedź Franka pokrywała się z tym, co myślał Jeffrey.

– Nie mam pojęcia.

Jeffrey zapatrzył się na pusty kominek i znowu zapragnął, by Lena albo

choć Sara mogły z nim teraz porozmawiać.

– Jeśli zrobię zamieszanie dookoła rodziców, a potem okaże się, że dzieciak naprawdę popełnił samobójstwo, to jak amen w pacierzu wytoczą mi proces.

– To prawda.

– Idź i sprawdź, czy Keller na pewno był w Waszyngtonie, kiedy to się zdarzyło. I wypytaj się dyskretnie w kampusie, czy było coś, co mogłoby potwierdzać tamtą plotkę.

– Listę pasażerów można łatwo sprawdzić. – Frank wyciągnął notes. – Ale jeśli chodzi o to węszenie w kampusie, to nasza dziewczynka bardziej by się do tego nadawała niż ja.

– Lena nie jest policjantką Frank.

– Ale mogłaby pomóc. Jest tu na miejscu i pewnie zna paru studentów.

– Powtarzam, ona nie jest policjantką.

– No tak, ale...

– ...ale nie ma o czym mówić – zakończył Jeffrey.

Wczoraj w bibliotece Lena udowodniła, że nie ma ochoty pomagać. Dał jej mnóstwo okazji, żeby porozmawiała z Jill Rosen, ale ona trzymała buzię na kłódkę i nawet nie zdobyła się na to, by spróbować pocieszać tamtą kobietę.

– A co z Schaffer? Jak ona ci pasuje do naszej układanki?

– Widziałem pewien obraz... – Jeffrey opowiedział Frankowi, co zauważył w salonie domu Kellerów.

– Mamusia powiesiła to na ścianie?

– Chyba jest strasznie dumna, że syn taki zdolny – wyraził przypuszczenie Jeffrey, choć jego własna matka niewątpliwie stłukłaby go na kwaśne jabłko za coś podobnego i podpaliła płótno własnym papierosem. – Oboje twierdzą, że syn z nikim się nie widywał.

– A może nic im nie mówił?

– Mogło tak być – zgodził się Jeffrey. – Ale jeśli Schaffer uprawiała z Andym seks, to dlaczego nie rozpoznała go wczoraj rano?

– Bo leżał dupą do góry. Gdyby to Carter go nie rozpoznał, mogłoby to wzbudzić pewne podejrzenia.

Jeffrey rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– W porządku. – Frank uniósł ręce do góry. – Spójrzmy na to w ten sposób: Schaffer była przerażona, ciało leżało kilkanaście metrów niżej, więc co niby miała rozpoznać?

– To prawda.

– Sądysz, że mamy do czynienia z jakąś złą złą samobójców?

– Wtedy zrobiliby to razem, a nie dzień po dniu. Czy udało się zdjąć jakieś odciski z listu Andy’ego?

Tak, wszyscy już zdążyli go pomacać, nawet jego matka – powiedział Frank i Jeffrey przez chwilę zastanawiał się, czy to miał być żart.

– Jeśli to rzeczywiście była jakaś zmowa, to chyba wspomnieliby o tym w liście.

– A może Andy z nią zerwał? I zepchnęła go przez barierkę, żeby się zemścić.

– Myślisz, że była wystarczająco silna, by to zrobić? – spytał Jeffrey, ale Frank tylko wzruszył ramionami. – Nie kupuję tego. Dziewczeta nie działają w taki sposób.

– No przecież nie mogła wziąć z nim rozwodu.

– Ej, uważaj! – ostrzegł Jeffrey, który potraktował osobiście tę uwagę. Zaczął mówić dalej, by nie dopuścić do tego, żeby Frank zdążył wprawić ich obu w zakłopotanie, a potem próbował przeproszać. – Nastoletnie dziewczeta tak nie postępują. Zawstydzają chłopaka, opowiadają o nim kłamstwa jego przyjaciółom, zachodzą w ciążę albo biorą garść pigułek...

– ...albo strzelają sobie w łeb – dokończył Frank.

– Na razie to tylko przypuszczenia, że Andy został zamordowany. Ciągle jeszcze może się okazać, że było to samobójstwo.

– Postawiłby pan na to, szefie?

– Brock pobrał dziś rano próbki krwi. Jutro dostaniemy z laboratorium wyniki, ale na razie nic nie wskazuje, byśmy mieli do czynienia z przestępstwem. Tessa jest jedynym powodem, dla którego w ogóle zajmujemy się tym błaznem, bo kto, do diabła, może wiedzieć, czy te wypadki nie są powiązane.

– Musiałby to być naprawdę cholerny przypadek, gdyby się okazało, że nie – mruknął Frank.

– Mam zamiar dać Kellerowi jeden dzień na to, żeby się pozbierał, a potem go przycisnę, by się przekonać, co wie. Jest coś, co chciał mi powiedzieć dzisiejszego ranka, a czego wolał nie mówić przy żonie. Może po dzisiejszej sekcji będę wiedział, co robić dalej.

– Więc Sara dzisiaj wraca?

– Tak. Mam odebrać ją po południu.

– Dobrze to znosi?

– No cóż, na pewno jest jej ciężko. – Jeffrey zmienił temat. – Gdzie jest Schaffer?

– Tędy proszę – powiedział Frank, rozsuwając drzwi. – Może chcesz najpierw porozmawiać z jej współlokatorką?

Jeffrey nie zamierzał tego robić, ale zmienił zdanie, gdy zobaczył zapłakaną dziewczynę na fotelu przy oknie na końcu korytarza. Po obu jej stronach siedziały koleżanki i robiły, co mogły, żeby ją pocieszyć. Z włosami blond i błękitnymi oczami wyglądały jak swoje wierne kopie. Każda mogła uchodzić za siostrę Ellen Schaffer.

– Proszę pani... – odezwał się pełnym współczucia tonem. – Nazywam się Tolliver i jestem szefem...

Dziewczyna na nowo wybuchnęła płaczem, przerywając mu w pół słowa.

– To jest straszne! – wykrzyknęła. – Jeszcze rano wydawało się, że wszystko z nią w porządku.

Jeffrey zerknął na Franka.

– Czy właśnie wtedy widziała ją pani ostatni raz? Przytaknęła tak energicznie, że jej głowa podskoczyła kilka razy jak spławik rzucony na wodę.

– Która to była godzina?

– Ósma – odpowiedziała, a Jeffrey pomyślał, że w tym czasie był w domu Kellerów.

– Musiałam iść na zajęcia... – mówiła dalej. – A Ellen powiedziała, że chyba pójdzie spać... Była potwornie zrozpaczona tą historią z Andym.

– Więc знаła Andy'ego Rosena?

Na to dziewczyna znowu uderzyła w płacz, trzęsła się jak w ataku febry.

– Nie... – wykrztusiła wśród łkań. – To dlatego, że to wszystko ułożyło się tak tragicznie. Andy chodził razem z nią na zajęcia z malarstwa, a ona nawet go nie знаła!

Jeffrey wymienił spojrzenia z Frankiem. W czasie pracy w policji wiele razy trafiali na ludzi, którzy czuli się bliżej związani z kimś wtedy, gdy padł ofiarą zbrodni, niż wcześniej, kiedy ofiara była jeszcze wśród żywych. W wypadku Andy'ego, potencjalnego samobójcy, cała sprawa nabierała jeszcze większej wyrazistości.

– Więc tak – zaczął Jeffrey. – Pani widziała Ellen o ósmej... Czy jeszcze ktoś ją widział?

– Wszystkie zaczynamy wcześniej zajęcia – odezwała się jedna z dziewczyn.

– A Ellen?

– Wszyscy w tym akademiku – wyjaśniła druga.

– Co studiowała? – spytał Jeffrey, zastanawiając się, czy Ellen mogła być w jakiś sposób powiązana z osobą Kellera.

– Biologię molekularną – odparła trzecia. – Jutro miała oddać prace z laboratorium.

– Czy miała jakieś zajęcia z doktorem Kellerem?

Wszystkie trzy zaprzeczyły.

– Czy to ojciec Andy’ego? – spytała któraś, ale Jeffrey nie odpowiedział.

– Zrób kopie jej rozkładu zajęć i zobacz, na co chodziła od chwili, gdy tu przyjechała – polecił Frankowi.

– Czy Ellen spotykała się z kimś? – zwrócił się znowu do dziewczyn.

– Hmm... – zaczęła pierwsza, zerkając nerwowo na koleżanki. Zanim Jeffrey zdążył ją zachęcić, dodała: – Ellen spotykała się z wieloma różnymi chłopcami – zaakcentowała słowo „wieloma”.

– Czy ktoś mógł mieć do niej jakąś urazę?

– Oczywiście, że nie – broniła koleżanki ta pierwsza. – Wszyscy ją kochali.

– A czy dzisiejszego ranka zauważyłyście, żeby kręcił się tu ktoś podejrzany?

Zgodnie pokręciły głowami. Jeffrey odwrócił się do Franka.

– Przesłuchałeś resztę dziewczyn?

– Większość z nich jest poza domem. Na razie je zgarniamy. Oczywiście nikt nie słyszał strzału.

Jeffrey uniósł ze zdumieniem brwi, ale w obecności dziewczyn nie pozwolił sobie na żaden komentarz.

– Dziękuję, że poświęciłyście nam tyle czasu – powiedział i dał każdej wizytówkę na wypadek, gdyby przypomniały sobie coś istotnego.

Dopiero kiedy Frank poprowadził go w stronę korytarzyka wiodącego do mieszczącego się na parterze pokoju Ellen, zadał następne pytanie.

– Jakiej broni użyła?

– Remingtona.

– Wingmastera? – zapytał z niedowierzaniem. Ciekawe, skąd taka gąska mogła wziąć tego typu broń? Ten półautomatyczny karabin należał do najbardziej popularnego wyposażenia sił policyjnych.

– Uprawiała strzelanie do rzutków – wyjaśnił Frank. – Była w drużynie.

Jeffrey jak przez mgłę przypomniał sobie, że Grant Tech posiadał drużynę strzelecką, ale ciągle nie mógł sobie wyobrazić blond piękności, którą spotkał zaledwie poprzedniego dnia, strzelającej do rzutków.

Frank wskazał zamknięte drzwi.

– Jest tam.

Jeffrey sam nie miał pojęcia, czego się spodziewać, kiedy wkraczał do

pokoju Ellen Schaffer, ale szczeka opadła mu z wrażenia, gdy zobaczył to, co zobaczył. Młoda kobieta leżała na tapczaniku, nogi dotykały karabinu. Wylot lufy był wycelowany w jej głowę – a raczej w to, co z niej zostało.

Oczy zamgliły mu się łzami, kiedy poczuł silny odór unoszący się w pokoju.

– Co tak potwornie śmierdzi?

Frank wskazał nieosłoniętą żarówkę wiszącą nad biurkiem. Kawałek owłosionej skóry przylepił się do mlecznego szkła i smażył się od gorąca, a dym unosił się aż pod sufit.

Jeffrey zakrył dłonią usta i nos, żeby choć trochę złagodzić ten smród. Podszedł do okna i przekonał się, że jest uchylone na kilkanaście centymetrów. Spoglądając przez nie na tył domu, widział rozległy trawnik z altaną i kilka ławek. Poza nimi rozciągał się las. Ścieżka wydeptana przez stopy co najmniej połowy dzieciaków zamieszkujących campus prowadziła w głąb gęstwiny.

– Gdzie jest Mart?

– Gdzieś na terenie. Zdobywa informacje.

Ściągnij go tutaj. Niech sprawdzi ślady pod oknem. Frank otworzył komórkę i wybrał numer, podczas gdy Jeffrey dokładnie badał każdy centymetr okiennej ramy. Ta czynność zajęła mu pełną minutę, a niczego nie zdołał znaleźć. Już miał się odwrócić, kiedy kątem oka zauważył w okolicach klamki tłusty ślad.

– Widziałeś to? – spytał Franka.

Frank podszedł bliżej i pochylił się, żeby lepiej widzieć.

– Olej? – powiedział pytająco, a następnie wskazał biurko stojące obok tapczanu. Na blacie leżała druciana szczoteczka do czyszczenia zamka karabinu, łatka i buteleczka z olejem Elton przeznaczonym do konserwacji broni. Na podłodze obok wałała się szmata zwinięta w kłębek, która najwyraźniej służyła do czyszczenia lufy.

– Czyściła karabin, zanim się zastrzeliła? – zapytał z niedowierzaniem Jeffrey, myśląc, że byłaby to chyba ostatnia rzecz, jaką on sam zrobiłby w podobnej sytuacji.

Frank wzruszył ramionami.

– Może chciała mieć pewność, że wszystko będzie działało jak trzeba.

– Tak sądzisz? – Jeffrey podszedł do tapczanu i przyjrzał się leżącej dziewczynie.

Miała na sobie obcisłe dżinsy i krótką koszulkę. Stopy były bosa, a jeden z dużych palców tkwił w mechanizmie uwalniającym spust. Pod warstwą zaschniętych krwawych kropli widział promienne słoneczko

wytatuowane dookoła pępka. Ręce spoczywały na lufie karabinu, prawdopodobnie po to, żeby wycelować prosto w głowę.

Używając wiecznego pióra, delikatnie odsunął prawą rękę zmarłej. W miejscu, gdzie stykała się z powierzchnią lufy, dłoń była czysta, co oznaczało, że trzymała ją zaciśniętą na karabinie w chwili, gdy wystrzeliła. Albo kiedy ktoś zrobił to za nią. Z drugą ręką sprawa wyglądała identycznie.

Między dwiema poduszkami tkwiła łuska od pocisku, która została wyrzucona z magazynka w chwili naciśnięcia na cyngiel. Jeffrey wygrzebał ją piórem, dziwiąc się, dlaczego coś mu tu nie pasuje. Sprawdził napis wytłoczony na lufie i odwrócił się do Franka.

– Miała karabin dwunastkę, a użyła pocisku przeznaczonego do dwudziestki.

Frank wpatrzył się w niego zdumionym wzrokiem.

– Dlaczego wzięła dwudziestkę?

Jeffrey wstał, kręcąc z niedowierzaniem głową. Otwór wylotowy lufy był znacznie większy niż obwód pocisku. Wiadomo, że jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, jaką można zrobić z karabinem, to załadowanie niewłaściwej amunicji. Producenci ustalili różne kolory dla osłon pocisków, żeby zapobiec przypadkowej pomyłce.

– Jak długo należała do tej drużyny? – spytał Jeffrey. Frank wyciągnął notes i przez chwilę przewracał kartki, aż trafił na właściwą stronę.

– Od tego roku. Jej współlokatorka mówiła, że Ellen chciała przejść do dziesięcioboju.

– Może miała kłopoty z rozróżnianiem kolorów? – zasugerował Jeffrey, choć doprawdy trudno było pomylić jasnożółtą osłonę dwudziestki z zieloną dwunastką.

– Mogę to sprawdzić.

Jeffrey przyjrzał się dokładniej wylotowi lufy, wstrzymując odruchowo oddech, kiedy pochylał się nad ciałem.

– Wewnątrz coś tkwi. Obcy przedmiot zmniejszył średnicę lufy i prawdopodobnie dlatego mniejszy pocisk pasował.

Wyprostował się.

– Coś jednak się tu nie zgadza.

– Popatrz na ścianę – zasugerował Frank.

Jeffrey obszedł kałużę krwi przy tapczanie i zaczął badać tynk za głową ofiary. Strzał rozwalil jej czaszkę w drobny mak, z olbrzymią prędkością wbijając w ścianę fragmenty kości.

Jeffrey wyteżył wzrok, badając ślady krwi i tkanek, które tkwiły

w dziurach pokrywających białą ścianę. Wybuch pocisku pozostawił w niej kilka otworów; większe z nich przechodziły na wylot do sąsiedniego pokoju.

– Coś jest tam za ścianą? – domyślił się Jeffrey, dziękując w duszy Panu Bogu, że w sąsiednim pokoju nie było nikogo w chwili naciśnięcia spustu.

– Nie to miałem na myśli – oświadczył Frank. – Przyjrzyj się uważnie.

– Zaczekaj – Jeffrey zaczął się wpatrywać tak intensywnie, jak tylko mógł, aż w pewnej chwili zorientował się, że coś odwzajemnia to spojrzenie.

W gipsowej ścianie tkwiła gałka oczna Ellen Schaffer.

– Chryste! – zawołał i odwrócił się. Podbiegł do okna, żeby je otworzyć i wypuścić stąd trochę smrodu. W tym pokoju czuł się jak w obsranym szalecie w ostatnim dniu narodowego święta.

Jeffrey popatrzył na dziewczynę, próbując nabrać do tej sprawy dystansu. Powinien był znaleźć wcześniej trochę czasu, żeby z nią porozmawiać. Może gdyby przyszedł tu z samego rana, Ellen Schaffer nadal by żyła. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie pominął jeszcze czegoś istotnego. Rozbieżność rozmiarów karabinu i pocisku budziła może pewne podejrzenia, ale w końcu każdy ma prawo się omylić, zwłaszcza jeśli on – lub ona – nie musi potem sprzątać bałaganu. I znowu wszystko utkwilo w martwym punkcie. Czy może ktoś jeszcze ma namalowany na głowie środek tarczy?

– Kiedy ją znaleziono? – spytał.

– Mniej więcej pół godziny temu – odparł Frank, ocierając pot z czoła papierową chusteczką. – Nikt niczego nie dotykał. Zwyczajnie zamknęli drzwi i zadzwonili do nas.

– Chryste... – powtórzył Jeffrey i także otarł czoło. Spojrzał jeszcze raz na biurko.

Jest Matt! – zawołał Frank i Jeffrey zobaczył przez szybę Matta kroczącego wolno z rękoma w kieszeniach i wzrokiem utkwionym w ziemi, gdy szukał pilnie czegokolwiek, co odstawałoby od normy. W pewnej chwili zatrzymał się i przyklęknął, żeby przyjrzeć się czemuś z bliska.

– Co masz? – zawołał Jeffrey dokładnie w tej samej chwili, gdy zadzwoniła komórka Franka.

– Coś, co przypomina strzałę! – zawołał podniesionym głosem Matt, żeby go było słyhać.

– Co?! – krzyknął Jeffrey, myśląc jednocześnie, że nie ma na to czasu.

- Strzałę! – odparł tak samo Matt. – Chyba ktoś narysował ją na ziemi!
- Szefie... – odezwał się Frank, przyciskając do piersi aparat. Jeffrey nie zwrócił na niego uwagi.
- Jesteś pewien? – wrzasnął do Matta.
- Chodź sam i zobacz – odwrzasnął Matt. – Tak to wygląda.
- Szefie... – powtórzył Frank.
- O co chodzi? – parsknął Jeffrey.
- Komputer zidentyfikował jeden z odcisków znalezionych w pokoju Andy’ego.
- Tak? – dopytywał się Jeffrey.
- Frank potrząsnął głową i wbił wzrok w podłogę.
- Chyba wolałbyś nie wiedzieć, czyj to odcisk.

6.

Lena leżała na plecach ze wzrokiem utkwionym w sufit i starała się oddychać i rozluźniać zgodnie ze wskazaniem Eileen, instruktorki jogi. Potrafiła wytrzymać w każdej pozycji dłużej niż ktokolwiek inny, ale ćwiczenia uspokajające okazały się w jej wykonaniu kompletnym niewypałem. Sama koncepcja „wypuszczania negatywnych emocji” była niezgodna z osobistą filozofią Leny, która narzucała sobie opanowanie w każdej dziedzinie życia, a szczególnie tam, gdzie w grę wchodziło jej ciało.

Na pierwszą sesję jogi namówiła Lenę Jill Rosen, twierdząc, że to pomoże jej wyluzować i lepiej sypiać. W czasie ich krótkiej współpracy doktor Rosen zasypała Lenę mnóstwem przydatnych rad, ale tylko niewielka ich część trafiła na podatny grunt. Problemy Leny brały się częściowo stąd, że po ataku nie postrzegała swojego ciała jako czegoś, co należało do niej.

Od młodości przyzwyczajona była do fizycznego wysiłku i teraz jej mięśnie nie mogły przestawić się na nowy tryb życia, leniwy i wypełniony godzinami bezcelowego snucia się z kąta w kąt i użalania nad sobą. Rozciągając i wyginając ciało, patrząc, jak jej bicepsy odzyskują dawną twardość, wzbudzała w sobie nadzieję, że może uda jej się kiedyś odzyskać poczucie własnej tożsamości. A potem nadszedł okres otrzeźwienia i poczuła się tak samo jak w szkole, w czasie pierwszej lekcji algebry.

Zamknęła oczy, koncentrując się na kręgach lędźwiowych, i próbowała

się rozluźnić, ale z tego wysiłku tylko ramiona podjechały jej aż do uszu. Całe ciało zdawało się naprężone jak gumka recepturka i Lena nie mogła zrozumieć, dlaczego Eileen upierała się, że to najważniejsza część zajęć. Cała radość, jaką czerpała z ćwiczeń rozciągających, ulatniała się bez śladu, kiedy tylko przyciszano muzykę i kazano się im kłaść na plecach i oddychać. Zamiast wyobrazać sobie wijące się potoki albo potężne fale oceanu, widziała przed sobą tykający zegar i miliony spraw do załatwienia, gdy tylko skończy trening, choć właściwie miała dziś wolny dzień.

– Oddychajcie – przypominała im Eileen irytująco monotonnym głosem. Była młodą kobietą w wieku około dwudziestu Pięciu lat o pogodnym usposobieniu, przez co Lena miała ochotę Przyłożyć jej pięścią.

Proszę rozluźnić plecy – zasugerowała spokojnym szeptem, który miał pomóc im się wyciszyć. Lenie aż oczy wyszły na wierzch, kiedy Eileen lekko nacisnęła jej brzuch. Fizyczny kontakt sprawił, że napięła się jeszcze bardziej, ale instruktorka zdawała się tego nie zauważać.

– Teraz znacznie lepiej – powiedziała z uśmiechem, który rozświetlił jej wąską twarz.

Lena poczekała, aż Eileen sobie pójdzie, i dopiero wtedy znowu zamknęła oczy. Otworzyła usta, wypuszczając równomiernie strumień powietrza, i już prawie poczuła dobroczynne działanie głębokiego oddechu, kiedy Eileen zaczęła klaskać w dłonie.

– Dziękuję, było znakomicie – oświadczyła, a Lena poderwała się na równe nogi tak prędko, że aż zakreśliło jej się w głowie. Pozostałe uczestniczki zajęć uśmiechały się do siebie nawzajem albo obejmowały instruktorkę, natomiast Lena chwyciła ręcznik i skierowała się od razu do szatni.

Ustawiła kombinację cyfr w szyfrowym zamku szarki, zadowolona, że ma całą szatnię dla siebie. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, a potem pośpiesznie zerknęła jeszcze raz. Od czasu zgwałcenia przestała patrzeć w lustro, ale dzisiaj z jakiegoś powodu znowu miała na to ochotę. Zauważyła, że jej oczy otaczają czerwone obwódki, a kości policzkowe wystają bardziej niż zwykle. Zaczynała już być za chuda, tymczasem przez ostatnie dni na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

Wyciągnęła z włosów spinkę, pozwalając, żeby długie brązowe fale spłynęły na jej twarz i szyję. Ostatnio lepiej się czuła z rozpuszczonymi włosami, jakby stanowiły rodzaj zasłony. Świadomość, że dzięki temu nikt nie zdoła się jej przyjrzeć, sprawiała, że ogarniał ją błogi spokój.

Ktoś wszedł do szatni i Lena czym prędzej wróciła do swojej szafki; zrobiło jej się głupio, że przyłapano ją na przeglądaniu się w lustrze. Obok niej stanął chudy chłopak i zaczął wyjmować plecak z sąsiedniego schowka. Był tak blisko, że czuła, jak wszystkie włoski na jej karku stają na baczność. Odwróciła się i chwyciła swoje buty, myśląc, że właściwie może je włożyć na zewnątrz.

– Cześć – powiedział nagle.

Lena zamarła. Chłopak właśnie zamykał drzwi.

– Boże, jaka tu ciasnota – zauważył takim tonem, jakby żartowali na ten temat już od dłuższego czasu.

Lena obejrzała go od stóp do głów, przekonana, że nigdy w życiu nie widziała tego dzieciaka. Był dość niski jak na chłopaka i niewiele wyższy od niej, ale sprawiał wrażenie silnego pomimo drobnej budowy ciała. Pod czarną koszulką z długimi rękawami rysowały się dobrze ukształtowane mięśnie ramion i barków. Włosy miał krótko przycięte, tak jak w wojsku, a na nogach jasnozielone skarpetki o tak jaskrawym odcieniu, że oczy aż bolały.

Wyciągnął do niej rękę.

– Nazywam się Ethan Green – przedstawił się. – Zacząłem chodzić na zajęcia dopiero kilka tygodni temu.

Lena usiadła na ławce, żeby nałożyć buty. Ethan zajął miejsce na drugim końcu.

– Ty jesteś Lena, zgadza się?

– Przeczytałeś to w gazetach? – spytała zgryźliwie, walcząc z zasupłanym sznurowadłem butów do tenisa i myśląc, że ten pieprzony artykuł o Sybil jeszcze bardziej utrudnił jej i tak wystarczająco ciężkie życie.

– Nieee... – odparł, rozciągając niemożliwie to słowo. – To znaczy, słyszałem, jak Eileen mówiła do ciebie „Lena”, więc dodałem dwa do dwóch – uśmiechnął się nerwowo. – No i poznałem cię ze zdjęcia.

– Bystry chłopczyk – warknęła. Dała sobie spokój z rozwiązywaniem supła, wstała i spróbowała na siłę wsadzić stopę do buta.

On także podniósł się z ławeczki i stał obok, przyciskając do siebie plecak. W grupie ćwiczącej jogę było zawsze trzech albo czterech chłopców, którzy niezmiennie kończyli zajęcia w ten sam sposób – siadali w szatni i opowiadali bzdury o tym, jak to joga wzbogaca ich życie duchowe i pozwala lepiej poznać własne wnętrze. To było ich stałe zagranie i Lena miała podstawy sądzić, że studenci uprawiający jogę mają znacznie większe powodzenie u płci pięknej niż inni chłopcy z kampusu.

– Muszę już lecieć – oznajmiła.

– Zaczekaj chwilę – odpowiedział, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. Był dość atrakcyjnym dzieciakiem i pewnie przyzwyczał się do tego, że dziewczęta za nim przepadają.

– O co chodzi? – popatrzyła na niego wyczekująco. Mała kropelka potu toczyła się wolno po jego policzku, mijając dwie wypukłe blizny tuż poniżej ucha. Musiał gdzieś zabrudzić tę ranę, zanim zdążyła się zabliznić, ponieważ szrama nabrała ciemnego koloru, przez co była doskonale widoczna.

– Może miałabyś chęć pójść gdzieś na kawę? – uśmiechnął się nerwowo.

– Nie – odparła krótko. Miała nadzieję, że to zakończy rozmowę.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Do środka wtargnął tłum dziewcząt i po chwili rozległo się trzaskanie otwieranych i zamykanych schowków.

– Nie lubisz kawy? – spytał.

– Nielubię dzieci – wypaliła. Złapała torbę i wybiegła z szatni, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wychodząc z sali gimnastycznej, cała się trzęsła, a w dodatku była na siebie wściekła, że pozwoliła się przyłapać jakiemuś gnojkwowi. Zazwyczaj po zajęciach czuła się lepiej niż przed, nawet biorąc pod uwagę, ile wysiłku kosztowało ją ćwiczenie zwane relaksem. Teraz cały spokój diabli wzięli. Czuła się znowu spięta i podenerwowana. Pomyślała, że najlepiej będzie, jak wrzuci torbę do swojego pokoju, przebierze się i pójdzie pobiegać, aż zmęczy się tak, że prześpi resztę dnia.

– Leno?

Odwróciła się gwałtownie, myśląc, że to znowu ten dzieciak. Za nią stał Jeffrey.

– Co jest? – zapytała. Natychmiast obudziła się w niej czujność. W zachowaniu Jeffrey'a, który stał zaledwie kilka kroków od niej, w jego postawie i pochyleniu ramion było coś, co powiedziało jej, że nie jest to towarzyskie spotkanie.

– Muszę cię zabrać na posterunek.

Roześmiała się, choć wiedziała, że on nie żartuje.

– To nie potrwa długo – wepchnął ręce do kieszeni. – Chcę ci zadać kilka pytań dotyczących wczorajszego dnia.

– Chodzi o Tessę Linton? Czy ona umarła?

– Nie – obejrzał się przez ramię i Lena zobaczyła, że mniej więcej pięćdziesiąt metrów za nim stoi Ethan. Jeffrey podszedł bliżej i zniżył głos.

– Znaleźliśmy twoje odciski palców w mieszkaniu Andy’ego Rosena. Nie mogła ukryć zdumienia.

– W mieszkaniu Andy’ego?!

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że go znałaś?

– Bo nie znałam! – prychnęła.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Jeffrey położył dłoń na jej ramieniu. Jego uścisk nie był co prawda silny, ale Lena świetnie wiedziała, że w każdej chwili może być.

– Wiesz, że możemy wysłać twoją bieliznę do badania DNA?

Lena nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak oszołomiona.

– Jaką bieliznę? – zapytała, zbyt zaskoczona tym, co powiedział, żeby zareagować na fizyczny kontakt.

– Bieliznę, którą zostawiłaś w pokoju Andy’ego.

– O czym ty mówisz, do cholery?! Rozluźnił uścisk.

– Chodźmy – rzucił.

Wtedy powiedziała coś, co tylko półgłówek mógłby powiedzieć policjantowi, który patrzył w taki sposób, jak teraz Jeffrey.

– Nawet nie mam zamiaru.

– To tylko kilka minut – mówił łagodnym tonem, ale znała go już wystarczająco długo, żeby wyczuć, co naprawdę się za tym kryje.

– Czy jestem aresztowana? Wydawał się oburzony samą sugestią.

– Ależ skąd.

Postarała się, by w jej głosie nie było słyhać niepokoju.

– Więc mnie puść.

– Chcę po prostu z tobą porozmawiać.

– To uzgodnij termin spotkania z moją sekretarką – próbowała uwolnić rękę, ale wtedy jego dłoń zacisnęła się mocniej. W jednej chwili ogarnęła ją panika.

– Puść mnie w tej chwili! – syknęła, szarpiąc się wściekle.

– Leno... – powiedział uspokajająco.

– Puszczaj! – wrzasnęła i szarpnęła się tak, że upadła na chodnik. Jej kość ogonowa uderzyła o beton na tyle mocno, że tępy ból przeszył ciało wzdłuż kręgosłupa.

Nagle Jeffrey zatoczył się tak, że Lena pomyślała, iż zaraz na nią upadnie, ale w ostatniej chwili zdołał złapać równowagę i skończyło się tylko na dwóch dużych krokach.

– Co jest...? – aż otworzyła usta ze zdumienia. To Ethan zaatakował Jeffrey’a od tyłu.

Jeffrey szybko doszedł do siebie i odwrócił się do Ethana, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Co ty wyrabiasz, do kurwy nędzy?! – wrzasnął.

Z gardła Ethana wydobył się głuchy warkot. Na miejscu śmiesznego chłopca, z którym rozmawiała niedawno w szatni, stał teraz rozjuszony pitbull w ludzkiej postaci.

– Odpierdol się – warknął.

Jeffrey podsunął mu pod nos swoją odznakę.

– I co teraz powiesz, chłopcze?

Ethan patrzył na Jeffreya, nie na odznakę. Mięśnie na jego szyi były napięte jak postronki, a żyłka biegnąca tuż obok oka pulsowała tak mocno, że w oku pojawił się tik.

– Powiedziałem, odpierdol się, ty cholerna świnię. Jeffrey wyciągnął kajdanki.

– Jak się nazywasz?

– Świadek – odparł Ethan hardo. Najwyraźniej znał wystarczająco prawo, żeby wiedzieć, jak może się zachować. – Naoczny świadek.

Jeffrey zaczął się śmiać.

– Świadek czego?

– Tego, że uderzyłeś tę kobietę tak mocno, aż upadła. – Ethan odwrócił się tyłem do niego i wyciągnął do Leny rękę. Otrzeptał spodnie, całkowicie ignorując Jeffreya.

– Chodźmy stąd – odezwał się do niej.

Lenę tak poraził jego władczy ton, że jak automat ruszyła za nim.

– Leno – powiedział Jeffrey, jakby był tu jedyną osobą, która zachowała zdrowy rozsądek. – Nie pogarszaj jeszcze bardziej swojej sytuacji.

Ethan odwrócił się z zaciśniętymi pięściami, gotów do bójki. Lena pomyślała, że najwidoczniej jest nie tylko głupi, ale i szalony. Jeffrey miał nad nim przynajmniej dwadzieścia pięć kilogramów przewagi i wiedział, jak ją wykorzystać, nie mówiąc już o tym, że miał przy sobie broń.

– Chodź – powiedziała, odciągając go za ramię tak, jakby ciągnęła za smycz. Kiedy odważyła się zerknąć przez ramię do tyłu, Jeffrey stał tam, gdzie go zostawili, a wyraz jego twarzy mówił, że ta sprawa jeszcze się nie skończyła.

Ethan postawił na stole dwa ceramiczne kubeczki – z kawą dla Leny, z herbatą dla siebie.

– Słodzisz? – zapytał, wyjmując z kieszeni spodni kilka pomiętych

torebek. Znowu stał się śmiesznym i miłym chłopcem, a transformacja była tak całkowita, że zaczęła wątpić, czy to właśnie jego widziała parę minut wcześniej. Dzisiejszy dzień okazał się tak popieprzony, że już sama nie wiedziała, czy może zaufać własnej pamięci.

– Nie – odpowiedziała, żałując, że zamiast cukru nie zaproponował jej whisky. Niezależnie od tego, co mówiła Jill Rosen, Lena miała swoje zasady, a jedną z nich było to, że nigdy nie zaczynała pić przed ósmą wieczorem.

Ethan usadowił się naprzeciwko, zanim zdążyła mu powiedzieć, by sobie poszedł. Chciała wrócić do domu natychmiast, gdy minie szok wywołany spotkaniem z Jeffreyem. Serce ciągle waliło jej jak młotem, a ręce, w których trzymała kubek, trzęsły się ze zdenerwowania. Nigdy w życiu nie spotkała Andy’ego Rosena. Dlaczego więc w jego mieszkaniu znaleziono jej odciski? Co tam zresztą odciski – czemu Jeffrey sądził, że znalezione majtki należały właśnie do niej?

– Gliny – powiedział Ethan takim tonem, jakby mówił „pedofile”. Pociągnął łyk herbaty i pokręcił głową.

– Nie powinieneś być się wtrącać – oświadczyła. – I nie powinieneś tak rozwścieczyć Jeffreya. Dobrze cię zapamiętał.

Ethan wzruszył tylko ramionami.

– Nie boję się.

– A powinieneś – odparła.

Pomyślała, że ten dzieciak mówi tak, jak każdy zaniedbany punk z przedmieścia, którego rodzice byli zbyt zajęci spotkaniami przy golfie, żeby nauczyć dzieci poszanowania dla autorytetów. Gdyby spotkali się w pokoju przesłuchań na posterunku, Lena z pewnością dałaby mu w twarz, żeby zetrzeć z niej ten wyraz samozadowolenia.

– Powinieneś być posłuchać Jeffreya.

W jego oczach błysnął gniew, ale się pohamował.

– Tak jak ty?

– Wiesz przecież, co chciałam powiedzieć. – Pociągnęła łyk kawy. Płyn był tak gorący, że poparzyła sobie język, ale mimo to piła.

– Nie miałem zamiaru stać tam i przyglądać się, jak on cię popycha.

– A kimże ty jesteś, do cholery, moim starszym bratem?!

– To są właśnie gliniarze – burknął, bawiąc się sznureczkiem od torebki z herbatą. – Myślą, że wszystko im wolno, bo mają odznakę.

Poczuła się urażona jego uwagą i odezwała się, zanim zdążyła pomyśleć o tym, co przed chwilą się zdarzyło.

– Nie jest łatwo być gliniarzem głównie dlatego, że ludzie podobni do

ciebie mają do nich taki gówniany stosunek.

– Hej, ty! – zawołał, podnosząc rękę i spoglądając na nią ze zdziwieniem. – Wiem, że kiedyś byłaś jedną z nich, ale mimo to musisz przyznać, że ten facet po prostu tobą pomiatał.

– Nic podobnego – odparła ostro, mając nadzieję, że on z samego jej tonu domyśli się, że nikt sobie jeszcze nie pozwolił na to, by nią pomiatać. – Przynajmniej dopóki się nie zjawileś. – Dała mu chwilę, żeby jej słowa dotarły tam, gdzie trzeba. – A jeśli już o tym mówimy, to co chciałeś, do cholery, osiągnąć, podnosząc łapy na policjanta?

– To samo co on – wypalił Ethan, a w jego oczach znów pojawiły się iskierki gniewu. Po chwili spojrział w dół na kubek z herbatą, odzyskując powoli spokój. Kiedy podniósł wzrok, uśmiechał się pogodnie, jakby wszystko już było w porządku.

– Zawsze lepiej mieć świadka, kiedy jakiś gliniarz wystartuje do ciebie, jak ten tu – zauważył.

– Takie masz duże doświadczenie w tych sprawach? – zapytała z przekąsem. – A ile ty masz właściwie lat, dwanaście?

– Dwadzieścia trzy – odpowiedział, choć najwyraźniej nie zrozumiał ironii zawartej w pytaniu. – I wiem o glinach to, co wiem.

– Taak... W porządku. – Kiedy wzruszył ramionami, dodała: – Pozwól, że zgadnę... trafiłeś do poprawczaka za przewracanie skrzynek na listy, tak? Nie, czekaj, pani od angielskiego znalazła dużą kasę w twojej torbie z książkami?

Roześmiał się głośno. Lena zobaczyła, że jeden z jego przednich zębów był lekko nadkruszony.

– Powiedzmy, że wmieszałem się w coś, w co nie powinienem, ale nie mam już z tym nic wspólnego. Okay?

– Masz temperament – mruknęła. Ludzie stale jej powtarzali, że ma gwałtowne usposobienie, ale uznała, że w porównaniu z Ethanem Greenem przypomina Matkę Teresę.

– Już nie jestem tym samym człowiekiem co kiedyś – oświadczył.

Wzruszyła ramionami, bo w gruncie rzeczy guzik ją obchodziło, jakim człowiekiem jest Ethan. Teraz interesowało ją wyłącznie to, dlaczego, do diabła, Jeffrey sądził, że był jakiś związek między nią a Andym Rosenem. Czy Jill coś mu powiedziała? I jak ma się tego dowiedzieć?

– No więc – zaczął, jakby się ucieszył, że tamtą sprawę mają już za sobą – dobrze znałaś Andy'ego?

Znowu obudziła się w niej czujność.

– Czemu o to pytasz?

- Słyszałem, co ten gliniarz mówił na temat twoich majteczek.
- Po pierwsze: nie użył słowa „majteczki”.
- A po drugie?
- A po drugie, to nie twój zasrany interes.

Znowu się uśmiechnął. Albo uważał, że dzięki temu robi lepsze wrażenie, albo miał taki nerwowy grymas.

Lena wpatrywała się w niego bez słowa. Ethan był raczej niewysoki, ale zdołał to nadrobić, rozwijając wszystkie mięśnie. Jego ramiona nie robiły wrażenia tak nabitych jak ramiona Chucka, ale mięśnie rysowały się wyraźnie, kiedy bawił się sznureczkiem od herbaty zwisającym z kubeczka. Kark miał silny, bez śladu tłuszczu. Twarz pasowała do reszty, z mocno zarysowanymi szczękami i wystającymi niczym kawałki granitu kośćmi policzkowymi. Było coś fascynującego w sposobie, w jaki tracił nad sobą kontrolę, i innego dnia Lena chętnie uległaby pokusie i sprawdziła, czy potrafi wyprowadzić go z równowagi.

– Wyglądasz jak jeżozwierz – powiedział. – Ktoś ci już kiedyś o tym powiedział?

Nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, Sybil bez przerwy jej to powtarzała. Jak zwykle na samą myśl o siostrze, łzy napływały jej do oczu, więc spojrzała szybko w dół i zaczęła mieszać kawę.

Podniosła wzrok dopiero wówczas, gdy uznała, że zdoła wystarczająco zamaskować prawdziwe uczucia. Ethan wybrał na rozmowę jeden z nowych i cieszących się powodzeniem lokali na obrzeżach campusu. Nawet o tej porze dnia było tu tłoczno. Zerknęła przez ramię, by sprawdzić, czy Jeffrey nie poszedł przypadkiem za nimi, żeby ją mieć na oku. Ciągle czuła jego gniew, poza tym dręczyło ją to, w jaki sposób na nią patrzył. Jakby przekroczyła jakąś granicę. Nie być już policjantką to jedna sprawa – ale być przeszkodą w wyjaśnieniu sprawy, a może nawet być w nią zamieszana i kłamać, że się nie jest – oznaczało, że na pewno jej nazwisko znajdzie się na tej pieprzonej liście Jeffrey'a. Przez wszystkie lata policyjnej kariery Lena doprowadzała go do szału częściej, niż przewiduje ustawa, ale dziś wiedziała bez żadnych wątpliwości, że utraciła jedyną rzecz, na którą tak cholernie ciężko starała się zapracować – jego szacunek.

Na samą tę myśl oblewał ją zimny pot. Czy naprawdę uważał ją za podejrzaną? Nieraz widziała Jeffrey'a przy pracy, ale nigdy nie znalazła się w krzyżowym ogniu jego pytań. A dobrze wiedziała, jak łatwo było po przesłuchaniach trafić prosto do więzienia, choćby na kilka dni, zanim Jeffrey zdąży wyciągnąć jakieś wnioski. A ona nie wytrzymałaby

w zamkniętej celi nawet sekundy. Dla policjanta, nawet dla byłego policjanta, więzienie było niebezpiecznym miejscem. Co właściwie Jeffrey miał na myśli? Jaki dowód znalazł się w jego ręku? Absolutnie niemożliwe, by jej odciski były w mieszkaniu Rosena. Nawet nie wiedziała, gdzie ten dzieciak mieszkał.

Ethan przerwał te rozmyślenia.

– Chodzi o tę dziewczynę, którą ktoś dziabnął nożem, tak? Spojrzała na niego pytająco.

– Czemu właściwie tu jesteśmy?

To pytanie najwyraźniej go zaskoczyło.

– Po prostu chciałem z tobą porozmawiać.

– Ale dlaczego? Bo przeczytałeś artykuł w gazecie? Zainteresowałeś się mną dlatego, że zostałam zgwałcona?

Rozejrzał się nerwowo dookoła pewnie dlatego, że zaczęła mówić coraz głośniej. Pomyślała, że to z pewnością przez te blizny na nadgarstkach, choć właściwie każdy w tym lokalu wiedział, że to ona padła ofiarą przestępstwa. Nie mogła nawet zapłacić za colę w kinie, żeby jakiś gnojek za kontuarem nie zaczynał przyglądać się jej rękami. Nikt nie rozmawiał z nią wprost, ale wszyscy byli uszczęśliwieni, gdy mogli szeptać o tym za jej plecami.

– Co konkretnie chciałbyś wiedzieć? – zapytała, starając się mówić obojętnym tonem. – Przygotowujesz jakiś referat w szkole, czy co?

Próbował obrócić wszystko w żart.

– Och, moje studia to niezupełnie socjologia. Zajmuję się nauką o tworzywach. Polimery. Metale. Kompozyty.

– Zostałam przybita do podłogi. – Odwróciła ręce tak, żeby dokładnie mógł zobaczyć miejsce, w którym gwoździe zagłębiły się w ciało. Gdyby nie miała na nogach butów, pokazałaby mu także stopy. – Narkotyzował mnie i gwałcił przez dwa dni. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Potrząsnął głową, jakby to było jakieś wielkie nieporozumienie.

– Zwyczajnie chciałem cię zaprosić na kawę.

– No cóż, możesz więc to już odhaczyć na swojej liście – powiedziała i jednym łykiem dokończyła kawę. Gorący płyn piekł ją w środku; odstawiła kubeczek, uderzając nim mocno o blat, i wstała. – Do zobaczenia.

– Nie!

Szybkim jak błyskawica ruchem wyciągnął rękę i złapał ją za lewy nadgarstek. Ból był prawie nie do zniesienia; ostry wstrząs powędrował po wszystkich nerwach w jej ramieniu. Zatrzymała się w miejscu, nie dając

nic po sobie poznać, choć żołądek skręcał jej się z bólu.

– Proszę cię – powiedział, nie rozluźniając uścisku. – Zostań jeszcze minutkę.

– Po co? – Usiłowała mówić spokojnie. Gdyby trochę mocniej zacisnął palce, prawdopodobnie połamałby jej wszystkie kości.

– Nie chcę, żebyś mnie uważała za chłopaka tego rodzaju.

– A za kogo mam cię uważać? – Odważyła się wreszcie popatrzeć w dół na jego rękę.

Zaczekał jeszcze chwilę i dopiero wtedy uwolnił jej dłoń. Z ust Leny wydobyło się lekkie westchnienie ulgi, którego nie zdołała w porę powstrzymać. Pozwoliła, żeby ręka opadła swobodnie, i nie sprawdzała, czy kości i ścięgna są w porządku.

Czuła, jak cały nadgarstek pulsuje, kiedy krew znowu zaczęła krążyć, ale nie chciała dawać Ethanowi satysfakcji.

– No więc, za kogo mam cię uważać? – powtórzyła.

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech wcale nie dodał jej otuchy.

– Za chłopaka, któremu sprawia przyjemność rozmowa z ładnymi dziewczętami.

Parsknęła śmiechem, rozglądając się po kafejce, która w ciągu kilku ostatnich minut zaczęła pustoszeć. Barman obserwował ich od dobrych kilku chwil, ale kiedy napotkał spojrzenie Leny, odwrócił się w stronę ekspresu do kawy z taką miną, jakby przez ten cały czas zajmował się wyłącznie czyszczeniem maszyny.

– No, rusz się – ponaglił ją Ethan. – Siadaj. Patrzyła na niego, stojąc bez ruchu.

– Przepraszam, że sprawiłem ci przykrość.

– A dlaczego przypuszczasz, że sprawiłeś mi przykrość? – zapytała, choć przegub dłoni ciągle bolał jak diabli. Zgięła rękę, by przekonać się, czy staw jest w porządku, ale powstrzymał ją nagły ból. Wcześniej czy później miała zamiar mu za to zapłacić. To było wręcz niemożliwe, żeby ten dzieciak zdołał jej umknąć po tym, co zrobił.

– Nie chcę, żebyś się na mnie wściekała.

– Prawie się nie znamy. I na wypadek, gdybyś sam tego nie zauważył, oświadczam ci, że mam wystarczająco dużo własnych problemów, więc dziękuję bardzo za kawę, ale...

– Znałem Andy'ego.

W myślach znowu zobaczyła Jeffrey'a i usłyszała to, co powiedział na temat jej obecności w mieszkaniu tamtego gówniarza. Próbowwała domyślić się z miny Ethana, czy przypadkiem nie kłamie, ale niczego z niej nie

odczytała. Nagle przypomniała sobie wyraźnie groźbę w tonie Jeffreya i zdecydowała się podjąć temat.

– Co wiesz na temat Andy’ego?

– Siadaj – powtórzył, a w jego głosie słyhać było raczej rozkaz niż prośbę.

– Stąd także świetnie cię słyszę.

– Nie mam zamiaru rozmawiać, jeśli będziesz stać mi nad głową. – Oparł się wygodnie i czekał.

Lena stała obok swojego krzesła i rozważała w myślach różne możliwości. Ethan był studentem i przez to prawdopodobnie znał o wiele więcej tajemnic swojego środowiska niż ona. Jeśli zdoła uzyskać od niego jakieś informacje na temat Andy’ego, to może Jeffrey zrewiduje swoje bezsensowne oskarżenia. Uśmiechnęła się do siebie na myśl, jak podpowiada Jeffreyowi wskazówki, dzięki którym ta sprawa zostaje rozwikłana. Powiedział jej jasno, że nie jest już policjantką, więc sprawi, żeby pożałował swojej decyzji wywalenia jej ze służby.

– Czemu się uśmiechasz? – wyrwał ją z zadumy głos Ethana.

– Nie do ciebie – burknęła, odsuwając krzesło. Usiadła, zwieszając ręce przez oparcie z tyłu, chociaż ucisk spowodował, że przegub znowu przeniknął piekielny ból. Było coś niezwykle kuszącego w możliwości kontrolowania intensywności tego odczucia. Dzięki temu czuła się silniejsza i gotowa do podjęcia wyzwań.

Zaczęła wymachiwać ręką, ignorując własne cierpienie.

– Powiedz mi, co wiesz o Andym.

Wydawał się szukać w myślach czegoś, co mógłby jej powiedzieć.

– Niewiele wiem – przyznał w końcu.

– Marnujesz tylko mój czas – warknęła. Zaczęła się podnosić, ale wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Tym razem nawet jej nie dotknął, ale samo wspomnienie o jego stalowym uścisku sprawiło, że posłusznie opadła na krzesło.

– Jeszcze coś? – spytała.

– Znam kogoś, kto dobrze znał Andy’ego. Był jego bliskim przyjacielem.

– Kto to taki?

– Bierzesz?

Lena zorientowała się, że to eufemizm używany przez grupy narkomanów.

– A ty? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Wąchasz czy coś ćpasz?

– Nie – odparł z wyraźnym rozczarowaniem. – A ty?

– Co ty sobie wyobrażasz? – prychnęła. – Czy Andy brał? – dodała spokojniej.

Ethan przypatrywał jej się przez chwilę uważnie, jakby starał się odkryć jakiś jej sekret.

– Taak...

– Skąd wiesz, jeśli ciebie ten problem nie dotyczy?

– Jego mama pracuje w klinice. Słyszałem, jak dobrzy ludzie mówili, że nie potrafiła pomóc własnemu dziecku.

Poczuła nagłą potrzebę ujęcia się za Jill Rosen, choć w duchu myślała o niej to samo.

– Dla ludzi można zrobić tylko tyle, ile sami chcą. Może Andy nie chciał. A może nie był wystarczająco silny, żeby to rzucić w cholerę.

Wydawał się zaskoczony jej słowami.

– Naprawdę tak uważasz?

– Sama nie wiem – odparła, choć jakaś część jej świadomości rozumiała powab brania narkotyków, której to wiedzy nie miała przed gwałtem. – Czasami ludzie chcą od czegoś uciec. Przestać myśleć o różnych rzeczach.

– Tak, ale to tylko tymczasowa ucieczka.

– Wygląda na to, że świetnie wiesz, o czym mówię.

Spojrzała na jego ramiona, przykryte długimi rękawami koszuli, chociaż w budynku było naprawdę ciepło. Nagle przypomniała sobie, jak wyglądał na zajęciach z jogi w poprzednim tygodniu. I wtedy miał na sobie koszulkę z długimi rękawami. Może na jego rękach widniały ślady nakłuć. Hank, wujek Leny, miał paskudne blizny po wstrzykiwaniu sobie narkotyków, ale wydawał się z nich prawie dumny, jakby rezygnacja z brania uczyniła z niego bohatera, a ślady po igłach były czymś w rodzaju ran odniesionych w szlachetnej walce.

Ethan zauważył, że Lena przygląda się jego rękom.

– Ujmijmy to tak: kiedyś wpakowałem się w kłopoty i udało mi się z nich wyjść – powiedział, obciągając rękawy jeszcze niżej.

– W porządku.

Przyglądając się Ethanowi, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście zdoła uzyskać od niego istotne informacje. Życzyłaby sobie gorąco wydrzeć z niego jego tajemnicę – bo ani przez chwilę nie wątpiła, że Ethan Green ukrywał pewne fakty ze swojego życia – i używając tej wiedzy jako łagodnego nacisku, wyciągnąć potem to, co potrzebowała wiedzieć.

– Jak długo jesteś już w Grant Tech? – zapytała w końcu.

– Około roku. Przeniosłem się z UGA.

– A dlaczego?

– Bo nie podobała mi się tam atmosfera – mówiąc to, wzruszył ramionami i ten gest powiedział jej więcej niż jakiekolwiek słowa. W jego postawie pojawiło się coś zachowawczego, choć to, co mówił, miało sens. Może został zmuszony do opuszczenia szkoły.

– Chciałem być w mniejszym college'u. UGA to prawdziwa dżungla. Przystępstwa, przemoc... gwałty. To nie jest miejsce dla mnie.

– A Grant jest?

– Wolę spokojniejszy tryb życia. – Znowu bawił się sznureczkiem od herbaty. – Nie podobała mi się osoba, którą ze mnie zrobił tamten campus. Kosztowało mnie to zbyt dużo nerwów.

Lena doskonale go rozumiała, ale nie dała tego po sobie poznać. Jednym z powodów, dla którego odeszła ze służby – poza ultimatum otrzymanym od Jeffreya – było to, że nie chciała już dłużej żyć w takim stresie. Oczywiście, nie spodziewała się, że praca z Chuckiem pod wieloma względami będzie o wiele bardziej stresująca. Mogła znaleźć jakiś sposób, żeby okłamać Jeffreya i zostać w policji. Nigdy nie poprosiła o zaświadczenie, że chodzi do psychiatry. Mogła kłamać i udawać, że wszystko jest w porządku, zamiast rujnować sobie życie. Do diabła, i tak skończyło się na tym, że je zrujnowała. Przed niecałą godziną Jeffrey patrzył na nią tak, jakby gotów był zakuć ją w kajdanki.

Usiłowała skojarzyć cokolwiek, co łączyłoby ją z Andym Rosenem. To musiała być jakaś straszna pomyłka. Może w gabinecie doktor Rosen dotknęła przypadkiem czegoś, co potem znalazło się w pokoju Andy'ego? Tylko takie wytłumaczenie wydawało jej się możliwe. A co do bielizny, no cóż, ta sprawa wkrótce powinna sama się wyjaśnić. Chociaż... dlaczego w ogóle Jeffrey doszedł do wniosku, że należała do niej? Powinna była z nim spokojnie porozmawiać, zamiast doprowadzać go do szału. Powinna była powiedzieć Ethanowi, żeby pilnował własnego cholernego nosa. To on, nie ona, był winien temu, że awantura z Jeffreyem przybrała takie rozmiary! Pokładała w Bogu nadzieję, że Jeffrey także to zrozumiał. Doskonale wiedziała, jak Jeffrey potrafi się zachowywać, jeśli się na kogoś wścieknie. Mógł jej narobić prawdziwych kłopotów i to nie tylko w mieście, lecz także w college'u, a wtedy straciłaby pracę, dach nad głową i te kilka groszy, za które kupowała sobie coś do jedzenia. I skończyłaby jako bezdomna.

– Leno? – odezwał się Ethan, jakby zauważył, że Lena błędzi myślami gdzie indziej.

– Kto jest tym bliskim przyjacielem Andy’ego? – zapytała ostro.

Ethan ten objaw desperacji wziął omyłkowo za chęć pokazania swojej władzy.

– Ej! – zawołał. – Zachowujesz się jak glina.

Bo jestem gliną – odparła bezwiednie. Uśmiechnął się smutno, jakby właśnie powiedziała coś, co sprawiło mu przykrość.

– Ethan? – nalegała, starając się nie okazać wzbierającej w niej panice.

– Lubię sposób, w jaki wymawiasz moje imię – powiedział to tak, jakby mówił żart. – Jakbyś się wściekała.

Obrzuciła go pełnym urazy spojrzeniem.

– Więc z kim Andy się włóczył najczęściej?

Zaczął się zastanawiać, a ona doszła do wniosku, że najwyraźniej bawi się z nią w kotka i myszkę i że trzymanie jej w szachu sprawia mu przyjemność. Na jego twarzy ujrzała taki sam wyraz jak wtedy, gdy miażdżył w uścisku jej przegub.

– Posłuchaj, skończ wreszcie z tym pierdoleniem – warknęła. – Mam teraz wystarczająco dużo gówna we własnych sprawach, żeby dać się jeszcze naciągać jakiemuś durnowatemu gnojkwowi. – Powściągnęła trochę swój niewyparzony język, bo mimo wszystko Ethan był potencjalnie najlepszym źródłem informacji o Andym Rosenie. – Więc masz mi coś do powiedzenia czy nie? Zacisnął usta, ale nic nie odpowiedział.

– W porządku. – Zaczęła powoli podnosić się z krzesła, mając nadzieję, że chłopak nie zorientuje się, iż blefuje.

– Dziś wieczorem jest impreza – w końcu dał za wygraną. – Będzie tam kilku przyjaciół Andy’ego. I ten gość, o którym myślę. Był naprawdę bliskim kumplem Andy’ego.

– Gdzie?

Spojrzał na nią z wyższością.

– Sądysz, że możesz tak po prostu tam pójść i zacząć zadawać pytania?

– A czego ode mnie oczekujesz? Czego chcesz?

Ethan wzruszył ramionami, ale w jego oczach bez trudu wyczytała odpowiedź. Najwyraźniej go pociągała, ale mimo to wolał sam kontrolować rozwój sytuacji. Mogła podjąć to wyzwanie; w tego typu gierkach była stokroć lepsza niż jakiś dwudziestotrzyletni gówniarz.

Pochyliła się w jego stronę ponad krzesłem.

– Powiedz, gdzie jest ta impreza?

– Zaczęliśmy z niewłaściwej strony – oświadczył. – Bardzo mi przykro z powodu twojego nadgarstka.

Spojrzała na swoją rękę; w miejscach, gdzie zacisnął palce, zaczynały

się już tworzyć ciemnoczerwone siniaki.

– To nic – odparła.

– Wygląda na to, że się mnie boisz.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Dlaczego miałabym się ciebie bać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Bo sprawiłem ci ból – odparł, wskazując nadgarstek. – No, już! Nie chciałem sprawić ci przykrości. Przepraszam.

Czy myślisz, że po tym, co zdarzyło mi się w zeszłym roku, przestraszę się małego chłopczyka tylko dlatego, że złapał mnie za rękę? – Roześmiała się pogardliwie. – Nie boję się ciebie, ty głupia cipo.

Przemiana Jekylla w Hyde'a dokonała się błyskawicznie – szczęki Ethana znów przypominały pracującą łopatę buldożera.

– No i co? – zapytała, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć. Gdyby teraz spróbował złapać ją za rękę, po prostu skopałaby mu tyłek i zostawiła krwawiącego na posadzce.

– Czy bardzo zraniłam twoje uczucia? – szydziła dalej. – A może mały Ethie ma ochotę trochę sobie popłakać?

Jego głos był spokojny i opanowany.

– Wiem, gdzie mieszkasz – powiedział.

– To miała być groźba? – roześmiała się. – Wielkie nieba, wiesz, gdzie mieszkam!

– Będę tam dziś wieczorem o ósmej.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł? – usiłowała rozszyfrować jego plany.

– Wpadnę po ciebie o ósmej – powtórzył. – Pójdziemy do kina, a potem na tę imprezę.

– Uuu... – zaczęła, czekając na jakiś żart. – Nie wydaje mi się.

– Przypuszczam, że bardzo chcesz porozmawiać z kumplami Andy'ego, bo wtedy spróbujesz spławić tego gliniarza, który się do ciebie przyczepił.

– Taak? – zdziwiła się, choć w głębi duszy wiedziała, że to prawda. – A dlaczego tak sądzisz?

– Gliny są jak psy; zawsze trzeba na nich uważać. Nigdy nie wiesz, który z nich jest wściekły.

– Wspaniałe porównanie. Ale ja potrafię sama zadbać o własny tyłek.

– Właśnie, to tylko porównanie – zarzucił torbę na ramię. – Zacziesz włosy do tyłu.

Lena aż się wzdrygnęła.

– Nie.

– Zacziesz do tyłu – powtórzył. – Zobaczymy się o ósmej.

7.

Sara siedziała w głównym holu Grady Hospital i obserwowała tłum ludzi wchodzących i wychodzących przez olbrzymie frontowe drzwi. Ten szpital zbudowano przed ponad stu laty, a Atlanta od tamtego czasu znacznie się powiększyła. Niewielka instytucja z zaledwie kilkoma salami, przeznaczona do obsługi niezamożnej miejscowej społeczności, teraz posiadała tysiące szpitalnych łóżek i kształciła ponad jedną czwartą wszystkich lekarzy w Georgii.

Od czasu gdy Sara tu pracowała, do głównego budynku dobudowano kilka nowych oddziałów, ale nikt nie zadał sobie trudu, żeby sensownie połączyć stare z nowym. Nowy główny hol był tak olbrzymi, że przypominał wejście do podmiejskiego centrum handlowego. Ozdobiono go marmurem i szkłem, ale ściany większości odchodzących od niego korytarzy wyłożone były nadal jasnozielonymi kafelkami, a na podłodze leżała żółta wykładzina z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, tak że przejście z jednego do drugiego przypominało podróż w czasie. Sara podejrzewała, że zarządowi szpitala po prostu skończyły się pieniądze, zanim zdążono odnowić wszystkie części budynku.

W holu brakowało ławek, prawdopodobnie dlatego, żeby zniechęcić bezdomnych do kręcenia się po szpitalu, ale Sara miała trochę szczęścia, bo udało jej się zająć plastikowe krzeselko, które ktoś zwolnił w pobliżu. Z miejsca, w którym siedziała, mogła swobodnie przyglądać się ludziom wchodzącym lub wychodzącym przez szklane drzwi, śpieszącym do pracy albo powracającym do domu. Mimo że okna wychodziły prosto na piętrowy parking Georgia State University, poza nim częściowo widać było także horyzont – ciemne chmury pełzły ponad linią dachów, podobne do łączących po płocie kotów. Ludzie siedzieli na frontowych schodach, paląc papierosy lub rozmawiając z przyjaciółmi, i w ten sposób zabijali nudę oczekiwania na początek swojej zmiany albo na autobus, który miał zabrać ich do domu.

Sara zerknęła na zegarek, zastanawiając się, gdzie podziewa się Jeffrey. Powiedział, że spotkają się o czwartej, a było już pięć po. Pomyślała, że na pewno utknął gdzieś w korku – godziny szczytu w centrum miasta zaczynały się około drugiej trzydzieści i trwały do ósmej – ale jednak ogarnął ją niepokój, że może wcale się nie zjawi. Jeffrey był znany z tego, że nigdy nie potrafił ocenić, ile czasu zajmie mu to, co zamierza robić.

Zdażyła wziąć do ręki komórkę swojej matki, żeby do niego zadzwonić, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Odebrała go natychmiast.

– Ile się spóźnisz? – spytała.

– Spóźnisz? – prychnął Hare. – Powiedziałaś, że będziesz na oddziale.

Sara zamknęła na chwilę oczy, myśląc jednocześnie, że ostatnią osobą, której teraz potrzebowała, był jej głupawy kuzyn. Kochała go na śmierć i życie, ale Hare miał patologiczną niezdolność do przejmowania się czymkolwiek.

– Rozmawiałeś już z mamą? – spytała.

– Taaa... – odparł, ale nie podjął tematu.

– Co tam słyhać w klinice?

– Wszyscy ryczą. Doprawdy nie wiem, jak ty to wytrzymujesz.

– Trochę to trwało, zanim się przyzwyczyłam – przyznała, serdecznie mu współczując. Jeszcze ciągle kulila się na wspomnienie pewnego sześciolatniego brzdąca, który uciekał z wrzaskiem na parking, ponieważ rozpoznał w niej osobę, która dawała mu zastrzyki.

– Jęczenie! – narzekał dalej Hare. – Marudzenie – nieoczekiwanie zmienił głos na przyduszony falset. – Włóż karty na miejsce! Przestań gryzmolić na bloczkach z receptami! Wsadź koszulę za pasek! Czy twoja matka wie o tym tatuażu? Boże miłosierny, ta Nelly Morgan to naprawdę upierdliwa baba!

Sara ze zdumieniem spostrzegła, że uśmiecha się, słuchając jego żartów na temat dyrektorki administracyjnej szpitala. Nelly pracowała w klinice od lat – była tam już wtedy, gdy Sara i Hare przebywali w szpitalu w charakterze małych pacjentów.

– W każdym razieeee – Hare z lubością przeciągnął ostatnią sylabę – słyszałem, że wracasz dziś wieczorem.

– Tak – przyznała, pełna obaw, co dalej. Postanowiła trochę ułatwić mu życie. – Wiem, że powinieneś być teraz na urlopie. Jeśli chcesz jechać, to ja mogę wrócić do pracy już jutro.

– Och, Marcheweczko, nie bądź śmieszna – roześmiał się beztrósco. – Wolę, żebyś była moim dłużnikiem.

– I tak jestem – odparła krótko, nie przesadzając z podziękowaniami; nie dlatego, żeby nie była mu wdzięczna, ale dlatego, że Hare z pewnością obróciłby jej słowa w żart.

– Domyślam się, że będziesz dziś wieczorem rozpracowywać Grega Louganisa?

Sara musiała przez sekundę zastanowić się nad tym pytaniem, zanim zrozumiała, o co mu chodziło. Greg Louganis był złotym medalistą

olimpijskim w skokach z wieży.

– Tak – powiedziała, a potem spytała jeszcze, ponieważ Hare pracował w pogotowiu w Grant: – Znałeś może Andy’ego Rosena?

– Myślałem, że potrafisz dodać dwa do dwóch. Przyjechał do nas w okolicach Nowego Roku z bananem wyciętym na ramieniu.

Hare, jak przystało na osobę pracującą w pogotowiu, miał w zanadrzu slangowe określenie na każdą przypadłość znaną człowiekowi.

– I?

– I niewiele więcej. Tętnica promieniowa trzasnęła jak gumka recepturka.

Ta informacja zdziwiła Sarę. Pokrojenie sobie ramienia na plasterki nie było najlepszym sposobem, by rozstać się z tym światem. Tętnica promieniowa, nawet jeśli została nacięta, potrafiła w szybkim czasie sama się zamknąć. Było wiele łatwiejszych rozwiązań, żeby wykrwawić się na śmierć.

– Myślisz, że to była próba na serio?

Próba na serio zwrócenia na siebie uwagi – odparł Hare. – Mamusia i tatuś dostali kompletnego świra. Nasz złoty młodzieniec wygrzewał się w promieniach ich miłości, odgrywając rolę dzielnego wojaka.

– Zażądałeś konsultacji psychiatrycznej?

– Jego matka jest przecież specjalistką od czubków. Powiedziała nam, że potrafi sama się o niego zatroszczyć, do kurwy nędzy.

– Była niegrzeczna?!

– Oczywiście, że nie! Była bardzo uprzejma. Tylko tak to sformułowałem, żeby wzmóc efekt dramatyzmu.

– A czy to było dramatyczne?

– Och, dla rodziców jak najbardziej! Ale jeśli ktoś pytałby mnie o opinię, to ich maleńkie ukochanie było niewzruszone jak ogórek.

– I uważasz, że zrobił to, żeby zwrócić na siebie uwagę?

– Raczej, żeby wymusić samochód. – Hare wydał dźwięk podobny do otwierania butelki. – I wiesz, co? Zaledwie tydzień później szedłem z psem na spacer w stronę centrum, gdy minął mnie Andy za kierownicą nowiutkiego, lśniącego mustanga!

Sara podniosła rękę do oczu, starając się wpłynąć na swój mózg, żeby lepiej zaczął pracować.

– Czy byłeś zdziwiony, kiedy dowiedziałeś się, że popełnił samobójstwo?

– Och, bardzo! Ten chłopak był za bardzo skupiony na sobie, żeby zrobić coś takiego. – Odchrząknął. – Ale to wszystko *entre nous*,

rozumiesz? Po francusku to znaczy...

– Wiem, co to znaczy – przerwała mu, nie mając najmniejszej ochoty na słuchanie jego wywodów. – Daj mi znać, jeśli coś ważnego przyjdzie ci do głowy.

– W porządku – odparł z wyraźnym rozczarowaniem.

– Jeszcze coś?

Wypuścił powietrze między wargami, wydając z siebie coś na kształt prychnięcia.

– Jeśli chodzi o twoje ubezpieczenie od odpowiedzialności zawodowej...

Zatrzymał się, dając w ten sposób Sarze wystarczająco dużo czasu, żeby poczuła się tak, jakby za chwilę miała dostać niewielkiego ataku serca. Wiedziała, że Hare robi to celowo, by się z nią podroczyć. Podobnie jak każdy lekarz w Ameryce, Sara płaciła za swoje ubezpieczenie zawodowe więcej, niż wynosił dług narodowy.

– Tak? – dodała zachęcająco.

– Czy to mnie także obejmuje? Bo jeśli jeszcze choć raz skorzystam z mojego, to ci spece od ubezpieczeń z pewnością obedną mnie ze skóry.

Sara spojrzała w stronę drzwi. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że w jej stronę zmierza Mason James, trzymając za rączkę dwu-, a może trzyletniego chłopczyka.

– Muszę już lecieć – powiedziała do Hare'ego.

– Jak zwykle.

– Hare – mruknęła do słuchawki, kiedy Mason podszedł bliżej. Po raz pierwszy zauważyła, że wyraźnie utyka na jedną nogę.

– Taak?

– Chcę ci podziękować, że mnie zastąpiłeś – dodała, wiedząc, że za chwilę pożałuje swoich słów.

– Zawsze możesz na mnie liczyć – zachichotał, odkładając słuchawkę.

Mason przywitał się z Sarą, a ciepły uśmiech rozświetlił jego twarz.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

To tylko Hare – odparła, rozłączając się. – Mój kuzyn – wyjaśniła i zaczęła podnosić się z krzesła, ale Mason ją powstrzymał.

– Musisz być zmęczona – i dodał, huśtając rączką chłopca.

– To jest Ned.

Sara uśmiechnęła się do dziecka, myśląc przy tym, jak bardzo jest podobne do ojca.

– Ile masz lat, Ned?

Ned wyciągnął w górę dwa paluszki, ale Mason pochylił się

i wyprostował jeszcze jeden.

– Trzy? – zdziwiła się Sara. – Jesteś naprawdę dużym chłopcem jak na trzy lata.

– Iw dodatku sennym chłopcem – dodał Mason, wicherząc mu czuprynę.
– Jak twoja siostra?

– Lepiej – odpowiedziała, choć przez parę chwil czuła się tak, jakby miała się zaraz rozpląkać. Z wyjątkiem tych kilku słów skierowanych do niej, Tessa nie odezwała się do nikogo. Kiedy była przytomna, większość czasu spędzała, patrząc martwym wzrokiem w ścianę.

– Cały czas bardzo cierpi, ale wygląda na to, że wróci do zdrowia.

– To wspaniale.

Ned podbiegł do Sary, wyciągając do niej rączki. Często zdarzało się, że dzieci do niej lgnęły, co okazywało się bardzo przydatne wtedy, kiedy musiała krótko je trzymać. Wsadziła telefon do tylnej kieszeni i podniosła malucha.

– Ned zawsze potrafi docenić piękną kobietę – skomentował Mason.

Uśmiechnęła się, ignorując komplement, i posadziła sobie Neda na kolanach.

– Od kiedy masz kłopoty z tą nogą? – spytała.

– Dzieciak mnie ugryzł – wyjaśnił. – Na wyjeździe w ramach Lekarzy bez Granic.

– Żartujesz!

– Szczepiliśmy maluchy w Angoli, jeśli możesz w to uwierzyć. No i mała dziewczynka złapała mnie zębami za nogę, wyrwijąc przy tym kawałek ciała. – Przyklęknął, żeby zawiązać synkowi but. – A dwa dni później odbyła się dyskusja, czy uciąć mi nogę, żeby powstrzymać zakażenie, czy nie.

Popatrzył na nią tęsknym wzrokiem.

– Zawsze wiedziałem, że skończysz, robiąc coś takiego – dodał.

Odcinając ci nogę? – zażartowała, choć doskonale wiedziała, co miał na myśli. – Wiesz, wiejskie obszary są bardzo zaniedbane pod tym względem. A moi pacjenci całkowicie ode mnie zależni.

– Mają szczęście, że tam jesteś.

– Dziękuję. – Taki rodzaj komplementu mogła przyjąć bez zastrzeżeń.

– Nie mogę uwierzyć, że pracujesz jako koroner.

– Musiały minąć trzy lata, zanim tata przestał ze mnie kpić. Pokręcił głową i roześmiał się.

– Mogę to sobie wyobrazić.

Ned zaczął się wiercić, więc Sara popodrzucała go trochę na kolanach.

– Lubię wykorzystywać swoją wiedzę. I lubię wyzwania.

Mason rozejrzał się po holu szpitala.

– Tu też nie brakowałoby ci wyzwań – rzekł i zatrzymał się na moment.

– Jesteś znakomitym lekarzem, Saro. Powinnaś była zostać chirurgiem.

Roześmiała się z zakłopotaniem.

– Mówisz to tak, jakbym się marnowała.

– Wcale tak nie myślę – zaprzeczył gorąco. – Choć moim zdaniem szkoda, że tam wróciłaś. I nieważne, dlaczego – dodał po chwili namysłu. Przy ostatnich słowach ujął jej dłoń i uściśnął delikatnie.

Odwzajemniła ten uścisk.

– A co u twojej żony? – spytała.

Zaśmiał się, ale nie puścił jej ręki.

– Zapewne cieszy się, że ma cały dom dla siebie, od kiedy przeprowadziłem się do Holiday Inn.

– Jesteście w separacji?

– Od sześciu miesięcy – odparł. – I przez to nasza wspólna praca nieco się skomplikowała.

Nagle Sara uprzytomniła sobie, że na jej kolanach siedzi Ned, a dzieci potrafią zrozumieć znacznie więcej, niż dorośli są skłonni przypuszczać.

– Czy sprawa wygląda beznadziejnie? – zapytała ogólnikowo.

Mason znowu się uśmiechnął, ale tym razem była pewna, że przyszło mu to z trudem.

– Obawiam się, że tak. A co u ciebie?

Zmienił temat, a w jego głosie znowu pojawił się sentymentalny ton. Mason próbował dalej spotykać się z Sarą, gdy zakończyła pracę w Grady Hospital, ale nic z tego nie wyszło. Sara zdecydowała się zerwać wszelkie więzy łączące ją z Atlantą, żeby łatwiej przystosować się do życia w Grant, a widywanie się z Masonem uniemożliwiłoby jej realizację tych planów.

Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób odpowiedzieć na to pytanie, bo jej relacje z Jeffreyem były tak trudne do zdefiniowania, że opisanie ich wydawało się wręcz niemożliwe. Spojrzała w stronę drzwi frontowych, intuicyjnie wyczuwając obecność Jeffrey'a, zanim jeszcze zdążyła go zauważyć. Wstała i jednym podrzutem posadziła sobie dziecko na ramionach.

Kiedy Jeffrey podchodził do nich, na jego twarzy nie gościł uśmiech. Wyglądał na równie wyczerpanego jak ona i pomyślała, że na jego skroniach pojawiło się kilka siwych włosów, których wcześniej tam nie było.

– Cześć – powiedział Mason, wyciągając na powitanie rękę.

Jeffrey uściśnął ją jednocześnie spoglądając spod oka na Sarę.

– Jeffrey – odezwała się, podnosząc z ramion Neda i stawiając na ziemi. – To jest Mason James, mój kolega z czasów, kiedy tu pracowałam.

Potem zwróciła się w stronę Masona i bez zastanowienia palnęła:

– A to jest Jeffrey Tolliver, mój mąż.

Mason zdawał się tak samo zaskoczony jak Jeffrey, ale ich zdziwienie nie mogło się równać ze zdziwieniem Sary, kiedy dotarło do niej, co przed chwilą powiedziała.

– Miło cię poznać – oznajmił Jeffrey, nie zwracając sobie głowy wyjaśnianiem gafy. Na jego ustach pojawił się taki dziwaczny wyraz, że Sara musiała oprzeć się pokusie, by nie sprostować swojej pomyłki.

Jeffrey wskazał dziecko.

– A to kto?

– Ned – wyjaśniła Sara. Zdziwiła się, kiedy Jeffrey wyciągnął rękę i pogłaskał małego po podbródku.

– Cześć, Ned. – Schylił się, żeby lepiej przyjrzeć się dziecku.

Sarę zaskoczyła taka otwartość Jeffreya w stosunku do chłopczyka. Na początku swojego związku rozmawiali o tym, że ona nie może mieć dzieci, i nieraz zastanawiała się, czy powściągliwość męża wobec maluchów była celowym działaniem, obliczonym na to, by nie ranić jej uczuć. Tym razem z pewnością się nie ograniczał – zaczął stroić pocieszne miny, aż w końcu dziecko wybuchnęło głośnym śmiechem.

– No cóż – rzekł Mason, biorąc synka za rączkę – lepiej odprowadzę go do domu, zanim z nadmiaru radości dostanie czkawki.

– Fajnie, że się spotkaliśmy – powiedziała Sara.

Nastąpiła dłuższa chwila niezręcznej ciszy, a Sara w tym czasie spoglądała to na jednego, to na drugiego. Jej gust znacznie zmienił się od czasu, gdy spotykała się z Masonem – jasnym blondynem o masywnej budowie, którą zawdzięczał ćwiczeniom na siłowni. Jeffrey miał pochyłą sylwetkę lekkoatlety i ciemną, nieco złowrogą urodę, dzięki której był niezwykle sexy w niebezpiecznym znaczeniu tego słowa.

– Chciałem jeszcze powiedzieć... – zaczął Mason, szukając czegoś nerwowo po kieszeniach – ...że mam gdzieś tutaj klucz do mojego biura. Numer w południowym skrzydle.

Wyjął go z kieszeni i podał Sarze.

– Przyszło mi do głowy, że może ty i twoja rodzina moglibyście tam trochę odpocząć. Zdaję sobie sprawę, że w tym szpitalu trudno jest znaleźć jakieś odosobnione miejsce.

– Och! – zawołała Sara, nie dotykając klucza, a Jeffrey wyraźnie zeszywniał. – Nie chciałabym ci sprawiać kłopotu.

– Naprawdę, to żaden kłopot. – Wcisnął klucz w jej rękę, przytrzymując palcami dłoń nieco dłużej, niż to było konieczne. – Moja główna siedziba jest w Emory. Tutaj mam tylko biurko, żeby odwalać papierkową robotę, i tapczan.

– Dziękuję – powiedziała, bo nic innego nie mogła zrobić. Wsadziła klucz do kieszeni, a Mason w tym czasie ponownie wyciągnął rękę do Jeffreya.

– Miło było cię poznać, Jeffrey – powiedział.

Jeffrey potrząsnął ręką Masona z nieco mniejszą rezerwą niż na początku. Cierpliwie czekał, aż Mason i Sara się pożegnają, a jego oczy śledziły każdy ich ruch.

– Miły gość – oświadczył, kiedy Mason wreszcie sobie poszedł, takim tonem, jakby miał zamiar powiedzieć „duppek”.

– Taak... – przytaknęła Sara, ruszając w kierunku wyjścia. Czowała, że coś wisi w powietrzu, i nie chciała żadnej sceny w holu szpitala.

– Mason... – powtórzył to imię tak, jakby samo jego wymówienie powodowało wstrętny smak w ustach. – Czy to właśnie jest facet, z którym spotykałaś się w czasie, gdy pracowałaś w Atlancie?

– Hmm – mruknęła, otwierając drzwi przed jakąś starszą parą, która właśnie wchodziła do szpitala. – To dawne dzieje.

– Taak. – Jeffrey wepchnął ręce do kieszeni. – Robi wrażenie sympatycznego gościa.

– I taki jest. Zostawiłeś auto na parkingu? Skinął głową.

– Sympatyczny gość. Wyszła przez przeszklone drzwi.

– Uhum – burknęła pod nosem.

– Spałaś z nim?

To pytanie tak ją zaskoczyło, że zapomniała języka w gębie. Zaczęła iść w poprzek ulicy w kierunku parkingu, mając nadzieję, że Jeffrey da sobie spokój.

Podbiegł, żeby dotrzymać jej kroku.

– Pytam, bo nie pamiętam, czy wymieniałaś nazwiska, kiedy porównywaliśmy listę naszych osiągnięć.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Przecież nie pamiętałeś nawet połowy swoich, panie spryciarzu – zaśmiała się.

Popatrzył na nią tak, że zrobiło jej się nieprzyjemnie.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Och, na litość boską! – jęknęła, bo ciągle nie mogła uwierzyć, że on nie żartuje. – A ty, zanim się pobraliśmy, polowałeś na wszystko, co tylko nawinęło ci się pod rękę, i to z takim zaangażowaniem, że w zasadzie mogłeś się ubiegać o dotacje federalne.

Grupa ludzi kłębiła się dookoła wejścia na klatkę schodową wielopoziomowego parkingu, więc Jeffrey przecisnął się przez nich bez słowa. Otworzył drzwi i wszedł, nie troszcząc się o to, czy Sara zdąży je złapać, zanim się zamkną.

– On jest żonaty – zawołała, a echo jej słów odbiło się od betonowych ścian.

– Ja też byłem – zauważył, co jej zdaniem nie świadczyło o nim dobrze. Jeffrey zatrzymał się na pierwszym poziomie i poczekał na nią.

– Wiesz, Saro – odezwał się – przyjechałem taki kawał, żeby cię stąd zabrać, a w nagrodę mogłem sobie popatrzeć, jak ściskasz rękę jakiegoś faceta, w dodatku trzymając na kolanach jego dziecko.

– Czyżbyś był zazdrosny? – Ledwo zdołała wykrztusić te słowa, dusząc w sobie nerwowy chichot. Nigdy dotąd nie widziała, by Jeffrey był o kogoś zazdrosny, głównie dlatego, że był zbyt wielkim egoistą, by uwierzyć, że jakakolwiek kobieta, której on zapragnął, mogła wybrać kogoś innego.

– Może zechcesz mi to wytłumaczyć – zażądał stanowczym tonem.

– Szczerze mówiąc, to nie – odparła, mając nadzieję, że on za chwilę powie, że tylko się z nią drażnił.

Odwrócił się i ruszył dalej po schodach.

– Jeśli chcesz w taki sposób to rozgrywać... Poszła w jego ślady.

– Z niczego nie muszę ci się tłumaczyć.

– Wiesz co? – powiedział, nie przerywając wspinaczki. – Pieprz się.

Stała jak wryta.

– Zrób to sam, jeśli dosięgniesz – prychnęła.

Stał kilka stopni wyżej i patrzył na nią z taką miną, jakby go oszukała i zrobiła z niego durnia. Zrozumiała, jak bardzo musi się czuć zraniony, i część jej irytacji znikła bez śladu.

Zaczęła znowu iść w górę.

– Jeff...

Nie odezwał się ani słowem.

– Oboje jesteśmy zmęczeni – powiedziała, zatrzymując się na stopniu tuż pod nim.

Odwrócił się i wspiał na następną kondygnację.

– Pojechałem do ciebie, zrobiłem ci porządek w kuchni, a ty w tym

czasie...

– Nie prosłam cię, żebyś mi sprzątał – przerwała mu.

Zatrzymał się na półpiętrze i oparł się rękoma o metalową barierkę przed jednym z olbrzymich okien, które wychodziły na ulicę. Sara wiedziała doskonale, że albo będzie się trzymać swoich zasad i spędzi cztery godziny jazdy powrotnej do Grant w milczeniu, albo zdobędzie się na wysiłek, żeby ugłaskać jego zranione ego, dzięki czemu odbędzie tę podróż w znośnej atmosferze.

Już miała dać za wygraną, kiedy Jeffrey odetchnął tak głęboko, że aż ramiona powędrowały mu nieco w górę. Wolno wypuścił powietrze, a kiedy się odwrócił, spostrzegła, że jest znacznie spokojniejszy.

– Jak Tessie? – zapytał.

– Lepiej – odparła, opierając się o balustradę przy schodach. – Coraz lepiej.

– A twoi rodzice?

– Nie wiem – odpowiedziała, choć tak naprawdę nie miała ochoty roztrząsać tej kwestii. Cathy wydawała się pogodzona z losem, ale ilekroć Sara spojrzała na ojca, widziała w jego oczach taki gniew, że wyrzuty sumienia zaczynały natychmiast dręczyć ją na nowo.

Nad nim rozległy się kroki co najmniej dwóch osób i po chwili na zakręcie schodów ukazały się dwie pielęgniarki. Żadna z nich nawet nie starała się być na tyle uprzejma, by ukryć złośliwy uśmiezek.

– Wszyscy jesteśmy zmęczeni – powiedziała, kiedy zeszły niżej. – I przerażeni.

Jeffrey zapatrzył się na główne wejście do Grady Hospital, który górował nad budynkiem parkingu jak pałac Batmana, przytłaczając go swoją wielkością.

– Musi być im ciężko tkwić tutaj i tylko czekać – powiedział.

Zbagatelizowała tę uwagę.

– A jak poszło Brockowi? – zapytała, przeskakując przez ostatni stopień dzielący ją od półpiętra.

– Wydaje mi się, że nieźle. – W jego głosie nie było już śladu niedawnego napięcia. – Brock jest niesamowitym dziwadłem.

Sara zaczęła wchodzić na następną kondygnację.

– Powinieneś poznać jego brata.

– Taak... Zresztą opowiadał mi o nim. – Dogonił Sarę na następnym półpiętrze. – Czy Roger ciągle mieszka tutaj?

– Nie. Przeprowadził się do Nowego Jorku. Myślę, że jest tam kimś w rodzaju agenta.

Jeffrey wzdrygnął się z komiczną przesadą i Sarze przyszło na myśl, że najwidoczniej postanowił zdobyć się na wielki wysiłek i przejść do porządku dziennego nad ich sprzeczką.

– Brock nie jest taki zły – oświadczyła w poczuciu, że musi ująć się za przedsiębiorcą pogrzebowym. Dan był bezlitośnie wyśmiewany w czasach ich dzieciństwa i nie umiała się z tym pogodzić, nawet jako dziecko. W klinice każdego miesiąca trafiało się dwoje albo troje dzieci, które były nie tyle chore, ile zmęczone nieustannym prześladowaniem, jakiego doznawały w szkole.

– Chciałbym zobaczyć wynik testu na obecność toksyn, kiedy dotrze do ciebie. Ojciec Andy’ego najwyraźniej uważał, że syn był czysty, natomiast matka wręcz przeciwnie.

Sara uniosła brwi ze zdziwienia. Zwykle rodzice jako ostatni dowiadywali się, że ich dzieci używają narkotyków.

– Taak... – westchnął, rozumiejąc jej sceptycyzm. – Wcale nie jestem przekonany co do Briana Kellera.

– Kellera? – zapytała, przechodząc na ukos przez podest w stronę następnej kondygnacji.

– Tak się nazywa. Syn nosił nazwisko matki. Zatrzymała się, żeby odpocząć i złapać oddech; w tej chwili właśnie to obchodziło ją najbardziej.

– Gdzieś ty zaparkował, do diabła?!

– Na samej górze. Jeszcze jedno piętro.

Chwyła poręcz i podciągając się rękoma, powlokła się w górę.

– A co ci nie pasuje z tym ojcem?

– Coś tam jest nie tak. Tego ranka, kiedy u nich byłem, zachowywał się tak, jakby chciał mi o czymś powiedzieć, ale potem jego żona wróciła do pokoju i ugryzł się w język.

– Masz zamiar jeszcze raz go przesłuchać?

– Jutro. Frank miał dziś powęszyć trochę dookoła jego spraw.

– Frank? – zdziwiła się. – Czemu nie zleciłeś tego Lenie? Jest tysiąc razy lepsza w...

– Lena nie jest policjantką – przerwał jej w pół słowa. Nie odezwała się już do końca schodów i o mało nie zemdlała ze szczęścia, kiedy Jeffrey otworzył drzwi na ostatni poziom parkingu. Nawet w tych późnopołudniowych godzinach najwyższe piętro było zapchane samochodami wszystkich rodzajów i marek. Nad nimi zbierały się burzowe chmury, a niebo przybrało złowieszczy czarny kolor. Światła awaryjne zamigotały, kiedy zbliżyli się do nieoznakowanego policyjnego

wozu Jeffreya.

Grupa młodych, silnie umięśnionych mężczyzn wałęsała się dookoła czarnego, długiego mercedesa; kiedy Jeffrey ich mijał, wymienili między sobą spojrzenia, najwyraźniej wyczuwając na odległość przedstawiciela prawa. Czekał, aż Jeffrey odblokuje drzwi, Sara czuła, że serce zaczyna jej mocniej bić. Ogarnęło ją niewytłumaczalne przerażenie, jakby zaraz miało się wydarzyć coś strasznego.

Poczuła się bezpiecznie, gdy wtuliła się w niebieski plusz Wnętrza samochodu. Obserwowała, jak Jeffrey obchodzi auto, żeby do niego wsiąść, nie spuszczać oczu z grupy mięśniaków przy mercedesie. Sara wiedziała, że celowo przybrał taką pozę. Gdyby tamci pomyśleli, że Jeffrey się boi, z pewnością spróbowałiby go zaczepić.

– Zapnij pas – przypomniał jej, zatraskując drzwi od strony kierowcy. Zrobiła, jak kazał, opinając ciasno pas dookoła bioder.

Milczała, gdy wyjeżdżali z parkingu. Kiedy znaleźli się na ulicy, oparła głowę na rękę i obserwowała zza szyby znajome ulice centrum miasta, myśląc, jak wszystko się zmieniło od czasu, gdy była tu po raz ostatni. Budynki zdawały się wyższe, niż pamiętała, a samochody jadące po sąsiednim pasie znajdowały się stanowczo zbyt blisko. Sara nie należała już do wielkomięskich bywalców. Chciała z powrotem znaleźć się w swoim małym miasteczku, gdzie każdy każdego znał, albo przynajmniej tak mu się zdawało.

– Przepraszam, że się spóźniłem – powiedział Jeffrey.

– Nie szkodzi.

– Wiesz, Ellen Schaffer, nasz wczorajszy świadek...

– Powiedziała coś ciekawego?

– Nie – urwał i dopiero po chwili dokończył: – Dziś rano popełniła samobójstwo.

– Co?! – zawołała, a potem, zanim jeszcze Jeffrey zdążył się odezwać, dodała: – Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– Mówię ci teraz.

– Powinieneś był do mnie zadzwonić.

– No i co byś wtedy zrobiła?

– Natychmiast wróciłabym do Grant.

– Więc wracasz teraz.

Usiłowała stłumić wzbierający w niej gniew. Nie lubiła być chroniona w taki sposób.

– Kto stwierdził zgon?

– Hare.

– Hare? – zapytała, przenosząc część swojego wzburzenia na kuzyna za to, że nic jej nie zdradził przez telefon. – Znalazł coś? Co powiedział?

Jeffrey przyłożył palec do podbródka i naśladując głos Hare’ego, znacznie wyższy niż jego własny, oświadczył:

– O cholera, czegoś tu brakuje.

– A czego brakowało?

– Głowy.

Sara wydała z siebie przeciągły jęk. Nienawidziła takich ran.

– Jesteś przekonany, że to samobójstwo?

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Jest pewna rozbieżność między kalibrem broni a amunicją.

W milczeniu słuchała jego relacji z wydarzeń dzisiejszego poranka, od rozmowy z rodzicami Andy’ego Rosena do znalezienia ciała Ellen Schaffer. Przerwała mu, kiedy doszedł do narysowanej na ziemi strzały, odnalezionej przez Marta pod oknem pokoju denatki.

– Ja też narysowałam strzałę – wtrąciła. – Żeby zaznaczyć, dokąd szłam, kiedy szukałam Tessy.

– Wiem – przyznał, ale nie powiedział nic więcej.

– Czy dlatego zataiłeś to przede mną? – zapytała. – Nie lubię, jak taisz przede mną informacje. To nie do ciebie należy decyzja...

Przerwał jej z gwałtowną pasją.

– Chcę, byś teraz bardzo na siebie uważała, Saro. Wolałbym, żebyś nie chodziła samotnie po terenie campusu. I lepiej nie pokazuj się w którymkolwiek z miejsc, gdzie popełniono zbrodnię. Rozumiesz, co mówię?

Nie odpowiedziała, głównie dlatego, że poruszył ją ten wybuch.

– I nie życzę sobie, żebyś sama nocowała w domu. Tym razem nie wytrzymała.

– Posłuchaj...

– Ja będę spał na kanapie, jeśli właśnie o to ci chodzi – nie dał jej dojść do słowa. – Naprawdę nie chodzi mi o to, by cię zwabić do łóżka, ale żebym nie musiał się teraz martwić o jeszcze jedną osobę.

– A uważasz, że musisz się o mnie martwić?!

– A czy ty uważałaś, że musisz się martwić o Tessę?

– To nie to samo.

– Ta strzała może coś znaczyć. Może wskazywać na ciebie.

– Ludzie ciągle rysują coś na ziemi czubkami butów.

– Więc myślisz, że to był cholerny zbieg okoliczności? Ktoś rozwalił w drobny mak głowę Ellen Schaffer!

– Może sama to zrobiła.

– Nie przerywaj mi – powiedział ostrzegawczym tonem. Sara z pewnością zaczęłaby się śmiać, gdyby jego słowa nie wynikały ze szczerzej obawy o jej bezpieczeństwo. – Powtarzam ci raz jeszcze, że nie zamierzam pozwolić, byś zostawała teraz sama.

– Jeffrey, my nawet nie wiemy, czy to na pewno było morderstwo! Z wyjątkiem kilku drobnostek, które się nie zgadzają, a które przecież dość łatwo będzie można wyjaśnić, wszystko wskazuje na samobójstwo.

– Więc uważasz, że śmierć Andy’ego, atak na Tessę i dzisiejszy wypadek z tą dziewczyną nie są ze sobą powiązane?

Sara wiedziała doskonale, że to mało prawdopodobne, aby nie istniał tu żaden związek, ale nadal upierała się przy swoim.

– Moim zdaniem to całkiem możliwe.

– Taak... – mruknął z roztargnieniem. – No cóż, jest mnóstwo różnych możliwości, niemniej jednak nie będziesz dziś nocować sama. Czy wyraziłem się jasno?

Milczeniem potwierdziła, że się zgadza.

– Sam nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, Sara – dodał po chwili. – Nie mogę denerwować się z twojego powodu i przez cały czas myśleć, że coś ci zagraża. Muszę normalnie funkcjonować.

– Wszystko w porządku – powiedziała wreszcie, starając się, by zabrzmiało to tak, jakby rozumiała jego decyzję. Dopiero teraz dotarło do niej, że najbardziej tęskniła za tym, by znów znaleźć się we własnym domu i wyspać we własnym łóżku, bez niczyjej asysty.

– Jeśli okaże się, że te wszystkie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego, będziesz mogła nazwać mnie dupkiem – usłyszała słowa Jeffrey’a.

Na pewno nim nie jesteś – oświadczyła, jednak przekonana, że jego obawy są prawdziwe. – Powiedz mi lepiej, dlaczego się spóźniłeś. Udało ci się coś znaleźć?

– Wyjeżdżając z miasta, wstąpiłem do salonu tatuażu i pogadałem z właścicielem.

– Z Halem?

Jeffrey spojrzał na nią z ukosa, kiedy tylko udało mu się włączyć do ruchu na autostradzie.

– Skąd go znasz?

– Dawno temu był moim pacjentem – wyjaśniła, tłumiąc ziewanie. A potem, żeby dowieść Jeffreyowi, że jednak nie wie wszystkiego na jej temat, dodała: – Kilka lat temu chcieliśmy z Tessą zrobić sobie tatuaże.

– Tatuaze? – spytał z niedowierzaniem. – Chciałyście mieć tatuaze?
Przywołała na usta coś, co miało wyglądać na przebiegły uśmiezek.

– I czemu tego nie zrobiłyście?

Sara odwróciła się w fotelu tak, żeby patrzeć na Jeffreya.

– Bo przez jakiś czas nie można ich moczyć, a my następnego dnia chciałyśmy pójść na plażę.

– A co chciałyście sobie wytatuować?

– Och, już nie pamiętam – odparła, choć świetnie wiedziała co.

– A gdzie miał być ten rysunek? Wzruszyła ramionami.

– No, dobrze. – Najwyraźniej jej nie dowierzał.

I co ciekawego powiedział ci Hal? – zmieniła temat. Jeffrey wytrzymał przez kilka sekund jej spojrzenie, zanim się odezwał.

– Że nie robi tatuazy dzieciakom poniżej dwudziestego trzeciego roku życia, o ile wcześniej nie rozmawiał z ich rodzicami.

– To sprytnie z jego strony – burknęła, myśląc jednocześnie, że Hal został zmuszony do tej decyzji przez lawinę telefonów od oburzonych rodziców, którzy posyłali swoje dzieci do szkoły po to, żeby się uczyły, a nie żeby robiły tatuaze.

Stłumiła następny atak ziewania. Ruch samochodu z łatwością ukołysały ją do snu.

– Moim zdaniem można tu znaleźć jakiś związek – powiedział Jeffrey, choć najwyraźniej nie robił sobie zbyt dużych nadziei. – Andy miał zrobiony piercing, Schaffer nosiła tatuaz. Mogli razem wpaść na ten pomysł. Między Grant a Savannah są może ze trzy tysiące salonów, w których robi się takie rzeczy.

– A co na ten temat powiedzieli jego rodzice?

– Trudno było zapytać ich o to tak wprost. Odniosłem wrażenie, że o niczym nie mają pojęcia.

– Dzieci zwykle nie proszą o pozwolenie na coś takiego.

– Też tak sędzę – zgodził się z nią. – Gdyby Andy Rosen żył, byłby osobą numer jeden na mojej liście podejrzanych w sprawie Schaffer. Ten dzieciak najwyraźniej miał obsesję na jej punkcie. – Na twarzy Jeffreya pojawił się wyraz niesmaku. – Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała oglądać tamtego rysunku.

– Jesteś pewien, że się nie znali?

– Jej przyjaciele są tego pewni. Według dziewczyn mieszkających w jej akademiku Schaffer była przyzwyczajona do tego, że chłopcy zadurzali się w niej bez żadnej zachęty z jej strony. To podobno zdarzało się bez przerwy, a ona nie zwracała na nich uwagi. Rozmawiałem także z jej

nauczycielem malarstwa. Nawet on zauważył, że Andy robił do niej słodkie oczy, choć ona nie miała pojęcia, kim on jest.

– Była niezwykle atrakcyjną dziewczyną – przyznała Sara. Nie bardzo mogła sobie przypomnieć cokolwiek, co poprzedzało wypadek Tessy, ale Ellen Schaffer była wystarczająco śliczna, by dać się zapamiętać.

– To mógł być zazdrosny rywal – oświadczył Jeffrey bez specjalnego przekonania. – Może jakiś dzieciak robił sobie nadzieje co do Schaffer i zdecydował się sprzątnąć Andy’ego? – Zamilkł na chwilę, najwyraźniej rozważając tę możliwość. – A potem, kiedy Schaffer nie przybiegła w podskokach do niedoszłego amanta, ją także zabił?

– To całkiem możliwe – mruknęła Sara, zastanawiając się jednocześnie, jak do tej teorii pasuje napad na Tessę.

– Schaffer mogła coś zauważyć – ciągnął Jeffrey. – Może spostrzegła kogoś lub coś tam, w lesie.

– Albo może ten, który czaił się między drzewami, obawiał się, że coś zauważyła?

– Jak myślisz, czy Tessa kiedykolwiek przypomni sobie, co tam się wydarzyło?

– Przy tego typu ranach głowy amnezja jest dość powszechna. Wątpię, czy coś pamięta, a nawet jeśli tak, to czy będzie w stanie znieść przesłuchanie.

Sara nie dodała, że ma nadzieję, iż Tess niczego sobie nie przypomni. Pamięć o tym, w jaki sposób siostra straciła dziecko, była wystarczająco koszmarna nawet dla niej i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Tessa mogłaby żyć, dźwigając ciężar tamtego wydarzenia.

Wróciła do tematu Ellen Schaffer.

– Czy ktoś coś zauważył?

– W całym domu nikogo nie było.

– Nikt nie był, na przykład, chory? – zdziwiła się i pomyślała, że pięćdziesiąt dziewczyn idących jak jeden mąż na zajęcia jest tak rzadkim zjawiskiem, że fakt ten powinien zostać odnotowany w prasie.

– Przeszukaliśmy cały akademik. I przepytano każdą z dziewczyn.

– Który to akademik?

– Keyes.

– Cwane dzieciaki. – Pokręciła głową, bo to tłumaczyło, dlaczego wszyscy byli akurat na zajęciach. – I nikt nie słyszał strzału?

– Kilka osób wyszło, ale pomyśleli, że to strzelił tłumik w czyimś samochodzie. – Jeffrey postukał palcami w kierownicę. – Użyła broni półautomatycznej kalibru dwadzieścia.

– Wielki Boże – jęknęła Sara, wiedząc, jaki musiał być rezultat użycia tego typu karabinka.

Jeffrey sięgnął na tylną kanapę i wyciągnął z teczki skoroszyt.

– Strzał z bliskiej odległości – wyjaśnił, wyjmując kolorowe zdjęcie. – Przypuszczalnie wsadziła lufę w usta, a jej głowa spełniła rolę tłumika.

Sara włączyła małe światełko, żeby przyjrzeć się fotografii. To, co zobaczyła, okazało się gorsze, niż sobie wyobrażała.

– Chryste! – wymamrotała. Wyglądało na to, że sekcja zwłok będzie skomplikowana. Zerknęła na zegar na tablicy rozdzielczej. Raczej nie mieli szans, żeby dotrzeć do Grant przed ósmą wieczorem. Dwie sekcje zabiorą jej trzy do czterech godzin każda. W myślach podziękowała Harre'emu za to, że ofiarował się zastąpić ją jutro w klinice. Wszystko wskazywało na to, że jutro będzie potrzebowała całego dnia, by porządnie się wyspać.

– Saro? – usłyszała głos Jeffreya.

– Przepraszam – odparła, biorąc od niego cały skoroszyt. Otworzyła go, ale napisane tam słowa zamazywały się przed jej oczyma. Skoncentrowała się więc na zdjęciach; przerzuciła fotografię strzałki narysowanej przez nią na ziemi, aż trafiła na zdjęcie tej znalezionej na miejscu zbrodni.

– Ktoś mógł się zakraść przez okno – mówił dalej Jeffrey. – A może dostał się tam wcześniej i czekał ukryty w szafie albo w czymś takim. Ona idzie do łazienki na końcu korytarza, wraca, a tu bach, on już na nią czeka.

– Znalazłeś jakieś odciski?

– Mógł nosić rękawiczki – odparł, chociaż Sara właściwie nie o to pytała.

– Rzeczywiście, kobiety raczej nie strzelają sobie w usta – przyznała, spoglądając na zbliżenie biurka w pokoju Ellen Schaffer. – To jest coś, na co stać tylko mężczyzn.

Zawsze uważała, że statystyki są seksistowskie, ale dane dowodziły, że tak właśnie było.

– Coś tu jest nie tak. – Jeffrey wskazał fotografię. – Nie chodzi tylko o tę strzałkę. Na razie pomijmy to i sprawę Tessy. W tym zastrzeleniu coś mi nie pasuje.

– Dlaczego?

– Gdybym wiedział. To tak jak w przypadku Rosena. Nie potrafię wskazać niczego konkretnego.

Sara pomyślała o swojej siostrze leżącej na szpitalnym łóżku. Ciągłe słyszała słowa Tessy, nakazujące jej odnalezienie człowieka, który wyrządził im taką krzywdę. Zdjęcie przedstawiające pokój Schaffer

obudziło w Sarze wspomnienia. Jechała do Vassar z Tessą, żeby pomóc jej się urządzić. Sypialnia Tessy wyglądała prawie tak samo jak pokój Ellen Schaffer. Na ścianach wisiały plakaty World Wildlife Federation i Greenpeace, a obok nich zdjęcia różnych panów powydzierane z kolorowych magazynów. Na kalendarzu zawieszonym nad jednym z biurków ważne daty zakreślone zostały czerwonym kółkiem. Jediną rzeczą niepasującą do całości były akcesoria do czyszczenia broni rozłożone na blacie.

Przerzuciła zawartość skoroszytu, aż znalazła raport. Wiedziała, że jeśli zacznie czytać bez okularów, to skończy się to bólem głowy, ale chciała się czegoś dowiedzieć. Kiedy przejrzała już wszystkie informacje na temat śmierci Ellen Schaffer, które zebrał Jeffrey, głowa jej pękała i robiło jej się niedobrze od czytania w pędzącym samochodzie.

– I co o tym sądzisz? – spytał.

– Sądzę... – zaczęła, spoglądając na zamknięty skoroszyt. – Sądzę, że nic nie sądzę. Oba te zgony mogły być dziełem kogoś trzeciego. Moim zdaniem Schaffer mogła zostać załatwiona z zaskoczenia. Może została uderzona w tył głowy. Choć teraz trudno poznać, gdzie jest tył jej głowy.

Wyciągnęła kilka zdjęć i ułożyła je w określonej kolejności.

– Schaffer leży na tapczanie – powiedziała. – Ale mogła zostać tam położona. Albo położyła się sama. Jej ręka nie jest wystarczająco długa, żeby dosięgnąć do cyngla, więc użyła palca u nogi. To nic niezwykłego. Czasami ludzie biorą wieszak na ubrania.

Zerknęła do raportu, odczytując uwagi Jeffrey'a na temat niezgodności kalibru broni i wielkości pocisku.

– Czy myślisz, że Schaffer wiedziała, jak niebezpieczne jest używanie nieodpowiedniej amunicji? – spytała.

Rozmawiałem z jej trenerem. Jego zdaniem była bardzo dokładna w tych sprawach. – Zamyślił się przez chwilę. – A właściwie to po co w Grant Tech żeńska drużyna strzelecka?

– Z powodu poprawki numer dziewięć – odrzekła, mając na myśli prawo, które zmuszało uniwersytety do dawania kobietom takich samych możliwości uprawiania sportu jak mężczyznom. Gdyby obowiązywało w czasach, gdy ona była studentką, kadra tenisistek miałaby przynajmniej zapewniony dostęp do szkolnego kortu. Jednak w tamtym okresie dziewczęta były zmuszone do ćwiczenia uderzeń o ścianę w sali gimnastycznej, a i to tylko wtedy, kiedy męska drużyna koszykówki akurat nie miała treningu.

– Moim zdaniem to bardzo dobrze, że daje się im możliwość poznania

nowego sportu – oświadczyła.

Ku jej zaskoczeniu Jeffrey od razu ustąpił.

– Ten zespół jest naprawdę niezły. Dziewczyny wygrywają wszystkie możliwe zawody.

– Więc niektóre osoby, które wiedziały, że Schaffer była w drużynie strzeleckiej, mogły także wiedzieć, że ona ma broń?

– Możliwe.

– I że trzyma ją w pokoju?

– Jej współlokatorka także uprawiała ten sport – wyjaśnił Jeffrey. – Obie były w drużynie.

Sara pomyślała o karabinie.

– Zdjąłeś już odciski jej palców?

– Carlos to zrobił – powiedział i uprzedzając jej następne pytanie, dodał: – Znalazł jej odciski na lufie, na magazynku i na resztkach łuski.

– Jednej? – zdziwiła się. O ile się orientowała, karabinek półautomatyczny miał magazynek na trzy pociski. Wyrzucenie jednego powodowało załadowanie następnego pocisku, żeby umożliwić jak najszybsze oddanie kolejnego strzału.

– Taak... – potwierdził Jeffrey – jedna łuska niewłaściwego rozmiaru i jakiś kawałek szmatki wepchnięty do lufy, żeby zawęzić jej średnicę.

– Czy odcisk jej dużego palca u nogi pasuje do tego na spuście?

– Nie wpadłem na to, żeby to sprawdzić.

– Zrobimy to jeszcze przed sekcją. Myślisz, że to możliwe, iż ktoś zmusił ją do załadowania broni? Ktoś, kto niewiele wiedział na ten temat?

– Była spora szansa, że pierwszy pocisk zablokuje lufę. Jeśli w magazynku nie było następnego, Schaffer mogła trochę zyskać na czasie, a nawet próbować odwrócić karabin o sto osiemdziesiąt stopni i walnąć nim tego faceta.

– A czy pocisk nie powinien był eksplodować w lufie?

– Niekoniecznie. Gdyby magazynek był pełny, drugi pocisk uderzyłby w pierwszy i oba eksplodowałyby w pobliżu komory.

– Więc może właśnie dlatego załadowała tylko jeden? – zastanowiła się Sara.

– Ona była albo naprawdę sprytna, albo piekielnie głupia.

Sara nie odrywała wzroku od zdjęć. Często miała do czynienia z samobójstwami, a to wyglądało tak jak każde inne. Gdyby nie fakt, że Andy Rosen odszedł z tego świata zaledwie dzień wcześniej i że Tessa została ugodzona nożem, ani ona, ani Jeffrey w ogóle nie zadawaliby sobie takich pytań. Nawet to zadrapanie na plecach Andy'ego nie byłoby

wystarczającym powodem do otwarcia śledztwa.

– Czy może być związek między tymi sprawami? – zastanawiała się Sara.

– Nie mam pojęcia – odparł Jeffrey. – Wypadek Tessy zupełnie zamącił tę sprawę. Schaffer i Rosen chodzili na zajęcia z malarstwa, ale to...

– Czy ona jest Żydówką? – przerwała mu. – Mam na myśli Schaffer?

– Rosen tak, a co do Schaffer, nie jestem pewien.

Sara poczuła, że ogarnia ją lęk na myśl o tym, co może łączyć wszystkie trzy przypadki.

– Andy Rosen jest Żydem. Możliwe, że Schaffer także. Tessa spotykała się z czarnym mężczyzną. I nie tylko chodziła z nim na randki, ale także miała urodzić jego dziecko.

– O czym ty mówisz? – zdumiał się Jeffrey, choć Sara była pewna, że nadaża za jej myślami.

– Andy został wypchnięty albo też skoczył z mostu, na którym ktoś wypisał sprayem rasistowskie hasła.

Jeffrey wbił wzrok w drogę i nie odzywał się przez całą minutę.

– Uważasz, że to właśnie jest wspólny mianownik?

– Nie wiem. Ale na tym moście ktoś namalował swastykę.

– A obok nabazgrał coś o czarnuchach – zwrócił uwagę Jeffrey – nie o Żydach. – Popukał palcami w kierownicę. – Jeśli byłoby to skierowane przeciw Andy’emu z powodu jego żydowskiego pochodzenia, na pewno napis byłby bardziej sprecyzowany. Na przykład „Śmierć Żydom”.

– A co myślisz o tej gwiazdzie Dawida, którą znaleziono w lesie?

– A może Andy przed popełnieniem samobójstwa poszedł jeszcze do lasu i tam ją zgubił? Nie mamy żadnego dowodu, który łączyłby sprawę Andy’ego z napadem na Tessę – przerwał na chwilę – ale rzeczywiście, Rosen i Schaffer to żydowskie nazwiska. Może być tu jakiś związek.

– W kampusie mieszka mnóstwo dzieciaków żydowskiego pochodzenia.

– To prawda.

– Czy sądzisz, że to graffiti oznacza, iż na naszym terenie działa jakiś rodzaj grupy białych rasistów?

– A kto inny pisałby w pobliżu szkoły takie bzdury? Sara próbowała znaleźć słabe punkty we własnej teorii.

– Ten most nie był ostatnio odnawiany?

– Mogę o to zapytać, ale raczej nie. Wygląda na to, że farba ma przynajmniej kilka tygodni.

Więc cała sprawa sprowadzałaby się do tego, że przed kilkunastoma

dniami ktoś namalował na moście swastykę i te obelżywe słowa, zakładając, że wczoraj zepchnie stąd Andy'ego i że ja akurat wtedy przyprowadzę tutaj Tessę, która będzie musiała iść siku, więc będzie można przy okazji pchnąć ją nożem?

– To była twoja teoria – przypomniał Jeffrey.

– I wcale nie twierdziłam, że na pewno dobra – przyznała, a po chwili dodała, pocierając powieki: – Jestem taka zmęczona, że mam kłopoty z patrzeniem prosto.

– Może spróbujesz się zdrzemnąć?

Ułożyła się wygodniej, ale cały czas myślała o Tessie i o jej życzeniu, by znaleźć człowieka, który tak ją skrzywdził.

– Zostawmy w spokoju rasistów. Powiedzmy, że oba te zgony wyglądają na samobójstwa. Nie uważasz, iż lepiej ukryć fakt, że te dzieciaki zostały zamordowane?

– Szczerze? – spytał Jeffrey. – Nie wiem. Nie chcę rozbudzać w rodzicach fałszywej nadziei i nie chcę, by w kampusie wybuchła panika. Jeśli to rzeczywiście były zabójstwa – a nie mamy co do tego pewności – to może facet poczuje się w końcu zbyt pewnie i popełni jakiś błąd.

Wiedziała, co miał na myśli. Zabójcy rzadko chcieli zostać schwytani. Popęlnienie morderstwa oznaczało podjęcie wielkiego ryzyka i im więcej zbrodni uchodziło im na sucho, tym bardziej ryzykowali za każdym kolejnym razem.

– Jeśli ktoś zabija swoich kolegów z college'u, to jaką może mieć motywację?

– Jedyne, co mi przychodzi na myśl, to narkotyki.

Już miała zapytać, czy narkotyki są rzeczywiście poważnym problemem na terenie kampusu, ale doszła do wniosku, że to głupie pytanie, więc zamiast tego poruszyła inną kwestię.

– Czy Ellen Schaffer coś brała?

– O ile wiem, to miała kompletnego świra na punkcie zdrowia, więc szczerze w to wątpię. – Zerknął w boczne lustro, żeby wyprzedzić olbrzymią ciężarówkę jadącą na sąsiednim pasie. – Prędzej Rosen mógł być narkomanem, ale wiele wskazuje na to, że on także był czysty.

– A ta plotka o rzekomym romansie Kellera?

Jeffrey skrzywił się z niechęcią.

– Nie wiem, na ile można ufać Richardowi Carterowi. On jest jak łyżeczka – uwielbia mieszać w różnych sprawach. I jest oczywiste, że nie znosił Andy'ego. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby sam wymyślił tę plotkę tylko po to, żeby mieć uciechę z przedstawienia.

– No dobrze, ale przyjmijmy, że miał rację. Czy ojciec Andy’ego mógł mieć romans z Ellen Schaffer?

– Ona nie miała z nim żadnych zajęć. Nie miała powodu nawet go znać. Dookoła niej kręciło się mnóstwo chłopców w jej wieku, którzy byli gotowi na każde skinienie rzucić się jej do stóp.

– Właśnie z tego powodu mogła czuć pociąg do starszego mężczyzny. Taki romans mógł jej się wydawać czymś niezwykle wyrafinowanym.

– Ale chyba nie z Brianem Kellerem. Temu gościowi daleko do Roberta Redforda.

– A popytałeś tu i tam? – nalegała. – Na pewno nie było między nimi żadnego związku?

– Nie zauważyłem niczego, co by na to wskazywało. Jednak mam zamiar jutro z nim porozmawiać. Może sam powie mi coś ciekawego.

– Może się przyzna.

Jeffrey pokręcił głową.

– On wtedy był w Waszyngtonie. Frank sprawdził to dziś rano. – Zamilkł, a po chwili dodał: – Ale mógł kogoś wynająć.

– A jego motywacja?

– Może... – Głos Jeffrey’a zamarł. – Jezu, nie mam pojęcia! Cały czas szukamy jakichś motywów. Co ktoś miałby na tym zyskać?

– Ludzie popełniają morderstwo tylko z kilku powodów. Dla pieniędzy, narkotyków albo z powodów emocjonalnych, takich jak zazdrość lub wściekłość. Morderstwa na chybił trafił sugerowałyby, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą.

– Chryste! – jęknął Jeffrey. – Nawet nie wspominaj o tym.

Przyznaję, że to mało prawdopodobne, ale przecież nic tu nie pasuje. No bo Andy mógł skoczyć sam, Ellen mogła być pogrążona w depresji i odkryć, że jej ciało także jest pewnego rodzaju spustem... – opamiętała się nieco – to taka niezamierzona gra słów.

Jeffrey spojrzał na nią z ukosa.

– Może faktycznie zabiła się sama. Może obydwójce zrobili to na własną rękę.

– W takim razie co z Tess?

– Co z Tess? – spytała. – Przecież napad na nią mógł nie mieć nic wspólnego z tamtymi wypadkami. To znaczy, jeśli to naprawdę były samobójstwa. – Spróbowała to jeszcze raz sobie poukładać, ale nie udało jej się wymyśleć żadnej wskazówki. – Mogła natrafić w lesie na kogoś, kto robił coś niedozwolonego.

– Przeczesałismy każdy centymetr tamtego lasu i nie znaleźliśmy

niczego poza tym naszymi. I niby dlaczego jakiś gość miałby się tam kręcić i obserwować ciebie i Tesę?

– Może śledził kogoś innego... na przykład kogoś, kto biegał po lesie.

– Więc czemu zwiewał, kiedy zobaczył Lenę?

Sara wolno wypuściła z płuc powietrze, jednocześnie myśląc, że jest zbyt śpiąca, by coś do niej dotarło.

– Cały czas wracam do tej szramy na plecach Andy'ego. Może w czasie sekcji uda mi się coś znaleźć. – Oparła głowę na rękę, rezygnując ze zmuszania się do logicznego myślenia. – Co jeszcze cię niepokoi?

Zacisnął szczęki, a ona domyśliła się, jaka będzie odpowiedź, zanim jeszcze zdążył się odezwać.

– Lena.

Zdusiła w sobie westchnienie i wyjrzała przez okno. Od kiedy sięgała pamięcią, Jeffrey zawsze martwił się o Lenę.

– A co zrobiła? – spytała, a niedopowiedziane słowa „tym razem” zawisły w powietrzu.

Nic nie zrobiła – odparł. – Albo może zrobiła. Nie wiem. – Urwał w pół zdania, przypuszczalnie po to, żeby sobie coś przemyśleć. – Wydaje mi się, że ona знаła tego dzieciaka, to znaczy Rosena. Odciski jej palców były na książce z biblioteki, którą znaleźliśmy w pokoju Andy'ego.

– Może wcześniej ją wypożyczała?

– Nie. Sprawdziliśmy w jej karcie.

– Pozwolili ci na to?

– Prawdę mówiąc, nie uzgadnialiśmy tego z pracownikami biblioteki – powiedział. Sara mogła tylko wyobrazić sobie, do jakich środków musiał się uciec, by zajrzeć do bibliotecznej kartoteki. Nan Thomas podniosłaby wrzask pod niebiosa, gdyby kiedykolwiek się o tym dowiedziała, i Sara nie mogła jej za to winić.

– A może Lena pożyczyła tę książkę, nie mówiąc o tym nikomu? – zasugerowała.

– Czy twoim zdaniem Lena wygląda na osobę, którą mogłyby zainteresować *Ptaki ciernistych krzewów*!

– Nie mam pojęcia – przyznała, choć tak naprawdę nie potrafiła wyobrazić sobie Leny przy tak przyziemnej czynności jak czytanie, nie mówiąc już o czytaniu romansidła. – Pytałeś ją o to? Co powiedziała?

– Nic – odparł. – Próbowałem sprowadzić ją do nas, ale nie przyszła.

– Na posterunek? Jeffrey skinął głową.

– Ja też bym nie przyszła, nawet gdybyś mnie o to prosił. Wydawał się szczerze zaciekawiony.

– Dlaczego?

– Nie bądź śmieszny – burknęła, nawet nie zadając sobie trudu, żeby odpowiedzieć. – Czy naprawdę uważasz, że Lena ma coś do ukrycia?

– Nie wiem. – Postukał palcami w kierownicę. – Odpowiadała wymijająco na moje pytania. Kiedy rozmawialiśmy na tamtym wzgórzu, zaraz po tym, jak odleciałaś razem z Tessą, odniosłem wrażenie, że nazwisko Andy’ego nie jest jej obce, ale kiedy zapytałem o to wprost, zaprzeczyła.

– Pamiętasz jej reakcję, kiedy odwróciliśmy ciało?

– Wtedy jej tam nie było.

– Prawda.

– W mieszkaniu Andy’ego znaleźliśmy coś jeszcze – dodał. – Parę damskich majteczek.

– Leny? – spytała, dziwiąc się, że Jeffrey dopiero teraz o tym wspomniął.

– Tak sądzę – odparł.

– A jak wyglądały?

– Inaczej niż twoje. Nie tak obszerne. Spiorunowała go wzrokiem.

– Wielkie dzięki – parsknęła.

– Wiesz przecież, co mam na myśli – uspokoił ją. – Jest taki fason, który zwięza się z tyłu.

– Stringi? – zgadła Sara.

– Pewnie tak. Jedwabne, ciemnoczerwone, z koronki.

– To mi pasuje do Leny tak samo jak *Ptaki ciernistych krzewów*.

Jeffrey tylko wzruszył ramionami.

– Skąd wiesz – mruknął.

– A może te majteczki należały do Andy’ego Rosena?

Jeffrey przez chwilę rozważał tę możliwość.

– Nie możemy tego wykluczyć, zważywszy, co zrobił ze swoim... – nie dokończył zdania.

– Mógł je ukraść Ellen Schaffer.

– Znaleźliśmy na nich ciemnobrązowy włos, a Schaffer była przecież blondynką.

Sara zaczęła się śmiać.

– Na twoim miejscu nie zakładałabym się o to. Jeffrey milczał przez chwilę.

– Lena mogła sypiać z Andym.

Sara pomyślała, że to całkiem nieprawdopodobne, ale, mówiąc szczerze, po Lenie wszystkiego można się było spodziewać.

– W dodatku kiedy próbowałem zabrać ją na posterunek, przyplątał się jakiś dzieciak – mówił dalej Jeffrey. – Jeden z tych małych kutasów, sądząc z wyglądu, student tutejszej szkoły. Może Lena się z nim spotyka. W każdym razie wyglądało to tak, jakby byli razem.

– Więc ona jednocześnie miałaby sypiać z Andym i chodzić na randki z tamtym studenciakiem? – Sara pokręciła głową. – Zważywszy na to, co się jej przytrafiło rok temu, nie wierzę, żeby tak prędko powróciła do działalności na tym polu. I może nigdy nie powróci. – Skrzyżowała ramiona i oparła się o drzwi. – Jesteś przekonany, że te majteczki były jej własnością?

Jeffrey nie odezwał się, jakby toczył wewnętrzną walkę, czy powiedzieć jej o pewnych sprawach, czy nie.

– O co chodzi? – nalegała. – Jeff?

– Mamy pewne próbki... materiału – wyjaśnił wreszcie. Sara zdziwiła się, czemu przyszło mu to z takimi oporami. Może dlatego, że znał Lenę; wcześniej nie zauważyła, by wstydził się mówić o takich rzeczach. – Nawet jeśli będzie go wystarczająco dużo, żeby przeprowadzić test DNA, Lena na pewno odeśle nas do diabła, jeśli poprosimy o próbki do porównania. Gdyby zwyczajnie dała coś do przeprowadzenia testu, moglibyśmy spokojnie oczyścić ją z zarzutów i całą sprawę uznać za zamkniętą.

– Jeśli nawet nie chciała pójść na posterunek, to na pewno nie zgodzi się na pobranie krwi.

Głos Jeffreya zdradzał olbrzymie napięcie.

– Chcę ją z tego oczyścić, Saro. Ale jeśli ona nie zechce sama sobie pomóc...

Sara natychmiast pomyślała o wynikach badania, jakie przeprowadziła rok wcześniej po gwałcie dokonanym na Lenie, ale nie powiedziała tego na głos. Użycie próbek DNA pobranych podczas obdukcji, by sprawdzić ewentualne związki Leny z Andym Rosenem, wydało jej się czymś niegodnym. Taki postępek mógł zostać odebrany jako kolejny akt przemocy. Lena z pewnością poczułaby się zdradzona. Każdy na jej miejscu tak by się poczuł.

– Saro?

Pokręciła głową.

– Po prostu jestem zmęczona – powiedziała, starając się wyrzucić z pamięci wspomnienie o nocy, kiedy badała Lenę. Jej ciało było wtedy tak okaleczone, że Sara musiała zużyć siedem igieł, żeby z powrotem wszystko pozszywać. Ze względu na narkotyki, którymi ofiara gwałtu

została wcześniej nafaszerowana, mogła podać jej tylko niewielkie dawki środków uśmierzających ból; do czasu napadu na Tessę było to najgorsze doświadczenie w całej jej lekarskiej karierze.

– A jeśli okaże się, że to DNA Leny, to czego to będzie dowodem? – spytała. – Nawet jeśli sypiała z Andym Rosenem, to nie oznacza, że miała cokolwiek wspólnego z jego śmiercią. Albo z wypadkiem Tessy.

– Więc czemu kłamała?

– Kłamstwo nie czyni ją winną zbrodni.

– Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie kłamią wtedy, kiedy mają coś do ukrycia.

– Przypuszczam, że straciłaby pracę, gdyby wyszło na jaw, że romansuje ze studentem.

– Lena nienawidzi Chucka i wątpię, by ją aż tak obchodziło, czy wyrzucą ją z pracy, czy nie.

– Ona raczej nie należy obecnie do twoich zagorzałych zwolenniczek – zwróciła mu uwagę. – Mogła kłamać tylko dlatego, żeby ci zrobić na złość.

– Nie sędzę, żeby była na tyle głupia, by utrudniać śledztwo. Nie w sprawie tej wagi.

– Oczywiście, że tak, Jeff! Ona jest na ciebie wściekła i kiedy widzi możliwość, by ci odplacić za to, że ją wylałeś z roboty...

– Nie wylałem jej!

Sara podniosła rękę do góry, żeby przerwać tę dyskusję. Kłócili się już z tego powodu tyle razy, że mogła się domyślić dalszego ciągu. Wszystko sprowadzało się do tego, że Jeffrey był zły jak diabli na Lenę i za nic w świecie nie chciał się przyznać do tego, że w większej części ta złość wzięła się z rozczarowania. Nieprzemyślane odpowiedzi Leny doprowadzały go do szału. Sytuacja czasami bywała komiczna, jeśli Sara trafiała akurat w środek takiej dyskusji.

– Bez względu na przyczynę, Lena nie ma zamiaru ustąpić ci nawet o krok. Wystarczająco dowiodła tego, kiedy odmówiła pójścia na posterunek.

– Może nie powinienem podchodzić do niej w ten sposób – przyznał. Po ostatnim wystąpieniu Sara miała prawo uważać go za ostatniego dupka. – Ale ten dzieciak, z którym była, ten chłopak...

Sara czekała cierpliwie, bo dokończenie myśli zabrało mu trochę czasu.

– Było w nim coś złego.

– Złego? W jakim sensie?

– Coś niebezpiecznego. Założę się z tobą o dziesięć baksów, że ten

chłopak figuruje w policyjnej kartotece.

Sara wiedziała, że przegrałaby taki zakład z kretesem. Każdy policjant z prawdziwego zdarzenia wyczuwał oszusta na odległość. Z tego właśnie powodu zadała następne pytanie.

– A jak sądzisz, czy Lena wiedziała, że on miał wcześniej kłopoty z prawem?

– Kto może wiedzieć, co tam się dzieje w jej głowie! Sara poczuła się skonsternowana.

– On mnie pchnął – dorzucił Jeffrey.

– Popchnął ciebie? – zapytała z niedowierzaniem, pewna, że Jeffrey mówił to w przenośni.

– Podeszedł do mnie z tyłu i zwyczajnie mnie popchnął.

– Popchnął ciebie? – powtórzyła, dziwiąc się, że ktoś mógł być na tyle głupi, by odważyć się na coś podobnego. – Ale dlaczego?

– Pewnie pomyślał, że ja pchnąłem na ziemię Lenę.

– A zrobiłeś to?

Spojrzał na nią z widoczną urazą.

– Położyłem rękę na jej ramieniu – wyjaśnił. – A ona wtedy dostała bzika. Wyszarpnęła mi się. – Jeffrey przez moment wpatrywał się w milczeniu w drogę. – Tak bardzo starała się wyrwać i uciec, że w końcu upadła.

– No cóż, taka reakcja była łatwa do przewidzenia.

Jeffrey pominął tę uwagę milczeniem.

– A ten dzieciak był gotów stanąć ze mną do walki. Taki kościsty mały gnojek, pewnie ważący mniej niż Tess. – Pokręcił głową, ale w sposobie, w jaki o tym opowiadał, była pewna doza podziwu. Niewiele osób odważyło się dotąd stawić mu czoło.

– Dlaczego nie sprawdziłeś jego kartoteki?

– Bo nie wiem, jak się nazywa – odparł, a potem dodał: – Nie bój się, poszedłem za nimi do kafejki. Chłoptaş zostawił swój kubek na stole i dzięki temu mogłem zdjąć jego odciski palców. – Uśmiechnął się. – I teraz to tylko kwestia czasu, żebym się dowiedział na temat tego chuligana wszystkiego, co jest w aktach.

Sara była przekonana, że tak właśnie się stanie, i nawet poczuła nieco więcej niż tylko niewielkie współczucie dla dzielnego obrońcy Leny.

Jeffrey znowu się zamyślił, więc Sara zaczęła wyglądać przez okno i liczyć krzyże, które znaczyły miejsca śmiertelnych wypadków na autostradzie. Pod niektórymi leżały wieńce albo stały fotografie ludzi, których twarzy Sara na szczęście nie zdążyła dostrzec. Pluszowy miś

różowego koloru, który opierał się o podstawę małego krzyżyka, sprawił, że zaczęła patrzeć przed siebie, a serce szarpnęło się boleśnie w piersi. Kierowcy przed nimi deptali na hamulce, a pochylone czerwone światła błyszcząły przed nimi. W miarę jak zbliżali się do Macon, na autostradzie robiło się coraz tłoczniej. Co prawda, Jeffrey mógł pojechać obwodnicą, ale i tak o tej porze dnia nie udałoby im się uniknąć korka.

– A jak się czują twoi rodzice? – usłyszała pytanie Jeffreya.

– Są wściekli – odparła. – Wściekli na mnie. Na ciebie. Zresztą nie wiem. Mama ledwo co odezwała się do mnie.

– Powiedziała ci dlaczego?

Po prostu się martwi – wyjaśniła, choć każda sekunda, w której musiała się zmierzyć z rodzicielskim gniewem, sprawiała, że wszystko się w niej skręcało. Eddie ciągle się do niej nie odzywał, ale nie miała pojęcia, czy dlatego, że właśnie ją obwiniał o ten wypadek, czy też zwyczajnie obawiał się, że nie poradzi sobie z obiema córkami pogrążonymi w nieszczęściu. Sara powoli zaczynała rozumieć, jak ciężko jest być silnym dla wszystkich wokół, kiedy człowiek najchętniej zwinąłby się w kłębek i pozwolił, aby inni go pocieszali.

– Za parę dni na pewno dojdą do siebie – uspokajał ją Jeffrey, kładąc rękę na jej ramieniu. Kciukiem pogładził ją po szyi, a ona miała ochotę ześlizgnąć się w poprzek fotela i oprzeć głowę na jego piersi. Coś ją jednak powstrzymało. Bezwiednie wróciła myślą do leżącej w szpitalu Leny, posiniaczonej i zmalretowanej, z krwią sączącą się spomiędzy nóg w miejscu, gdzie została tak głęboko poraniona. Lena była drobna, lecz jej arogancki sposób bycia sprawiał, że robiła wrażenie wyższej, niż była w rzeczywistości. Jednak na noszach, z ranami na rękach i nogach broczącymi krwią poprzez białe bandaże pośpiesznie zawinięte przez załogę ambulansu, wyglądała bardziej na dziecko niż na dojrzałą kobietę. Sara nigdy nie widziała kogoś tak zmasakrowanego.

Czuła, jak pod jej powiekami wzbierają piekące łzy. Szybko wyjrzała przez okno, aby Jeffrey niczego nie zauważył. Jego kciuk ciągle masował jej kark, ale z jakiegoś powodu ten dotyk już nie sprawiał jej przyjemności.

– Chyba spróbuję trochę pospać – powiedziała i odsunęła się od niego tak daleko, że aż oparła się o drzwi auta.

The Heartsdale Medical Center nawet w przybliżeniu nie robiło tak wspaniałego wrażenia, jakie sugerowałaby jego nazwa. Szpital mieszczący się w piętrowym budynku, z kostnicą w piwnicy, nie był niczym więcej

niż doskonała klinika uniwersytecka, stojąca na drugim końcu Main Street. Parking jak zwykle świecił pustkami, z wyjątkiem kilku samochodów stojących przed wejściem. Jeffrey wjechał na główny plac przed izbą przyjęć, mijając boczne drzwi, którymi zwykle wchodziła Sara. Sara czekała cierpliwie, aż wymanewruje tyłem na jedno z odległych miejsc.

Wreszcie zatrzymał się, ale nie wyłączył silnika.

– Muszę skontaktować się z Frankiem – powiedział, wyjmując komórkę. – Czy masz coś przeciwko temu, żeby zacząć beze mnie?

– Oczywiście, że nie – odparła, a w głębi duszy poczuła ulgę, że będzie miała trochę czasu dla siebie.

Mimo to uśmiechnęła się do Jeffreya, wysiadając z auta. Znał ją już od ponad dziesięciu lat i była pewna, iż rozumie, że coś ją dręczy. Jeffrey nie lubił pozostawiać nierozwiązanych spraw własnemu biegowi. Może ciągle miał do niej pretensję o to, co zdarzyło się na parkingu przed Grady Hospital.

Tak naprawdę wcale się nie przespała w drodze powrotnej do Grant. Pozostawała w stanie zawieszenia między snem a jawą, a w głowie ciągle widziała sceny z poprzedniego dnia. Kiedy wreszcie udało jej się przysnąć, zobaczyła we śnie leżącą na szpitalnym łóżku Lenę, taką, jaką zapamiętała z zeszłego roku. Dziwacznym sposobem, jaki możliwy jest tylko we śnie, Sara i Lena zamieniły się miejscami i teraz to ona leżała na fotelu ginekologicznym z szeroko rozpostartymi nogami, wystawiona na widok publiczny, podczas gdy Lena specjalnymi wacikami wyczesywała z jej wnętrza włosy łonowe w poszukiwaniu obcych substancji. Kiedy zamigotała przyciemniona lampa, oświetlając nasienie i inne płyny ustrojowe, dolna część ciała Sary rozjarzyła się, jakby nagle stanęła w ogniu.

Idąc przez parking, zaczęła zacierać ręce, choć wcale nie było tak zimno. Spojrzała w górę na ciemne i posępne niebo.

– Zbiera się na burzę – powtórzyła szeptem ulubione powiedzenie babci Earnshaw, które często słyszała, kiedy obie z Tessą były jeszcze małe. Uśmiechnęła się, a napięcie psychiczne opadło nieco, kiedy przypomniała sobie babcię stojącą w drzwiach kuchni z rękoma przyciśniętymi do piersi, spoglądającą z niepokojem w niebo i przypominającą dzieciom, żeby upewniły się, zanim pójdą do łóżka, czy na pewno mają przy sobie świece.

W izbie przyjęć pomachała na powitanie do pełniącej nocny dyżur pielęgniarki i do Matta DeAndrei, który zastępował Hare'ego w czasie jego urlopu. Nigdy nie czuła się bardziej zadowolona, że jej kuzyna akurat nie ma w pobliżu.

– Jak tam twoja mama i reszta? – zapytał Matt, witając się z nią tak jak zwykle. I nagle przyszło mu chyba do głowy, że to pytanie stanowczo było nie na miejscu, bo zbladł jak ściana.

– Dobrze – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Wszyscy mają się dobrze. Dzięki, że pytasz.

Żadne z nich po takim wstępie nie miało już nic więcej do powiedzenia, więc ruszyła wzdłuż korytarza w stronę schodów prowadzących do kostnicy. Nigdy, choć spędziła w Atlancie tyle czasu, nie przyszło jej do głowy, żeby porównywać tutejszą kostnicę z Grady Hospital, ale podobieństwo między nimi było wręcz uderzające. Centrum medyczne w Grant zostało odnowione kilka lat wcześniej, ale pomieszczenia w piwnicy dalej wyglądały tak jak w tysiąc dziewięćset trzydziestym roku, gdy stawiano ten budynek. Ściany były wyłożone bladoniebieskimi kafelkami, a podłogę pokrywało linoleum w zielone i jasnobrązowe kwadraty. Na suficie widniały nieregularne plamy po ciekących rurach, a świeżo pomalowane białe łąty kontrastowały ostro ze zszarzałym starym tynkiem. Ciche buczenie kompresora chłodni i szmer klimatyzacji powodowały, że panował tutaj jednostajny szum, na który zazwyczaj nie zwracała uwagi.

Carlos stał ze skrzyżowanymi na szerokiej piersi rękoma, oparty o porcelanowy stół przytwierdzony do podłogi na środku pokoju. Był to sympatyczny chłopak o smagłej południowej cerze, mówiący z silnym hiszpańskim akcentem; Sara potrzebowała trochę czasu, żeby się do tego przyzwyczaić. Raczej nie był zbyt rozmowny, a jeśli już coś mówił, zwykle mamrotał pod nosem. Carlos odwał najbardziej głównianą robotę, dosłownie i w przenośni, i zarabiał naprawdę dobre pieniądze, a mimo to Sara miała poczucie, że niewiele o nim wie. W ciągu wielu lat pracy w tym miejscu nigdy się nie zdarzyło, by powiedział cokolwiek na swój temat albo żeby się na coś poskarżył. Nawet kiedy akurat nie było nic do roboty, zawsze znalazł sobie jakieś zajęcie – na przykład zamiatał podłogę albo czyścił chłodnię – Sara poczuła się więc zdziwiona, kiedy zastała go stojącego beczynn timer. Najwyraźniej czekał na nią.

– Carlos? – odezwała się.

– Już nie będę więcej pracować u pana Brocka – powiedział to w taki sposób, że od razu zorientowała się, iż podjął już decyzję.

Zaskoczyła ją nie tyle długość zdania, co pasja, z jaką zostało wypowiedziane.

– Czy jest jakiś szczególny powód? – zapytała ostrożnie.

Carlos patrzył jej prosto w oczy.

– On jest bardzo dziwny i to wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

Sara poczuła przyływ ulgi, bo przez moment bała się, że Carlos naprawdę ma zamiar zrezygnować z pracy.

– No cóż – powiedziała. – Przykro mi, że jesteś zmartwiony.

– Wcale nie jestem zmartwiony – burknął, choć wyraźnie był.

– W porządku – skinęła głową z nadzieją, że to już koniec dyskusji. Prawda wyglądała tak, że Sara ujmowała się za Danem Brockiem od pierwszego dnia szkoły podstawowej, kiedy Chuck Gaines w przyпадzie złości zepchnął go z drabinek tak, że tylko ośmiolatkowi – Chuck chodził do przedszkola dłużej niż inne dzieci – mogło to ująć na sucho.

Brock był nie tyle dziwny, co spragniony akceptacji, a tego próżno byłoby szukać w szkole, gdzie panowała zasada, że przetrwać mogą tylko najsilniejsi. Dzięki Cathy i Eddiemu Sara nigdy nie potrzebowała aprobaty swoich rówieśników, więc nie przeszkadzało jej zbytnio, że żyje w piekle tego świata pomiędzy normalnymi ludźmi a dzieciakami, które są regularnie nęcane i dręczone. Zawsze była uważana za najbardziej rozgarniętą dziewczynkę w klasie; jej wzrost, burza rudych włosów i wysoki iloraz inteligencji trochę onieśmiały kolegów i koleżanki. Z kolei Brock musiał cierpieć prześladowania aż do końca szkoły średniej, bo tyle czasu zabrało miejscowym łobuzom przekonanie się, że niezależnie, jak bardzo mu dokuczają, Brock będzie dla nich zawsze tak samo miły.

– Doktor Linton? – odezwał się Carlos. Mimo ciągle ponawianych próśb nigdy nie zwracał się do niej po imieniu.

– Tak?

– Przykro mi z powodu pani siostry.

Zacisnęła usta i podziękowała skinieniem głowy.

– Zaczniemy od tej dziewczyny – powiedziała, myśląc, że lepiej będzie najpierw mieć z głowy trudniejszą sprawę. – Zrobiłeś zdjęcia i rentgen?

Przytaknął, ale nie powiedział ani słowa na temat stanu, w jakim znajduje się ciało. Zawsze zachowywał się w niezwykle profesjonalny sposób i Sara doceniała jego poważny stosunek do pracy.

Poszła do swojego biura, skąd przez dużą szybę mogła widzieć całą kostnicę. Usiadła przy biurku i chociaż siedziała przez ostatnie cztery i pół godziny, ta chwila odpoczynku przyniosła ulgę jej stopom. Podniosła słuchawkę i wybrała numer komórki ojca.

Cathy odebrała telefon, zanim pierwszy sygnał zdążył wybrzmieć do końca.

– Sara?

– Już jesteśmy na miejscu – powiedziała, czując wyrzuty sumienia, że nie zadzwoniła wcześniej. Cathy najwyraźniej bardzo się niepokoiła.

– Znaleźliście coś?

– Jeszcze nie – odparła, patrząc, jak Carlos wywozi z chłodni na wózku czarny plastikowy worek. – Jak Tess?

Cathy zawahała się.

– Wciąż milczy – odpowiedziała po chwili.

Sara patrzyła, jak Carlos rozsuwa zamek błyskawiczny i wyciąga ciało na porcelanowy stół, nieco je przy tym poniewierając. Każdy obserwator uważałby jego manewry za barbarzyństwo, ale był to jedyny sposób, aby pojedynczy człowiek zdołał przenieść zwłoki. Carlos zaczął od stóp; wepchnął je na blat, a potem tak długo szarpał się z resztą, aż całe ciało znalazło się na stole.

Plastikowy worek zostawił owinięty dookoła głowy ofiary, aby zachować w nienaruszonym stanie ewentualne dowody.

– Nie jestem na ciebie zła. – Usłyszała głos Cathy. Odetchnęła głęboko, uświadomiwszy sobie, że przez cały czas przyglądania się działaniom Carlosa odruchowo wstrzymywała oddech.

– To dobrze.

– To nie była twoja wina.

Sara nie odpowiedziała głównie dlatego, że nie zgadzała się z tym, co powiedziała jej matka.

– Kiedy byłaś mała – zaczęła Cathy nieco zdławionym ze wzruszenia głosem – zawsze liczyłam na ciebie, że uchronisz Tess przed kłopotami. To ty zawsze byłaś za wszystko odpowiedzialna.

Sara wyciągnęła chusteczkę ze stojącego na biurku pudełka i przyłożyła ją do oczu. Carlos właśnie usiłował zdjąć ze zwłok koszulkę, ale nie mógł ściągnąć jej przez głowę. Popatrzył na Sarę, a ona zrobiła taki ruch ręką, jakby cięła nożyczkami. Technicy kryminalni z pewnością zdążyli już sprawdzić tę koszulkę.

– To nie twoja wina – mówiła dalej Cathy. – Ani Jeffreya. To jedna z tych rzeczy, które się po prostu zdarzają, i wszyscy musimy jakoś przez to przejść.

Jeszcze wczoraj Sara tęskniła za takimi słowami, lecz dziś wcale nie przyniosły jej ukojenia. Po raz pierwszy w życiu nie była w stanie uwierzyć własnej matce.

– Dziecinko? Energicznie wytarła oczy.

– Muszę już iść, mamó.

– W porządku. – Cathy zamilkła, a po chwili dodała: – Kocham cię, córeczko.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała Sara, odkładając słuchawkę.

Ukryła twarz w dłoniach i spróbowała się odprężyć. Nie mogła pozwolić sobie na to, by myśleć o Tessie w czasie, gdy będzie kroila Ellen Schaffer. Najlepiej przysłuży się siostrze, jeśli znajdzie coś, co doprowadzi do schwytania mężczyzny, który ugodził ją nożem. Sekcja sama w sobie była aktem przemocy i czymś ostatecznym. Wtedy każde ciało ujawniało swoją własną historię. Można było zobaczyć życie i śmierć człowieka bez żadnych osłonek dzięki zwykłemu zajrzeniu pod skórę ofiary.

Wstała i powlokła się z powrotem do sali operacyjnej, gdzie Carlos kończył właśnie rozcinanie koszulki wzdłuż szwów, tak żeby w razie potrzeby można ją było później złożyć w całość i przebadać. Materiał był spryskany krwią, a czysty prostokąt wskazywał miejsce, w którym została oparta strzelba. Sara obejrzała duży palec u nogi ofiary – nie spostrzegła nic poza tym, że także był zakrwawiony. Druga noga pozostała czysta, bo w momencie strzału znajdowała się zapewne poza polem rażenia.

Dziewczęcy biustonosz, który bardziej pasowałby do trzynastolatki, okrywał piersi młodej kobiety. Carlos odpiął zamek i po chwili trzymał w ręku zwiniętą papierową chusteczkę.

– Co to jest? – spytała Sara, choć doskonale wiedziała, co to takiego.

– To było tu – powiedział Carlos, wskazując miseczkę biustonosza. Wsunął rękę w drugą i wyciągnął następny kłębuszek.

– Czemu wypchała sobie stanik, jeśli zamierzała się zabić? – spytała, choć Carlos nigdy nie odpowiadał na jej pytania.

Obydwoje odwrócili się na dźwięk czyichś kroków na schodach.

– Coś znaleźliście? – zapytał Jeffrey, wchodząc do salki.

– Dopiero zaczęliśmy – odparła. – Co powiedział Frank?

– Nic – odrzekł, ale mogłaby przysiąc, że coś się dzieje. Nie wiedziała, dlaczego Jeffrey nagle zrobił się taki małomówny. Carlos wielokrotnie dowiódł, że można mu ufać, i przez większość czasu Sara zapominała, że on w ogóle ma jakieś życie prywatne poza kostnicą.

– Ściągnijmy jej spodnie – powiedziała i pomogła Carlosowi zdjąć dzinsy z ciała denatki.

Jeffrey przyjrzał się jej majteczkom – były zwykłe, bawełniane, niepodobne do tych, jakie znaleźli w pokoju Andy'ego Rosena.

– A sprawdziłeś szuflady w jej pokoju? – zapytała Sara.

– Miała bieliznę wszystkich możliwych rodzajów – odparł. – Jedwabną, bawełnianą, stringi.

– Stringi?

Jeffrey wzruszył ramionami.

– Znaleźliśmy w jej biustonoszu zwinięte chusteczki. – Sara podeszła do Jeffreya.

Ze zdziwienia uniósł brwi.

– Wypychała sobie stanik?!

– Jeżeli miała zamiar popełnić samobójstwo, musiała zdawać sobie sprawę, że ktoś ją znajdzie i że koroner albo lekarz sądowy przeprowadzi sekcję, więc czemu zrobiła coś takiego?

– A może to było coś, co robiła codziennie? Siła przyzwyczajenia? – zasugerował, ale Sara wiedziała, że sam w to nie wierzy.

– Ten tatuaż jest dosyć stary – ciągnęła Sara. – Przypuszczalnie ma trzy lata. To oczywiście duże przybliżenie, ale na pewno nie zrobiła go ostatnio.

Carlos ściągnął majteczki z pośladków Ellen; Sara i Jeffrey w tej samej chwili spostrzegli jeszcze jeden tatuaż – jakieś słowo napisane w języku na pierwszy rzut oka wyglądającym na arabski.

– Tego nie było na rysunku Andy’ego – mruknął Jeffrey.

– W żadnym wypadku nie wygląda na świeży. Myślisz, że Andy celowo go pominął?

– Uwierz mi, na pewno by go tam umieścił, gdyby go wcześniej widział.

– Więc z tego wynika, że Ellen nie była z nim związana – rzekła Sara, wskazując jednocześnie Carlosowi, żeby zrobił zdjęcie. Przyłożyła linijkę, żeby sprawdzić, jak duże są litery. – Musimy to zeskanować i znaleźć kogoś, kto wie, co oznacza to słowo.

– Shalom – burknął Carlos.

– Słucham? – Sara była zaskoczona, że w ogóle się odezwał.

– To po hebrajsku – wyjaśnił. – Oznacza pokój. Sara popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

– Jesteś pewien?

– Uczyłem się tego w szkole hebrajskiej – powiedział. – Moja matka jest Żydówką.

– Och – westchnęła i pomyślała, ile lat musiało minąć, zanim dowiedziała się czegokolwiek o swoim współpracowniku. Zerknęła na Jeffreya, ale on właśnie coś pilnie zapisywał w notesie. Nastroszył przy tym brwi, aż zaczęła się zastanawiać, co też wpadło mu do głowy.

Odwróciła się, zapominając na moment, gdzie jest, i z całej siły uderzyła głową w metalową półkę.

– Cholera – jęknęła, szukając palcami rany. Nie patrzyła w stronę Jeffrey'a i Carlosa, żeby nie widzieć ich reakcji. Podeszła szybko do metalowej szafki obok zlewu i wyjęła z niej strój chirurgiczny i parę rękawiczek.

– Czy możesz mi podać okulary? – poprosiła Jeffrey'a. – Chyba leżą na moim biurku.

Zrobił, jak prosiła. Wślizgnęła się w strój i wcisnęła ręce w lateksowe rękawiczki, a na nie naciągnęła dodatkową parę, którą wyjęła z pudełka. Carlos podsunął na środek czarną tablicę na kółkach, którą Sara przyniosła ze szkoły. Na niej wypisane już były pewne informacje, które udało mu się zgromadzić do tej pory. W czasie operacji do jego zadań należało wypełnianie pustych miejsc przeznaczonych na dane dotyczące poszczególnych organów oraz na inne istotne szczegóły. Sara lubiła widzieć przed sobą wszystko czarno na białym, kiedy przeprowadzała sekcję. Łatwiej jej wtedy było dostrzec pewne sprawy.

Stopą włączyła dyktafon i zaczęła mówić.

– Są to niezabalsamowane zwłoki prawidłowo rozwiniętej i dobrze odżywionej kobiety rasy białej, lat dziewiętnaście, która prawdopodobnie strzeliła sobie w głowę z wingmastera kaliber dwadzieścia. Przez pełniącą służbę funkcjonariusza policji została zidentyfikowana jako Ellen Marjory Schaffer. Zdjęcia oraz zdjęcia rentgenowskie wykonano pod moim nadzorem. Na podstawie stosownych przepisów stanu Georgia autopsja jest przeprowadzana w kostnicy przy Biurze Koronera Okręgu Grant... Jeffrey podsunął jej dane i Sara mówiła dalej:

– ...Początek godzina dwudziesta trzydzieści trzy. Autopsja jest wykonywana z pomocą Carlosa Quinoneza, technika sądowego, w obecności Jeffrey'a Tollivera, szefa policji...

Zatrzymała się na chwilę, żeby popatrzeć na tablicę i sprawdzić informacje.

– ...Kobieta waży około pięćdziesięciu sześciu kilogramów i mierzy około stu sześćdziesięciu centymetrów. Rozległe obrażenia okolicy głowy są skutkiem strzału oddanego z bliskiej odległości. – Sara położyła dłoń na brzuchu ofiary. – Ciało znajdowało się uprzednio w chłodni i w dotyku jest zimne. Steżenie pośmiertne całkowite, dotyczy również kończyn górnych...

Kontynuowała wypowiedź, wymieniając oznaczenia identyfikacyjne i jednocześnie rozcinając plastikowy worek okrywający głowę Ellen Schaffer. Zakrzepła krew i substancja szara przywarły do plastiku, a w galaretowatej masie tkwiły resztki włosów.

– Reszta skalpu jest w chłodni – powiedział Carlos.

– Obejrzymy go później – mruknęła, odklejając skrupulatnie worek od tego, co pozostało z głowy Ellen Schaffer, a było tam niewiele więcej ponad zakrwawiony kikut z fragmentami blond włosów i zębami tkwiącymi w pniu mózgowym. Zanim podniosła skalpel, żeby rozpocząć badanie wewnętrzne, zrobili kolejne zdjęcia. Robiąc klasyczne nacięcie w kształcie litery Y, czuła się jak pijana z braku snu i musiała na chwilę zaniknąć oczy, żeby odzyskać siły.

Każdy organ wewnętrzny został wyjęty i zważony, zapisany i wymieniony w nagraniu, gdy Sara na głos mówiła o wynikach kolejnych badań. W żołądku znajdowały się resztki ostatniego posiłku Schaffer: płatki zbożowo-orzechowe, które wyglądały prawie tak samo, jak musiały wyglądać w pudełku.

Wyjmowała kolejne fragmenty wnętrzości i podawała je Carlosowi, który wykonywał czynność nazywaną potocznie „przepłukiwaniem trzewi”. Używał węża przymocowanego do kranu przy jednym ze zlewów, żeby przeczyścić wodą przewód pokarmowy denatki, a sito umieszczone poniżej odpływu zbierało to, co udało się wypłukać. W powietrzu rozszedł się straszliwy odór; Sara za każdym razem czuła się winna, że ktoś odwała za nią czarną robotę, ale tylko do chwili, dopóki nie zaczynała czuć tego smrodu.

Zsunęła z dłoni rękawiczki i poszła w odległy koniec pomieszczenia, gdzie zamontowany był podświetlacz do klisz. Carlos zrobił kilka zdjęć rentgenowskich, a Sara, ze zmęczenia albo z czystej głupoty, zapomniała się im przyjrzeć wcześniej. Przystudiowała całą serię dwa razy, zanim zauważyła w płucach znajomy kształt.

– Jeff! – przywołała go do siebie.

Wpatrywał się w ekran zaledwie przez kilka sekund.

– Czy to nie jest przypadkiem ząb? – zapytał.

– Zaraz się przekonamy – odparła, naciągając podwójne rękawiczki. Wyjęła lewe płuco z ciała. Z wyglądu tkanka opłucnej wydawała się gładka, bez śladów zwłóknienia. Sara odłożyła płuco na bok, żeby później wykonać biopsję, ale teraz użyła chirurgicznego noża o szerokim ostrzu.

– Było nieduże krwawienie – powiedziała do Jeffreya.

Ząb odnalazł się w dolnej prawej ćwierci lewego płuca.

– Czy to możliwe, żeby siła uderzenia pocisku wepchnęła jej ten ząb do gardła? – spytał Jeffrey.

– Ten ząb dostał się do płuc razem z powietrzem – wyjaśniła Sara. – Ona go wciągnęła.

Jeffrey przetarł oczy rękoma, a potem podsumował w krótkich słowach to, co usłyszał.

– A więc musiała oddychać w chwili, gdy ząb został wybity.

WOREK

8.

Wychodząc z Ethanem z kina, Lena tłumiała ziewanie. Kilka godzin wcześniej wzięła vicodin; na ból nadgarstka nie pomógł, za to uspił ją jak diabli.

– No i o czym teraz myślisz? – zapytał Ethan; był to wyświechtany frazes, często używany przez chłopców w sytuacjach, kiedy chcieli przerzucić na dziewczynę ciężar podtrzymywania rozmowy.

– Że lepiej by było, gdyby ta impreza wypaliła – odparła, starając się, żeby usłyszał w jej głosie pogroźkę.

– No tak... Czy ten gliniarz próbował cię jeszcze zaczepiać?

– Nie – mruknęła, chociaż jej identyfikator numerów zarejestrował pięć telefonów z posterunku policji, zanim jeszcze zdążyła wrócić z kafejki. Tylko kwestią czasu było, kiedy Jeffrey zapuka do drzwi, a gdy już to zrobi, będzie musiała odpowiedzieć na parę pytań albo ponieść konsekwencje odmowy. W czasie filmu doszła do wniosku, że co prawda Chuck nie wywali jej z pracy ot, tak sobie, na życzenie Jeffreya, ale były gorsze rzeczy, które ten obleśny fiut mógł jej zrobić. Chuck uwielbiał trzymać Lenę w poczuciu zagrożenia – a wzięwszy pod uwagę, jak paskudna była jej praca już teraz, jego zagrywki mogły uczynić ją jeszcze bardziej nieprzyjemną.

– Podobał ci się film?

– Nie bardzo – odparła szczerze. Usiłowała właśnie wymyślić jakieś rozwiązanie na wypadek, gdyby kumple Andy'ego się nie zjawili. Będzie musiała jutro znaleźć trochę czasu, żeby porozmawiać z Jill Rosen. Dzwoniła już do niej trzykrotnie i zostawiała nagrane wiadomości, ale lekarka się nie odzywała. Lena koniecznie chciała się dowiedzieć, co takiego Jill powiedziała o niej Jeffreyowi. Zadała sobie nawet trochę trudu, żeby przekopać wnętrze swojej szafy i odnaleźć tę pieprzoną automatyczną sekretarkę na wypadek, gdyby doktor Rosen zatelefonowała do niej w nocy, kiedy ona będzie poza domem.

Spojrzała w niebo i wzięła głęboki oddech, żeby nieco oprzytomnieć. Potrzebowała bardzo z kimś porozmawiać, ale nie miała nikogo, komu mogłaby zaufać.

– Przyjemna noc – zauważył Ethan. Pewnie wydawało mu się, że Lena podziwia gwiazdy. – Pełnia księżycy.

Jutro będzie pewnie padać. – Na przemian zaciskała i rozluźniała pięść.

Na nadgarstku, w miejscu, gdzie Ethan trzymał palce, zdażył się już uformować paskudny niebieskoczarny siniak i Lena była prawie pewna, że coś w środku zostało uszkodzone. Kiedy opuszczała rękę, czuła, że boli ją cała kość, a narastająca opuchlizna sprawiła, że miała problem z zapięciem mankietów. Dopóki Ethan nie zapukał do jej drzwi, trzymała przegub owinięty bandażem, ale potem wolałaby się raczej wściec z bólu, niż przyznać przed nim, jak bardzo cierpi.

Problem polegał na tym, że wypłatę dostanie dopiero w następny poniedziałek. Jeśli pójdzie do szpitala na izbę przyjęć, żeby zrobić prześwietlenie, to musi zapłacić pięćdziesiąt dolarów udziału własnego, bo tego wymagał ubezpieczyciel, a to wyczyściłoby zupełnie jej konto. Ale ponieważ mogła poruszać ręką, doszła do wniosku, że kość jest nienaruszona. Jeśli ból nie minie do poniedziałku, zastanowi się, co dalej z tym zrobić. Na szczęście była praworęczna, a, nawiasem mówiąc, zdarzało się jej wytrzymywać gorszy ból przez więcej niż kilka dni. To cierpienie wręcz dodawało jej otuchy – bezustannie przypominało, że wciąż żyje.

Jakby odczytując jej myśli, Ethan zapytał:

– A jak twój nadgarstek?

– W porządku.

– Przepraszam, że to zrobiłem. Po prostu... – zdawał się szukać odpowiednich słów – po prostu nie chciałem, żebyś sobie poszła.

– To wybrałaś miły sposób, żeby to okazać.

– Przykro mi, że cię zraniłem.

– Co ty powiesz – mruknęła.

Dziwne, ale rozmowa na ten temat sprawiła, że nadgarstek zaczął jej mocniej dokuczać. Zanim wyszła z pokoju, wsunęła do kieszeni tabletkę vicodinu i osiem miligramów ibuprofenu na wypadek, gdyby ból stał się nie do wytrzymania. W czasie gdy Ethan przyglądał się grupce dzieciaków na studenckim parkingu, przełknęła na sucho proszek i zaniósła się kaszlem, bo o mały włos nie utkwiał jej w tchawicy.

– Dobrze się czujesz? – spytał natychmiast. – Może się przeziębiałaś?

– Nie – odparła i znowu zaczęła kasłać. – O której zaczyna się ta impreza?

– Powinna jakoś teraz. – Skierował się na ścieżkę prowadzącą między dwiema kępami krzaków. Lena wiedziała, że tędy prowadzi skrót przez las do akademików po zachodniej stronie kampusu, ale nie miała najmniejszej ochoty włóczyć się w lesie po nocy, nawet podczas pełni.

Ethan odwrócił się, kiedy zauważył, że nie idzie za nim.

– Tędy będzie szybciej – powiedział.

Z oczywistych powodów Lena nie miała ochoty iść z kimś nieznanym w ciemne, odludne miejsce. Co prawda Ethan wydawał się szczerze żałować, że sprawił jej ból, ale już zdążyła się zorientować, jak bardzo potrafi być nieprzewidywalny.

– No, chodź – Ethan próbował zażartować z jej obaw. – Chyba już się mnie nie boisz, co?

Odpieprz się – skwitowała krótko i zmusiła się, żeby ruszyć za nim. Obie ręce wsadziła do tylnych kieszeni w nadziei, że dzięki temu łatwiej jej będzie wyglądać na swobodną i pewną siebie. Koniuszkami palców przesunęła po dziesięciocentymetrowym składanym nożu i od razu poczuła się bezpieczniej. Zwolnił, żeby mogła dotrzymać mu kroku.

– Długo już tu pracujesz? – spytał.

– Nie.

– A ile?

– Kilka miesięcy.

– I lubisz swoją pracę?

– No cóż, to tylko praca.

Idąc obok niej, wydawał się rozmyślać nad tym, co usłyszał. Po kilku minutach wyraźnie zaczął zwalniać; w ciemności Lena mogła dostrzec zarys jego twarzy, ale nie widziała, jaką miał minę. Kiedy się odezwał, w jego głosie zabrzmiała szczerłość.

– Przykro mi, że nie podobał ci się film.

– To nie twoja wina – odparła, choć to właśnie on wybrał jakiegoś francuskiego gniotą, w dodatku z napisami zamiast dubbingu.

– Myślałem, że lubisz takie kino.

Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek w historii świata zdarzyło się, by ktoś bardziej się pomylił.

– Gdybym miała ochotę sobie poczytać, wzięłabym książkę.

– Dużo czytasz?

– Raczej nie – mruknęła, choć ostatnio zainteresowało ją kilka mydlanych romansideł, które znalazła w szkolnej bibliotece. Zaczęła je ukrywać za półką z gazetami, żeby przypadkiem nikt ich nie wypożyczył, dopóki ona nie skończy czytać. Wolałaby raczej poderżnąć sobie gardło, niż przyznać się przed Nan Thomas, że stała się wielbicielką takiego chłamu.

– A co z filmami? – Ethan nie dał się łatwo odstraszyć. – Jakie kino cię interesuje?

Postarała się, żeby w jej tonie nie było znać rozdrażnienia.

– Sama nie wiem. Na pewno takie, które daje do myślenia. Wreszcie załapał i zamknął się na dobre. Lena patrzyła na ziemię, żeby się nie potknąć. Na dzisiejszy wieczór włożyła kowbojskie buty, a nie była przyzwyczajona do chodzenia na obcasach, nawet bardzo niskich. Poza tym miała na sobie dzinsy i ciemnozieloną koszulę zapinaną na całej długości na guziki. Oczy podkreśliła kredką, żeby uczcić jakoś swój powrót do rzeczywistego świata, ale włosy pozostawiła rozpuszczone, by zasygnalizować Ethanowi, co sądzi o jego opiniach.

Ethan był w obszernych workowatych spodniach i nadal miał na sobie czarną koszulkę z długimi rękawami, które dokładnie zakrywały mu ręce. Lena domyśliła się, że to nie mogła być wciąż ta sama koszulka, bo poczuła zapach proszku do prania zmieszany z lekką wonią czegoś, co przypominało wodę kolońską. Buty na grubej podeszwie zakończone metalowymi noskami dopełniały stroju i pomyślała, że gdyby przypadkiem zgubiła się w lesie, z pewnością udałoby jej się odnaleźć Ethana dzięki głębokości śladów, jakie zostawiał w ziemi.

Kilka minut później znaleźli się na polanie na tyłach męskich akademików. W Grant Tech hołdowano staroświeckim zwyczajom i tylko jeden budynek pozostawiono w systemie koedukacyjnym, ale jak to bywa w college'u, studenci mieli swoje sposoby, żeby obejść obowiązujące przepisy. Wszyscy wiedzieli, że Matt Burkę, pedagog odpowiedzialny za męskie akademiki, jest głuchy jak pień i z pewnością nie słyszy, jak dziewczęta wślizgują się do środka i wymykają z powrotem o każdej godzinie dnia i nocy. Mimo to Lena odniosła wrażenie, że dziś chłopcy musieli chyba ukraść jego aparat słuchowy i dodatkowo zamknąć profesora w szafie, bo muzyka dochodząca z akademika była tak głośna, aż ziemia trzęsła się pod jej stopami.

– Doktor Burkę wyjechał na tydzień do swojej matki – wyjaśnił Ethan z promiennym uśmiechem. – Zostawił nam numer telefonu na wypadek, gdybyśmy go potrzebowali.

– To twój akademik?

Skinął głową i ruszył w stronę budynku, ale go zatrzymała.

– Udawaj, że jestem twoją dziewczyną, dobrze? – zawołała, podnosząc głos, by przekrzyczeć muzykę.

– Właśnie nią jesteś, okay?

Rzuciła mu spojrzenie, które, jak miała nadzieję, starczyło za całą odpowiedź.

– W porządku.

Ruszył w stronę wejścia, a Lena podążyła za nim.

Skuliła się, kiedy podeszli bliżej, bo hałas był wręcz nie do zniesienia. We wszystkich oknach paliły się światła; dotyczyło to także górnego piętra, gdzie mieściły się pokoje zarezerwowane dla gospodarza domu. Dobiegająca zewsząd muzyka stanowiła urozmaiconą mieszankę europejskiej dyskoteki i acid jazzu z niewielką domieszką rapu. Lena czuła, że od nadmiaru decybeli za chwilę popękają jej bębunki.

– Nie boicie się, że za chwilę zwali się tu ochrona?

Ethan tylko się uśmiechnął, a Lena zmarszczyła brwi, ale musiała przyznać mu rację. Kiedy przychodziła rano do pracy, często zdarzało się, że strażnik, który właśnie kończył nocną zmianę, leżał nieruchomo na kozetce na zapleczu z kocem podciągniętym pod brodę i strużką śliny zastygłą na poduszce po całonocnym śnie. Zauważyła na grafiku, że dziś ma dyżur Fletcher, a on był najgorszy ze wszystkich. W tym krótkim okresie, kiedy pracowała w college'u, nie zdarzyło się, żeby Fletcher odnotował jakiś incydent. Oczywiście, mnóstwo przestępstw popełnianych nocą nie było w ogóle zgłaszanych albo też w ciemności nikt ich nie zauważał. Przeczytała kiedyś w ulotce informacyjnej, że mniej niż pięć procent kobiet, które zostały zgwałcone na terenie różnych kampusów, zgłasza się na policję. Popatrzyła na akademik i przez głowę przemknęła jej myśl, czy przypadkiem akurat teraz ktoś w tym budynku nie znajduje się w podobnej opresji.

– Cześć, Green!

Jakiś chłopak odrobinę wyższy i bardziej krępy od Ethana podszedł do nich i klepnął go w ramię. Ethan odwdzieczył mu się tym samym i przez kilka chwil wymieniali skomplikowane uściski, co dla postronnych wyglądało tak, jakby wykonywali jakiś dziwaczny taniec.

– Lena! – Ethan wyteżył głos, żeby przekrzyczeć ryk muzyki. – To jest Paul.

Lena uśmiechnęła się uwodzicielsko, zastanawiając się jednocześnie, czy to właśnie on jest tym przyjacielem Andy'ego Rosena.

Paul obejrzał ją od stóp do głów, jakby chciał ocenić jej wdzięki i ewentualną przydatność seksualną. Odpłaciła mu tym samym, dając jasno do zrozumienia, że daleko mu do sprostania jej wymaganiom. Paul robił wrażenie dość bezbarwnego młodzieńca, jak to czasami się zdarza wśród nastoletnich chłopców, którzy nie potrafią się odnaleźć między dorosłością a dzieciństwem. Nosił żółtą osłonkę przeciwsłoneczną, ale przekreśloną daszkiem do tyłu; przycięte na jeża i ufarbowane na złoty blond włosy sterczały na czubku głowy. Jego strój uzupełniał niemowlecy smoczek i garść amuletów zawieszonych na szyi na metalowym

łańcuszku, które wyglądały, jakby kupił je w sklepie z zabawkami. Paul zauważył jej zainteresowanie, wsadził więc smoczek do ust i zaczął go ssać, cmokając przy tym głośno.

– No! – zawołał Ethan i uderzył Paula w ramię, jakby chciał zaznaczyć swoje terytorium. – Gdzie jest Scooter?

– W środku. Pewnie próbuje namówić tych ciulów, żeby przestali nam puszczać to murzyńskie gówno – zaczął wymachiwać rękoma w rytm melodii.

Lena wzdrygnęła się, kiedy usłyszała te słowa, ale postarała się, żeby nic po niej nie było widać. Chyba niezupełnie jej się to udało, bo po chwili Paul zapytał tonem, jakiego używają tylko rasistowskie świnię:

– A ty co, trzymasz z tymi braciszkami?

– Zamknij się wreszcie, chłopie. – Ethan walnął go znacznie mocniej niż poprzednio. Paul zaśmiał się, ale potulnie się wycofał i wmieszał w grupę ludzi zmierzających w stronę lasu; ciągle miotał pod nosem jakieś obelgi; wreszcie odszedł na tyle daleko, że muzyka zagłuszyła to, co mówił.

Ethan nadal zaciskał pięści, a mięśnie na jego ramionach naprężyły się jak postronki.

– Pieprzony dupek – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Dlaczego nie potrafisz zwyczajnie dać sobie siana? – zapytała Lena, ale serce zaczęło jej mocniej bić, kiedy Ethan nagle odwrócił się do niej. Jego wściekłe spojrzenie przeszywało ją na wylot; włożyła rękę do tylnej kieszeni, dotykając noża, tak jakby był to jej talizman.

– Nie słuchaj go, okay? – powiedział. – To kompletny kretyn.

– Tak – przytaknęła ochoczo, żeby rozładować atmosferę. – Całkowicie się z tobą zgadzam.

Ethan popatrzył na nią smutno, jakby bardzo pragnął, żeby wierzyła mu bez zastrzeżeń, a potem skierował się do wejścia.

Frontowe drzwi były otwarte na oścież, a tuż za nimi stała grupka studentów. Lena nie była w stanie na pierwszy rzut oka poznać, jakiej są płci, ale gdyby pokręciła się wokół nich jeszcze kilka sekund, z pewnością by się dowiedziała. Minęła ich, spoglądając w inną stronę i usiłując rozpoznać osobliwy zapach unoszący się w powietrzu. Po kilku miesiącach pracy w szkole umiała już bezbłędnie rozróżnić woń marihuany, ale ten zapach był zdecydowanie inny.

Od wejścia w głąb budynku prowadził długi korytarz zakończony klatką schodową łączącą trzy piętra, przedzielony po obu stronach dwoma poprzecznymi korytarzykami, z których można się było dostać do pokoiów

i łazienek. Układ pomieszczeń był taki sam, jak we wszystkich pozostałych akademikach campusu. Dom, w którym mieszkała Lena, wyglądał podobnie, ale hostel pracowników tym się różnił od innych, że każdy pokój przypominał mały apartament, z własną łazienką i salonikiem, który pełnił również funkcję miniaturowej kuchenki. Tutaj natomiast studenci tłoczyli się po dwóch w każdym pokoju, a wspólne łazienki mieściły się na końcu każdego korytarza.

Im bardziej zbliżali się do końca korytarza, tym wyraźniej Lenie udawało się zdefiniować przynajmniej dwa z unoszących się w powietrzu zapachów: mocz i wymiociny.

– Muszę tu na chwilę zajrzeć – oznajmił Ethan, kiedy stanęli przez drzwiami z wywieszką „Niebezpieczne odpadki”. – Nie obrazisz się?

– Skąd. Zaczekam tutaj – mruknęła, opierając się o ścianę. Ethan wzruszył ramionami, jednocześnie przekręcając klucz w zamku i szarpiąc drzwi, żeby je otworzyć. Nie miała pojęcia, dlaczego zadaje sobie trud, żeby je w ogóle zamykać. Większość dzieciaków w kampusie wiedziała, że jeśli szarpnie się gałką wystarczająco mocno, drzwi same się otworzą. Połowa kradzieży, do których była wzywana, nie miała nic wspólnego z włamaniem.

– Zaraz wracam – powiedział, a potem zamknął za sobą drzwi.

Czekając na jego powrót, popatrzyła na tablice informacyjne przybite obok pokoju Ethana. Po jednej stronie wisiała korkowa, a po drugiej taka, na której można było pisać mazakiem. Na tej pierwszej wisiało kilka karteczek, ale nie chciało jej się do nich zaglądać, żeby się dowiedzieć, o czym mówią. Na białej tabliczce ktoś napisał: „Ethan dobrze stawia pałę”, a obok widniał rysunek przypominający zdeformowaną małpę, trzymającą w trójpalczastej dłoni coś, co przypominało kij baseballowy albo nabrzmiąły penis.

Westchnęła ciężko, zastanawiając się, co, do cholery, tutaj robi. Może raczej powinna pójść prosto na posterunek i porozmawiać z Jeffreyem. Musiał być jakiś sposób, żeby przekonać go, iż ona nie ma nic wspólnego ze sprawą Rosena. Powinna teraz wrócić do domu, nalać sobie drinka i spróbować zasnąć, żeby jutro rano wstać ze świeżą głową i wymyślić jakiś plan działania. Albo może lepiej będzie zostać i pogadać z kumplem Andy’ego, wtedy przynajmniej pokaże Jeffreyowi, że działała w dobrej wierze.

– Przepraszam – powiedział Ethan, wychodząc na zewnątrz. Wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy tam wchodził, zaczęła się więc zastanawiać, co też mógł robić w środku, ale nie ciekawiło jej to na tyle,

żeby zapytać. Prawdopodobnie sądził, że ona także wejdzie, a wtedy ją uwiedzie dzięki swoim chłopięcym wdziękom. Miała tylko nadzieję, że nie wygląda na tak durną, za jaką zdawał się ją uważać.

– A to co za gówno? – powiedział, wycierając tablicę rękawem. – Moi kumple to banda idiotów.

– Zgadza się – odparła znudzonym tonem.

Naprawdę. Przestałem to robić już w szkole średniej. Przez chwilę nawet mu uwierzyła, ale zaraz potem pozwoliła sobie na uśmiech, bo doszła do wniosku, że usiłuje wcisnąć jej ciemnotę.

Ethan ruszył korytarzem.

– Lubisz tę piosenkę? – zapytał głośno.

– Oczywiście, że nie! – odpowiedziała, zastanawiając się jednocześnie, czy nie zrezygnować z całej imprezy. Właściwie mogła tylko wyciągnąć od Ethana nazwisko tego dzieciaka i zostawić resztę Jeffreyowi.

– A jaką muzykę lubisz?

– Taką, przy której nie pęka mi głowa. To jak, idziemy pogadać z tym kumplem Andy’ego czy nie?

Wskazał na schody.

– Tędy proszę.

Kawał tynku oderwał się od sufitu, kiedy tylko zdążyli wejść do głównego holu, i chociaż Lena słyszała wyłącznie muzykę, wiedziała, że nad ich głowami podłoga aż trzeszczy.

Na górnym piętrze u wylotu klatki schodowej znajdowała się ogromna sala telewizyjna, w której zwykle stały także stoły do nauki, choć oczywiście w tej chwili nikomu nie przyszłoby to do głowy. Obok mieściła się wspólna kuchnia, ale biorąc pod uwagę, co Lena widziała w innych akademikach, przypuszczalnie całe jej wyposażenie stanowiła brudna lodówka, kuchenka mikrofalowa z zatrzaśniętymi na amen drzwiczkami i kilka automatów. Na drugim piętrze było zaledwie kilka pokoi, ale choć mniejsze od tych na dole, zawsze cieszyły się większym powodzeniem. Wyczuwając zapachy dobiegające z uczęszczanych łazienek na niższym piętrze, Lena śmiało mogła zaryzykować twierdzenie, że wie dlaczego.

– Tędy! – wrzasnął Ethan.

Lena posłusznie poszła w jego ślady, kiedy przedzierali się przez tłum młodzieży siedzącej na schodach. Choć żadne z tych dzieci nie wyglądało na więcej niż piętnaście lat, wszystkie sączyły jakąś różową miksturę, która zawierała taką ilość alkoholu, że czuła go wyraźnie, przechodząc obok. Doszła do wniosku, że rozpoznaje trzeci odór panujący w tym

budynku – smród wysokoprocentowego alkoholu.

Na górnym korytarzu panował jeszcze większy tłok niż na schodach, więc Ethan delikatnie ujął ją za rękę, żeby się nie zgubili. Przełknęła z trudem ślinę, zaskoczona tym nagłym fizycznym kontaktem, i spojrzała w dół, na swoją dłoń zamkniętą w jego dłoni. Miał długie, delikatne palce, prawie jak dziewczyna. Jego nadgarstek także był szczupły i bez trudu mogła dostrzec kostki sterczące tuż poniżej długiego rękawa. W holu panował tak potworny ścisk i zaduch, że nie mogła pojąć, jak on wytrzymuje w tej koszulce. Wszystko jedno, co ukrywał pod tymi rękawami, na pewno nie było to warte pocenia się na śmierć w pomieszczeniu wypełnionym ponad setką ludzi podskakujących w rytm czegoś, co tylko z daleka przypominało muzykę.

Nagle muzyka umilkła. W sali rozległ się ogólny jęk, a potem chichot, kiedy nagle zgasło światło.

Lenie serce skoczyło do gardła, kiedy nagle ktoś na nią wpadł. Jakiś chłopak stojący obok coś wyszeptał, a zaraz potem rozległ się głośny śmiech dziewczyny, inny przywarł całym ciałem do pleców Leny, ale tym razem nie stało się to przypadkiem.

– Hej, niech ktoś włączy muzykę! – rozległ się głos, a inny głos odpowiedział:

– No, chwila! Zaraz będzie! – i w kącie, gdzie miotał się disc jockey próbujący poskładać wszystko do kupy, błysnęła latarka.

Oczy Leny w końcu przyzwyczyły się do ciemności na tyle, że mogła odróżnić sylwetki otaczających ją ludzi. Postąpiła parę kroków do przodu, ale koleś za jej plecami sunął za nią niczym cień. Poczowała, jak jego ręce ślizgają się dookoła jej talii, i usłyszała namiętne „hej” wyszeptane wprost do ucha.

Zamarła ze zgrozy.

– Chodźmy stąd – sapał, ocierając się o nią. Usiłowała powiedzieć mu, żeby się odpieprzył, ale słowa ugrzęzły jej w gardle. Przywarła do ramienia Ethana, ciasno oplatając go rękoma, zanim zdążyła pomyśleć, co robi.

– Co jest? – spytał.

Nawet w tych ciemnościach ujrzała, że patrzy gdzieś za nią i że już wie, o co chodzi. Jego mięśnie napięły się jak postronki. Uderzył pięścią w pierś chłopaka i wysyczał:

– Gnojek!

Nieznajomy natychmiast się wycofał, podnosząc w obronnym geście obie ręce, jakby chodziło o najzwyczajszą pomyłkę.

– Już w porządku – powiedział Ethan i otoczył Lenę ramieniem, zasłaniając ją przed napierającym tłumem. Powinna była go odepchnąć, ale potrzebowała kilku sekund, żeby ochłonać.

Bez ostrzeżenia muzyka znowu ryknęła i rozbłysły kolorowe światła. Rozległy się wiwaty i tłum znów zafalował w tańcu, a białe koszulki i białe zęby mieniły się na fioletowo w blasku reflektorów. Niektórzy zaczęli wymachiwać zielonymi i żółtymi laseczkami przed nosami tańczących, a parę osób przyniosło ze sobą miniaturowe latarki, którymi dla zabawy świeciło innym w oczy.

– Boże, to jakieś szaleństwo – powiedziała Lena, a może tylko jej się tak wydawało. Muzyka grała tak głośno, że nie słyszała własnego głosu. Tłum zataczał się w oszołomieniu po zażyciu ecstazy, a światła pogłębiały jeszcze te doznania. Smoczek Paula okazał się przydatny – kiedy go ssał, kołysząc się na boki, przynajmniej nie szczękały mu zęby.

– Chodź tutaj! – zawył Ethan, żeby przekrzyczeć muzykę, i pociągnął ją do tyłu. Wyciągnęła rękę za siebie i zatrzymała się, kiedy poczuła, że dotyka ściany.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z twarzą przysuniętą do jej twarzy, tak żeby mogła go słyszeć.

– No jasne, że tak.

Przycisnęła rękę do jego piersi, żeby zachować między nimi jakąś przestrzeń. Jego ciało było twarde jak skała; nawet się nie poruszył. Palcami przeczesywał jej włosy.

– Chcę, żebyś je zaczesła do tyłu.

– Nie wzięłam ze sobą spinki.

Uśmiechnął się, patrząc, jak jego dłoń ślizga się po włosach Leny.

– Mogę ci skombinować gumkę albo coś w tym stylu.

– Nie.

Opuścił rękę, najwyraźniej bardzo rozczarowany. Od razu zmienił temat.

– Chcesz, żebym jeszcze raz pogadał z tamtym gnojem?

– Nie – odparła zdecydowanie, choć jakaś jej część – może nawet większa część – bardzo tego chciała. Odczuwała dziką przyjemność na myśl, że Ethan mógłby skopać dupę temu palantowi, który ośmielił się jej dotknąć.

– W porządku – powiedział.

– Naprawdę nie – powstrzymała go. Miała świadomość, że prowokowanie bójk z tamtym gówniarzem byłoby z jej strony błędem. – Widzisz, to jest jakiś obłąd. On pewnie sądził...

– W porządku – przerwał jej. – Zostań tutaj. Przyniosę coś do picia.

Odszedł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Patrzyła w ślad za nim, dopóki nie zniknął w tłumie, i czuła się jak jakaś pożałowania godna nastolatka. Do diabła, ostatecznie miała trzydzieści cztery lata, nie czternaście, i nie potrzebowała, by jakiś smarkacz stawał w jej obronie!

– Hej! – zawołał ktoś, wpadając na nią z impetem. Energiczna brunetka podsunęła jej pod nos garść zielonych kapsułek, ale Lena odepchnęła ją zdecydowanym ruchem, przy okazji uderzając jakąś osobę stojącą z tyłu.

– Przepraszam – zawołała, odskakując w bok i znowu na kogoś wpadając. Wypełniona po brzegi sala zdawała się napierać na nią ze wszystkich stron i Lena wiedziała, że za chwilę zacznie wrzeszczeć, jeśli nie zdoła szybko wydostać się z tego piekła.

Zaczęła torować sobie drogę w stronę schodów, ale tłum jak powracająca fala popychał ją wciąż w przeciwnym kierunku. W sali znowu panowała ciemność, więc wyciągnęła przed siebie ręce i brnęła po omacku, odsuwając ludzi stojących jej na drodze, aż w końcu poczuła, że dotyka przeciwległej ściany. Odwróciła się i widząc jakieś światło w odległym końcu pomieszczenia, domyśliła się, że poszła w złym kierunku. Schody były po drugiej stronie.

– Kurwa mać! – zakląła pod nosem i zaczęła sunąć wzdłuż ściany. Natrafiła ręką na gałkę drzwi, więc otworzyła je i stanęła w progu, mrugając od nadmiaru światła. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do jasności, zobaczyła na łóżku leżącego na plecach chłopaka. Patrzył na nią ze sprytnym uśmieszkiem, gdy tymczasem jakaś blondynka siedziała na nim okrakiem, poruszając biodrami w górę i w dół. Skinął na Lenę, żeby się do nich przyłączyła, więc zatrzasnęła z hukiem drzwi, odwróciła się i spadła prosto na Ethana.

– Uważaj! – krzyknął, odsuwając na bok szklanę z sokiem pomarańczowym, żeby go nie rozlać.

Muzyka grała coraz ciszej; pewnie po to, żeby dać trochę wytchnienia tańczącym. Zresztą wszystko jedno dla czego – odmówiła w duchu dziękczynną modlitwę, że uszy przestaną jej wreszcie pękać od tego nieustannego huk.

– Nie wiedziałem, co ci przynieść – Ethan wskazał na szklanę. – Zrobiłem drinka z wódką. Osobiście, żeby mieć pewność, co w nim jest. – Z kieszeni swoich obszernych dżinsów wyciągnął butelkę wody mineralnej. – Albo możesz dostać to.

Lena zerknęła pożądliwie na szklanę. Miała taką chęć na drinka, że aż język skręcał jej się z pragnienia.

– Woda.

Kiwnął głową z aprobatą, jakby przeszła pomyślnie jakiś test.

– Zaraz wracam – powiedział i postawił szklanke na pobliskim stoliku.

– Nie wypijesz go? – spytała ze zdumieniem.

– Przyniosę sobie jakiś sok. Nie ruszaj się stąd, żebym cię mógł znaleźć.

Lena odkręciła nakrętkę butelki i patrzyła, jak odchodzi. Jednym haustem wypila prawie połowę zawartości, cały czas mając oczy otwarte, żeby nikt nie mógł jej zaskoczyć. Połowa dzieciaków balujących na parkiecie była już tak wykończona, że druga połowa musiała podtrzymywać partnerów.

Złapała się na tym, że zerka na stół, na którym Ethan zostawił drinka. Zanim zdążyła się zastanowić, co robi, podeszła i dwoma łykami opróżniła całą szklanke. Okazało się, że była to prawie czysta wódka z niewielkim dodatkiem soku pomarańczowego dla dodania koloru. Poczowała nagłe skurcze w piersi, kiedy alkohol słuwał do żołądka; fala gorąca rozeszła się powoli po jej przełyku, jakby połknęła płonąca zapalkę.

Pospiesznie wytarła usta ręką, czując, jak tysiące igieł wbijają się w zraniony nadgarstek. Usiłowała sobie przypomnieć, jak dawno wzięła vicodin. Film musiał trwać przynajmniej dwie godziny, a spacer do akademika zabrał im jeszcze trzydzieści minut. Ile czasu powinno upłynąć między kolejnymi dawkami?

– Pieprzę to – zdecydowała, wyjmując z kieszeni tabletkę i wsadzając ją do ust. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby ją popić, i zauważyła bezpiecznego drinka na sąsiednim stoliku. Przez kilka sekund zastanawiała się, co też tam może być, a potem w pośpiechu łyknęła solidny haust. Smakował jak wódka zabarwiona dokładnie taką ilością cherry Kool-Aid, jaka była konieczna, żeby płyn nabrał ładnego różowego koloru. W szklance nie pozostało zbyt wiele do wypicia, więc Lena wysączyła resztki i odstawiła ją z powrotem, głośno uderzając dnem o blat stołu.

Odczekała trzy długie wdechy, zanim poczuła, że alkohol zaczyna działać. Minęło jeszcze kilka sekund; rozejrzała się po sali, czując, jak ogarnia ją łagodny nastrój, choć daleko było jej do upicia się. Doszła do wniosku, że bierze udział w normalnej imprezie zorganizowanej przez grupę nieszkodliwych smarkaczy i że wszystko na pewno się uda. Alkohol wyostrzył jej zmysły, właśnie tak jak potrzebowała. Vicodin niedługo też zacznie działać i znowu poczuje się normalnie.

Muzyka zmieniła się w coś wolnego i zmysłowego, a rytmiczne

uderzenia nie były już tak dokuczliwe. Widocznie ktoś znowu zmniejszył głośność do niemal znośnego poziomu.

Łyknęła trochę wody, żeby pozbyć się z ust lepkiego smaku. Cmoknęła kilka razy, rozglądając się jednocześnie po sali. Wreszcie zaczęła się śmiać, bo przyszło jej do głowy, że chyba jest tutaj najbardziej wiekową osobą.

– Co cię tak śmieszy? – Ethan znowu stanął obok niej. W ręku trzymał zamkniętą butelkę soku pomarańczowego.

Lena poczuła, że nagle zaczyna jej się kręcić w głowie. Musiała się stąd ruszyć, żeby zmniejszyć nieco skutki dwóch drinków.

– Chodź, poszukamy tego przyjaciela.

Popatrzył na nią z rozbawieniem, a ona oblała się rumieńcem, zastanawiając się jednocześnie, czy zauważył opróżnioną szklankę na sąsiednim stoliku.

– Tędy – powiedział, usiłując ją prowadzić. Odepchnęła jego rękę.

– Widzę.

– A ta muzyka bardziej ci się podoba?

Skinęła głową i o mały włos nie straciła przy tym równowagi. Jeśli nawet Ethan coś spostrzegł, to nie powiedział ani słowa. Wprowadził ją w jeden z bocznych korytarzy prowadzących do studenckich sypialni. W każdym z mijanych pokoi grała inna muzyka; niektóre drzwi były otwarte na oścież i Lena bez trudu mogła dostrzec, jak dzieciaki wachały kokę albo pieprzyły się niczym króliki, w zależności od tego, ile osób znajdowało się dookoła.

– Czy to zawsze tak wygląda?

– Dzisiaj nie ma profesora Burke'a – odparł. – Ale zwykle też robią właśnie takie rzeczy.

– Założę się, że masz rację.

Zajrzała do kolejnego pokoju i od razu tego pożałowała.

– Ja zwykle siedzę w bibliotece – poinformował ją, ale jej zdaniem mogło to być kłamstwo. Nigdy go tam nie zauważyła, choć oczywiście biblioteka była dość duża, a Ethan należał do tego rodzaju ludzi, którzy potrafią łatwo wtopić się w tłum. Może rzeczywiście tam przychodził. Może obserwował ją już od dłuższego czasu.

Ethan zatrzymał się przed drzwiami, które odróżniały się od innych tylko tym, że nie było na nich żadnych naklejek ani świńskich napisów.

– Hej, Scooter!

Lena spojrzała w dół, na podłogę z desek, i przymknęła oczy, żeby pozbierać myśli.

– Scoot? – powtórzył Ethan, waląc w drzwi pięściami. Robił to z taką siłą, że górna część sklejk wyginała się, ukazując smugę światła między brzegiem drzwi a framugą. – No, Scooter! – wołał. – Otwieraj, ty pieprzony skunksie! Wiem, że tam jesteś!

Lena niewiele słyszała z tego, co działo się w środku, ale zdążyła się zorientować, że ktoś tam jest. Upłynęło jeszcze kilka minut, zanim wreszcie drzwi stanęły otworem, a fala niesamowitego smrodu wytworzonego przez ludzkie ciało, najgorszego, jaki dotąd miała okazję wachać, uderzyła w nich jak kubek ciepłego gówna.

– Jezu...

Odruchowo cofnęła się i zakryła dłonią nos.

– To właśnie jest Scooter – oznajmił Ethan takim tonem, jakby samo to wystarczyło, by wyjaśnić, dlaczego tak śmierdzi.

Lena zaczęła oddychać przez usta i starała się jakoś przyzwyczać do tego zapachu. „Śmierdziel” byłoby znacznie bardziej odpowiednim przezwiskiem.

– Cześć – powiedziała, usiłując się nie zakrztusić.

Scooter wyraźnie różnił się od pozostałych mieszkańców akademika. Podczas gdy większość chłopców, których Lena dotąd widziała, nosiło krótko ostrzyżone włosy, workowate džinsy i koszulki, Scooter miał kudły sięgające ramion, pastelowoniebieską obcisłą koszulkę na ramiączkach i pomarańczowe szorty. Żółta opaska uciskowa, ciasno owinięta dookoła bicepsa, spowodowała, że górna część ramienia napuchła jak balon.

– O kurde... – powiedział Ethan i szarpnął zacisk opaski. – No, dalej!

Opaska puściła i poszybowała na środek pokoju.

– Chłopie! – jęknął Scooter. Stał w przejściu, zagradzając im drogę, ale w jego postawie nie było nic groźnego. – Ona przecież jest z policji. Co glina ma tutaj do roboty? Czemu przyprawiasz do mnie kogoś takiego?

– Rusz dupę – powiedział łagodnie Ethan i delikatnie popchnął go do środka.

– Czy ona ma zamiar mnie aresztować? – spytał Scooter. – Zaczekaj, chłopie – opadł na podłogę i zaczął rozglądać się za opaską – zaczekaj i pozwól, że najpierw dam sobie w żyłę.

– Wstawaj! – warknął Ethan i pociągnął go za sznurek przy szortach. – Wstawaj, ona nie ma zamiaru cię stąd zabierać.

– Chłopie, ja nie mogę iść do pierdla.

– Ona wcale nie chce cię tam taszczyć. – W malutkim pomieszczeniu głos Ethana wydawał się strasznie donośny.

– W porządziu – zgodził się Scooter i pozwolił, aby kumpel dźwignął go

z podłogi. Kiedy podniósł rękę, żeby podrapać się po karku, Lena zauważyła żółty łańcuszek, z wyglądu bardzo podobny do tego, jaki nosił Paul. Na jego łańcuszku brakowało co prawda smoczka, a wisiołek stanowiły małe kluczyki, takie jakie bywają dołączone do pamiętników dla nastolatków.

– Siadaj, człowieku – powiedział Ethan, popychając go w stronę łóżka.

– W porządku – powtórzył Scooter, jakby nie zdążył zauważyć, że już siedzi.

Lena stała w otwartych drzwiach, cały czas oddychając przez usta. W oknie był zamontowany klimatyzator, ale Scooter jeszcze go nie włączył. Narkomani zwykle woleli przebywać w chłodnym pomieszczeniu, żeby nie wypocić zbyt szybko tego, co wzięli, ale sądząc po zapachu, jaki Scooter roztaczał dookoła, każdy por w jego ciele już dawno zarósł tłuszczem.

Pokój wyglądał prawie tak samo jak wszystkie pozostałe: był dłuższy niż szerszy, a pod każdą dłuższą ścianą stało łóżko, biurko i szafa. Naprzeciwko drzwi znajdowały się dwa spore okna, ale ich szyby lepiły się od brudu. Dookoła na podłodze leżały stosy książek i czasopism, a na ich wierzchu spoczywały kartonowe pudła i puste puszki po piwie. Mniej więcej pośrodku z sufitu zwieszała się zasłonka z niebieskich tasiemek, prawdopodobnie po to, żeby przedzielić pokój na dwie niezależne części. Lena zastanawiała się tylko, jak współlokator Scootera wytrzymuje ten wszechobecny smród.

Mała lodówka służyła jednocześnie jako nocna szafka przy łóżku Scootera. Jego kolega uciekł się do bardziej tradycyjnych rozwiązań – kawałek sklejk oparł na dwóch betonowych bloczkach. Przypuszczalnie ukradł je z budowy tuż obok nowej kafeterii. Dwa tygodnie wcześniej Kevin Blake przysłał Chuckowi służbową notkę z poleceniem wytropienia, gdzie znajdują się zaginione bloczki, ponieważ przedsiębiorstwo budowlane zamierzało obciążyć szkołę kosztami uzupełnienia strat.

– Już w porządku. – Ethan kiwnął na nią, żeby weszła do środka. – Jest zupełnie nieszkodliwy.

– Sama to widzę – burknęła, ale nie ruszyła się ani na krok. Scooter był znacznie wyższy od Ethana i z pewnością silniejszy. Znowu wsunęła rękę do tylnej kieszeni i dotknęła kciukiem noża.

Ethan usiadł na łóżku obok Scootera.

– On nie będzie z tobą rozmawiał, jeśli nie zamkniesz drzwi. Lena oceniła w myśli ryzyko i zdecydowała, że raczej nic jej nie grozi. Weszła

do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, nawet na chwilę nie spuszczać oka z obu chłopców.

– Nie wygląda na to, by miał teraz okres gadania – zauważyła. Zamierzała się usadowić na łóżku naprzeciwko, ale zrezygnowała, bo przypomniała sobie, co działo się w sąsiednich pokojach.

– Nie mam do ciebie pretensji, chłopie. – Scooter roześmiał się, a jego krótkie urywane szczeknięcia przypominały odgłosy wydawane przez fokę.

Lena rozejrzała się po pokoju; miała wrażenie, że jest tu wystarczająca liczba akcesoriów, żeby wyposażyć całą aptekę. Na małym stołku obok łóżka leżały dwie strzykawki, między nimi łyżka z jakimiś resztkami i woreczek czegoś, co wyglądało jak duże kryształy soli. Najwyraźniej przerwali Scooterowi przygotowywanie lodu, mocniejszej wersji metamfetaminy. Towar był tak czysty, że nie musiał go nawet filtrować.

– Co za pieprzony idiota! – zawołała Lena. Nawet jej wujek Hank, pierwszorzędny popapraniec, nigdy nie tknął lodu. To było zbyt niebezpieczne. – Nie rozumiem, po co tu przyszliśmy.

– Bo to właśnie on był najlepszym przyjacielem Andy’ego.

Na dźwięk imienia Andy’ego Scooter wybuchnął płaczem.

Płakał jak dziewczyna, otwarcie i bez zawstydzenia. Lena poczuła obrzydzenie, ale jednocześnie zafascynowała ją taka reakcja. Co dziwniejsze, Ethan zdawał się podzielać jej uczucia.

– No, Scoot, weź się w garść – zawołał wreszcie, odpychając go od siebie. – Jezu Chryste, co z ciebie za facet. Zachowujesz się jak jakaś cholerna ciota!

Po tych słowach zerknął niepewnie na Lenę, bo przypuszczalnie przypomniał sobie, że jej siostra była lesbijką, ale Lena patrzyła na zegarek. Zmarnowała całą noc, żeby porozmawiać z jakimś durnowatym gnojkiem, i nie miała zamiaru teraz odpuszczać. Kopnęła łóżko tak mocno, że obaj chłopcy podskoczyli jak oparzeni.

– Posłuchaj, Scooter... – zaczęła. Skinął głową że słyszy.

– Przyjaźniłeś się z Andym, tak? Przytaknął.

– Czy Andy cierpiał na depresję?

Znowu tylko schylił głowę. Lena westchnęła. Nie powinna była kopnąć tego łóżka. Gówniarz się przestraszył i teraz nie będzie rozmowny.

Wskazała głową lodówkę.

– Masz tam coś do picia?

– Och, tak! – Scooter zerwał się na równe nogi, jakby chciał powiedzieć: „Gdzie się podziały moje maniery”. Zachwiał się, ale po

chwili odzyskał równowagę i otworzył drzwiczki. Lena ujrzała kilka butelek piwa i coś, co wyglądało jak plastikowa butelka niemarkowej wódki. Biorąc pod uwagę zawartość lodówki i eksperymenty z narkotykami, dziwiła się, że Scooter jeszcze nie wyleciał ze szkoły na zbity pysk.

– Mam kilka piw i trochę...

– Zmiataj – przerwała mu Lena i odsunęła go na bok. Może gdyby wcześniej wypila jeszcze jednego drinka, lepiej panowałyby teraz nad swoimi emocjami.

– Masz szklanki? – spytała.

Scooter sięgnął pod łóżko i wyciągnął stamtąd dwa plastikowe kubeczki, które pamiętały lepsze czasy. Lena postawiła je na lodówce i wzięła od Ethana sok. Nie było go dużo. Z pewnością za mało, żeby przygotować trzy solidne drinki.

– Ja dziękuję – odezwał się Ethan. Przyglądał jej się tak uważnie, jakby była chodzącym podręcznikiem.

Lena nie patrzyła na niego, kiedy przygotowywała drinka. Nalała połowę soku do jednego z kubeczków, a potem dodała trochę wódki. Butelkę z resztką soku zatrzymała dla siebie, uzupełniając jej zawartość alkoholem. Zatkąła kciukiem wylot i potrząsnęła, żeby wymieszać wszystkie składniki, przez cały czas czując na sobie wzrok Ethana.

Usiadła na łóżku, zanim zdążyła sobie przypomnieć, że postanowiła tego nie robić, i patrzyła, jak Scooter popija drobnymi łyżkami swoją porcję.

– Chłopie, jakie to dobre – mruknął. – Wielkie dzięki.

Lena trzymała butelkę na kolanach, nawet nie próbując jej zawartości. Chciała sprawdzić, jak długo wytrzyma. Może ostatecznie wcale tego nie wypije. Może wystarczy, że będzie trzymać butelkę w ręku, żeby Scooter czuł się raźniej w czasie rozmowy. Wiedziała, że najważniejszą rzeczą w czasie przesłuchania jest nawiązanie nici porozumienia z przesłuchiwanym. W przypadku osób uzależnionych, takich jak Scooter, najłatwiej było to osiągnąć, sugerując im, że samemu ma się podobny problem.

– Andy – odezwała się, czując, jak bardzo sucho ma w ustach.

– Taak... – przytaknął Scooter. – To był fajny chłopak.

Przypomniała sobie, co na ten temat mówił jej Richard Carter.

– A ja słyszałam, że był skończonym palantem.

– No cóż, ktokolwiek to powiedział, jest zwyczajnym dupkiem – odpalił natychmiast.

Lena pomyślała, że chłopak ma rację, ale zatrzymała tę informację dla siebie.

– Opowiedz mi o nim. O Andym.

Scooter oparł się o ścianę i odgarnął z oczu długie kudły. Na jego policzkach spostrzegła zadziwiającą obfitość pryszczycy. Miała ochotę powiedzieć, że skrócenie włosów albo przynajmniej dokładne ich umycie i utrzymywanie w czystości z pewnością by mu pomogło, ale doszła do wniosku, że ma ważniejsze sprawy do omówienia.

– Czy on się z kimś spotykał?

– Kto, Andy? – Scooter pokręcił głową. – Już od długiego czasu nie.

Wyciągnął w jej stronę pusty kubek, najwyraźniej oczekując dolewki, ale Lena nawet nie drgnęła. Nie miała zamiaru dzielić się resztą.

– Najpierw porozmawiajmy, a potem jeszcze trochę dostaniesz – oświadczyła mu.

– Muszę dać sobie w żyłę, chłopie. – Sięgnął po strzykawkę leżącą na lodówce.

– Zostaw to – zawołał Ethan i odepchnął mu rękę. – Powiedziałeś mi, że z nią porozmawiasz, pamiętasz? Obiecałeś, że powiesz jej wszystko, o co cię zapyta.

– Naprawdę? – Scooter był nie tylko zdziwiony, ale i zakłopotany. Spojrzał na Lenę, a ona przytaknęła.

– Tak, kolego – powtórzył Ethan. – Obiecałeś. Obiecałeś, bo przecież chcesz pomóc w sprawie Andy’ego.

– Taak... Zgadza się. – Kilkakrotnie pokiwał głową, ale jego włosy były tak pozlepiane od brudu, że nawet się nie poruszyły.

Ethan spojrzał cierpko na Lenę.

– Widzisz, na co to gównie sobie pozwala?

Lena zignorowała go całkowicie i znowu zwróciła się do Scootera.

– Czy Andy widywał kogoś?

– Taak, ale ten ktoś nie widywał Andy’ego – zachichotał Scooter.

– Jak to? Kto to był?

– Ellen, dziewczyno. Ellen, z którą chodził na zajęcia z malarstwa.

– Schaffer? – dodał dla całkowitej jasności Ethan, ale to nazwisko najwyraźniej nic Scooterowi nie mówiło.

– Tak, człowieku, ona jest taka cholernie gorąca. Wiesz, co mam na myśli, nie? – porozumiewawczo stuknął Ethana łokciem. – Taka diabelnie piękna.

Lena starała się powrócić do poprzedniego tematu.

– Więc ona się z nim spotykała?

– Ona nie spotykałaby się z nikim takim jak Andy – wyjaśnił Scooter. – Ona jest jak bogini. Zwykłym śmiertelnikom takim jak Andy mogła co najwyżej pozwolić powąchać swoje majteczki.

– Ona go totalnie olewała – dodał Ethan z widocznym obrzydzeniem. – Albo nawet w ogóle nie miała pojęcia, że ktoś taki istnieje.

Scooter znowu zachichotał i szturchnął Ethana.

– Może teraz w niebie też poluje na jej majteczki. Ethan skrzywił się z niesmakiem i odepchnął go.

– O co chodzi? – domagała się wyjaśnień Lena.

– Kurde, słyszałem, że jej buźka wygląda teraz tak, jakby ktoś wsadził jej w dziób bombę z czereśni i podpalił lont.

– Czyja buźka? – Lena dalej nie rozumiała, o co chodzi.

– Ellen! – wrzasnął Scooter, jakby to było oczywiste. – Odstrzeliła sobie łeb, dziewczyno! Gdzieś ty była, do kurwy nędzy?!

Lena poczuła się tak, jakby ktoś walnął ją cegłą w głowę. Przez cały dzień siedziała w swoim pokoju i obserwowała identyfikator połączeń. Nan dzwoniła kilka razy, ale ona nie podnosiła słuchawki. Śmierć Ellen Schaffer zupełnie zmieniła wymiar całego śledztwa. Jeśli okaże się tak samo niejasna jak śmierć Andy'ego, Jeffrey będzie miał powody, żeby potraktować Lenę podwójnie surowo.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pociągnęła łyk z butelki. Zanim go połknęła, przez chwilę trzymała płyn w ustach i delectowała się jego smakiem. Wódka przyjemnie rozgrzała jej przełyk i Lena czuła, jak ciepło spływa do żołądka. Odetchnęła powoli; była teraz znacznie spokojniejsza i bardziej otwarta na bodźce.

– A co powiesz o tym programie odwykowym, na który wysłali go rodzice? – spytała.

Scooter znowu zerknął na strzykawki i oblizał się pożądliwie.

– Zrobił to, co musiał, żeby się stamtąd wydostać. Andy lubił popalać, poza tym nic go nie obchodziło. Wiesz, jak raz się w czymś zakochasz, to ciągle do tego wracasz, tak jak do kochanka.

Najwyraźniej wymawianie słowa „kochanek” sprawiało mu przyjemność, bo powtórzył je kilkakrotnie, za każdym razem podwijając język tak, żeby wypełnił całe usta.

Spróbowała nakłonić go, by nie odbiegał od tematu.

– Więc wrócił stamtąd czysty, tak? Scooter skinął głową.

– Taak.

– I jak długo wytrzymał?

– Aż do niedzieli, jak sądzę – zaśmiał się, jakby przed chwilą

powiedział świetny dowcip.

– Jakiej niedzieli?

– Zanim odwalił kitę. Wszyscy wiedzą, że gliny znalazły na górze igłę.

– Coś takiego – odparła Lena, myśląc, że Frank wspomniałby o tym, gdyby to była prawda. W obecnych czasach plotki rozchodziły się po kampusie równie szybko jak choroby przenoszone drogą płciową.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, iż Andy lubił palić?

– Tak, tak! – potwierdził. – Właśnie to znaleźli.

Lena spojrzała na Ethana.

– Widziałeś, żeby Andy używał czegoś przed wczorajszym dniem? – zadała kolejne pytanie.

Scooter pokręcił głową.

– Nie, ale wiem, że tak było.

– Skąd ta pewność?

– Bo chciał kupić to ode mnie.

Siedzący obok Ethan wyraźnie zeszywniał.

– Kupił dawkę w sobotę wieczorem i powiedział, że ma zamiar wziąć ją w niedzielę. Że chce pojechać na przejażdżkę na czarodziejskim dywanie. Hej, myślisz, że właśnie o tym jest ta piosenka?

Lena znowu wróciła do tematu.

– Sądziś, że naprawdę chciał się zabić?

Ethan wstał i podszedł do okna.

– Tak... – powiedział Scooter i znów zerknął na igły. – Załóżmy, że przyszedł do mojego pokoju i powiedział: „Hej, chłopie, masz jakiś towar?”, a ja do niego: „Tak, kurwa mać, szykuję się na następny tydzień, jak Burkę stąd wybędzie”. Na to on coś w stylu: „Daj mi, co tam masz. Mam kasę”, a ja: „Pieprz się, kurwa, chłopie, to moje gówno, a ty mi ciągle wisisz za to, co już wzięłeś, ty cholerna cioto”, a on coś...

Lena przerwała te wywody.

– Więc Andy miał kłopoty z pieniędzmi?

– No jasne, ciągle. Jego mamuśka wykręciła wszystko tak, że musiał płacić za mieszkanie i resztę badziewia. Chłopie, to fałszywa baba, co? Jej własny synalek, a ona każe mu dawać forszę za ciuchy, jakby był na jakimś pierdolonym zasiłku! – Poprawił na sobie szorty. – Ale ten wóz był ekstra! – Odwrócił się w stronę Ethana. – Widziałeś to cacko, które dostał od tatusia?

Lena znowu musiała dołożyć starań, żeby Scooter się skupił.

– Ale w sobotę wieczorem miał pieniądze?

– Do diabła, nie wiem! Ale myślę, że tak. Na pewno skądś je

wyskrobał.

– Myślałam, że mu to sprzedałeś.

– Cholera, nigdy w życiu! Już ci mówiłem, wiedziałem, co chciał zrobić. A ja nie mam zamiaru dać się wrobić w to gówno. Sprzedajesz trochę prochów, aż w końcu jakiś gnojek przedawkuje, a zaraz potem biorą cię za dupę i pakują do pierdła za nieumyślne spowodowanie śmierci. A ja nie mam zamiaru gnić w pierdłu, bracie. Już mam nagrany robotę, zaraz jak tylko się stąd wyniosę.

– Gdzie? – spytała Lena, dziwiąc się w duchu, kto mógłby chcieć zatrudnić takiego żalosego śmiecia.

Ethan nie dał mu dojść do głosu.

– Więc wiedziałeś, że on zamierzał się zabić?

– Tak myślałem. – Scooter wzruszył ramionami. – Przecież właśnie tak zrobił ostatnim razem. Kupił worek gówna i pociął się żyletką. – Przeciągnął palcem po ramieniu, żeby pokazać, o co mu chodzi. – Chłopie, to dopiero było oszukaństwo! Krew wszędzie dokoluśka, sam byś nie uwierzył. A co, uważasz, że powinienem był coś powiedzieć? Nie chciałem mu narobić jakiegoś bagna czy coś.

Ethan oderwał się od okna i podszedł do łóżka.

– Zgadza się, ty cholerny pojebańcu – walnął Scootera otwartą dłonią w tył głowy. – Zgadza się, powinieneś był mu coś powiedzieć. Zabiłeś go, kutasie, właśnie to zrobiłeś!

– Ethan... – zaczęła Lena.

– Wynośmy się stąd – powiedział, podchodząc do drzwi. Lena widziała, że był wściekły, ale nie rozumiała dlaczego. – Przykro mi, że przeze mnie zmarnowałaś tyle czasu.

– Nie złość się o to na mnie – zawołał za nim Scooter.

– Chodź. – Ethan otworzył drzwi z takim rozmachem, że gałka wybiła dziurę w ścianie.

Lena ruszyła za nim, a potem nagle zamknęła drzwi, zostając w środku.

– Lena! – Całe skrzydło zagrzechotało, kiedy Ethan walnął w nie pięścią, ale Lena zdążyła zasunąć zatrask w nadziei, że to zatrzyma go na zewnątrz przez kilka minut.

– Scooter – powiedziała, upewniwszy się, że chłopak jej słucha. – Kto sprzedał Andy'emu narkotyki?

Scooter gapił się na nią nieprzytomnym spojrzeniem.

– Co?

– Kto sprzedał Andy'emu narkotyki? – powtórzyła. – Gdzie w końcu udało mu się je kupić w sobotę wieczorem?

– Gówno – odparł Scooter. – Nic nie wiem. – Podrapał się po ramieniu, najwyraźniej zmieszany tym, że Ethan zostawił go z nią sam na sam. – Odczep się ode mnie, okay?

– Nie ma mowy. Dopóki mi nie powiesz.

– Mam pewne prawa.

– Tak? Chcesz wezwać policję? – W jednej ręce trzymała butelkę, a drugą niespodziewanie chwyciła napełnione strzykawkę. – No to zadzwońmy po gliny!

– Kurwa, dziewczyno, czego ty chcesz! – Usiłował złapać strzykawkę, ale Lena była szybsza.

– Kto sprzedał Andy’emu narkotyki? – wrzasnęła.

– No, dalej! – zaskomlał, ale kiedy zobaczył, że nie robi to na niej wrażenia, dał za wygraną. – Powinnaś go kurwa, znać. Pracujesz z nim.

Ze zdumienia upuściła strzykawkę. Niewiele brakowało, a butelka poszłaby w ich ślady.

– Chuck? – wykrztusiła.

Scooter padł na podłogę i łapczywie chwycił strzykawkę, jakby to były znalezione cudem pieniądze.

– Chuck? – powtórzyła raz jeszcze. Była zbyt ogłuszona, żeby zrobić cokolwiek innego. Napiła się trochę wódki i szybko ją przełknęła. Czuła się tak zdezorientowana, że aż usiadła z powrotem na łóżku.

– Lena! – wrzeszczał Ethan, waląc w drzwi.

W tym czasie Scooter zdążył już wbić igłę w przedramię. Lena patrzyła jak zahipnotyzowana na to, co robił; najpierw wycofał nieco igłę, żeby wypuścić trochę krwi, a potem wprowadził w żyłę całą dawkę. Końcówkę opaski uciskowej trzymał w zębach i uwolnił dopiero wtedy, kiedy strzykawka była pusta.

Zatoczył się, z trudem łapiąc oddech. Usta miał otwarte i cały dygotał, podczas gdy narkotyk rozchodził się po najdalszych zakamarkach jego ciała. Rozglądał się wokół nieprzytomnym wzrokiem, a zęby szczękały mu jak w ataku febry. Ręce drżały tak bardzo, że pusta strzykawka upadła na podłogę i potoczyła się pod łóżko. Lena nie mogła oderwać od niego wzroku. Przyglądała się, jak Scooter miota się szarpany drgawkami, które spowodował lód rozchodzący się w jego żyłach.

– Och, chłopie... – szeptał. – Och, kurwa, człowieku... O, taak...

Lena popatrzyła na drugą strzykawkę leżącą na podłodze i zaczęła się zastanawiać, co się czuje wtedy, gdy się to robi i pozwala, aby na pewien czas narkotyk przejął nad tobą kontrolę. Albo nawet żeby odebrał ci życie.

Nagle Scooter rzucił się tak gwałtownie, że Lena, odskakując od niego,

walnęła głową w ścianę.

– O kurwa, jak tu gorąco – wycedził, chodząc niespokojnie po pokoju, a te słowa brzmiały tak, jakby ktoś strzelał z pistoletu maszynowego. – Wiesz, jest tak gorąco, że aż za gorąco, żeby spokojnie oddychać, nawet nie wiem, czy mogę oddychać, czy ty, człowieku, możesz oddychać, ale czuję, że tak jest dobrze, nie sądzisz? – Nie przestając trajkotać, zaczął szarpać na sobie ubranie, jakby chciał za wszelką cenę się z niego wydostać.

– Lena! – wył za drzwiami Ethan.

Gałka zatrzęsała się gwałtownie i drzwi otworzyły się z hukiem, uderzając z trzaskiem o ścianę.

– Ty gnoju! – wrzasnął Ethan i popchnął Scootera tak silnie, że ten zatoczył się bezwładnie i upadł na lodówkę. Ale podniósł się natychmiast, nie przestając nawet na chwilę jazgotać na temat temperatury powietrza.

Ethan dostrzegł na podłodze drugą strzykawkę. Nadepnął ją całym ciężarem, aż plastik rozpadł się na kawałki, a przezroczysty płyn rozlał dookoła. Potem, jakby się spodziewał, do czego Scooter może być zdolny, byle przeżyć następne uniesienie, roztarł kałużę obcasem tak, żeby nie zostało już nic, co można byłoby zebrać.

– Chodź! – chwycił Lenę za rękę.

– Kurwa mać! – wrzasnęła, kiedy ścisnęła jej nadwerezony nadgarstek. Ból był tak potworny, że o mało nie zemdląła, ale Ethan nie puścił jej, dopóki nie znaleźli się z powrotem na korytarzu. – Ty palancie! – krzyczała, waląc go pięścią w ramię. – Właśnie prawie mi się udało!

– Lena...

Odwróciła się bez słowa, żeby odejść. Ethan próbował złapać ją za rękę, ale tym razem okazała się szybsza.

– Dokąd idziesz? – zawołał za nią.

– Do domu.

Szła wzdłuż korytarza, a w myśli ciągle roztrząsała to, co usłyszała od Scootera. Koniecznie musiała sobie to zapisać, dopóki wszystko dokładnie pamiętała. Jeśli Chuck naprawdę zaangażował się w jakiś narkotykowy biznes, mógł sprzątnąć Andy'ego Rosena i Ellen Schaffer tylko po to, żeby zamknąć im usta. Wszystkie kawałki łamigłówek zaczęły wreszcie jakoś pasować. Teraz powinna tylko zatrzymać wszystko w pamięci tak długo, aż zdąży to zanotować.

Ethan nagle znalazł się obok niej.

– Pozwól, że cię odprowadzę.

– Nie potrzebuję eskorty – prychnęła, dotykając bolącego nadgarstka.

Zaczęła się zastanawiać, czy w końcu jednak go nie złamał.

– Strasznie dużo dziś wypilaś.

– I mam zamiar wypić jeszcze więcej – przepchnęła się przez grupę ludzi blokującą przejście. Kiedy wszystko zostanie już zapisane, mały drink dla uczczenia tego faktu będzie absolutnie na miejscu. Kilka godzin temu bała się, że straci pracę. Teraz może znajdzie się na miejscu Chucka.

– Lena...

– Idź do domu, Ethan – poleciła mu, potykając się jednocześnie o leżący na trawniku kamień. Zachwiała się, ale maszerowała dzielnie dalej.

Cały czas deptał jej po piętach, podbiegając co chwila, aby za nią nadążyć.

– Proszę, uspokój się!

– Nie potrzebuję być spokojna – odparła i była to najświętsza prawda. Dzięki adrenalinie krążącej w ciele udawało jej się zachować przytomność umysłu.

– Leno, przestań – powiedział, odrzucając wreszcie błagalny ton.

Skreśliła w wąską ścieżkę między dwoma kolczastymi krzewami. Tędy, przecinając na ukos czworokątny dziedziniec kampusu, mogła dostać się znacznie szybciej do pracowniczego hostelu.

Ethan szedł za nią jak cień, ale nic już nie mówił.

– A ty co robisz? – spytała wreszcie.

Nie odpowiedział.

– Nawet nie mam zamiaru wpuszczać cię do mojego pokoju – odepchnęła nisko wiszącą gałąź i podeszła do frontowych drzwi. – Mówię poważnie, Ethan.

Zupełnie zignorował jej słowa. Stał obok, kiedy usiłowała włożyć klucz do zamka, ale z powodu kłopotów z koordynacją ruchów nie mogła znaleźć dziurki. Vicodin zaczął chyba w końcu działać, rozpluwając się w morzu alkoholu wypełniającego jej żołądek. Ciekawe, o czym myślała, łykając prochy i poprawiając je drinkiem? Zawsze była mądra poniewczasie.

Wreszcie Ethan wyrwał jej klucze i sam otworzył drzwi. Próbowwała je odzyskać, ale on już był w środku.

– Który to twój pokój? – zapytał.

– Dawaj klucze – warknęła i usiłowała je złapać, ale był szybszy.

– Jesteś zalana w trupa. Wiesz o tym?

– Oddaj mi klucze – powtórzyła, starając się za wszelką cenę uniknąć gwałtownej sceny. Hostel był na tyle gówniany, że niewielu profesorów

zdecydowało się na zamieszkanie tutaj, ale Lena nie chciała, by jej nieliczni sąsiedzi zaczęli wystawiać głowy ze swoich pokoiów.

Ethan odczytywał właśnie nazwiska na skrzynce pocztowej w głównym holu. Bez słowa skierował się w stronę jej pokoju.

– Stój! Po prostu daj...

– Co wzięłaś? – przerwał jej. Zaczął przeglądać pęk kluczy w poszukiwaniu tego właściwego. – Jakie proszki zażyłaś?

– Wynoś się wreszcie! – warknęła, wyrywając mu klucze. Oparła głowę o drzwi i skupiła się na tym, żeby je otworzyć. Uśmiechnęła się z triumfem, usłyszawszy charakterystyczne „klik”, ale ten uśmiech zaraz zniknął z jej twarzy, kiedy Ethan wepchnął ją do środka.

– Co za prochy brałaś?

– A co, śledzisz mnie? – zadrwiła, choć było oczywiste, że to robił.

– Co to było?

Stała pośrodku pokoju, oswajając się z wyglądem swojego apartamenciku. Nie było tu wiele do oglądania. Jej cała życiowa przestrzeń składała się z dwóch obskurnych pokoików z osobną łazienką i maleńką kuchnią, która śmierdziała starym tłuszczem niezależnie od tego, ile razy się ją szorowało. Przypomniła sobie o automatycznej sekretarce, ale na wyświetlaczu ujrzała wielkie okrągłe zero. Ta suka Jill Rosen ciągle nie oddzwaniała.

– Więc co wzięłaś?

– Motrin – odparła, podchodząc do kuchennej szafki. – Mam skurcze, rozumiesz? – Miała nadzieję, że to zaspokoi jego ciekawość.

Podszedł bliżej.

– I to wszystko?

– To chyba nie twój interes – prychnęła, wyciągając butelkę whisky. Na ten widok Ethan zamachał obydwoma rękoma.

– A teraz, jak widzę, masz zamiar jeszcze poprawić.

– Dzięki za komentarz, chłopcze – zażartowała. Nalała sobie solidną szklaneczkę i opróżniła ją jednym haustem.

– Wspaniale – powiedział, kiedy uzupełniła jej zawartość.

Odwróciła się gwałtownie.

– A dlaczego ty... – zaczęła i nagle urwała. Ethan był tak blisko, że bez trudu mogła go dotknąć, a dezaprobata promieniowała z jego twarzy jak żar z płonącego lasu.

Stał nieruchomo z rękoma spuszczoneymi po bokach.

– Nie rób tego – poprosił.

– Czemu się nie przyłączysz?

– Bo nie piję – odparł. – I ty też nie powinnaś.

– Należysz do AA?

– Nie.

– Jesteś pewien? – Pociągnęła łyk i wydała z siebie przeciągłe „aaaach”, jakby to była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek miała w ustach.

– Wygląda na to, że musisz się na siłę powstrzymywać.

Jego oczy powędrowały za jej ręką, kiedy podnosiła szklankę do ust.

– Nie lubię tracić nad sobą kontroli.

Podsunęła drinka pod nos, wdychając z lubością jego zapach.

– Powąchaj tylko...

Zbliżyła szklaneczkę do jego twarzy.

– Zabieraj to – powiedział, ale się nie poruszył.

Oblizwała wargi, cmokając przy tym głośno. Musiał być uzależniony od alkoholu; była tego pewna. Inaczej nie dało się wytłumaczyć jego reakcji.

– Nie możesz spróbować, Ethan? No, dalej, anonimowy pijaczku! Nie musisz chodzić na jakieś głupie spotkania, żeby wiedzieć, kiedy przestać.

– Lena...

– Jesteś przecież facetem, nie? Faceci wiedzą, jak się kontrolować. No, chodź, panie wstrzemięźliwy!

Przytknęła brzeg szklanki do jego warg, ale zacisnął je z całej siły. Nie otworzył ust nawet wtedy, kiedy ją przechyliła i rozlała płyn na jego podbródek i koszulkę.

– No cóż – mruknęła, patrząc, jak whisky ścieka mu z brody dużymi kroplami. – To się nazywa marnować dobry trunek.

Jednym szarpnięciem zerwał z wieszaka kuchenną ściereczkę i wcisnął jej do ręki.

– Wytrzymaj to, ale już – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Ta gwałtowna reakcja zaskoczyła ją. No cóż, nic ją nie kosztowało posprzątanie po sobie, więc zrobiła, jak kazał. Najpierw dokładnie wytarła jego koszulkę, a potem delikatnie dotknęła džinsów. Robiły wrażenie nienaturalnie opiętych z przodu i Lena mimo woli zaczęła się śmiać.

– Czy to właśnie wydawanie ludziom poleceń tak cię ekscytuje?

– Zamknij się – warknął, próbując wyrwać jej ręcznik. Pozwoliła mu na to i zamiast ściereczki zaczęła używać teraz własnych dłoni. Naciskała coraz mocniej, a on pod wpływem dotyku robił się coraz twardszy.

– A może to whisky? Lubisz ten zapach, prawda? Może to on tak cię pobudza?

– Przestań – powiedział, ale Lena czuła, że jego podniecenie wzrasta z każdą chwilą.

– Ty cholerny gówniarzu – szepnęła i sama była zaskoczona lekko drwiącym tonem tych słów.

– Nie rób tego – poprosił, ale nie próbował jej powstrzymać, kiedy rozpiniała suwak w džinsach.

– Nie rób czego? – spytała, zaciskając dłoń dookoła jego członka. Okazał się znacznie większy, niż się spodziewała; ogarnęła ją niezwykła ekscytacja na myśl, że oto może sprawić mu albo olbrzymią przyjemność, albo ogromny ból.

Głaskała go delikatnie.

– Tego właśnie mam nie robić?

O kurwa – wyszeptał Ethan i oblizał wargi. – Kurwa... Pocierała dłonią w górę i w dół, obserwując jego reakcję. Na długo przed gwałtem przestała być dziewicą i instynktownie wiedziała, co powinna robić, żeby wzdychał z rozkoszy.

– Och... – otworzył usta, zasysając głośno powietrze, i wyciągnął do niej rękę.

– Nie waż się mnie dotykać! – powiedziała ostro i ścisnęła go mocniej, żeby nie miał żadnych wątpliwości, jak to rozumieć.

Oparł się więc całą dłonią o lodówkę. Lena czuła, jak miękną mu kolana, jednak jakoś zdołał utrzymać się na własnych nogach. Uśmiechnęła się sama do siebie. Mężczyźni byli tacy głupi.

Niezależnie od swojej siły fizycznej byli skłonni płaszczyć się przed kobietą, jeśli tylko wierzyli, że może ona doprowadzić ich do orgazmu.

– Czy to z tego powodu lałeś tu za mną jak szczeniak za swoją panią?

W odpowiedzi Ethan pochylił się, żeby ją pocałować, ale Lena odwróciła głowę. Kiedy zaczęła masować kciukiem czubek jego fiuta, aż zachłysnął się z rozkoszy.

– Czy właśnie tego chciałeś? – zapytała. Przestała go gładzić, bo ogarnęło ją pragnienie, żeby usłyszeć, jak on ją błaga, by nie przestawała.

– Nie... – wyszeptał. Próbował objąć ją w talii, ale wtedy Lena nieoczekiwanie dotknęła jego najczulszego miejsca, wiedząc, że to go wyniesie aż pod sufit.

– Boże... – wypuścił z sykiem powietrze z płuc, jednocześnie zrzucając z kuchennego blatu szklanę, kiedy po omacku szukał ręką czegoś, czego mógłby się przytrzymać.

– Masz ochotę zerznąć ofiarę gwałtu? – pytała takim tonem, jakby prowadzili towarzyską pogawędkę. – A potem pójść sobie i opowiedzieć wszystko kumplom?

Potrząsnął głową, nie otwierając oczu, jakby koncentrował się na

ruchach jej ręki.

– A może się z kimś założyłeś? – drażyla dalej. – Czy o to chodzi?

Całym ciężarem oparł głowę o jej ramię, usiłując zachować równowagę.

Przycisnęła wargi do jego ucha.

– Chcesz, żebym przestała? – szepnęła, wyraźnie zwalniając.

– Nie – poruszył biodrami, jakby starał się w ten sposób zasugerować jej, by przyspieszyła.

– Co mówiłeś? – nalegała. – Powiedziałeś, że chcesz, żebym przestała?

Znowu pokręcił głową, dysząc ciężko.

– Powiedziałeś może „proszę”? – zapytała, doprowadzając go na skraj orgazmu. Kiedy dreszcze zaczęły przeszywać jego ciało, zatrzymała się. – Czy było tam „proszę”?

– Tak! – odetchnął głęboko i nakrył jej dłoń swoją, próbując w ten sposób powiedzieć, by nie przestawała.

– Myślisz, że życzę sobie, żebyś mnie dotykał? Natychmiast zabrał rękę, ale jego biodra ciągle kołysały się miarowo i oddychał tak głęboko, że groziła mu hiperwentylacja.

– Nie słyszałam, żebyś to powiedział – drażniła go dalej. – Powiedz „proszę”.

Zaczął wypowiadać to słowo, ale w połowie jego głos zamienił się w jęk.

– Powiedz! – rozkazała, zwiększając ucisk, żeby przypomnieć mu, co jej ręka może jeszcze zrobić.

Usta Ethana poruszyły się, jakby próbował coś wyartykułować, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, bo albo oddychał zbyt mocno, albo też był zbyt dumny, żeby się poddać.

– Co to było? – szeptała, muskając jego ucho wargami. – Co powiedziałeś?

Z gardła Ethana wydobył się głuchy jęk, jakby coś mu w środku pękło. Kiedy wreszcie ustąpił, na ustach Leny pojawił się uśmiech.

– Proszę... – wychrypiał i jakby tego nie było dość, powtórzył jeszcze raz. – Proszę...

Lena ocknęła się w ciemnym pokoju. Leżała na brzuchu, a wolne zmysłowe pocałunki pełzły po jej plecach, zmierzając w kierunku miejsca, gdzie zaczynał się kręgosłup. Wyciągnęła się, czując wyraźnie, jak jej majteczki zsuwają się w dół; ogarnęło ją rozkoszne poczucie, że jest całowana tam, gdzie lubi najbardziej, nieskażone świadomością, że tego

typu odczucia właściwie są jej obce. Jej ręce i stopy powinny być przybite do podłogi, a ona sama leżeć na plecach.

Obudziła się w pełni, kiedy odetchnęła ostro i krótko. Wskoczyła tak gwałtownie z łóżka, że zwała się na podłogę, mocno uderzając przy tym głową o ścianę, i przez kilka sekund czuła się jak ogłuszona.

– Coś jest nie tak? – zapytał Ethan.

Wyprostowała się, szorując plecami po tynku. Serce waliło jej tak mocno, że każde jego uderzenie odbijało się echem w głowie. Sięgnęła do swoich dzinsów. Tylko górny guzik był rozpięty. Co tu się wydarzyło tej nocy? I dlaczego Ethan ciągle tu był?

– Wynoś się.

W jej głosie brzmiał kamienny spokój, chociaż strach przenikał każdą cząsteczkę ciała.

Uśmiechnął się do niej, jednocześnie wyciągając w górę ręce. Łóżkiem Leny był skromny pojedynczy tapczanik, za mały nawet dla niej, więc Ethan musiał leżeć na boku, przyciśnięty plecami do ściany. Był całkowicie ubrany, ale zatrzask w jego dzinsach był odpięty, a zamek błyskawiczny rozsunięty do połowy.

– Co ty ze mną robiłeś, do kurwy nędzy? – wrzasnęła przerażona myślą, że on mógł jej dotykać, a może nawet zdążył wsunąć palce do jej wnętrza.

– Hej! – powiedział lekko, jakby dyskutowali o pogodzie. – Odpreź się, dobra?

Usiadł na łóżku i wyciągnął do niej ramiona.

– Odpieprz się ode mnie – ostrzegła i uderzyła go po rękach. Wstał.

– Lena...

– Odpierdol się! – zawyła nienaturalnie wysokim głosem. Spojrzał w dół i zasunął rozporek.

– No, nie bój się, to przecież nie oznacza, że będziesz musiała wziąć ze mną ślub czy...

Uderzyła go z całej siły w pierś. Zatoczył się, ale nie stracił równowagi. Zamiast odczytać właściwie to, co chciała mu w ten sposób przekazać, posunął się o krok w jej stronę. Jego twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu, kiedy bez ostrzeżenia zacisnął dłonie na jej ramionach.

Porażona jego brutalną siłą, uderzyła całym ciężarem w ścianę, ale zdołała utrzymać się na własnych nogach. Dotąd przez cały czas wydawało jej się, że z łatwością może pokonać Ethana, ale teraz miała wrażenie, że jego ciało jest ze stali.

Otworzył usta, prawdopodobnie po to, żeby się wytłumaczyć, a wtedy

otwarta dłoń Leny wylądowała na jego policzku. Po pokoju rozeszło się echo, ale zanim zdążyła pojąć, co się dzieje, Ethan odpłacił jej tym samym, tylko znacznie mocniej.

– Ty sukinsynu! – rzuciła się na niego z pięściami, ale złapał ją za ręce i bez trudu pokonując opór, przycisnął z powrotem do ściany.

– Lena... – zaczął, mocno przytrzymując jej nadgarstki. Spodziewała się, że zraniony przegub będzie ją bolał jak diabli, ale strach przed tym, co mogło się tutaj zdarzyć, był tak silny, że nie czuła nic poza wściekłością.

Próbowała się uwolnić, ale trzymał ją bez trudu. Składany nóż wciąż miała w kieszeni, ale wiedziała, że nie zdoła go użyć, dopóki Ethan będzie krępował jej ręce. Z całej siły kopnęła go więc w kolano, a kiedy zgiął się wpół, wykorzystwała szansę i walnęła go niespodziewanie w twarz. W końcu zdołała sprawić, że cofnął się, zakrywając nos, a pomiędzy palców zaczęła się sączyć krew. Wtedy popędziła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– O Boże – szeptała. – O mój Boże...

Drżącymi rękoma odpinała zatrzaski dzinsów. Paznokciami darła skórę na nogach, ściągając czym prędzej majteczki, aby sprawdzić, czy nie znajdzie tam jakichś obrażeń. Obejrzała całe ciało w poszukiwaniu ran i siniaków, a potem zaczęła dokładnie przyglądać się swojej bieliźnie, czy nie ma na niej podejrzanych plam. Wreszcie zdecydowała się ją nawet powąchać, aby przekonać się, czy w ten sposób nie znajdzie jakichś śladów Ethana.

– Lena? – zapukał delikatnie. Jego głos wydawał się dziwnie przytłumiony i miała nadzieję, że może złamała mu nos.

– Spadaj! – krzyknęła, kopiąc w drzwi. Z całego serca pragnęła móc tak samo przykopać jemu i widzieć go krwawiącego i zwijającego się z bólu.

Załomotał ponownie, tym razem tak silnie, że całe skrzydło zadrzało.

– Lena, do cholery!

– Wynoś się stąd wreszcie! – wrzasnęła dziko, aż rozbolało ją gardło. Czy on znalazł się w jej ustach? Czy to jego smak czuła teraz?

– No, Lena... – złagodził ton. – Proszę cię, dziecinko. Poczula, że żołądek zwija się w kłębek. Popędziła do sedesu, ale nie zdążyła. Żółć wylała się z jej ust prosto na podłogę. Opadła na kolana i wstrząsana torsjami wymiotowała do miednicy, czując, jak jej wnętrzności łapie kurcz, jakby ktoś przyłożył jej tam pięścią.

Zamknęła oczy i dyszała ciężko. Starła się nie patrzeć na to, co się dzieje w toalecie, żeby nie rozchorować się od nowa.

Odgłos drzwi otwierających się z hukiem sprawił, że podniosła wzrok,

ale drzwi do łazienki były nietknięte.

– Pod ścianę! – usłyszała głos jakiegoś mężczyzny. Natychmiast rozpoznała Franka.

– Pieprz się – warknął w odpowiedzi Ethan, ale zaraz potem do jej uszu doleciał znajomy odgłos, jakby jego ciało całym ciężarem uderzyło o ścianę. Miała nadzieję, że to go zabolalo. I że Frank skopie mu dupę.

Wytarła usta i splunęła do sedesu, a potem przysiadła na piętach i przyciskając ręką żołądek, nasłuchiwała, co się dzieje w pokoju. Głowa pękała jej z bólu, a serce podchodziło do gardła.

– Gdzie jest Lena? – zapytał Jeffrey tonem, w którym wyraźnie słyhać było napięcie.

– Tu jej nie ma, ty gnoju! – odkrzyknął Ethan z takim przekonaniem, że nawet ona mu uwierzyła. – Gdzie masz pieprzony nakaz rewizji, że wyłamałeś drzwi?

Lena oparła dłoń o umywalkę i powoli zaczęła się podnosić.

– A dokąd poszła?

– Po kawę.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze wiszącym nad szafką łazienkową. Kropelki krwi ściekały z jej nosa, ale miała wrażenie, że nie jest złamany. Tuż pod okiem uformował się piękny siniak, więc wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. Palce były tuż-tuż, kiedy się zatrzymała. Jak elektryczny impuls przez głowę przemknęło żywe wspomnienie wczorajszego wieczoru. Tą ręką dotykała Ethana. Włożyła mu ją do spodni i pieściła go, patrząc mu prosto w oczy, sprawdzając, jakie to wywrze na nim wrażenie. Jednak to, co wczoraj było rozkosznym sprawdzianem własnej siły, dziś rano wydawało się nędzne i podle.

Odkręciła kurek z gorącą wodą i chwyciła mydło. Porządnie namydliła ręce, a potem przepłukała pianą usta, usiłując sobie przypomnieć, czy całowała się z Ethanem. Paznokciami wyczyściła dokładnie język i zakrztusiła się, kiedy mydliny spłynęły jej do gardła. Zachowywała się tak wczoraj, ponieważ była pijana. Nietrzeźwa jak świnia. No bo co innego, do diabła, mogło sprawić, że zrobiła coś tak cholernie głupiego?

Jeffrey zastukał delikatnie do drzwi.

– Leno?

Nie odpowiedziała. Skrobała ręce tak długo, aż zrobiły się czerwone od gorąca i od tarcia. Jej chory nadgarstek był dwukrotnie większy od zdrowego, ale cierpienie fizyczne odbierała teraz jako coś pozytywnego – przynajmniej miała nad tym jakąś kontrolę. Paznokciem zaczęła o nierówny brzeg blizny, ale kiedy pojawiła się krew, nie sprawiło jej to

przykrości. Zajadle dłuwała przy ranie, jakby chciała oderwać jak największy płat skóry.

– Leno? – Jeffrey zapukał głośnie, wyraźnie zaniepokojony. – Leno? Wszystko w porządku?

– Zostaw ją w spokoju!

To był głos Ethana.

– Leno? – powtórzył Jeffrey, łomocząc w drzwi. Nie była w stanie rozpoznać, czy jest przestraszony, czy zły, a może jedno i drugie naraz. – Odpowiedz!

Podniosła wzrok. Lustro powiedziało jej aż nadto dokładnie, co Jeffrey zobaczy; zarzyganą łazienkę, krwawe krople w umywalce i ją, Lenę, drżącą z obrzydzenia i wstrętu do samej siebie.

– Wyłam drzwi – powiedział Frank.

– Leno, albo ty wyjdiesz, albo ja wejdę – ostrzegł ją Jeffrey.

– Proszę, jeszcze tylko chwila! – zawołała, jakby był jej narzeczonym czekającym cierpliwie, żeby mogli wreszcie pójść razem na kolację.

Wysunęła z kieszeni składany nóż i dopiero wtedy zapięła džinsy. Na dole w apteczce znajdowała się obluzowana półka; wetknęła tam nóż, a potem zakręciła wodę.

Przetarła ubikację i wyplukała usta płynem do zębów; częściowo go wypluła, a częściowo połknęła, ale miała nadzieję, że żołądek jakoś to zniesie. Wierzchem dłoni wytarła nos i wyczyściła ślady krwi z džinsów. W żaden sposób nie zdołała zapiąć mankietów, ale wiedziała, że długie rękawy koszuli powinny zakryć wszystkie uszkodzenia.

Kiedy w końcu wyszła z łazienki, Jeffrey stał tuż obok drzwi, gotów do wyważenia ich siłą. Frank przyciskał głowę Ethana do ściany tak mocno, że krew ściekająca z nosa brudziła jasny gips. Stała w drzwiach; ponad ramionami Jeffrey'a widziała swój skromny salonik i kuchenkę. Pragnęła z całych sił, żeby jakoś ich skłonić, by się tam przenieśli. Każdej nocy miała wystarczająco dużo kłopotów z zaśnięciem i nie potrzebowała dodatkowo zmagać się ze wspomnieniem trzech facetów stojących nad jej łóżkiem.

Jeffrey i Frank wyglądali na kompletnie oszołomionych jej widokiem, jakby była zjawą, a nie kobietą, którą każdego prawie dnia spotykali w pracy przez ostatnie dziesięć lat.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Frank zwolnił uścisk krepujący Ethana.

– Co tu się stało? – zamruczał.

Pospiesznie zakryła krwawiącą bliznę na ręce.

– Lepiej by było, gdybyś jednak miał ten nakaz – zwróciła się do Jeffreya.

– Wszystko w porządku? – odparł.

– Gdzie nakaz?

Jego głos brzmiał niezwykle łagodnie.

– Zranił cię?

Nie odpowiedziała. Patrzyła na czystą, prawie niepogniecioną kołdrę. Uszyta była z materiału w kolorze ciemnego burgunda, a to oznaczało, że wszelkie plamy byłyby na niej doskonale widoczne. Odetchnęła z ulgą, bo teraz miała już pewność, że nic złego nie wydarzyło się tej nocy między nią a Ethanem. Zupełnie jakby to, co się wydarzyło, nie było wystarczająco złe.

– Wynoście się stąd do diabła – powiedziała, krzyżując ramiona. – To jest naruszenie prywatności.

– Mieliśmy zgłoszenie – odparł Jeffrey. Odniosła wrażenie, że postanowił dostać się tutaj za wszelką cenę. Podszedł do toaletki i zaczął przyglądać się zdjęciom powtykanym za ramę lusterka. – O zakłócaniu spokoju publicznego.

Wiedziała doskonale, że to bzdura. Jej pokój znajdował się w rogu budynku, a najbliższym sąsiadem był pewien profesor, który wyjechał na cały tydzień na jakąś konferencję. Poza tym, nawet jeśli rzeczywiście ktoś zadzwonił, Jeffrey na pewno nie zjawiłby się tutaj tak szybko. On i Frank prawdopodobnie zaczęli się gdzieś na zewnątrz hostelu i wykorzystali ich nieporozumienie, żeby się wdrzeć do środka.

– No – zaczął Jeffrey – więc o co chodziło?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła, hardo patrząc mu prosto w oczy.

– Na początek przyjrzyjmy się, co się stało z twoim okiem. Czy on cię uderzył?

– Uderzyłam się o umywalkę, bo upadłam, kiedy wyłamaleś drzwi. – Uśmiechnęła się. – Ten hałas mnie wystraszył.

– W porządku – odparł i kciukiem wskazał na Ethana. – A co z nim?

Spojrzała na Ethana, który także zerknął na nią kątem oka. Pomyślała, że cokolwiek wydarzyło się między nimi zeszłej nocy, jest sprawą tylko ich dwojga.

– Leno? – ponaglił ją Jeffrey.

– Moim zdaniem to robota Franka – rzekła, unikając pełnego przygany spojrzenia dawnego kolegi. Ona i Frank byli partnerami, zanim ją zwolniono; znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że właśnie

zrywała łączące ich więzi. Złamała reguły gry. Jednak w tej chwili czuła, że tak będzie lepiej.

Jeffrey otworzył górną szufladę komody, zajrzał do niej i popatrzył przeciągle na Lenę. Wiedziała, że zobaczył pochwę na nóż, którą zwykle przymocowywała do kostki, ale prawo nie zabraniało trzymania w szufladzie ze skarpetkami noża w pochwie.

– Co ty właściwie robisz? – spytała, kiedy z hukiem zatrzasnął szufladę.

Nie odpowiedziawszy na jej pytanie, otworzył następną, tę, gdzie chowała bieliznę; wsadził tam rękę i zaczął bezceremonialnie grzebać. Wyciągnął czarne bawełniane stringi, których nie nosiła od lat, i zanim je schował, znów obrzucił ją poważnym spojrzeniem. Wiedziała, że Jeffrey szuka czegoś, co przypominałoby majteczki znalezione w pokoju Andy'ego. Była tego tak samo pewna jak tego, że nigdy już nie włoży na siebie czegokolwiek z tej szuflady.

Starła się, żeby w jej głosie nie słychać było zdenerwowania.

– Dlaczego tu jesteście?

Zamknął gwałtownie szufladę.

– Powiedziałem ci to wczoraj. Znaleźliśmy pewne dowody, które łączą cię z popełnionym przestępstwem.

Wyciągnęła przed siebie obie ręce, zaskoczona własnym spokojem.

– Więc mnie aresztuj.

Natychmiast się wycofał, właśnie tak, jak myślała.

– Chciałem tylko zadać ci parę pytań.

Pokręciła głową. Najwyraźniej nie miał wystarczających dowodów, żeby ją zatrzymać, w przeciwnym razie już by siedziała w jego wozie.

– Ale zawsze możemy zamknąć jego – wskazał Ethana.

– Tylko spróbuj!

– Ethan, zamknij się – syknęła.

– No, bierz mnie – warknął, a wtedy Frank przycisnął go mocniej do ściany. Ethan wciągnął głośno powietrze, ale nic już nie powiedział.

Ta scena najwyraźniej ubawiła Jeffrey'a. Podeszedł bliżej i przysunął usta do ucha chłopaka.

– Cześć, panie naoczny świadku – powiedział.

Ethan szarpnął się, ale i tak Jeffreyowi udało się wyciągnąć jego portfel. Przekartkował kilka zdjęć, które były na wierzchu, i uśmiechnął się.

– Ethan Nathaniel White – odczytał.

Lena starała się nie okazać zaskoczenia, ale nie udało jej się nie

otworzyć buzi.

– No więc, Ethanie – Jeffrey położył mu dłoń z tyłu głowy i przycisnął – co myślisz o spędzeniu nocy w pierdlu? – Wyszeptał mu do ucha coś jeszcze, czego Lena nie dosłyszała, a wtedy Ethan napiął się jak zwierzę gotowe do ataku.

– Przestań! – zawołała. – Zostaw go w spokoju.

Jeffrey złapał Ethana za kołnierz koszuli i cisnął go na łóżko.

– Zakładaj buty, chłopcze – rozkazał, wykopując czarne buciory spod leżanki.

– Nie masz podstaw, żeby go o coś oskarżyć – odezwała się Lena. – Powiedziałam ci przecież, że uderzyłam się o umywalkę.

– Zabierzemy go na posterunek, a potem się zobaczy – odwrócił się do Franka. – Ten chłopak wygląda na winnego, nie uważasz?

Frank zachichotał.

– Nie możesz aresztować ludzi za to, że twoim zdaniem wyglądają na winnych – powiedziała głupio.

– Na pewno znajdziemy coś, żeby go przytrzymać – mrugnął do niej porozumiewawczo.

Odkąd знаła Jeffreya, nigdy się nie zdarzyło, żeby nagiął prawo w ten sposób. Widziała teraz jasno, że postanowił ściągnąć ją za wszelką cenę na posterunek i że nie miało najmniejszego znaczenia, kto jeszcze przy tym ucierpi.

– Puść go – poprosiła. – Muszę być w robocie za pół godziny. Możemy porozmawiać tutaj.

Nie, Lena. – Ethan zerwał się na równe nogi. Frank popchnął go z powrotem tak mocno, że aż materac się ugiął, ale Ethan natychmiast znów się poderwał, ściskając w dłoni jeden ze swoich butów. Właśnie miał przyłożyć nim w twarz Franka, kiedy Jeffrey zatrzymał go celnym uderzeniem w nerki. Ethan jęknął i już miał się na niego rzucić, kiedy Lena wkroczyła pomiędzy nich, starając się zapobiec rozlewowi krwi.

Mankiet jej koszuli podjechał trochę w górę i Jeffrey jak urzeczony zapatrzył się na spuchnięty jak bania nadgarstek.

Natychmiast opuściła rękę.

– Już dosyć – powiedziała do obydwu.

Jeffrey pochylił się i podniósł jeden z butów Ethana, odwracając go podeszwą do góry, jakby nagle zainteresował go bieżnik.

– Stawianie oporu w chwili aresztowania. Czy to twoim zdaniem wystarczy?

– Okay – powiedziała. – Mogę ci poświęcić godzinę. Jeffrey cisnął but

w pierś Ethana i zwrócił się do Leny.

– Poświęcisz mi tyle czasu, ile będę potrzebował, jasne?

9.

Jeffrey stał na korytarzu obok pokoju przesłuchań i czekał na Franka. Wcześniej siedział trochę w pomieszczeniu obserwacyjnym i patrzył na Lenę przez lustro weneckie. Czuł się mało komfortowo, widząc, jak od czasu do czasu odwraca głowę w jego kierunku, choć wiedział, że na pewno nie może go zobaczyć. Rano zabrał Franka do mieszkania Leny w nadziei, że zdołają przemówić jej do rozsądku. Poprzedniej nocy ułożył sobie w myślach cały scenariusz. Oto usiądą we trójkę i pogadają, może napiją się kawy i wspólnie odkryją, o co tu właściwie chodzi. Ten plan był naprawdę doskonały – Jeffrey nie przewidział tylko, że Ethan White wejdzie im w drogę.

– Szefie – powiedział cicho Frank. Przed sobą trzymał dwie filiżanki kawy. Jeffrey wziął jedną, choć miał już w sobie tyle kofeiny, że wszystkie włoski na rękach stawały mu dęba.

Czy te akta wreszcie przyszły? – spytał. Odciski palców, które zdjął z kubeczka pozostawionego przez Ethana, nie przydały się zbytnio, ale sprawdzenie jego nazwiska i numeru prawa jazdy okazało się strzałem w dziesiątkę. Ethan White nie tylko figurował w kartotekach policyjnych, ale nawet jakiś czas temu dostał policyjnego kuratora. Dianę Sanders, oficer nadzorujący Ethana, miała osobiście przywieźć jego akta.

– Powiedziałem Marli, żeby je tu przysłała – oznajmił Frank, popijając łyk kawy. – Czy Sara znalazła coś w czasie sekcji tego dzieciaka Rosenów?

– Nic – odparł Jeffrey.

Sara przeprowadziła sekcję Andy’ego Rosena zaraz po sekcji Ellen Schaffer. Nie odkryła niczego zaskakującego i wbrew ich podejrzaniom nic nie wskazywało na to, że zostało popełnione morderstwo.

– Schaffer z pewnością została zamordowana – orzekł. – Nie ma możliwości, żeby te dwa wypadki nie były jakoś powiązane, tylko my nie umiemy tego dostrzec.

– A Tessa?

Jeffrey wzruszył ramionami. Od usilnego szukania jakiegoś logicznego związku między ostatnimi wydarzeniami aż kręciło mu się w głowie. Ostatniej nocy długo rozmawiał z Sarą, bo za wszelką cenę starał się dociec, co tak naprawdę te trzy ofiary mogą mieć ze sobą wspólnego.

Upłynęło chyba z dziesięć minut, zanim się zorientował, że Sara śpi z głową opartą na kuchennym stole.

Frank zerknął na Lenę przez wizjer w drzwiach.

– Powiedziała coś?

– Nawet nie próbowałem jeszcze z nią rozmawiać – odparł.

Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, o co mógłby ją zapytać. Był absolutnie zaskoczony, gdy po wyłamaniu drzwi do pokoju Leny zastał tam Ethana, i śmiertelnie przerażony, kiedy Lena nie wyszła natychmiast z łazienki. Przez kilka sekund był całkiem pewien, że leży tam na podłodze martwa. Nie potrafił tak od razu zapomnieć o panicznym strachu, który czuł, zanim w końcu pojawiła się w drzwiach, ani o swojej konsternacji, kiedy przekonał się, że nie tylko pozwoliła, żeby ten dzieciak jej przyłożył, ale jeszcze w dodatku starała się go ochronić.

– To całkiem niepodobne do Leny – stwierdził Frank.

– Taak... Coś się tutaj dzieje – zgodził się Jeffrey.

– Myślisz, że tak zwyczajnie się nie broniała, kiedy ten łobuz ją bił?

Jeffrey pociągnął łyk kawy, starając się odsunąć od siebie pewną myśl, nad którą wolał się nie zastanawiać.

– Widziałeś jej nadgarstek?

– Wyglądał dosyć paskudnie – przytaknął Frank.

– To wszystko wcale mi się nie podoba. Frank spojrzał w głąb korytarza.

– Jest już Dianę.

Dianę Sanders była przeciętnie wysoką kobietą o przeciętnej figurze i miała najpiękniejsze szare oczy, jakie Jeffrey kiedykolwiek widział. Na pierwszy rzut oka wydawała się niezbyt atrakcyjna, ale emanowała z niej jakaś pierwotna seksualność, która zawsze robiła na nim wrażenie. Była bardzo dobra w tym, co robiła, i mimo że miała na głowie wiele podobnych spraw, zawsze wiedziała na bieżąco, co się dzieje z jej podopiecznymi.

– Macie tutaj White'a? – zaczęła prosto z mostu.

– Nie – przyznał Jeffrey, żałując, że tak nie jest. Ale Lena dopilnowała, żeby Ethan odszedł spokojnie, zanim opuściła swoje lokum w towarzystwie Jeffrey'a i Franka.

Dianę wydawała się uradowana tą informacją.

– W zeszłym tygodniu trzech moich chłopaków dostało się za kratki i jestem zakopana po uszy w papierach. Nie potrzeba mi jeszcze kłopotów z tym dzieciakiem. Zwłaszcza z tym. – Wyciągnęła z torby opasłą teczkę.
– Co do niego macie?

Na razie nic pewnego – odparł Jeffrey. Oddał swoją filiżankę Frankowi i otworzył akta. Na pierwszej stronie widniało kolorowe zdjęcie Ethana zrobione w czasie ostatniego aresztowania. Jego głowa i twarz były gładko wygolone, ale mimo to wyglądał na takiego samego bandziora, jakiego Jeffrey zapamiętał z ich wcześniejszych spotkań. Wpatrywał się w obiektyw martwym wzrokiem, jakby chciał przekonać każdego, kto będzie oglądał tę fotografię, że powinien się go bać.

Jeffrey przerzucił resztę zdjęć, szukając zapisów z ostatniego zatrzymania. Przeczytał je dokładnie i poczuł się tak, jakby ktoś przyłożył mu cegłą w żołądek.

– Taak... – powiedziała Dianę, obserwując jego reakcję. – Od tego czasu jest czysty jak łza. Zachowuje się bez zarzutu i w ciągu niecałego roku zostanie zwolniony z nadzoru kuratora.

– Jesteś pewna, że zachowuje się bez zarzutu? – spytał, słysząc w jej głosie ślad zawahania.

– O ile wiem, tak – odparła. – Robię mu naloty prawie co tydzień.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś czegoś szukała.

W wypadku Dianę zadawanie sobie wysiłku, żeby tak często składać Ethanowi niezapowiedziane wizyty, było wiele mówiące. Najwyraźniej próbowała go na czymś przyłapać.

– Zwyczajnie staram się upewnić, że nadal jest czysty – powiedziała ze smutkiem.

– Chodzi o narkotyki? – włączył się Frank.

– Każę mu sikać do pojemnika co tydzień, ale ci kolesie nigdy nie tykają narkotyków. Nie piją ani nie palą – urwała na chwilę – wszystko rozpatrują w kategoriach słabości albo siły. Siła, samokontrola, zastraszanie słabszych... to właśnie podnosi im poziom adrenaliny i daje poczucie wyższości.

Jeffrey wziął z powrotem od Franka swoją kawę i wręczył mu akta, myśląc jednocześnie, że Dianę równie dobrze mogłaby powiedzieć to samo o Lenie. Już wcześniej bał się o Lenę, a teraz był po prostu przerażony, że sama wpakowała się w coś, z czego nigdy nie będzie się w stanie wyplątać.

– Ethan robi wszystko, co powinien – usłyszał głos Dianę. – Skończył zajęcia, jak poskramiać swój gniew...

– W college'u?

– Nie – pokręciła głową. – Na kursie w zwykłej poradni. Nie sądzę, żeby w Grant Tech było duże zapotrzebowanie na ten rodzaj szkolenia.

Jeffrey westchnął. Warto było zapytać.

– Kogo tu macie? – spojrzała przez wizjer, ale Jeffrey wiedział, że mogła dostrzec jedynie plecy Leny.

– Dzięki za te akta – odezwał się.

Zrozumiała aluzję i odwróciła się od drzwi.

– Nie ma sprawy. Dajcie mi natychmiast znać, jeśli go na czymś przyłapiecie. Co prawda Ethan uparcie twierdzi, że został nawrócony, ale w wypadku tych chłopców nigdy nie jest się do końca pewnym.

– A twoim zdaniem, jakiego rodzaju zagrożenie może ktoś taki stanowić? – spytał Jeffrey.

– Dla społeczeństwa? Dla kobiet? – Dianę wzruszyła ramionami i zacisnęła usta. – Przeczytaj jego akta – dodała po chwili. – To tylko wierzchołek góry lodowej, ale tego chyba nie muszę ci mówić. Jeśli to jego dziewczyna siedzi tam w środku – wskazała drzwi pokoju przesłuchań – to przekażcie jej ode mnie, że powinna jak najszybciej od niego odejść.

Po takim oświadczeniu Jeffrey mógł tylko skinąć głową, a Frank, który właśnie przeglądał teczkę, wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo.

Dianę spojrzała na zegarek.

– Muszę już lecieć. Mam rozprawę.

– Dzięki, że nam to podrzuciłaś – powiedział Jeffrey, ściskając jej dłoń.

– Dajcie mi znać, jeśli go na czymś złapiecie. Przynajmniej o nim nie będę musiała myśleć po nocach. – Odwróciła się, żeby odejść, ale po chwili zatrzymała się i jeszcze raz spojrzała na Jeffrey'a. – Ale zbierz naprawdę niezbite dowody, jeśli chcesz go przymknąć. Wcześniej podał do sądu dwóch oficerów.

– I wygrał?

– Zawarli ugodę. Ale potem obaj podali się do dymisji – spojrzała na niego znacząco. – Szalenie ułatwiasz mi pracę, szefie, i za nic w świecie nie chciałabym cię stracić.

– W porządku – mruknął Jeffrey, spokojnie przyjmując zarówno komplement, jak i ostrzeżenie.

Odchodząc, jeszcze raz rzuciła przez ramię:

– Pamiętajcie, żeby dać mi znać.

Jeffrey patrzył, jak Frank bezgłośnie porusza ustami, czytając akta Ethana.

– To coś okropnego – powiedział wreszcie. – Chcesz, żebym go tu sprowadził?

– A masz jakiś powód, by to zrobić? – spytał Jeffrey, biorąc od niego teczkę.

Otworzył ją i pobieżnie przejrzał zawartość. Jeśli Diane miała rację, może nadarzyć się tylko jedna okazja, by przymknąć Ethana White'a. A kiedy już to zrobią – a Jeffrey nie miał żadnych wątpliwości, że w końcu osiągną swój cel – muszą mieć coś, czego nie da się podważyć, by przycisnąć tego kolesia do muru.

– Przekonajmy się, czy Lena wreszcie zacznie go sypać – zaproponował Frank.

– Naprawdę myślisz, że zacznie?

Jeffrey aż skręcał się z odrazy, czytając kryminalną historię Ethana. Diane Sanders miała rację jeszcze co do jednego: ten gówniarz był naprawdę niezły w obalaniu oskarżeń. Co najmniej dziesięć razy w ciągu ostatnich lat trafił do aresztu, ale tylko w jednym wypadku skończyło się na wyroku skazującym.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – spytał Frank.

– Nie. – Spojrzał na zegar. – Zadzwoń do Briana Kellera. Miałem być u niego dziesięć minut temu. Powiedz, że skontaktuję się z nim później.

– Ciągłe chcesz, żebym się trochę popytał o jego sprawy?

– Tak – potwierdził Jeffrey, choć jeszcze tego ranka zamierzał poprosić o to Lenę. Niezależnie od wszystkiego, co się wydarzyło, nie miał zamiaru rezygnować z dokładniejszego przyjrzenia się Brianowi Kellerowi. Stanowczo coś mu w nim nie pasowało.

– Zawiadom mnie, jeśli tylko znajdziesz coś ciekawego – polecił.

– Oczywiście. – Frank zasalutował.

Jeffrey odwrócił się w stronę drzwi, położył rękę na gałce, ale jej nie przekręcił. Wziął głęboki oddech, żeby zebrać myśli, i dopiero wtedy wszedł do środka.

Kiedy zamykał za sobą drzwi, Lena gapiała się przed siebie. Siedziała na krześle dla aresztantów, przytwierdzonym do podłogi i zaopatrzonym w hak do mocowania kajdanek. Metalowe siedzisko było twarde i niewygodne. Lena prawdopodobnie była bardziej wkurzona samym pomysłem posadzenia jej na tym krześle niż krzesłem jako takim i właśnie dlatego Jeffrey zdecydował się na umieszczenie jej tutaj.

Obszedł stół dookoła i usiadł naprzeciwko niej, kładąc na blacie teczkę z aktami Ethana. W jaskrawym oświetleniu jej obrażenia były widoczne tak dokładnie jak każdy szczegół nowego lśniącego wozu w salonie wystawowym. Dookoła oka formował się potężny siniak, a w kącie pozostała zaschnięta kropelka krwi. Jedną rękę wcisnęła jak najgłębiej do rękawa, ale trzymała ją sztywno na stole, jakby każdy ruch sprawiał jej ból. Jeffrey zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że Lena, po tym

wszystkim, co się jej wcześniej przydarzyło, dopuściła do tego, by ktoś tak ją zranił. Była silną kobietą i w razie potrzeby potrafiła zrobić użytek ze swoich pięści. Sama myśl o tym, że nie umiała się obronić, wydawała się po prostu śmieszna.

Coś innego zwróciło jego uwagę, ale uświadomił sobie, co to takiego, dopiero gdy usiadł naprzeciw niej. Oto Lena miała kaca i śmierdziała potwornie alkoholem i wymiocinami. Jeffrey wiedział, że zawsze miała skłonności do samodestrukcji, ale nie sądził, że potrafi przekroczyć pewną granicę, i w dodatku w taki sposób. Wyglądało to tak, jakby nagle przestała się zupełnie o siebie troszczyć.

– Czemu tak długo kazałeś mi czekać? – spytała z wyrzutem. – Wiesz przecież, że muszę iść do pracy.

– Chcesz, żebym zadzwonił do Chucka? Jej oczy zmieniły się w dwie wąski szparki.

Co ty sobie wyobrażasz, do kurwy nędzy! – prychnęła. Przez chwilę się nie odzywał, by zrozumiała, że powinna kontrolować swój ton. Wiedział, że powinien ostro zareagować, ale za każdym razem, gdy na nią spojrzał, przez głowę przelatywało mu wspomnienie sprzed roku, kiedy znalazł ją przybitą do podłogi, tak straszliwie zmasakrowaną i załamana psychicznie. Wyciąganie gwoździ z jej rąk i nóg było najcięższą rzeczą, jaką dotąd w życiu robił. Nawet teraz na samą myśl o tym oblewał go zimny pot, ale w głębi duszy czuł coś jeszcze. Był po prostu zły – mało zły, wściekły jak wszyscy diabli. Po tym wszystkim, co przeszła, po horrorze, jaki przeżyła, co strzeliło jej do łba, że wdała się w jakieś układy z takim śmieciem jak Ethan White?

– Nie mam zamiaru siedzieć tu przez cały dzień – usłyszał jej głos.

– Więc proponuję, żebyś nie marnowała także mojego czasu – a kiedy nie odpowiedziała, dorzucił: – Wydaje mi się, że miałaś wczoraj szczególnie długi wieczór.

– Naprawdę?

– Wyglądasz jak ostatnia łachudra, Lena. Nadal jesteś nietrzeźwa? Jeszcze ci nie przeszło?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz?

– Nie rób z siebie idiotki. Śmierdzisz jak lump. Narzygałaś sobie na koszulkę.

Przez moment zdobyła się na zawstydzoną minę, ale zaraz znów się pozbierała i na jej twarzy pojawiła się wściekłość.

– Widziałem w twojej kuchni ładny zbiorek – mówił dalej. Na jednej z półek w kuchennej szafce odkrył dwie butelki jima beama, ustawione

w równym szeregu jak żołnierze i czekające, aż Lena je opróżni. W koszu poniewierała się pusta flaszka marker'a mark. W łazience natknął się na szklanekę śmierdzącą alkoholem i taką samą, przewróconą, znalazł przy łóżku. Jeffrey całe swoje dzieciństwo spędził w towarzystwie alkoholika. Wiedział, jakie są ich obyczaje, i na pierwszy rzut oka rozpoznawał symptomy uzależnienia.

– Więc w taki sposób sobie z tym radzisz? Chowasz się za butelkę?

– Z czym radzisz? – spytała wyzywająco.

– Z tym, co ci się przydarzyło – powiedział, ale zaraz zaczął się wycofywać, bo nie chciał, żeby wracała do tamtych spraw. Wolał odwołać się do jej poczucia własnej wartości.

– Nigdy nie uważałem cię za tchórza, Leno, ale to nie pierwszy raz, kiedy sprawiasz mi niemiłą niespodziankę.

– Jakoś daję sobie z tym radę.

– No jasne – odparł, ale w jego głosie słychać było gniew. Jego ojciec powtarzał to samo, kiedy Jeffrey był dzieckiem. Już wtedy wiedział doskonale, że to zwyczajny stek bzdur, i tak samo uważał teraz. – Jak to jest, kiedy każdego ranka rzygasz jak kot, zanim wyjdiesz do pracy?

– Wcale tak nie robię.

– Nie? Dotychczas jeszcze nie? – Jeffrey świetnie pamiętał, jak Jimmy Tolliver haftował do miski zaraz po przebudzeniu, a potem rozbijał się po kuchni w poszukiwaniu pierwszego porannego drinka.

– To nie twój interes, jak żyję.

– Sądzę, że ból głowy przechodzi ci jak ręką odjął, jak tylko strzelisz sobie rano mocną kawkę – powiedział, zaciskając i rozluźniając pięści. Uświadomił sobie, że musi czym prędzej pohamować swoje rozdrażnienie, zanim straci kontrolę nad prowadzeniem przesłuchania. Wyciągnął buteleczkę z proszkami, którą znalazł w szafce w łazience, i cisnął ją na stół. – A może to pomaga ci się pozbierać?

Lena wpatrzyła się w buteleczkę i Jeffrey widział, jak zaczyna wyteżać umysł.

– To są proszki przeciwbólowe.

– Dosyć mocne lekarstwo jak na ból głowy – zauważył. – Głównym składnikiem jest vicodin. Może powinienem porozmawiać z lekarzem, który przepisuje ci takie rzeczy.

– To nie jest na taki ból, ty kutasie – podniosła ręce tak, żeby mógł widzieć blizny. – Myślisz, że to tak po prostu minęło, kiedy tylko wyszłam ze szpitala? Myślisz, że zostałam cudownie uleczona i wszystko jest jak przedtem?

Jeffrey patrzył uważnie na zabliznione rany; z jednej z nich sączyła się świeża krew spływająca po dłoni. Z obojętną miną wyciągnął z kieszeni chusteczkę i podał ją Lenie.

– Proszę – powiedział. – Leci ci krew.

Spojrzała na rękę i zwinęła dłoń w pięść.

Jeffrey położył chusteczkę na stole, nieco wytrącony z równowagi tym, że Lena wcale się nie przejęła skaleczeniem.

– A co Chuck na to, że przychodzisz nietrzeźwa?

– Nie piję w pracy – odrzekła, ale jeszcze zanim skończyła mówić, Jeffrey zobaczył w jej oczach błysk żalu, że dała mu się tak przyłapać.

Ku jego przerażeniu znowu zaczęła skubać bliznę, aż pojawiły się świeże krople.

– Przestań! – Nie wytrzymał wreszcie i położył rękę na jej dłoni. Przycisnął mocno chusteczkę, żeby zatamować krew.

Zobaczył, jak Lena nerwowo przełyka ślinę, i przez chwilę był pewien, że zaraz się rozplacze.

Postarał się, by usłyszała w jego głosie prawdziwe zaangażowanie.

– Leno... dlaczego sama sobie robisz takie rzeczy? Zaczekała chwilę, a potem wysunęła ręce spod jego dłoni i schowała je pod stół, by nie mógł ich widzieć.

– Co masz? – popatrzyła na teczkę, żeby zmienić temat.

– Leno...

Potrząsnęła głową, ale Jeffrey mógłby przysiąc, widząc ruch jej ramion, że dalej pod stołem rozdrapuje bliznę.

– Skończ z tym wreszcie – dodała po chwili.

Jeffrey nie otworzył akt Ethana; zamiast tego wyjął z kieszeni płaszcz z złożoną kartkę papieru. Po błysku w oczach Leny poznał, że domyśliła się, co to jest. Przez lata pracy widziała wystarczająco dużo raportów z laboratorium, żeby rozpoznawać je na pierwszy rzut oka. Popchnął kartkę w jej kierunku tak, żeby wylądowała tuż przed nią.

– To jest porównanie włosa łonowego, który znaleźliśmy na bieliźnie pochodzącej z pokoju Andy’ego Rosena, i próbki pochodzącej od ciebie.

Pokręciła głową, nawet nie spojrzawszy na dokument.

– Nie miałeś mojego włosa.

– Znalazłem go w twojej łazience.

– Ale nie dzisiaj – upierała się. – Nie miałeś na to czasu.

– No nie – przyznał, obserwując twarz Leny, która pojaśniała, gdy dziewczyna zrozumiała, w czym rzecz. Frank zdążył sforsować zamek w drzwiach mieszkania Leny, zanim jeszcze skończyła pić kawę, na którą

poszła z Ethanem. Jeffrey tak bardzo wstydził się tych metod, że ostatniej nocy nie wtajemniczył w to Sary, ale zakładał, że nikt nigdy się nie dowie, co zrobili. Poza tym uważał, że w ten sposób po prostu usiłowali pomóc Lenie, jeśli sama nie miała ochoty tego zrobić.

– Ten dowód został zdobyty nielegalnie – odezwała się zduszonym głosem, a dla Jeffreya poczucie, że ją zdradził, stało się nagle gorzkie jak piołun.

– Bo nie chciałaś ze mną rozmawiać – powiedział, choć rozumiał, że wykręcanie całej sprawy tak, żeby to Lena wyglądała na winną, było dużym błędem. Od razu próbował się tłumaczyć. – Myślałem, że to cię oczyści z podejrzeń. Tylko o to mi chodziło.

Przysunęła bliżej raport z laboratorium, by go przeczytać. Jeffrey zauważył, że ponownie zaczęła skubać bliznę na rękę. Poczucie winy zagarnęło całe jego ciało, podobnie jak kropla krwi rozplywa się po białej kartce.

Rzuciła pośpieszne spojrzenie na lustro, prawdopodobnie zastanawiając się, kto siedzi po drugiej stronie. Jeffrey polecił Frankowi nie wpuszczać nikogo do środka.

– No? – zapytał.

Wyprostowała się, ręce zacisnęła na poręczach. Był zadowolony, że zaczęła w końcu się wściekać, bo to czyniło ją bardziej podobną do dawnej Leny.

– Nie mam pojęcia, co tam masz – zaczęła, wskazując teczkę – ale nie ma żadnej możliwości, żeby cokolwiek mojego znalazło się w pokoju tamtego dzieciaka. – Wyprostowała się jeszcze bardziej. – A nawiasem mówiąc, taki dowód jest nie do przyjęcia. Wszystko, co możesz powiedzieć, to tyle, że pod mikroskopem oba włosy wyglądają podobnie. I wiesz co? Możesz to sobie wsadzić w dupę! Pewnie połowa dziewczyn z kampusu ma podobne włosy łonowe. I gówna na mnie masz!

– A co powiesz na temat odcisków palców?

– Gdzie je znalazłeś?

– A jak sądzisz?

– Odpierdol się – warknęła. Wstała, ale nie próbowała wyjść z pokoju, pewnie dlatego, że wiedziała, iż Jeffrey zdążyłby ją zatrzymać.

Pozwolił jej przez chwilę zostać tam, gdzie była.

– A może chcesz porozmawiać o swoim chłopaku? – spytał, czując się jak ostatni dureń.

Spojrzała na niego z wyższością.

– On nie jest moim chłopakiem.

– Nigdy nie sądziłem, że jesteś rasistką.

Otworzyła usta, ale nie był pewien, czy z zaskoczenia, czy też usilnie starała się wymyślić jakąś odpowiedź, która nie pogrążyłaby Ethana.

– Taak... no cóż, nie wiesz zbyt dużo na mój temat, prawda?

– Czy to on wypisuje sprayem po całym kampusie te bzdury? Parsknęła śmiechem.

– Czemu nie porozmawiasz o tym z Chuckiem?

– Rozmawiałem z nim dziś rano. Powiedział, że właśnie ty dostałaś polecenie, żeby wyśledzić, kto to robi, ale wydaje mu się, że nie chciało ci się ruszyć dupy.

– To kłamstwo! – zawołała.

Jeffrey nie mógł się zdecydować, czy wierzyć jej, czy Chuckowi. Dwa dni temu sprawa byłaby jasna, ale teraz naprawdę nie miał pojęcia, komu ufać.

– Siadaj, Leno. – Zaczekał chwilę, żeby mogła wrócić na krzesło. – Wiesz, że Ethan ma kuratora?

Skrzyżowała ramiona.

– Tak?

Wpatrywał się w nią bez słowa w nadziei, że jego milczenie obudzi w niej wreszcie resztki rozsądku.

– To wszystko? – zapytała po chwili.

– Ten twój przyjaciel w Connecticut prawie zakatował na śmierć dziewczynę. A tak przy okazji, jak tam twój siniak?

W odpowiedzi dotknęła delikatnie palcami podbite oko.

– Leno?

Jeśli te rewelacje ją zaskoczyły, to zdążyła się szybko otrząsnąć.

– Ja raczej nie wnosilibym oskarżeń przeciwko wydziałowi, jeśli o to ci chodzi. Wypadki się zdarzają.

– Może napad na Tessę też był wypadkiem? Wzruszyła ramionami.

– Może...

– Albo może komuś nie podobało się to, że biała dziewczyna spodziewa się dziecka czarnego mężczyzny?

Milczała.

– Albo komuś przeszkadzało dwoje studentów żydowskiego pochodzenia?

– Dwoje?

– Nie udawaj, Leno. Wiem, że dowiedziałaś się o Ellen Schaffer. – Popukał znacząco w teczkę. – Lepiej opowiedz mi co nieco o swoim przyjacielu.

Wyprostowała się.

– Ethan nie był w to zamieszany i świetnie o tym wiesz!

– Naprawdę? – spytał. – Pozwól więc, że ci wyliczę, co wiem.

Zaczął liczyć na palcach.

– Wiem, że byłaś przynajmniej raz w pokoju Andy’ego Rosena i że kłamałaś w tej sprawie. Wiem, że Andy Rosen i Ellen Schaffer nie żyją i że obie te śmierci zostały upozorowane na samobójstwo.

Przerwał na chwilę, bo miał nadzieję, że Lena coś powie. Kiedy nie odezwała się, zaczął mówić dalej.

– Wiem, że Tessa Linton została ugodzona nożem przez szczupłego mężczyznę o krótko przyciętych włosach, który w dodatku nie ma alibi na niedzielne popołudnie...

– Widziałam napastnika – przerwała mu. – To nie był Ethan. Tamten facet był wyższy i bardziej przysadzisty.

– Tak? Opis Marta nieco się różni od twojego. Bardzo to zabawne, co?

– To jakaś bzdura. Ethan na pewno nie miał z tym nic wspólnego.

– Leno, dodaj sobie dwa do dwóch.

Natychmiast znalazła ten sam słaby punkt jego teorii, który wcześniej wytknęła mu Sara.

– Więc sądzisz, że ktoś upozorował samobójstwo Rosena, a potem kręcił się w pobliżu, bo miał nadzieję, że Tessa się tam zjawi i pójdzie sikać i że on wtedy będzie miał okazję ją dziabnąć? To przecież stek pierdoł! – Urwała na moment, żeby zebrać myśli. – A poza tym, kto wie, kim do kurwy nędzy jest Tessa Linton i że pieprzy się z jakimś czarnuchem? Jestem pewna jak diabli, że nikogo to nie obchodzi. Myślisz, że ludzie w kampusie nie mają nic lepszego do roboty, tylko zajmują się tym, co porabia jakaś cholerna baba hydraulik? – Skrzywiła się. – Ta wersja nie trzyma się kupy. Tracisz tylko czas.

– Wiesz, że pijesz za dużo – patrzył, jak cała się spina. – Może zdarzają ci się chwile utraty przytomności? Może jest coś, czego po prostu nie pamiętasz.

– Już ci mówiłam, że nie znałam Andy’ego Rosena.

– Więc czemu byłaś tak zaskoczona tam, na zboczu, gdy powiedziałem głośno, jak on się nazywa?

– Nie przypominam sobie tego.

– Ale ja tak – wetknął do kieszeni raport z laboratorium.

– A sprawdziłeś Chucka? – rzuciła.

Jeffrey oparł się plecami o krzesło i gapił się na nią bez żenady, zastanawiając się, czy Lena pije aż tak dużo, że jej mózg zaczął już

odmawiać posłuszeństwa.

– Chuck był z tobą tego ranka, kiedy znaleźliśmy Andy’ego, zgadza się?

Przytaknęła krótko, pochylając głowę tak, że nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy.

Zaczął przemawiać do niej w taki sposób, jakby mówił do dziecka z trzeciej klasy szkoły podstawowej.

– A potem był przy zwłokach Rosena, kiedy Tessa została zaatakowana – zatrzymał się na chwilę. – A może uważasz, że wyrosły mu skrzydła, by mógł polecieć za nią, a potem wrócić na miejsce, kiedy już było po wszystkim?

Rzuciła mu pospieszne spojrzenie, a on pomyślał, że musiała być niezłe zdesperowana, skoro chwyciła się tego jak ostatniej deski ratunku. Ta desperacja wynikała ze strachu. Lena miała coś do ukrycia, a on świetnie wiedział, co takiego.

Obrócił leżącą na stole teczkę o sto osiemdziesiąt stopni i otworzył.

– Czy Ethan opowiadał ci o tym?

Zawahała się, ale ciekawość wzięła jednak górę. Jeffrey obserwował ją, kiedy czytała dokumentację Ethana. Właściwie przeglądała ją tylko, szybko przewracając kartki, na których opisano paskudną przeszłość tego chłopca.

– Jego ojciec jest kimś w rodzaju bojownika walczącego o uznanie wyższości białej rasy – powiedział, kiedy dotarła do ostatniej strony.

Ruchem głowy wskazała leżące przed nią akta.

– A tu jest napisane, że jest kaznodzieją.

– Tak samo jak Charles Manson. Albo jak David Koresh czy Jim Jones.

– Nie wiem, czy...

– Ten chłopak wyrastał pośród takich spraw, Leno. Od samego początku wychowywano go w atmosferze nienawiści.

Oparła się o tył krzesła, ręce znowu skrzyżowała na piersiach. Jeffrey obserwował uważnie jej reakcję, myśląc jednocześnie, czy to, co powiedział, było dla niej nowością, czy też Ethan zdążył już jej to wyjaśnić po swojemu.

– Został oskarżony o napad, kiedy miał zaledwie siedemnaście lat – dodał po chwili.

– Ale pozew oddalono.

– Bo dziewczyna została tak zastraszona, że bała się zeznawać.

Machnęła niecierpliwie ręką w stronę akt.

– Dostał nadzór policyjny za sfalszowanie kilku czeków w Connecticut.

Wielka mi rzecz.

Jeffrey patrzył na nią bez słowa, bo nic innego nie mógł zrobić. Potem spróbował prześledzić razem z nią krok po kroku zarzuty stawiane Ethanowi.

– Cztery lata temu ślady opon jego ciężarówki pozwoliły umiejscowić go na miejscu zbrodni, gdzie zgwałcono i zamordowano pewną dziewczynę.

– Pozwoliły umiejscowić tak samo jak mnie? – zapytała z nieukrywanym sarkazmem.

– Ta dziewczyna została zgwałcona, zanim ją zabito – powtórzył z naciskiem. – Sperma pobrana z jej odbytu i pochwy wykazała, że gwałciło ją przynajmniej sześciu mężczyzn, zanim została pobita na śmierć – zatrzymał się na moment. – Sześciu facetów, Leno. To aż nadto, żeby miał ją kto trzymać, kiedy każdy z nich odbywał swoją kolejkę.

Patrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Była tam ciężarówka Ethana.

Wzruszyła ramionami, ale Jeffrey spostrzegł, że jej opanowanie zaczyna znikać.

– W taki sposób go dostali, Leno. Ślady opon pasowały do jego ciężarówki. Wiedzieli, gdzie go szukać, bo już wcześniej był notowany za podobne sprawy. – Postukał znacząco w teczkę. – Wiesz, co on potem zrobił? Wiesz, jak zachował się twój chłopak? Opuścił w potrzebie swoich kumpli, żeby chronić własną dupę. Postąpił jak każdy szanujący się szczur. Przyznał, co prawda, że był tam, ale zaklinał się na wszystkie świętości, że nawet nie dotknął tej dziewczyny.

Lena nic nie powiedziała.

– A jak myślisz, czy on po prostu siedział sobie w tej ciężarówce? Tak sobie siedział, kiedy chłopcy kolejno zmieniali się przy dziewczynie? A może uważasz, że jednak wysiadł, żeby dostać swój przydział? Może pomagał trzymać jej ręce, żeby nie podrapała swoich gwałcicieli? Albo przytrzymał jej stopy, że mogli łatwiej się do niej dostać? Albo położył łapę na jej ustach, żeby nie mogła wrzeszczeć?

Cały czas słuchała w milczeniu.

– Pozwólmy mu jednak skorzystać z przywileju wątpliwości. Chcesz tego? Załóżmy, że został w tej swojej ciężarówce i siedział tam, przyglądając się, jak inni ją gwałcą. Może sam widok wystarczył mu, żeby się spuścić. Sama obserwacja, jak inni robią jej krzywdę. I świadomość, że była całkowicie bezradna, a on mógł jej pomóc, ale nawet palcem nie kiwnął, żeby to zrobić.

Znowu zaczęła skubać bliznę. Starał się tego nie widzieć. Patrzył jej prosto w oczy.

– Sześciu chłopaków, Leno – ciągnął. – Ile czasu mogło to zabrać sześciu facetom, podczas gdy twój chłopak siedział w ciężarówce i się przyglądał – jeśli naprawdę tylko to robił?

Nadal milczała.

– A potem zatłukli ją na śmierć. Do diabła, nie wiem, czemu zadawali sobie jeszcze tyle trudu! Kiedy skończyli ją gwałcić, krwawiła z każdego otworu, który nadawał się do pieprzenia.

Zagryzła wargi i spojrzała w dół na swoje ręce. Krew spływała po jej dłoni równym strumyczkiem, ale zdawała się tego nie dostrzegać.

Jeffrey pozwolił przez chwilę, żeby emocje wzięły górę, ale nie mógł się dłużej powstrzymać.

– Jak możesz go chronić! – zawołał. – Jak to możliwe, że przez dziesięć lat byłeś w policji, a teraz kryjesz takiego łajdaka!

Jego słowa zdawały się trafiać w próżnię, więc wrócił do poprzedniego wątku.

– Lena, ten dzieciak to samo zło. Nie wiem, co masz z nim wspólnego, ale... Chryste! Jesteś przecież policjantką. Wiesz doskonale, jak takie gnojki potrafią prześlizgiwać się przez dziury w prawie. Został zatrzymany za jakieś gówniane pierdoły, a wywinął się bez szwanku z dwunastu naprawdę poważnych spraw! I po chwili spróbował jeszcze raz.

– Jego ojciec odsiedział ciężki wyrok, federalny, za sprzedawanie broni. I nie mówimy tutaj o broni ręcznej. On handlował karabinami snajperskimi i automatycznymi pistoletami.

Przerwał, czekając, że może teraz Lena coś powie. Kiedy nic takiego nie nastąpiło, zadał jej pytanie.

– Czy Ethan mówił ci coś o swoim bracie?

– Tak – odpowiedziała tak szybko, że to musiało być kłamstwo.

– Więc wiesz, że siedzi w więzieniu?

– Tak.

– I wiesz, że siedzi w celi śmierci za zabicie Murzyna? – Znowu odczekał sekundę. – On był czarnym policjantem.

Lena gapiała się na blat stołu. Jeffrey był pewien, że jej stopa podskakuje nerwowo, ale nie wiedział, czy był to skutek napięcia, czy raczej wściekłości.

– On jest złym chłopcem, Leno.

Potrząsnęła głową, choć miała przed sobą niezbite dowody, że tak jest.

– Już ci mówiłam, że nie jest moim chłopakiem – odezwała się

wreszcie.

– Kimkolwiek jest, jest skinheadem. I nie ma znaczenia, że pozwolił, by odrosły mu włosy albo że zmienił wygląd. Cały czas jest rasistowskim bękartem, tak samo jak jego ojciec i brat morderca.

– A ja jestem pół-Hiszpanką – odpaliła. – Zastanawiałeś się nad tym? Jeśli on naprawdę jest rasistą, to czemu się zadaje z kimś takim jak ja?

– To dobre pytanie. Możesz je sobie zadać następnym razem, kiedy popatrzysz w lustro.

W końcu przestała szarpać krwawiącą bliznę i złożyła obie ręce na stole.

– Posłuchaj – zaczął – bo mam zamiar powiedzieć to tylko raz. Niezależnie od tego, w co się wpakowałaś i co wspólnego ma z tym ten gówniarz, powinnaś mi zaufać. Nie będę w stanie ci pomóc, jeśli sama zaczniesz brnąć w to coraz głębiej.

Cały czas wpatrywała się w milczeniu w swoje ręce. Jeffrey miał ochotę złapać ją i mocno potrząsnąć, żeby wreszcie powiedziała coś rozsądnego. Chciał, żeby mu wytłumaczyła, jak to się stało, że zaczęła się zadawać z takim śmierdzącym śmieciem jak Ethan White, i naprawdę gorąco pragnął, by przyznała, że to było wielkie nieporozumienie i że jest jej przykro. I że więcej nie będzie już pić.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz – usłyszał zamiast tego.

Musiał spróbować jeszcze raz.

– Jeśli jest coś, czego nie mówisz mi o tym... – zaczął w nadziei, że Lena dokończy rozpoczęte zdanie, ale oczywiście się pomylił.

Spróbował więc innej taktyki.

– Nie ma możliwości, żebyś wróciła do służby w policji, jeśli ten chłoptaş będzie się koło ciebie plątał.

Podniosła wzrok i po raz pierwszy bezbłędnie odczytał wyraz malujący się na jej twarzy: zaskoczenie.

Chrzęknęła, jakby nie była pewna, czy głos nie odmówi jej posłuszeństwa.

– Nie wiedziałam, że jest taka możliwość.

Jeffrey pomyślał o jej obecnej pracy u Chucka i o tym, że ta sytuacja musiała przepelniać ją wielką goryczą.

– Nie powinnaś pracować dla tego palanta – rzucił krótko.

– No cóż – powiedziała cicho. – Ten palant, dla którego pracowałam wcześniej, dał mi do zrozumienia, że nie jestem tam mile widziana.

Spojrzała na zegarek.

– A jeśli już o tym mówimy, to właśnie spóźniłam się do pracy.

Nie zostawiaj tej sprawy w taki sposób – powiedział prosząco, absolutnie świadomy, że brzmi to jak błaganie. – Proszę cię, Leno. Ja po prostu... Proszę.

Roześmiała się drwiąco i Jeffrey poczuł się jak idiota.

– Obiecałam, że z tobą porozmawiam – oświadczyła. – Ale dopóki nie masz na mnie żadnego haka, wynoszę się stąd.

Usiadł znowu na krześle, pragnąc, by mu to jakoś wyjaśniła.

– Szefie... – powiedziała, wkładając w to słowo tak mało szacunku, jak tylko było możliwe.

Przerzucił parę stron akt Ethana, odczytując listę zarzutów, które nigdy nie ujrzały światła dziennego przed sądem.

– Podpalenie... – mówił głośno. – Napad z bronią w rękę. Kradzieże aut. Gwałt. Morderstwo.

– To brzmi jak wyjęte żywcem z najnowszego bestsellera. – Wstała. – Dzięki za pogawędkę.

– Ta dziewczyna... – zaczął. – Ta, która została zgwałcona i pobita na śmierć, podczas gdy Ethan siedział w samochodzie... – Lena nie wychodziła z pokoju, więc mówił dalej. – Wiesz, kim była?

Szybkim krokiem wróciła na miejsce.

– Królową Śnieżką, zgadłam?

– Nie – odparł, zamykając akta. – Jego dziewczyną.

Jeffrey siedział w samochodzie naprzeciw budynku, w którym mieściła się siedziba organizacji studenckiej, i gapił się na grupkę dziewcząt rozlepiających plakaty dookoła dziedzińca. Wyglądały jak uosobienie młodości i zdrowia; ubrane w dresy albo luźne bawełniane spodnie i koszulki, każda mogła być Ellen Schaffer, każda też mogła się stać następną ofiarą mordercy.

Przyjechał tutaj, żeby powiedzieć Brianowi Kellerowi, iż jego syn prawdopodobnie został zamordowany. Chciał się przekonać, jaka będzie jego reakcja na tę wiadomość, a także dowiedzieć się, czego to Keller wolał nie mówić w obecności swojej żony. Miał nadzieję, że będzie to coś, dzięki czemu śledztwo wreszcie nabierze rozpędu. Na razie sprawy wyglądały tak, że jedyną osobą na liście podejrzanych była Lena, ale on po prostu nie przyjmował do wiadomości, że mogła wpakować się w coś podobnego.

Ostatniej nocy Sara bez przerwy mówiła o różnicach między wypadkiem Rosena a Schaffer. Jeśli ktoś upozorował samobójstwo Andy'ego Rosena, to trzeba przyznać, że wykonał cholernie dobrą robotę.

Z Ellen Schaffer sprawa wyglądała całkiem inaczej. Nawet jeżeli morderca nie wiedział nic o zębie, który dostał się razem z powietrzem do płuc, to strzałka wyrysowana tuż pod oknem ofiary stanowiła dość oczywistą wskazówkę. W którymś momencie Sara zasugerowała nawet, że różnice w obu zbrodniach mogą wskazywać na to, iż tych morderstw dokonały dwie różne osoby. Wczoraj Jeffrey odrzucił ten pomysł, ale po porannym spotkaniu Ethana w pokoju Leny nie był już pewien niczego.

W pokoju przesłuchań Lena okazała się zupełnie inną osobą, osobą, której do tej pory nie znał. Sposób, w jaki broniła przeszłości Ethana White'a, i udawanie, że nie zrobił jej nic złego, sprawiły, że Jeffrey musiał podać w wątpliwość wszystko, co powiedziała do tej pory w śledztwie. Od bardzo dawna pracował w policji i nieraz widział, jak rozmaici oszuści wykorzystywali nawet silne kobiety. Było coś zadziwiającego w tym, jak podobnymi metodami się posługiwali i jak łatwo kobiety dawały sobą kierować. Tysiące takich nieszczęśnic odsiadywało wyroki, bo zostały złapane w chwili, kiedy przenosiły narkotyki dla swoich ukochanych, a tysiące innych prawdopodobnie popełniało jakieś przestępstwo celowe, ponieważ wiedziały, że tylko mury więzienia zdołają je uchronić przed dalszym wykorzystywaniem.

W Birmingham, kiedy pracował w ulicznym patrolu, przynajmniej dziesięć razy wzywano go do domu pewnej pani. Była szefem biura prasowego znanej firmy międzynarodowej i posiadaczką dwóch dyplomów Auburn University. Co najmniej tysiąc osób z całego świata utrzymywało z nią kontakty, ale gdy Jeffrey pojawiał się w jej domu po telefonach zaniepokojonych sąsiadów, za każdym razem witała go na korytarzu z zakrwawioną twarzą i w podartym ubraniu, utrzymując, że przed chwilą spadła ze schodów. Jej mąż, kościsty mały skurwiel, który sam siebie nazywał tatusiem na domowym etacie, był w rzeczywistości zwykłym pijaczyną bez stałego zajęcia, żyjącym z pieniędzy żony. Jak większość damskich bokserów zachowywał się uroczo, miał ujmujący sposób bycia, ale bynajmniej nie w stosunku do żony. Obecnie policjant nie potrzebuje już zeznania żony, by aresztować jej męża za pobicie, ale w tamtych czasach prawo chroniło mężów.

Jeffreyowi szczególnie utkwiał w pamięci jeden dzień. Stał w przenikliwym zimnie tuż za progiem domu tej kobiety i patrzył, jak krew spływa kroplami po jej nodze i gromadzi się w małej kałuży, gdy tymczasem ona zaklina się na wszystkie świętości, że mąż to chodząca delikatność i że nigdy nie tknął jej nawet małym palcem. Prawdę mówiąc, jedyny raz, gdy Jeffrey widział na własne oczy, jak mąż jej dotyka, miał

miejsce na jej pogrzebie. Facet włożył rękę do trumny i pogładził dłoń zmarłej, a potem spojrzął na Jeffrey'a z najbardziej obleśnym uśmiechem, jaki ten w życiu spotkał.

– Zabiła się na ostatnim schodku – powiedział.

Jeffrey razem z koronerem głowili się prawie dwa lata nad tym, żeby znaleźć coś, co mogłoby się przyczynić do oskarżenia tego gnoja. Stwierdzenie, że kobieta spadła ze schodów i złamała sobie kark, było sprawą oczywistą. Niestety, przedstawienie dowodów, że została z nich zepchnięta, okazało się znacznie trudniejszym zadaniem.

Te wspomnienia przywiodły go z powrotem do Leny i jej zachowania. Miała rację, że porównanie włosów mogło tylko warunkowo łączyć jej osobę ze sprawą Andy'ego Rosena, jeśli zaś chodzi o odcisk palca na książce, to każdy dobry prawnik bez trudu obaliłby taki dowód. Jeffrey osobiście uczył Lenę i miał świadomość, że zna ona wszystkie tajniki prowadzenia śledztwa. Z pewnością wiedziała, jak być ostrożną, w jaki sposób zacierać za sobą ślady. Pytanie brzmiało, czy rzeczywiście to robiła? Czy była tak zaangażowana uczuciowo, że zrobiłaby wszystko, by ochronić Ethana White'a.

Jeffrey musiał brać pod uwagę jedynie fakty, a fakty wskazywały na to, że Lena była podejrzana jak diabli, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej wrogi stosunek do całej sprawy, który zaprezentowała rano podczas przesłuchania. Niemalże rzuciła mu wyzwanie, by poskładał wszystkie kawałki do kupy.

Mimowolnie zaczął się zastanawiać nad możliwością, którą wczorajszej nocy zasugerowała Sara, a mianowicie, że było dwóch morderców: jeden, który zabił Andy'ego i ugodził nożem Tessę, i drugi, który zamordował Ellen Schaffer. Słabym punktem tej wersji zdarzeń, do którego ciągle powracali, był kryjący się w lesie napastnik. Po przejrzaniu życiorysu Ethana i rozmowie z Leną Jeffrey musiał teoretycznie rozważyć taką możliwość.

Ethan mógł zamordować Andy'ego Rosena. Lena pojawiła się na miejscu zbrodni nieco później. Mogła zadzwonić z komórki do White'a i powiedzieć mu, że Tessa właśnie poszła do lasu. Nie wiadomo, gdzie każde z nich przebywało w czasie, gdy zginęła Ellen Schaffer, ale Jeffrey wiedział, że Lena z pewnością zauważyłaby niezgodność kalibru karabinu i wielkości pocisku. Na temat broni wiedziała więcej niż jakikolwiek znany mu mężczyzna. Niewielką pociechą była dla niego świadomość, że jeśli Lena rzeczywiście uczestniczyła w popełnieniu zbrodni, to tylko jako współniczka. Według prawa obowiązującego w Georgii uznano by ją za

równie winną jak Ethana.

Potarł rękoma zaczerwienione oczy i pomyślał, że całe te rozważania są śmiechu warte. Lena była policjantką, niezależnie od tego, że nie nosiła odznaki. Na pewno nie pozwoliłaby sobie na przekroczenie pewnej granicy i popełnienie morderstwa, nawet w charakterze współnika, i to niezależnie od tego, co zasiał w jej umyśle Ethan White. Może to wydawało się szaleństwem, ale nie było powodów, żeby podejrzewać ją o cokolwiek innego niż utrudnianie śledztwa. Jak zauważyła Sara, Lenie zawsze służyło utrudnianie życia innym.

Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer biura Kevina Blake'a. Dziekan Grant Tech lubił robić na ludziach wrażenie strasznie zajętego człowieka, ale Jeffrey wiedział, że to dlatego, iż Blake większość swojego wolnego czasu spędza na kursach gry w golfa. Jeffrey chciał się umówić na spotkanie, żeby poinformować go o przebiegu śledztwa, zanim Blake zdąży się wymknąć. Sekretarka bezzwłocznie przełączyła go do szefa.

– Cześć, Jeffrey! – usłyszał głos Blake'a. Mówił przez spikera. Nawet gdyby w jego głosie nie znać było napięcia świadczącego o tym, że nie jest w pokoju sam, to fakt użycia spikera pozwoliłby się tego domyśleć.

– Gdzie jesteś?

– Na terenie kampusu – odparł Jeffrey. Keller poinformował Franka, na wypadek gdyby Jeffrey chciał z nim porozmawiać sam na sam, że przez cały dzień można go będzie zastać w laboratorium. Aż do dzisiejszej porannej rozmowy z Leną Keller był najbardziej obiecującym obiektem śledztwa. Jeffrey wiedział, że to może łatwo rozproszyć jego uwagę, ale w tej chwili nie mógł w żaden sposób wykorzystać Leny, a z Ethanem White'em lepiej było nie zaczynać bez żadnych konkretów.

– Są w tej chwili u mnie Albert Gaines i Chuck. Właśnie mieliśmy dzwonić na posterunek, żeby zapytać, czy nie wpadłbyś do nas?

Jeffrey zdławił jakieś przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

– Hej, szefie – zawołał Chuck i Jeffrey oczyma wyobraźni ujrzał uśmiech samozadowolenia na jego twarzy. – Mamy dla ciebie paczka i kawę.

Dobiegające z głębi basowe zrzęczenie było prawdopodobnie sprawką Alberta Gainesa.

– Możesz przyjechać do biura, Jeff? – To znowu głos Blake'a. – Chcielibyśmy z tobą pogadać.

– Mogę za godzinę – odparł Jeffrey, myśląc jednocześnie, że chyba szlag by go trafił, gdyby tam teraz wpadł. – Trafiłem na pewien ślad i muszę go zbadać.

– Och! – wykrzyknął Blake. Pewnie się przestraszył, że będzie musiał opóźnić swoją popołudniową herbatkę. – Na pewno nie możesz tu zajrzeć nawet na sekundę?

Albert Gaines znowu coś burknął. Był szorstki w obejściu i wymagał od swoich podwładnych natychmiastowych odpowiedzi, ale Jeffrey zawsze mógł liczyć na jego poparcie.

Blake najwyraźniej dostał jakąś reprimendę, bo odezwał się teraz zupełnie innym tonem.

– Więc zobaczymy się za godzinę, szefie.

Jeffrey zamknął telefon i przycisnął go podbródkiem, patrząc jednocześnie, jak grupka dziewcząt przesuwają się w inny kawałek dziedzińca. Wysiadł z auta i poszedł w stronę budynku, po drodze przyglądając się jednemu z plakatów. Na górze zobaczył zamazane, czarnobiałe zdjęcie Ellen Schaffer, a obok jeszcze bardziej niewyraźną podobiznę Andy’ego Rosena. Poniżej widniały słowa „Czuwanie przy świecach”, podano też miejsce i czas, a także numer gorącej linii do spraw przeciwdziałania samobójstwom, którą niedawno uruchomiła poradnia psychiatryczna.

– Uważasz, że to coś pomoże?

Jeffrey aż podskoczył na dźwięk głosu Jill Rosen.

– Doktor Rosen...

– Jill – poprawiła. – Przykro mi, że cię przestraszyłam.

– Nic nie szkodzi.

Pomyślał, że zrozpaczona matka wygląda zdecydowanie gorzej niż wczoraj. Oczy miała tak podpuchnięte od płaczu, że zostały z nich jedynie wąskie szparki, a twarz wyraźnie zmizerniała. Ubrana była w biały sweter z długimi rękawami zakończony pod szyją golfem. Rozmawiając z Jeffreyem, cały czas otulała się nim, jakby jej było zimno.

– Okropnie wyglądam – powiedziała przeprasząco.

– Właśnie szedłem do twojego męża – oznajmił i pomyślał, że oto stracił okazję, by porozmawiać z Kellerem w cztery oczy.

– Powinien zaraz tu być. – Wyciągnęła pęk kluczy. – To zapasowe – wyjaśniła. – Powiedziałam mu, że się tutaj spotkamy. Po prostu musiałam wyjść z domu.

– Trochę się zdziwiłem, kiedy mi powiedziano, że twój mąż poszedł dziś do pracy.

– Praca zawsze pomagała mi się pozbierać – uśmiechnęła się blado. – To dobre miejsce, żeby się ukryć, kiedy dookoła wali się cały świat.

Jeffrey świetnie rozumiał, o czym Jill mówi. Sam pograżył się

w wyteźzonej pracy zaraz po rozwodzie z Sarą i gdyby wtedy nie miał żadnego stałego zajęcia, to chyba by oszalał.

– Może na chwilę usiądziemy? – wskazał wolną ławkę. – Jak sobie radzisz?

Siadając, głęboko odetchnęła.

– Sama nie wiem, co powiedzieć.

– Domyślam się, że to było głupie pytanie.

– Wcale nie. Ostatnio bez przerwy je sobie zadaję. Jak sobie radzę? Dam ci znać, kiedy już poznam odpowiedź.

Jeffrey usiadł obok niej i popatrzył na główny plac kampusu. Trochę młodzieży wyszło na dwór, żeby zjeść lunch. Rozesłali na trawie koce i zaczęli wyjmować sandwicze z brązowych papierowych toreb.

Jill także się im przypatrywała, nerwowo ssąc brzeg golfu. Sądząc po wystrzępionym brzegu, był to jej stały odruch w stresowej sytuacji.

– Chyba rozstaniemy się z mężem.

Spojrzał na nią, ale nic nie powiedział. Było dla niego oczywiste, że te słowa kosztowały ją wiele wysiłku.

– On chce się wyprowadzić. W ogóle wyprowadzić się z Grant. Zacząć od początku. A ja nie mogę znów zaczynać. Po prostu nie mogę.

Opuściła głowę.

– To całkiem zrozumiałe, że chce się stąd wyprowadzić. – Jeffrey starał się skłonić ją do dalszego mówienia.

Lekko skinęła głową w stronę kampusu.

– Mieszkam tu prawie od dwudziestu lat. Tutaj ułożyliśmy sobie życie, jakiegokolwiek ono było. Poza tym udało mi się coś osiągnąć w klinice.

Przez pewien czas siedzieli w milczeniu. Gdy Jill nadal się nie odzywała, Jeffrey sam zadał jej pytanie.

– Czy powiedział, dlaczego chce się stąd wyprowadzić?

Potrząsnęła głową, ale ten ruch nie oznaczał, że nie wie dlaczego. W jej głosie zabrzmiał bezbrzeżny smutek, kiedy w końcu zdecydowała się przyznać do porażki.

– Taka jest jego reakcja na trudną sytuację. Na zewnątrz udaje macho, ale gdy tylko pojawiają się jakieś kłopoty, ucieka od nich na łeb na szyję.

– Zabrzmiało to tak, jakby robił to już w przeszłości.

– Bo robił.

Postanowił nieco ją przycisnąć.

– A przed czym ucieka?

– Przed wszystkim – odparła, ale nie wyjaśniła w czym rzecz. – Całe moje życie zawodowe oparłam na tym, żeby pomagać ludziom

w konfrontacji z ich przeszłością a dotąd nie udało mi się skłonić własnego męża, by został i stawiał czoło swoim demonom. Nawet nie potrafię pomóc sama sobie – dodała ciszej.

– A jakie demony mogą go tutaj dręczyć?

– Pewnie te same co i mnie. Gdziekolwiek się odwrócę, spodziewam się zobaczyć Andy’ego. Jestem w domu, słyszę jakiś szmer na zewnątrz, więc wyglądam przez okno w oczekiwaniu, że zobaczę go, jak wspina się po schodach do swojego pokoju. To musi być jeszcze gorsze dla Briana, kiedy pracuje w laboratorium. Wiem, że jest gorsze. On musi zdążyć na czas z pewnymi badaniami, bo w grę wchodzi naprawdę olbrzymie pieniądze. Wiem o tym. Wiem o wszystkim.

Ostatnie słowa powiedziała podniesionym głosem i Teffrey wyczuł, że przez chwilę dała się ponieść wzbierającemu w niej gniewowi.

– Czy chodzi ci o ten romans?

– Jaki romans? – zdziwiła się, a jej zaskoczenie wydawało się szczere.

– Słyszałem taką plotkę – wyjaśnił Jeffrey. Nagle poczuł nieodpartą chęć, żeby dać w zęby Richardowi Carterowi. – Ktoś mi powiedział, że Brian zaczął romansować z jakąś studentką.

– O Boże – westchnęła, podciągając brzeg golfu aż do ust. – Prawie życzyłabym sobie, żeby to była prawda. Czy to nie wydaje się okropne? To by znaczyło, że Brianowi może jeszcze zależeć na czymś innym poza jego cennymi badaniami.

– Chyba zależało mu na synu – zauważył Jeffrey, mając na myśli sprzeczkę, jaką wczoraj usłyszał. Jill Rosen oskarżała Kellera, że zainteresował się Andym dopiero wtedy, gdy chłopak umarł.

– W porywach tak. Ten samochód. Ciuchy. Telewizor. Kupował mu różne rzeczy. Tak właśnie wyglądała jego ojcowska troska.

Jeffrey wyczuł, że jest jeszcze coś, co Jill próbuje mu powiedzieć.

– Dokąd chce się przenieść?

– A kto to może wiedzieć? – odparła. – On jest jak żółw. Jak tylko zdarzy się coś niedobrego, wciąga głowę do skorupy i czeka, aż to minie. – Uśmiechnęła się, bo spostrzegła, że mówiąc o tym, odruchowo schowała szyję głębiej w golf. – To taka wizualna pomoc, żebyś lepiej zrozumiał.

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Po prostu nie mogę tego zrobić. I nie potrafię już dłużej żyć w ten sposób – przeniosła spojrzenie na Jeffrey’a. – Wystawisz mi rachunek za tę sesję czy mam ci od razu zapłacić?

Znów się uśmiechnął, bo chciał, żeby mówiła dalej.

– Przypuszczam, że twoja praca jest bardzo podobna do mojej. Ty też

słuchasz, co ludzie mówią, i starasz się odkryć, co tak naprawdę chcą powiedzieć.

– Więc co tak naprawdę chcesz mi powiedzieć?

Zastanowiła się.

– Że jestem zmęczona. I że chcę żyć... nareszcie chcę żyć. Byłam z Brianem przez te wszystkie lata, bo uważałam, że tak będzie lepiej dla Andy'ego. Ale teraz, kiedy Andy odszedł...

Zaczęła płakać. Jeffrey sięgnął po chusteczkę. Nie zauważył w porę, że jest na niej krew Leny, dopóki nie wręczył jej Jill.

– Przepraszam.

– Skaleczyłeś się?

– Nie ja. Lena – powiedział, obserwując uważnie jej reakcję. – Rozmawiałem z nią dziś rano. Miała ranę pod okiem. Ktoś ją uderzył.

W oczach doktor Rosen błysnął niepokój, ale się nie odezwała.

– Ona się z kimś spotyka – wyjaśnił. Odniósł wrażenie, że doktor Rosen na siłę zmusza się do milczenia. – Dziś rano poszedłem do jej mieszkania i tam go zastałem.

Rosen nie poprosiła go, żeby mówił dalej, ale w jej wzroku odczytał nieme błaganie. Było oczywiste, że obawiała się o bezpieczeństwo Leny.

– Miała skaleczenie pod okiem i posiniaczony nadgarstek, jakby ktoś ją mocno ścisnął. – Odczekał chwilę. – Ten chłopak ma za sobą paskudną przeszłość, doktor Rosen. Jest naprawdę niebezpieczny i skłonny do przemocy.

Siedziała na brzegu ławki jak na rozżarzonych węglach i prosiła spojrzaniem, żeby nie przestawał mówić.

– Ethan White – powiedział Jeffrey. – Czy to nazwisko coś ci mówi?

– Nie. A powinno?

– Miałem taką nadzieję – odparł, bo to by znaczyło, że w oczywisty sposób można powiązać osobę White'a z Andym Rosenem.

– Czy była mocno pokiereszowana?

– Z tego, co widziałem, to raczej nie. Ale cały czas skubała rękę. Leciła jej krew, a mimo to nie przestawała rozdrapywać blizny.

Doktor Rosen zacisnęła usta.

– Nie mam pojęcia, jak ją od niego odciągnąć – powiedział. – Nie wiem, jak jej pomóc.

Zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń, odwracając głowę w kierunku studentów.

– Tylko ona może sobie pomóc – odezwała się, a ton, jakim to powiedziała, nadał tym słowom głębsze znaczenie.

– Czy ona była twoją pacjentką? – Jeffrey pokładał w Bogu nadzieję, że właśnie trafił na rozwiązanie zagadki.

– Wiesz przecież, że nie mogę ci udzielić takiej informacji.

– Wiem. Ale gdybyś mogła, hipotetycznie, to miałbym odpowiedź na jedno pytanie.

Popatrzyła na niego.

– Jakie pytanie?

– Kiedy byliśmy nad rzeką i Chuck powiedział na głos, jak się nazywał twój syn, Lena wydawała się zaskoczona, zupełnie jakby go знаła. Ale mogło tak być dlatego, że to nazwisko nie było jej obce, ponieważ znała ciebie, a nie Andy’ego.

Jill zdawała się zastanawiać, w jaki sposób mu odpowiedzieć, nie naruszając etyki zawodowej.

– Doktor Rosen...

Usiadła głębiej i ciaśniej otuliła szyję golfem.

– Idzie mój mąż.

Jeffrey postarał się ukryć rozdrażnienie. Keller był jeszcze kilkadziesiąt metrów od nich i Jill mogła odpowiedzieć na jego pytanie, gdyby tylko chciała.

– Witam, doktorze Keller – odezwał się do nadchodzącego mężczyzny.

Brian wydawał się zmieszany tym, że widzi żonę i Jeffreya razem.

– Czy coś się stało? – zapytał na wstępie.

Jeffrey wstał i gestem wskazał mu swoje miejsce na ławce, ale ten go zignorował i zwrócił się do żony.

– Masz moje klucze?

Wręczyła mu cały pęk, prawie na niego nie patrząc.

– Muszę wracać do pracy – oświadczył. – Jill, powinnaś iść do domu.

Zaczęła powoli podnosić się z ławki, ale Jeffrey ją powstrzymał.

– Mam wam obojgu coś do powiedzenia. O Andym. Keller zrobił taką minę, jakby syn był ostatnią osobą, o której chciałby rozmawiać.

– Chcę to wam powiedzieć, zanim wiadomość rozejdzie się po kampusie. Nie jestem pewien, czy śmierć waszego syna była na pewno samobójstwem.

– Co? – wykrztusiła Jill.

– Nie mogę wykluczyć możliwości, że został zamordowany.

Keller z wrażenia upuścił klucze, ale nie schylił się, żeby je podnieść.

– Co prawda, nie znaleźliśmy nic decydującego w czasie sekcji, ale Ellen Schaffer...

– Ta dziewczyna wczoraj? – przerwała Jill.

– Tak jest. Nie ma wątpliwości, że padła ofiarą zbrodni. Biorąc pod uwagę fakt, że jej śmierć została upozorowana na samobójstwo, musimy także zakwestionować okoliczności śmierci państwa syna. Muszę uczciwie przyznać, że nie znaleźliśmy na razie żadnych dowodów na to, że nie odebrał sobie życia, ale mamy co do tego mocne podejrzenia. Zamierzam tak długo prowadzić śledztwo, aż prawda wyjdzie na jaw.

Jill opadła na ławkę i siedziała z otwartymi ustami.

– Muszę poinformować o wszystkim dziekana, lecz chciałem, żebyście dowiedzieli się pierwsi.

– W takim razie skąd ten list? – spytała Jill.

– To właśnie jest jedna z tych rzeczy, których nie umiem wyjaśnić. I bardzo żałuję, że wszystko, co do tej pory powiedziałem, to wyłącznie podejrzenia. Badamy każdy możliwy ślad, żeby odkryć, co naprawdę się wydarzyło, ale muszę być szczery – na razie niczego nie zdołaliśmy stwierdzić ze stuprocentową pewnością. Te dwa przypadki mogą być zupełnie niepowiązane ze sobą i niewykluczone, iż w końcu dojdziemy do wniosku, że jednak Andy popełnił samobójstwo.

Keller nagle wybuchnął, a stało się to tak nieoczekiwanie, że Jeffrey cofnął się o krok.

– Jak to może być, do cholery! – wrzasnął. – Dlaczego, do diabła, pozwalacie, żebyśmy z żoną myśleli, że nasz syn popełnił samobójstwo, kiedy...

– Brian... – Jill próbowała go powstrzymać.

Zamknij się, Jill! – warknął i zamachnął się tak, jakby chciał ją uderzyć. – To jest jakaś cholerna niedorzeczność! To jest... – Był zbyt wściekły, żeby mówić dalej, ale jego usta ciągle się poruszały, jakby usiłował wydobyć jakieś słowa, które najpełniej opisywałyby jego uczucia. – Nie mogę po prostu uwierzyć... – Pochylił się i złapał klucze. – Ten college... to całe zapyziałe miasteczko...

Skierował wyciągnięty palec prosto w twarz żony, a ona odwróciła się gwałtownie, jakby chciała zasłonić się przed ciosem.

– Ostrzegałem cię, Jill – ryknął, prostując się. – Ostrzegałem cię, co to za diabelskie miejsce!

Jeffrey wszedł między nich.

– Doktorze Keller, sądzę, że powinien się pan uspokoić.

– A ja sądzę, że pan powinien zabrać się wreszcie do roboty i dowiedzieć się, kto zamordował mojego syna! – wrzasnął z twarzą wykrzywioną wściekłością. – Ty żałosna karykaturę gliniarza, myślisz, że rządysz w tej zasranej dziurze, a tak naprawdę to życie tutaj jest gorsze

niż w krajach Trzeciego Świata! Wszyscy jesteście skorumpowani, Albert Gaines trzyma was w kieszeni!

Cierpliwość Jeffreya wyczerpała się.

– O tym porozmawiamy kiedy indziej, doktorze Keller, kiedy będzie pan w stanie przyjąć to, co mam panu do powiedzenia.

Tym razem Keller skierował palec prosto w twarz Jeffreya.

– Masz cholerną rację, sukinsynu, że jeszcze pogadamy ze sobą.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł. Jill natychmiast przeprosiła za zachowanie męża.

– Nie musisz przeproszać – mruknął Jeffrey, starając się powściągnąć gniew. Miał ochotę zaraz pójść za Kellerem do jego laboratorium, ale doszedł do wniosku, że obaj potrzebują trochę czasu, by się uspokoić.

– Naprawdę żałuję, że nie mogę powiedzieć ci nic więcej ponad to, co powiedziałem – zwrócił się do Jill, bo czuł, jak bardzo jest zdesperowana.

Szczelniej otuliła się swetrem.

– Jeśli chodzi o to hipotetyczne pytanie...

– Tak?

– Czy jest związane ze sprawą Andy'ego?

– Tak. – Jeffrey starał się kuć żelazo póki gorące.

Jill zapatrzyła się na studentów siedzących na trawie i cieszących się pięknym dniem.

– Hipotetycznie rzecz ujmując, Lena mogła rozpoznać moje nazwisko – powiedziała.

– Dziękuję – odparł Jeffrey, czując niezmierną ulgę, że przynajmniej jedna sprawa się wyjaśniła.

– A co do tego chłopaka... – ciągnęła, nie odrywając wzroku od studentów. – Tego, z którym Lena się spotyka...

– Znasz go? Oczywiście tylko hipotetycznie.

– Och, tak! Albo inaczej: przynajmniej znam ten typ. Znam go lepiej niż siebie samą.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem. Puściła golf i rozpięła suwak, ukazując olbrzymi siniak na obojczyku. Z boku szyi Jeffrey zobaczył pięć czarnych śladów po palcach, jakby ktoś próbował udusić Jill. Gapił się jak urzeczony.

– Kto... – zaczął, ale urwał, bo odpowiedź była oczywista. Jill z powrotem zasunęła zamek błyskawiczny.

– Muszę już iść.

– Mogę cię gdzieś zabrać – zaofiarował się Jeffrey. – Do schroniska...

– Pojadę do mamy. – Uśmiechnęła się smutno. – Zawsze do niej jeżdżę.

– Doktor Rosen... Jill...

– Doceniam to, że się o mnie martwisz – przerwała. – Naprawdę muszę już iść.

Stał i patrzył, jak odchodziła. Mijając grupę młodzieży, zatrzymała się na chwilę, żeby z kimś porozmawiać, jakby nic szczególnego się nie zdarzyło. Czuł się rozdarty pomiędzy pragnieniem pójścia za nią a wytropieniem Briana Kellera, żeby osobiście dać mu odczuć, jak to jest, kiedy ktoś tobą pomiata.

Pod wpływem impulsu wybrał to drugie i szybkim krokiem skierował się do budynku, w którym mieściła się pracownia Kellera. Jako dziecko niejednemu raz przerywał awanturę między rodzicami i wiedział, że gniew jedynie wyzwala jeszcze gorszą wściekłość, więc wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić, i dopiero wtedy otworzył drzwi laboratorium.

W środku nie zastał nikogo poza Richardem Carterem, który stał za biurkiem i stukał się długopisem w podbródek. Jego pełne oczekiwania spojrzenie szybko zmieniło się w rozczarowanie, kiedy rozpoznał Jeffrey'a.

– Och, to pan – powiedział tylko.

– Gdzie Keller?

– Sam chciałbym to wiedzieć – prychnął, wzruszając ramionami. Pochylił się nad biurkiem i coś tam nagryzmolił. – Miał tu być już pół godziny temu.

– Właśnie rozmawiałem z jego żoną o tym jego rzekomym romansie.

Wyraźnie się ożywił, a po jego ustach błąkał się uśmiech.

– Tak? I co powiedziała?

– Że to nieprawda. Musisz bardziej uważać na to, co mówisz.

Richard wydawał się urażony.

– Od początku mówiłem, że to tylko plotka. I wyraźnie podkreślałem, że...

– Wprowadzasz tylko zamęt w życie innych ludzi. Nie wspominając o tym, że marnujesz mój czas.

Richard westchnął i wrócił do swojej notatki.

– Przepraszam – wymamrotał jak skarcone dziecko.

Jeffrey jednak nie zamierzał tak łatwo mu odpuścić.

– Przez ciebie kręciłem się jak pies za swoim ogonem, żeby sprawdzić tę historyjkę, a mogłem w tym czasie pracować nad czymś sensownym.

Nie doczekał się żadnej odpowiedzi, więc po chwili dorzucił:

– Dwoje ludzi nie żyje, Richard.

– Wiem o tym doskonale, panie Tolliver, ale na litość boską, co to ma wspólnego ze mną? – Jeffrey chciał coś powiedzieć, ale Richard nie dał

mu szansy. – Czy mogę być szczery? Jasne, że to, co się stało, jest straszne, ale my mamy pewną pracę do zrobienia. Ważną pracę. Jest taki zespół w Kalifornii, który pracuje nad tym samym. I ci ludzie na pewno nie powiedzą:

„Och, Brian Keller miał ostatnio ciężkie przeżycia, więc zaczekajmy, aż się pozbiera”. Nie, panie Tolliver. Oni pracują nad tą samą rzeczą dniami i nocami – dniami i nocami – żeby nas wyprzedzić. Nauka to nie jest gra dla dżentelmenów. Na tych, którzy będą pierwsi, czekają miliony, może nawet miliardy dolarów.

Zachowywał się teraz jak rasowy handlarz usiłujący w ciągu dwóch minut wcisnąć jakiemuś biednemu frajerowi komplet noży do steków.

– Nie miałem pojęcia, że ty i Brian pracujecie razem – zauważył Jeffrey.

– Tylko wtedy, gdy on raczy zadać sobie trud, żeby się tu pojawić. – Richard rzucił długopis na biurko, wziął swoją teczkę i skierował się do drzwi.

– Dokąd idziesz?

– Na lekcje – wyjaśnił, jakby Jeffrey był jakimś głupkiem. – Niektórzy z nas naprawdę robią to, co powinni.

Wyszedł wzburzony. Jeffrey podszedł do biurka Kellera i przeczytał leżącą na nim karteczkę. „Drogi Brianie, przypuszczam, że ciągle jesteś zajęty sprawą Andy’ego, ale właściwie powinniśmy zrobić razem tę dokumentację. Jeśli chcesz, żebym przygotował ją sam, to daj mi znać”. Obok swojego imienia Richard narysował uśmiechniętą buźkę.

Przeczytał tekst dwukrotnie, starając się zrozumieć życzliwy ton Richarda w połączeniu z jego oczywistą irytacją. Nie miało to żadnego sensu, ale z drugiej strony trudno było zaliczyć Richarda do ludzi kierujących się zdrowym rozsądkiem.

Zerknął na drzwi, zanim zdecydował, że może się czuć tu jak u siebie w domu i w związku z tym przeszukać biurko Kellera. Właśnie, klęcząc na podłodze, opróżniał dolną szufladę, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Tolliver.

– Szefie... – odezwał się Frank. Powiedział to takim tonem, że Jeffrey natychmiast domyślił się, co zaraz usłyszy. – Znaleźliśmy następne ciało.

Zaparkował samochód przed męskim akademikiem z myślą, że gdyby jakimś cudem mógł nie oglądać więcej campusu Grant Tech, byłby naprawdę szczęśliwym człowiekiem. Nie potrafił wyrzucić z pamięci obojętności na twarzy Jill Rosen; zastanawiał się także, czy zauważyła

jego zaskoczenie, gdy pokazała mu świeże siniaki. Nawet przez milion lat Jeffrey nie zdołałby się domyśleć, że Keller należy do mężczyzn, którzy biją własne żony, ale dzisiaj spotkało go już zbyt wiele niezwykłych rzeczy, by miał czuć się głupio tylko z tego powodu, że przeoczył być może oczywiste objawy.

Wyciągnął telefon, zastanawiając się, czy zadzwonić do Sary. Co prawda wolał, żeby się nie kręciła w pobliżu miejsca zbrodni, ale wiedział, że powinna zobaczyć ciało tak, jak zostało znalezione. Przez chwilę starał się wymyślić jakąś wymówkę, żeby trzymać ją z daleka, ale w końcu dał za wygraną i wybrał jej numer. Musiał odczekać pięć sygnałów, zanim Sara podniosła słuchawkę i wymamrotała zaspane „halo”.

– Cześć – powiedział na powitanie.

– Która godzina?

Powiedział jej, myśląc przy tym, że jej głos brzmi o wiele lepiej niż poprzedniej nocy.

– Przepraszam, że cię obudziłem.

– Co...? – ziewnęła i usłyszał, jak się przewraca w łóżku. Błysnęła mu w głowie myśl, że mógłby teraz leżeć obok niej, i poczuł w sercu ukłucie, jakiego nie zaznał już od dłuższego czasu. Niczego nie pragnął bardziej, niż wślizgnąć się do jej łóżka i zacząć ten dzień jeszcze raz.

– Mama dzwoniła jakieś dwadzieścia minut temu, że Tessa już czuje się lepiej. – Sara ziewnęła głośno. – Mam trochę papierkowej roboty w kostnicy, ale po południu chcę tam pojechać.

– Właśnie dlatego dzwonię.

W jej głosie pojawił się przestrah.

– Co się stało?

– Mamy następne zwłoki – powiedział. – W college’u.

– Chryste – aż się zachłysnęła.

Jeffrey w pełni podzielał te uczucia. W mieście, gdzie średnia popełnianych morderstw była dziesięciokrotnie niższa niż przeciętna w kraju, nagle mogło zabraknąć miejsca w kostnicy.

– O której? – spytała tylko.

– Sam jeszcze nie wiem. Właśnie mnie zawiadomili. – Wiedząc, co Sara za chwilę powie, dorzucił: – Możesz przysłać Carlosa.

– Muszę sama zobaczyć ciało.

– Nie podoba mi się, że będziesz łązić po kampusie. Jeśli coś się wydarzy...

– Nie mam zamiaru nie zrobić tego, co należy do moich obowiązków – powiedziała takim tonem, że od razu stało się jasne, iż żadna sprzeczka nie

ma sensu.

Jeffrey wiedział, że miała rację. Nie chodziło tylko o to, że powinna wykonać swoją pracę – również o to, że chciała żyć po swojemu. Pomyślał o tym, jak dzisiejszego ranka wyglądała Lena i o siniakach na szyi Jill Rosen. Czy im także powinien pozwolić żyć tak, jak chciały?

– Jeff? Ustąpił od razu.

– To męski akademik, budynek B.

– W porządku. Będę tam za parę minut.

Jeffrey zakończył rozmowę i wysiadł z auta. Przecisnął się przez grupkę chłopców stojących na zewnątrz i wszedł do akademika. Smród wysokoprocentowego alkoholu otoczył go jak obłok. Na Auburn University, gdzie Jeffrey studiował historię w przerwach między grzaniem ławki rezerwowych w drużynie futbolowej, studenci także balowali na całego, ale nie pamiętał, by jego akademik kiedykolwiek przypominał sklep monopolowy.

– Hej, szefie – zawołał do niego Chuck.

Stał u szczytu schodów z rękoma wetkniętymi w kieszenie obcisłych spodni. Wyglądało to wręcz nieprzyzwoicie i Jeffrey zapragnął nagle, żeby tamten zleciał na zbity pysk ze schodów, po których on zamierzał właśnie wchodzić.

– Witaj, Chuck – powiedział, przyglądając się kolejnym stopniom, po których się wspinał.

– Dobrze, że się wreszcie zjawileś. Kev i ja nie mieliśmy tu nic do roboty bez ciebie.

Jeffrey zmarszczył brwi, kiedy usłyszał imię dziekana wypowiedziane takim tonem, jakby on i Chuck byli najlepszymi kumplami. Gdyby nie fakt, że ojcem Chucka był Albert Gaines, Kevin Blake nie poświęciłby mu ani chwili w ciągu dnia, nie wspominając już o graniu z nim w golfa. Oczywiście, teraz Kevin nie zobaczy prędko pól golfowych. Resztę miesiąca spędzi prawdopodobnie, odpowiadając na telefony zaniepokojonych rodziców, którzy mogą denerwować się tym, że ich dzieci przebywają w szkole, gdzie zginęło już troje ich kolegów.

– Pogadam z nim, jak znajdę trochę czasu. – Jeffrey zaczął się zastanawiać, jak długo uda mu się odwlekać to spotkanie.

– To nie będzie wcale taka prosta sprawa – oświadczył Chuck, mając na myśli samobójstwo. – Znaleźliśmy go z opuszczonymi portkami.

Jeffrey zignorował tę uwagę.

– A kto go znalazł?

– Jeden z mieszkających tu dzieciaków.

– Chcę z nim porozmawiać.

– Jest na dole. Adams próbowała coś z niego wyciągnąć, ale musiałem sam się tym zająć – mrugnął porozumiewawczo. – Ona ma odrobinę za ciężką rękę, a w tego typu sytuacjach wymagana jest pewna doza finezji.

– Czy to tam? – Jeffrey spojrział w głąb holu. Przed jednym z pokoi zobaczył Franka i Lenę. Obydwoje mieli takie miny, jakby to nie była najszczęśliwsza chwila w ich życiu.

– To ona znalazła igłę – poinformował Chuck.

– Znalazła? – powtórzył Jeffrey.

Zadzwoił po oddział techników kryminalnych nie dalej niż dziesięć minut temu. Nie było możliwości, żeby już zdążyli przeczesać tamten pokój.

– Lena znalazła ją, kiedy weszła do pokoju, żeby zobaczyć, co się dzieje z tym bandytą – oświadczył Chuck, najwyraźniej myląc sprawcę z ofiarą. – Domyśliła się, że musi być pod łóżkiem.

Jeffrey stłumił przekleństwo. Wiedział, że każdy dowód, jaki znajdą w tym pokoju, będzie bezwartościowy, zwłaszcza jeśli coś mogłoby wykazać, iż Lena była już tutaj przedtem.

Chuck zaczął się śmiać.

– Nie mieliśmy zamiaru pana podpuszczać, szefie – powiedział, głaszcząc go po plecach, jakby zespół Jeffreya przegrał właśnie ważny mecz.

Jeffrey zupełnie go zignorował i ruszył w stronę Franka i Leny. Chuck chciał pójść za nim, ale Jeffrey zwrócił się do niego.

– Czy mógłbyś wyświadczyć mi grzeczność?

– Jasne, szefie.

– Zostań na schodach i dopilnuj, by nikt poza Sarą nie wszedł na górę.

Chuck zasalutował i odwrócił się na pięcie.

– Kretyn – mruknął Jeffrey, idąc w głąb korytarza. Frank właśnie mówił coś do Leny, ale umilkł natychmiast, gdy szef podszedł bliżej.

– Czy możesz nas zostawić na minutę? – zwrócił się do Leny.

– Oczywiście.

Odeszła o kilka kroków. Jeffrey wiedział, że ciągle może ich słyszeć, ale nie dbał o to.

– Technicy kryminalni już jadą – powiedział.

– Ja już zacząłem pracę i zrobiłem zdjęcia. – Frank wskazał na swój polaroid.

– Ściągnij tu Brada – polecił Jeffrey, choć świetnie wiedział, że Sara nie życzyłaby sobie anioła stróża. – I powiedz mu, żeby wziął ze sobą

aparatu. Chcę mieć kilka porządných ujęć.

Gdy Frank dzwonił, Jeffrey rzucił okiem w głąb pokoju. Puciołowaty chłopak z długimi czarnymi włosami siedział bezwładnie oparty o łóżko. Obok niego na podłodze walała się żółta opaska, taka jakiej zwykle używają narkomani, żeby łatwiej znaleźć żyłę. Ciało było opuchnięte i szare. Najwidoczniej minęło już trochę czasu od jego śmierci.

– Jezu Chryste! – wymamrotał, bo przyszło mu na myśl, że w tym pokoju śmierdzi jeszcze gorzej niż tam, gdzie znaleziono Ellen Schaffer. – Co to jest, do diabła?

– Może za rzadko było tu sprzątane – odpowiedział Frank. Jeffrey dokładnie obejrzał wnętrze. Wszystkie światła były wyłączone, ale poranne słońce świeciło już wystarczająco mocno, by w pokoju zrobiło się całkiem widno. Naprzeciwko ciała znajdował się zestaw audiotelewizyjny, podparty materacem z łóżka. Jasnoniebieski wyświetlacz migotał, wskazując, że kaseeta się skończyła, i rzucał dziwną poświatę na nieruchome ciało, co sprawiało, że skóra nieboszczyka robiła wrażenie zapleśniałej; zresztą może to określenie nasuwało się na myśl z powodu unoszącego się w powietrzu odoru, który był wręcz nie do wytrzymania. W całym pokoju panował niesamowity bałagan i Jeffrey doszedł do wniosku, że ten smród wydobywa się głównie z pojemników z psującymi się resztkami jedzenia, które walały się dookoła. Na podłodze piętrzyły się stosy gazet i książek, więc zaczął się zastanawiać, jak ktokolwiek mógł się tu przemieszczać, nie łamiąc nóg.

Głowa chłopaka zwisała na pierś, a przetluszczone włosy zakrywały twarz i szyję. Nie miał na sobie nic poza brudnymi białymi bokserkami. Jedną jego ręką tkwiła w rozpiętym rozporoku i Jeffrey miał solidne podstawy przypuszczać, że wie, w jakim celu.

Na lewym ramieniu ofiary widniał szereg siniaków, ale tylko Sara mogła ocenić, skąd tam się wzięły. Ze względu na sztywność ciała w pozycji siedzącej Jeffrey przypuszczał, że nastąpiło już stężenie pośmiertne, a to oznaczało, że zgon miał miejsce dwie do dwunastu godzin temu, w zależności od tego, czy temperatura w pokoju była stała. Czas śmierci zawsze było trudno ustalić, więc Jeffrey sądził, że Sara nie będzie w stanie określić go z większą dokładnością niż on.

– Czy klimatyzacja jest włączona? – spytał, rozluźniając krawat. Spojrzał na plastikowe skrzydełka w otworze wentylacyjnym, ale tkwiły nieruchomo.

– Nie – odparł Frank. – Jak tu przyszedłem, drzwi były otwarte, więc postanowiłem, że je tak zostawię i może w ten sposób trochę tej perfumy

się ulotni.

Jeffrey skinął głową i pomyślał, że przez większą część nocy musiało być tu gorąco jak diabli, jeśli wentylator był wyłączony, a drzwi zamknięte. Widocznie jednak sąsiedzi tak się już zdążyli przyzwyczaić do nieprzyjemnych zapachów, że niczego nie zauważyli.

– Wiemy, jak on się nazywał? – zapytał Jeffrey.

– William Dickson – odparł Frank. – Ale, jak mi się wydaje, nikt go tak nie nazywał.

– A jak?

Frank uśmiechnął się drwiąco.

– Scooter.

Jeffrey zmarszczył brwi, ale nie chciał podejmować tematu. Nie zamierzał dzielić się z kimkolwiek informacją, jak jego przezywano w Sylacauga. Nie dalej jak wczoraj Sara użyła tamtego przyzwiska tylko po to, żeby mu dopiec.

– Jego kolega z pokoju wyjechał w tym tygodniu do domu na Wielkanoc.

– Tak czy owak, będę chciał z nim porozmawiać – mruknął Jeffrey.

– Wezmę jego telefon od dziekana, jak tylko sprawa się wyjaśni.

Jeffrey wrócił do pokoju. Na podłodze zauważył plastikową strzykawkę. Jej zawartość zdążyła już wyschnąć, ale w tym, co było niedawno płynem, pozostał wyraźny odcisk podeszwy czyjś buta.

Przez chwilę przyglądał mu się, a potem zwrócił się do Franka.

– Dopilnuj, żeby Brad zrobił w tym miejscu dobre zdjęcie. Frank skinął głową, a Jeffrey przykłęknął obok ciała. Już miał poprosić Franka o parę lateksowych rękawiczek, kiedy tamten mu je podał.

– Dzięki – mruknął, wbijając w nie z trudem dłonie. Miał spocone ręce i lateks kleił się do skóry. W pokoju zrobiło się trochę za ciemno, więc rozejrzał się za jakąś lampą. Jedna stała na lodówce przy łóżku, ale sznur od niej był przecięty, a końcówki przewodów oskrobane z osłony aż do miedzianego drutu.

– Nie pozwól nikomu ruszać włącznika światła, dopóki się temu nie przyjrzymy – ostrzegł Franka.

Unosząc za podbródek głowę Scootera, przechylił ją na bok. Dookoła szyi chłopaka zaciśnięty był skórzany pasek. Włosy miał takie długie i splątane, że zdziwił się, iż w ogóle zdołał spostrzec pasek.

Odsunął do tyłu przetłuszczony kołtun. Pasek został zapętłony dookoła szyi i zaciśnięty tak mocno, że sprzączka wbiła się głęboko w skórę. Nie chciał go rozluźniać, ale dostrzegł fragmenty wyłazającej u góry gąbki.

Przesunął palcami po pasku i odkrył, że jest on połączony pętlą z innym, płóciennym. Jego sprzączka została zaczepiona o duży hak wkręcony w ścianę. Płócienny pas był mocno naciągnięty, bo na tym haku utrzymywał się ciężar całego ciała. Wyglądało na to, że tkwił w ścianie już od dłuższego czasu.

Jeffrey odwrócił się nieco i spojrział na telewizor stojący naprzeciw martwego chłopca. Był to tani zestaw, jeden z tych, jakie można dostać w sklepie za mniej niż sto dolarów. Obok niego stał słoik balsamu tygrysiego z białymi okruchami Bóg wie czego przyczepionymi na brzegach. Jeffrey wyciągnął długopis i ostrożnie nacisnął przycisk „eject” w magnetowidzie. Nalepka na kasecie przedstawiała jakąś wyrafinowaną seksualnie scenę, nad którą widniał tytuł *Pomysły gołej pannicy*.

Jeffrey wstał i ściągnął rękawiczki. Wyszedł na korytarz i skierował się do Leny, a Frank dreptał za nim jak cień.

– Dzwoniłaś do kogoś? – zapytał bez ogródek.

– Co? – Zmarszczyła brwi. Najwyraźniej była przygotowana psychicznie na przesłuchanie, ale Jeffrey odniósł wrażenie, że akurat to pytanie ją zaskoczyło.

– Chcę wiedzieć, czy po przyjeździe tutaj dzwoniłaś do kogoś ze swojej komórki.

– Nie mam komórki – odparła.

– Jesteś tego pewna? – Dotąd był przekonany, że Sara jest jedyną osobą w Grant, która nie nosi komórki.

– A wiesz, ile mi tu płacą? – zaśmiała się z niedowierzaniem. – Ledwo starcza na jedzenie.

Jeffrey zmienił temat.

– Słyszałem, że to ty znalazłaś strzykawkę?

– Dostaliśmy zgłoszenie mniej więcej pół godziny temu – powiedziała, a Jeffrey od razu wyczuł, że musiała sobie wcześniej ułożyć tę odpowiedź. – Weszłam do pokoju, żeby sprawdzić, czy poszkodowany żyje. Nie wyczułam pulsu i stwierdziłam, że nie oddycha. Ciało było już sztywne i zupełnie chłodne w dotyku. Wtedy właśnie znalazłam strzykawkę.

– Naprawdę Lena bardzo nam pomogła – odezwał się Frank, ale jego ironiczny ton wskazywał, że było wręcz przeciwnie. – Zajrzała pod łóżko i pomyślała, że oszczędzi nam kłopotów, jeśli sama ją stamtąd wyciągnie.

Jeffrey popatrzył na Lenę ciężkim wzrokiem.

– Przypuszczam, że twoje odciski są na całej strzykawce? – raczej oświadczył, niż zapytał.

– Przypuszczam, że tak.

– I przypuszczam, że nie pamiętasz, czego jeszcze tu dotykałaś?

– Przypuszczam, że nie.

Zajrzał na chwilę do pokoju, ale potem znów odwrócił się w jej stronę.

– A może zechcesz nam wyjaśnić, skąd wziął się na podłodze odcisk buta twojego przydupasa?

Wydawało się, że w ogóle jej to nie ruszyło. Prawdę mówiąc, nawet się uśmiechnęła.

– Nie słyszałaś? – spytała. – To właśnie Ethan znalazł ciało.

Jeffrey zerknął na Franka, a on tylko przytaknął.

– Słyszałem także, że już próbowałaś go przesłuchiwać. Wzruszyła ramionami.

– Frank, przyprowadź tutaj tego gnojka – polecił Jeffrey.

Frank odszedł, a Lena podsunęła się do okna wychodzącego na trawnik przed głównym wejściem. Wszędzie wałało się mnóstwo śmieci, a stos puszek po piwie piętrzył się tuż obok stojaka na rowery.

– Wygląda na to, że odbyła się tu niezła impreza – zauważył Jeffrey.

– Tak sędzę.

– Może ten młodzieniec – wskazał Scootera – dał się ponieść emocjom i zrobił coś głupiego?

– Może.

– Wygląda mi na to, że macie tu w kampusie poważny problem z narkotykami.

Lena odwróciła się i spojrzała na Jeffreya.

– A może powinieneś porozmawiać o tym z Chuckiem?

– O tak! – parsknął Jeffrey. – On rzeczywiście zna się na tych rzeczach.

– Może powinieneś sprawdzić, gdzie był w ten weekend.

– Na turnieju golfowym? – spytał, przypominając sobie pierwszą stronę „Grant Observer”. Przypuszczał, że Lena robi aluzję do ojca Chucka i próbuje delikatnie zasugerować, że Albert Gaines z łatwością mógłby przycisnąć go do muru.

– Dlaczego starasz się działać przeciwko mnie, Leno? – zapytał. – Co próbujesz ukryć?

– Twój świadek już tu jest – powiedziała. – A ja lepiej pójdę i zamelduję się u mojego szefa.

– Ale czemu tak nagle? – zadrwił. – Boisz się, że znowu ci przyleje?

Zacisnęła usta i nic nie odpowiedziała.

– Zostań – polecił takim tonem, że stało się jasne, iż Lena nie ma wyboru.

Ethan White wkroczył na korytarz w asyście Franka. Ubrany był jak

zwykle w koszulkę z długim rękawem i dzinsy. Miał mokre włosy, a ręcznik okręcił niedbale dookoła szyi.

– Brałeś prysznic? – spytał Jeffrey.

Taak... – odparł, wycierając sobie ucho brzeżkiem ręcznika. – Zmywałem z siebie wszystkie dowody wskazujące na to, że to ja udusiłem Scootera.

– To brzmi jak przyznanie się do winy.

Ethan spojrział na niego z pogardą.

– Rozmawiałem już z tą twoją młodą świnką – powiedział, spoglądając na Lenę.

Lena odwróciła wzrok, a jej napięcie zdawało się wzrastać z każdą chwilą.

– Więc teraz porozmawiasz ze mną – rzekł zdecydowanie Jeffrey. – Mieszkasz tu na pierwszym piętrze?

Ethan skinął głową.

– Więc czemu się tutaj znalazłeś?

– Bo chciałem pożyczyć od Scootera notatki z zajęć.

– Z jakich zajęć?

– Z biologii molekularnej.

– Która to była godzina?

– Nie mam pojęcia. Odlicz dziesięć minut od chwili, gdy do niej zadzwoniłem.

Lena dostrzegła niezręczność tego sformułowania.

– Byłam właśnie w biurze. Nie zadzwonił konkretnie do mnie, przypadkiem odebrałam telefon.

Ethan złapał końce ręcznika i zaczął je miętosić.

– Poszedłem sobie stąd, gdy tylko przyjechali. To wszystko, co wiem.

– Dotykałeś czegoś w pokoju?

– Nie pamiętam. Byłem dość wytrącony z równowagi tym, że wlałem na mojego kumpla, który leżał martwy na podłodze.

– Przecież widziałeś już nieżywych ludzi – przypomniał mu Jeffrey.

Ethan uniósł brwi, jakby chciał zapytać: „No i co z tego?”

– Chciałbym, żebyś pofatygował się na posterunek i złożył tam formalne zeznanie.

– Nie ma mowy.

– Chcesz nam utrudniać śledztwo?

Ależ skąd, sir – uśmiechnął się sprytnie. Z tylnej kieszeni spodni wyjął kartkę wyrwaną z notatnika i podał ją Jeffreyowi. – To są moje zeznania. Już je podpisałem. Mogę je podpisać jeszcze raz, jeśli chce pan być przy

tym obecny. Wiem, że nie ma takiego prawa, które zmuszałoby mnie do zrobienia tego wyłącznie na posterunku policji.

– Widzę, że jesteś dobry w te klocki. – Jeffrey nie wyciągnął ręki po kartkę. – Potrafisz znaleźć jakieś wyjście z każdej sytuacji. Albo wybić je sobie za pomocą pięści – wskazał Lenę.

Ethan mrugnął do niej porozumiewawczo, jakby mieli wspólny sekret. Lena wyraźnie się spięła, ale nic nie powiedziała.

– Mam zamiar cię dorwać – mówił dalej Jeffrey. – Może jeszcze nie teraz, ale kiedy tylko się w coś wplączesz, na pewno cię przycisnę. Rozumiesz?

Ethan otworzył dłoń i kartka papieru sfrunęła na podłogę.

– Jeśli to wszystko, to chciałbym już pójść na zajęcia.

10.

Sara wracała samochodem z campusu do kostnicy, przerabiając w myślach wszystkie detale z obu sekcji, które przeprowadziła ubiegłej nocy. W śmierci Andy’ego Rosena było coś, co cały czas nie dawało jej spokoju, ale w przeciwieństwie do Jeffrey a uważała, że trzeba czegoś więcej niż zwykłego zbiegu okoliczności, by uznać ten wypadek za zabójstwo. Teraz w najlepszym razie mogła stwierdzić jedynie, że jego śmierć wydaje się podejrzana, ale nawet to było mocno naciągane. Nie miała w ręku żadnego naukowego dowodu, że popełniono przestępstwo. Wynik testu toksykologicznego nie budził wątpliwości, a wyniki sekcji w niczym nie odbiegały od normy. Wersja, że Andy Rosen jednak sam odebrał sobie życie, wydawała się całkiem prawdopodobna.

Z Williamem „Scooterem” Dicksonem sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Pornograficzna kasetka w magnetowidzie, gąbka włożona między pasek a szyję, by uniknąć otarć na skórze, hak w ścianie, który najwyraźniej tkwił tam od dawna – wszystko to wskazywało na autoerotyczne podduszanie się, które zakończyło się śmiercią. W całej swojej karierze Sara widziała tylko jeden taki przypadek, ale przed kilkoma laty, gdy te praktyki osiągały szczyt popularności, w „Journal of Forensic Science” ukazało się kilka artykułów na ten temat.

– Cholera – mruknęła, zauważywszy, że właśnie minęła szpital. Pojechała dalej Main Street i zawróciła na zakazie tuż przed budynkiem posterunku policji. Zdażyła jeszcze pomachać do Brada Stephensa, który właśnie wysiadał z wozu patrolowego. W odpowiedzi zakrył oczy, udając, że nie zauważył, jak niewiele brakowało, by przytarła białego cadillaca

zaparkowanego przed Burger's Cleaners.

Przejechała obok kliniki dla dzieci. Napis na budynku zdążył już zszarzeć. Jeffrey w czasie ich małżeństwa wybrał sobie do romansowania jedyną osobę w mieście, która zajmowała się wyrobem szyldów i znaków. Sara westchnęła, spoglądając na rozsypujące się litery, i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wyciągnąć wniosków z marnego stanu, w jakim znajdował się napis. Może należało potraktować go jako zapowiedź tego, co w końcu przydarzy się jej związkowi z Jeffreyem. Cathy Linton lubiła powtarzać, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Wdepnęła z całej siły na hamulec, bo o mały włos znowu przegapiłaby wjazd na szpitalny parking. Pracując cały czas z dziećmi, odzwyczaiła się od przeklinania, ale teraz, kiedy włączała wsteczny bieg, pozwoliła sobie na parę soczystych fraz. Kilka następnych wyrwało jej się, gdy zahaczyła przednim kołem o krawężnik. Zaparkowała auto z boku budynku i zbiegła do kostnicy, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Carlos jeszcze nie przyjechał z college'u z ciałem, a Jeffrey usiłował skontaktować się z rodzicami Williama Dicksona, więc Sara miała całe pomieszczenie dla siebie. Ruszyła w stronę swojego biura, ale zatrzymała się tuż przed wejściem. W rogu jej biurka stał olbrzymi bukiet. Jeffrey już od lat nie przysyłał jej kwiatów. Obeszła go dookoła, czując, jak na jej twarzy wykwita szeroki i całkiem idiotyczny uśmiech. Jeff zapomniał co prawda, że ona nie przepada za goździkami, ale w bukiecie znajdowały się także inne kwiaty, przepiękne kwiaty, których nazw nawet nie pamiętała. Ich zapach wypełniał całe biuro.

– Jeffrey... – szepnęła. Poczowała, że uśmiecha się bezwiednie. Musiał go zamówić wcześniej rano, zanim jeszcze wybuchło to piekielne zamieszanie. Wysunęła bilecik z koperty i uśmiech na jej twarzy przygasł, gdy odczytała nazwisko Masona Jamesa.

Rozejrzała się wokół, gdzie postawić kwiaty, tak żeby Jeffrey ich nie zauważył, ale zaraz zrezygnowała z tego pomysłu, bo brzydziła się wszelkimi podstępami i nie miała zamiaru bawić się w ukrywanie czegokolwiek.

Usiadła na krześle i położyła bilecik obok wazonu. Na biurku znajdowało się mnóstwo innych rzeczy, które wymagały teraz jej uwagi. Molly, pielęgniarzka pracująca razem z nią w klinice dla dzieci, podrzuciła rano cały stos papierów i Sara prawdopodobnie mogłaby spędzić następne dwanaście godzin na przekopywaniu się przez nie. Wsunęła na nos okulary i zdążyła złożyć swój podpis na około sześćdziesięciu

formularzach, zanim spostrzegła, że Carlos już wrócił.

Przez szybę patrzyła, jak przygotowywał narzędzia potrzebne do sekcji. Pracował wolno i dokładnie, sprawdzając każde z nich, czy nie jest uszkodzone albo zużyte. Przyglądała mu się jeszcze przez kilka minut, a potem zdecydowała, że czas zająć się telefonami. Na pierwszej kartce zauważyła pismo Carlosa – dzwonił Brock, żeby się dowiedzieć, kiedy będzie mógł się zgłosić po ciało Andy’ego Rosena. Podniosła słuchawkę i wystukała numer zakładu pogrzebowego.

Odebrała pani Brock i Sara musiała poświęcić trochę czasu na opowiadanie o aktualnym stanie zdrowia Tessy, wiedząc doskonale, że wszystkie nowinki rozejdą się po mieście jeszcze przed lunchem. Penny Brock nie miała zbyt wiele do roboty w zakładzie i poza ucinaniem sobie drzemek oraz gawędzeniem ze sporadycznie pojawiającymi się klientami większość czasu spędzała na plotkowaniu przez telefon.

Brock był jak zwykle w jowialnym nastroju, kiedy w końcu podszedł do telefonu.

– Cześć, Saro! – rzucił na powitanie. – Dzwonisz, żeby omówić stawki za przechowanie?

Zaśmiała się, wiedząc, że to miał być dowcip.

– Dzwonię, żeby sprawdzić, ile mam jeszcze czasu. Czy ceremonia jest dzisiaj?

– Ustaliliśmy, że jutro o dziewiątej rano – oznajmił Brock. – Ale mam zamiar przygotować go dzisiaj. Bardzo jest pociachany?

– Nie bardzo – pocieszyła go Sara. – Jak zwykle.

– Jeśli uda ci się skończyć około trzeciej, to będę miał jeszcze mnóstwo czasu.

Sara zerknęła na zegarek. Było wpół do dwunastej. Nawet sama sobie nie umiała wyjaśnić, dlaczego ciągle trzymała tutaj ciało Andy’ego Rosena. Jego tkanki i organy wewnętrzne zostały już poddane biopsji, a Brock pobrał próbki moczu i krwi, żeby pracowała nad nimi bez pośpiechu. Absolutnie nie mogła wymyśleć niczego, co jeszcze pozostałoby do zrobienia.

– Jeśli masz ochotę, to możesz go zabrać już teraz – powiedziała w końcu.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Pomyślała, że przyda się wolne miejsce w chłodni na następne ciało.

– Możesz go dostać jeszcze po ceremonii, jeśli coś wpadnie ci do głowy – zaofiarował się Brock. – Mam zamiar podrzucić go do

krematorium w okolicach lunchu. Chcę tam trochę poczekać i upewnić się, czy wszystko zostało zrobione, jak należy, jeśli wiesz, co mam na myśli – dodał ciszej. – Ludzie ostatnio stali się dość nerwowi, jeśli chodzi o kremacje, a wszystko z powodu tych łobuzów z północnej Georgii.

Racja. – Sara przypomniała sobie sprawę pewnej rodziny zajmującej się spopieleniem zwłok we własnym krematorium, która zamiast palić ciała, układała je w bagażnikach samochodów i pod drzewami na terenie swojej posiadłości. Władze stanu musiały wydać prawie dziesięć milionów dolarów na usunięcie i identyfikację szczątków.

– To naprawdę wstyd – skomentował Brock. – Taki czysty sposób załatwienia spraw. Nie żebym miał coś przeciwko dodatkowej kasie za pochówek w ziemi, ale niektórzy ludzie mają tak nierówno pod sufitem, że najlepiej szybko mieć to za sobą.

– Jego rodzice? – domyśliła się Sara. Zaczęła się zastanawiać, czy Keller groził żonie w obecności Brocka.

– Przyjechali wczoraj wieczorem, żeby wszystko ustalić, i powiem ci, że...

Brock ściszył głos tak, że wcale go nie słyszała. Należał do osób odznaczających się dyskrecją, ale Sara zazwyczaj potrafiła go skłonić do mówienia. Czasami jego szczerść sprawiała, że zaczynała się zastanawiać, czy przypadkiem nie stała się obiektem jednego z jego słynnych nieodwzajemnionych zadurzeń.

– Tak? – wtrąciła zachęcająco.

– No cóż... – ściszył głos jeszcze bardziej. Wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że jego matka jest główną arterią przepływu plotek w okręgu Grant.

– Jego mama była trochę zmartwiona, że syn ma zostać po sekcji poddany kremacji, i uważała, że nie można tego zrobić. Wielki Boże, gdzie ci ludzie nauczyli się tak zachowywać!

Sara czekała na dalszy ciąg.

– Miałem wrażenie, że nie jest zbyt szczęśliwa, że cała sprawa od tego się zaczyna, ale potem do akcji wkroczył tatuś i oświadczył, że chłopiec tego sobie właśnie życzył i właśnie tak ma być.

– Jeśli rzeczywiście takie było jego życzenie, to powinno zostać uwzględnione. – Przez cały czas miała do czynienia ze śmiercią, a przecież nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby komukolwiek mówić, w jaki sposób życzy sobie być pochowana. Na samą myśl o tym przeszywał ją dreszcz.

– Niektórzy zaznaczają, czego sobie życzą – zachichotał.

– Matko Święta, mógłbym ci opowiadać całymi godzinami, jakie ludzie

mają pomysły co do własnego pogrzebu.

Przymknęła oczy, gorąco pragnąc, aby zachował te historie dla siebie.

Brock zrozumiał właściwie jej milczenie.

– Prawdę mówiąc, ponieważ są Żydami, myślałem, że będą mieli jakieś szczególne wymagania. Ale widocznie nie zależy im na tym tak bardzo jak innym.

– Na to wygląda.

Jako koroner tylko raz spotkała się z sytuacją, że przeprowadzenie przez nią sekcji zostało zakwestionowane przez rodzinę ortodoksyjnych Żydów. Mimo że ich przywiązanie do religii wzbudziło w niej podziw, przypuszczała, że musieli poczuć ulgę, dowiedziawszy się, że ich ojciec zmarł na atak serca, a nie celowo wjechał samochodem do jeziora.

– No cóż... – Brock odchrząknął niepewnie, przypuszczalnie biorąc jej milczenie za dezaprobatę. – Uwinę się z tym w mgnieniu oka.

Sara odwiesiła słuchawkę i wsunawszy na nos okulary, zaczęła przeglądać pozostałe wiadomości. Cichy szmer panujący zwykle w kostnicy przerywał co chwila trzask migawki i błysk lampy, kiedy Carlos fotografował przywiezione zwłoki. Zatrzymała się na ostatniej; okazało się, że przegapiła wizytę przedstawiciela pewnej firmy farmaceutycznej. Zmartwiło ją to, bo wiedziała, że gdyby z nim porozmawiała, z pewnością zostawiłby więcej bezpłatnych próbek dla jej pacjentów.

Pod karteczkami znalazła przyniesioną przez niego broszurkę reklamową, z której się dowiedziała, że dopuszczono do użytku pewien lek dla dzieci przeciw astmie. Prawdę mówiąc, pediatrzy tacy jak Sara od lat zapisywali ten inhalator swoim małym pacjentom. Przedsiębiorstwa farmaceutyczne wykorzystały świeże zezwolenie FDA, żeby rozszerzyć patenty na lek tak, by ciągle drenować kieszenie przeciętnego klienta i nie obawiać się konkurencji. Sara często myślała, że gdyby te firmy przestały wydawać pieniądze na atrakcyjne broszurki i reklamowe spoty w telewizji, to stać by je było na obniżenie cen swoich leków, a wówczas więcej ludzi mogłoby sobie pozwolić na ich zakup.

Kosz na śmieci znajdował się w drugim końcu pokoju. Rzuciła broszurkę w tamtym kierunku – oczywiście nie trafiając – dokładnie w chwili, gdy Jeffrey wszedł do środka.

– Cześć – powiedział, rzucając na biurko szarą teczkę, a na niej postawił dużą papierową torbę.

Wstała, żeby podnieść z podłogi broszurkę, a wtedy położył rękę na jej ramieniu.

– Co...

Zamknął jej usta pocałunkiem, choć nie miał zwyczaju robić tego przy świadkach. Ten pocałunek był zupełnie niewinny; przypominał przyjacielskie powitanie lub, biorąc pod uwagę wczorajsze zachowanie Jeffreya wobec Masona Jamesa, przywodził na myśl psa obsikującego hydrant przeciwpożarowy.

– Cześć – odpowiedziała, wrzucając wreszcie broszurę tam, gdzie było jej miejsce.

Kiedy się odwróciła, Jeffrey trzymał w ręku jeden z goździków.

– Przecież ich nie lubisz.

Fakt, że pamiętał o takim drobiazgu, sprawił jej większą przyjemność, niż gdyby to on przysłał kwiaty.

– Nie lubię – potwierdziła, patrząc, jak Jeffrey wyjmuje bilecik. – Proszę, jak chcesz, to przeczytaj – dodała, choć właśnie to robił.

Przez kilka chwil patrzył na karteczkę, a potem wsunął ją z powrotem do koperty.

– Bardzo sympatyczne – rzucił i zacytował słowa napisane ręką Masona: – „Gdybyś mnie potrzebowała, jestem tutaj”.

Skrzyżowała ramiona, czekając na jakiś komentarz.

– Strasznie długi był ten poranek – powiedział i zamknął drzwi. Na jego twarzy malował się wyraz całkowitej obojętności i Sara uznała, że najwyraźniej Jeffrey próbuje przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

– Z Tessą wciąż tak samo? – spytał.

Prawdę mówiąc, nieco lepiej – odparła, zakładając okulary i sadowiąc się znowu za biurkiem. – O czym chciałeś porozmawiać?

Od niechcienia szturchnął jeden z kwiatów.

– Lena została dziś trochę pokiereszowana – oznajmił. Sara się wyprostowała.

– Miała wypadek samochodowy?

– Nie. To sprawka Ethana White’a, tego punka, o którym ci opowiadałem. Tego, z którym się spotyka. To właśnie on próbował popchnąć mnie na ziemię.

– To on się tak nazywa? – zdziwiła się, bo z jakiegoś powodu jego nazwisko brzmiało dla niej całkiem niewinnie.

– Owszem, tak też. Rano Frank i ja poszliśmy do niej, żeby zwyczajnie porozmawiać... – zapatrzył się na bukiet i przestał na chwilę mówić. Sara oparła się wygodnie, a on po chwili wrócił do tematu i zrelacjonował wydarzenia kilku ostatnich godzin, kończąc na spotkaniu z Jill Rosen

i siniakach na jej szyi.

Sara natychmiast wyciągnęła z tego jedyny oczywisty wniosek.

– Więc ona jest maltretowana.

– Tak.

– Nie zauważyłam żadnych oznak znęcania się, kiedy robiłam sekcję Andy'ego.

– Można przecież bić tak, żeby nie zostawiać śladów.

– W każdym razie mamy powód do zastanawiania się, czy Andy Rosen popełnił samobójstwo, żeby uciec od przemocy. Pożegnalny list napisał do matki, nie do ojca. Może nie mógł tego dłużej znieść.

– To całkiem prawdopodobne. I gdyby nie Tessa, sprawa Andy'ego byłaby zupełnie jasna.

– A czy twoim zdaniem jest możliwe, że nie ma tu żadnego związku?

– Cholera, sam nie wiem.

– Nie mamy najmniejszego dowodu na to, że Andy Rosen został zamordowany – przypomniała mu. – Może powinniśmy zostawić go w spokoju i zająć się tym, co już wiemy?

– Czyli...?

– Ellen Schaffer na pewno została zabita. Może ktoś wpadł na pomysł, że wykorzysta samobójstwo Andy'ego i ułoży wszystko tak, by wyglądało, że Ellen poszła w jego ślady. Taka reakcja łańcuchowa w college'ach nie jest niczym niezwykłym. W MIT mieli dwanaście samobójstw w ciągu jednego roku.

– Ale w takim razie co z Tess? – Tessa nigdy mu nie pasowała do układanki, jakby napad na nią w ogóle nie miał sensu.

– To może być coś zupełnie osobnego. Jeśli nie znajdziemy wyraźnego powiązania, musimy traktować te dwa wypadki oddzielnie.

– No a ten chłopak? – wskazał przez szybę na leżące na stole ciało.

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Jak jego rodzice to przyjęli?

– Mniej więcej tak, jak należało się spodziewać – odparł, ale nie rozwijał tematu.

– Może lepiej już zacznijmy – powiedziała, zdejmując papierową torbę z teczki, żeby wyjąć z niej raport.

Jeffrey zrobił kopie swoich zapisków, poza tym znajdował się tam spis rzeczy znalezionych na miejscu zdarzenia. Zaczęła pobieżnie przeglądać zawartość teczki, ale kątem oka zauważyła, że Jeffrey dotyka jednego z czerwonych kwiatów o kielichach w kształcie dzwonu.

– Możesz to zdjąć na podłogę – wskazała stos magazynów piętrzący się na drugim krześle, kiedy skończyła już czytać.

– Już tyłek mnie boli od siedzenia – odparł i ukląkł obok biurka. Delikatnie pogłaskał jej nogę. – Wyspałaś się?

Położyła swoją dłoń na jego ręce, myśląc przy tym, że powinna nakazać Masonowi, by codziennie przysyłał kwiaty, jeśli dzięki temu Jeffrey robi się taki troskliwy.

– Czuję się świetnie – zapewniła i znów skupiła uwagę na aktach. – Szybko je zrobiliście – wskazała na odblaski z miejsca zdarzenia.

To Brad zrobił je w ciemni – odparł. – A ty zechciej łaskawie uważać, kiedy następnym razem będziesz zawracała przed posterunkiem policji.

Popatrzyła na niego z niewinnym uśmiechem i wskazała papierową torbę.

– Co to jest?

– Lekarstwo na receptę – powiedział, wysypując zawartość na biurko. Z ciemnego nalotu na pojemnikach domyśliła się, że pokrywa je warstwa kurzu. W sumie mogło ich być około dwudziestu.

– Wszystkie należały do ofiary?

– Jest na nich jego nazwisko.

– Antydepresanty. – Ustawiła buteleczki w rzędzie w poprzek biurka.

– Dawał sobie w żyłę lód.

– Co za przystojny i mądry chłoptaş – powiedziała z drwiną. Ciągle ustawiała buteleczki, starając się podzielić je na grupy. – No proszę, valium, nie wolno zażywać go razem z antydepresantami.

Przyjrzała się uważnie nalepkom. Na wszystkich widniało nazwisko jednego lekarza. Nic jej ono nie mówiło, ale ten zestaw leków wzbudził w niej niepokój.

Zaczęła odczytywać ich składy.

– Prozac, mniej więcej dwuletni. Paxil. Elavil – zatrzymała się, żeby zanotować daty. – Wygląda na to, że próbował po trochu wszystkiego i zdecydował się na zoloft, który... – urwała, a potem jęknęła z podziwem.

– O kurczę!

– Co jest?

– Trzysta pięćdziesiąt miligramów zoloftu dziennie. To dużo.

– A jaka jest przeciętna dawka?

Sara wzruszyła ramionami.

– Nie daję czegoś takiego moim dzieciom. Według mnie przeciętna dawka dla dorosłego powinna wynosić od pięćdziesięciu do stu miligramów na dzień.

Wróciła do buteleczek.

– Oczywiście ritalin. Całe to pokolenie wychowało się na tym gównie.

Jeszcze jedno valium, lit, amantadyna, paxil, xanax, cyproheptadyna, buzyprom, wellbutrin, buspar, elavil, następny zoloft. I jeszcze jeden.

Ustawiała trzy zolofty razem. Zauważyła, że każda z tych trzech buteleczek została napełniona w innej aptece i w różnym czasie.

– Na co to jest?

– Na depresję, bezsenność, niepokój. Wszystkie są na to samo, ale działają na różne sposoby.

Podjechała z krzesłem do półki znajdującej się obok szaty na akta i znalazła tam przewodnik po lekach.

– Muszę to posprawdzać – powiedziała, wracając na miejsce. – Niektóre znam, ale o niektórych nie mam zielonego pojęcia. Jeden z moich dzieciaków chorych na parkinsona dostaje buzyprom na uspokojenie. Czasami można brać te leki razem, ale na pewno nie wszystkie, bo to może się skończyć ciężkim zatruciem.

– A może on je sprzedawał? – zastanowił się Jeffrey. – Miał przecież igły, a w jego szafie znaleźliśmy ukryty zapas marihuany i dziesięć tabletek LSD.

– Na antydepresanty właściwie nie ma popytu – wyjaśniła Sara. – W dzisiejszych czasach każdy może dostać na nie receptę. To tylko kwestia znalezienia odpowiedniego, a w tym wypadku raczej nieodpowiedniego lekarza. – Wskazała na dwie buteleczki, które odstawiła na bok. – Tylko ritalin i xanax mają jakąś wartość rynkową.

– Mogę pójść do jakiegokolwiek podstawówki i za mniej więcej sto dolców dostać po dziesięć tabletek każdego z tych specyfików – zwrócił uwagę Jeffrey. Podniósł dużą plastikową butelkę. – Przynajmniej sam brał te swoje witaminy.

– Yocon – Sara odczytała skład. – Równie dobrze mógł zacząć od tego.

Przekartkowała przewodnik, aż wreszcie znalazła właściwe hasło i przejrzała pobieżnie opis.

– To jest handlowa nazwa yohimbiny. To takie zioło, które podobno zwiększa libido.

Jeffrey z powrotem wziął buteleczkę do ręki.

– Więc to afrodyzjak?

– Formalnie rzecz biorąc, nie. Przypuszczalnie pomaga na wszystko, od przedwczesnego wytrysku do wzmocnienia erekcji.

– Więc jak to się stało, że nigdy o nim nie słyszałem? Popatrzyła na niego znacząco.

– Bo nigdy nie było ci to potrzebne.

Jeffrey uśmiechnął się i odstawił yocon na biurko.

– Ten dzieciak miał przecież dopiero dwadzieścia lat. Dlaczego potrzebował takich wzmacniaczy?

– Bo zolofit mógł powodować u niego brak orgazmu. Oczy Jeffreya zwięzły się.

– Czyli nie mógł się spuścić?

– No cóż, to jest inny sposób ujęcia problemu – zgodziła się Sara. – Mógł osiągnąć i utrzymać erekcję, ale miał problem z wytryskiem.

– Jezu Chryste, nic dziwnego, że eksperymentował z tym podduszaniem.

Sara zignorowała ten komentarz i zaczęła po raz drugi czytać opis w przewodniku, żeby się całkowicie upewnić.

– Efekty uboczne: brak orgazmu, niepokój, wzrost apetytu, zmniejszenie apetytu, bezsenność...

– To wyjaśnia, dlaczego zażywał xanax.

Podniosła wzrok znad książki.

– Żaden lekarz przy zdrowych zmysłach nie przepisałby wszystkich tych leków razem.

Jeffrey porównał napisy na nalepkach.

– Zrealizował recepty w czterech różnych aptekach.

– Bo nie mogę sobie wyobrazić, by jakiś farmaceuta sprzedał mu to wszystko. To byłoby zbyt lekkomyślne.

– Potrzebujemy czegoś naprawdę konkretnego, żeby dostać nakaz przejrzenia rejestrów w aptekach. Znasz tego lekarza?

Nie – pokręciła głową, wysuwając dolną szufladę biurka. Wyciągnęła stamtąd książkę telefoniczną okręgu Grant i okolic, ale po pośpiesznych poszukiwaniach okazało się, że taki człowiek nie figurował w spisie abonentów. – Czy jest możliwe, żeby nie miał nic wspólnego ze szpitalem albo ze szkołą?

– Owszem. Może mieszka w Savannah. Jedna z tych aptek znajduje się właśnie tam.

– Nie mam książki telefonicznej Savannah.

– Ale oni mają już chyba u siebie ten nowy wynalazek – zakpił. – Nazywa się Internet.

– W porządku – przerwała mu, żeby uniknąć dalszego wykładu o cudach techniki. Rozumiała ich przydatność dla kogoś takiego jak Jeffrey, ale jeśli chodziło o nią, to w swojej karierze widziała już zbyt wiele niezdrowo białych i zapasionych dzieci, żeby zachwycać się korzyściami wynikającymi z wielogodzinnego gapienia się w monitor komputera.

– A może on wcale nie jest lekarzem? – zasugerował Jeffrey.

– Jeśli farmaceuta cię nie zna, musisz mieć numer DEA, żeby wypisać receptę, a on znajduje się w bazie danych.

– Więc może ktoś skradł numer jakiemuś lekarzowi, który już przeszedł na emeryturę?

– Ten facet nie przepisuje narkotyków ani oxycontinu i z pewnością nie narusza prawa – Sara zmarszczyła brwi – ale nadal nie wiem, dlaczego to robi. To nie są leki stymulujące i tak naprawdę żaden z nich nie da ci dużego kopa. Jedynie xanax może uzależniać, ale Dickson przecież zażywał metamfetaminę i marihuanę, które powodują to o wiele szybciej.

Carlos miał później policzyć i poklasyfikować tabletki, ale pod wpływem impulsu Sara otworzyła jedną z butelek zoloftu. Nie wysypując zawartości na biurko, porównała żółte pigułki z rysunkiem w książce.

– Pasują – orzekła.

Jeffrey otworzył drugą, a Sara wzięła trzecią.

– A moje nie – powiedział. Zerknęła do środka.

– Rzeczywiście.

Otworzyła górną szufladę biurka, wyjęła stamtąd pęsetkę i wyciągnęła nią jedną z przezroczystych kapsułek. W środku był delikatny biały proszek.

– Możemy to wysłać do laboratorium i sprawdzić, co to jest.

Jeffrey otwierał po kolei wszystkie buteleczki.

– Czy mamy w budżecie pieniądze, żeby przyspieszyć badanie?

– Chyba nie mamy wyboru. – Wsunęła kapsułkę do małej plastikowej torebki na dowody.

Sprawdzili zawartość pozostałych buteleczek, ale okazało się, że na wszystkich tabletkach były nadruki, które pozwalały zidentyfikować producenta albo nazwę leku.

– On mógł opróżniać kapsułki i wykorzystywać je do ukrycia w nich innych lekarstw.

– Zróbmy najpierw test tej pierwszej.

Sara wiedziała, że takie badania na chybił trafił bywają bardzo kosztowne. Gdyby chodziło o Atlantę, z pewnością znalazłaby na to środki, ale finanse w okręgu Grant były tak kiepskie, że niekiedy musiała pożyczać lateksowe rękawiczki ze szpitala.

– Skąd pochodził ten Dickson? – spytała.

– Stąd.

Wróciła do swojego pierwszego pytania, sądząc, że teraz Jeffrey zechce z nią o tym porozmawiać.

– A jak przyjęli jego rodzice tę wiadomość?

– Lepiej, niż myślałem – odparł. – Doszedłem do wniosku, że chyba sprawiał im masę kłopotów.

– Tak jak Andy Rosen.

O spostrzeżeniach, jakie poczynił Hare, opowiedziała Jeffreyowi jeszcze w czasie drogi powrotnej z Atlanty.

– Jeśli jedynym wspólnym mianownikiem jest to, że w obu wypadkach mamy do czynienia z rozwidrzonymi dwudziestoparolatkami, to połowa gówniarzy w szkole jest w niebezpieczeństwie.

– Rosen cierpiał na depresję maniackalną – przypomniała.

– Rodzice Dicksona powiedzieli, że w jego przypadku nie było o tym mowy. Nigdy nawet nie wspomnieli o żadnej terapii i utrzymywali, że ich syn był zdrowy jak koń.

– A skąd mogli to wiedzieć?

– Nie robili wrażenia bardzo zaangażowanych, ale ojciec powiedział wyraźnie, że to on płacił wszystkie rachunki. Coś takiego wyszło w trakcie rozmowy.

– Mógł przecież za darmo chodzić do kogoś w ośrodku zdrowia w kampusie.

– Niestety, dostęp do dokumentacji w klinice może okazać się nieco utrudniony.

– A co myślisz o tym, żeby znów zapytać doktor Rosen?

– Moim zdaniem ona jest kompletnie wyczerpana – rzekł z ponurą miną. – Przepytałem cały akademik i wszyscy twierdzili, że za cholerę nic nie wiedzą na temat tego dzieciaka.

– Sądząc po smrodzie w jego pokoju, chyba rzeczywiście musiał spędzać w nim większość czasu.

– Jeśli Dickson handlował narkotykami, to nikt nie przyzna się, że go znał. Nagle chłopcy zaczęli splukiwać wodę we wszystkich toaletach, gdy tylko się rozeszło, że stawiamy pytania.

Sara zrobiła przegląd wszystkich informacji, jakie posiadali.

– Więc obaj, i on, i Rosen, byli wyizolowani i samotni. No i uzależnieni.

– Test toksykologiczny Rosena wypadł bez zarzutu.

– Ale to zawsze jest test na chybił trafił. Laboratorium wyszukuje tylko te specyfiki, które im wskażę, a przecież są tysiące innych substancji, jakie mógł zażywać, a ja ich nie szukam, bo o nich nie wiem.

– A ja myślę, że ktoś zrobił porządek w pokoju Dicksona.

Czekała, by wyjaśnić, co ma na myśli.

– W lodówce znalazłem pół butelki wódki – bez żadnych odcisków. Na kilku puszkach z piwem i innych rzeczach były odciski ofiary i kilka innych, zamazanych, prawdopodobnie ekspedienta ze sklepu lub kogoś, kto mu to sprzedawał. – Umilkł na chwilę. – Mieliśmy zamiar sprawdzić strzykawkę, żeby zobaczyć, co w nich było. Ta na podłodze została zupełnie roztrzaskana. Technicy wyskrobali w tym miejscu deski podłogowe, ale nie wiem, czy uda im się zidentyfikować próbkę – znowu się zatrzymał, jakby było coś, czego nie chciał powiedzieć. – A drugą strzykawkę znalazła Lena.

– Jak to się stało?

– Dostrzegła ją pod łóżkiem.

– Dotknęła jej?

– Owszem.

– A ma alibi?

– Przez cały ranek była ze mną – powiedział. – Noc spędziła w towarzystwie White’a. Nawzajem mogą sobie zapewnić alibi.

– Nie wygląda na to, byś był przekonany, że tak właśnie było.

– Bo nie ufam żadnemu z nich za grosz, zwłaszcza biorąc pod uwagę kryminalną przeszłość Ethana White’a. To przecież nie jest tak, że pewnego dnia budzisz się rano i czujesz, że nagle przestałeś być rasistą. A rasizm to jedyny związek, jaki widzę między wszystkimi ofiarami, nie wyłączając Tessy...

Sara doskonale wiedziała, do czego Jeffrey zmierza.

– Już to przecież przerabialiśmy. Skąd ktoś miałby wiedzieć, że przywiozę Tessę na miejsce zbrodni? To zbyt nieprawdopodobne.

– A jeśli chodzi o Lenę, to za często mi się tutaj pojawia, żeby mogła nie być w jakiś sposób zamieszana w sprawę.

Wiedziała, co Jeffrey ma na myśli. Ten sam problem mieli z rzekomym samobójstwem Andy’ego Rosena. Zbiegi okoliczności tak naprawdę nie zdarzały się zbyt często.

– Na przykład ten White – zaczął. – To naprawdę niezły kawał skurwiela! Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz miała z nim do czynienia.

– W jego głosie zabrzmiały nagle ostre nuty. – Co, do diabła, łączy ją z kimś takim?

Sara odchyliła się na krześle i czekała, aż Jeffrey skończy mówić.

– Biorąc pod uwagę, co Lena przeszła, nie dziwi mnie, że angażuje się w związek z kimś takim jak Ethan White – odezwała się. – To naprawdę niebezpieczny facet. Możesz nazywać go dzieciakiem, ale z tego, co mówisz, jasno wynika, że nie postępuje jak dzieciak. Właśnie to zło, które

się w nim kryje, może ją pociągać. Przynajmniej ma do czynienia z czymś, co już zna. Pokręcił głową, jakby było to coś, z czym absolutnie nie mógł się zgodzić. Czasami zastanawiała się, czy on w ogóle zna Lenę. Uważała, że odznaczał się skłonnością do postrzegania ludzi takimi, jakimi on chciał ich widzieć, a nie jakimi byli naprawdę. To właśnie stanowiło główny problem w ich małżeństwie, choć teraz nie lubiła sobie o tym przypominać.

– Z wyjątkiem Ellen Schaffer pozostałe przypadki to mógł być ciąg zbiegów okoliczności, podsycających jakąś cholerną rywalizację pomiędzy tobą i Leną. – Podniosła palec do jego ust, żeby uciszyć ewentualny protest. – Wiem, co masz zamiar teraz powiedzieć, ale nie możesz zaprzeczyć, że jest między wami wrogość. Prawdę mówiąc, Lena może osłaniać Ethana White'a wyłącznie po to, by doprowadzić cię do szału.

– To całkiem możliwe – mruknął ku jej zdumieniu.

Znowu usiadła prosto.

– Naprawdę uważasz, że ona pije? To znaczy pije tyle, żeby mieć z tym problem?

Wzruszył ramionami, a Sara przypomniała sobie, jak bardzo Jeffrey nienawidzi alkoholików. Jego ojciec po pijaku bił rodzinę i choć Jeff zapewniał, że potrafi wykraczać poza swoje naznaczone przemocą dzieciństwo, to wiedziała, że prędzej wpadnie we wściekłość, mając do czynienia z alkoholikiem niż z mordercą.

– To, że Lena była akurat na kacu, nie oznacza jeszcze, że ma problem z piciem. To znaczy tylko tyle, że musiała za dużo w siebie wlać poprzedniego wieczoru. – Sara zatrzymała się na chwilę, żeby jej słowa miały czas zapaść głębiej w myśl Jeffreya, a potem zaczęła przeglądać fotografie. – A co powiesz o tym?

– Pokazała mu zdjęcie rozdeptanej strzykawki.

– Jestem przekonany, że Lena tego nie zrobiła – przyznał.

– Porównałem dokładnie ten ślad z podeszwą buta White'a. Są prawie identyczne.

– Nie o to mi chodzi – – powiedziała. – Umyka ci o wiele ważniejsza kwestia. Dickson miał dwie strzykawki z najczystsza metamfetaminą, jaką można kupić. Jeśli chciał się zabić – albo jeśli ktoś chciał, żeby tak to wyglądało – dlaczego nie wykorzystał drugiej strzykawki? Metamfetaminą jest tak silnym narkotykiem, że druga dawka zabiłaby go prawie natychmiast.

– No tak, „szaliczek” to raczej kłopotliwy sposób, żeby rozstać się

z tym światem – użył slangowego określenia na autoerotyczne podduszanie się. – To mógł być ktoś, kto go nienawdził.

– Ten hak tkwił w ścianie od dawna – odnalazła wreszcie właściwą fotografię. – Na pasach widać ślady zniszczenia, a to oznacza, że wcześniej były już używane do takich celów. Gąbka miała chronić skórę szyi przed otarciami. Wszystko ustawił sam, tak jak trzeba, włączając w to również kasetę porno w magnetowidzie. – Dalej przeglądała zdjęcia. – Pewnie uważał, że skoro siedzi, to nic złego mu się nie stanie. Takie wypadki zdarzają się przeważnie, gdy w grę wchodzi drążki w szafach albo krzesła, które nagle wysuwają się spod stóp. – Wskazała na buteleczki z lekarstwami. – Jeśli on rzeczywiście nie mógł przeżywać orgazmu, z pewnością szukałby lepszego sposobu, żeby popełnić samobójstwo.

Jeffrey nie mógł przestać myśleć o Lenie.

– Dlaczego Lena celowo pozostawiła ślady na miejscu zbrodni? Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się nic podobnego.

Na to pytanie Sara nie potrafiła odpowiedzieć.

– A jeśli sprawcą jest ten White, to jaki mógł mieć powód, żeby zamordować Scootera?

Jeffrey pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia.

– Narkotyki? – zasugerowała.

– White jest co tydzień sprawdzany pod tym kątem, bo to część obowiązków kuratora. Za to w łazience Leny znalazłem vicodin.

– Zapytałeś ją o to?

– Tak. Powiedziała, że ciągle odczuwa ból z powodu tego, co zdarzyło się w zeszłym roku.

Sara mimo woli zobaczyła oczami wyobraźni Lenę taką, jaką widziała podczas obdukcji lekarskiej po gwałcie.

– Ma zresztą ważną receptę – usłyszała głos Jeffreya i zorientowała się, że na chwilę umknął jej gdzieś wątek ich rozmowy.

– A Schaffer nie brała narkotyków? – spytała.

– Nie.

– Sądząc po nazwisku, Dickson nie był stąd?

– Urodził się i wychował w rodzinie baptystów pochodzących z Południa.

– Spotykał się z kimś?

– Pachnąc tak uroczo?

– Słuszna uwaga. – Wstała, zastanawiając się, gdzie podziewa się

Brock. – Możemy już zaczynać? Obiecałam mamie, że wrócę tak szybko, jak tylko będzie możliwe.

– A jak czuje się Tessa?

– Fizycznie? Coraz lepiej. – Sara miała wrażenie, że za chwilę serce jej pęknie. – Nie pytaj o resztę, dobrze?

– Taak... – odparł. – Dobrze.

Otworzyła drzwi i weszła do kostnicy.

– Carlos – zwróciła się do pomocnika. – Brock powinien być tu lada chwila. Kiedy się zjawi, możesz sobie zrobić przerwę.

Jeffrey wydawał się trochę zaskoczony jej decyzją, ale nic nie powiedział.

– Dobrze odgadłeś z tym tatuażem – zwrócił się do Carlosa. – Miałeś całkowitą rację.

Carlos uśmiechnął się, czego nie robił nigdy, gdy Sara prawiała mu komplementy.

Zawiązywała fartuch w talii, idąc w stronę podświetlanej tablicy, żeby obejrzeć zrobione przez Carlosa zdjęcia rentgenowskie ofiary. Wróciła do ciała dopiero wtedy, gdy upewniła się, że nie pominęła żadnego szczegółu.

Waga wisząca nad końcem stołu kołysała się lekko w przeciagu. Chociaż Carlos nigdy o tym nie zapominał, Sara rzuciła okiem na podziałkę, żeby przekonać się, czy została ustawiona na zero. Brock obiecał, że szybko się uwinie, ale jeszcze się nie pokazał, a ona nie chciała bez niego zaczynać oficjalnej sekcji.

– Zanim Brock przyjdzie, sama dokonam pobieżnych oględzin.

Nałożyła rękawiczki i pociągnęła prześcieradło, wystawiając ciało Williama Dicksona na ostre światło górnych lamp. Wyraźny odcisk pasa na jego szyi wyglądał tak, jakby ktoś pomalował go na czarno. Palce lewej dłoni ciągle obejmowały zwiotczałego penisa.

– Czy on był leworęczny? – spytała Sara.

– A jakie to ma znaczenie?

– Naprawdę uważasz, że nie ma? – zdziwiła się. Choć właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiała, to jednak zawsze sądziła, że mężczyzna robi te rzeczy sprawniejszą ręką.

Jeffrey odwrócił oczy, kiedy Sara zaczęła uwalniać członek Dicksona z jego dłoni. Palce pozostały zgięte, ale stężenie pośmiertne zaczęło powoli ustępować z górnej części ciała. Koniuszki palców były ciemnofioletowe, a na penisie pozostały wyraźne ślady ręki.

– Oooch! – zasyczał Carlos i był to pierwszy wypadek, gdy zdarzyło mu się skomentować to, co odkryła Sara. Patrzył jak urzeczony na

brązowawe rysy biegnące symetrycznie na obu jądrach ofiary.

– Czy to są rany po nożu? – spytał Jeffrey.

– Raczej wygląda mi to na oparzenie prądem – mruknęła Sara, rozpoznając charakterystyczny kolor. – Świeże, prawdopodobnie stało się to najwyżej kilka dni temu. To zresztą może tłumaczyć te odkryte przewody przy łóżku.

Wzięła wacik i przytknęła do oparzenia. Zebrała się na nim jakaś substancja wyglądająca na masę. Powąchała ją.

– To pachnie jak wazelina – stwierdziła.

– Czy tego używa się na oparzenia? – pytał Jeffrey.

– Nie, ale ten chłopak nie wygląda mi na kogoś, kto czyta ulotki, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę zawartość jego szafki. – Przyjrzała się dokładniej oparzeniom. – Mógł równie dobrze używać wazeliny do wzmocnienia poślizgu.

Jeffrey i Carlos wymienili spojrzenia świadczące o tym, że zupełnie się z nią nie zgadzają.

– Do tego celu używał raczej tygrysięgo balsamu – zauważył Jeffrey. – Obok telewizora walał się pusty słoik.

Sara przypomniała sobie, że widziała go na zdjęciu, ale wtedy nie nasunęło jej to żadnych skojarzeń.

– Czy to nie jest przypadkiem na ból mięśni?

Żaden z nich nie odpowiedział, więc wróciła do badania oparzeń.

– Może używał elektrycznej stymulacji, żeby łatwiej osiągnąć orgazm.

– To nie byłaby pierwsza rzecz, jaka wpadłaby mi do głowy, gdybym miał podobny problem.

– Pamiętaj, że on dał sobie w żyłę czystą metamfetaminę, i wątpię, czy był w stanie jasno myśleć. Możesz pomóc mi go przewrócić? – poprosiła Carlosa.

Młody człowiek nałożył rękawiczki i we dwójkę położyli zwłoki Dicksona na brzuchu. Na pośladkach martwego chłopca widoczne było wyraźne zasinienie, a długi podłużny znak na plecach wskazywał miejsce, gdzie ciało opierało się o łóżko.

Przebadala Williama Dicksona od stóp do głów, nie bardzo wiedząc, czego właściwie szuka. Wreszcie trafiła na coś, co zwróciło jej uwagę.

– Dookoła odbytu jest blizna – powiedziała do Jeffrey'a, który właśnie przyglądał się czemuś w zlewie.

– Więc on był pedałem? – zainteresował się natychmiast.

– Niekoniecznie. – Sara ściągnęła rękawiczki i podeszła do szafki po nową parę. – Nie wiadomo, kiedy ani skąd wzięła się ta blizna. Niektórzy

heteroseksualni mężczyźni też tego próbują.

Jeffrey podniósł ręce w obronnym geście, jakby chciał powiedzieć, że jego to nie dotyczy.

– Jeśli rzeczywiście był pederastą, to mógł zostać zamordowany właśnie z tego powodu – zauważył.

– Masz jakieś inne dowody na to, że Dickson był gejem?

– Nie, bo nikt nie potrafi niczego powiedzieć na jego temat.

– A ta kaseeta, którą oglądał?

– Całkiem normalna – przyznał.

– Może chcesz tam pojechać jeszcze raz i poszukać czegoś, czego być może używał? Biorąc pod uwagę inne jego eksperymenty, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby miał jakiś rodzaj wkładki doodbytniczej albo coś...

– Coś w stylu wielkiego czerwonego smoczka? – przerwał jej Jeffrey.

Przytaknęła, a Jeffrey się nachmurzył, pewnie sobie przypomniał, że dotykał czegoś takiego w pokoju Dicksona.

Sara wróciła do pracy. Zrobiła zdjęcia i poprosiła Carlosa, żeby pomógł jej położyć chłopca z powrotem na plecach. Ciało Dicksona zaczęło się już rozluźniać, ale dotykanie go ciągle było dość przykre, bo stężenie pośmiertne nie ustąpiło całkowicie.

Obejrzała dokładnie zwłoki z przodu, sprawdzając każdy zakamarek. Udało jej się rozewrzeć szczęki Dicksona, ale wewnątrz jego ust nie spostrzegła niczego, co blokowałoby drogi oddechowe. Bruzda dookoła szyi i wybroczyny na skórze wokół nabiegłych krwią oczu były niewątpliwie związane z uduszeniem.

– Zacisk tętnicy szyjnej, która doprowadza utlenioną krew do mózgu, mógł spowodować przejściowe niedotlenienie narządów i tkanek. W ciągu dziesięciu do piętnastu sekund może wtedy dojść do utraty przytomności z powodu odcięcia dopływu krwi.

– Możesz mówić po ludzku? – poprosił.

– Chodzi o odcięcie dopływu krwi do głowy, żeby wzmocnić przyjemność płynącą z masturbacji. Albo on źle ocenił czas, albo dał się ponieść emocjom, albo zemdłał, a może po prostu przewrócił się, kiedy metamfetamina zaczęła działać...

Sara zamilkła, żeby Jeffrey zdążył przemyśleć wszystkie te możliwości.

– Sprawdzę stan chrząstki gnykowej i tarczowatej, kiedy otworzę szyję, ale przypuszczam, że nie zostały zmiążdżone. Najbardziej uciśnięte były tętnice. Mówię ci, wszystko wskazuje na to, że ten chłopak wiedział, co robi, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę hak i gąbkę pod paskiem.

– Tak, wszystko na to wskazuje... – powtórzył jak echo.

Sara nie podzielała jego sceptycyzmu.

– Sądzę, że możemy zabrać się do pracy. – Pomyślała, że wewnętrzne badanie ostatecznie wyjaśni wszystkie wątpliwości.

– Nie chcesz poczekać z tym na Brocka?

– Pewnie coś go zatrzymało. Zaczniemy sami, a kiedy przyjdzie, zrobimy sobie przerwę.

Włączyła dyktafon i rozpoczęła sekcję Williama Dicksona, wymieniając na głos wszystkie wyniki i badając każdy organ wewnętrzny i każdy kawałek skóry za pomocą szkła powiększającego, dopóki nie nabrała pewności, że nic więcej nie może już zrobić. Z wyjątkiem otłuszczenia wątroby i wyraźnych zmian w mózgu związanych z długotrwałym przyjmowaniem narkotyków nie stwierdziła niczego, co wzbudziłoby jej zainteresowanie.

Zakończyła swoją wypowiedź tą samą konkluzją, jaką wcześniej usłyszał Jeffrey:

„Śmierć nastąpiła w wyniku zablokowania tętnic szyjnych i niedotlenienia mózgu”.

Wyłączyła mikrofon i ściągnęła rękawiczki.

– No i guzik – podsumował Jeffrey.

– Zgadza się – odparła, naciągając nową parę rękawiczek. Właśnie zaszywała standardowym szwem pierś zmarłego, kiedy zabręczała winda towarowa przy schodach.

Carlos ulotnił się, zanim drzwi zdążyły się otworzyć.

– Witaj, piękna damo – zawołał Brock i wtoczył do kostnicy wózek z nierdzewnej stali. – Przepraszam za spóźnienie. Kilka osób w świeżej żałobie zjawilo się w ostatniej chwili w zakładzie i musiałem się nimi zająć. Mogłem zawołać mamę, no, ale sama wiesz... – uśmiechnął się rozbijając do Jeffrey'a i znów spojrzał na Sarę, niezdolny do przyznania się na głos, że nie może zaufać własnej matce. – Poza tym pomyślałem, że na pewno nie zmarnujecie tego dodatkowego czasu.

– I miałeś rację – oświadczyła Sara, zmiierzając w stronę chłodni.

– Tego nie biorę – wskazał na ciało Dicksona. – Zabierze go Parker i zawiezie do Madison.

Kółko wózka trafiło na złamaną płytkę i Brock się zachwiał.

– Może ci pomóc? – zaofiarował się Jeffrey.

Brock zaczął chichotać.

– Mam licencję i dowód rejestracji, szefie – powiedział, jak gdyby Jeffrey zatrzymał go do kontroli na ulicy.

Sara wywiozła z chłodni ciało Andy'ego Rosena i pomogła Brockowi

w przenoszeniu go na wózek.

– Potrzebny ci ten worek? – spytał Brock.

– Nie – odpowiedziała, ale zaraz potem przypomniała sobie o Carlosie, więc szybko się poprawiła. – A tak nawiasem mówiąc, czy masz może swój?

– Jestem prawdziwym skautem – odparł dumnie i sięgnął pod wózek. Wyciągnął stamtąd ciemnozielony worek na zwłoki z wytłoczonym złotym emblematem firmy Brock i Synowie.

Sara rozpięła suwak, gdy on rozkładał worek na swoim wózku.

– Piękne nacięcie – zauważył Brock. – Mogę je zwyczajnie skleić i przyłożyć kawałek bawełny, żaden problem.

– Dobrze – odparła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Rzuciłem na niego okiem już wczoraj, kiedy wpadłem tu, żeby sprawdzić, jakie mnie czeka balsamowanie – westchnął z rezygnacją. – Przypuszczam tylko, że będę musiał zużyć trochę kitu, by załatać mu głowę. To dziadostwo będzie ciekło jak amen w pacierzu.

Sara przerwała to, co robiła.

– Co będzie ciekło? Brock wskazał na czoło.

– Dziura. Myślałem, Saro, że ją zauważyłaś. Przepraszam.

– Nie ma za co – zawołała, odpinając z klamerki szkło powiększające. Odsunęła do tyłu włosy Andy’ego Rosena i znalazła na skórze małą dziurkę. Ciało od pewnego czasu znajdowało się w pozycji siedzącej, więc skóra zdążyła się obkurczyć i teraz doskonale widziała ranę nawet bez pomocy szkła.

– Nie mogę uwierzyć, że jej nie zauważyłam.

– Oglądałaś przecież jego głowę – mruknął Jeffrey. – Sam widziałem.

– Byłam tak strasznie zmęczona wczoraj wieczorem – powiedziała z goryczą, choć rozumiała, że to kiepska wymówka. – Kurwa mać!

Brock był wyraźnie zdumiony tym okrzykiem. Wiedziała, że powinna przeprosić, ale była zbyt wściekła, żeby się na to zdobyć. Mała ranka na czole Andy’ego Rosena musiała być skutkiem nakłucia. Ktoś zaaplikował mu zastrzyk w głowę w nadziei, że ślad zniknie między cebulkami włosów. Gdyby Brock o tym nie wspomniał, Sara nigdy by go nie zauważyła.

– Zawołaj Carlosa – zwróciła się do Jeffreya. – Musimy znów pobrać krew i próbki tkanek.

– A myślisz, że zostało w nim jeszcze trochę krwi?

– My nie... – zaczął Brock.

– Oczywiście, że tak – przerwała mu, a potem powiedziała bardziej do

siebie niż do nich: – Chcę pobrać wycinek z tego kawałka czoła. Kto wie, czego jeszcze nie zauważyłam?

Zdjęła okulary, ale wszystko zamazywało się jej przed oczyma, tak była wściekła.

– Niech to szlag! – zaklęła. – Jak mogłam pominąć coś takiego?

– Ja też tego nie zauważyłem – pocieszył ją Jeffrey.

Zagryzła dolną wargę, żeby nie wybuchnąć.

– Muszę go zatrzymać jeszcze co najmniej przez godzinę – powiedziała do Brocka.

– Uch... – odparł. Nagle bardzo mu zaczęło zależeć, żeby stąd wreszcie wyjść. – Zadzwoń do mnie, jak skończysz.

Sara siedziała w kuchni przy stole i gapiała się na kuchenkę mikrofalową, zastanawiając się jednocześnie, czy przypadkiem nie funduje sobie raka, siedząc tak blisko pracującego urządzenia. Czuła się jednak piekielnie zmęczona i właściwie było jej wszystko jedno. W dodatku była na siebie tak wściekła za pominięcie śladu po ukłuciu na głowie Andy'ego Rosena, że prawie uważała, iż należy jej się jakaś kara. Przez trzy godziny przeprowadzała najbardziej skomplikowane i dokładne badanie w swojej dotychczasowej karierze, ale nie ujawniło ono już nic nowego. Zaraz potem zajęła się równie szczegółową sekcją Williama Dicksona, prosząc Carlosa i Jeffrey'a, by każdy z nich z osobna sprawdzał po niej wszystko, co zrobiła.

Następną godzinę siedziała przy mikroskopie, wpatrując się w kawałki skalpu Ellen Schaffer, które przywieziono z miejsca zbrodni. Wtedy Jeffreyowi udało się ją przekonać, że nawet jeśli jakiś dowód nie uległ zniszczeniu, to i tak jest zbyt zmęczona, by go zauważyć. Powinna pojechać do domu i trochę się przespać. Obiecał osobiście przywieźć ją z powrotem do kostnicy, gdy tylko trochę wypocznie, by mogła jeszcze raz wszystko przejrzeć. Ten pomysł wydawał się wtedy słuszny, ale poczucie winy i potrzeba znalezienia odpowiedzi na parę pytań okazały się tak silne, że nie zdołała nawet zmrużyć oka. Pomięła coś, co miało kluczowe znaczenie dla śledztwa; gdyby nie Brock, Andy Rosen zostałby skremowany i w ten sposób cała nadzieja, że znajdzie coś, co pomoże udowodnić morderstwo, zostałaby zniweczona raz na zawsze.

Zabrzączał minutnik. Wyjęła z kuchenki gotowe danie z makaronu i kurczaka, ale jeszcze zanim zdjęła wieczko, wiedziała, że nie będzie w stanie tego zjeść. Psy zwróciły nosy w stronę, skąd dochodziły nęcące zapachy, i Sara zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wynieść jedzenia do pojemnika na śmieci stojącego na zewnątrz, ale lenistwo wzięło górę,

więc wyrzuciła wszystko do zbiornika na odpadki w zlewie.

W lodówce nie było zbyt wielkiego wyboru – poza wyschniętą mandarynką, która zdążyła się w dodatku przykleić do szklanej półki, w środku leżały dwa świeże pomidory niewiadomego pochodzenia. Wpatrywała się pustym wzrokiem w zawartość lodówki i rozważała różne możliwości, dopóki żołądek nie zaczął się upominać o swoje prawa. Wreszcie zdecydowała się na kanapkę z pomidorem i zjadła ją, siedząc przy kuchennym blacie tak, żeby móc patrzeć na jezioro. Na zewnątrz rozległo się dudnienie grzmotu; najwyraźniej burza, która złapała ich w Atlantycie, przysłała tu za nimi.

Zauważyła równy rząd talerzy i szklanek stojących w ociekaczu nad zlewem, gdzie zostawił je Jeffrey, i z jakiegoś głupiego powodu łzy napłynęły jej do oczu. Żadne kwiaty ani wyszukane komplementy nie mogły przebić pomocy w kuchennych pracach.

– Och, ty wariatko – zaśmiała się sama do siebie i wytarła oczy, myśląc przy tym, że niedostatek snu i stres zmieniły ją w kłębek nerwów.

Właśnie zaczęła się zastanawiać, czy wziąć prysznic i zmyć z siebie całodzienny brud, kiedy rozległo się natarczywe stukanie do frontowych drzwi. Jęknęła, podnosząc się z krzesła, bo oczami wyobraźni ujrziała jakiegoś życzliwego sąsiada, który postanowił zajrzeć i zapytać o zdrowie Tessy. Przez kilka sekund zastanawiała się, czy nie lepiej udawać, że nie ma jej w domu, ale wąta nadzieja, że sąsiad przyniósł smakowitą zapiekankę albo przynajmniej kawałek ciasta, zmusiła ją w końcu do otworzenia drzwi.

– Devon! – zawołała zdumiona na widok chłopaka Tessy.

– Cześć – powiedział i wsadził ręce do kieszeni. Przy jego nogach leżał worek żeglarski. – Co tu robi ten gliniarz?

Sara pomachała do Brada, który siedział w zaparkowanym samochodzie po drugiej stronie ulicy od chwili, gdy weszła do domu.

– To długa historia – odparła, nie chcąc opowiadać mu o obawach Jeffrey'a.

Devon oparł stopę na wypchanym worku.

– Saro, ja...

– Co? – spytała, a serce podskoczyło jej aż do gardła na myśl, że coś złego musiało się stać z Tessą. – Czy ona...?

– Nie! – zapewnił i wyciągnął rękę, żeby zdążyć ją złapać, gdyby zemdląca. – Strasznie cię przepraszam! Powinienem był powiedzieć to na samym początku. Tessa czuje się całkiem nieźle. Po prostu wróciłem, żeby...

Sara przycisnęła rękę do serca.

– Mój Boże, śmiertelnie mnie przestraszyłeś. – Zaprosiła go gestem do środka. – Może masz ochotę coś przekąsić? Co prawda mam tylko... – urwała, bo Devon nie wszedł za nią.

– Saro... – powtórzył i popatrzył na worek. – Przyniosłem ci rzeczy Tessy. Kilka, które chciała, żeby jej przywieźć.

Sara oparła się o drzwi, czując mrowienie na karku. Wiedziała już, dlaczego Devon przyszedł tutaj i co znaczył ten worek. Po prostu odchodził od Tessy.

– Nie możesz tego zrobić – powiedziała po chwili. – Nie teraz.

– To ona kazała mi odejść – odparł.

Nie wątpiła, że jej siostra mogła powiedzieć coś podobnego, ale też była pewna, że miała na myśli coś wręcz przeciwnego.

– To była jedyna rzecz, jaką usłyszałem od niej w ciągu dwóch ostatnich dni – łzy płynęły mu ciurkiem po policzkach. – „Zostaw mnie”. W kółko to samo.

– Devon...

– Nie mogę tam teraz być, Saro. Nie mam siły patrzeć na nią, kiedy jest w takim stanie.

– Poczekaj przynajmniej kilka tygodni. – Sara zdawała sobie sprawę, że zaczyna go błagać. Niezależnie od tego, co powiedziała Tessa, odejście Devona zrujnowałoby ją psychicznie.

– Muszę już iść – powiedział, podnosząc worek i wrzucając go do holu.

– Zaczekaj! – Nie traciła nadziei, że zdoła przemówić mu do rozsądku.

– Powiedziała ci, żebyś odszedł tylko po to, by się upewnić, że chcesz zostać.

– Jestem już tak strasznie zmęczony – patrzył niewidzącym spojrzeniem gdzieś w głąb korytarza. – Powinienem teraz mieć dziecko. Powinienem zajmować się robieniem zdjęć i odzwyczajając się od cygar.

– Wszyscy są zmęczeni – powiedziała łagodnie, myśląc przy tym, że on jest zbyt słaby, by udźwignąć taki ciężar. – Daj sobie trochę czasu, Devon.

– Wiesz, wy zawsze trzymacie się razem. Skupiliście się wokół niej, byliście ciągle w pobliżu, i to jest wspaniałe, ale... – urwał i pokręcił głową – ja nie należę do tego grona. Czuję się tak, jakby dookoła Tessy była jakaś ściana. Gruba i nie do przeskoczenia, która miała ją chronić i wzmacniać... – znowu urwał i popatrzył Sarze prosto w oczy. – Dla mnie nie ma tam miejsca. I nigdy nie będzie.

– Ależ jest – upierała się.

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście! – zawołała z entuzjazmem. – Devonie, od dwóch lat przychodzisz do nas na każdy niedzielny obiad. Tessa cię uwielbia, a mama i tata traktują tak, jakbyś był ich synem!

– Czy Tessa wspomniała ci o aborcji? – zapytał zniechęcony.

Sara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Tessa rozważała, co prawda, taką możliwość, gdy dowiedziała się o ciąży, ale w końcu podjęła decyzję, że urodzi to dziecko i założy z Devonem rodzinę.

– Taak... – mruknął, obserwując jej reakcję. – Tak właśnie myślałem.

– Była naprawdę strasznie dezorientowana.

– Ty wtedy przeprowadzałaś się z powrotem z Atlanty – ciągnął dalej.

– A ona właśnie zerwała z tamtym chłopakiem.

Sara nie miała pojęcia, o czym on mówi.

– Pan Bóg karze ludzi – rzucił. – Karze ich za to, że nie zachowują Jego przykazań.

– Nie mów tak, Devonie – poprosiła, bo poczuła, że zaczęło jej się kręcić w głowie. Tessa nigdy nawet jednym słowem nie wspomniała jej o aborcji. – Wejdz, proszę – wzięła go za rękę – to, co mówisz, zupełnie nie ma sensu.

– Nie chciała wtedy wypaść z college'u. – Devon dalej stał na ganku. – Do diabła, Saro, ukończenie studiów nie jest potrzebne do tego, żeby być hydraulikiem! Równie dobrze mogła tu wrócić i wychowywać sama tamto dziecko. Na pewno nikt z was nie wyrzuciłby jej z domu.

– Devonie... proszę cię...

Nie próbuj jej tłumaczyć, Saro. Wszyscy ponosimy konsekwencje naszych czynów – popatrzył na nią smutno. – A czasami inni też muszą z nimi żyć.

Odwrócił się, kiedy samochód Jeffrey'a wjechał na podjazd. Sara zauważyła, że Devon zaparkował swojego vana na ulicy, by zapewnić sobie możliwość szybkiej ucieczki.

– Jeszcze wpadnę do ciebie – machnął ręką, jakby to nie miało dla niego żadnego znaczenia.

– Devonie – zawołała za nim. Wyszła aż na trawnik przed domem, ale zatrzymała się, kiedy zaczął biec w stronę samochodu. Nie chciała się za nim uganiać. Przynajmniej tyle była winna Tessie.

Jeffrey podszedł do niej, patrząc na biegnącego Devona.

– Coś nie tak? – spytał.

– Nie wiem – odparła, choć doskonale wiedziała, że to kłamstwo. Dlaczego Tessa nie powiedziała jej o tamtej aborcji? Czy czuła się aż tak winna przez te wszystkie lata, a może Sara była wtedy do tego stopnia

pochłonięta własnym życiem, że nie zauważyła, co dzieje się z jej małą siostrzyczką?

Jeffrey wziął ją pod rękę i zaprowadził do domu.

– Jadłaś już kolację?

Skinęła głową i oparła się mocno o jego ramię, marząc o tym, by ktoś wymazał z jej życia trzy ostatnie dni. Czuli się do cna wyczerpana, a w dodatku serce ją bolało na myśl o Tessie, bo wiedziała doskonale, że tamta aborcja to jeszcze jeden przykład, że zaniedbywała swoją siostrę.

– Jestem tak... – szukała jakiegoś odpowiedniego słowa, ale nie znalazła żadnego trafnego określenia, które w pełni opisywałoby jej samopoczucie. Miała wrażenie, że nagle wyciekła z niej cała chęć do życia.

Jeffrey podtrzymał ją, gdy wchodzili po schodach prowadzących do frontowych drzwi.

– Powinnaś się trochę przespać.

– Nie! – zatrzymała go. – Muszę jechać z powrotem do kostnicy.

– Nie dziś wieczorem – odparł, kopiąc worek żeglarski, który leżał im na drodze.

– Ale muszę...

– Musisz się wyspać – zdecydował. – Oczy same ci się zamykają.

Wiedziała, że miał rację, więc w końcu ustąpiła.

– Chcę się wykapać – oznajmiła, myśląc o tym, co robiła w kostnicy. – Czuję się tak...

– W porządku. – Pocałował ją w czubek głowy.

We dwojkę poszli do łazienki. Sara stała bez ruchu, kiedy Jeffrey rozbierał najpierw ją a potem siebie. Bez słowa patrzyła, jak odkręcał wodę i sprawdzał, czy nie jest za gorąca, zanim pomógł jej wejść pod prysznic. Poczuli na sobie dotyk jego rąk i jej ciało zareagowało w zwykły sposób, ale seks wydawał się ostatnią rzeczą o jakiej myślał Jeffrey, gdy trzymał myjkę pod strumieniem ciepłej wody.

Stała pod prysznicem bez ruchu i pozwalała, by ją mył, rozkoszując się tym faktem. Czuli się tak, jakby stopniowo budziła się z koszmarne snu, a to uczucie było tak silne, że aż zaczęła płakać.

Jeffrey zauważył tę zmianę.

– Dobrze się czujesz?

Nagle ogarnęło ją tak ogromne pożądanie, że nie mogła wydobyć z siebie głosu, by odpowiedzieć na to pytanie. Zamiast tego wtuliła się plecami w jego ciało, chcąc mu dać do zrozumienia, jak bardzo go pragnie. Zawahał się, więc powoli przesunęła rękę Jeffrey'ego wzdłuż

swojego ciała, aż jego dłoń zamknęła się na jej piersi. Poczowała, że jego mięśnie się napinają a palce wzbudzają w niej na nowo znane dreszcze. Drugą rękę włożył między jej uda i Sara na moment wstrzymała oddech, tak dobrze było znowu poczuć go w sobie. Była spragniona jego pieśczoć, pożądała go jak nigdy dotąd, ale Jeffrey działał powoli, rozpalając jej zmysły, z czułością dotykając każdego skrawka jej ciała. I kiedy w końcu przycisnął jej plecy do chłodnych płytek w kabinie, poczuła, że znowu wstępuje w nią życie, jakby od długiego czasu wędrowała przez pustynię i wreszcie znalazła oazę.

11.

– Zrobiłaś to wreszcie? – zapytał Chuck chyba po raz setny.

– Zrobiłam – prychnęła Lena, przekręcając składany kieszonkowy nóż prawą ręką, podczas gdy lewą przytrzymała kratę otworu wentylacyjnego. Przez okno wdarł się do pokoju odblask błyskawicy i Lena aż skuliła się na odgłos grzmotu, który nastąpił tuż po nim. Całe laboratorium przez moment wyglądało tak, jakby ktoś oświetlił je olbrzymią lampą błyskową, żeby zrobić zdjęcie.

– Mogę przynieść śrubokręt – zaproponował Chuck dokładnie w chwili, gdy śruby wreszcie puściły.

Lena wyciągnęła z kieszeni przenośną latarkę i skierowała strumień światła w kanał wentylacyjny.

Jakieś dupki zostawiły dziś w laboratorium otwarte drzwiczki w jednej z klatek. Cztery myszy uciekły, a dla szkoły każda z nich warta była więcej, niż wynosiły roczne pobory Leny, więc wezwano wszystkich pracowników, którzy akurat byli pod ręką, do pomocy w poszukiwaniach. To stało się około południa; teraz było już po szóstej, a tylko dwa zasrańce o oczkach jak paciorki dały się dotąd złapać.

Lena przebrała się po powrocie z posterunku policji, ale całodzienne poszukiwania sprawiły, że znowu była spocona jak ruda mysz. Czowała, jak mokra koszulka przywiera do pleców, a poza tym jeszcze cała się trzęsła po przeżyciach zeszłej nocy. Głowa jej po prostu pękała, w ustach miała kłęb waty. Jeden mały drink natychmiast poprawiłby jej samopoczucie albo przynajmniej znacznie zmniejszył cierpienia, ale przyrzekła sobie coś dziś rano, kiedy siedziała w sali przesłuchań. Postanowiła już nigdy nie tknąć alkoholu.

Jasno widziała błędy, jakie popełniła w ostatnim czasie, a większość z nich była skutkiem nadużywania whisky. Reszta wiązała się

bezpośrednio z osobą Ethana White'a i z tego powodu złożyła sobie następną obietnicę: ten facet nieodwołalnie ma zniknąć z jej życia. Te postanowienia przetrwały całe dwie godziny. Potem Chuck kazał jej odebrać telefon w biurze ochrony campusu – na drugim końcu linii usłyszała głos Ethana, przerażony, piskliwy jak głos dziewczyny – znaleziono Scootera, powiedział. Ten kretyn zdążył już powycierać wszystko w pokoju kolegi, jakby nie było całkiem oczywiste, że jego odciski mogą się tam znajdować z całkiem niewinnych powodów. I jakby Lena sama nie wiedziała, w jaki sposób chronić własną dupę.

Przed wejściem do sypialni Scootera powiedziała Ethanowi, żeby się wreszcie odpieprzył, ale on ciągle nie dawał jej spokoju. Nawet zaofiarował pomoc w poszukiwaniu zaginionych myszy i przez ostatnie sześć godzin usilnie starał się zwrócić na siebie jej uwagę. Jeśli o nią chodziło, to tego ranka powiedziała panu Ethanowi Greenowi, White'owi, czy jak mu tam było, wszystko, co kiedykolwiek miała zamiar powiedzieć. Z nim skończyła już raz na zawsze. I jeśli Jeffrey pozwoli jej kiedykolwiek wrócić do służby, to pierwszą rzeczą, jaką zrobi, będzie upewnienie się, że ten mały gnojek siedzi w najbliższym pierdłu. Miała zamiar osobiście wyrzucić klucz do jego celi.

– Wsadź tam głowę, to będziesz lepiej widziała. – Chuck cały czas wisił nad nią jak władczą matka. Miał dla niej mnóstwo dobrych rad, jak zwykle, gdy odwalala dla niego jakąś gównianą robotę.

Wetknęła składany nóż do kieszeni i wsadziła głowę do zakurzonej metalowej skrzynki. Poniewczasie doszła do wniosku, że w ten sposób wystawiła tyłek na widok publiczny, i doznała niemiłego uczucia, że Chuck musi mieć z tego niezłą uciechę.

Już miała go zawołać, kiedy nagle usłyszała gniewny wrzask:

– Do diabła, co wy tu wyprawiacie?! Mam ważną pracę do zrobienia!

Wycofując się pośpiesznie z kanału wentylacyjnego, rąbnęła się z całej siły w głowę. Brian Keller stał dosłownie kilka centymetrów od Chucka, a jego twarz była czerwona z wściekłości.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, doktorze Keller – powiedział pojednawczo Chuck.

Keller spojrzał z niedowierzaniem na Lenę, gdy tylko się wyprostowała. Wielu profesorów, którzy niegdyś pracowali z Sybil, zachowywało się podobnie i Lena zdążyła się już do tego przyzwyczać.

Pomachała do niego, starając się, by wypadło to sympatycznie. Keller miał pecha pracować w sąsiednim laboratorium. Stały hałas i zamieszanie dotarły do jego uszu około pierwszej i wówczas odwołał resztę zajęć,

obdarzając Chucka kilkoma starannie wybranymi epitetami. Lena czuła, że mogłaby polubić tego faceta. Przeciwnie niż Richarda Cartera, który wybrał sobie ten właśnie moment, żeby wetknąć głowę do sali wykładowej.

– No i jak wam leci? – spytał.

– Dziewczynkom wstęp wzbroniony – wypalił Chuck, a Richard spojrział na niego kokieteryjnie. Chuck zamierzał jeszcze coś dodać, ale Richard całą uwagę skupił na osobie Kellera.

– Cześć, Brian – uśmiechnął się do niego jak rozkoszne niemowlę. – Mogę poprowadzić za ciebie wykłady, jeśli chcesz wyjść. Skończyłem już pracę na dzisiaj i naprawdę nie sprawi mi to kłopotu.

– Zajęcia skończyły się przed dwiema godzinami, ty idioto! – warknął Keller.

Z Richarda natychmiast uszedł cały entuzjazm, jak powietrze z przekłutego balonika.

– Ja tylko... – zaczął lekko nadąsanym tonem.

Keller odwrócił się na pięcie, pokazując Richardowi plecy, i skierował wyciągnięty palec w stronę Chucka.

– Chcę z tobą porozmawiać, i to zaraz! Nie będę tolerować podobnych wybryków, które przeszkadzają mi w pracy!

Chuck przytaknął, ale zanim wyszedł z Kellerem, zdążył jeszcze rzucić Lenie parę słów.

– Nie waż się stąd ruszać, Adams, dopóki nie przeszukasz dokładnie tego otworu wentylacyjnego.

– Palant – wymamrotała, kiedy obaj wychodzili z sali. Spodziewała się, że Richard wyrazi na głos swoje poparcie, ale on wydawał się głęboko czymś dotknięty.

– Co jest? – zdążyła zapytać, ale w tym momencie Richard nie wytrzymał.

– Jestem jego kolegą z tego samego wydziału – zasyczał, wskazując palcem na drzwi. Szczęki miał tak zaciśnięte, że Lena zastanawiała się, jak w ogóle może cokolwiek wykrztusić. – On nie ma prawa zwracać się tak do mnie w obecności innych ludzi. Zasłużyłem – a raczej zarobiłem sobie – na przynajmniej odrobinę szacunku ze strony tego człowieka.

– No tak – mruknęła, choć w duchu dziwiła się, dlaczego Richard wziął to sobie do serca. Z tego, co zauważyła, Brian Keller do każdego zwracał się w podobny sposób.

– On ma dziś wieczorem wykłady – ciągnął dalej Richard. – I po prostu zaproponowałem, że je poprowadzę.

– Och – zaczęła. – Wydaje mi się, że je odwołał. Richard wpatrywał się w drzwi z miną pitbulla czekającego na intruza. Lena nigdy nie widziała, żeby był tak wściekły. Oczy wyszły mu z orbit, a cała twarz poczerwieniała jak burak z wyjątkiem bladych ust, zaciśniętych w wąską kreskę. Nie miała pojęcia, czy powinna stąd zwiewać, czy raczej obrócić całą sprawę w żart.

– Posłuchaj, pieprz go – powiedziała i zaraz pomyślała, czy przypadkiem nie trafiła w sedno. Ponieważ nic nie było wiadomo na temat gustu Richarda w doborze partnerów seksualnych, takie zachowanie mogło wiele tłumaczyć.

Oparł dłonie na pośladkach.

– Nie muszę znosić takiego traktowania. Nie z jego strony. Na tym wydziale jesteśmy sobie równi i nie mam zamiaru tolerować tego rodzaju...

Spróbowała jeszcze raz.

– Posłuchaj, ten facet właśnie stracił syna.

Richard machnął niecierpliwie ręką.

– Proszę tylko o to, żeby traktować mnie jak dorosłego. Jak ludzką istotę.

Lena nie miała teraz czasu na dalszą dyskusję, ale wiedziała, że jeśli nie okaże Richardowi trochę współczucia, on nigdy stąd nie wyjdzie.

– Masz rację. To skończony chuj – orzekła.

W końcu popatrzył na nią, a potem przyjrzał się dokładniej, z niedowierzaniem, i zadał pytanie, które ją zaskoczyło, chociaż nie powinno.

– Kto ci tak przyłożył?

– Co? – spytała, ale domyśliła się, że mówił o skaleczeniu pod okiem. – Nikt. Po prostu upadłam i walnęłam się o drzwi, a wszystko przez własną głupotę.

Czuła przytłaczającą potrzebę dalszych wyjaśnień, ale zmusiła się do milczenia. Jako policjantka świetnie wiedziała, że kłamcy nigdy nie wiedzą, kiedy przestać się tłumaczyć. Nie mogła się jednak powstrzymać.

– To nic takiego – dodała.

Mrugnął do niej z przebiegłą miną, żeby wiedziała, że nie kupił tej historyjki. Cały jego gniewny nastrój nagle uległ zmianie.

– Wiesz, Leno – zaczął zupełnie innym tonem – zawsze miałem poczucie, że nie jesteś dla mnie kimś obcym. Sybil cały czas mówiła o tobie. Widziała w tobie same zalety.

Odchrząknęła, ale nic nie powiedziała.

– Zależało jej jedynie na tym, by ci pomagać. Żebyś była szczęśliwa. Tylko to ją obchodziło.

Lena poczuła nieprzyjemne mrowienie na podszewkach stóp.

– Taak... – mruknęła w nadziei, że Richard wreszcie się stąd ruszy.

– Więc co tak naprawdę stało się z twoim okiem? – zapytał znowu, ale jego głos był pełen delikatności. – Wygląda na to, że ktoś cię uderzył.

Nikt mnie nie uderzył – powiedziała stanowczo, świadoma tego, że mówi odrobinę głośniej, niż to było konieczne. Był to następny błąd często popełniany przez kłamców. Skłęła się za to w głębi duszy. Kiedyś potrafiła być w tym niezła.

– Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy... – urwał, uświadomiwszy sobie zapewne, jak głupia musiała wydać się ta propozycja komuś takiemu jak Lena. Zmienił więc taktykę. – Gdybyś chciała kiedyś o czymś pogadać... Wierz mi albo nie, ale dokładnie wiem, jak się czujesz.

– Tak – wymamrotała. Prędzej jednak papież będzie smażył w piekle jajecznicę, niż ona zaufa Richardowi Carterowi.

Usiadł na jednym z laboratoryjnych stołów, wymachując w powietrzu nogami. Rzucił jej spojrzenie pełne troski, więc oczekiwała, że za chwilę ponowi swoją ofertę, ale zmienił temat.

– Dowiedzieliście się już, kto pootwierał te klatki?

– Nie. A dlaczego pytasz?

– Słyszałem, że kilku studentów drugiego roku spóźniło się z jakimś referatem, więc wymyślili taki rodzaj... dywersji.

Zaśmiała się z niesmakiem.

– Wcale by mnie to nie zaskoczyło.

– Hej, jem dziś kolację z Nan – ożywił się nagle. – Może byś przyszła? Byłaby pyszna zabawa.

– Coś ty, mam dziś robotę – odpowiedziała i żeby podkreślić wagę swoich słów, otworzyła składany nóż.

– Wielki Boże! – Richard ześlizgnął się ze stołu, żeby mu się przyjrzeć.

– Do czego ci to potrzebne?

Właśnie miała powiedzieć, że to dobry sposób na pozbycie się denerwujących osób, które nie pilnują własnego nosa, kiedy rozdzwoniła się jego komórka. Przez chwilę grzebał w kieszeni laboratoryjnego fartucha, zanim ją znalazł. Spojrzał na wyświetlacz i na jego ustach pojawił się uśmiech od ucha do ucha.

– Złapię cię później – powiedział do Leny. – Pogadamy o tym – dotknął znacząco miejsca pod okiem, by wiedziała, co miał na myśli.

Chciała mu powiedzieć, że obejdzie się, ale postanowiła być bardziej uprzejma.

– No to do zobaczenia.

Okazało się, że niepotrzebnie się trudziła, bo Richard wypadł z sali, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Wróciła do otworu wentylacyjnego i nożem wkręciła śruby z powrotem. Chuck miał rację, poszłoby to znacznie szybciej, gdyby użyła śrubokrętu, ale nie chciała o niego prosić. Została w sali sama. Po raz pierwszy w ciągu dnia miała parę chwil dla siebie, a musiała przemyśleć sobie, jak z powrotem wkraść się w łaski Jeffreya.

Próbowała podać mu Chucka na talerzu, ale Jeffrey zupełnie opatrnie ją zrozumiał. Więc Chuck był w ciągu minionego weekendu na turnieju golfowym... Co nie przeszkadza, że mógł być zamieszany w handel narkotykami na terenie szkoły. Scooter jasno postawił sprawę, że w tym biznesie brał udział ktoś z ochrony campusu, a Chuck nie był kompletnym idiotą. Z pewnością zorientowałyby się, że któryś z podwładnych prowadzi taką akcję tuż pod jego nosem. Znajac Chucka, była pewna, że nie zaangażował się w tę sprawę osobiście. O wiele bardziej w jego stylu było siedzieć na tłustej dupie i domagać się udziału w zyskach.

Znowu rozległo się dudnienie grzmotu. Ten odgłos tak ją zaskoczył, że nóż wyslizgnął jej się z dłoni, rozcinając wskazujący palec lewej ręki. Zaklęła pod nosem i wyszarpnęła zza paska koszulę, żeby owinać ranę. Chuck co miesiąc obiecywał, że zamówi dla niej mundur w małym rozmiarze, ale na obietnicach się kończyło. To workowate ubranie było jeszcze jedną jego zagrywką, przez którą czuła, że zupełnie nie należy do tego miejsca.

– Leno...

Nie podniosła wzroku. Chociaż знаła go zaledwie od paru dni, natychmiast poznała głos Ethana.

Owinęła ciaśniej koszulą rozcięty palec, próbując zatamować krwawienie. Skaleczenie było jednak głębokie i krew szybko przesiąkła przez materiał. Szczęśliwym trafem zraniła się w tę samą rękę, która już raz była skaleczona. Może udałoby się jej oba wypadki podciągnąć pod jeden rachunek, gdyby w końcu musiała trafić do szpitala.

– Leno... – powtórzył Ethan, jakby nie słyszała go za pierwszym razem.

– Powiedziałam ci już, że nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

– Martwię się o ciebie.

– Nawet nie znasz mnie na tyle, żeby się o mnie martwić – odsunęła jego rękę, którą wyciągnął, żeby pomóc jej wstać. – Pamiętasz? Przecież

wcale nie musimy brać ślubu.

Ethan wydawał się skruszony.

– Nie powinienem był tego mówić.

Opuściła rękę, czując, jak krew napływa w miejsce skaleczenia.

– Naprawdę mam w głębokim poważaniu to, co mówiłeś.

– Nie musisz czuć się zakłopotana z powodu wczorajszego wieczoru.

– To raczej ty mógłbyś się wstydzić – chwyciła jego ramię i podciągnęła w górę rękaw, zanim zdołał ją zatrzymać.

Szarpnął się do tyłu i opuścił go w dół, ale Lena zdążyła zauważyć wytatuowany kolczasty drut dookoła nadgarstka, a wyżej coś, co przypominało żołnierza z karabinem w ręku.

– Co to jest? – spytała.

– Zwykły tatuaż.

– Wytatuowany żołnierz – sprostowała. – Wiem coś o tobie. Wiem, kim naprawdę jesteś.

Stał bez ruchu, oszołomiony jak jelen w światłach nadjeżdżającego samochodu.

– Już nie jestem tym, kim byłem – odezwał się po chwili.

– Tak? – wskazała na swoje oko. – A to kto zrobił?

– To była tylko reakcja, instynktowna reakcja – odparł gwałtownie. – Nie znoszę, jak ktoś mnie bije.

– Do diabła, a kto to lubi?

– To nie tak, Leno. Ja tylko próbuję wyprostować swoje życie.

– A jak wpływa na ciebie nadzór kuratora? Odsunął się od niej.

– Rozmawiałaś z Dianę?

Nie odpowiedziała, ale po jej ustach błąkał się niewyraźny uśmiezek. Dobrze знаła Dianę Sanders. W tych okolicznościach poznanie całej przeszłości Ethana wydawało się drobnostką.

– Co robiłeś dziś rano w pokoju Scootera? – spytała.

– Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko z nim w porządku.

– Taak... Jesteś przecież takim dobrym kumplem.

– Miał dużą ilość metamfetaminy – przypomniał Ethan. – A on naprawdę nie wiedział, kiedy przestać.

– No jasne, nie potrafił się kontrolować tak dobrze jak ty. Nie podjął wyzwania.

– Musisz mi uwierzyć. Nie miałem z tym nic wspólnego.

– No cóż, Ethanie, lepiej wymyśl sobie jakieś przekonujące alibi, ponieważ Andy Rosen i Ellen Schaffer byli Żydami, a Tessa Linton pieprzyła się z czarnuchem...

– Nie wiedziałem o tym.

– To nie ma znaczenia, koleś – zaśmiała się. – Masz na piersi wymalowany środek tarczy, bo wdałeś się w gównianą awanturę z Jeffreyem, chociaż radziłam ci, żebyś się trzymał od niego z daleka.

– Nie mam z tym nic wspólnego – powtórzył. – Po to się tu przeprowadziłem, żeby uciec od takich spraw.

– Przeprowadziłeś się dlatego, że twoi kumple, których posłałeś do pierdła, pewnie cię szukają, by wyrównać rachunki.

– Z nimi już się rozliczyłem – powiedział gorzko. – Mówiłem ci, że skończyłem z tamtym. Nawet nie wiesz, jak wysoką cenę musiałem zapłacić!

– Domyślam się, że twoja dziewczyna była tą ceną? – rzuciła. – A teraz wężysz dookoła mnie, bo jestem Meksykanem? Czy tak to nazywają twoi kolesie? – przerwała, żeby sprawdzić efekt swoich słów. – A może chcesz pogadać o mojej siostrze lesbijce? Albo o jej kochance, szefowej szkolnej biblioteki? – Roześmiała się, patrząc na jego reakcję. – Zastanawiam się, co twoi starzy pomyśleliby o tym wszystkim, panie White.

Green – poprawił ją. – Zeek White jest moim ojczymem. Mój prawdziwy ojciec odszedł od nas. – Nagle w jego głosie pojawił się ostry, natarczywy ton. – Nazywam się Ethan Green, Leno. Ethan Green.

– Stoisz mi na drodze – burknęła. – Rusz się.

– Leno... – desperacja w jego głosie skłoniła ją, by spojrzeć mu prosto w oczy, chociaż od dnia, gdy została zaatakowana, nabrała zwyczaju unikania ludzi. Nieoczekiwanie doszła do wniosku, że tak naprawdę nigdy nie zajrzała mu głęboko w oczy, nawet kiedy go dotykała ostatniej nocy. Były zaskakująco przejrzyste i błękitne. Wyobraziła sobie, że gdyby podeszła wystarczająco blisko, ujrzałyby w nich głębię oceanu.

– Nie jestem już tym samym człowiekiem, co kiedyś. Musisz mi uwierzyć.

Wpatrywała się w niego bez słowa i czekała, żeby powiedział, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy.

– Leno, czy nie czujesz, że między nami coś jest?

– Nic nie ma – odparła, ale bez szczególnego przekonania. Założył jej za ucho kosmyk włosów, a potem delikatnie dotknął przeciętej skóry pod okiem.

– Nie chciałem cię zranić – szepnął. Odchrząknęła głośno.

– No cóż, ale właśnie to zrobiłeś.

Przyrzekam ci... obiecuję... To się więcej nie powtórzy. Chciała mu

powiedzieć, że więcej nie będzie miał okazji, ale nie mogła odwrócić od niego spojrzenia ani oprzeć się czarowi tej chwili.

Uśmiechnął się, przypuszczalnie widząc, jak podziałały jego słowa.

– Wiesz, że jeszcze nigdy cię nie całowałem – dodał, przesuwając palcem po jej wargach. W głębi duszy pomyślała, że za chwilę umrze od tego dotyku, i poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Musiała to jakoś powstrzymać, i to teraz, zanim straci kontrolę nad sytuacją. Musiała koniecznie coś zrobić, żeby wyrzucić tego chłopaka ze swojego życia.

– Proszę – wyszeptał, a uśmiech nie schodził mu z ust. – Zaczniemy wszystko jeszcze raz.

Przyszła jej do głowy jedyna rzecz, o której wiedziała, że może go powstrzymać.

– Chcę znowu być policjantką – powiedziała. Szarpnęła do tyłu rękę, jakby na niego napluła.

– Bo właśnie nią jestem.

– Ależ skąd. Wiem, kim jesteś, Leno, i mogę cię zapewnić, że nie jesteś policjantką.

W tej chwili w drzwiach sali pojawił się Chuck, podciągając pas tak wysoko, że aż zagrzechotały klucze. Na jego widok Lena poczuła wielką ulgę i się uśmiechnęła.

– Co jest? – zapytał podejrzliwie. Ethan zwrócił się do Leny.

– Porozmawiam z tobą później.

– W porządku.

Nawet nie ruszył się z miejsca.

– Porozmawiam z tobą później.

– Dobrze – zgodziła się, myśląc jednocześnie, że wszystko by mu obiecała, byle się go stąd pozbyć. – Porozmawiamy potem. Przyrzekam. A teraz idź.

Wyszedł wreszcie, a ona wbiła wzrok w podłogę i spróbowała się pozbierać. Na deskach zauważyła czerwoną plamę – krew kapła z jej skaleczonego palca jak woda z nieszczelnego kranu.

Chuck skrzyżował tłuste ręce na piersi.

– O co chodzi?

– Nie twój interes – odparła, rozsmarowując butem plamę krwi.

– Jesteś teraz w pracy, Adams. Nie kradnij mojego czasu!

– Teraz już chyba lecą mi nadgodziny, co? – zauważyła, choć wiedziała, że to bzdura. W college'u od każdego wymagano pracy po godzinach, a Chuckowi było wygodnie nie pamiętać, że Lena odrobiła swoją działkę.

Pokazała mu zakrwawiony palec.

– Muszę wracać do biura i się tym zająć.

– Czekał, sam zobaczę – zawołał, jakby podejrzewał ją o oszustwo.

– Zacięłam się prawie do kości – odwinęła brzeg koszuli. Ukłucia bólu sprawiały, że w skaleczonej dłoni na przemian czuła zimno i gorąco. – Pewnie będą musieli szyć.

– Na pewno nie będzie to konieczne – zwrócił się do niej takim tonem, jakby była dużym dzieckiem. – Wracaj do biura. Przyjdę tam za kilka minut.

Pośpiesznie opuściła laboratorium, zanim zdążył zmienić zdanie albo uprzytomnić sobie, że wisząca na ścianie duża biała skrzynka z napisem „Apteczka” z pewnością zawiera zestaw bandaży.

Deszcz zmienił się w ulewę, kiedy Lena znajdowała się w połowie głównego placu kampusu. Porywy wiatru sprawiały, że strugi wody uderzały prawie poziomo, siekąc jej twarz niczym drobniutkie odłamki szkła. Szła z zamkniętymi oczyma i wyciągniętą przed siebie ręką, usiłując odnaleźć drogę do biura ochrony.

Przez pięć minut szukała klucza, potem nie mogła trafić nim do dziurki, aż wreszcie zamek ustąpił, a podmuch wiatru otworzył drzwi na całą szerokość. Chwyciła gałkę, ale musiała się zaprzeć z całej siły nogami, zanim zdołała zatrzaskać za sobą drzwi.

Kilkakrotnie przekręciła włącznik światła, ale najwyraźniej w sieci nie było prądu.

Mrucząc pod nosem przekleństwa, wyciągnęła z kieszeni latarkę i przy jej świetle odnalazła apteczkę. Wtedy okazało się, że to cholerne pudło nie daje się otworzyć, więc musiała ostrzem noża – tego, który zawsze nosiła przy kostce – podważyć plastikowe wieczko. Dłonie miała jednak tak śliskie, że nóż wysunął się z ręki, a zawartość apteczki wylądowała na podłodze.

Przyświecając sobie latarką, znalazła to, co było potrzebne, resztę pozostawiła własnemu losowi. Chuck może potem to sobie posprzątać, jeśli ten bałagan będzie mu bardzo przeszkadzał. Do diabła, dostawał stąd co tydzień tyle kasy, że chyba było go stać na to, by zapłacić za sprzątanie z własnej kieszeni.

Aż syknęła z bólu, kiedy poliała otwartą ranę spirytusem. Krew zmieszana z alkoholem utworzyła na biurku małą kałużę.

Spróbowała wytrzeć ją rękawem koszuli, co tylko pogorszyło sprawę.

– Kurwa mać – wymamrotała.

Peleryna przeciwdeszczowa leżała w szafce, ale Lena nigdy dotąd jej

nie nosiła, bo kołnierz zapinał się tylko z jednej strony. Była to wada fabryczna, lecz gdy powiedziała o niej Chuckowi, uznał to za błaźnię, którą nie warto zawracać sobie głowy. Oczywiście, jego peleryna była całkowicie w porządku, więc zdecydowała się wziąć ją na drogę powrotną do domu.

Zatrask szafki Chucka puścił po kilku mocnych szarpnięciach. Płaszcz przeciwdeszczowy leżał w plastikowej torbie na najwyższej półce, ale Lena postanowiła skorzystać z okazji i przeszukać schowek Chucka.

Oprócz magazynów o nurkowaniu z akwalungiem, które zdawały się mieć na celu przede wszystkim pokazywanie półnagich modelek prezentujących najnowsze gumowe stroje do nurkowania bez nogawek, i poza na wpół otwartym pudełkiem powerbar nie znalazła niczego ciekawego. Wzięła więc pelerynę i już miała zamknąć szafkę, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wkroczył Chuck.

– Co ty tu robisz, do cholery? – zawołał, przemierzając pokój tak szybko, aż się zdumiała, bo nigdy nie sądziła, że Chuck jest do tego zdolny. Zatrzasnął drzwiczki schowka z taką siłą, że odskoczyły z powrotem.

– Chciałam tylko pożyczyć twoją pelerynę.

– Masz swoją – warknął.

Wyrwał jej zawiniątko i rzucił na swoje biurko.

– Mówiłam ci, że z moją peleryną jest coś nie w porządku.

– A ja sądzę, że to z tobą jest coś nie w porządku, Adams. Lena nagle uświadomiła sobie, że Chuck stoi niebezpiecznie blisko. Odsunęła się więc krok do tyłu dokładnie w chwili, gdy rozbrzmiało światło. Świetlówka zamrugła, rzucając na nich szarawy blask, ale nawet w tym niepełnym świetle zauważyła, że Chuck jest gotów do bójki.

Podeszła więc posłusznie do swojego schowka.

– Wezmę swoją pelerynę.

Chuck posadził tyłek na biurku.

– Fletcher dzwonił przed chwilą. Jest chory. Musisz zostać dziś na nocną zmianę.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała gorąco. – Już dwie godziny temu powinnam skończyć pracę.

– Taką już mamy robotę, Adams. Ciężką jak cholera. Lena otworzyła kolejną szafkę i zdumiona patrzyła na jej zawartość, bo to nie były jej rzeczy.

– Co tam robisz? – Chuck z całej siły popchnął drzwiczki.

Wyszarpnęła rękę, żeby uniknąć zmiżdżenia. Przez pomyłkę

otworzyła schowek Fletchera. Na górnej półce stały dwie torebki i Lena bez trudu odgadła, co zawierają. Byli tak pewni, że nikt ich nie przyłapie, że zostawiali to gównu prawie na widoku.

– Adams! – powtórzył Chuck. – Zadałem ci pytanie.

– Nic – odparła szybko. Pomyślała, że to dlatego Fletcher nigdy nie zarejestrował na swojej służbie żadnego incydentu. Był zbyt zajęty sprzedawaniem dzieciakom prochów.

– W porządku. – Najwyraźniej pomyślał, że Lena przystała na jego propozycję. – No to do zobaczenia rano. Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Nie – zawołała, biorąc z biurka jego pelerynę. – Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru siedzieć tu całą noc. Dla odmiany ty będziesz musiał trochę popracować.

– Co to ma znaczyć, do diabła?!

Lena wyszarpnęła z opakowania płaszcz i owinęła się nim. Rozmiar XXL był dla niej o wiele za duży, ale nie dbała o to. Burza ciągle szalała, ale znając swoje szczęście, była pewna, że nawałnica ucichnie, gdy tylko znajdzie się w domu. W dodatku będzie musiała coś wymyślić, żeby zabezpieczyć drzwi do swojego apartamentu, bo Jeffrey zepsuł zamek, kiedy rano wpakował się do środka. Bóg jeden raczy wiedzieć, czy sklep z artykułami żelaznymi będzie jeszcze otwarty o tej porze.

– Dokąd się wybierasz, Adams? – usłyszała głos Chucka.

– Nie będę pracować dziś w nocy – odparła. – Idę do domu.

– A co, butelka cię wzywa? – spytał, a paskudny uśmiech wykrzywił mu wargi.

Uświadomiła sobie, że Chuck stoi w przejściu.

– Zejdź mi z drogi.

– Mogę cię trochę rozerwać, jeśli masz ochotę – oznajmił, a znajomy błysk w jego oku natychmiast obudził w niej czujność.

– Mam w szufladzie biurka butelkę – ciągnął. – Możemy tu sobie usiąść i poznać się trochę bliżej.

– Chyba żartujesz.

– Wiesz, byłabyś całkiem niezła, gdybyś się trochę umalowała i zrobiła coś z włosami.

Wyciągnął rękę, żeby ją dotknąć, więc odchyliła głowę.

– Odpieprz się ode mnie.

– Oj, coś mi się zdaje, że nie potrzebujesz tej roboty tak bardzo, jak mówiłaś – powiedział z tym samym nieprzyjemnym uśmiechem.

Zagryzła dolną wargę. Doskonale zrozumiała pogrózkę.

– Czytałem w gazecie, co ci zrobił tamten gość. Serce zaczęło jej walić jak młotem.

– Wszyscy czytali – odparła.

– Taak... Ale ja przeczytałem to więcej niż raz.

– Strasznie musiały cię od tego rozboleć wargi.

– Sprawdźmy, czy twoje są równie wytrzymałe – powiedział i zanim zdążyła się zorientować, wielką łapą objął z tyłu jej głowę i pociągnął w kierunku krocza.

Niewiele myśląc, zwinęła dłoń w pięść i z całej siły uderzyła go między nogami. Jęknął z bólu i ciężko zwałił się na podłogę.

Drzwi apartamentu Leny stały otworem, nim zdążyła sięgnąć do klamki.

– Gdzieś ty się podziewała? – zapytał z wyrzutem Ethan. Zęby szczękały jej jak w febrze. Była tak przemoknięta, że gdy szła, ubranie ocierało się nieprzyjemnie o ciało. Nie zapytała, jak Ethan dostał się do jej mieszkania ani co tutaj robił. Skierowała się wprost do kuchni, żeby nalać sobie drinka.

– Co się stało? – zawołał. – Leno, co jest?

Ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła utrzymać butelki, więc ją wyrzucił i napełnił szklaneczkę do likieru aż po obwódkę. Przyłożył brzeg szklanki do jej ust tak samo, jak ona zrobiła wczorajszej nocy. Opróżniła ją jednym haustem.

– Dobrze się czujesz? – spytał łagodnie.

Potrząsnęła głową. Próbowwała uzupełnić zawartość szklaneczki, choć pod wpływem alkoholu jej żołądek ścisnął się w kłębek. Chuck jej dotykał. Położył na niej swoją łapę.

– Leno... – Ethan zabrał szklankę z jej rąk. Nalał następnego drinka, tym razem mniej szcudrze, i wręczył jej.

Lena przełknęła go, choć dookoła gardła miała obręcz. Oparła ręce o brzeg kuchennego zlewu i starała się powstrzymać targające nią emocje, które zaczęły teraz przybierać na sile.

– Kochanie... Porozmawiaj ze mną.

Czułym gestem odgarnął włosy z jej twarzy, a ona poczuła tę samą odrazę, jaką wzbudził w niej Chuck.

– Nie – odepchnęła jego rękę. Wysilek spowodowany koniecznością odezwania się wywołał napad kaszlu. Krtań miała tak nadwyreżoną jakby ktoś próbował ją udusić.

– No, opowiedz – zachęcił ją pocierając jednocześnie dłonią plecy.

– Ile razy... – zaczęła, choć głos odmawiał jej posłuszeństwa. – Ile razy mówiłam ci, żebyś mnie nie dotykał?

Przy ostatnich słowach odsunęła się od niego.

– Co jest? – Ethan nie dawał za wygraną.

– Dlaczego tu jesteś? – warknęła, a gwałtowne uczucia znowu wzięły górę. – Dlaczego, do kurwy nędzy, uważasz, że masz prawo tutaj przesiadywać?

– Chciałem z tobą porozmawiać.

– O czym? – prychnęła. – Może o tej dziewczynie, którą pobiłeś na śmierć?

Stał nieporuszony, ale doskonale widziała, jak napina się każdy mięsień w jego ciele. Pragnęła wywołać w nim takie same uczucia, jakie w niej obudził Chuck. Że został schwyty w potrzask. Że nie ma dokąd iść.

– Już ci tłumaczyłem, że...

– Że co? Że siedziałeś wtedy w ciężarówce, tak? – Obeszła go dookoła. Ethan stał pośrodku pokoju nieruchomo jak posąg. – Dobrze stamtąd było widać? Mogłeś się do woli przyglądać, jak twoi kumple ją pieprzą, a potem tłuką jak psa?

– Przestań – ostrzegł ją, a jego głos był zimny jak lód.

– Bo co? – spytała wyzywająco. – Bo zrobisz to samo ze mną?

– Niczego wtedy nie zrobiłem. – Jego mięśnie nadal były napięte do granic możliwości, a szczęki tak zaciśnięte, jakby musiał przywołać na pomoc całą silną wolę, by nie dać się sprowokować.

– Chodzi ci o to, że nie brałeś udziału w gwałcie, tak? – Lena nie ustępowała. – Siedziałeś sobie grzecznie w ciężarówce jak niewiniątko, podczas gdy twoi kolesie obijali sobie jaja, rznąc twoją dziewczynę?

Popchnęła go, uderzając w ramiona, ale to tak, jakby się mocowała z górą. Ethan nawet nie drgnął.

– Czy od tego przyglądania twardniał ci kutas? – drwiła dalej. – No, Ethanku. Podniecało cię przyglądanie się, jak ona cierpi? Jak zaczyna rozumieć, że nic nie może zrobić, by się uratować?

– Nie.

– Co czuleś, kiedy siedziałeś tam, wiedząc, że ona umiera? Podobało ci się to? – Znowu próbowała go popchnąć. – A może jednak wysiadłeś z tej ciężarówki, żeby się przyłączyć? Może trzymałeś jej ręce, gdy twoi kumple ją pieprzyli? Może sam też ją przeleciałeś? To ty zadałeś jej pierwszy cios? Czy widok krwi cię pobudza?

– Nie rób tego, Leno – ostrzegł ją powtórnie.

– Zobaczmy, co tam ukrywasz – zawołała, chwytając brzeg jego

koszulki, ale Ethan ją uprzedził. Sam rozdarł czarny T-shirt.

Lenie szczęka opadła ze zdumienia, gdy ujrzała olbrzymi tatuaż pokrywający całą szerokość jego piersi.

– Czy właśnie tego chciałaś? – ryknął. – To właśnie chciałaś zobaczyć, ty suko?!

Uderzyła go otwartą dłonią, a kiedy nie odpowiedział, zrobiła to jeszcze raz, i jeszcze raz. Walila na oślep, aż popchnął ją na ścianę i obydwójce zwalili się na podłogę.

Walczyli jak szaleni, ale on okazał się silniejszy. Leżąc na niej, szarpał jej majteczki, paznokcie wbijały się boleśnie w jej żołądek. Zaczęła wrzeszczeć, ale nakrył jej usta swoimi i wepchnął język tak głęboko, aż się zakrztusiła. Próbowwała kopnąć go w pachwinę, ale był szybszy i zablokował kolanami jej uda. Jedną ręką przyciskał do podłogi obie jej dłonie, trzymając je w stalowym uścisku tak, że nie mogła się ruszyć.

– Czy właśnie tego chciałaś? – krzyczał, a strzępy śliny wylatywały mu z ust.

Drugą ręką błyskawicznie rozsunął zamek w swoich dżinsach. Lenie kręciło się w głowie, poczuła mdłości. Wszystko widziała w czerwonym kolorze. Chwytała krótkimi haustami powietrze, aż poczuła, że cała się naprężyła, gdy Ethan wdarł się w głąb niej, i zacisnęła dookoła niego mięśnie pochwy.

Zatrzymał się i ze zdumienia aż otworzył usta.

Czuła na twarzy jego oddech. Ból rozsadzał jej nadgarstki w miejscu, gdzie Ethan opierał się całym ciężarem. Jednak te odczucia nie miały teraz żadnego znaczenia. Czuła wszystko i zarazem nie czuła nic.

Spojrzała mu w oczy – głęboko – i ujrzała w nich ocean. Powoli poruszyła pośladkami, żeby poczuł, jak bardzo jest wewnątrz wilgotna i jak bardzo go pożąda.

Drżał z wysiłku spowodowanego bezruchem.

– Leno...

– Ciii... – szepnęła.

– Leno...

Jego jabłko Adama poruszyło się i Lena przywarła do niego wargami, na przemian całując je i ssąc. Następnie przesunęła się do jego ust i obdarzyła go długim, badawczym pocałunkiem. Chciał uwolnić jej dłonie, ale chwyciła jego rękę i przytrzymała.

W odpowiedzi zaczął ją błagać, jakby to mogło przynieść pożądany skutek.

– Proszę... – wykrztusił. – Tylko nie tak...

Zamknęła oczy i wygięła w łuk ciało, wpuszczając go jeszcze głębiej.

ŚRODA

12.

Kevin Blake przemierzał swoje biuro wielkimi krokami i co dwie minuty spoglądał na zegarek.

– To jest straszne – powtarzał w kółko. – Po prostu straszne.

Jeffrey wiercił się niespokojnie na krześle, usiłując sprawiać wrażenie, że pilnie słucha. Trzydzieści minut wcześniej oznajmił Blake'owi, że Andy Rosen i Ellen Schaffer zostali zamordowani i od tamtej chwili dziekan nie zamilkł nawet na moment, chociaż nie zadał ani jednego pytania na temat zmarłych studentów czy prowadzonego śledztwa. Skupił się wyłącznie na rozważaniach, jak te dwa wypadki wpłyną na reputację szkoły, a pośrednio także na jego karierę.

Wymachiwał przy tym rękoma, żeby podkreślić dramatyczny efekt swoich słów.

– Nie muszę ci chyba o tym mówić, Jeffrey, ale taki skandal może oznaczać koniec naszej szkoły.

Jeffrey pomyślał, że raczej nie będzie to koniec Grant Tech, lecz koniec urzędowania tutaj Blake'a. Choć zupełnie nieźle sobie radził ze ściskaniem rąk komu trzeba i wypraszeniem pieniędzy, to jednak nie dorósł do zarządzania placówką taką jak Grant Tech. Jego weekendowe spotkania przy golfie i coroczne zbiórki funduszy w większości przynosiły zamierzone efekty, ale brakowało mu pewnego rodzaju agresywności, by znajdować nowe źródła finansowania badań naukowych. Jeffrey był gotów się założyć o niezłe pieniądze, że Blake wyleci stąd w ciągu roku, a jego miejsce zajmie jakaś energiczna i dojrzała kobieta, która gładko wprowadzi szkołę w dwudziesty pierwszy wiek.

– Gdzie się podziewa ten idiota? – spytał wreszcie Blake. Oczywiście miał na myśli Chucka Gainesa. Chuck był już spóźniony o dobre dziesięć minut na ich zwykłe robocze spotkanie o godzinie siódmej. – Mam mnóstwo spraw do załatwienia.

Jeffrey nie wyraził swojej opinii, choć osobiście także wolałby o pół godziny dłużej poleżeć sobie u boku Sary, zamiast sterczeć w biurze Blake'a, czekając na zebranie, które z pewnością będzie równie nudne, co bezproduktywne. Miał dziś masę roboty; przede wszystkim musiał się zająć sprawdzeniem przeszłości Briana Kellera.

– Może pójde go poszukać? – zaproponował.

– Nie – odparł Blake, wyjmując z biurka szklaną golfową piłeczkę.

Rzucił ją w powietrze i zręcznie złapał. Jeffrey gwizdnął pod nosem, udając podziw, choć tak naprawdę nigdy nie rozumiał gry w golfa i zwyczajnie nie miał cierpliwości, by się nauczyć jej zasad.

– Wygrałem ją w zeszły weekend na turnieju – pochwalił się Blake.

– Taak... – odparł Jeffrey. – Czytałem o tym w gazecie. Była to niewątpliwie właściwa uwaga, bo twarz Blake’a się rozjaśniła.

– Uzyskałem wynik dwa poniżej parytetu. Wdeptałem Alberta Gainesa w glebę.

– To wspaniale.

Jeffrey pomyślał, że podkreślanie swojej przewagi nad prezesem banku nie należało chyba do najmądrzejszych posunięć, zwłaszcza gdy dotyczyło to golfa. Oczywiście, Kevin Blake miał pewną przewagę nad Albertem Gainesem; zawsze mógł zwolnić z pracy Chucka i w ten sposób zmusić tatusia do szukania innej posady dla synka.

– Jestem pewien, że Jill Rosen będzie zadowolona, iż prawda wyszła na jaw.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytał Jeffrey. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że gdy Blake wymawiał nazwisko tej kobiety, w jego głosie zabrzmiała nutka złości.

– A widziałeś te artykuły w gazetach? „Pani psycholog z college’u nie potrafiła podać pomocnej dłoni własnemu synowi”. Na litość boską, jakie to niskie, ale jednak...

– Jednak co?

– Och, nic takiego. – Wyciągnął kij golfowy z torby stojącej w kącie. – Brian Keller zaczął niedwuznacznie dawać nam do zrozumienia, że pewnego dnia zamierza złożyć rezygnację.

– Czemu?

Wydał z siebie pełne przesady westchnienie, obracając w rękę kij.

– Przez dwadzieścia lat wysysał z uniwersytetu wszystko, co najlepsze, a teraz, gdy doszedł do czegoś, co mogłoby przynieść szkole pewne zyski, zaczyna gadać o odejściu.

– A czy jego badania nie są przypadkiem własnością szkoły?

Blake aż parsknął z powodu ignorancji Jeffrey’a.

– Przede wszystkim może kłamać, ale nawet jeśli nie posunie się do kłamstwa, to wystarczy mu tylko dobry prawnik, a jestem pewien, że każda firma farmaceutyczna na świecie będzie w stanie zapewnić mu kogoś takiego.

– Co on takiego wymyślił?

– Lek antydepresyjny.

Jeffrey natychmiast pomyślał o zawartości szafki Williama Dicksona.

– Przecież na rynku są już tony takich specyfików.

– Tylko pamiętaj, że to poufne informacje! – Blake zniżył głos, choć poza nimi w biurze nie było nikogo. – Brian stara się zachować całą sprawę w sekrecie – zaśmiał się. – Prawdopodobnie będzie chciał wytargować większy udział w zyskach, chciwy sukinsyn.

Jeffrey czekał, żeby Blake odpowiedział mu na pytanie.

– To jest farmakologiczna mieszanka na bazie ziół. Niezły chwyt marketingowy, bo ludzie będą uważali, że to im nie zaszkodzi. Brian zresztą utrzymuje, że jego specyfik nie powoduje żadnych skutków ubocznych, ale to bzdura. Nawet aspiryna powoduje.

– Czy przypadkiem jego syn tego nie zażywał?

Blake wydawał się zaniepokojony.

– Nie znalazłeś chyba na Andym żadnego plastra, prawda? Czegoś w stylu tych nalepek dla palaczy? Bo to właśnie tak się wchłania, przez skórę.

– Nie znalazłem.

– Uff. – Wytarł czoło wierzchem dłoni, by podkreślić, jak mu ulżyło. – Oni jeszcze nie są gotowi do rozpoczęcia testów na ludziach, ale Brian parę dni temu pojechał do Waszyngtonu i pokazywał swoje badania jakimś ważniakom. Chcieli od razu wyłożyć kasę na stół. – Znów ściszył głos. – Prawdę mówiąc, kilka lat temu sam zażywałem prozac i gównu mi pomógł.

– Co ty powiesz – mruknął Jeffrey. Było to jego zwykłe powiedzonko w sytuacjach, gdy okoliczności wymagały niezobowiązującego komentarza.

Blake przechylił się, ściskając w rękę kij, jakby znajdowali się teraz na polu golfowym, a nie w jego biurze.

– Brian nic nie wspominał o tym, żeby Jill miała wyjechać razem z nim. Zastanawiam się, czy nie ma tam jakichś problemów.

– A jakie miałyby być?

Blake zamachnął się szerokim łukiem, a następnie wyjrzał przez okno, obserwując lot niewidzialnej piłeczki.

– Kevin?

– Och, po prostu ona bardzo często bierze zwolnienia. – Blake odwrócił się w stronę Jeffreya i oparł na kiju. – Nie przypominam sobie nawet jednego roku od chwili, gdy zaczęła pracować, żeby nie wykorzystwała do ostatniego dnia całego chorobowego i przysługującego jej urlopu. Nawet musieliśmy jej za to obciąć nieco gażę, i to więcej niż raz.

Jeffrey bez trudu odgadł, dlaczego Jill Rosen musiała w niektóre dni zostawać w domu, ale nie zamierzał dzielić się tą wiedzą z Kevinem Blakiem.

Blake znów wyjrzał przez okno i zaczął przygotowywać się do kolejnego wyimaginowanego strzału.

– Ona jest albo skończoną hipochondryczką, albo ma alergię na pracę.

Jeffrey wzruszył tylko ramionami i czekał na ciąg dalszy.

– Zrobiła dyplom jakieś dziesięć, piętnaście lat temu – ciągnął Blake. – To jedna z tych późnych studentek, których mnóstwo spotyka się w dzisiejszych czasach. No wiesz, dzieciaki podrosły, mamusia zaczyna się nudzić, więc zapisuje się do miejscowej szkoły i wkrótce potem dowiadujesz się, że już tam pracuje. – Mrugnął znacząco do Jeffreya. – Nie żebyśmy mieli coś przeciwko dodatkowym pieniądzą. Prowadzenie kursów dla dorosłych od lat jest głównym zadaniem naszej szkoły wieczorowej.

– Nie miałem pojęcia, że zajmujecie się czymś takim.

– Jill zrobiła dyplom z terapii rodzinnej metodą Mercera, a potem doktorat z literatury anglojęzycznej.

– Więc dlaczego nie zaczęła uczyć?

– Bo nauczycieli jest tutaj więcej niż potrzeba. Jak tylko potrząsniesz drzewem, to zaraz przynajmniej sześciu spada na ziemię i od razu chce mieć dożywotnią posadę. Potrzebujemy tylko wykładowców nauk przyrodniczych i matematyki. Jeśli chodzi o profesorów angielskiego, mamy ich na pęczki.

– A jak doszło do tego, że została zatrudniona w klinice?

– Szczerze mówiąc, chcieliśmy zwiększyć liczbę kobiet wśród naszych pracowników i kiedy okazało się, że w poradni jest vacat, Jill natychmiast zrobiła licencję i została terapeutką. I to działało bez zarzutu – zmarszczył brwi i dorzucił – o ile zjawiała się w pracy.

– A co powiesz na temat Kellera?

– Och, przywitaliśmy go z otwartymi ramionami – rozpostarł szeroko ręce, by zilustrować swoją wypowiedź. – Bo wiesz, on przyszedł do nas z prywatnego sektora.

– Naprawdę? Nie miałem o tym pojęcia.

Zwykle sprawa wyglądała tak, że profesorowie porzucali pracę w college'u, by przejść do prywatnych firm, bo oznaczało to wyższy status i lepsze zarobki. Nigdy nie słyszał, by ktoś zrobił odwrotnie.

– Na początku lat osiemdziesiątych odeszła od nas połowa wykładowców. Pouciekali do większych przedsiębiorstw. – Blake

zamachnął się, a następnie wydał z siebie jęk, jakby piłeczka poszybowała za szerokim łukiem; potem oparł się na kiju i znowu popatrzył na Jeffreya.

– Oczywiście, większość z nich po kilku latach wróciła tutaj na kolanach, kiedy tamte możliwości się skończyły.

– A w jakiej firmie pracował Keller?

– Cholera... Nie mogę sobie przypomnieć. Wiem tylko, że krótko po jego odejściu została przejęta przez Agri-Brite.

– Agri-Brite, tę rolniczą firmę?

– Zgadza się. – Blake znowu się zamachnął. – Brian mógł tam zbić fortunę. Och, czekaj, to mi o czymś przypomniało.

Podszedł do biurka i wziął do ręki złote pióro Watermana.

– Miałem do nich zadzwonić i zapytać, czy są zainteresowani zwiedzaniem uniwersytetu. – Nacisnął guzik w aparacie. – Candy, czy możesz znaleźć mi numer Agri-Brite? – Uśmiechnął się do Jeffreya. – Bardzo cię przepraszam. O czym to mówiliśmy?

Jeffrey wstał, bo uważał, że zmarnował już wystarczająco dużo czasu.

– Pójdę poszukać Chucka.

– Dobry pomysł – odparł Blake, więc Jeffrey wyszedł pośpiesznie z biura, żeby tamten nie zdążył się rozmyślić.

Candy Wayne pisała właśnie coś na komputerze w sekretariacie biura dziekana, ale przerwała, gdy Jeffrey wszedł do środka.

– Już pan wychodzi, szefie? To chyba było najkrótsze zebranie w karierze dziekana.

– Czy to nowe perfumy? – Uśmiechnął się do niej. – Pachniesz jak różany ogród.

Roześmiała się, odrzucając w tył włosy. Takie zachowanie mogło robić wrażenie w przypadku młodszej kobiety, ale Candy zbliżała się do siedemdziesiątki i Jeffrey bał się, żeby przy tym ruchu nie zwichnęła sobie ramienia.

– Ty stary rozpustniku – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się wyraz niezmaconej rozkoszy. Blake pewnie klął jak diabli, że nie może zatrudnić jakiejś dwudziestoletniej laski do pisania pod jego dyktando, lecz Candy pracowała w szkole dłużej, niż ktokolwiek był w stanie pamiętać, i zarząd szkoły prędzej wyrzuciłby Blake'a, niż pozwolił mu na pozbycie się Candy. Jeffrey znajdował się w podobnej sytuacji, gdy chodziło o Marłę Simms, ale czuł się całkiem szczęśliwy, że jego sekretarką jest starsza kobieta.

– Co mogę dla ciebie zrobić, kochanie? – spytała Candy. Jeffrey oparł się o jej biurko, uważając, by nie przewrócić mniej więcej trzydziestu

zdjęć jej dorosłych wnuków.

– A czemu uważasz, że czegoś chcę?

– Bo zawsze czegoś chcesz, jak jesteś taki miły – odparła, a zaraz potem wydeła wargi. – Ale to nie jest dobry sposób.

Znowu się uśmiechnął, bo wiedział, że te dąsy nie mają znaczenia.

– Możesz dać mi telefon do Agri-Brite?

Odwróciła się do komputera i znowu zachowywała się jak profesjonalistka.

– Który departament?

– Z kim, twoim zdaniem, powinienem porozmawiać, żeby dowiedzieć się czegoś na temat osoby, która pracowała w jednym z ich oddziałów dwadzieścia lat temu?

– W którym oddziale?

– Tego nie wiem – przyznał Jeffrey. – Chodzi mi o Briana Kellera.

– No to czemu od razu nie mówisz? – mruknęła z przebiegłym uśmiechem. – Zaczekaj chwilę.

Podniosła się zza biurka, zaskakująco zwawa w swojej obcisłej welurowej minispódnicy i topie z lycry. Przeszła w poprzek pokoju na wysokich obcasach, na których niższa kobieta z pewnością zwichnęłaby sobie kostki, i odrzucając do tyłu platynową burzę włosów, wyciągnęła szufladę z dossier. Nie miała na sobie ani grama zbędnego tłuszczu, ale zwiotczały fałd skóry na jej ręku kołysał się nieapetycznie, kiedy szybko przebiegała palcami przez teczki pracowników.

– Proszę – powiedziała, wyciągając akta.

– Nie masz tego w komputerze? – zdziwił się. Podszedł bliżej, żeby zobaczyć, co mu podaje.

– Nie mam tam tego, czego potrzebujesz – odparła i wręczyła mu plik papierów.

Przeczytał podanie Kellera o pracę, na marginesie widniały uwagi nakreślone starannym pismem Candy. Przedsiębiorstwo, które zostało wchłonięte przez Agri-Brite, nazywało się Jericho Pharmaceuticals i Candy rozmawiała z Monicą Patrick, ówczesną szefową działu personalnego, żeby zweryfikować informacje podane przez Kellera i upewnić się, czy nie został zwolniony za jakieś machlojki.

– Więc on pracował w firmie farmaceutycznej?

– Był asystentem zastępcy dyrektora do spraw badań naukowych. Nawiasem mówiąc, na pewno zyskał finansowo, przenosząc się do nas.

– Ale gdyby tam został, to z czasem mógłby zrobić większe pieniądze.

– Kto wie? Te wielkie firmy, które łączyły się w latach

osiemdziesiątych, nie dawały nikomu szans. – Wzruszyła ramionami. – Niektórzy mogliby powiedzieć, że postąpił sprytnie. Miernota nigdzie nie uzyska takiego statusu jak w szkolnictwie.

– Uważasz go za miernotę?

– No cóż, prochu to on nie wymyśli.

Jeffrey odczytał na głos urywki z podania Kellera.

– „Moim pragnieniem jest powrót do podstaw badań naukowych. Jestem już zmęczony ciągłym podgryzaniem, jakie ma miejsce w świecie wielkich korporacji”.

– No więc przyszedł na uniwersytet. – Candy śmiała się długo i głośno.

– Ach, te złudzenia młodości!

– Jak mógłbym się skontaktować z Monicą Patrick?

Przytknęła palec do ust i zamyśliła się głęboko.

– Nie przypuszczam, żeby tam jeszcze pracowała. Już wtedy, gdy rozmawiałam z nią przez telefon, miałam wrażenie, że jest równie stara jak matka ziemia.

Spojrzała na Jeffrey'a takim wzrokiem, że bez trudu zrozumiał, iż lepiej trzymać buzię na kłódkę.

– Jednak założę się, że gdybym wykonała dwa albo trzy telefony, zdobyłabym dla ciebie jej obecny numer.

– Och, nie mogę pozwolić, żebyś zadawała sobie tyle trudu – zaoponował, choć miał nadzieję, że Candy to zrobi.

– Nonsens – odparła. – Nie wiesz, jak trzeba rozmawiać z takimi panusiami z wielkich firm. Byłbyś równie bezradny jak jednonogi kaleka na zawodach w kopaniu w dupę.

– Pewnie masz rację – zgodził się potulnie, a potem dorzucił: – Nie żebym tego nie doceniał, ale...

Zerknęła przez ramię, czy drzwi do pokoju Blake'a są ciągle zamknięte.

– Między nami mówiąc, nigdy nie lubiłam tego faceta.

– Dlaczego?

– Jest w nim coś... – zastanowiła się. – Trudno to jednoznacznie określić, ale już wiele lat temu przekonałam się, że pierwsze wrażenie jest na ogół słuszne. I pamiętam, że kiedy poznałam Briana Kellera, pomyślałam sobie, iż to paskudny typ, któremu nie wolno ufać.

– A co sądzisz o jego żonie? – Jeffrey uświadomił sobie, że tę rozmowę powinien był odbyć wczoraj.

– No cóż – zaczęła, postukując starannie wymanikiowanym palcem w dolną wargę. – Sama nie wiem. Jest z nim od tylu lat... Może on ma jakieś zalety, których ja po prostu nie dostrzegam.

– Może – zgodził się Jeffrey. – Ja jednak zaufałbym twojemu instynktowi. Oboje wiemy, że jesteś najsprytniejszą osobą w okolicy.

Za to ty jesteś prawdziwie z piekła rodem – odparła, a Jeffrey bez trudu dostrzegł, że ta charakterystyka sprawiła jej przyjemność. – Gdybym miała ze czterdzieści lat mniej...

– Wtedy na pewno nie wiedziałabyś, co jest grane – cmoknął ją w policzek. – Daj mi znać, jak zdobędziesz ten numer.

W odpowiedzi Candy zamruczała rozkosznie, a może tylko próbowała pozbyć się śladów chryпки.

– Na pewno, szefie. Możesz na mnie liczyć.

Wyszedł, zanim zdążyła dodać coś, co wprowadziłoby ich oboje w zakłopotanie. Nie czekając na windę, zszedł na dół schodami. Budynek administracyjny mieścił się niedaleko biura ochrony kampusu i Jeffrey postanowił pójść tam spacerkiem. Nie biegał już od prawie tygodnia; ciało zrobiło się ociężałe, a mięśnie napięte i nieelastyczne. Burza, która przeszła nad miastem ubiegłej nocy, uszkodziła nieco budynki i na dziedzińcu leżały porozrzucone kawałki gruzu. Służby porządkowe robiły zamieszanie, zbierając śmieci i czyszcząc chodniki jakimś środkiem zawierającym tyle chloru, że Jeffreyowi wykręcało nos. Wielkie sprzątanie zaczęło chytrze od obszaru wokół głównych budynków, gdzie pracowali ludzie, którzy w pierwszej kolejności zaczęliby się uskarżać na nieporządek.

Jeffrey wyciągnął z kieszeni notes i zaczął przeglądać zapiski, próbując jak najlepiej zaplanować dzień. Jediną rzeczą, jaką mógł się w tym momencie zająć, była rozmowa z rodzicami i ponowne przeszukanie akademików. Poza tym chciał przed spotkaniem z Brianem Kellerem zada kilka pytań Monice Patrick, jeśli oczywiście jeszcze żyła. Ludzie zwykle nie porzucają dobrze płatnych posad w prywatnych firmach, by otrzymywać mniejsze pieniądze za nauczanie. Może Keller sfałszował jakieś dane albo zbyt często próbował skracać cykle badań. Mógł wprawdzie zapytać Jill Rosen, dlaczego jej mąż zrezygnował z poprzedniej pracy. Wspomniała przecież wczoraj o odbudowaniu swojego życia. Może zrobiła to już kiedyś w przeszłości i wiedziała, jak trudno będzie przeprowadzić to jeszcze raz. Poza tym, nawet jeśli nie mogła dostarczyć żadnych nowych informacji, i tak chciał z nią porozmawiać i zobaczyć, czy byłby w stanie jakoś pomóc jej wyrwać się z piekła, w jakim żyła.

Otwierając drzwi do biura ochrony, wsadził notes do kieszeni. Zawiasy skrzypnęły głośno, lecz ledwo usłyszał ten dźwięk.

– Kurwa mać – wyszeptał i obejrzał się przez ramię, czy ktoś go obserwuje.

Chuck Gaines leżał na podłodze na plecach, a podeszwy jego butów były skierowane w stronę drzwi. Jego gardło zostało szeroko rozcięte – z wyglądu przypominało drugie usta, z fragmentem przełyku zwisającym bezwładnie jak dodatkowy język. Plamy krwi były dosłownie wszędzie – na ścianach, na podłodze, na biurku. Jeffrey popatrzył w górę, ale na suficie nie dostrzegł żadnych śladów. Chuck musiał się schylać w chwili, gdy został zaatakowany, albo siedział właśnie za biurkiem, bo krzesło było przewrócone.

Jeffrey ukląkł, by zajrzeć pod biurko, nie dotykając niczego. Nie chciał pozostawić po sobie żadnych śladów. Pod krzesłem zauważył błysk myśliwskiego noża o długim ostrzu.

– Kurwa mać – powtórzył, tym razem z większą pasją.
Znał dobrze ten nóż. Był własnością Leny.

Frank wyglądał na wściekłego jak diabli i Jeffrey nie mógł go za to winić.

– To nie ona – powiedział.

Jeffrey zaczął bębnić palcami w kierownicę. Siedzieli we dwóch przed wejściem do akademika, w którym mieszkała Lena, i próbowali ustalić, jak mają to zrobić.

– Widziałeś przecież nóż, Frank. Frank wzruszył ramionami.

– Wielka mi rzecz.

– Gardło Chucka było rozwalone na całej szerokości. Frank wypuścił powietrze między zębami.

– Lena nie jest morderczynią.

– To może wiązać się ze sprawą Tessy Linton.

– Jak? Przecież ten dzieciak był z nami, kiedy tamto się wydarzyło.

A potem ścigała w lesie tego skurwiela.

– I pozwoliła mu zwać.

– Mart nie zauważył, żeby Lena opóźniała pościg.

– Owszem, wtedy gdy skreśliła nogę. Frank pokręcił głową.

– Ten White... Prędzej on by mi pasował.

– Mogła go wtedy w lesie rozpoznać i celowo się potknąć, żeby zdążył uciec.

Frank znowu pokręcił głową.

– To nie jest wersja, pod którą bym się podpisał. Jeffrey chciał mu wyznać, że on także uważa to za mało prawdopodobne, ale powiedział

zupełnie coś innego.

– Widziałeś ten nóż, który zawsze nosiła przy kostce? Czy usiłujesz mi wmówić, że to nie ten sam?

– Być może to inny.

Jeffrey przypomniał mu o niezbitych dowodach, jakie przyprowadziły ich przed dom Leny.

– Odciski jej palców są na tym nożu, Frank. We krwi. Albo była tu w czasie, gdy Chuck został zaatakowany i dotykała noża, albo miała go w rękę, gdy to się zdarzyło. Innej możliwości nie ma.

Frank wpatrzył się w budynek nieruchomym spojrzeniem, nawet nie mrugając. Jeffrey mógłby przysiąc, że stara się wynaleźć jakąś możliwość, która wykluczałaby udział Leny. Sam zareagował w ten sposób pół godziny temu, gdy komputer zidentyfikował trzy odciski. Nawet wtedy kazał jeszcze technikom porównać ślady centymetr po centymetrze.

Jeffrey podniósł głowę, gdy w drzwiach wyjściowych pojawił się jakiś profesor.

– Nie wychodziła przez całe rano?

Frank potrząsnął głową.

– Znajdź jakieś wiarygodne wyjaśnienie, dlaczego jej odciski odbiły się we krwi na trzonku noża, a obiecuję, że zaraz stąd odjedziemy.

Usta Franka zacisnęły się w gniewnym grymasie. Siedział w tym samochodzie już dobrą godzinę i cały czas próbował wymyślić coś, co oczyszczałoby Lenę.

– To nie w porządku – oświadczył, ale bez dalszych sprzeciwów otworzył drzwi i wysiadł.

Hostel był prawie wyludniony, bo większość wykładowców od dawna prowadziła zajęcia. Jak w wielu innych college'ach w miarę zbliżania się weekendu regulamin znacznie się rozluźniał, a dodatkowo teraz, bo zbliżała się Wielkanoc i sporo studentów wyjechało już do domów. Idąc w stronę pokoju Leny, Jeffrey i Frank nie spotkali po drodze żywej duszy. Przez chwilę stali pod jej drzwiami i Jeffrey zauważył, że gałka była przekrzywiona na bok od chwili, gdy kopnęli w nią wczorajszego ranka, wchodząc siłą do środka. Gdyby przedtem zdołał znaleźć jakieś dowody przeciw Lenie, gdyby jego instynkt podpowiedział mu, że Lena jest winna, może Chuck Gaines byłby nadal wśród żywych.

Frank stanął z boku, trzymając rękę na broni. Jeffrey zapukał dwukrotnie w drzwi.

– Lena?

Minęło kilka chwil i Jeffrey wyteżył słuch, by zorientować się, czy ktoś

jest w środku. Spróbował jeszcze raz.

– Lena?

Kopnął z całej siły w drzwi.

– Cholera! – zaklął Frank, wyciągając pistolet. Jeffrey zrobił to samo, zanim dostrzegł, że Lena nie sięga po broń, tylko stara się włożyć na siebie majtki.

– Co ci się, do diabła, stało? – zapytał, wiedząc, że Frank także o tym pomyślał.

Lena chrząknęła. Na jej szyi wyraźnie odznaczały się czarne siniaki. Kiedy wreszcie przemówiła, jej głos był zachrypnięty jak diabli.

– Upadłam.

Miała na sobie tylko majteczki i biustonosz, których biel kontrastowała z oliwkowym odcieniem skóry. W odruchu skromności zakryła się rękoma. Na jej ramieniu Jeffrey spostrzegł ciemne odciski palców, jakby ktoś zbyt mocno chwycił ją za rękę. Znak na barku wyglądał na ugryzienie.

– Szefie... – odezwał się Frank.

Wyprowadzał właśnie zakutego w kajdanki Ethana White'a, trzymając go za ramię. Chłopak był kompletnie ubrany z wyjątkiem butów i skarpetek. Jego twarz miała odcień ciemnosiny, a usta były pęknięte pośrodku.

Jeffrey podniósł z podłogi koszulę, by podać ją Lenie, ale zamarł, gdy zauważył, że trzyma w ręku coś, co bezsprzecznie było dowodem. Dół koszuli pokrywały plamy zaschniętej krwi.

– Jezu – wyszeptał, starając się ściągnąć na siebie wzrok Leny. – Coś ty najlepszego zrobiła?

13.

Sara zatrzymała samochód na parkingu przed Heartsdale Medical Center, tuż obok wozu Jeffrey'a. Powiedział jej tylko, że prosi, by przyjechała do szpitala pobrać próbki od dwojga podejrzanych. Co prawda nie wymienił przez telefon ich nazwisk, ale Sara już wystarczająco długo знаła sposób myślenia Jeffrey'a, by natychmiast się zorientować, że chodzi o Ethana White'a i Lenę.

Izba przyjęć jak zwykle świeciła pustkami. Sara rozejrzała się w poszukiwaniu dyżurnej pielęgniarki, ale siostra chyba właśnie miała przerwę. W głębi korytarza spostrzegła Jeffrey'a, który rozmawiał z jakimś przysadzistym mężczyzną średniego wzrostu. Przed zamkniętymi

drzwiami gabinetu stał Brad Stephens, trzymając rękę na kolbie pistoletu.

Kiedy podeszła bliżej, usłyszała strzępy rozmowy – mężczyzna zwracał się do Jeffreya piskliwym i nie znoszącym sprzeciwu tonem.

– Moja żona przeszła wystarczająco wiele przez ostatnie dni.

– Wiem, przez co przeszła – odparował Jeffrey. – Miło widzieć, jak się pan martwi o jej dobre samopoczucie.

– Oczywiście, że się martwię – prychnął nieznajomy. – Czy pan usiłuje mi coś sugerować?

Jeffrey zauważył Sarę i machnął do niej, by podeszła bliżej.

– To właśnie jest Sara Linton – zwrócił się do swojego rozmówcy. – Przeprowadzi badania.

– Doktor Brian Keller – mruknął, ledwie na nią patrząc. W rękę trzymał damską torebkę, która, jak się Sara domyśliła, należała do jego żony.

– Doktor Keller jest mężem Jill Rosen – wyjaśnił Jeffrey. – Lena poprosiła, żeby ją powiadomić.

Sara starała się nie okazać zaskoczenia.

– Zechce nam pan wybaczyć... – powiedział Jeffrey i poprowadził Sarę wzdłuż korytarza do niedużego pokoiku.

– Co się dzieje? – spytała. – Obiecałam mamie, że wrócę dziś po południu do Atlanty.

Jeffrey najpierw zamknął drzwi.

– Ktoś dziś rano poderżnął gardło Chuckowi.

– Chuckowi Gainesowi? – upewniła się, jakby w grę mógł wchodzić jakiś inny Chuck.

– Na narzędziu zbrodni znaleźliśmy odciski palców Leny. Zachwiała się lekko, próbując zrozumieć, co Jeffrey chce przez to powiedzieć.

– Pamiętasz ten zestaw do badania po gwałcie? – spytał.

Przez chwilę nie wiedziała, co ma na myśli.

– Pamiętasz naszą rozmowę o próbkach DNA pobranych z bielizny? I o badaniu, które kiedyś robiłaś Lenie?

Gwałtownie próbowała wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, ale wiedziała, że sprawa jest zbyt oczywista, więc tylko skinęła głową.

– Tak.

Twarz Jeffreya przypominała maskę zastygłą w grymasie gniewu.

– Dlaczego wtedy nie powiedziałaś mi o tym?

Ponieważ uważałam, że nie wolno mi tak postąpić – odparła. – Nie wolno używać wyników tamtych badań przeciwko niej.

– Powiedz to teraz Albertowi Gainesowi – wycodził. – I powiedz to matce Chucka.

Nie odezwała się. Ciągłe nie mogło się jej pomieścić w głowie, że Lena może mieć coś wspólnego z tymi zbrodniami.

– Chcę, żebyś najpierw zajęła się White'em – nadal zwracał się do niej cierpkim tonem. – Pobierz krew, próbki śliny i włosów. Dokładnie obejrzyj jego ciało. Tak jakbyś robiła sekcję.

– Czy możesz mi powiedzieć, czego właściwie mam szukać?

– Czegokolwiek, co może łączyć jego osobę z miejscami zbrodni – wyjaśnił. – Mamy już ślady butów Leny odbite we krwi. Mówię ci, krew była tam wszędzie.

Otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz, ale nie wyszedł, więc Sara domyśliła się, że ma jej jeszcze coś do powiedzenia.

– O co chodzi?

– Naprawdę nieźle się upaprała – dorzucił znacznie łagodniej.

– Jak bardzo?

Jeffrey znowu zerknął w głąb korytarza.

– Nie wiem, może tam była jakaś walka... Może Chuck rzucił się na nią, a ona tylko się broniła... I może ten White dostał szału.

– Czy właśnie to ci powiedziała?

– Nic nie powiedziała. Żadne z nich nic nie powiedziało. No cóż, White twierdzi, że oboje byli w jej mieszkaniu przez całą noc, ale ludzie ze szkoły zeznali, że White wyszedł z laboratorium po Lenie – wskazał ręką na korytarz. – Właśnie Keller był jedną z ostatnich osób, która ją widziała.

– Czy Lena poprosiła, żeby jego żona tu przyjechała?

– Taak... Kazałem Frankowi usiąść w sąsiednim pokoju i posłuchać, o czym będą rozmawiały.

– Jeffrey...

– Proszę, oszczędź mi wykładu na temat lekarzy i pacjentów. Za dużo ludzi tu ostatnio zginęło.

Sara wiedziała, że sprzeczenie się na ten temat byłoby kompletną stratą czasu.

– Czy Lena dobrze się czuje?

– Może poczekać – odparł, najwyraźniej chcąc uprzedzić dalsze pytania.

– Masz nakaz?

– Co, teraz zaczynasz bawić się w prawnika? – prychnął, nie dając jej szans, by mogła odpowiedzieć. – Sędzia Bennett podpisała dziś rano wszystko, co trzeba.

A kiedy Sara nadal milczała, dorzucił jeszcze:

– A co, może chcesz go zobaczyć? Nie ufasz mi na tyle, by uwierzyć,

że mówię prawdę?

– Nie prosiłam przecież...

– Nie, proszę bardzo!

Wyciągnął z kieszeni nakaz i rzucił go na blat.

– Teraz widzisz, jak to wygląda, Saro? Nie ukrywam przed tobą prawdy. Staram się, jak mogę, pomóc ci w pracy, żeby już nikt więcej nie padł ofiarą zbrodni.

Sara wpatrzyła się w leżący przed nią dokument z zamaszystym podpisem Billie Bennett.

– Skończmy już raz z tym – powiedziała.

Jeffrey odsunął się krok do tyłu, żeby ją przepuścić. Wychodząc, Sara czuła wzbierający w niej strach, niepodobny do żadnych uczuć, jakich doświadczyła ostatnimi czasy.

Brian Keller ciągle stał na korytarzu, ściskając w ręku torebkę żony. Kiedy Sara przechodziła obok, patrzył przed siebie szklanym wzrokiem i wyglądał tak nieszkodliwie, że trudno jej było przypomnieć sobie, że ten facet bije żonę.

Brad Stephens uniósł z szacunkiem czapkę, gdy Sara się zbliżyła.

– Proszę, madame – powiedział, uchylając przed nią drzwi. Ethan White stał na środku pokoju z rękoma skrzyżowanymi na muskularnej piersi. Na sobie miał jasnozielone szpitalne ubranie. Ktoś musiał niedawno uderzyć go w nos, bo cienka strużka krwi zastygła, spływając w stronę ust. Olbrzymia czerwona plama pod jednym okiem powoli zmieniała się w siniak. Na odkrytej części obydwu przedramion Sara spostrzegła skomplikowany tatuaż przedstawiający bitewne sceny, a na łydkach geometryczne wzory i rozchodzące się na boki płomienie.

Wyglądał jak przeciętny dzieciak z krótko przystrzyżonymi włosami i nabitym ciałem, które wskazywało, że zbyt wiele wolnego czasu spędzał na siłowni. Mięśnie pulsowały mu na ramionach, unosząc cienki materiał szpitalnej koszuli. Był raczej niewysoki, niższy od Sary, ale było w nim coś, co wypełniało przestrzeń dookoła. Odniosła wrażenie, że jest naprawdę wściekły, w każdej chwili gotów skoczyć i ją zaatakować. Poczuli się całkiem zadowolona, że Jeffrey nie zostawił ich tutaj sam na sam.

– Ethanie White, to jest doktor Linton – odezwał się Jeffrey. – Pobierz od ciebie próbki, które zostały nakazane przez sąd.

Szczęki Ethana były tak mocno zaciśnięte, że miał trudności z mówieniem.

– Chcę zobaczyć ten nakaz.

Sara założyła parę lateksowych rękawiczek, a Ethan w tym czasie czytał dokument. Szkiełka do preparatów i zestaw do testu DNA leżały przygotowane na blacie, razem z czarnym plastikowym grzebieniem i probówkami na krew. Prawdopodobnie Jeffrey zlecił pielęgniarce przygotowanie potrzebnych rzeczy, ale Sarę zaintrygowało, dlaczego nie poprosił jej, by została i pomogła przy badaniu. Zaczęła się zastanawiać, czy nie postąpił tak celowo, by nie mieć zbędnych świadków.

Wsunęła na nos okulary, bijąc się z myślami, czy nie powinna jednak poprosić Jeffrey'a o przysłanie pielęgniarki.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jeffrey odezwał się do White'a.

– Ściągaj z siebie koszulę.

– To nie... – urwała w połowie zdania, bo Ethan rzucił właśnie koszulę na podłogę. Na brzuchu miał wytatuowaną olbrzymią swastykę, na prawej piersi niewyraźną podobiznę Hitlera, a na lewej rząd esesmanów salutujących przed swoim wodzem.

Sarę tak zatkało, że wpatrywała się w tors White'a jak zaczarowana.

– Podoba ci się? – warknął Ethan.

W tej samej chwili dłoń Jeffrey'a wylądowała na policzku chłopaka, a siła uderzenia odrzuciła go na ścianę. Sara odskoczyła w tył, aż za plecami poczuła blat stołu. Ujrzała, jak z nosa Ethana zaczyna spływać świeża krew.

Jeffrey przemówił niskim, gniewnym głosem, którego Sara miała nadzieję więcej już nie słyszeć.

– To jest moja żona, ty gnoju. Rozumiesz?

Głowa White'a tkwiła pomiędzy ścianą a ręką Jeffrey'a. Przytaknął, ale w jego oczach nie pojawił się strach. Przypominał zamknięte w klatce zwierzę, które wie, że pewnego dnia w niedalekiej przyszłości odnajdzie drogę na wolność.

– Tak już lepiej. – Jeffrey cofnął rękę.

White spojrzał na Sarę.

– Jest pani świadkiem, pani doktor, prawda? Świadkiem brutalności policji.

– Ona niczego nie widziała – odpowiedział za nią Jeffrey, a Sara skłęła go w duchu za mieszanie jej do takich spraw.

– Naprawdę nie widziała?

Jeffrey zrobił krok w jego kierunku.

– Nie prowokuj mnie, żebym ci wyrządził krzywdę – ostrzegł go.

– Tak jest, sir – odparł opryskliwie Ethan. Nie spuszczał wzroku z Sary, wytarł krew wierzchem dłoni. Najwyraźniej próbował ją

zastraszyć; Sara miała nadzieję, że nie zauważył, iż mu się udało.

Otworzyła zestaw do pobierania próbek DNA i podeszła do chłopaka.

– Proszę otworzyć usta.

Zrobił, jak prosiła; otworzył usta tak szeroko, że bez trudu mogła zeszkrobać kilka fragmentów śluzówki. Zużyła do tego celu kilka wacików, ale ręce trzęsły jej się ze zdenerwowania, kiedy zaczęła przygotowywać preparaty. Kilka razy odetchnęła głęboko, żeby się pozbierać i sprostać zadaniom, jakie jeszcze miała przed sobą. Powtarzała sobie, że Ethan White to po prostu zwykły pacjent, a ona jest lekarzem wykonującym swoją pracę, nic więcej.

Kiedy oznaczała próbki, czuła na plecach jego wzrok przewiercający ją na wylot. Nienawiść wypełniała ten pokój jak chmura trującego gazu.

– Potrzebna mi jest twoja data urodzenia – powiedziała.

Ethan milczał przez sekundę, a potem odezwał się swobodnym tonem, jakby podawał jej dane z własnej nieprzymuszonej woli.

– Dwudziesty pierwszy listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku.

Wypisała tę datę na nalepkach razem z jego nazwiskiem, swoim nazwiskiem oraz miejscem, dniem i godziną pobrania. Każda próbka musiała zostać oznaczona w ten sposób, a następnie umieszczona albo w papierowej torebce na dowody, albo na płycie laboratoryjnej.

Sara podniosła szczypczykami kawałek sterylnego sztywnego materiału przypominającego wafel i podsunęła go pod usta oskarżonego.

– Proszę, żebyś to nasączył śliną.

– Chwileczkę, muszę się trochę przygotować.

Sara nie opuszczała ręki i w końcu Ethan wysunął język tak, że mogła umieścić płytkę wewnątrz jego ust. Po określonym czasie zabrała ją stamtąd i dołączyła do gotowych próbek.

– Czy chcesz napić się wody? – spytała zgodnie z procedurą.

– Nie.

Wobec tego kontynuowała wstępne badania, mając świadomość, że Ethan pilnie obserwuje każdy jej ruch. Nawet gdy stała przy blacie zwrócona do niego plecami, czuła, że świdruje ją spojrzeniem niczym gotowy do ataku tygrys.

Nagle uświadomiła sobie, że nie może dłużej odwlekać chwili, gdy będzie musiała go dotknąć, i gardło ścisnęło jej się z przerażenia. Przez rękawiczkę czuła ciepło jego skóry i twardość napiętych mięśni. Od lat nie pobierała krwi żywemu pacjentowi i dlatego nie udało jej się trafić w żyłę.

– Przepraszam – powiedziała po drugim razie.

– Nie ma sprawy – uprzejmy ton Ethana kontrastował z pełnym nienawiści spojrzeniem, jakim ją obrzucał.

Wzięła do ręki lustrzanekę i sfotografowała na jego lewym przedramieniu coś, co wyglądało na rany odniesione w obronie własnej. Na szyi i głowie znalazła cztery powierzchowne zadrapania, a za lewym uchem wgłębienie w kształcie księżyca, prawdopodobnie zrobione paznokciem. Obszar wokół genitaliów pokrywała gęsta sieć siniaków, a same jądra były zaczerwienione i podrażnione. Nieduże zadrapanie biegło w dół lewego pośladka, a drugie, nieco dłuższe, w okolicy kości ogonowej. Poprosiła Jeffreya, by trzymał linijkę przy każdym skaleczeniu, podczas gdy ona fotografowała je kolejno przez makroobiektyw.

– Połóż się na stole – poleciła Ethanowi. Zrobił, jak kazała, obserwując ją teraz z bliska. Odwróciła się od niego i podeszła do blatu. Rozłożyła białą papierową podkładkę, a następnie wróciła na miejsce.

– Unieś się trochę, żebym mogła to włożyć pod ciebie.

Nie spuszczając wzroku z jej twarzy, wykonał polecenie.

Zaczęła przeczesywać jego włosy łonowe i w trakcie tej czynności znalazła kilka sztuk należących do innej osoby. Ich cebulki ciągle jeszcze były połączone z główną częścią, co wskazywało na to, że zostały wyrwane. Ostryimi nożyczkami wycięła fragment gęstego owłosienia z wewnętrznej strony jego uda i włożyła do koperty, a potem opatrzyła ją stosownym opisem.

Wilgotną watką zebrała próbki zaschniętych wydzielin z penisa i moszny, a robiąc to, tak mocno zaciskała szczęki, że aż rozboleły ją zęby. Wyskrobała także to, co zebrało się pod paznokciami u rąk i nóg Ethana, i sfotografowała złamany paznokieć wskazującego palca prawej ręki. Kiedy skończyła, cały blat był zastawiony różnymi próbkami. Wszystkie zostały albo wysuszone w specjalnym urządzeniu pod nadmuchem zimnego powietrza, albo zebrane w papierowych torebkach na dowody, które osobiście zapieczętowała i podpisała; tym razem ręce już się jej nie trzęsły.

– To wszystko – powiedziała z ulgą, zdejmując rękawiczki i rzucając je na blat. Opuściła pokój tak szybko, jak tylko mogła, choć starała się nie biec. Brad Stephens i Keller ciągle tkwili na korytarzu; minęła ich bez słowa.

Kiedy dotarła do pustego gabinetu, strach i gniew przeszywały każdą cząstkę jej ciała. Pochyliła się nad zlewem, odkręciła kran i spryskała twarz zimną wodą. Czowała, jak w gardle rośnie kłęb waty, więc w pośpiechu przełknęła kilka łyków wody, by powstrzymać wzbierające

torsje. Nadal miała wrażenie, że podążają za nią oczy Ethana, paląc ją spojrzeniem jak rozgrzanym do czerwoności żelazem. Czuła jeszcze zapach jego mydła, a kiedy przymknęła oczy, widziała niewielką erekcję, której nie powstrzymał, gdy wilgotną watką pobierała mu z penisa wydzielinę i wyczesywała włosy łonowe.

Woda leciała z kranu pełnym strumieniem, spostrzegła się i zakręciła go. Właśnie wycierała ręce w papierowy ręcznik, gdy nagle uświadomiła sobie, że znajduje się w tym samym gabinecie, w którym rok temu robiła obdukcję Lenie. Na tym stole Lena leżała, a ten blat wypełniały próbki, które Sara pobierała z jej ciała, tak samo jak przed chwilą robiła to z Ethanem.

Objęła się ciasno ramionami i zapatrzyła w ścianę pokoju, usiłując zwalczyć wspomnienia, które koniecznie chciały wziąć nad nią górę.

Po kilku minutach Jeffrey zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wślizgnął się do środka. Zdjął już płaszcz i Sara widziała, że w kaburze ma pistolet.

– Powinieneś był mnie ostrzec – powiedziała zdławionym głosem. – Powinieneś był mi powiedzieć.

– Wiem.

– Czy w ten sposób zamierzałeś wyrównać rachunki? – spytała ze świadomością, że zaraz wybuchnie płaczem albo zacznie wrzeszczeć.

– To nie było żadne wyrównywanie rachunków – odparł, ale wcale nie była pewna, czy powinna mu wierzyć, czy nie.

Przyłożyła rękę do ust, żeby zdławić łkanie.

– Jezu Chryste, Jeff!

– Wiem.

– Nie, nie wiesz – odpowiedziała, a jej głos rozszedł się echem po gabinecie. – Mój Boże, widziałeś te tatuaże? – Nie pozwoliła sobie przerwać. – Miał narysowaną na brzuchu swastykę... Czemu mnie nie uprzedziłeś?

Jeffrey milczał.

– Chciałem, żebyś sama to zobaczyła – odparł po dłuższej chwili. – Żebyś wiedziała, z kim masz do czynienia.

– Nie mogłeś mi powiedzieć? – Odkręciła ponownie kran i nabrała wody w złęczone dłonie, żeby spłukać paskudny smak z ust. – Co cię tam tak długo zatrzymało? – spytała, przypominając sobie, jak Jeffrey przyciskał do ściany głowę Ethana. – Znowu go biłeś?

– Nie uderzyłem go wcześniej.

– To nie ty podbiłeś mu oko? Z nosa leciała mu krew, Jeffrey. Świeża

krew.

– Już ci powiedziałem, że go nie biłem.

Chwyciła jego rękę i sprawdziła, czy na kostkach dłoni nie ma drobnych śladów zadrapań. Niczego nie znalazła.

– Gdzie jest twój sygnet?

– Zdjąłem go.

– Przecież nigdy go nie zdejmowałeś.

– Aż do niedzieli – wyjaśnił. – Zdjąłem go w niedzielę, zanim poszedłem do twoich rodziców.

– Dlaczego?

– Bo była na nim krew, Saro – odparł z gniewem. – Rozumiesz? Krew Tessy.

Ręka Sary opadła bezwładnie. Zadała teraz pytanie, o którym nawet nie odważyłaby się pomyśleć, gdy przebywała w jednym Pomieszczeniu z Ethanem White'em.

– Czy twoim zdaniem to on mógł zranić Tesse?

– Ethan nie ma alibi na niedzielę, przynajmniej wiarygodnego alibi.

– A gdzie był w tym czasie?

– Twierdzi, że w bibliotece. Ale nikt go tam nie widział. Równie dobrze mógł być w lesie. Mógł zabić Andy'ego, a potem ukryć się i czekać na dalszy rozwój wypadków.

Sara skinęła głową, żeby mówił dalej.

– Oczywiście, nie czekał na Tesse. Po prostu zjawiała się tam przypadkiem, a on skorzystał z okazji.

Sara kurczowo złapała za brzeg blatu, zamknęła oczy i usiłowała pogodzić się z myślą, że ten chłopak w sąsiednim pokoju mógł być sprawcą ataku na jej siostrę. Spotkała się już kiedyś oko w oko z mordercą i pamiętała, że najbardziej uderzyło ją to, iż ten człowiek wydawał się taki zupełnie zwyczajny, taki przeciętny. W szpitalnym ubraniu Ethan White sprawiał na niej takie samo wrażenie. Wyglądał jak każdy dzieciak w kampusie. Mógł być jednym z jej pacjentów. Gdzieś daleko, w mieście, z którego pochodził, jakiś inny pediatra obserwował, jak Ethan White przeistacza się w mężczyznę.

– W jaki sposób pasuje ci do tego Lena? – spytała, gdy odzyskała już mowę.

– Spotyka się z nim – odparł. – Jest jego dziewczyną.

– Aż nie chce mi się wierzyć...

– Kiedy ją zobaczysz... – przerwał. – Kiedy ją za chwilę zobaczysz, Saro, chcę, byś pamiętała, że ona jest związana z White'em. Chroni go. –

Wskazał palcem na ścianę, za którą mieścił się następny gabinet. – To gówno, które dopiero co widziałas, to zwierzę... Ona go ochrania.

– Ale przed czym? Ostatecznie to jej ślady były na nożu. I to ona pracowała z Chuckiem.

– Zrozumiesz, jak ją zobaczysz.

– Czy to ma być kolejna niespodzianka? – spytała, myśląc, że chyba nie zniesie następnej, zwłaszcza jeśli dotyczy Leny. – Czy ona także nosi na piersi swastykę?

– Szczerze mówiąc, sam nie wiem, co o niej myśleć. Lena źle wygląda. Sprawia wrażenie, jakby ktoś jej zrobił krzywdę.

– A zrobił?

– Nie wiem – powtórzył. – Ktoś ją obrabiał.

– Kto?

– Frank uważa, że to Chuck coś zrobił.

– Co takiego? – spytała z rosnącym przerażeniem, bo wiedziała, co za chwilę usłyszy.

– Napadł na nią. Albo zwyczajnie doprowadził do wściekłości. Lena powiedziała o tym White'owi, a on dostał szału.

– A twoim zdaniem, co tam się stało?

– Kto to może wiedzieć? – odparł. – Ona niczego mi nie powiedziała.

– Może rozmawiałaś z nią w taki sam sposób jak z White'em? – zadrwiła. – Z ręką przyciśniętą do jej twarzy?

Uraza, jaka pojawiła się w jego oczach, sprawiła, że dużo by dała, by cofnąć te słowa, ale wiedziała też, że w ten sposób niczego by nie osiągnęła. Nagle chciała uzyskać odpowiedź na swoje pytanie.

– Właściwie to za kogo ty mnie uważasz? – odezwał się w końcu.

– Myślę... – zaczęła, choć nie bardzo wiedziała, co właściwie chce powiedzieć. – Myślę, że oboje mamy do wykonania pewną pracę. I myślę, że lepiej będzie teraz o tym nie rozmawiać.

– Ale ja chcę o tym rozmawiać! – sprzeciwił się gorąco.

– Potrzebuję z tobą o tym rozmawiać. Nie mogę w tym samym czasie walczyć z tobą i ze wszystkimi naokoło.

– To nie jest najlepszy moment – odparła. – Gdzie Lena? Odwrócił się i wyszedł na korytarz, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że powinna sama się rozejrzeć.

Przechodząc obok Brada w stronę następnego gabinetu, wytarła w spodnie mokre ręce. Sięgnęła do klamki, ale dokładnie w tej samej chwili drzwi otworzyły się i wyszedł z nich Frank.

– Hej – powiedział, patrząc gdzieś poza nią. – Lena chce trochę wody.

Sara weszła do środka. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła, był rozłożony na blacie zestaw do obdukcji ginekologicznej. Zamarła, niezdolna do zrobienia choćby jednego kroku, aż Jeffrey położył rękę na jej plecach i popchnął delikatnie w przód. Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami i skląć go jak diabli za to, że każe jej jeszcze raz przechodzić przez to piekło, ale nagle opuściła ją cała odwaga. Czuła się zupełnie wyczerpana i przepelniał ją jedynie smutek.

– Saro Linton, to jest Jill Rosen.

Nieduża kobieta w czerni stała oparta plecami o ścianę. Powiedziała coś, ale jedynym dźwiękiem, jaki dotarł do uszu Sary, było stukanie metalu o metal. Lena siedziała na łóżku ze zwieszonymi stopami. Na sobie miała zieloną szpitalną koszulę z zawiązaną na szyi wstążką. Monotonnie poruszała w przód i w tył jedną ręką, co wyglądało na nerwowy odruch, a kajdanki związane dookoła jej przegubu uderzały w równych odstępach czasu o metalową barierkę w nogach łóżka.

Sara zagryzła wargi tak mocno, że poczuła w ustach smak krwi.

– Natychmiast zdejmij jej te kajdanki.

Jeffrey zawahał się przez moment, ale postąpił, jak sobie życzyła.

Kiedy już wykonał polecenie, ponownie zwróciła się do niego tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– A teraz wyjdź.

Znowu się zawahał. Spojrzała więc mu prosto w oczy i rzeczowo powtórzyła tylko jedno słowo.

– Wyjdź.

Jeffrey opuścił gabinet, głośno zamykając za sobą drzwi. Sara stała pośrodku pokoju z rękoma opartymi na poślądkach, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od Leny. Chociaż zdjęto jej już kajdanki, Lena nie przestawała poruszać ręką, jakby nie zależało to od jej woli. Sara pomyślała, że po wyjściu Jeffrey'a gabinet wydawał się nieco większy, ale i tak fizycznie czuła ściany otaczające ją ze wszystkich stron. W powietrzu wisiał strach i nagle ogarnął ją przytłaczający chłód.

– Kto ci to zrobił? – spytała cicho.

Lena odchrząknęła, a kiedy spróbowała przemówić, jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Upadłam.

Sara położyła rękę na jej ramieniu.

– Leno – odezwała się – przecież zostałaś zgwałcona.

– Upadłam – powtórzyła Lena, a jej ręka cały czas drgała nerwowo.

Jill Rosen przeszła przez pokój i zwilżyła papierowy ręcznik

w umywalce. Następnie, wróciwszy do Leny, przetarła jej twarz i szyję.

– Czy zrobił ci to Ethan? – pytała Sara.

Lena potrząsnęła głową, kiedy Jill próbowała zetrzeć ślady krwi.

– Ethan niczego nie zrobił.

Jill przyłożyła teraz ręcznik do karku Leny. Może przy okazji usuwała w ten sposób jakieś dowody, ale Sara nie dbała o to.

– Leno... – odezwała się ponownie. – Już wszystko dobrze. On więcej cię nie skrzywdzi.

Lena zamknęła oczy, ale nie wyraziła sprzeciwu, gdy doktor Rosen dotknęła jej podbródka.

– On mnie nie skrzywdził.

– To nie twoja wina – mówiła dalej Sara. – Nie musisz go chronić.

Lena nie otwierała oczu.

– A może zrobił to Chuck?

Jill Rosen spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Czy to był Chuck? – powtórzyła Sara.

– Nie widziałam Chucka – wyszeptała Lena.

Sara usiadła na brzegu łóżka, usiłując zrozumieć, o co w tym Wszystkim chodzi.

– Leno, proszę cię...

Lena odwróciła głowę. Koszula rozchyliła się nieco i Sara spostrzegła tuż powyżej prawej piersi głęboki ślad po ugryzieniu.

– Czy to Chuck zrobił ci krzywdę? – przemówiła w końcu doktor Rosen.

– Nie powinnam była do pani dzwonić – zwróciła się do niej Lena.

Oczy Jill Rosen zwilgotniały. Delikatnym ruchem założyła Lenie włosy za ucho. Prawdopodobnie widziała w niej siebie sprzed dwudziestu lat.

– Proszę, niech pani już sobie pójdzie...

Jill spojrzała na Sarę, jakby zastanawiała się, czy może jej zaufać.

– Masz prawo mieć kogoś przy sobie – oznajmiła Lenie. Pracując w kampusie, miała już zapewne do czynienia z podobnymi wezwaniami i wiedziała, jak wygląda cała procedura.

– Proszę... – powtórzyła jeszcze raz Lena, ciągle nie otwierając oczu, jakby w ten sposób mogła sprawić, by ta kobieta wreszcie wyszła.

Doktor Rosen otworzyła usta, żeby jeszcze coś dorzucić, ale zrezygnowała. Wypadła z pokoju, jakby była więźniem, który korzysta z szansy ucieczki.

Lena wciąż miała zamknięte oczy. Poruszyła krtanią, a zaraz potem zaczęła kasłać.

– Wygląda na to, że masz obrzękniętą tchawicę – oświadczyła Sara. – Jeśli krtań została uszkodzona... – urwała, zastanawiając się, czy Lena w ogóle jej słucha. Jej powieki były tak mocno zaciśnięte, jakby chciała się ukryć przed całym światem.

– Leno... – Sara powędrowała myślami do leśnej polanki i Tessy. – Czy masz jakieś kłopoty z oddychaniem?

Prawie niezauważalnie Lena pokręciła głową, że nie.

– Pozwolisz, że sprawdzę? – Nie czekając na zgodę, najdelikatniej, jak potrafiła, obmacała skórę dookoła krtani Leny w poszukiwaniu kieszonek z powietrzem. – Jest tylko potłuczona – orzekła. – Na szczęście nie pękła, ale jeszcze przez chwilę będzie to bolało.

Lena znowu zaczęła kasłać, więc Sara podała jej szklanekę wody.

– Tylko powoli – powiedziała, przechylając ją.

Lena znowu odkaslnęła i rozejrzała się po gabinecie z takim zdumieniem, jakby nie mogła sobie przypomnieć, skąd tu się wzięła.

– Jesteś w szpitalu – pomogła Sara. – Powiedz mi, czy Chuck zrobił ci krzywdę, a Ethan to odkrył? Czy właśnie tak było?

Lena przełknęła, krzywiąc się z bólu.

– Upadłam.

Sara odetchnęła głęboko, a jej serce ogarnął taki żal, że ledwie mogła mówić.

– Mój Boże, proszę cię, Leno, powiedz mi, co się wydarzyło.

W odpowiedzi Lena opuściła głowę, mamrocząc coś pod nosem.

– Co mówisz?

Odchrząknęła raz jeszcze i w końcu otworzyła oczy. Miała popękane naczynka krwionośne, a całe białka upstrzone drobnymi czerwonymi punkcikami.

– Chciałabym wziąć prysznic.

Sara popatrzyła na stojący na blacie zestaw do badania po gwałcie. Pomyślała, że nie jest w stanie przeprowadzić takiej obdukcji jeszcze raz. To zbyt trudne do zniesienia dla jednej osoby. Bezradność, z jaką Lena czekała na to, by Sara zrobiła, co do niej należy, łamała jej serce.

Lena musiała chyba wyczuć jej trwogę.

– Proszę to zrobić jak najszybciej – wyszeptała. – Czuję się taka brudna. Muszę wziąć prysznic.

Sara zmusiła się, żeby podejść do stołu. Czowała się jak sparaliżowana. Sprawdziła, czy w aparacie znajduje się film.

– Czy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin uprawiałaś z kimś seks z własnej woli? – spytała zgodnie z procedurą.

– Tak.

Sara zamknęła oczy.

– Z własnej woli? – powtórzyła.

– Tak.

Sara starała się mówić opanowanym głosem.

– Czy robiłaś irygację albo kąpałaś się po ataku?

– Nikt mnie nie zaatakował.

Sara podeszła bliżej i zatrzymała się tuż przed Leną.

– To jest tabletki, którą mogę ci zapobiegawczo podać – powiedziała. – Taką samą dałam ci wcześniej.

Ręka Leny cały czas drgała, pocierając o prześcieradło.

– W sytuacjach awaryjnych zapobiega ciąży.

Lena poruszyła ustami, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo.

– Nazywają ją również tabletką „dzień po”. Pamiętasz, w jaki sposób działa?

Wprawdzie Lena skinęła głową ale Sara na wszelki wypadek powtórzyła instrukcję.

– Jedną musisz wziąć teraz, a drugą za dwanaście godzin. Zrobi ci się trochę niedobrze. Czy ostatnio bardzo cię mdliło?

Lena poruszyła się, lecz Sara nie była pewna, co to miało oznaczać.

– Możesz mieć skurcze, zawroty głowy i wysypkę...

– W porządku – przerwała Lena.

– Zrozumiałaś? – upewniła się Sara.

– Zrozumiałam. Daj mi te tabletki.

Sara siedziała przy swoim biurku w kostnicy z głową ukrytą w dłoniach i słuchawką telefonu wciśniętą między ucho a ramię, słuchając dzwonka w komórce swojego ojca.

– Saro? – odezwała się w końcu Cathy. W jej głosie brzmiało wyraźne napięcie. – Gdzie jesteś?

– Nie odebrałaś wiadomości?

– Nie bardzo wiemy, jak to się sprawdza – oświadczyła jej matka. – Zaczynaliśmy się powoli niepokoić.

– Przepraszam, mam. – Zerknęła na zegar wiszący na zewnątrz, w kostnicy. Jej rodzice oczekiwali tego telefonu już godzinę temu. – Chuck Gaines został zamordowany.

Cathy zdawała się tak zaskoczona, że zapomniała o niedawnym zmartwieniu.

– Ten chłopiec, który w trzeciej klasie zjadł twoją sałatkę

z makaronem?

– Tak – potwierdziła. Jej matka zawsze przypominała sobie ludzi takimi, jakimi byli w okresie dzieciństwa Sary, i zwykle dzięki jakiejś głupocie, którą wtedy popełnili.

– Boże, jakie to straszne! – zawołała Cathy. Najwyraźniej nie skojarzyła, że śmierć Chucka może mieć związek z napadem na Tessę.

– Muszę zrobić sekcję, a poza tym jest jeszcze parę innych rzeczy do załatwienia. – Nie chciała wtajemniczać matki w sprawę Leny Adams ani opowiadać o tym, co wydarzyło się w szpitalu. Nawet gdyby miała ochotę spróbować, to pewnie i tak nie potrafiłaby określić słowami swoich uczuć. Czuła się wypalona i obnażona i niczego nie pragnęła bardziej niż znaleźć się teraz w gronie rodziny.

– Może uda ci się przyjechać rano? – W głosie Cathy pojawiło się coś dziwnego.

– Mam zamiar wyrwać się stąd jeszcze w nocy – odparła Sara, myśląc, że jeszcze nigdy nie chciała tak bardzo opuścić miasteczka jak teraz. – Czy z Tess wszystko w porządku?

– Jest obok mnie. Rozmawia z Devonem.

– Czy... Czy to dobra wiadomość, czy wręcz przeciwnie?

– Raczej to pierwsze – odparła Cathy zagadkowo.

– A jak tatuś?

Cathy przez chwilę milczała.

– Dobrze – powiedziała, ale nie było w tym ani krzty przekonania.

Sara próbowała siłą powstrzymać łzy. Czuła się tak, jakby z trudem utrzymywała się na powierzchni wody. Dodatkowe zamartwianie się relacjami z ojcem mogło tylko pociągnąć ją w dół.

– Dziecinko? – usłyszała głos Cathy.

Sara spostrzegła na powierzchni biurka cień Jeffreya. Podniosła wzrok, ale nie na niego. Przez okno widziała Franka i Carlosa rozmawiających nad leżącym na stole ciałem.

– Jeffrey już tu jest, mamó. Muszę zaczynać. Cathy wydawała się szczerze zmartwiona.

– W porządku.

– Przyjadę najszybciej, jak tylko będę mogła – obiecała Sara i rozłączyła się.

– Czy Tess czuje się gorzej? – zapytał Jeffrey.

– Muszę ją zobaczyć – odparła. – Muszę być teraz z moją rodziną.

Jeffrey zrozumiał delikatną sugestię, że jego nie zalicza do rodzinnego grona.

– Chcesz teraz porozmawiać?

– Założyłeś jej kajdanki – powiedziała, rozdarta pomiędzy bólem a urazą. – Nie mogę w to uwierzyć!

– Lena jest na liście podejrzanych – odparł i zerknął przez ramię. Frank wpatrywał się w swój notatnik, ale Sara wiedziała, że pilnie słucha każdego ich słowa. Zaczęła więc mówić głośniej, by zyskać pewność, że się nie myli.

– Ona została zgwałcona, Jeffrey! Nie wiem przez kogo, ale została zgwałcona, a ty nie powinieneś był zakładać jej kajdanek.

– Ona jest jedną z podejrzanych w sprawie morderstwa.

– Z tego pokoju na pewno nie mogła uciec.

– Nie o to chodziło.

– A o co?! – Sara nie ustępowała, starając się nie mówić coraz głośniej.

– O to, żeby ją torturować? Żeby się załamała?

– To właśnie muszę robić, Saro. Doprowadzać ludzi do tego, żeby się przyznali.

– Jestem pewna, że mówią ci różne ciekawe rzeczy tylko po to, byś przestał ich bić.

– Pozwól, że ci coś wytłumaczę. Z gnojkiem takim jak, Ethan White można rozmawiać tylko w jeden sposób.

– Och, czyżbym przegapiła moment, gdy zadałeś mu jakieś pytanie?

Jeffrey popatrzył na nią, najwyraźniej powstrzymując się, by nie wrzasnąć.

– Czy nie możemy wrócić do tego, co było dzisiejszego ranka? – zapytał w końcu spokojnie.

– Dzisiejszego ranka nie wiedziałam jeszcze, że możesz przykuć ofiarę gwałtu do szpitalnego łóżka.

– Zwracam ci uwagę, że to nie ja zataiłem przed tobą dowody.

– To nie było zatajanie dowodów, ty dupku! To było chronienie pacjenta! Jak byś się czuł, gdyby ktoś na przykład użył moich badań zrobionych po gwałcie po to, żeby w coś mnie wrobić?!

– Wrobić? – powtórzył jak echo. – To jej odciski były na narzędziu zbrodni. To ona wygląda, jakby ktoś ją zlał na kwaśne jabłko. I to jej chłopak ma rejestr kryminalny dłuższy od mojego fiuta! Co według ciebie miałem o tym myśleć, do diabła?! – Z widocznym wysiłkiem opanował wzbierający w nim gniew. – Nie mogę ograniczać mojej pracy tylko do tego, co sprawia ci przyjemność.

– O nie! – odparła Sara. – Raczej do tego, co nakazuje zwykła przyzwoitość.

– Nie wiedziałem...

– Nie bądź głupi – syknęła, zatrzasnąwszy drzwi. Nagle zapragnęła, by Frank nie słyszał tej rozmowy. – Widziałeś, jak wyglądała, co jej zrobił ten bydlak. Na pewno masz już zdjęcia. Zauważyłeś otarcia na udach? I ten ślad po ugryzieniu na piersi?

– Tak – odparł. – Obejrzałem już zdjęcia i widziałem te ślady – potrząsnął głową, jakby żałował, że je widział.

– Naprawdę uważasz, że to Lena zabiła Chucka?

– Nie mamy niczego, co wskazywałoby na udział White'a – odparł. – Znajdź mi cokolwiek, co będzie go wiązać z tamtym miejscem. Cokolwiek innego niż zakrwawione odciski jej palców na narzędziu zbrodni.

Sara nie mogła przejść do porządku dziennego nad jedną rzeczą.

– Nie powinieneś był jej zakuwać.

– Więc, twoim zdaniem, powinienem zignorować podejrzenie, iż ona kogoś zabiła, tylko dlatego, że mi jej żał?

– A jest ci jej żał?

– Jasne, że tak! Myślisz, że sprawia mi to przyjemność, kiedy widzę ją w takim stanie?! Jezu Chryste!

– Może walczyła w obronie własnej?

– To już należy do prawnika – odparł szorstko, ale Sara wiedziała, że Jeffrey ma rację. – Nie mogę pozwolić na to, by uczucia w jakikolwiek sposób wpływały na efektywność mojej pracy, i ty powinnaś robić tak samo.

– No cóż, widocznie nie jestem taką profesjonalistką jak ty.

– Nie to miałem na myśli.

– Osiemdziesiąt procent kobiet, które padły ofiarą gwałtu, doświadcza w którymś momencie życia powtórnego ataku. Wiedziałeś o tym?

Jego milczenie stanowiło całą odpowiedź.

– Zamiast oskarżać ją o morderstwo, może powinieneś poszukać kogoś, kto jest winien popełnienia gwałtu?

Jeffrey wzruszył ramionami.

– Nie słyszałaś, co mówiła? – powiedział bez zająknięcia, a Sara miała ochotę dać mu w twarz. – Nikt jej nie zgwałcił. Po prostu upadła.

Sara z rozmachem otworzyła drzwi. Nie mogła już dłużej z nim rozmawiać. Wchodząc do kostnicy, czuła na plecach jego wzrok, ale miała to w nosie. Wszystko jedno, co wykaże sekcja – ona nigdy nie zapomni Jeffreyowi przykucia Leny do łóżka. Czuła się tak, że wcale by się nie zmartwiła, gdyby już więcej miała z nim nie rozmawiać.

Podeszła do przeglądarki rentgena, ale tak naprawdę nie była w stanie

oglądać teraz zdjęć. Skupiła się na oddychaniu, by skoncentrować się na pracy, jaka ją czekała. Przymknęła oczy; starała się zapomnieć o Tessie i Lenie i wygnać z pamięci obraz Ethana White'a. Kiedy poczuła, że zdołała się już pozbiierać, otworzyła oczy i wróciła do stołu.

Chuck Gaines był dużym mężczyzną o szerokich ramionach i odrobinie włosów na piersi. Na jego rękach Sara nie zauważyła ran świadczących o tym, że się bronił, więc prawdopodobnie Chuck został zaatakowany zniemacka. Jego szyja rozcięta była od ucha do ucha, krwistoczerwona, z tętnicą i ścięgnami zwisającymi z niej jak gałązki z winorośli. Widziała wyraźnie całe wnętrze aż do odcinka kręgosłupa szyjnego, którego fragmenty uległy przemieszczeniu w stosunku do normalnego położenia.

– Już wcześniej obejrzałam go pod ultrafioletem – powiedziała Sara. – Jest czysty.

Światło ultrafioletowe dokładnie uwidaczniało wszystkie wydzieliny ciała i w ten sposób można było sprawdzić, czy ofiara uprawiała przed śmiercią seks.

– Mógł założyć prezerwatywę – wyrwał się Jeffrey.

– A znalazłeś coś takiego na miejscu przestępstwa?

Lena z pewnością by pomyślała, że należy ją usunąć. Sara z nie ukrywaną irytacją pociągnęła w dół lampę wiszącą nad stołem operacyjnym. Ustawiła światło tak, by lepiej widzieć okolice rany.

– Jedna rzecz mnie zastanawia... – powiedziała, wskazując pojedynczy ślad po nożu. – Ktokolwiek ugodził Chucka, nie zdołał przeciąć skóry za pierwszym razem.

– A więc nie mogła być to silna osoba – domyślił się Jeffrey.

– Moim zdaniem trzeba niezłej siły fizycznej, by przeciąć te wszystkie chrząstki i kości – sprzeciwiła się Sara. Nie życzyła sobie, by Jeffrey na swój sposób interpretował wszystkie jej uwagi, lecz jednocześnie nie chciała się z nim sprzeczać w obecności Franka. Podejrzewała zresztą, że Jeffrey przyprowadził go właśnie z tego powodu.

– Masz tutaj to narzędzie zbrodni? – spytała.

Jeffrey wyciągnął plastikowy woreczek na dowody, w którym zamknięty był zakrwawiony piętnastocentymetrowy nóż myśliwski.

– W sypialni Leny znaleźliśmy pustą pochwę. Ten nóż pasuje do niej idealnie.

– A nie znaleźliście przypadkiem czegoś jeszcze?. Jeffrey spokojnie przyjął tę uszczypliwość.

– Przewróciliśmy do góry nogami jej pokój i sypialnię White'a, ale to była jedyna broń, na jaką natrafiliśmy... Niezależnie od rodzaju – dodał po

chwili.

Sara obejrzała dokładnie nóż. Ostrze z jednej strony było ząbkowane, a z drugiej gładkie. Trzonek posypano czarnym proszkiem do wykrywania odcisków i Sara zauważyła niewyraźny zarys zakrwawionego palca, choć ten odcisk dawno został już zdjęty za pomocą taśmy. Przeciwnie niż na trzonku, na ostrzu nie było zbyt dużo krwi. Albo morderca pomyślał o tym, by go wyczyścić, albo też Jeffrey znalazł niewłaściwy nóż. Doświadczenie podpowiadało jej, która możliwość jest bardziej prawdopodobna, ale wolała powstrzymać się od wyrażania opinii, zanim wszystkiego nie sprawdzi.

Włożyła podwójne rękawiczki. Poza rozciętym gardłem jedyny znak na ciele – głęboki ślad po pchnięciu nożem – znajdował się wysoko na lewej piersi. Rana wejściowa okazała się wystarczająco duża, by pasował do niej nóż pokazany przez Jeffrey, ale jej brzegi nie wskazywały jasno, czy ostrze noża było z ząbkami, czy bez. Napastnik prawdopodobnie przejechał Chuckowi po szyi, a dopiero potem ugodził w pierś. Rana została zadana pod kątem, a to wskazywało, że cios padł wówczas, gdy morderca stał nad leżącym ciałem.

– Czy nie wygląda tak samo jak rany Tessy? – zapytał Jeffrey.

Sara zignorowała pytanie.

– Czy możesz mi pomóc przewrócić go na bok?

Jeffrey sięgnął do podajnika na ścianie i wyjął z niego rękawiczki.

– Czy ja też będę potrzebny? – zainteresował się Frank.

– Nie – odparła. – Dzięki.

Frank z widoczną ulgą poklepał się po brzuchu. Sara spostrzegła wówczas, że skóra na kostkach jego dłoni była posiniaczona i poraniona. Zauważył jej zainteresowanie i uśmiechając się przeprasząco, natychmiast wsadził ręce do kieszeni.

– Jesteś gotowa? – spytał Jeffrey.

Skinęła głową i poczekała, aż on przejdzie na drugą stronę.

Przewracanie Chucka nie należało do przyjemności, ponieważ jego głowa ledwo trzymała się korpusu, a stężenie pośmiertne pogłębiało jeszcze trudności. Nogi denata ześlizgnęły się na brzeg stołu i Sara musiała podskoczyć, by zapobiec stoczeniu się ciała na podłogę.

– Przepraszam – powiedział Jeffrey.

– W porządku – mruknęła, czując, jak jej wcześniejsze zdenerwowanie rozplywa się bez śladu. Wskazała na tacę z narzędziami. – Czy możesz podać mi tamten skalpel?

Jeffrey zorientował się, że to nie należy do rutynowych czynności.

– Co masz zamiar zrobić?

Sara oceniła na oko tor, po którym posuwało się ostrze, a potem zrobiła nieduże nacięcie na plecach Chucka, tuż pod lewym ramieniem.

– Czy ten nóż był jedyną bronią, jaką udało ci się znaleźć? – upewniła się jeszcze raz, jednocześnie wskazując następne narzędzie.

– Tak – potwierdził i wręczył jej stalową pęsetę. Sięgnęła w głąb rany i tak długo grzebała w tkankach, aż znalazła to, czego szukała.

– Co jest? – zaniepokoił się Jeffrey.

W odpowiedzi wyciągnęła z wnętrza ciała skrawek metalu.

– Co to jest? – zdziwił się Frank. Jeffreyowi chyba zrobiło się niedobrze.

– Czubek noża – wyjaśnił.

– Odłamane ostrze – dodała Sara. Frank wydawał się szczerze zmieszany.

– Ale ostrze noża Leny nie zostało uszkodzone – odparł, podnosząc woreczek na dowody. – Czubek nie jest nawet wygięty.

Twarz Jeffreya zrobiła się biała jak prześcieradło, a jego cierpienie było tak oczywiste, że Sara pożałowała wszystkich gorzkich słów, jakie wcześniej od niej usłyszała.

– O co tu chodzi, do diabła? – zirytował się w końcu Frank.

– To nie był jej nóż – oświadczył Jeffrey nabrzmiałym od emocji głosem. – To nie była Lena.

14.

Lena zbudziła się w przerażeniu ze snu, unosząc się nieco na rękach. Żebra bolały ją przy każdym oddechu, a nadgarstek pulsował, choć w końcu został usztywniony w obręczy z włókna szklanego. Usiadła prosto, rozglądając się po malutkiej celi, i usiłowała sobie przypomnieć, jak się tu znalazła.

– Wszystko w porządku – usłyszała głos Jeffreya. Siedział naprzeciw niej na rozkładanym łóżku, z łokciami opartymi na kolanach i zaciśniętymi rękoma. Zorientowała się, że jest w izolatce na tyłach posterunku, nie w więzieniu. W celi było ciemnawo, bo jedyne światło padało z kabiny strażnika na korytarzu. Okazało się, że drzwi są otwarte, ale Lena nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– Czas, żebyś wzięła następną tabletkę.

Obok niego na łóżku stała metalowa taca, a na niej plastikowy kubek, obok którego leżały dwie tabletki. Jeffrey podniósł to wszystko i podał jej

jak kelner.

– Ta mniejsza jest po to, żeby nie było ci niedobrze. Włożyła obie tabletki do ust i popiła jednym haustem zimnej wody. Próbowwała wstawić kubek w otwór w tacy, ale miała tak zaburzoną koordynację ruchów, że Jeffrey musiał to zrobić za nią. Przy okazji wylał trochę wody na spodnie, ale nie zwrócił na to uwagi.

Lena chciała o coś zapytać, ale musiała kilkakrotnie odchrząknąć, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

– Która godzina?

Mniej więcej za piętnaście dwunasta – odparł Jeffrey. Piętnaście godzin, pomyślała. Siedziała w areszcie już prawie piętnaście godzin.

– Czy chcesz, żeby coś ci przynieść? – spytał. Kiedy pochylił się, by postawić tacę na podłodze, jego twarz znalazła się w strudze światła i wtedy zauważyła, że Jeffrey zaciska szczęki. – Dobrze się czujesz?

Miała ochotę wzruszyć ramionami, ale bolały ją barki. Wszystkie części jej ciała, które nie zdążyły całkowicie zdętwieć, były teraz sztywne i obolałe. Nawet powieki przysparzały jej cierpienia, gdy próbowała zamrunąć.

– Jak tam skaleczenie?

Spojrzała w dół na wskazujący palec, który wystawał z obryczy usztywniającej nadgarstek. Zaczęła się zastanawiać, ile czasu upłynęło od chwili, gdy go przecięła, starając się dokręcić śruby w kratce wentylacyjnej. Musiała chyba minąć cała wieczność. Teraz na jej miejscu była całkiem inna osoba.

– Czy wtedy właśnie krew znalazła się na twoim nożu? – Jeffrey znowu pochylił się w smugę światła. – Kiedy skaleczyłaś się w rękę?

Znowu odchrząknęła, ale to tylko spotęgowało jej dolegliwości. Głos miała zachrypnięty i niewiele głośniejszy od szeptu.

– Czy mogę jeszcze dostać wody?

– A może chcesz coś mocniejszego? – zaproponował. Przyjrzała mu się uważnie, próbując zrozumieć, co właściwie ma zamiar zrobić. Najwyraźniej Jeffrey odgrywał przed nią rolę dobrego gliniarza, ona zaś była tak spragniona czyjejś czułości, że prawie dała się na to nabrać. Potrzebowała jak diabli wyznać komuś, co się właściwie zdarzyło, ale nie mogła zmusić swojego umysłu, by ubrał w słowa to, co chciała powiedzieć.

– Zacznijmy od wody, dobrze? – Jeffrey wyciągnął w jej stronę kubek.

Wypiła, zadowolona, że woda okazała się naprawdę zimna. Jeffrey musiał ją przynieść z lodówki w głównym holu, zamiast zwyczajnie nalać

z kranu.

Oddała mu kubek, a następnie usiadła, opierając się o ścianę. Plecy bolały ją jak cholera, ale betonowy blok był czymś niezwykle konkretnym i stabilnym. Obejrzała obręcz na nadgarstku, zaczynała się tuż poniżej palców i sięgała aż do połowy przedramienia.

Kiedy starała się poruszać palcami, przez całą rękę przebiegało drżenie.

– Chyba środki przeciwbólowe powoli przestają działać – zauważył Jeffrey. – Chcesz je powtórzyć? Poproszę Sarę, żeby coś przepisała.

Pokręciła głową, choć w zasadzie niczego bardziej nie pragnęła niż zapaść znów w nieświadomość.

– Chuck ma grupę B minus. Ty masz A.

Powoli skinęła głową. Testy DNA trwały zwykle około tygodnia, ale oznaczenie krwi można było wykonać na miejscu w szpitalu.

– Typ A był na twoim nożu, na biurku i brzegu twojej koszuli...

Lena czekała bez słowa na resztę.

– Nigdzie nie znaleźliśmy krwi grupy B. To znaczy nigdzie poza biurem.

Nabrała powietrza i zatrzymała je w płucach, zastanawiając się, ile czasu da radę tak wytrzymać.

– Leno... – zaczął. Ku jej zdziwieniu jego głos załamał się nagle i zanim opuścił wzrok, spostrzegła, jak bardzo jest zmartwiony.

– Nie powinienem był zakładać ci kajdanek – dokończył. Zaczęła się zastanawiać, co też on ma na myśli. Niewiele mogła sobie przypomnieć, z wyjątkiem tego, co zdarzyło się poprzedniej nocy między nią a Ethanem.

– Powinienem być zupełnie inaczej się do tego zabrać, gdybym tylko...

– Spojrzał na nią, a jego oczy połyskiwały w świetle padającym z korytarza. – Nie miałem pojęcia.

Zdusiła kolejny atak kaszlu, myśląc, że chętnie by się jeszcze napiła wody.

– Leno, powiedz mi, co się wydarzyło. Powiedz, kto ci to zrobił, żebym mógł wymierzyć mu karę.

Mogła tylko wpatrywać się w niego bez słowa. Sama sobie zgotowała ten los. Czy Jeffrey był w stanie jeszcze bardziej ją ukarać?

– Nie powinienem był zakładać ci kajdanek – powtórzył. – Bardzo tego żałuję.

Powoli wypuściła powietrze z płuc, czując dotkliwy ból między żebrami.

– Gdzie jest Ethan? – spytała. Jeffrey wyraźnie się spał.

– Jeszcze ciągle siedzi.

– Pod jakim zarzutem?

– Pogwałcenia zasad zwolnienia warunkowego – powiedział, ale nie wyjaśnił, o co chodziło.

– A czy Chuck naprawdę nie żyje? – spytała, myśląc jednocześnie o chwili, gdy widziała go po raz ostatni.

– Taak... – mruknął. – Naprawdę nie żyje. – Popatrzył znowu na swoje dłonie. – Czy on ci to zrobił, Leno? Czy to on cię skrzywdził?

Odchrząknęła jeszcze raz; kark bolał ją od nieustannego napinania.

– Czy mogę pójść do domu?

Zdawał się zastanawiać nad jej pytaniem, ale Lena wiedziała z tego, co mówił, że nie miał powodów, by dalej ją tu trzymać.

– Chcę iść do domu – oświadczyła pewniejszym tonem, choć w tym wypadku dom nie oznaczał obskurnej nory, w której mieszkała na terenie college'u. Myślała o domu, który kiedyś posiadała, i o życiu, jakie wówczas prowadziła. Myślała o tamtej Lenie, która nie napadała na ludzi ani nie zmuszała ich do robienia rzeczy, na które nie mieli ochoty. O dobrej Lenie. O Lenie, jaką była, zanim umarła Sybil.

– Nan Thomas jest tutaj – usłyszała głos Jeffreya. – Zadzwoń do niej, żeby cię stąd zabrała.

– Nie mam ochoty jej widzieć.

– Przykro mi, Leno... Ona czeka na zewnątrz, a ja nie mogę... nie pozwolę, żebyś sama poszła do domu.

Nan nie odezwała się ani razu, gdy jechały do jej domu. Nie wiadomo było, ile tak naprawdę wie na temat wczorajszych zająć, ale dla Leny nie miało to żadnego znaczenia. Od chwili, gdy rozpętała się wczorajsza nawałnica, przestało ją cokolwiek obchodzić.

Wyjrzała przez okno i pomyślała, że od bardzo dawna nie miała okazji jechać o tej porze na samochodową przejażdżkę. Zwykle o tej godzinie leżała już w łóżku, czasami śpiąc, czasami wyglądając przez okno i czekając na nadejście następnego dnia, ale nigdy nie wychodziła na zewnątrz, nigdy tam, gdzie nie czuła się w pełni bezpieczna.

Nan wjechała na podjazd. Wyłączyła silnik, wetknęła kluczyki za osłonę i obdarzyła Lenę głupim uśmiechem. Nan odnosiła się do ludzi ze zbyt dużą ufnością. Sybil postępowała tak samo, aż do dnia, gdy jakiś maniak ją zabił.

Domek, który kilka lat temu kupiła do spółki z Sybil, był małym bungalowem, takim samym, jakich pełno wybudowano w Heartsdale. Po jednej stronie mieściły się dwie sypialnie, na końcu korytarza była

łazienka, a po drugiej stronie kuchnia, jadalnia i salon. Sybil przekształciła jedną z sypialni na swoje biuro, ale Lena nie miała pojęcia, do czego teraz używa go Nan.

Staneła na małym ganku przed frontowymi drzwiami, oparta jedną ręką o ścianę, by nie upaść, a Nan w tym czasie mozoliła się, żeby pootwierać wszystkie zamki. Wyczerpanie stało się teraz jej sposobem na życie – kolejna rzecz, która uległa zmianie.

Kiedy w końcu otworzyła drzwi, powitało je trzykrotne piszczenie alarmu. Znając jej bez troskę w kwestii własnego bezpieczeństwa, Lena zdumiała się, że Nan zadała sobie trud, by zaopatrzyć się w takie urządzenie. Nan odczytała jej myśli.

– Wiem – powiedziała, wstukując datę urodzin Sybil w urządzenie alarmowe. – Pomyślałam sobie, że dzięki temu będę trochę bezpieczniejsza, kiedy Sybil... a potem ty...

– Pies byłby chyba lepszym rozwiązaniem – zasugerowała Lena, ale zaraz pożałowała, gdy zobaczyła zmartwienie na twarzy Nan. – Hałas z alarmu także potrafi odstraszyć niepożądanych gości.

– Na początku cały czas się włączał. Pani Moushey z naprzeciwka o mało nie dostała ataku serca.

– Jestem pewna, że teraz wszystko w porządku.

– Ciekawe, czemu ci nie wierzę?

Lena oparła rękę o zagłówek kanapy. Doszła do wniosku, że nie ma siły na taką bezmyślną konwersację. Nan odczytała właściwie ten sygnał.

– Może jesteś głodna? – spytała, włączając światło i przechodząc przez jadalnię do kuchni.

Lena pokręciła głową, ale Nan tego nie widziała.

– Leno?

– Nie.

Idąc w stronę łazienki, przesuwała palcami po oparciu kanapy. Męczyły ją skurcze będące następstwem zażytych leków i czuła nieprzyjemne pieczenie w dole brzucha, jakby zaczynała się infekcja pęcherza.

Łazienka była dosyć wąska, z czarno-białymi płytkami na podłodze. Ozdobna drewniana listwa biegła dookoła w górnej części ścian, a pod nią ułożono rząd białych kafelków. W drzwiczkach szafki na lekarstwa tkwiło wypaczone lustro, za jego ramę Nan wetknęła zdjęcie Sybil. Lena popatrzyła w lustro, a potem na twarz siostry i zaczęła porównywać oba wizerunki. Wyglądała co najmniej dziesięć lat starszej od Sybil, choć to zdjęcie zostało zrobione na mniej więcej miesiąc przed jej tragiczną śmiercią. Lewe oko Leny było wyraźnie opuchnięte, a zacięcie pod nim

przybrało krwistoczerwony odcień i bolało przy każdym dotyku. Na środku ust zauważyła pęknięcie, na twarzy kilka solidnych zadrapań, a dookoła szyi czerniało coś, co przypominało gigantyczny siniak. Nic dziwnego, że miała kłopoty z mówieniem. Jej gardło wyglądało prawdopodobnie jak kawał surowego mięsa.

– Leno? – Nan zapukała do drzwi.

Otworzyła natychmiast, bo nie chciała, by Nan zaczęła się niepokoić.

– Może masz ochotę na herbatę?

Lena już zamierzała odpowiedzieć, że nie, ale zdecydowała, że herbata może jej pomóc na ból gardła, i skinęła głową.

– Tummy mint czy sleepy bear?

Niewiele brakowało, a parsknęłyby śmiechem, tak ją rozbawiło, że po tym wszystkim, co przeszła, Nan, stojąc w drzwiach łazienki, zawraca sobie głowę tym, czy ona woli tummy mint czy sleepy bear.

Nan także się uśmiechnęła.

– No to ja zdecyduję za ciebie – powiedziała. – A może chcesz się przebrać?

Lena wciąż miała na sobie więzienny mundurek, który dostała zaraz po przybyciu do aresztu, ponieważ jej ubranie zostało zatrzymane w charakterze dowodu.

– Mam jeszcze trochę rzeczy Sybil, jeśli chcesz... – zaczęła, ale obie wiedziały, że czułyby się niezręcznie, gdyby Lena włożyła ubranie siostry.

– Mam kilka piżam, które powinny na ciebie pasować.

Poszła do swojego pokoju, a Lena posłusznie dreptała za nią.

Koło łóżka stało więcej fotografii Sybil, a nawet jej Kubuś Puchatek, którego dostała w dzieciństwie.

Nan stała na środku pokoju i przyglądała jej się bez słowa.

– O co chodzi? – spytała Lena. Starła się jak najmniej otwierać usta, żeby nie uszkodzić ich jeszcze bardziej.

Nan podeszła do szafy, wspięła się na koniuszki palców i przeszukała górną półkę. Wyciągnęła stamtąd małe drewniane pudełko.

– Dostałam to od mojego ojca – wyjaśniła, zdejmując przykrywkę. Na pofałdowanej wyściółce z aksamitu spoczywał mały glock, a obok niego pełny magazynek.

– Po co ci to? – spytała Lena. Poczula nieodpartą chęć, by wyjąć na chwilę pistolet, tylko po to, żeby poczuć jego ciężar. Nie miała w ręku broni od chwili, gdy zrezygnowała z pracy w policji.

– Ojciec dał mi to po śmierci Sybil – powiedziała Nan i Lena zorientowała się, że nie wiedziała nawet, iż ojciec Nan jeszcze żyje.

– Jest policjantem. Tak samo jak wasz ojciec.

Lena pogładziła delikatnie lśniący metal, rozkoszując się jego dotykiem.

– Nawet nie wiem, jak się tego używa – oświadczyła Nan. – Nie znoszę pistoletów.

– Sybil też ich nienawidziła – odparła Lena, choć z całą pewnością Nan wiedziała, że Calvin Adams został zastrzelony, gdy zatrzymał samochód na światłach.

Nan zaniknęła skrzyneczkę i wręczyła ją Lenie.

– Możesz to zatrzymać, jeśli dzięki temu będziesz się czuć bezpieczniej.

Lena wzięła ją i przycisnęła do piersi, a Nan podeszła do komody i wyciągnęła stamtąd pastelowoniebieską piżamę.

– Wiem, że to nie w twoim guście, ale jest czysta.

– Dziękuję.

Nan wyszła, zamykając za sobą drzwi. Lena miała ochotę je zaryglować, ale pomyślała, że Nan usłyszałaby pewnie zgrzyt zatrasku i wzięła to do siebie. Usiadła na łóżku, położyła na kolanach drewniane pudełko i otworzyła je. Przesunęła palcami po lufie pistoletu w ten sam sposób, w jaki robiła to z futem Ethana. Wzięła broń do ręki, niezgrabnie starając się załadować magazynek. Obręcz na jej lewym nadgarstku bardzo utrudniała to zadanie i kiedy usiłowała wprowadzić pocisk do komory, pistolet prawie wyslizgnął się z jej dłoni.

– Kurwa mać! – zakląła pod nosem, naciskając kilkakrotnie spust, żeby poczuć opór, jaki stawiał.

Inaczej niż miała w zwyczaju, wyjęła magazynek, zanim odłożyła pistolet na miejsce, i z pewnymi trudnościami przebrała się w niebieską piżamę. Nogi miała tak obolałe, że nie chciała nimi poruszać, ale to był jedyny sposób, by uniknąć zeszywnienia i bólu.

Kiedy wróciła do kuchni, Nan właśnie nalewała herbatę. Uśmiechnęła się na widok Leny, a ta popatrzyła w dół, na ciemnoniebieskiego psa z kreskówki siedzącego dumnie na jednej z kieszeni.

– Przepraszam – wykrztusiła Nan między kolejnymi chichotami. – Nigdy nie wyobrażałam sobie ciebie w czymś takim.

Lena uśmiechnęła się blado, czując, jak znowu pękają jej usta. Na stole postawiła drewnianą skrzynkę. Pistolet był co prawda bezużyteczny, skoro nie mogła go załadować, ale jego bliskość sprawiała, że czuła się bezpieczniejsza.

Nan popatrzyła na pistolet.

– Lepiej ci w tej piżamie niż mnie – zauważyła.

Lena poczuła lekkie ukłucie strachu i zdecydowała, że lepiej postawić sprawy jasno.

– Nie jestem lesbijką, Nan.

Uśmiech zniknął z twarzy Nan.

– Och, Leno, nawet gdybyś była, to czy sądzisz, że kiedykolwiek nadejdzie w moim życiu taka chwila, że odważę się choćby pomyśleć o tym, by ktoś zastąpił mi twoją siostrę?

Lena chwyciła mocno za krzesło. Nie chciała rozmawiać o Sybil. Przypominanie jej o tym było równoznaczne z przypominaniem tego, co się stało. Czuła palący wstyd na myśl, że Sybil mogłaby się dowiedzieć, co przydarzyło się jej siostrze, i po raz pierwszy była zadowolona, że Sybil nie żyje.

– Późno już – powiedziała, zerknąwszy na zegar. – Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnęłam.

– Och, nie zawracaj sobie tym głowy – odparła Nan rześko. – To całkiem fajnie być dla odmiany na nogach po północy. Ostatnio chodziłam spać o wpół do dziesiątej jak jakaś stara dama, od kiedy Sybil...

– Proszę... Nie mogę o niej rozmawiać. Nie w ten sposób.

– Lepiej może usiądź – zaproponowała Nan. Objęła ją ramieniem i próbowała doprowadzić do krzesła, ale Lena nie ruszyła się z miejsca.

– Leno?

Lena zagryzła wargi, powiększając jeszcze bardziej skaleczenie. Oblizła krew koniuszkiem języka i w tej chwili przypomniała sobie, jak lizła kark Ethana White'a.

Bez ostrzeżenia wybuchnęła płaczem. Nan objęła ją także drugą ręką i stały tak pośrodku kuchni, a Nan kołysała ją w ramionach i pocieszała tak długo, aż Lenie w końcu zabrakło łez.

CZWARTEK

15.

Ron Fletcher wyglądał jak diakon. Brązowe włosy zaczesał starannie na bok i utrwalił jakimś żelem. Wystroił się w garnitur, jakby przyszedł tutaj na rozmowę kwalifikacyjną w celu zdobycia nowej posady, choć Jeffrey dał mu jasno do zrozumienia, że potrzebuje tylko kilku dodatkowych informacji na temat Chucka Gainesa. Sądząc po zapachu, Fletcher należał do namiętnych palaczy, ale biorąc pod uwagę to, co znaleziono w jego schowku w biurze ochrony, niktyna była jego najmniejszym nałogiem.

– Dzień dobry, panie Fletcher – powitał go Jeffrey, siadając naprzeciw.

Fletcher rzucił mu pośpieszny, nerwowy uśmiech, a następnie odwrócił się, by spojrzeć na Franka, który stał przy wejściu jak strażnik.

– Ja nazywam się Jeffrey Tolliver, a to jest detektyw Wallace.

Fletcher skłonił się i przygładził włosy. Był notorycznym alkoholikiem, a w dodatku ten czterdziestoletni mężczyzna tak naprawdę nigdy nie przestał być nastoletnim chłopcem.

– Cześć. Jak wam leci?

– Całkiem nieźle – odparł Jeffrey. – Dzięki, że zechciał się pan pofatygować tutaj tak wcześnie rano.

Pracuję zawsze w nocy – powiedział Fletcher. Mówił wolno i z wyraźnym trudem, co z pewnością było skutkiem tego, że przez całe życie zażywał marihuanę. – Zwykle o tej porze idę do łóżka.

– No cóż – uśmiechnął się Jeffrey. – Tym bardziej doceniamy to, że pan do nas wpadł.

Oparł się wygodnie na krzesło, nie zdejmując ręki ze stołu.

Fletcher odwrócił się i zerknął na Franka. Jako stary gliniarz Frank potrafił robić imponujące wrażenie, kiedy mu na tym zależało. Teraz także postarał się, aby wyglądać groźnie.

Fletcher znów przeniósł spojrzenie na Jeffrey'a i obdarzył go tym samym nerwowym uśmiechem.

Jeffrey odplącił mu tym samym.

– Umm... – zaczął Fletcher, opierając się łokciami o stół. – Coś mi się zdaje, że znaleźliście marychę.

– Taa... – mruknął Jeffrey.

– To nie moja – próbował bronić się Fletcher, ale z tonu jego głosu można się było bez trudu zorientować, że sam uważał tę wymówkę za wyjątkowo kiepską. Ron Fletcher skończył już czterdzieści lat, ale z jego

życiorysu wynikało, że nigdzie nie przepracował więcej niż dwa lata.

– Owszem, twoja – oświadczył bez ogródek Jeffrey. – Znaleźliśmy na niej twoje odciski.

– Cholera – jęknął Fletcher i uderzył otwartą dłonią o stół.

Jeffrey zobaczył, jak Frank się uśmiecha. Na torebkach znaleźli co prawda odciski palców, ale Fletcher nie figurował w ich kartotece, więc nie mogli zrobić porównania.

– Czym jeszcze handlujesz? Fletcher wzruszył ramionami.

– Mamy zamiar wywalić cię z pracy, Ron.

– Och, człowieku, tylko nie to! – Oparł głowę na blacie stołu. – To by mnie wykończyło. – Popatrzył na Jeffreyego błagalnym wzrokiem. – Nigdy jeszcze nie miałem kłopotów z prawem. Musicie mi uwierzyć!

– Już przejrzałem twoją kartotekę – poinformował go Jeffrey.

Usta Fletchera drgnęły. Jego konto było zupełnie czyste z wyjątkiem mandatu za parkowanie, ale mogło przypadkiem znaleźć się tam coś jeszcze, choć nie postawiono mu zarzutów. Fletcher należał do pokolenia, które uważało, że gliniarze mogą o wiele więcej, niż naprawdę mogli.

– Komu w szkole sprzedawałeś towar? – pytał Jeffrey.

– Człowieku, tylko paru gówniarzom! – zaklinał się Fletcher. – Małe dawki i to tylko od czasu do czasu, żeby trochę dorobić. Nic wielkiego.

– A Chuck o tym wiedział?

– Chuck? Nie, skąd! Jasne, że nie. On nie zajmował się takimi głupstwami, ale jeśliby odkrył, że ja...

– Wiesz, że on nie żyje?

Fletcher zbladł i otworzył ze zdumienia usta. Jeffrey dał mu trochę czasu, żeby się opanował.

– Czy przypadkiem nie wszedłeś komuś w szkole w paradę?

– W paradę? – powtórzył jak echo i Jeffrey już miał mu wyjaśnić, co znaczy to słowo, kiedy Fletcher sam zaczął mówić. – Nie. Człowieku, nie mam pojęcia, kto jeszcze był dealerem, i nikt nigdy nie mówił mi czegokolwiek na ten temat. Ja zresztą nie handlowałem na taką skalę, żeby psuć komuś zbyt. Słowo daję.

– I nikt cię nie nachodził ani nie dawał do zrozumienia, że nie podoba mu się to, co robisz?

– Nigdy – zapierał się Fletcher. – Wie pan, ja byłem bardzo ostrożny. Miałem garstkę stałych klientów i nie zależało mi, żeby robić dużą kasę, tylko żeby mi starczyło na skrety.

– Tylko na skrety?

– No, czasami na coś innego – odparł. Facet nie należał do zupełnych

głupków; wiedział, że marihuana była stosunkowo niewielkim wykroczeniem w porównaniu z mocniejszymi narkotykami.

– Którym dzieciakom sprzedawałeś towar?

– Och, tylko trzem czy czterem.

– Był wśród nich William Dickson? Scooter?

Och, nie, skądże znowu. Scooter nie żyje. Ja absolutnie nie sprzedawałem mu tego gówna. Czy dlatego mnie tu ściągnęliście? – Fletcher wydawał się poruszony do głębi i Jeffrey musiał go trochę uspokoić.

– Wiemy, że Scooter był dealerem. Nie musisz się nim martwić.

– Uff... – Fletcher przyłożył rękę do piersi. – Ale się przestraszyłem!

Jeffrey postanowił kuć żelazo póki gorące.

– Wiemy za to, że sprzedawałeś narkotyki Andy’emu Rosenowi.

Usta Fletchera zadrgały, ale nie wydobyło się z nich ani jedno słowo. Spoglądał to na Franka, to na Jeffreya, i znów na Franka.

– Nic wam nie powiem – odezwał się wreszcie. – Żądam prawnika.

– Obecność prawnika na pewno zmieni charakter tego przesłuchania, Ron. Ty przyprowadzisz tu swojego prawnika, a ja swojego.

– Nic nie powiem. Ani mi się śni.

– Jeśli wniosę oskarżenie, to powiesz. Tak wygląda wymiar sprawiedliwości i tu układy nie działają. Będiesz miał przed sobą ciężki czas.

– To jest zwykła podpucha.

– To nie jest podpucha – poprawił go Jeffrey, choć od chwili, gdy Fletcher poprosił o prawnika, było to już pogwałcenie jego prawa do milczenia, dopóki nie odbędzie konsultacji z adwokatem. – Nie chcemy cię stawiać pod ścianą, Ron. Chcemy się tylko dowiedzieć, co sprzedawałeś Andy’emu Rosenowi.

– Człowieku, nic wam nie powiem – rzucił wyzywająco Fletcher. – Wiem, jak to działa. Jeśli on zapalił trawkę, zanim skoczył z tego mostu, zwalicie całą winę na mnie... To znaczy na kogokolwiek, kto sprzedał mu to gówno.

Jeffrey pochylił się przez stół.

– Andy nie skoczył, Ron. Został zepchnięty.

Nie skoczył? – spytał Fletcher, znowu spoglądając to na Jeffreya, to na Franka. – Człowieku, to jest niesprawiedliwe. Cholernie niesprawiedliwe. Andy był naprawdę dobrym dzieciakiem. Miał swoje problemy, ale... Do diabła! Był dobrym chłopakiem.

– Jakiego rodzaju problemy?

– Nie potrafił zerwać z ćpaniem. – Fletcher zamachał w powietrzu rękoma. – Są tacy. Chcą przestać, ale nie mogą.

– A naprawdę chciał?

– Tak myślałem... To znaczy, wiecie, myślałem, że chciał.

– Aż do kiedy?

– Och, nie wiem – skrzywił się.

– Do kiedy, Ron? Aż spróbował znowu coś od ciebie kupić?

– Nie miał forsy. Był zawsze jak... – Fletcher zgarbił się i zaczął zacierać dłonie. – „Daj mi dzisiaj parę działek koki, na sto procent zapłacę ci we wtorek”.

– I tak zrobiłeś?

– O, do stu diabłów, nie! Andy próbował już wcześniej mnie naciągnąć. Wszystkich po kolei próbował naciągać.

– Może miał z tego powodu jakichś wrogów?

Fletcher potrząsnął głową.

– Zawsze można było dać mu po ryju i odebrać swoją forszę. Nawet było mi trochę żal tego smarkacza. Był co prawda twardzielem i w ogóle, ale wystarczyło troszeczkę go postraszyć i od razu miękła mu rura. „Tak jest, proszę pana. Tutaj są pańskie pieniądze, tylko proszę mnie nie bić”. – Fletcher zamilkł, bo dotarło do niego, co przed chwilą powiedział. – Nie żebym go lał czy coś... Ja tam się nie bawię w takie rzeczy. Jestem łagodny jak baranek i badam... no, wiecie... no... – szukał w myślach odpowiedniego słowa. – Nie, to nie tak. Ja się rozwijam. Rozszerzam swój umysł. Otwieram się.

– Rozumiem. – Jeffrey pomyślał, że jeśli umysł Fletchera rozszerzyłyby się jeszcze trochę, to jego właściciel niechybnie zacząłby się ślinić.

– Żal mi go. A właśnie wtedy coś mu się udało. Właśnie miał co świętować.

Jeffrey rzucił pośpieszne spojrzenie na Franka.

– Co takiego miał świętować?

– Nie powiedział – odparł Fletcher. – Nie powiedział, a ja nie pytałem. Taki właśnie był Andy. Lubił trzymać swoje sprawy w sekrecie. Nawet jeśli szedł do kibla się wysrać, zachowywał się, jakby był jakimś pieprzonym Jamesem Bondem, ha, ha, a nie pieprzonym gnojkiem. – Fletcher udał, że strasznie go ubawiło to porównanie.

– A co z Chuckiem? – pytał Jeffrey. – W jaki sposób był w to zamieszany?

Fletcher wzruszył ramionami.

– Nie chcę mówić źle o...

– Ron?

Fletcher jęknął i pogładził się po żołądku.

– Być może zgarniał na końcu swoją działkę. No wiecie, taki, no, procent i tak dalej.

Jeffrey wyprostował się na krześle i zaczął rozmyślać, w jaki sposób Chuck mógł być powiązany z ostatnimi morderstwami. Dealerzy narkotyków zabijali ludzi, którzy weszli im w drogę, ale zawsze robili to w taki sposób, by odstraszyć ewentualnych rywali. Upozowanie tych śmierci na samobójstwo było sprzeczne z ich interesami.

W miarę jak przedłużało się milczenie Jeffreya, Fletcher robił się coraz bardziej nerwowy.

– Czy będzie mi potrzebny prawnik? – zapytał w końcu.

– Nie, jeśli będziesz współpracował. – Jeffrey wyciągnął notes i długopis i posunął je po blacie stołu w jego stronę. – Wiem, że to twój pierwszy konflikt z prawem, Ron. Spróbujemy oszczędzić ci pobytu w więzieniu, ale w zamian musisz nam powiedzieć, co ciekawego masz w mieszkaniu. Jeśli wejdę tam i znajdę coś, o czym nie wspomniałeś, z pewnością poproszę sędziego, by wymierzył ci maksymalną karę.

– Okay – zgodził się natychmiast Fletcher. – Okay. Metamfetamina. Mam trochę metamfetaminy. Jest pod materacem.

Jeffrey wskazał mu notes i długopis.

Fletcher zaczął coś bazgrać, robiąc na głos przegląd swojego gospodarstwa.

– W lodówce jest żdziebko marychy. W tym na masło... No, jak się nazywa to, w czym trzyma się masło?

– Maselniczka – podpowiedział Jeffrey.

– O tak, właśnie. – Fletcher wrócił do pisania.

Jeffrey wstał, myśląc, że ma ważniejsze sprawy na głowie niż zabawę z Fletcherem. Zostawił półotwarte drzwi, tak że z korytarza cały czas widział piszącego.

– Co jest? – spytał Frank.

– Mam zamiar jeszcze raz porozmawiać z Jill Rosen – powiedział szeptem. – Zobaczą, może będzie mogła w czymś pomóc.

– A jak sobie radzi nasz dzieciak?

Na myśl o Lenie Jeffrey spochmurniał.

– Rozmawiałem rano z Nan Thomas. Sam nie wiem. Może wpadnę do niej i wybadam, czy ma zamiar wnieść oskarżenie.

– Na pewno tego nie zrobi – oświadczył Frank, a Jeffrey przyznał mu rację.

– Może ty z nią pogadasz – podsunął, ale Frank zareagował w taki sposób, jakby szef zasugerował mu, by przylał własnej matce moką szmatą. Od czasu gwałtu na Lenie Frank nie wiedział, jak powinien odnosić się do swojej ekspartnerki. Jeffrey czasami go rozumiał, choć nie potrafił sobie wyobrazić, żeby on sam mógł opuścić w potrzebie kogoś, z kim chodził w patrolu. Było kilku gliniarzy w Birmingham, z którymi nie kontaktował się od lat, ale gdyby któryś z nich zadzwonił o dowolnej porze, to Jeffrey w ciągu kilku sekund siedziałby w swoim samochodzie i jechał do Alabamy.

– Nie mam zamiaru wydawać ci żadnych poleceń – zaczął – ale sądzę, że gdybyś tylko wyciągnął rękę...

Frank zaniósł się udawanym kaszlem. Jeffrey spróbował jeszcze raz.

– Ona ci ufa, Frank. Może właśnie ty umiałbyś sprowadzić ją na właściwą drogę.

– Według mnie to ona już wybrała swoją drogę, szefie – odparł.

W jego oczach pojawił się stalowy błysk, a Jeffrey przypomniał sobie, jak ciężko mu było odciągnąć wczoraj Franka od Ethana White'a. Jeśli w porę by się nie wtrącił, to Ethan prawdopodobnie byłby już martwy.

– Ona z pewnością zechce cię wysłuchać. – Nie dawał za wygraną. – Być może to jest ostatnia szansa, żeby do niej dotrzeć.

Frank zignorował jego słowa tak gładko, że Jeffrey zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście je powiedział. Machnął ręką w stronę Fletchera, który właśnie zapisywał drugą stronę.

– Czy chce pan, żebym go trochę przycisnął?

– Taak... – mruknął Jeffrey. Był dziwnie pewien, że Fletcher to bardzo przekonujący łgarz. – Idź i popytaj go trochę o tę marihuanę w schowku. Wieczorem przekonamy się, co możemy na niego mieć.

– A co z White'em? – spytał Frank. – Ma pan zamiar puścić go wolno?

Jeffrey zadzwonił do szeryfa w Macon i poprosił go o przetrzymanie Ethana, bo nie ufał własnym ludziom, że zostawią dzieciaka w spokoju.

– Na pewno potrzynam go tak długo, jak będę mógł, ale jeśli Lena nie wniesie oskarżenia, to, do diabła, niewiele będę mógł zrobić.

– A co z testem DNA?

– Wiesz, że to zajmuje przynajmniej tydzień – przypomniał mu Jeffrey.

– A nawet jeśli wszystko się potwierdzi, to i tak nie będzie to miało znaczenia w chwili, gdy Lena upiera się, że stało się to za jej zgodą.

Frank skinął głową.

– Czy jedzie pan dziś wieczorem do Atlanty?

Taak... Chyba tak – odparł Jeffrey, chociaż ostatnią rzeczą, jaką

usłyszał od Sary zeszłej nocy, było polecenie, żeby zostawił ją na pewien czas samą. Wielkimi krokami zbliżał się dzień, gdy Sara powie mu to jeszcze raz i naprawdę będzie tego chciała. Jeffrey miał tylko nadzieję, że nie stało się to już teraz.

Poszedł do domu Kellerów na piechotę, bo potrzebował trochę czasu, żeby oczyścić umysł. W ostatnim tygodniu zdarzyło się niewiarygodnie dużo przestępstw, od napaści na Tessę aż do gwałtu na Lenie. Ostatniej nocy, gdy siedział w celi obok Leny, ponad wszystko chciał otoczyć ją ramieniem i naprawić atmosferę między nimi. Jednak instynkt podpowiadał mu, że byłoby to ostatnią rzeczą, jakiej Lena potrzebowała, i może lepiej, by postarał się odnaleźć człowieka, który zaczął to całe zamieszanie. Żaden dowód nie wskazywał na to, że do biura ochrony wdarł się jakiś intruz. Nie znał także nikogo, kto miałby jakąś szczególną urazę do Chucka, wyjąwszy ogólnie znany fakt, że denat był skończonym dupkiem. Nie przychodził mu do głowy żaden sensowny motyw zbrodni, bo nawet jeśli było coś nieczystego w układach handlowych Fletchera, to z pewnością on padłby ofiarą zabójstwa, nie Chuck.

Czerwony mustang stał na podejździe w tym samym miejscu, w którym Jeffrey widział go ostatni raz. Wszedł na frontowy ganek i energicznie zapukał do drzwi; czekając, aż ktoś do nich podejdzie, wsadził obie ręce do kieszeni. Minęło kilka minut, po których zaczął zaglądać w okna i zastanawiać się, czy Jill Rosen naprawdę odeszła od swojego męża.

Zapukał jeszcze kilka razy, w końcu zrezygnował. Był już w połowie podjazdu, kiedy nagle zmienił zdanie i zawrócił w stronę domu, a konkretnie do mieszkania Andy'ego. Fletcher powiedział przecież, że Andy zamierzał uczcić w sobotnią noc jakieś wydarzenie. Może uda mu się odkryć, dlaczego chłopak był taki szczęśliwy.

Zapukał do drzwi mieszkania Andy'ego, bo nie chciał przeszkadzać Jill Rosen, jeśli przypadkiem właśnie pakowała rzeczy syna, a potem spróbował poruszyć klamką.

– Dzień dobry – zawołał, wchodząc do niewielkiego pomieszczenia. Ten, kto urządzał ten pokój, nie zaglądał tu od dłuższego czasu. Zniszczony pomarańczowy dywan pokrywał podłogę, a ściany były wyłożone zabarwioną na ciemno sosnową boazerią, która tu i ówdzie zdążyła się wypaczyć. Na prawo od drzwi znajdowała się łazienka, za nią salonik. Podarte plakaty rozmaitych raperów wisiały przyklepione do ścian bez ładu i składu. Po obu stronach ogromnego telewizora piętrzyły się dwie mniej więcej metrowe piramidki z puszek po piwie.

Na sztalugach przy oknie znajdował się szkic następnej nagiej kobiety, tym razem szczęśliwie bez kolorów. Jeffrey przeszukał kilka skrzynek z przyborami do malowania stojących na podłodze, ale znalazł tylko jakieś puszki z rozcieńczalnikiem i parę farb w sprayu. Na dnie wały się dwie tubki kleju modelarskiego i zużyta szmata. Jeffrey powąchał tę szmatę i o mało nie zemdlął od intensywnej woni chemikaliów.

– Chryste... – wyszeptał.

Pod zlewozmywakiem natknął się na jeszcze kilka aerozoli, a w niewielkiej łazience na cztery psikacze do czyszczenia toalety. Albo Andy był zupełnie świrnięty na punkcie czystości, albo wdychał opary klejów i innych chemikaliów, żeby się odurzyć. Sara z pewnością nie wykryłaby tego w czasie badania toksykologicznego, chyba że wiedziałaby, czego szukać.

Jeszcze raz przejrzał pokój pod kątem oznak uzależnienia od narkotyków. Na podłodze leżały rozsypane akcesoria do jakiejś gry wideo i kilka płyt CD wyjętych z pudełek. Kącik ze sprzętem mieścił odtwarzacz DVD, VCR, CD, wyszukany odbiornik stereo i głośniki dźwięku przestrzennego. Może Andy zarobił na sprzęt sprzedażą prochów albo też jego rodzice musieli zaciągnąć następny niezły kredyt, żeby kupić mu tę całą elektronikę.

Sypialnia była przedzielona kilkoma drewnianymi ekranikami. Zasłaniały one niezaścielone i wymięte łóżko. W powietrzu wisiał smród potu i zapach kremu do rąk, składającego się głównie z masła kakaowego. Na lampce przy łóżku dookoła abażura udrapowano czerwony szal, przypuszczalnie po to, by stworzyć nastrój intymności.

Szuflady w komodzie i szafę już co prawda przeszukano, ale Jeffrey zmusił się, żeby sprawdzić je jeszcze raz. Trzy albo cztery koszule wisiały na wieszakach, a podkoszulki wylewały się z zamontowanych po bokach półek. Na górnej półce Jeffrey zauważył trzy pary znoszonych dżinsów. Rozłożył je, przejrzał kieszenie i cisnął na miejsce.

Na dole szafy stało kilka pudełek z butami, w większości zawierających nowe tenisówki. W jednym Jeffrey natrafił na stos fotografii i kilka starych świadectw Andy'ego. Przejrzał świadectwa i ze zdumieniem spostrzegł, że były cholernie obiecujące, o wiele bardziej niż jego własne, a następnie zabrał się do przerzucania zdjęć. Jill Rosen i Brian Keller na każdej fotografii wyglądali prawie tak samo, tylko tło się zmieniało: od kolejki górskiej do wodospadów, od Smithsonian do Wielkiego Kanionu. Andy był tylko na kilku zdjęciach i Jeffrey pomyślał, że widocznie to on przyjął na siebie rolę rodzinnego fotografa.

Na samym dnie pudełka znalazł kupkę czarno-białych odbitek, ściśniętych gumką do włosów. Wziął je do ręki. Gumka była tak stara, że natychmiast pękła, gdy tylko jej dotknął. Pierwsze zdjęcie przedstawiało młodą kobietę siedzącą w bujanym fotelu z niemowlęciem na ręku. Jej fryzura przypominała swoim kształtem hełm futbolowy i była silnie utrwalona lakierem; Jeffrey pomyślał, że podobnie przystrzyżone włosy nosiła jego matka w czasie, gdy chodził do szkoły średniej.

Na innych zdjęciach ta sama kobieta bawiła się z dzieckiem; jej włosy na każdym z nich były coraz dłuższe, a dziecko starsze. W sumie Jeffrey znalazł dziesięć fotografii – kończyły się w chwili, gdy maluch miał około trzech lat. Przez dłuższą chwilę przyglądał się ostatniej odbitce, gdzie kobieta siedziała samotnie na bujanym fotelu. Patrzyła prosto w obiektyw, a w kształcie jej twarzy i długich rzęsach było coś znajomego. Odwrócił zdjęcie, odczytał datę i próbował poskładać wszystko do kupy. Znowu przyjrzał się nieznajomej, bo nie dawało mu spokoju, dlaczego jej twarz wydaje mu się tak cholernie znajoma.

W końcu otworzył telefon komórkowy i wybrał numer biura Kevina Blake'a. Candy odebrała po trzecim sygnale.

– Cześć, skarbie! – zawołała, wyraźnie zadowolona, że go słyszy. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić.

– Udało ci się wytropić Monice Patrick?

– Taak... – mruknęła, ale z jej głosu zniknęła radość. – Umarła trzy lata temu.

Tego właśnie najbardziej się obawiał.

– Dzięki, że próbowałaś mi pomóc.

– Posłuchaj – powiedziała. – Nie wyobrażasz sobie nawet, jak była dobra w swoim fachu. Przypuszczam, że szukasz czegoś w rodzaju skandalu?

– Tak, czegoś w tym stylu – przyznał, wpatrując się w fotografię, jakby mógł dzięki temu zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Przejrzałam wszystkie zapiski z czasów, gdy prześwietlałam go przed przyjęciem do pracy – oświadczyła. – Brian nie jest może Albertem Einsteinem, raczej kimś w rodzaju konia pociągowego. Robi to, czego ktoś inny nie chciałby nawet dotknąć. Zostaje do północy, żeby się przekonać, czy wszystko zostało zrobione jak należy. Teraz nazywamy to zboczeniem, ale wtedy mówiło się na to etyka zawodowa.

Jeffrey wsadził zdjęcie do kieszeni i wepchnął pudełko na miejsce.

– W rozmowie z jego żoną odniosłem wrażenie, że cały czas jest taki sam.

No cóż, ona na pewno powinna to wiedzieć – westchnęła Candy. – Chociaż to trochę późno zacząć się skarżyć w trakcie gry. Zamknął drzwi szafy i jeszcze raz rozejrzał się po pokoju.

– Co przez to rozumiesz?

– Tak właśnie się spotkali – wyjaśniła. – Jill była jego sekretarką w Jerycho.

– Żartujesz? – zawołał.

– Dlaczego miałabym żartować? – oburzyła się. – Nie ma nic złego w byciu czyjąś sekretarką.

– Nie, nie to miałem na myśli. Chodzi mi o to, że żadne z nich o tym nie wspomniało.

– A czemu mieliby to robić? – spytała i miała słuszną rację. – Czy nie zdziwiło cię, że noszą różne nazwiska?

– Jeśli mam być szczery, to nie – odparł. Usłyszał, jak ktoś zatrzaskuje na podjeździe drzwiczki samochodu, więc przeszedł do saloniku, żeby wyrzucić przez okno. Brian Keller pochylał się właśnie nad tylną kanapą piaskowego chevroleta Impala. Wyciągnął stamtąd kilka dużych białych pudełek i opierając je o udo, zamknął drzwi auta.

– Szefie?

– Jestem tutaj – odparł, starając się na nowo złapać wątek rozmowy. – O czym mówiłaś?

– Mówiłam, że pewnie do tej pory zdążył się już rozwieść.

– Rozwieść z kim? – spytał. Przyglądał się Kellerowi, który kierując się do garażu, usiłował poradzić sobie ze wszystkimi pudełkami.

– Z dziewczyną, z którą był żonaty w czasie, gdy zaczął się spotykać z Jill Rosen – wyjaśniła Candy i zaraz dodała: – Oczywiście, ona teraz już nie jest dziewczyną. Do czorta, ona musi mieć pięćdziesiąt kilka lat! Ciekawe, co się stało z jej synem.

– Synem? – powtórzył Jeffrey, słysząc echo kroków Kellera na schodach. – Jakim synem?

– Jego synem z pierwszego małżeństwa – burknęła. – Czy ty w ogóle słuchasz tego, co mówię?

– Więc on miał syna? – spytał Jeffrey, wyjmując z kieszeni fotografię.

Właśnie o tym cały czas ci mówię. Keller zwyczajnie zabrał dupę w troki i ich zostawił. Nigdy nawet słowem nie pisał o nich Bertowi. Pamiętasz Berta Wingera? Był tu dziekanem, zanim przyszedł Kevin. Nie to, żeby Berta cokolwiek obchodziła sytuacja rodzinna Kellera. Sam miał dwoje dzieci z wcześniejszego małżeństwa i pozwól sobie powiedzieć, że to były najśłodsze maleństwa, jakie kiedykolwiek...

– Muszę już iść – powiedział nagle Jeffrey i zamknął telefon. Nareszcie zrozumiał, dlaczego tamto dziecko ze zdjęć wydawało mu się znajome.

Stare powiedzenie nie kłamało. Rzeczywiście jedno zdjęcie było warte tysiąca słów – albo, jak w tym wypadku, darmowej przejażdżki na posterunek policji na tylnym siedzeniu wozu patrolowego.

Keller wszedł do środka i zaskoczony zatrzymał się na widok Jeffrey'a, o mały włos nie upuszczając wszystkich pudeł.

– Co pan tu robi?!

– Trochę się rozglądam.

– To widzę.

– A gdzie pańska żona?

Keller zbladł. Pochylił się i wypuścił z rąk pudełka, które upadły na podłogę z głośnym hukiem.

– Jest u swojej matki.

– Nie ta – powiedział Jeffrey, podsuwając mu pod nos fotografię. – Ta poprzednia.

– Poprzednia...

– Pańska pierwsza żona – wyjaśnił Jeffrey i pokazał mu następną odbitkę. – Matka pana starszego syna.

16.

Lena weszła do kuchni, powłócząc nogami. Każdy staw w jej ciele zgrzytał jak zardzewiały metal. Nan siedziała przy stole i czytała gazetę, jedząc śniadanie składające się z miseczki płatków zbożowych.

– Dobrze spałaś? – spytała.

Lena skinęła głową, rozglądając się jednocześnie za ekspresem do kawy. Z czajnika na palniku unosiła się para, a na blacie stała filiżanka z włożoną do środka torebką z herbatą.

– Masz kawę? – spytała szeptem.

– Tylko bezkofeinową – odparła Nan. – Ale mogę pobiec do sklepu, zanim jeszcze wyjdę do pracy.

– W porządku. – Lena zaczęła się zastanawiać, kiedy dopadnie ją ból głowy związany z brakiem kofeiny w organizmie.

– Lepiej dziś mówisz – powiedziała Nan i spróbowała się uśmiechnąć.

– Mam na myśli twój głos. Dziś bardziej przypomina szept niż skrzypienie.

Kompletnie wykończona Lena opadła ciężko na krzesło. Nan spała na kanapie, zostawiwszy jej swoje łóżko, ale Lena nie była w stanie cieszyć

się wygodami. Łóżko Nan znajdowało się pod rzędem okien wychodzących na podwórko na tyłach domu. Wszystkie były na poziomie niskiego parteru i nie miały żaluzji ani nawet zasłon. Lena nie mogła zmrużyć oka, bo bała się, że ktoś zakradnie się przez okno i rzuci się na nią. Wstawała kilka razy, by sprawdzić zamki i zobaczyć, czy nikt nie czai się na zewnątrz, na podwórku było jednak zbyt ciemno, żeby widzieć dalej niż na pół metra. Skończyło się na tym, że Lena zasnęła oparta plecami o drzwi i z pistoletem na kolanach.

Teraz odchrząknęła i zwróciła się do Nan.

– Muszę pożyczyć trochę pieniędzy.

– Oczywiście – rozpromieniła się Nan. – Przecież próbowałam ci dać...

– Pożyczyć – nalegała Lena. – Na pewno ci oddam.

– Jasne – zgodziła się Nan i wstała, żeby umyć w zlewie miseczkę. – Czy masz zamiar wziąć teraz parę dni wolnego? Czuj się zaproszona.

– Muszę wynająć prawnika dla Ethana. Nan upuściła miseczkę do zlewu.

– Czy uważasz, że to mądre posunięcie?

– Nie mogę zostawić go w więzieniu – odparła Lena. Wiedziała, że członkowie murzyńskich gangów zabiją Ethana natychmiast, gdy tylko zobaczą jego tatuaże.

Nan znowu usiadła za stołem.

– Nie jestem pewna, czy mogę ci dać pieniądze na coś takiego.

– To dostanę je gdzie indziej – odparła Lena, choć nie miała pojęcia, do kogo mogłaby się zwrócić.

Nan gapiała się na nią z na wpół otwartymi ustami. W końcu skinęła głową.

– Dobrze. Pójdziemy do banku zaraz, jak tylko wrócę z pracy.

– Dziękuję.

Nan miała jej coś jeszcze do powiedzenia.

– Nie dzwoniłam do Hanka.

– I dobrze. Nie chcę, żebyś dzwoniła – odparła Lena zdecydowanie. – Nie życzę sobie, żeby mnie oglądał w takim stanie.

– Widział cię tak już przedtem.

Lena rzuciła Nan ostrzegawcze spojrzenie, by zasygnalizować, że nie ma ochoty na żadną dyskusję.

– W porządku – szepnęła Nan, a Lena zaczęła się zastanawiać, czy Nan przypadkiem nie powiedziała tego do siebie. – No cóż, muszę się zbierać do pracy. Obok drzwi wejściowych wisi dodatkowy klucz, gdybyś chciała wyjść.

– Nie mam zamiaru nigdzie wychodzić.

– Tak pewnie będzie najlepiej – zgodziła się Nan, zerknąwszy na szyję Leny.

Lena nie zdążyła się jeszcze przejrzeć, ale wyobrażała sobie, że musi paskudnie wyglądać. Skaleczony policzek pulsował nieprzyjemnie, jakby wdała się tam infekcja.

– Wrócę w porze lunchu, około pierwszej. W przyszłym tygodniu zaczynamy inwentaryzację i chcę jeszcze przygotować kilka rzeczy.

– W porządku.

– Jesteś pewna, że nie chcesz pójść ze mną do szkoły? Możesz przecież posiedzieć w biurze. Nikt cię tam nie zobaczy.

Lena pokręciła przecząco głową. Nigdy więcej nie chciała się znaleźć na terenie campusu.

Nan sięgnęła po swoją torbę z książkami i pęk kluczy.

– Och, prawie zapomniałam! Może tu wpaść na chwilę Richard Carter.

Lena mruknęła pod nosem jakieś soczyste przekleństwo, którego Nan chyba nigdy jeszcze nie słyszała w ustach kobiety.

– O Boże... – wykrztusiła tylko.

– Czy on wie, że tu jestem?

– Skądże. Sama nie wiedziałam, że będziesz. Dałam mu klucz wczoraj wieczorem przy kolacji.

– Dałaś mu klucz do swojego domu? – spytała Lena z niedowierzaniem.

– No wiesz, on pracował razem z Sybil tyle lat – broniła się Nan. – Sybil całkowicie mu ufała.

– Czego chce?

– Przejrzeć niektóre jej notatki.

– To on potrafi czytać brajla?

Nan zakręciła kluczami.

– W bibliotece mamy tłumaczenie tych znaków, więc może go użyć, choć z pewnością zajmie mu to całą wieczność.

– A czego konkretnie szuka?

– Bóg jeden wie. – Nan przewróciła oczyma. – Wiesz przecież, jak potrafi być tajemniczy.

Lena kiwnęła głową, choć takie zachowanie było czymś niezwykłym nawet jak na Richarda. Postanowiła, że dowie się, o co tu chodzi, do wszystkich diabłów, zanim pozwoli mu się na krok zbliżyć do notatek Sybil.

– Muszę lecieć. – Nan wskazała na obręcz dookoła nadgarstka Leny. –

Moim zdaniem powinnaś to trzymać w górze.

Lena posłusznie podniosła rękę.

– Masz mój numer w szkole – Nan wskazała klawiaturę. – Jeśli masz ochotę, wciśnij przycisk „stay”.

– Dobrze – odparła Lena, choć wcale nie miała zamiaru włączać alarmu. Łyżka dzwoniąca o brzeg patelni byłaby bardziej użyteczna.

Po wciśnięciu masz dwadzieścia sekund na zamknięcie drzwi – powiedziała jeszcze, a kiedy Lena się nie ruszyła, wcisnęła klawisz sama. – Numer kodu to data twoich urodzin.

Alarm zaczął piszczeć, odliczając sekundy, w czasie których Nan powinna przekroczyć próg frontowych drzwi.

– Super – odezwała się Lena.

– Zadzwoń do mnie, gdybyś czegoś potrzebowała – zawołała jeszcze Nan. – Cześć!

Lena zamknęła starannie drzwi i zarygłowała dolną zasuwę. Jedną ręką podciągnęła krzesło i podstawiła pod klamkę, żeby Richard nie mógł jej zaskoczyć, a potem odsunęła na bok zasłonę i przez judasza patrzyła, jak Nan rusza z podjazdu. Było jej głupio, że wczoraj wieczorem załamała się przed Nan, ale w głębi duszy cieszyła się, że znajdowała się obok niej. Nareszcie zaczynała rozumieć, co przez te wszystkie lata Sybil widziała w skromnej myszce z biblioteki. Nan Thomas nie była wcale taka zła.

Po drodze do kuchni wzięła do ręki bezprzewodowy telefon, który stał na stoliczku do kawy. W szufladzie obok zlewozmywaka znalazła książkę telefoniczną i usiadła przy stole. Anonsy prawników zajmowały pięć bitych stron, a każdy z nich był kolorowy i tandetny. Nagłówki zachęcały poszkodowanych w wypadkach drogowych albo tych, którzy wykazywali całkowitą niezdolność do czegokolwiek, żeby natychmiast zadzwonili po pomoc.

Ogłoszenie Buddy'ego Conforda należało do najokazalszych. Rysunek przedstawiał sprytnego bachora, z jego ust unosił się balonik, w środku którego znajdowało się jedno zdanie napisane tłustym czerwonym drukiem: „Zadzwoń do mnie, zanim zaczniesz rozmawiać z policją!”

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Buddy Conford, słucham.

Lena zassała wargi, na nowo rozkrwawiając pęknięcie. Buddy był jednonogim gnojkiem, który uważał, że wszyscy gliniarze są nieuczciwi, i kilka razy pozwolił sobie na to, by zarzucić Lenie nielegalne sposoby postępowania. Kilkakrotnie też przyczynił się do tego, że świetnie przygotowane przez nią oskarżenie spełzło na niczym z powodu jakichś

głupich technicznych drobiazgów.

– Halo? – odezwał się Buddy. – W porządku, liczę do trzech. Jeden... dwa...

– Buddy... – zmusiła się, by wydobyć z siebie głos.

– Trafiłaś w dziesiątkę – zawołał, a kiedy nie odzywała się przez chwilę, dodał zachęcająco: – No, mów.

– Tu Lena.

– Możesz powtórzyć? – spytał. – Kochanie, ledwie cię słyszę.

Odchrząknęła i powtórzyła nieco głośniejsze.

– Mówi Lena Adams.

Prawnik wydał z siebie przeciągły gwizd.

– No, proszę, proszę, a niech mnie! – powiedział. – Słyszałem, że siedzisz w kiciu, ale wiedziałem, że to tylko głupie plotki.

Lena cały czas zaciskała wargi tak mocno, że w końcu zaczęły ją boleć.

– No i jak to jest, nagle znaleźć się po drugiej stronie, koleżanko?

– Odpieprz się.

– O moim honorarium porozmawiamy później – zachichotał. Najwyraźniej bawił się tą sprawą lepiej, niż się Lena spodziewała. – O co jesteś oskarżona?

– O nic – oświadczyła. Przyszło jej do głowy, że ten stan może w każdej chwili ulec zmianie, w zależności od tego, na co Jeffrey natrafi. – Chodzi o kogoś innego.

– O kogo?

– O Ethana Greena – powiedziała i zaraz się poprawiła. – To znaczy o Ethana White'a.

– Gdzie on jest?

– Sama nie wiem. – Zamknęła książkę telefoniczną bo od patrzenia na te tandetne anonsy robiło jej się niedobrze. – Został oskarżony o pogwałcenie zasad zwolnienia warunkowego, choć tak naprawdę chodzi o to, że się naraził.

– I jak długo go trzymają?

– Nie jestem pewna – przyznała Lena.

– Jeśli nie znaleźli niczego konkretnego, to mogli go już zwolnić.

– Jeffrey na pewno go nie wypuścił. – Tego akurat była pewna na sto procent. Jeffrey patrzył na Ethana tylko pod kątem popełnionego kiedyś gwałtu. Nie widział jego dobrych stron ani prób, żeby się zmienić.

– Jednak czegoś mi nie mówisz – zauważył Buddy. – Na przykład jak to się stało, że ten chłopak podpadł Jeffrey owi?

Przebierała palcami stronicę książki. Zaczęła się zastanawiać, ile może

powiedzieć Buddy'emu Confordowi i czy w ogóle cokolwiek powinna mu mówić.

Buddy był jednak wystarczająco sprytny, by zorientować się, co się święci.

– Jeśli zaczniesz mi kłamać, tylko utrudnisz moje zadanie.

– Ethan nie zabił Chucka Gainesa – odparła pośpiesznie. – Nie jest w to zamieszany. Jest zupełnie niewinny.

Buddy westchnął ciężko.

– Skarbie, pozwól, że coś ci powiem. Wszyscy moi klienci są niewinni. Nawet ci, którzy siedzą potem w celach śmierci. Szczególnie ci – dodał z niesmakiem.

– On jest naprawdę niewinny, Buddy.

– Taak... – mruknął. – Może powinniśmy omówić tę sprawę osobiście. Masz ochotę pofatygować się do mojego biura?

Zamknęła na chwilę oczy i próbowała sobie wyobrazić, jak wychodzi z domu. Nie, stanowczo nie było jej na to stać.

– Czy powiedziałem coś nie tak? – spytał Buddy.

– Nie. Czy mógłbyś raczej ty wpaść do mnie?

– Dokąd?

– Jestem w domu Nan Thomas – podała mu adres, a on powtórzył numery.

– Zjrzę do ciebie za kilka godzin – obiecał. – Będziesz tam?

– Tak.

– No to do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę, a potem wybrała numer posterunku. Miała świadomość, że Jeffrey zrobi wszystko, by zatrzymać Ethana pod kluczem, ale wiedziała też, że Ethan dobrze orientuje się w zawłościach przepisów prawa.

– Policja Grant – usłyszała głos Franka.

Siłą woli zmusiła się, by nie odłożyć słuchawki. Chrząknęła, dokładając wszelkich starań, by jej głos zabrzmiał normalnie.

– Frank? Mówi Lena. Nic nie odpowiedział.

– Chciałabym się dowiedzieć, gdzie jest Ethan?

– Naprawdę? – warknął. – No cóż, tu go nie ma.

– Czy wiesz może, gdzie...

Rzucił słuchawkę tak mocno, że ten dźwięk odbił się echem w jej uchu.

– Kurwa mać – prychnęła, a potem zaniósła się tak silnym kaszlem, że miała wrażenie, iż za chwilę wypłuje z siebie płuca. Podbiegła do zlewu i naląła szklankę wody. Wypiła ją duszkiem, ale i tak musiało upłynąć

kilka minut, zanim kaszel przestał ją męczyć. Przejrzała wszystkie szuflady w poszukiwaniu jakichś tabletek do ssania, które złagodziłyby drapanie w gardle, ale niczego nie znalazła. W szafce nad kuchenką stała butelka avilu, więc wytrząsnęła do ust od razu trzy kapsułki. Kilka innych poleciało na podłogę; próbowała złapać je w locie, w efekcie z całej siły uderzyła chorym nadgarstkiem o lodówkę. Wszystkie gwiazdy stanęły jej nagle przed oczyma, ale starała się spokojnie oddychać i ból w końcu minał.

Usiadła z powrotem przy stole i spróbowała wykombinować, dokąd mógł pójść Ethan, jeśli wypuszczono go z więzienia. Nie знаła numeru telefonu do jego akademika, a wiedziała, że lepiej nie dzwonić w tej sprawie do biura kampusu. Raczej nikt stamtąd nie zechciałby jej pomóc, biorąc pod uwagę, że ostatnią noc przesiedziała w areszcie.

– Dwa dni wcześniej uruchomiła automatyczną sekretarkę na wypadek, gdyby Jill Rosen zechciała się odezwać; podniosła więc słuchawkę i wybrała numer swojego pokoju w nadziei, że prawidłowo podłączyła tę piekielną maszynę. Telefon zadzwonił trzy razy, zanim w słuchawce odezwał się jej głos, obcy i dziwnie głośny. Wcisnęła na klawiaturze kod pozwalający odsłuchać pozostawione na sekretarce wiadomości. Pierwsza była od wuja Hanka chciał się tylko zameldować i oświadczył, że bardzo się cieszy, iż wreszcie zainstalowała sekretarkę. Następnie odezwała się Nan nieco zdenerwowanym głosem poprosiła, by Lena zadzwoniła, jak tylko będzie mogła. Ostatnia wiadomość była od Ethana.

– Leno – powiedział. – Nigdzie się nie wybieraj. Szukam cię.

Nacisnęła klawisz z cyfrą trzy, żeby jeszcze raz odsłuchać wiadomości. Nie było wiadomo, jakiego dnia ani o której godzinie zostały nagrane, ponieważ Lena kupiła najtańszy model, by zaoszczędzić dziesięć dolców. Trójka uruchamiała powtórnie wszystkie wiadomości, nie tylko ostatnią więc Lena musiała jeszcze raz wysłuchać tego, co mieli jej do powiedzenia Hank i Nan.

– Nigdzie się nie wybieraj. Szukam cię.

Jeszcze raz nacisnęła trójkę i zacisnąwszy zęby, przecierpiła jakoś pierwsze dwa nagrania, zanim ponownie usłyszała głos Ethana. Przycisnęła mocniej do ucha słuchawkę, starając się rozszyfrować jego nastrój. W tonie jego głosu brzmiał gniew, ale w wypadku Ethana nie było to niczym niezwykłym.

Właśnie przesłuchiwała wiadomości po raz czwarty, kiedy do jej uszu dobiegło lekkie pukanie do drzwi wejściowych.

– Richard – wymamrotała bez tchu. Spojrzała w dół i dopiero teraz do

niej dotarło, że cały czas ma na sobie piżamę. – Niech to diabli.

Przenośny telefon zapiszczał dwukrotnie w krótkich odstępach czasu, na wyświetlaczu zamigotała informacja, że baterie są na wyczerpaniu. Pośpiesznie nacisnęła piątkę w nadziei, że w ten sposób zdoła uchronić wiadomość od Ethana od skasowania.

Poszła do salonu, po drodze wstawiając telefon w ładowarkę. Ciemna figura stała na zewnątrz przy drzwiach, a przez zasłonę przebijał zarys ciała.

– Chwileczkę – zawołała, a jej gardło ścisnęło się z wysiłku. W sypialni Nan rozejrzała się pośpiesznie za czymś, czym mogłaby się okryć. Jediną rzeczą, jaka wpadła jej w oko, była różowa podomka frotte, tak samo śmieszna jak niebieska piżama. Podeszła więc do szafy w przedpokoju i wyjęła stamtąd marynarkę. Szybko włożyła ją na siebie i pobiegła do drzwi.

– Zaczekaj – powiedziała, usuwając spod klamki krzesło. Odryglowała zamki i otworzyła drzwi, ale na zewnątrz nie było nikogo.

– Hej! – zawołała, wychodząc na ganek, ale tam także nikogo nie było. Podjazd był pusty.

Usłyszała popiskiwanie alarmu i przypomniała sobie, że Nan nastawiła go, wychodząc z domu. Miał dwudziestosekundowe opóźnienie, więc popędziła jak strzała, w ostatniej chwili dobiegając do klawiatury z kodem.

Szła właśnie w stronę kuchni, kiedy zatrzymał ją brzęk tłuczonego szkła. Zasłonka na kuchennych drzwiach poruszyła się, ale nie z powodu wiatru. Czyjaś ręka wślizgnęła się do środka i zaczęła po omacku szukać zatrzasku. Lena stała jak sparaliżowana przez kilka sekund, aż w końcu dała się ponieść panice i wypadła do przedpokoju.

W kuchni rozległy się odgłosy miażdżonego butami szkła. Lena dała nura do gościnnej sypialni i ukryła się tam między otwartymi drzwiami a ścianą, przez szparę obserwując korytarz. Intruz niespiesznym krokiem przechodził w poprzek domu, a jego ciężkie buciorzy uderzały z hukiem o drewnianą podłogę. Na korytarzu zatrzymał się nagle i spojrzał w lewo, a potem w prawo. Nie mogła dostrzec jego twarzy, ale zobaczyła, że ma na sobie czarny podkoszulek i dżinsy.

Zacisnęła powieki i wstrzymała oddech, gdy zbliżył się w stronę gościnnej sypialni. Jeszcze mocniej przycisnęła plecy do ściany, żeby być jak najmniej widoczna za drzwiami.

Kiedy odważyła się otworzyć oczy, był odwrócony do niej tyłem. Przyglądała mu się, nie wykonując najmniejszego ruchu.

Początkowo była pewna, że to Ethan, ale ten mężczyzna miał zbyt

szerokie ramiona i za długie włosy.

Szafa w gościnnej sypialni była zapchana od podłogi do sufitu różnymi pudłami. Intruz wyjmował je po kolei, odczytywał nalepki i ustawiał starannie na podłodze. Lenie zdawało się, że upłynęły długie godziny, zanim wreszcie znalazł to, czego szukał. Klęcząc na kolanach obok otwartego pudełka, odwrócił się do niej profilem. Natychmiast rozpoznała Richarda Cartera.

Pomyślała o glocku pozostawionym w sypialni Nan. Richard był wciąż odwrócony do niej plecami, więc gdyby poruszała się ostrożnie, może zdołałaby się wyslizgnąć i zamknąć w sąsiednim pokoju.

Wstrzymała oddech i wysunęła się zza drzwi. Zaczęła powoli wycofywać się z pokoju, gdy Richard wyczuł jej obecność. Nagle odwrócił głowę i poderwał się na równe nogi. W jego oczach błysnęła wściekłość, który równie szybko zamienił się w ulgę.

– Lena.

– Co ty tu robisz? – zapytała, starając się, aby zabrzmiało to mocno i zdecydowanie. Gardło drapało ją przy każdym słowie, a ponadto była pewna, że Richard doskonale słyszy w jej głosie strach.

Nastroszył brwi, najwyraźniej zbity z pantafelki jej reakcją.

– Co ci się stało? – spytał.

Przypomniała sobie, jak wygląda, i przyłożyła dłoń do twarzy.

– Upadłam.

– Znowu? – Richard uśmiechnął się smutno. – Też mi się kiedyś przydarzały takie upadki. Mówiłem ci, że wiem, jak to jest. Sam przez to przechodziłem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Sybil nigdy ci o tym nie opowiadała? – spytał, a zaraz potem się uśmiechnął. – Nie, oczywiście, ona nikomu nie zdradzała sekretów. To nie w jej stylu.

– Jakich sekretów? – Sięgnęła za siebie ręką, próbując odnaleźć drogę na korytarz.

– Rodzinnych.

Zrobił krok w jej kierunku, a Lena natychmiast się odsunęła.

– Niektóre kobiety to naprawdę zabawne stworzenia – zauważył. – Uciekają od jednego damskiego boksera i zaraz z otwartymi ramionami wpadają na następnego. Tak jakby w głębi duszy tego właśnie pragnęły. Pokochać mogą tylko kogoś, kto tłucze je na kwaśne jabłko.

– O czym ty mówisz, do diabła?

– Oczywiście nie o tobie – odczekał dłuższą chwilę, żeby dotarło do

niej, iż to właśnie miał na myśli. – Na przykład moja matka. Albo ściślej rzecz ujmując, moi ojczymowie. Miałem ich kilku.

Lena znowu odsunęła się o krok, szorując ramieniem o framugę drzwi. Zgięła lewą rękę, uważając by nie zaczepić o klamkę opatrunkiem, który usztywniał jej nadgarstek.

– Bili cię?

– Wszyscy – odparł Richard. – Zaczynali od niej, ale potem zawsze zabierali się do mnie. Wiedzieli, że coś jest ze mną nie w porządku.

– Wszystko jest z tobą w porządku, zapewniam cię.

– Oczywiście, że nie! – zawołał. – I ludzie to wyczuwają. Zawsze wiedzą, kiedy ich potrzebujesz, i za to właśnie wymierzają ci karę.

– Richard...

– Wiesz, co było w tym wszystkim najśmieszniejsze? Że moja mama zawsze ich broniła. Zawsze stawiała sprawę jasno, że oni są dla niej ważniejsi niż ja – zaśmiał się smutno. – A potem nagle zmieniała zdanie i ich porzucała. Żaden z nich nie był tak dobry jak ten, który odszedł w siną dal.

– Kto? – spytała Lena. – Kto od niej odszedł?

Znowu podsunał się bliżej.

– Brian Keller. – Zaczął się śmiać na widok jej miny. – Tylko pamiętaj, że nie powinniśmy nikomu o tym mówić.

– Ale dlaczego?

Ostrzegł mnie, że jeśli komukolwiek powiem, że ma z pierwszego małżeństwa syna pedała, przestanie się do mnie odzywać. Wykreśli mnie całkowicie ze swojego życia.

– Tak mi przykro. – Lena zrobiła kolejny krok w tył. Znajdowała się już na korytarzu i z całych sił musiała walczyć z instynktem, który nakazywał jej czym prędzej uciekać. Jedno spojrzenie w oczy Richarda przekonało ją, że z pewnością puściłby się w pościg. – Za chwilę ma tu do mnie wpaść prawnik. Muszę się ubrać.

– Nie ruszaj się, Leno.

– Richard...

– Nie żartuję – powiedział i stanął tuż przy niej. Wyprostował ramiona i Lena wyczuła, że jest gotów naprawdę zrobić jej krzywdę, jeśli taka myśl wpadnie mu do głowy. – Nie ruszaj się nawet o krok.

Stała bez ruchu, przyciskając do piersi lewą rękę, i usiłowała wymyślić coś, co mogłaby zrobić w takiej sytuacji. Richard był znacznie od niej wyższy. Nigdy dotąd nie zauważyła jego postury, prawdopodobnie dlatego, że nigdy się go nie obawiała.

– Za chwilę ma tu przyjechać mój prawnik – powtórzyła.

Richard sięgnął ponad jej ramieniem i włączył światło na korytarzu. Obejrzał ją od stóp do głów, bacznie przyglądając się wszystkim otarciom i siniakom.

– Spójrz na siebie – powiedział. – Wyglądasz, jakby ktoś się nad tobą pastwił – rzucił jej przebiegły uśmieszek. – Na przykład Chuck.

– Co wiesz na temat Chucka?

– Tylko tyle, że nie żyje. I że świat bez niego jest zdecydowanie lepszy. Usiłowała przełknąć ślinę, ale gardło miała suche jak pieprz.

– Nie rozumiem, czego ode mnie chcesz.

– Współpracy – wyjaśnił. – Możemy sobie nawzajem pomóc. Cholernie pomóc.

– W jaki sposób?

– Wiesz dobrze, jak to jest być drugim w kolejce – odparł. – Sybil nigdy nie mówiła o tym, ale wiem, że wasz wujek faworyzował właśnie ją.

Lena nie odpowiedziała, ale w sercu czuła, że jego słowa zawierają ziarnko prawdy.

– Andy zawsze był ulubieńcem Briana. To przede wszystkim dla niego wyjechali z miasta. To on był powodem, dla którego pozostawili mnie z moją mamą i Kyle'em, i z Buddym, i z Jackiem, i z Troyem, i z każdym następnym dupkiem, który uważał, że to bardzo zabawne zalać się w trupa i zbić na kwaśne jabłko małego pedalskiego synalka Esther Carter!

– Czy to ty go zabiłeś? – spytała bez tchu. – To ty zabiłeś Andy'ego?

– Andy zaczął go szantażować. Wiedział, że Brian nie wpadł sam na taki pomysł, nie wspominając już o badaniach.

– Jaki pomysł?

– Pomysł Sybil. Właśnie miała przedstawić swoje badania komitetowi, kiedy została zamordowana.

Lena rzuciła okiem na pudełko.

– Czy to są jej zapiski?

– Jej badania – wyjaśnił. – Jedyne dowód, że to Sybil była ich autorką.

Przez jego twarz przemknął cień smutku.

– Ona była taka błyskotliwa. Chciałbym, byś wiedziała, jak niezwykle była utalentowana.

Lena nie potrafiła ukryć ogarniającej ją wściekłości.

– Ukradłeś jej pomysł.

– Pracowałem z nią krok po kroku nad tym projektem – bronił się. – A kiedy odeszła, byłem jedyną osobą, która o tym wiedziała. I jedynym, który mógł sprawić, by jej praca była kontynuowana.

– Jak mogłeś jej to zrobić? – spytała, bo wiedziała, że Richardowi bardzo zależało na Sybil. – Jak mogłeś przywłaszczyć sobie jej prace?

Byłem zmęczony, Leno. Ty jedna ze wszystkich ludzi na świecie powinnaś rozumieć, co to znaczy być drugim w kolejce. Byłem już zmęczony patrzeniem, jak Brian marnuje wszystko na Andy’ego, kiedy ja byłem tuż obok, gotów zrobić dla niego wszystko i za każdą cenę. – Zwinął dłoń w pięść. – Byłem dobrym synem. To ja przerabiałem dla niego zapiski Sybil. To ja je mu przyniosłem, żebyśmy mogli wspólnie pracować i stworzyć coś... – Urwał i zacisnął usta, jakby chciał powstrzymać nadmiar emocji. – Andy miał go w dupie. Troszczył się jedynie o to, jaki samochód może od niego dostać albo jaki odtwarzacz CD czy grę wideo. Dokładnie w ten sposób postrzegał Briana – jako fabrykę pieniędzy. Zaczął nas szantażować. Obu. Więc go zabiłem. Zrobiłem to dla mojego ojca.

– Jak? – zdołała wykrztusić.

– Andy wiedział, że ojciec nie zdołałby sam wymyślić czegoś takiego.

– Wskazał na stos pudełek. – Tak naprawdę to Brian nie jest wizjonerem.

– Wszyscy o tym wiedzą – mruknęła. – Jakie dowody przedstawił?

Richard był pod wrażeniem tempa, w jakim to rozpracowała.

– Pierwsza zasada badań naukowych – powiedział. – Wszystko należy zapisać.

– Więc prowadził notatki?

– Dziennik. Zapisywał tam każde spotkanie, każdą rozmowę telefoniczną, każdy idiotyczny pomysł, który nigdy nie miał szans powodzenia.

– I Andy znalazł ten dziennik?

– Nie dziennik... Wszystkie notatki, zapiski wstępnych danych. Zapisy wcześniejszych badań Sybil. – Zatrzymał się, najwyraźniej wściekły jak diabli. – Brian zapisywał tam każdy przekłety drobiazg i tak po prostu zostawił to wszystko na wierzchu, żeby Andy mógł znaleźć. Oczywiście, pierwszą reakcją synka nie było: „Och, tatusiu, pozwól mi to zwrócić”, tylko: „Hmm, jak można na tym zarobić trochę szmalu?”

– Czy właśnie w ten sposób udało ci się go zwabić na most?

Sprytnie! – pochwalił ją. – Tak. Powiedziałem mu, że mam zamiar dać mu pieniądze. Wiedziałem, że nigdy nie będzie miał dość i zacznie domagać się coraz więcej i więcej, a kto wie, komu będzie o tym kłapał dziobem? – Richard prychnął z rozdrażnieniem. – Andy zawsze myślał wyłącznie o sobie i miał zamiar osiągnąć następny szczyt. Nie można mu było zaufać. Zawsze byłoby tak samo – zgarniałby wszystko dla siebie,

a to, nad czym pracowałem, każde poświęcenie, na które się zdobywałem, żeby pomóc mojemu ojcu, żeby dać mu do ręki coś, z czego naprawdę mógłby być dumny... z czego obydwaj moglibyśmy być dumni... byłoby marnowane na ten mały niewdzięczny kawałek gówna.

W jego głosie pojawiła się taka nienawiść, że Lenie zabrakło tchu w piersiach. Mogła sobie tylko wyobrazić, co musiał czuć Andy schwytany na moście w pułapkę.

– Mogłem sprawić, by cierpiał. – Richard złagodził ton, najwyraźniej starając się, by to, co mówił, brzmiało rozsądnie. – Mogłem wymierzyć mu karę za to, co mi zrobił... co zrobił, żeby popsuć moje układy z ojcem, które udało mi się zbudować... ale zdecydowałem się postąpić po ludzku.

– Musiał być śmiertelnie przerażony.

– Był tak nawalony tudy bowl, że ledwie widział. – W głosie Richarda zabrzmiało obrzydzenie. – Przytrzymałem go jedną ręką, o tak... – wyciągnął dłoń i zatrzymał ją zaledwie kilkanaście centymetrów od piersi Leny – ...a potem delikatnie przechyliłem przez barierkę i wstrzyknąłem mu succinilcholinę. Wiesz, co to jest?

Pokręciła głową modląc się w duchu, żeby odsunął od niej rękę.

– Używamy tego w laboratorium do usypiania zwierząt. To środek paraliżujący... działa na wszystko. Andy upadł w moje objęcia jak szmaciana lalka i przestał oddychać. – Richard wciągnął gwałtownie powietrze i rozszerzył w udanym przerażeniu oczy, żeby pokazać reakcję Andy'ego. – Mogłem to zrobić tak, żeby cierpiał. Mogłem doprowadzić go do panicznego przerażenia, ale nie zrobiłem tego.

– Oni to wykryją Richard. Nareszcie opuścił rękę.

– To jest nie do wykrycia.

– Jednak sądzę, że to odkryją.

– Kto?

– Policja. Już wiedzą, że to było morderstwo.

– Słyszałem – odparł obojętnie, jakby ta informacja nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

– W końcu trafią do ciebie.

– Jak? – spytał. – Nie mają najmniejszego powodu, żeby mnie podejrzewać. Brian nigdy nie przyzna się, że jestem jego synem, a Jill, nawet gdyby nie chowała głowy w piasek, za bardzo się boi, by cokolwiek bąknąć na ten temat.

– Boi się? Czego?

– Briana – powiedział, jakby to było oczywiste. – A raczej jego pięści.

– Więc Keller bije żonę? – zapytała ze zdumieniem. Nie mogła przyjąć

do wiadomości, że Richard mówi prawdę. Jill Rosen była taka silna. Nie należała do osób, które dawałyby się poniżyć komukolwiek.

– Oczywiście. Tłucze ją jak diabli.

– Jill Rosen? – nadal nie dowierzała. – Bije Jill?

– Od lat. A ona jest z nim dlatego, że nigdy nie spotkała kogoś, kto chciałby jej pomóc, tak jak ja tobie.

– Nie potrzebuję pomocy.

– O tak, potrzebujesz – pokiwał głową. – Sądzisz, że on kiedykolwiek pozwoli ci odejść?

– Kto?

– Wiesz przecież kto.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Wiem, jak ciężko jest się wyrwać z takiego układu. – Ponownie położył rękę na jej ramieniu. – I wiem, że sama sobie z tą sprawą nie poradzisz.

Pokręciła głową.

– Pozwól, że się nim zajmę w twoim imieniu.

– Nie – powiedziała, cofając się o krok.

– Mogę to zrobić tak, że będzie wyglądało na wypadek. – Znowu zmniejszył dystans między nimi.

– No jasne, dotąd udawało ci się wspaniale.

– Pozwól, że dam ci pewną radę – podniósł rękę, żeby mu nie przerywała. – Jedną małą radę. Możemy sobie nawzajem pomóc wydostać się z tego gówna.

– Ciekawe, jak ty możesz mi pomóc?

– Pomogę ci pozbyć się tego faceta – powiedział i musiał chyba dostrzec coś w jej oczach, bo uśmiechnął się smutno. – Wiesz o tym, prawda? Wiesz, że to jedyna droga, byś mogła na zawsze wyrzucić go ze swojego życia.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona.

– Dlaczego zabiłeś Ellen Schaffer?

– Leno!

– Powiedz mi dlaczego – nalegała. – Muszę to wiedzieć.

Milczał przez chwilę.

– Patrzyła prosto na mnie, kiedy ukryłem się w lesie. Nawet dzwoniąc po gliny, gapiała się w moim kierunku. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, kiedy o mnie powie.

– A co ze Scooterem?

– Po co to robisz? – zdenerwował się. – Myślisz, że ci przedstawię

długą listę moich przewinień, a ty potem z czystym sumieniem będziesz mnie mogła aresztować?

– Oboje wiemy, że nie mogę cię aresztować.

– Co ty powiesz, naprawdę?

– Spójrz tylko na mnie – powiedziała, wyciągając w bok ramiona, żeby zwrócić uwagę na jej pokiereszowane ciało. – Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, w co jestem zamieszana. Uważasz, że ktokolwiek zechciałby mnie posłuchać? – Przyłożyła dłoń do posiniaczonej szyi. – Zresztą ledwie by mnie słyszeli.

Spojrzał na nią, uśmiechając się półgębkiem, i pokręcił głową, jakby chciał jej oznajmić, że nie dał się nabrać.

– Muszę wiedzieć, Richard. Muszę wiedzieć, czy mogę ci zaufać.

W jego oczach pojawiła się ostrożność. Najwyraźniej wahał się, czy ma mówić dalej, ale w końcu się zdecydował.

– Ze śmiercią Scootera nie miałem nic wspólnego.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście, że tak! – Przewrócił oczyma i przez chwilę ujrzała na jego twarzy ten sam dziewczęcy wyraz, jaki często widywała przedtem. – Słyszałem, że założył sobie „szaliczek”. Kto jeszcze może być tak głupi, żeby próbować takich sztuczek?

Lena odebrała jego złośliwość jako próbę odwrócenia jej uwagi.

– A Tessa Linton?

– Miała ze sobą torbę – odparł, nagle pobudzony. – Wchodząc po zboczu, zbierała różne śmieci, a ja nie mogłem znaleźć tego naszyjnika. Chciałem go mieć. To był symbol.

– Ta gwiazda Dawida? – Lena przypomniała sobie, jak kurczowo Jill chwyciła naszyjnik tamtego dnia w bibliotece. Tamtego dnia, który wydawał się teraz odległy o całe wieki.

– Obydwaj nosili te cholerne naszyjniki. Jill kupiła je im w zeszłym roku, jeden dla Briana, drugi dla Andy’ego. Dla ojca i syna – odetchnął gwałtownie. – Brian zakładał go codziennie. Myślisz, że zrobiłby coś podobnego, gdyby to chodziło o mnie?

– Chcesz powiedzieć, że dziabnąłeś nożem Tessę Linton, bo myślałeś, że ma w torbie naszyjnik?!

– Ona też by mnie rozpoznała. Widziałem, jak dodaje sobie dwa do dwóch. Zorientowała się, dlaczego tam byłem. Wiedziała, że to ja zabiłem Andy’ego. – Umilkł na chwilę, jakby chciał zebrać myśli. – Zaczęła na mnie krzyczeć. Wrzeszczeć. Musiałem jakoś ją zamknąć. – Otarł rękoma twarz, a jego opanowanie zaczęło znikać bez śladu. – O Chryste, jak mi

było ciężko! Ciężko mi było zrobić coś takiego. – Opuścił oczy, a Lena czuła, jak opadają go wyrzuty sumienia. – Nie mogę uwierzyć, że musiałem to zrobić. To było coś potwornego. Kręciłem się w pobliżu, żeby zobaczyć, co będzie dalej, i... – Zniżył głos do szeptu i zamilkł, jakby chciał, by Lena powiedziała, że wszystko jest w porządku i że nie miał wyboru.

– Jak chcesz, żebym to zrobił? – zapytał w końcu. Nie odpowiedziała.

Jak chcesz, żebym się go pozbył? – powtórzył. – Mogę sprawić, że będzie cierpiał. Mogę skrzywdzić go tak, jak on skrzywdził ciebie.

Wciąż nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Patrzyła na swoje ręce i myślała o tym, jak siedzieli z Ethanem w kawiarni i jak była na niego zła, kiedy okaleczył jej nadgarstek. Wtedy chciała odplacić mu tym samym i sprawić, by poczuł taki sam ból.

Richard lekko popukał palcami w obręcz usztywniającą jej przedramię.

– Przeżyłem więcej, niż wynosi norma.

Lena poruszyła obręcz. Szrama na dłoni była ciągle czerwona, a dookoła jej brzegów zaschły krople krwi. Zaczęła skubać ją nerwowo, podczas gdy Richard wykladał swój plan.

– Nie musisz nic robić – mówił. – Ja zadbam o wszystko. Już wcześniej pomagałem kobietom takim jak ty, Leno. Powiedz tylko jedno słowo, a on na zawsze zniknie.

Czuła, jak blizna poddaje się naciskowi jej paznokcia i odrywa się jak naklejka z pomarańczy.

– Jak? – wyszeptała, bawiąc się brzegiem naskórka. – Jak to zrobisz?

Richard także nie spuszczał oczu z jej rąk.

– Czy to ci pomoże? – zapytał. – Czy przez to przestaniesz się okaleczać?

Zacisnęła prawą dłoń dookoła obręczy i trzymała ją nisko, w okolicy talii.

– On musi zniknąć z mojego życia – powiedziała, kręcąc głową. – A ja po prostu chcę gdzieś wyjechać.

– Och, Leno! – Podsunął palce pod jej podbródek i usiłował podnieść jej głowę tak, by na niego popatrzyła. Kiedy nawet nie drgnęła, pochylił się, opierając ręce na jej ramionach, i zbliżył twarz do jej twarzy. – Przejdziemy przez to. Obiecuję ci. Zrobimy to razem.

Nagle Lena obiema rękoma wcisnęła obręcz wysoko w jego gardło, najmocniej, jak potrafiła. W zetknięciu ze szczęką Richarda sztywna obręcz pękła jak skorupka. Siła uderzenia sprawiła, że przygryzł sobie język, a jego głowa odskoczyła do tyłu, jakby nagle doznał urazu odcinka

szyjnego kręgosłupa. Zatoczył się w tył i uderzając rękoma we framugę drzwi, zwałił się ciężko na podłogę. Lena pomknęła korytarzem w stronę sypialni Nan, zatrzasnęła za sobą drzwi i zaryglowała starą zasuwkę, zanim Richard zdążył nacisnąć klamkę.

Pistolet Nan był pod łóżkiem. Upadła na kolana i wyszarpnęła drewnianą skrzyneczkę. Obręcz na nadgarstku pękła w górnej części, więc zdołała samodzielnie obiema rękoma wcisnąć magazynek do pistoletu i odbezpieczyć go, zanim Richard zdążył rozwalić drzwi. Wpadł do środka z takim impetem, że potknął się o nią, jednocześnie kopnięciem wrywając jej broń z ręki. Rzuciła się jak tygrys, żeby ją złapać, ale on był szybszy. Lena powoli podniosła się z podłogi i uniosła ręce w górę, podczas gdy on wycelował pistolet w jej pierś.

– Połóż się na łóżku – rozkazał, a krew i ślina pryskały z jego ust przy każdym słowie. Mówił niewyraźnie i oddychał z wyraźnym trudem, jakby nie mógł nabrać w płuca dostatecznie dużo powietrza. Trzymając pistolet skierowany w jej stronę, podniósł wolną rękę do gardła i zakasłał.

– Mogłem ci pomóc, ty głupia suko.

Lena nie ruszyła się z miejsca.

Mimo odniesionych obrażeń wrzasnął tak, że jego głos wypełnił cały pokój.

– Kładź się na to pieprzone łóżko!

Kiedy nie zareagowała, podniósł rękę, żeby ją uderzyć. Zrobiła więc, jak kazał; położyła się na plecach z głową na poduszce.

– Nie musisz tego robić.

Richard zbliżył się ostrożnie do łóżka, rozsunął jej nogi i przytrzymał w miejscu. Krew kapłała mu z ust, więc wytarł ją rękawem.

– Daj mi rękę.

– Nie rób tego.

– Nie mogę cię ogłuszyć – powiedział, a ona zorientowała się, że wyrzuty sumienia Richarda wynikają jedynie z faktu, że była przytomna, a to utrudniało mu zadanie. – Połóż rękę na pistolecie.

– Nie chcesz przecież tego zrobić!

– Połóż tę cholerną rękę tam, gdzie mówię!

Kiedy nie posłuchała, złapał jej rękę i na siłę zacisnął palce na broni. Próbowwała odsunąć od siebie glocka, ale Richard był od niej dużo wyższy. Przycisnął wylot lufy do jej skroni.

– Nie! – krzyknęła.

Richard zastanowił się przez pół sekundy, a potem nacisnął spust.

Nagle spadł na nią deszcz szkła. Okno nad jej głową eksplodowało,

więc podniosła obie ręce w górę, próbując osłonić twarz.

Siła wybuchu powaliła Richarda na podłogę. To wszystko wydarzyło się w ciągu sekundy: okno rozprysnęło się na tysiące odłamków, a Richard leżał nieruchomo. Ponad nią ziała pusta przestrzeń, nic poza wiatrakiem na suficie nie ograniczało jej pola widzenia. Usiadła na łóżku, żeby popatrzeć na Richarda. Pośrodku jego piersi widniała ogromna dziura, a dookoła szybko powiększała się kałuża krwi.

Odwróciła się i spojrzała w tył. Za rozbitym oknem stał Frank z pistoletem wciąż jeszcze skierowanym w stronę Richarda. Okazało się to zupełnie niepotrzebne. Richard nie żył.

17.

Sara siedziała przy biurku Masona ze słuchawką wciśniętą między ramię a ucho i słuchała opowieści Jeffreya o tym, co wydarzyło się w domu Nan Thomas.

– Frank rzucił słuchawkę, kiedy Lena zadzwoniła na posterunek. Czuł się winny, więc poszedł, żeby z nią pogadać. Wtedy usłyszał krzyki Richarda, pobiegł więc na tył domu.

– Czy z Leną wszystko w porządku?

Taak... – mruknął, ale po jego tonie poznała, że tak nie jest. – Gdyby Richard wiedział, jak załadować broń, byłaby już martwa jak amen w pacierzu.

Sara poprawiła się na krześle, usiłując przetworzyć w myślach wszystko, co usłyszała.

– Czy Brian Keller powiedział coś?

– Nic – odparł Jeffrey z wyraźnym niesmakiem. – Przywiozłem go do nas na przesłuchanie, ale jego żona zjawiała się tam godzinę później razem z prawnikiem.

– Jego żona? – powtórzyła, dziwiąc się w duchu, jak można samemu tak się niszczyć.

– Tak – przytaknął i Sara była pewna, że pomyślał o tym samym. – Nie mogę go trzymać bez wniesienia aktu oskarżenia.

– On przecież ukradł badania Sybil.

– Mam rano umówione spotkanie na Wydziale Rolnictwa i ze szkolnym prawnikiem, żeby się zorientować, o co możemy go oskarżyć. Przypuszczam, że będzie to kradzież własności intelektualnej, a może oszustwo. Wygląda na to, że sprawa się skomplikuje, ale i tak jakoś wsadzimy go za kratki. Z pewnością zapłaci za to, co zrobił – westchnął

ciężko. – Jestem przyzwyczajony do łapania bandytów, Saro. Te przestępstwa w białych kołnierzykach stanowczo mnie przerastają.

– Nie możesz mu dowieść współudziału w morderstwach?

– W tym rzecz, że wcale nie jestem pewien, czy tak było – odparł Jeffrey. – Z tego, co mówiła Lena, wynikało, że Richard przyznał się do wszystkich: Andy’ego, Ellen Schaffer i Chucka.

– Dlaczego Chucka?

– Tego jej nie wyjaśnił. Zwyczajnie próbował przeciągnąć ją na swoją stronę. Moim zdaniem naprawdę ją lubił. I chyba rzeczywiście sądził, że może jej pomóc.

Sara wiedziała, że Richard Carter nie był pierwszym mężczyzną, który próbował ocalić Lenę Adams i poniósł dramatyczną klęskę.

– A co z Williamem Dicksonem? – spytała.

– To była przypadkowa śmierć, chyba że uda ci się znaleźć coś, co pozwoli ją zapisać na konto Richarda.

– Nie – odparła. – Czy on naprawdę nigdy nie próbował wmieszać w to Kellera?

– Nigdy.

– To po co wymyślił tę bajeczkę o rzekomym romansie? Jeffrey znowu westchnął, najwyraźniej doprowadzony do rozpacz.

– Chyba tylko po to, żeby namieszać w gównie. A może uważał, że dzięki temu Brian przyjdzie do niego po pomoc. Kto to może wiedzieć?

– Succinylcholina powinna być trzymana w laboratorium pod kluczem. I powinien być tam dziennik z zapisami, do czego była używana. Możesz przecież sprawdzić, kto miał do niej dostęp.

– Zrobię tak, ale jeśli obaj mieli do niej dostęp, trudno będzie wykorzystać to jako dowód w sprawie. – Na chwilę umilkł. – Muszę ci powiedzieć, Saro, że jeśli Keller naprawdę miał zamiar zabić jednego ze swoich synów, to z pewnością byłby to Richard, zresztą nie użyłby do tego celu igły.

– To paskudna śmierć. – Sara wyobraziła sobie ostatnie chwile życia Andy’ego Rosena. – W pierwszej kolejności sparaliżowało mu ręce i nogi, potem serce i płuca. Ten środek nie wpływa na mózg, więc Andy musiał być do ostatniej minuty świadomy tego, co się z nim dzieje.

– Jak długo to mogło trwać?

– W zależności od dawki dwadzieścia do trzydziestu sekund.

– Jezu.

– Taak... – przytaknęła. – W dodatku jest to prawie nie do wykrycia *post mortem*. Organizm za szybko to wchłania. Nawet nie było testów do

wykrywania. Pojawiły się mniej więcej pięć lat temu.

– Wygląda na to, że wykrycie tej substancji sporo kosztuje.

– Jeśli uda ci się wmieszać w to Kellera, to ja znajdę pieniądze na przeprowadzenie testu. Zapłacę za niego z własnej kieszeni, jeśli będę musiała.

Zrobię, co będę mógł – oświadczył, ale w jego głosie nie było szczególnej nadziei. – Wiem, że będziesz chciała podzielić się nowinami ze swoją rodziną, ale czy zechcesz poczekać, aż do was dotrę, żeby powiedzieć Tessie?

– Oczywiście – odparła, ale zastanawiała się o sekundę za długo.

– Albo nie – powiedział po dłuższej chwili. – Tak czy inaczej, mam tutaj masę roboty. Zobaczymy się później.

– Jeffrey...

– Nie – przerwał jej. – Zostań tam ze swoją rodziną. Przecież właśnie tego potrzebujesz.

– To nie...

– No, dalej, Saro! – W jego głosie słyszała wyraźną urazę. – Co my tutaj robimy?

– Sama nie wiem. Ja po prostu... – Szukała czegoś, co mogłaby mu teraz powiedzieć, ale w głowie miała kompletną pustkę. – Powiedziałam ci, że potrzebuję trochę czasu.

– Czas niczego tutaj nie zmieni – rzekł oschle. – Jeśli nie potrafimy przejść nad tym do porządku dziennego... nad tym, co wydarzyło się pięć lat temu...

– Mówisz tak, jakbym to ja zachowywała się nedorzecznie.

– Ty nie. A ja nie próbuję wywierać na ciebie nacisku, ja po prostu... – jęknął. – Ja cię kocham, Saro. Jestem już zmęczony tym, że każdego ranka ukradkiem wymykasz się ode mnie. Jestem już zmęczony tą zabawą w hocki-klocki, kiedy w połowie jesteś obecna w moim życiu, a w połowie nie. Po prostu chcę być z tobą. Chcę się z tobą ożenić.

– Ożenić? Ze mną? – zaśmiała się, jakby Jeffrey proponował jej spacer po Księżycu.

– Nie musisz być taka przerażona.

– Nie jestem przerażona. Jestem... – znowu zabrakło jej słów. – Jeff, już byliśmy małżeństwem i nie okazało się ono wielkim sukcesem.

– Taak... – mruknął. – Byłem tam, pamiętasz?

– Dlaczego nie możemy zostawić wszystkiego tak, jak jest?

Bo chcę czegoś więcej. Chcę po każdym cholernym dniu w pracy wracać do domu i słyszeć, jak mnie pytasz, co ma być na kolację. Chcę się

potykać w środku nocy o miskę Bubby. Chcę budzić się rano, słysząc twoje przekleństwa, ponieważ zostawiłem swoje bokserki wiszące na kłamce. Uśmiechnęła się wbrew woli.

– W twoich ustach wszystko brzmi tak romantycznie...

– Kocham cię.

– Wiem o tym. – I chociaż też go kochała, nie mogła się zmusić, by wyrazić to słowami. – Kiedy możesz się tu pojawić?

– Tak jest dobrze.

– Wolałabym, żebyś to ty jej powiedział – poprosiła, a kiedy się nie odzywał, dodała: – Na pewno będą stawiać pytania, na które nie mogę odpowiedzieć.

– Wiesz tyle samo, co i ja.

– Ale nie sądzę, żebym mogła im powiedzieć. Chyba na razie nie mam na to siły.

Odczekał moment.

– O tej porze dnia powinno mi to zająć cztery i pół godziny.

– W porządku – podała mu numer pokoju Tessy i właśnie miała odłożyć słuchawkę, kiedy coś przyszło jej do głowy. – Hej, Jeff...?

– Tak?

Teraz, kiedy go zatrzymała, wyleciało jej to z głowy.

– Nic. Zobaczymy się, jak tu dotrzesz.

Dał jej jeszcze kilka sekund, żeby mogła coś dodać, ale kiedy tego nie zrobiła, rzucił krótko:

– W porządku. No to do zobaczenia.

Odkładając słuchawkę, Sara czuła się tak, jakby balansowała na linie nad jeziorem pełnym aligatorów. Tyle się zdarzyło w czasie tego tygodnia, że nie była w stanie przyswoić wszystkiego, co mówił jej Jeffrey. Z jednej strony miała ochotę natychmiast podnieść słuchawkę i powiedzieć mu, że go przeprasza i kocha, z drugiej zaś chciała poprosić go, żeby został w domu.

Na zewnątrz słyszała wezwania skierowane do lekarzy i wywoływanie numerów pacjentów. Zarysy postaci przemykały obok drzwi, spiesząc do swoich podopiecznych, a ich odbicia migwały jak w świetle stroboskopu. Miała wrażenie, że upłynęło setki lat od chwili, gdy pracowała jako lekarz stażysta. Wszystko wydawało się teraz znacznie bardziej skomplikowane i chociaż utwierdziła się w przekonaniu, że życie było tak samo przytłaczające jak wówczas, gdy była młoda, nie potrafiła myśleć o tamtych czasach bez nostalgii. Uczenie się, jak być chirurgiem, leczenie krytycznych przypadków, które wymagały od niej pełnej mobilizacji,

uzależniała jak heroina. Ciągłe czuła dreszczyk emocji, gdy wspominała pracę w Grady Hospital. Tylko raz w życiu szpital był dla niej ważniejszy niż wszystko inne. Nawet rodzina nie wydawała się tak istotna w porównaniu z nim.

Podjęcie decyzji o powrocie do Grant wydawało się wówczas takie łatwe. Sara chciała – potrzebowała – połączyć się z rodziną, powrócić do korzeni, gdzie czuła się bezpiecznie, i znowu być córką i siostrą. Rola małomiasteczkowego pediatry była dość wygodna, a w dodatku Sara miała świadomość, że w ten sposób może odwdziaczyć się miastu, które dało jej tak wiele, gdy dorastała. Nadal jednak nie opuszczała jej myśl, jak wyglądałoby jej życie, gdyby zdecydowała się zostać w Atlancie. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo tęskniła za Jeffem.

Rozejrzała się po biurze Masona, zastanawiając się, jakby to było znowu z nim pracować. Jako stażysta Mason okazał się niezwykle skrupulatny, dzięki czemu stał się potem znakomitym chirurgiem. W odróżnieniu od Sary pozwolił, żeby ta cecha jego charakteru przeniosła się również na życie prywatne. Należał do tego typu ludzi, którzy nigdy nie zostawiliby nieumytego talerza albo góry ciuchów w suszarce. Kiedy pierwszy raz przyszedł z wizytą do mieszkania Sary, o mało nie dostał apopleksji na widok kosza z nieposkładanymi rzeczami, który już ze dwa tygodnie stał na kuchennym stole. Gdy Sara zbudziła się następnego ranka, okazało się, że Mason zdążył poukładać wszystko, zanim wyszedł na dyżur zaczynający się o piątej rano.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z tych marzeń.

– Proszę! – zawołała, wstając.

Mason James otworzył drzwi, trzymając w jednym ręku pudełko z pizzą, a w drugim dwie coca-cole.

– Pomyślałem, że możesz być głodna – powiedział na powitanie.

– Zawsze – odwzajemniła się i wzięła od niego colę. Mason położył kilka papierowych serwetek na stoliczku do kawy, cały czas trzymając pizzę w górze.

– Jedną zostawiłem twoim rodzicom.

– To miło z twojej strony – postawiła puszki, żeby pomóc mu ułożyć serwetki.

Mason dał jej do potrzymania pudełko, a sam starannie podłożył serwetkę pod każdą z puszek.

– Pamiętam, że lubiłaś tam chodzić w czasie studiów.

– „Schroomies” – odczytała napis na pudełku. – Naprawdę lubiłam?

– Zawsze tam jadałaś – zatarł dłonie. – *Voild!* Spojrzała w dół.

Poskładał serwetki w równiuteńkie kwadraty. Wręczyła mu pudełko z pizzą.

– Ty na pewno postawisz ją tak, jak trzeba. Zaśmiał się.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Nigdy.

– Twoja siostra nieźle wygląda – zauważył, stawiając pudełko równo na środku stołu. – Porusza się o niebo lepiej niż wczoraj.

Usiadła na kanapie.

– Myślę, że to mama ją tak mobilizuje.

– Widziałem, jak Cathy to robi – rozłożył serwetkę i położył jej na kolanach. – Dostałaś kwiaty?

– Tak – odparła. – Dziękuję ci. Były wspaniałe. Otworzył puszkę.

– Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, że o tobie myślę. Bawiła się serwetką, niepewna, co odpowiedzieć.

Saro... – zaczął, ułożywszy ramię na oparciu kanapy, tuż ponad jej głową. – Wiesz... ja nigdy nie przestałem cię kochać.

Poczuła, że się rumieni z zakłopotania, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Mason pochylił się i pocałował ją. Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegła, że oddaje mu pocałunek. Nim zorientowała się, co się święci, Mason przysunął się bliżej i delikatnie popchnął ją na kanapę, a sam położył się na niej. Jego dłonie wślizgnęły się pod jej bluzkę. Otoczyła go ramionami, ale zamiast bezbrzeżnej euforii, jaką zwykle czuła w takim momencie, ogarnęły ją wyrzuty, że mężczyzną, którego trzyma w objęciach, nie jest Jeffrey.

– Zaczekaj! – zawołała, zatrzymując jego rękę w chwili, gdy sięgał do guzika przy jej spodniach.

Wyprostował się tak gwałtownie, że uderzył głową o ścianę za kanapą.

– Przepraszam.

– Nie – powiedziała, zapinając guziki bluzki. Czuła się jak nastolatka, która dała się przyłapać w tylnym rzędzie kina. – To ja przepraszam.

– Nie musisz się usprawiedliwiać. – Założył nogę na nogę.

– Nie, ja... Poruszył stopą.

– Nie powinienem był tego robić.

– Już w porządku. To ja cię sprowokowałam.

Na pewno. – Dyszał ciężko. – Boże, jak ja cię pragnę! Sara przełknęła, czując, jak w ustach zbiera jej się nadmiar śliny.

Odwrócił się do niej.

– Jesteś taka wspaniała, Saro. Myślę, że mogłaś o tym zapomnieć.

– Mason...

– Jesteś po prostu nadzwyczajna.

Czuła, że oblewa się rumieńcem, a on wyciągnął rękę i założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Masonie... – powtórzyła, nakrywając jego dłoń swoją. Pochylił się znowu, by ją pocałować, ale odwróciła głowę. Po raz drugi odsunął się z pośpiechem.

– Przepraszam. Ja po prostu...

– Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

– Muszę, Masonie. Muszę ci powiedzieć...

– Naprawdę nie musisz.

– Przestań tak mówić! – zawołała, a potem zaczęła wyjaśniać. – Byłam tylko z Jeffreyem. To znaczy po wyjeździe z Atlanty.

Odsunęła się, przerażona, że jeśli będzie siedzieć blisko, on znowu spróbuje ją całować. A co gorsza, ona odwzajemni ten pocałunek.

– Od tamtego czasu był tylko on.

– Brzmi to tak, jakbyś wpadła w rutynę.

– Może... – powiedziała, biorąc go za rękę. – Może... Nie wiem. Ale to nie jest najlepszy sposób, by z tym zerwać.

Popatrzył na ich złączone ręce.

– On mnie oszukiwał.

– Więc jest idiotą.

– Owszem – potwierdziła. – Czasami jest, ale próbuję ci powiedzieć, że wiem, jak to boli, i nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za czyjeś podobne uczucia.

– Odplacenie komuś taką samą monetą jest całkiem fair.

– To nie jest gra – odparła, a potem dodała: – Poza tym ty nadal jesteś żonaty. Niezależnie od tego, że mieszkasz w Holiday Inn.

– Masz rację – skinął głową.

Nie spodziewała się, że tak łatwo ustąpi. Była przyzwyczajona do zawziętej nieustępliwości Jeffreya, nie zaś do mało aktywnego sposobu bycia Masona. Teraz przypomniało jej się, dlaczego było jej tak łatwo go zostawić, podobnie jak wszystko w Atlancie. Nigdy między nimi nie iskrzyło. Mason nigdy nie musiał o nic w życiu walczyć. Nawet nie była przekonana, czy na pewno jej pożądał, czy też po prostu nawinęła się pod rękę.

– Pójdę sprawdzić, co z Tessą.

– Może do ciebie zadzwonię?

Gdyby inaczej to sformułował, może powiedziałaaby „tak”. Jednak w tym wypadku odpowiedź musiała być inna.

– Lepiej nie.

W porządku – uśmiechnął się do niej beztrąsko. Wstała, żeby wyjść, a on nie odezwał się, dopóki nie ruszyła w stronę drzwi.

– Saro?

Począkał, żeby się odwróciła. Nadal siedział na kanapie, z ręką zarzuconą na oparcie i niedbale skrzyżowanymi nogami.

– Przekaż swoim rodzicom, żeby na siebie uważali.

– Dobrze – powiedziała i zamknęła drzwi.

Sara stała w oknie szpitalnego pokoju siostry i obserwowała samochody posuwające się wolno przy wjeździe na łącznik autostrady. Równy oddech Tessy brzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Za każdym razem, gdy na nią spoglądała, musiała się siłą powstrzymać, żeby nie położyć się obok niej, kołysać ją w ramionach i wiedzieć, że nic jej nie grozi.

Cathy weszła do pokoju, niosąc w obu rękach po filiżance herbaty. W głowie Sary mignęło wspomnienie sprzed prawie tygodnia – Dairy Queen i Tessa rozdrażniona nie do wytrzymania. Przywoływała tę chwilę tak bardzo, że prawie czuła jej smak.

– Czy z tatusiem już wszystko w porządku?

Jej ojciec poczuł się zupełnie rozbity, kiedy powiedziała im o Richardzie Carterze. Odszedł od nich, jeszcze zanim skończyła.

– Stoi na końcu korytarza – odparła Cathy, wymigując się od odpowiedzi.

Sara pociągnęła łyk herbaty i aż się skrzywiła.

– Jest mocna – przyznała Cathy. – Czy Jeffrey niedługo przyjedzie?

– Powinien.

Cathy pogładziła włosy Tessy.

– Pamiętam, jak przyglądałam się wam śpiącym, gdy byliście dziećmi.

Sara zwykle uwielbiała słuchać opowieści matki o ich dzieciństwie, ale teraz miała tak jasne poczucie, co było „przed”, a co „po”, że wręcz sprawiało jej to ból.

– A jak tam Jeffrey? – spytała niespodziewanie Cathy. Sara pociągnęła łyk gorzkiej herbaty.

– Dobrze.

– To było dla niego ciężkie przeżycie. – Cathy wyjęła z torebki tubkę lotionu do rąk. – Zawsze traktował Tessę jak starszy brat.

Sara wcześniej nie pozwalała sobie na podobne myśli, ale teraz musiała przyznać, że to prawda. Wtedy w lesie Jeffrey był w takim samym stopniu

przestraszony, co ona przerażona.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego nigdy nie potrafiłaś się długo na niego wściekać – oświadczyła Cathy, wcierając jednocześnie lotion w dłonie Tessy. – Pamiętasz, jak pojechał wtedy na Florydę, żeby przywieźć ją do domu?

Sara roześmiała się, ale poczuła się zaskoczona tym, że mogła zapomnieć o tej historii. Wiele lat temu, kiedy Tessa wyjechała w czasie wiosennej przerwy w college'u, skradziona ciężarówka z piwem zniszczyła jej samochód. Wtedy Jeffrey w środku nocy pojechał do Panama City, żeby porozmawiać z tamtejszą policją i przywieźć Tessę do domu.

– Nie zgodziła się, żeby tatuś po nią pojechał – dodała Cathy. – Nie chciała nawet o tym słyszeć.

– Tatuś powiedział wtedy tylko: „A nie mówiłem?” – przypomniała Sara.

Eddie stwierdził wówczas, że tylko idiota może pojechać na Florydę kabrioletem MG z dwudziestoma tysiącami nietrzeźwych dzieciaków z college'u.

– No cóż – Cathy nie przestawała zajmować się rękoma Tessy. – Okazało się, że miał rację.

Sara uśmiechnęła się lekko, ale powstrzymała się od komentarzy.

– Będę naprawdę zadowolona, gdy Jeffrey się tu zjawi – mruknęła Cathy bardziej do siebie niż do córki. – Tess musi od niego usłyszeć, że już po wszystkim.

Sara wiedziała, że matka nie ma pojęcia, co zaszło między nią a Masonem Jamesem, ale i tak miała wrażenie, że dla Cathy jest niczym przezroczysta szyba.

– Co jest? – Cathy jak zwykle wyczuła, że coś jest nie tak. Sara od razu się przyznała, bo chciała zrzucić z siebie ten ciężar.

– Całowałam się z Masonem. Cathy robiła wrażenie skonsternowanej.

– Tak po prostu się z nim całowałaś?

– Mamo! – zawołała Sara, usiłując ukryć zakłopotanie za maską oburzenia.

– No więc? – Cathy wycisnęła trochę lotionu i zaczęła zacierać ręce, jakby chciała je rozgrzać. – Jak ci było?

– Na początku dobrze, ale potem... – Sara przyłożyła obie dłonie do piekących policzków.

– Co potem?

– Już nie tak dobrze – przyznała Sara. – Cały czas myślałam o Jeffreyu.

– To powinno ci coś powiedzieć.

– Co? – spytała Sara. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła, aby matka powiedziała, jak powinna teraz postąpić.

– Och, Saro... – westchnęła Cathy. – Twoja inteligencja zawsze była twoją największą słabością.

– Wspaniale. Muszę koniecznie powiedzieć o tym moim pacjentom.

– Nie bądź taka wyniosła. – Cathy mówiła przyciszonym głosem, co zdarzało się zawsze, gdy była zła. – Ostatnimi czasy zrobiłaś się cholernie niespokojna, a ja już mam dość patrzenia, jak usychasz z tęsknoty za życiem, które mogłabyś prowadzić, gdybyś została w Atlancie.

– Nic podobnego – zaprzeczyła, ale nigdy nie umiała zręcznie kłamać, zwłaszcza przed matką.

– Masz teraz tak bogate życie, tak wielu ludzi wokół siebie, którzy cię kochają i się o ciebie troszczą. Czy jest jeszcze coś, czego nie masz, a co chciałabyś mieć?

Raptem kilka godzin temu Sara mogłaby przedstawić jej całą listę, ale teraz tylko pokręciła głową.

– Moim zdaniem byłoby dobrze dla ciebie, gdybyś pod koniec każdego dnia pomyślała, że o serce też należy się zatroszczyć, niezależnie od tego, jak bystry rozum masz w głowie – popatrzyła na Sarę znacząco. – Wiesz przecież, czego potrzebuje twoje serce, prawda?

Sara skinęła głową, choć, prawdę mówiąc, wcale nie była tego pewna.

– Prawda? – nalegała Cathy.

– Tak, mam – przytaknęła i w tym momencie poczuła, że rzeczywiście wie.

– To dobrze. – Cathy wycisnęła sobie na rękę jeszcze trochę lotionu. – A teraz idź i porozmawiaj z ojcem.

Sara ucałowała Tess, potem matkę i wyszła z pokoju. Zobaczyła, że ojciec stoi w końcu korytarza przy oknie i obserwuje ruch na ulicy, tak samo jak przed chwilą ona to robiła w pokoju Tessy. Ciągłe był przygarbiony, ale jego zszarzała biała koszulka i zniszczone dżinsy wskazywały, że to na pewno Eddie. Sara czasami była tak do niego podobna, że aż jato przejmowało lękiem.

– Cześć, tatusiu! – zawołała.

Nie spojrzał na nią, ale czuła jego żal tak wyraźnie, jak chłód ciągnący od okna. Eddie Linton należał do mężczyzn, którzy całkowicie poświęcają się rodzinie. Żona i dzieci były całym jego światem. Sara tak bardzo skupiła się na własnym cierpieniu, że nie zauważyła, z jakim ciężarem boryka się jej ojciec. Z takim poświęceniem pracował, żeby stworzyć

swoim dzieciom bezpieczny i szczęśliwy dom. Jego małomówność w tym tygodniu w stosunku do Sary wynikała nie z tego, że o coś ją obwiniał, lecz że obwiniał siebie.

– Widzisz tego gościa, który zmienia oponę? – wskazał palcem za okno.

Sara ujrzała zielono-żółty van w krzykliwym kolorze, jeden z należących do firmy Hero, którą władze Atlanty wynajęły do usprawniania ruchu ulicznego. Jej pracownicy byli przygotowani do ewentualnej zmiany opon, pomocy przy uruchomieniu silnika czy dostarczenia kilku litrów darmowej benzyny, jeśli twój samochód akurat odmówił ci posłuszeństwa. W mieście, gdzie dojazd do pracy zajmował przeciętnie dwie godziny i gdzie całkowicie legalne było trzymanie pistoletu w schowku na rękawiczki, takie wydawanie pieniędzy podatników można było uznać za celowe.

– Mówisz o tym vanie? – spytała.

– Nie biorą za to pieniędzy. Ani grosza.

– I co o tym myślisz?

– Taak... – Eddie odetchnął głęboko. – Tessie śpi?

– Tak.

– A Jeffrey jedzie do nas?

– Jeśli sobie nie życzysz...

– Nie – przerwał jej zdecydowanie. – Powinien być tu razem z nami.

Poczuła, jak kamień spada jej z serca.

– Rozmawialiśmy właśnie z mamą o tym, jak Jeff pojechał na Florydę, żeby przywieźć Tess.

– Mówiłem jej wtedy, żeby się tam nie pchała tym przeklętym samochodem.

Sara zerknęła na ulicę, by ukryć uśmiech. Eddie odchrząknął kilkakrotnie, więcej razy, niż to było konieczne, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

– Pewien facet wszedł do knajpy z wielką jaszczurką na ramieniu.

– Taaak... – mruknęła, rozciągając to słowo.

– Barman pyta go: „Jak się nazywa twoja jaszczurka?” A gość odpowiada: „Maleństwo”. Na to barman podrapał się po głowie... – Eddie pokazał to na sobie – ...i mówi: „Maleństwo? Dlaczego Maleństwo?” – Eddie zawiesił głos dla wzmocnienia efektu. – A facet odpowiada: „Bo ona nie umie jeszcze pić!”

Sara kilkakrotnie powtórzyła puentę, zanim w końcu pojęła, o co chodzi, i wtedy zaczęła się tak śmiać, że aż łzy stanęły jej w oczach.

Eddie zaledwie się uśmiechnął, ale jego twarz rozświetliła się, jakby szczery śmiech córki był dla niego prawdziwą radością.

– Boże, tato! – zawołała w końcu Sara, wycierając oczy, choć ciągle jeszcze nie przestała się śmiać. – To najgorszy kawał, jaki kiedykolwiek słyszałam!

– Tak – przyznał i objął jej ramiona, przyciągając blisko do siebie. – Rzeczywiście nie był najlepszy.

PIĄTEK

18.

Lena siedziała na podłodze na środku sypialni, otoczona mnóstwem pudeł zawierających cały jej dobytek. Większość rzeczy musi oddać na przechowanie Hankowi, dopóki nie zdoła znaleźć następnej pracy. Jej łóżko zostało przewiezione do domu Nan, bo tam właśnie miała zamieszkać do czasu, aż uda jej się odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, by się wyprowadzić. Władze college'u zaproponowały jej, co prawda, posadę Chucka, ale biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, Lena nie chciała już więcej oglądać biur ochrony campusu. Ten gnojek Kevin Blake nie wypłacił jej nawet odszkodowania za zerwanie umowy. Jedynym pocieszeniem był dla niej fakt, że tego ranka zarząd oznajmił, iż zamierza poszukać następcy dziekana.

Drzwi skrzypnęły i Lena zobaczyła Ethana. Zamek był wciąż popsuty, od chwili gdy kilka dni temu Jeffrey go wyłamał.

Ethan uśmiechnął się na jej widok.

– Nareszcie zaczesłaś włosy do góry.

Przez moment miała ochotę natychmiast je rozpuścić, ale się powstrzymała.

– Myślałam, że wyjeżdżasz z miasta.

Wzruszył tylko ramionami.

– Zawsze było mi ciężko wyjechać tam, gdzie nikt mnie nie chce.

Uśmiechnęła się blado.

– Nawiasem mówiąc, nie jest łatwo przenieść się teraz, kiedy na uniwersytecie rozpoczęło się śledztwo o pogwałcenie zasad etyki.

– Jestem pewna, że wszystko się ułoży – odparła.

Pracowała w college'u zaledwie od kilku miesięcy, ale wiedziała już, jak wygląda postępowanie w przypadku jakiegoś skandalu. Zostaną nałożone kary i przez kilkanaście tygodni w prasie będą pojawiać się publikacje na ten temat, ale za rok cała sprawa przycichnie, kary pozostaną niezapłacone, a kilku następnych gnojkwatych profesorów będzie zadawać ludziom ciosy w plecy – dosłownie albo w przenośni – żeby zapewnić sobie sławę i pieniądze.

– No więc – zaczął Ethan – czy wyjaśniłaś wszystkie sprawy z policją?

Wzruszyła tylko ramionami, bo w przypadku Jeffrey'a nigdy nie wiedziała, jak rzeczy stoją. Po przesłuchaniu w związku z Richardem Carterem powiedział jej, co prawda, żeby się zgłosiła na posterunek

w poniedziałek wcześniej rano, ale nie miała pojęcia, co ma jej do zakomunikowania.

– A czy wyjaśnili wreszcie sprawę tych majteczek? – pytał dalej.

– Jeffrey wyciągnął niewłaściwe wnioski. To się zdarza. – Znowu wzruszyła ramionami. – Ten Rosen był naprawdę niezłym dziwadłem. Prawdopodobnie ukradł je jakiejś dziewczynie.

Bez trudu wyobraziła sobie Andy'ego, który w samotnie spędzony piątkowy wieczór zajmuje się wacaniem nie tylko kleju. Jeśli zaś chodziło o książkę, to po prostu mogła ją czytać któregoś wieczoru w bibliotece, kiedy udało jej się złapać chwilę wytchnienia, zanim wróciła do hostelu i spróbowała zasnąć.

Ethan oparł się o otwarte drzwi.

– Chciałem tylko, byś wiedziała, że nigdzie nie wyjeżdżam. Na wypadek, gdybyś miała ochotę się ze mną spotkać.

– Myślisz, że będę chciała?

Nieznacznie wzruszył ramionami.

– Nie wiem, Leno. Naprawdę bardzo się staram, żeby się zmienić.

Spojrzała na swoje ręce, czując się jak potwór.

– Tak – odparła krótko.

– Chcę się z tobą widywać – mruknął – ale nie w ten sposób.

– Jasne.

– Możesz się gdzieś przenieść i zacząć wszystko od początku... – odczekał chwilę, a później dodał: – Może uda mi się załatwić przeniesienie i spróbowałibyśmy wyjechać razem?

– Nie mogę stąd wyjechać – powiedziała stanowczo, wiedząc, że on nigdy nie zrozumie dlaczego. Ethan zostawił swoją rodzinę i dawny styl życia bez oglądania się wstecz. Lena nigdy nie mogłaby tak postąpić z Sybil.

– Gdybyś przypadkiem zmieniła zdanie... – zaczął.

– Nan ma zaraz tu wrócić – przerwała mu. – Lepiej już idź.

– W porządku. – Skinął głową ze zrozumieniem. – Zobaczymy się później, tak?

Nie zareagowała.

– Myślisz, że będziesz chciała? – powtórzył jej pytanie sprzed paru minut.

Jego słowa zawisły w powietrzu. Pozwoliła sobie na niego spojrzeć, na jego workowate džinsy i czarną koszulkę, na ukruszony ząb i błękitne, niezwykle błękitne oczy.

– Tak – mruknęła. – Będę.

Pociągnął do siebie drzwi, ale zatrask nie zaskoczył. Podniosła się z podłogi, przyciągnęła krzesło i podparła nim klamkę, żeby się nie otwierały. Doszła do wniosku, że chyba już nigdy nie będzie w stanie wykonać tej czynności, nie myśląc o Richardzie Carterze.

Poszła do łazienki. Jej odbicie w lustrze nad umywalką było już nieco lepsze. Siniaki dookoła szyi zmieniły kolor na żółtozielony, a przecięcie pod okiem zaczęło się goić.

– Leno? – odezwała się Nan, a zaraz potem Lena usłyszała, jak drzwi obijają się o krzesło, gdy Nan próbowała je otworzyć.

– Chwileczkę! – zawołała, otwierając szafkę z lekarstwami. Wyszarpnęła obłuzowaną dolną półkę i wyciągnęła stamtąd składany nóż. Na rękojeści ciągle jeszcze widać było ślady krwi. Kiedy otworzyła ostrze, zauważyła, że czubek jest odłamany. Z pewną dozą smutku pomyślała, że już nigdy nie będzie w stanie wziąć go do ręki.

Krzesło znowu załomotało o drzwi.

– Leno! – W głosie Nan zabrzmiał prawdziwy niepokój.

– Już idę! – krzyknęła.

Zamknęła z trzaskiem nóż, wsadziła go do kieszeni, po czym ruszyła ku drzwiom, żeby wpuścić Nan.

PODZIĘKOWANIA

Pierwszą rzeczą, jaką zawsze czytam w książkach, są podziękowania. Nie znoszę, kiedy widzę przed sobą długą listę osób, których nie znam, a którym autor dziękuje za rzeczy nie mające ze mną nic wspólnego. Teraz jednak, po napisaniu trzech powieści, rozumiem, dlaczego jest to niezbędne. Wiem, że nie rzuca się pereł przed wieprze, ale niżej wymienieni przekroczyli pod wieloma względami swoje obowiązki, zajmując się promocją serii o okręgu Grant w kraju i za granicą, i jestem im wieszcie zobowiązana za ich ciężką pracę.

W wydawnictwie Morrow/Harper: George Bick, Jane Friedman, Lisa Gallagher, Kim Gombar, Kristen Green, Brian Grogan, Cathy Hemming, Libby Jordan, Rebecca Keiper, Michael Morris, Michael Morrison, Juliette Shapland, Virginia Stanley, Debbie Stier, Erie Svenson, Charlie Trachtenbarg, Romę Quezada i Colleen Winters.

W wydawnictwie Random House, w Wielkiej Brytanii: Ron Beard, Faye Brewster, Richard Cable, Alex Hippisley-Cox, Vanessa Kerr, Mark McCallum, Susan Sandon i Tiffany Stansfield.

Oczywiście jest jeszcze niezliczone grono innych, których serdecznie przepraszam za pominięcie ich nazwisk na liście.

Moja agentka, Victoria Sanders, zainspirowała mnie do osiągania wyżyn. Wydawcy Meaghan Dowling i Kate Elton są dynamiczną dwójką. Uważam to za sukces, że wszystkim nam się tak dobrze pracowało. Doktor David Harper, Patrice Iacovoni i Damien van Carrapiett pomogli mi trzymać się blisko medycznych realiów podczas pisania powieści. Kantor Isaac Goodfriend napisał dla mnie Shalom w dwudziestu różnych językach. Beth i Jeff z są dwojgiem najlepszych, najbardziej wiarygodnych twórców stron internetowych i administratorów sieci w okolicy. Jamey Locastro odpowiedział mi na kilka bardzo szczerych pytań na różne głupie tematy. Rob Hueter rozmawiał ze mną na temat glocka i uczył mnie strzelania. prowadzi zajęcia online o zasadach bezpieczeństwa w obchodzeniu się z bronią, co zapewniło mi rozrywkę przez długie godziny. Jeśli już o tym mówimy, to specjalne podziękowania należą się także moim przyjaciom z Internetu, których syreni śpiew odciągał mnie od pracy. Proszę, przestańcie. Błagam was.

Koledzy autorzy VM, FM, LL, JH, EC i EM zasłużyli na wyrazy szczególnej wdzięczności za wysłuchiwanie mojego narzekania. (Bo słuchaliście, prawda?) Mój tata zawsze mnie wspierał, i to nie tylko nieoprocentowanymi pożyczkami. Judy Jordan jest najlepszą matką

i przyjaciółką, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Billie Bennett, moja nauczycielka angielskiego z dziewiątej klasy, zasługuje na wszelkie pochwały, na które byłaby skłonna pozwolić – a tego nigdy nie będzie dosyć.

Już bardziej osobiście dziękuję Bossowi, Dianę, Cubby, Pat, Cathy i Deb za to, że dzięki nim Nowy Jork nie był dla mnie przerażającym miejscem w czasie tych kilku ostatnich wizyt. Nawet nie macie o tym pojęcia.

Na samym końcu zwracam się do D.A. – prędzej zapomniałabym o swoim istnieniu niż o tobie.